

FRANK HERBERT

DIUNA: KAPITULARZ

PRZEŁOŻYŁA MARIA RYĆ

SCAN-DAL

Ci, którzy chcieliby powtórzyć przeszłość, muszą kontrolować nauczanie historii.

Koda Bene Gesserit

Kiedy pierwszy zbiornik aksolotlowy Bene Gesserit wydał na świat dziecko-ghole, Matka Przełożona Darwi Odrade przygotowała skromną uroczystość w swej prywatnej jadalni na szczycie Centrali. Zaledwie świtało i pozostałe członkinie Rady - Tamalana i Bellonda - były wyraźnie zniecierpliwione z powodu wezwania, nawet gdy Odrade zadysponowała śniadanie podane przez swego osobistego kucharza.

- Nie każda kobieta może być obecna przy narodzinach własnego ojca - zauważyła z sarkazmem Odrade w odpowiedzi na narzekania pozostałych członkiń Rady, że są zbyt zajęte, aby pozwolić sobie na "bezsensowne marnowanie czasu".

Tylko wiekowa Tamalana okazała łobuzerskie rozbawienie.

Rozlane rysy Bellondy pozostawały niewzruszone, co często stanowiło u niej oznakę gniewu.

Odrade zastanawiała się, czy to możliwe, żeby Bell wciąż jeszcze nie wyzbyła się niezadowolenia z powodu względnego dostatku otaczającego Matkę Przełożoną. Pomieszczenia Odrade stanowiły oczywistą oznakę jej pozycji, ale to wyróżnienie oznaczało bardziej obowiązki niż jakąkolwiek wyższość wobec sióstr. Niewielka jadalnia pozwalała naradzać się z pomocnikami w czasie posiłków.

Bellonda z wyraźnym zniecierpliwieniem rzuciła okiem w tym kierunku, chcąc jak najszybciej odejść. Wiele daremnego wysiłku włożono w próby przebicia się przez otaczającą ją skorupę chłodu i dystansu.

- Czuję się dziwnie, trzymając to dziecko w ramionach i myśląc: "to mój ojciec" - powiedziała Odrade.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła Bellonda głosem jakby płynącym z brzucha, nieomal dudniącym barytonem, sugerującym, że każdy wyraz przyprawiają o nieokreślone cierpienie.

Zrozumiała jednakże wymuszony żart Odrade. Stary baszar Miles Teg był ojcem Matki Przełożonej. Sama Odrade zebrała jego komórki (zeskrobując je paznokciami), aby wyhodować nowego gholę, który miał być częścią długoterminowego "planu możliwości" - planu realnego, gdyby wszystkie próby stosowania techniki aksolotlowej Tleilaxan zakończyły się powodzeniem. Lecz Bellonda wolałaby raczej zostać wyrzuconą z Bene Gesserit, aniżeli nadal wysłuchiwać uwag Odrade na temat wyposażenia koniecznego dla egzystencji zakonu żeńskiego.

- Uważam, że to lekkomyślne w obecnych czasach - powiedziała Bellonda. - Te szalone kobiety polują na nas, aby nas zniszczyć, a ty zapragnęłaś uroczystości.

Odrade z pewnym wysiłkiem narzuciła swemu głosowi łagodny ton:

- Jeśli Czcigodne Macierze odnajdą nas, nim będziemy gotowe, to być może dlatego, że zaniedbamy utrzymania naszego morale.

Bellonda w milczeniu wpatrywała się w oczy Odrade, jak gdyby podtrzymując druzgocące oskarżenie: te straszne kobiety wyniszczyły już szesnaście naszych planet!

Odrade wiedziała, że błędem jest myślenie o tych planetach jako o posiadłościach Bene Gesserit. Luźno zorganizowana konfederacja rządów planetarnych, zjednoczona po Czasie Głodu i Rozproszeniu, była w dużej mierze zależna od zakonu żeńskiego ze względu na podstawowe służby użyteczności publicznej i niezawodną komunikację. Jednakże stare ugrupowania przetrwały - KHOAM, Gildia Planetarna, Tleilaxanie, kapłani Podzielonego Boga posiadali jeszcze reszkę swych zasobów pieniężnych, istniały nawet wojska posiłkowe Mówiących-do-Ryb i zgromadzenia schizmatyczne. Podzielony Bóg przekazał rodzajowi ludzkiemu podzielone imperium - wszystkie jego struktury zostały nagle zagrożone z powodu szaleńczych napaści Czcigodnych Macierzy z Rozproszenia. Bene Gesserit - związane z większością starych ugrupowań - stały się naturalnie pierwszym celem ataku.

Myśli Bellondy nigdy nie odbiegały daleko od zagrożenia ze strony Czcigodnych Macierzy. Odrade odgadła tę słabość. Niekiedy wahała się, czy nie usunąć Bellondy, ale nawet wśród Bene Gesserit istniały obecnie podziały, a nikt nie przeczył, że Bell jest

wspaniałą organizatorką. Archiwa nigdy nie pracowały skuteczniej niż pod jej kierownictwem.

Bellonda, nawet nie mówiąc słowa na ten temat, skierowała uwagę Matki Przełożonej na łowczynię, które ścigały Bene Gesserit z tak okrutną wytrwałością. To zepsuło nastrój pełnego sukcesu, który Odrade spodziewała się osiągnąć tego ranka.

Zmusiła się do myślenia o nowym gholi. T e g ! Gdyby jego pierwotna pamięć mogła zostać zrekonstruowana, zakon żeński znowu posiadałby najznakomitszego baszara, zawsze gotowego mu służyć.

Mentat-baszar! Geniusz wojskowy, którego męstwo stanowiło kanwę wielu legend w Starym Imperium.

Ale czy Teg zostanie w ogóle wykorzystany przeciwko kobietom z Rozproszenia? "Być może, na bogów, Czcigodne Macierze nas nie znajdą. Jeszcze nie!"

Teg krył w sobie zbyt wiele niepokojących zagadek i możliwości. Tajemnica otaczała okres poprzedzający jego śmierć w czasie zniszczenia Diuny. "On zrobił na Gammu coś, co rozpało nieokiełznaną furję Czcigodnych Macierzy. Jego samobójcza postawa na Diunie nie byłaby wystarczającym powodem, aby sprowokować odpowiedź berserków." Z okresu jego pobytu na Gammu, zanim Diuna uległa katastrofie, pozostały pogłoski, strzępy informacji, dziwne plotki. "Przemieszczał się zbyt szybko, aby oko ludzkie mogło to spostrzec." Czy to prawda? Czyżby nowe odkrycie szalonych możliwości genów Atrydów? Mutacja? A może tylko mit o Tegu? Zakon żeński powinien się tego dowiedzieć jak najszybciej.

Nowicjuszka wniosła śniadanie i siostry szybko zjadły, jak gdyby chciały do minimum ograniczyć opóźnienie spowodowane tą przerwą. Każda strata czasu była niebezpieczna.

Kobiety oddaliły się, a Odrade wciąż pozostawała pod wpływem wstrząsu spowodowanego nie wypowiedzianymi lękami Bellony.

"I moimi także."

Wstała i podeszła do szerokiego okna, które wychodziło na dach i dalej na pierścień sadów i pastwisk okalających Centralę. Była późna wiosna i tam na zewnątrz

rozpoczął się czas owocowania. "Odrodzenie. Dzisiaj narodził się nowy Teg!" Myśli tej nie towarzyszyło uczucie radosnej dumy. Zazwyczaj widok z okna wpływał na Odrade budująco, ale nie tego poranka.

"Jakie są moje rzeczywiste siły? Jak przedstawia się faktyczny stan rzeczy?"

Matka Przełożona władała potężnymi środkami: głęboką lojalnością tych, którzy jej służyli, wojskiem pod dowództwem wyszkolonego w stylu Tega baszara (obecnie przebywającego w oddaleniu z ogromną częścią oddziałów, ochraniających szkolną planetę Lampadas), rzemieślnikami i technikami, szpiegami i agentami rozsianymi po całym Starym Imperium, niezliczonymi robotnikami, którzy liczyli, że zakon żeński obroni ich przed Czcigodnymi Macierzami i wszystkimi Wielebnymi Matkami posiadającymi Inne Wspomnienia, sięgające zarania życia.

Odrade bez fałszywej skromności przyznawała, że osiągnęła szczyt tego, co stanowiło o sile każdej Wielebnej Matki. Jeśli jej umysł nie był w stanie dostarczyć niezbędnych informacji, wokół niego były wspomnienia przodków, które uzupełniały luki. Do wykorzystania była również maszyna magazynująca dane, aczkolwiek Matka przełożona jej nie dowierzała.

Odrade przyłapywała się na tym, że ulega pokusie grzebania w innych życiach, które w postaci dodatkowych pamięci przechowywała w głębiach świadomości. Być może zdołałaby znaleźć doskonałe wyjście z kłopotliwej sytuacji w doświadczeniach Innych. "To niebezpieczne! - upomniała samą siebie. - Możesz zapomnieć się na długie godziny, zafascynowana pomnażaniem ludzkich istnień." Lepiej porzucić Inne Wspomnienia, niosące z sobą pytania lub narzucające się bez potrzeby. Świadomość - to był punkt oparcia i siła jej tożsamości.

Pomogła niezwykła metafora mentata Duncana Idaho:

Samoświadomość: wpatrywanie się w zwierciadła przenikające wszechświat i zbierające na swej drodze nowe, wciąż odbijające się w nich wyobrażenia. Nieskończone postrzegane jako skończone, podobieństwa świadomości niosące odczuwane fragmenty nieskończoności.

Nie słyszała nigdy słów, które pasowałyby lepiej do jej pozajęzykowej świadomości. "Wyspecjalizowana złożoność - głosił Idaho. - Zbieramy, gromadzimy i odbijamy nasze systemy porządku."

W istocie, Bene Gesserit głosiły, że życie ludzkie zostało zaprojektowane przez ewolucję dla stworzenia ładu.

"A jak to może nam pomóc zwalczyć te rozpasane kobiety, które na nas polują? Jaką gałąź ewolucji stanowią? Czy ewolucja jest jeszcze jednym imieniem Boga?"

Siostry szydziły zapewne z takiej "czczej spekulacji".

Może istnieją jakieś odpowiedzi w Innych Wspomnieniach.

"Ach, jakież to zwodnicze!"

Jak rozpaczliwie pragnęła przenieść swą obleganą wątpliwościami tożsamość w minione tożsamości i odczuć, co oznaczało żyć wtedy. Oczywiście niebezpieczeństwo tej pokusy sprawiło, że ochłonęła. Czuła, że Inne Wspomnienia stłoczyły się na obrzeżach jej świadomości.

- To było tak!

- Nie! Bardziej niż tak!

Jakże były zachłanne! Musisz zbierać i wybierać, dyskretnie ożywiając minione. A czyż nie to było celem świadomości, samą istotą życia?

"Wybieraj z przeszłości i przeciwstawiaj teraźniejszości; ucz się konsekwencji."

Bene Gesserit postrzegały historię tak, jak to zostało zawarte w słowach starożytnego Santayany, które brzmiały: Ci, którzy nie pamiętają przeszłości, są skazani na jej powtarzanie.

Zabudowania samej Centrali, siedziby najpotężniejszej z organizacji Bene Gesserit, odzwierciedlały tę maksymę. Funkcjonalność - oto idea przewodnia. Wokół każdego roboczego centrum nie ostało się nic нефunkcjonalnego, nostalgicznego. Zakon żeński nie potrzebował archeologów. Wielebne Matki ucieleśniały historię.

Powoli - znacznie wolniej niż zwykle - widok z wysokiego okna przyniósł Odrade znany kojący efekt. Tym, co postrzegały jej oczy, był ład Bene Gesserit.

Czcigodne Macierze mogły w każdej chwili położyć kres temu łaadowi. Obecna sytuacja zakonu żeńskiego była daleko gorsza nawet od cierpień zaznanych za rządów Tyrana. Odrade musiała teraz podjąć szereg decyzji, a niektóre z nich budziły w niej samej wstręt. Nawet gabinet wydawał się z tego powodu mniej przyjemny.

"Czy spiszesz na straty Twierdzę Bene Gesserit na Palmie?"

Sugestia ta pojawiła się w porannym raporcie Bellondy, spoczywającym teraz na stole. Odrade napisała na nim przyzwalającą notkę. Tak.

"Czynię to, bo atak Czcigodnych Macierzy jest bliski, a nie możemy wystąpić w obronie Palmy ani przeprowadzić ewakuacji."

Jedynie tysiąc sto Wielebnych Matek i Przeznaczenie wiedziało, jak wiele nowicjuszek, postulantek i innych spotka śmierć albo coś jeszcze gorszego z powodu tego jednego słowa. Nie mówiąc już o wszystkich "zwyczajnych mieszkańcach", żyjących w cieniu Bene Gesserit.

Wysiłek podjęcia takiej decyzji sprowadził nowy rodzaj znużenia. Czy było to znużenie duszy? A czy istnieje coś takiego jak dusza? Odrade odczuwała znużenie gdzieś głęboko, dokąd świadomość nie mogłaby dotrzeć. Znużenie, znużenie, znużenie.

Nawet Bellonda przemogła się i zaczęła, napawać przemocą. Jedynie Tamalana zdawała się być ponad tym wszystkim, ale Odrade nie dała się zwieść. Tama osiągnęła wiek wyższej obserwacji, stan, który czeka wszystkie siostry, jeżeli doń dożyją. Wtedy nic nie ma znaczenie z wyjątkiem obserwacji i osądów. Większość z nich pozostała nie wypowiedziana, nie licząc przelotnych grymasów na pokrytej zmarszczkami twarzy. W ciągu tych dni Tamalana wyrzekła kilka słów, a jej sporadyczne uwagi brzmiały niemal absurdalnie.

- Kup więcej statków pozaprzestrzennych.
- Streszczaj się, Sheeano.
- Przejrzyj zapisy Idaho.
- Spytaj Murbellę.

Niekiedy wydobywała z siebie tylko chrząkanie, jak gdyby słowa mogły ją zdradzić.

A tam, na zewnątrz, łowczynie ustawicznie wędrowały, zataczając w przestrzeni kręgi, by znaleźć jakikolwiek ślad prowadzący do Kapitulacza.

W swych najbardziej skrywanych myślach Odrade postrzegała statki pozaprzestrzenne Czcigodnych Macierzy jako korsarzy na nieskończonych morzach między gwiazdami. Nie powiewały nad nimi czarne flagi z trupią czaszką i piszczelami, ale w istocie była to ta sama flaga. Nie było w tym jednak nic romantycznego. "Zabijaj i grab. Bogać się na cudzej krwi. W ten sposób umacniaj się i buduj swoje zbójckie statki, nurzając się we krwi."

I nie zdawały sobie sprawy, że utoną we krwi, jeśli będą posuwać się tą drogą.

"Tam, na ludzkim Rozproszeniu, skąd pochodzą Czcigodne Macierze, są ludzieszańcy, ludzie żyjący poza swoim życiem, opętani jedyną idee fixe: zniszczyć je!"

To był niebezpieczny wszechświat, w którym podobnym dążeniom pozwalano rozwijać się swobodnie. Prawomocne cywilizacje są gwarantem, że takie idee nie umacniają się, a nawet nie są w stanie się zrodzić. Jeśli jednak nastąpi tak za sprawą losu lub przypadku, to zostają szybko odrzucone, ponieważ ich celem jest skupianie mas.

Odrade była zdziwiona, że Czcigodne Macierze nie dostrzegają tego lub, dostrzegając, ignorują.

"Bezgranicznie nadęte histeryczki" - tak nazywała je Tamalana.

"Ksenofobia" - nie zgadzała się Bellonda, zawsze wszystkich poprawiająca, jak gdyby nadzór nad Archiwum pozwalał jej na trafniejsze ujęcie rzeczywistości.

"Obydwe mają rację" - pomyślała Odrade. Czcigodne Macierze zachowują się histerycznie. Wszyscy obcy są dla nich wrogami. Jedyne ludźmi, którym wierzą, a i to tylko do pewnego stopnia, są mężczyźni, których ujarzmiły seksualnie. Stałe kontrole, według słów Murbelli (jedynej Czcigodnej Macierzy pozostającej w niewoli), pozwalały przekonać się, czy władza nad nimi jest trwała.

"Niekiedy z zimną krwią mogą kogoś zniszczyć, by dać przykład innym!" Te słowa Murbelli rodziły pytanie: "Czy my posłużymy za przykład? Patrzcie! Oto, co przytrafia się tym, którzy ośmielają się nam sprzeciwić!"

"Obudziłyście je. Raz obudzone nie odstąpią, dopóki was nie zniszczą" - mawiała Murbella.

Z n i s z c z y ć o b c y c h !

Szczególna szczerość. "Jeśli dobrze to rozegramy, wyjdzie na jaw jakaś ich słabość" - pomyślała Odrade.

Czy ksenofobia rzeczywiście prowadzi do żałośnie komicznych skrajności?

Całkiem możliwe.

Odrade uderzyła pięścią w stół, świadoma, że zostało to dostrzeżone i zarejestrowane przez siostry, które prowadziły stałą obserwację zachowania Matki Przełożonej. Zaraz potem zwróciła się na głos do wszechobecnych wizjerów oraz znajdujących się za nimi sióstr-strażniczek:

- Nie będziemy siedzieć i czekać w enklawach obronnych! Stałyśmy się otyłe jak Bellonda - "pozwólmy jej się zirytować" - myśląc, że stworzyłyśmy towarzystwo nietykalnych i trwałe układy.

Odrade objęła spojrzeniem dobrze sobie znany pokój.

"To miejsce jest jedną z naszych słabości!"

Usiadła za stołem, rozmyślając o planach rozbudowy systemów obrony zakonu. W porządku, to prawo Matki Przełożonej.

Siedziby wspólnot Bene Gesserit rzadko powstawały przypadkowo. Nawet kiedy brały początek z już istniejących struktur (jak na przykład ze starej Twierdzy Harkonnenów na Gammu), następowało to z myślą o rozbudowie. Siostry potrzebowały rur pneumatycznych dla przesyłania małych paczek i listów, światłowodów i emiterów twardego promieniowania, aby przekazywać zaszyfrowane wiadomości. Same uważały się za mistrzynie tajnej łączności. Akolitki i Wielebne Matki, pełniąc rolę kurierek (zobowiązane do samounicestwienia raczej niż do zdrady przełożonych), same przenosiły ważniejsze wiadomości.

Mogła to sobie uzmysłwić, patrząc na zewnątrz, poza swoje okno, i dalej, poza tę planetę - wyobrazić sobie sieć doskonale zorganizowaną i kierowaną, gdzie każda Bene Gesserit wspomagała możliwości innych. Tam, gdzie w grę wchodziła egzystencja

zakonu żeńskiego, obowiązywała niepodzielnie zasada lojalności. Zdarzali się co prawda renegaci, niekiedy były to przypadki spektakularne (jak lady Jessika, babka Tyrana), ale tylko oni posuwali się zbyt daleko. Większość niepokojów miała przejściowy charakter.

I wszystko to stanowiło wzór Bene Gesserit. Słabość.

Odrade zgadzała się w głębi z lękami Bellondy. "Ale zostanę przeklęta, jeśli pozwolę temu zniszczyć radość życia!" Była to jedna z rzeczy, których tak bardzo pragnęły rozszalałe Czcigodne Macierze.

- Łowczynie chcą naszej mocy - powiedziała Odrade, spoglądając na wizjer w suficie. "Podobno w starożytności barbarzyńcy zjadali serca wrogów. Więc dobrze... damy im coś do pożarcia. I zbyt późno zorientują się, że nie mogą tego strawić!"

Poza wstępnymi naukami przeznaczonymi dla nowicjuszek i postulantek, w zakonie żeńskim nie zajmowano się zbyt wiele moralizatorstwem, ale Odrade miała swoje własne powiedzonka: Ktoś musi zaorać ziemię. Uśmiechnęła się do siebie, pochylając się nad pracą, znacznie już odświeżona. Pokój, zakon żeński - oto jej ogród. I są tam chwasty, które trzeba wyrwać, by posadzić nasiona.

"I nawóz. Nie wolno mi zapominać o nawozie."

Kiedy zacząłem prowadzić ludzkość moją Złotą Drogą, obiecałem jej lekcję, którą zapamięta do końca świata. Znam odwieczne wzory, których ludzie wypierają się słowami, nawet wtedy gdy potwierdzają je działaniem. Mówią, że pragną bezpieczeństwa i spokoju, warunków, które zwą pokojem. Nawet kiedy wypowiadają te słowa, rozsiewają zarodki zamieszania i przemocy.

Leto II, Bóg Imperator

"A więc ona nazywa mnie «Królową-Pajakiem»!"

Wielka Czcigodna Macierz przechyliła się do tyłu w swoim potężnym krześle, ustawionym na podwyższeniu. Ciche pokasywanie wstrząsnęło jej zwiędłą piersią. "A zatem wie, co się stanie, kiedy schwytam ją w swoją sieć! Wyssam ją do cna, oto, co zrobię!"

Drobna kobieta o niepozornych rysach twarzy, na której nerwowo drgały mięśnie, spoglądała na jasnożółte płyty podłogi w sali audiencyjnej. Leżała tam związana mocnymi pętami Wielebna Matka Bene Gesserit. Pojmana nie próbowała walczyć. Szigastruny uniemożliwiały wszelki opór. Gdyby próbowała, niechybnie obcięłyby jej ręce.

Wielka Czcigodna Macierz lubiła tę komnatę, zarówno ze względu na jej rozmiary, jak i dlatego, że była łupem wojennym. Pomieszczenie miało trzysta metrów kwadratowych, a jego przeznaczenie stanowiły zebrania Nawigatorów Gildii tu, na planecie Węzeł. Każdy z Nawigatorów musiał przebywać w ogromnym zbiorniku. Leżąc na żółtej posadzce, pojmana wyglądała jak źdźbło trawy zagubione pośród bezmiaru.

"To chuchro odczuwało zbyt wiele satysfakcji wyjawiając, jak nazywa mnie ta tak zwana Matka Przełożona! A jednak to był piękny dzień" - myślała Wielka Czcigodna Macierz. Mimo że wszelkie tortury i psychiczne sondy były bezużyteczne w przypadku tych czarownic. Ale jak torturować kogoś, kto w każdej chwili może wybrać śmierć? I wybiera! "Znają też sposoby łagodzenia bólu. Sprytne są te prostaczki."

Podano jej również szer. Ciało zaszczepione tym niszczycielskim narkotykiem ulegało rozkładowi, nim można je było odpowiednio zbadać za pomocą sond.

Wielka Czcigodna Macierz dała znak swej asystentce, która potrąciła nogą rozciągnięte ciało Wielebnej Matki. Na kolejny znak rozluźniła więzy z szigastrun, tak aby pozwalały na wykonanie nieznaczących ruchów.

- Jak masz na imię, dziecino? - spytała Wielka Czcigodna Macierz. Wiek i udawana dobroduszość sprawiły, że jej głos zabrzmiał chrapliwie.

- Nazywam się Sabanda. - Czysty, młody głos, nie naznaczony jeszcze bólem sondowań.

- Czy chciałabyś zobaczyć, jak chwytemy słabego samca i zniewalamy go? - spytała Wielka Czcigodna Macierz.

Sabanda знаła właściwą odpowiedź. Ostrzegano ją przed tym.

- Raczej zginę - powiedziała spokojnie, wpatrując się w tą starą twarz o barwie suchego korzenia, który zbyt długo leżał na słońcu. W oczach staruchy migały dziwne pomarańczowe plamki. Oznaka gniewu, jak jej mówiły Cenzorki.

Luźna czerwono-złota suknia, zdobiona wizerunkami czarnych smoków, i czerwone trykoty pod nią podkreślały chorobliwą szczupłość ciała osoby, którą okrywały.

Wielka Czcigodna Macierz nie zmieniała wyrazu twarzy, nawet gdy myślała o tych czarownicach. "Do diabła z nimi!"

- Czym się zajmowałaś na tej brudnej, małej planetce, na której cię złapałyśmy? - spytała.

- Byłam nauczycielką młodzieży.

- Obawiam się, że nie pozostawiłyśmy przy życiu nikogo z waszej młodzieży. - "Dlaczego ona się uśmiecha? Żeby mnie obrazić! Oto dlaczego!" - Czy uczyłaś waszą młodzież oddawać cześć czarownicy Sheeanie? - zapytała Wielka Czcigodna Macierz.

- Dlaczego miałabym nauczać kultu jednej z sióstr? Sheeanie to by się nie spodobało.

- Nie spodobałoby się... Chcesz przez to powiedzieć, że ona zmartwychwstała i że ją znasz?

- Czy tylko żyjących możemy znać?

Jak czysty i nieulękły był głos tej czarownicy! "Świetnie panuje nad sobą, ale nawet to ich nie ocali. Swoją drogą dziwne, że kult Sheeany przetrwał. Oczywiście, że musi zostać zniszczony i wykorzeniony, podobnie jak same czarownice."

Wielka Czcigodna Macierz podniosła mały palec prawej ręki. Oczekująca asystentka zbliżyła się do pojmanej z zastrzykiem. "Może ten nowy narkotyk zdoła rozwiązać język czarownicy. A może nie. To i tak nieważne."

Twarz Sabandy wykrzywiła się, gdy igła wbiła się w jej szyję. Po kilku sekundach dziewczyna była już martwa, a służba wyniosła ciało. Zostanie rzucone na pożarcie schwytanym futarom. Nie przynosiły one zbyt wielkiej korzyści - nie rozmnażały się w niewoli, nie wypełniały najprostszych rozkazów. Ponure, wyczekujące.

"Gdzie Treserzy?" - mógł spytać któryś z nich. Niekiedy inne, bezużyteczne słowa wydobywały się z ich humanoidalnych ust. A jednak futary dostarczały pewnych rozrywek. W niewoli stawały się potulne, podobnie jak te prymitywne czarownice. "Znajdziemy kryjówkę czarownic. To tylko kwestia czasu."

Osoba, która rzuca nowe światło na banał i oczywistość, może przerażać. Nie chcemy zmieniać naszych wyobrażeń. Czujemy, że takie działania mogą nam zagrażać. "Ja już wiem, co jest ważne" - mówimy. Wtedy przychodzi Ten Który Zmienia i niszczy nasze stare wyobrażenia.

Mistrz Zensufizmu

Miles Teg uwielbiał zabawy w sadach otaczających Centralę. Odrade zabrała go tu po raz pierwszy, kiedy tylko nauczył się chodzić. Jedno z jego pierwszych wyraźnych wspomnień: miał ponad dwa lata i już wiedział, że jest gholą, choć nie rozumiał jeszcze w pełni znaczenia tego słowa.

"Jesteś szczególnym dzieckiem. Stworzyliśmy cię z komórek pobranych od bardzo starego człowieka" - powiedziała mu Odrade.

Chociaż był przedwcześnie dojrzałym dzieckiem i choć jej słowa brzmiały intrygująco, to wtedy bardziej interesowało go bieganie w wysokiej trawie pod drzewami.

Później było jeszcze wiele dni spędzonych w sadzie. Miles zbierał wrażenia związane z Odrade i innymi osobami, które go uczyły. Bardzo wcześnie zorientował się, że Odrade cieszyła się tymi wycieczkami tak, jak i on sam.

Pewnego popołudnia, kiedy miał cztery lata, powiedział jej:

"Wiosna to moja ulubiona pora roku."

"Moja też."

Kiedy miał siedem lat i już zdradzał tę bystrość umysłu, która wraz z holograficzną pamięcią sprawiła, że zakon żeński obciążył tak wielką odpowiedzialnością jego poprzednie wcielenie, nagle zauważył, że sad jest miejscem poruszającym jakieś tajemne struny w głębi jego duszy.

Wtedy po raz pierwszy uświadomił sobie, że nosi wspomnienia, których nie potrafi przywołać. Głęboko poruszony, zwrócił się do Odrade stojącej na tle popołudniowego słońca:

"Są rzeczy, których nie mogę sobie przypomnieć!"

"Pewnego dnia przypomnisz sobie" - odpowiedziała. Patrząc w stronę jaskrawego światła, nie mógł dostrzec jej twarzy i miał wrażenie, jakby słowa te pochodziły z zacienionego miejsca w jego wnętrzu, a nie tylko od Odrade.

W tym roku zaczął studiować życiorys baszara Milesa Tega, z którego komórek wzięło początek jego życie.

"Pobrałam niewielkie skrawki tkanki z jego szyi - komórki skóry. One zawierały wszystko, czego potrzebowałyśmy, aby powołać cię do życia" - wyjaśniła Odrade, pokazując mu swoje paznokcie.

Tego roku sad po prostu kipiał życiem - owoce były większe i cięższe niż zwykle, pszczoły po prostu oszalały.

- To dlatego, że pustynia rozszerza się na południe - wyjaśniła Odrade. Trzymała go za rękę, przechadzając się w ten rzeński poranek pod kwitnącymi jabłoniami.

Teg spoglądał na południe, prawie zahipnotyzowany słonecznym światłem igrającym na liściach. Uczył się już o pustyni i teraz zdawało mu się, że czuje jej oddech.

- Drzewa czują, kiedy zbliża się ich koniec. Zagrożone życie kwitnie intensywniej - mówiła Odrade.

- Powietrze jest bardzo suche, to musi być wpływ pustyni - zauważył Teg.

- Spójrz, niektóre liście zbrązowiały i zwinęły się na brzegach. W tym roku musimy dużo podlewać.

Ujmowało go, że rzadko zwracała się do niego z wyższością. Rozmawiała z nim raczej jak równy z równym. Widział brązowe plamy na liściach - dzieło pustyni.

Przysłuchiwali się przez jakiś czas ptakom i owadom w głębi sadu. Pszczoły zleciały się zaciekawione z pobliskiego pastwiska porośniętego koniczyną, ale Teg był oznaczony specjalnym feromonem, jak wszyscy, którzy swobodnie poruszali się po Kapitularzu. Owady, brzęcząc, zatoczyły nad jego głową kilka kółek, ale poczuwszy charakterystyczny zapach, powróciły do swoich zajęć.

Jabłka. Odrade wskazała na zachód. Brzoskwinie. Zwracał swe oczy w kierunkach, które wskazywała. Na wschód od nich, za pastwiskiem, rosły wiśnie. Na konarach drzew dostrzegł zastygające strużki żywicy.

Opowiadała, że nasiona i sadzonki przywieziono na pierwszych statkach pozaprzestrzennych przed piętnastoma wiekami i zasadzono je tutaj z niezwykłą troskliwością.

Teg wyobrażał sobie umazane błotem ręce, delikatnie układające ziemię wokół sadzonek, staranne nawadnianie, grodzenie dzikich pastwisk dla bydła w okolicy pierwszych plantacji i zabudowań na Kapitularzu.

W tym czasie zaczął już się uczyć o wielkim czerwiu pustyni, o którym wspomnienie przyniesiono z Rakis. Śmierć czerwia dawała początek stworzeniom zwanym piaskopływakami. Piaskopływaki powodowały, że pustynia rozrastała się. Niektóre z historii, których się uczył, dotyczyły jego poprzedniego wcielenia - człowieka zwanego "baszarem". Ten wielki żołnierz zginął, kiedy straszne kobiety zwane Czcigodnymi Macierzami zniszczyły Rakis.

Owe poranki fascynowały Tega, a zarazem wprawiały go w zakłopotanie. Czuł w swoim umyśle luki, miejsca, które powinny być wypełnione wspomnieniami. Luki te wabiły go w marzeniach. Czasem, kiedy popadał w zadumę, pojawiały się przed nim twarze, mógł niemal dosłyszeć słowa. Zdarzało się, że znał nazwy rzeczy, jeszcze zanim ktokolwiek mu je powiedział. Zwłaszcza nazwy broni.

Przelotne spostrzeżenia zakorzeniały się w jego świadomości. Cała planeta stanie się pustynią, a przemianę tę zapoczątkowano w odpowiedzi na działania Czcigodnych Macierzy, pragnących unicestwić te z Bene Gesserit, które wychowywały Tega.

Wielebne Matki, które kierowały jego życiem, często budziły w nim niepokój - ubrane na czarno, zawsze poważne, o błękitnych oczach bez śladu bieli. Mówiły, że jest to wynik działania przyprawy - melanżu.

Odrade okazywała mu coś na kształt prawdziwego uczucia i tylko ona była kimś bardzo ważnym. Wszyscy nazywali ją Matką Przełożoną i tak też kazała mu się zwracać do siebie, z wyjątkiem chwil, kiedy byli sami w sadach. Wtedy mógł nazywać ją po prostu Matką. Podczas pewnego porannego spaceru w czasie żniw, kiedy miał już dziewięć lat, znaleźli się w dolince wolnej od drzew i pełnej rozmaitego rodzaju upraw. Odrade położyła mu dłoń na ramieniu i zaprowadziła go w miejsce, z którego mógł

podziwiać czarne kamienne schodki na ścieżce wijącej się wśród zieleni i kwiatów. Była w dziwnym nastroju, wyczuł to w jej głosie.

- Interesująca jest kwestia własności. Czy my posiadamy tę planetę, czy ona nas? - mówiła Odrade.

- Podobają mi się zapachy - zauważył Teg.

Puściła go i delikatnie popchnęła przed siebie.

- Tu uprawiamy rośliny przeznaczone dla nosa, Milesie. Zioła aromatyczne. Ucz się pilnie ich właściwości i obejrzyj zielnik, gdy wrócimy do biblioteki. Och, możesz je deptać! - dodała, gdy próbował omijać rośliny na swej drodze.

Teg postawił stopę na zielonych pnączach i wdychał ich cierpki zapach.

- Uprawia się je po to, by po nich chodzić i napawać się aromatem - ciągnęła Odrade. - Cenzorki uczyły cię już, jak radzić sobie z nostalgią. Czy wspominały, że można przezwyciężyć ją, posługując się powonieniem?

- Tak, Matko - powiedział i odwrócił się, aby sprawdzić, na jaką roślinę nadepnął.
- To rozmaryn.

- Skąd wiesz? - zainteresowała się Odrade.

- Po prostu wiem - odparł Teg, wzruszając ramionami.

- Być może to twoja pierwotna pamięć. - Jej głos brzmiał bardzo miło.

Kiedy spacerowali po tej dolinie skąpanej w aromatach, Odrade znowu się zamyśliła.

- Każda planeta ma swój własny charakter, na który usiłujemy nanosić wzory przyniesione ze Starej Ziemi. Czasami bywa to nieśmiały szkic, ale tu udało się nam wyjątkowo.

Uklękła i zerwała źdźbło soczyście zielonej rośliny. Podniosła je do nosa, gniotąc w palcach.

- Szałwia.

Wiedział, że się nie pomyliła, choć nie mógł sobie przypomnieć, skąd zna nazwę tej rośliny.

- Czulem ten zapach w potrawach. Czy jest podobna do melanzu?

- Poprawia smak, ale nie zmienia świadomości. Dobrze zapamiętaj to miejsce, Milesie. Zginęły światy, z których się wywodzimy, ale tutaj udało się nam odzyskać coś z naszych początków. - Stała wyprostowana i spoglądała na chłopca z góry.

- Dlaczego zastanawiasz się, czy należymy do tej planety? - spytał, czując, jak ważne jest to, o czym mu mówiła.

- Zakon żeński wierzy, że zarządzamy tą krainą. Wiesz coś o zarządcach? - zapytała.

- To tacy jak Roitiro, ojciec mego przyjaciela Yorgiego. Yorgi mówi, że jego najstarsza siostra będzie kiedyś zarządzać ich plantacją.

- Właśnie tak. Na niektórych planetach przebywamy dłużej niż inni, ale jesteśmy tylko zarządcami.

- Jeśli nie wy posiadacie Kapitularz, to kto?

- Zapewne nikt. Pytanie brzmi inaczej: jaki znak odcisnęliśmy na sobie wzajemnie, zakon żeński i ta planeta?

Spojrzał w górę na jej twarz, a potem na dłoń. Może właśnie teraz Kapitularz odciska na nim swój znak?

- Większość znaków skrywa się głęboko w naszym wnętrzu. Chodźmy dalej! - powiedziała i wzięła go za rękę. Opuścili aromatyczny zakątek i poszli w górę, w stronę posiadłości Roitira. Idąc Odrade mówiła nadal:

- Zakon żeński rzadko tworzy ogrody botaniczne. Ogrody powinny dostarczać o wiele więcej niż to, co raduje oczy i nos.

- Żywność?

- Tak, przede wszystkim utrzymywać nas przy życiu. Ogrody wytwarzają żywność. Zbiory z tej doliny za nami zasilają naszą kuchnię.

Czuł, że jej słowa przepływają do niego i wypełniają luki w świadomości. Odczuwał sens zmian, wprowadzanych z myślą o przyszłych stuleciach: budowle zastąpiono drzewami, żeby utrzymać działy wodne, rośliny chronią brzegi jezior i rzek przed osunięciem, osłaniają glebę przed deszczem i wiatrem, utrzymują wybrzeże mor-

skie, a w samej wodzie tworzą warunki dla rozmnażania się ryb. Bene Gesserit pomyślały także o drzewach, które dawały osłonę i rzucały tajemnicze cienie na trawniki.

- Drzewa i inne rośliny służą utrzymaniu równowagi symbiotycznej - powiedziała Odrade.

- Symbiotycznej? - To było nowe słowo.

Wyjaśniła mu je na przykładzie sytuacji, z którą zetknął się, biorąc udział w grzybobraniu:

- Grzyby rosną tylko w towarzystwie "przyjaznych" korzeni. Każdy z nich pozostaje w stosunku symbiozy z jakąś rośliną. Wszystko, co rośnie, pobiera potrzebne składniki od innych roślin.

Ciągnęła swój wywód, a gdy nieco znudzony Teg kopnął kępę trawy, zauważył jej zaniepokojone spojrzenie. Widocznie zrobił coś niewłaściwego. Ale dlaczego można było deptać jedną roślinę, a innej nie?

- Miles! Trawa zapobiega zwiewaniu gleby, którą wiatr może zanieść na dno rzeki.

Znał ten ton. Karcący. Wpatrywał się tak źle potraktowany w trawę.

- Ta trawa żywi bydło. Niektóre gatunki dają nasiona, których używamy przy wypieku chleba. Trzciny spełniają funkcje wiatrochronów.

Wiedział to!

- Wiatrochrony? - przesylabizował to słowo, próbując ją zwieść. Nie uśmiechnęła się i zrozumiał, że mylił się myśląc, iż można ją oszukać. Zrezygnowany nadal słuchał, jak ciągnęła pouczenia.

- Gdy pustynia zaatakuję, winnice, których korzenie sięgają setki metrów w głąb ziemi, zginą jako ostatnie, sady zaś jako pierwsze.

- Dlaczego muszą zginąć?

- By ustąpić miejsca ważniejszej formie życia.

- Czerwiom pustyni i melanżowi.

Zauważył, że sprawił jej przyjemność swoją wiedzą na temat zależności między czerwiami pustyni i przyprawą, której Bene Gesserit potrzebowały, aby istnieć. Nie był pewien, jak to się dzieje, ale wyobrażał sobie krąg: od czerwi pustyni przez

piaskopływaki do melanżu i tak w kółko. Bene Gesserit uzyskiwały w tym cyklu to, co było im niezbędne.

- Jeśli to wszystko musi tak czy inaczej umrzeć, to po co mam wracać do biblioteki i uczyć się tych wszystkich nazw? - spytał zmęczony.

- Dlaczego, że jesteś człowiekiem, a ludzie czują potrzebę klasyfikowania i nazywania zjawisk i przedmiotów.

- Dlaczego musimy nadawać nazwy wszystkiemu wokół nas?

- Rościmy sobie w ten sposób prawo do tego wszystkiego, co nazwaliśmy. Wydaje się nam, że owo coś posiadamy, choć to mylące, a nawet groźne.

Odrade powróciła do kwestii posiadania.

- Moja ulica, moje jezioro, moja planeta. Na zawsze moje! Uznajesz coś za swoje, a przecież nie masz gwarancji, że zachowasz je do końca życia inaczej niż jako okruch pozostawiony łaskawie przez zdobywcę... albo jako dźwięk, który wspomina się ze strachem.

- Diuna - powiedział Teg.

- Jesteś bystry!

- Czcigodne Macierze spopielily Diunę.

- To samo zrobią z nami, jeśli nas znajdą.

- Nie, dopóki jestem waszym baszarem! - Te słowa wyrwały mu się nieświadomie, ale skoro zostały wypowiedziane, poczuł, że zawierają część prawdy. Opisy znalezione w bibliotece mówiły, że już samo pojawienie się baszara na polu bitwy przyprawiało wrogów o drżenie.

- Baszar Teg słynął z tego, że potrafił stworzyć sytuację, w której bitwa nie była już potrzebna - rzekła Odrade, odgadując jego myśli.

- Ale walczył z waszymi wrogami.

- Nigdy nie zapomnij o Diunie, Milesie. On tam zginął.

- Wiem.

- Czy Cenzorki uczyły cię już o Kaladanie?

- Tak. W moich książkach nosi imię Dan.

- To tylko nazwy, Milesie. Nazwy to ciekawe pamiątki, ale większość ludzi nie kojarzy ich z niczym więcej. Nudna historia, prawda? Nazwy - wygodne wskazówki, użyteczne głównie w kontaktach z własnym gatunkiem.

- Czy my należymy do tego samego gatunku? - zapytał Teg. To pytanie męczyło go od dawna, ale dopiero teraz wyraził je słowami.

- Jesteśmy Atrydami, ty i ja. Pamiętaj o tym, gdy znowu będziesz się uczył o Kaladanie.

Wracali przez sady i pastwiska do pagórka, z którego rozpościerał się widok na Centralę, przypominającą kształtem zarys ludzkich ust. Widok budynków administracyjnych i otaczających ich plantacji wywołał w Tegu nie znane wcześniej uczucie. Towarzyszyło mu ono, kiedy zbliżali się przez łąkę do łuku nad Pierwszą Ulicą.

Żywy klejnot - tak Odrade nazywała Centralę.

Przechodząc przez bramę wejściową, Teg spojrzał na wypisaną na niej nazwę ulicy. Kunsztowny napis w języku Galach, kreślony płynnymi zawijasami kaligrafii Bene Gesserit. Wszystkie ulice i budowle były oznaczone tym samym pismem.

Rozglądając się po Centrali, spostrzegł fontannę bijącą na placu i inne wyrafinowane detale, które świadczyły o głębi ludzkiej wrażliwości. Trudnym do określenia sposobem Bene Gesserit sprawiły, że to miejsce dawało poczucie bezpieczeństwa. Wrażenia wyniesione z rozmów i wycieczek po sadach, rzeczy proste i złożone ukazywały mu się w nowym świetle. To była uśpiona reakcja mentata, ale Teg nie zdawał sobie z tego sprawy. Czuł tylko, że jego niezawodna pamięć uchwyciła jakieś współzależności i rozpoznała je. Zatrzymał się nagle i spojrzał na przebytą drogę - widoczny w oddali sad, rozpościerający się za bramą Centrali. Wszystko tu pozostawało we wzajemnych powiązaniach. Z odpadów z Centrali uzyskiwano metan i nawóz. (Zwie- dzał plantacje z Cenzorkami). Metan napędzał pompy i zasilał chłodzenie.

- Na co patrzysz, Milesie?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Pamiętał jesienne popołudnie, kiedy to Odrade zabrała go w lot ornitopterem nad Centralą, aby opowiedzieć mu o wzajemnych

powiązaniach i umożliwić spojrzenie "z lotu ptaka". Wtedy były to tylko puste słowa, ale teraz nabrały one znaczenia.

"Usiłujemy osiągnąć zamknięty cykl ekologiczny, o ile to możliwe - wyjaśniała Odrade w czasie tamtego lotu. - Satelity Kontroli Pogody śledzą sytuację i wyznaczają linię przepływu."

- Dlaczego stoisz tu i patrzysz na ogród, Milesie? - Jej głos przesycony był władcym tonem, któremu nie sposób było się przeciwstawić.

- Wtedy w ornitopterze mówiłaś, że to piękne, ale niebezpieczne. Odbyli tylko jedną wycieczkę ornitopterem. Cel jej był jasno określony. Cykl ekologiczny.

Teg odwrócił się i spoglądał wyczekująco.

- Izolacja - powiedziała Odrade. - Jakaż to pokusa wznosić wysokie ściany i powstrzymywać wszelkie zmiany! Zapuścić korzenie w samozadowoleniu i wygodzie!

Jej słowa zaniepokoiły go. Czuł, że już je kiedyś słyszał... W innym miejscu, od innej kobiety, która też trzymała go za rękę.

- Wszelka izolacja jest glebą, na której wyrasta nienawiść do obcych, a jej owoc jest gorzki.

To nie były dokładnie te słowa, ale ich sens był ten sam. Wolno szedł u boku Odrade, jego spocona dłoń spoczywała w jej dłoni.

- Dlaczego milczysz, Milesie?

- Jesteście rolnikami - odparł. - Oto czym są Bene Gesserit. Odrade nie miała wątpliwości, co się dzieje. "To skutek szkolenia, któremu poddawani są mentaci, chociaż Teg nie zdaje sobie z tego sprawy. Lepiej nie zagłębiać się w to na razie."

- Zajmujemy się wszystkim, co się rozwija, Milesie. Jesteś spostrzegawczy, skoro to zauważyłeś.

Kiedy się rozstawali (ona wracała do swojej wieży, a Teg do kwatery w sekcji szkolnej), Odrade oznajmiła:

- Powiem twoim Cenzorkom, żeby położyły większy nacisk na szkolenie wyczucia w używaniu siły.

Teg był tym zaskoczony.

- Już ćwicyłem z rusznicą laserową. Jestem w tym podobno bardzo dobry - powiedział.

- Słyszałam. Ale istnieją pewne rodzaje broni, których nie zdołasz utrzymać w ręku. Możesz ich użyć jedynie za pomocą umysłu.

Prawa wznoszą bariery, w obrębie których ciasne umysły tworzą satrapie. Nawet w najlepszych czasach taki stan rzeczy jest niebezpieczny, w okresie kryzysu oznacza katastrofę.

Koda Bene Gesserit

W komnacie sypialnej Wielkiej Czcigodnej Macierzy panował mrok. Logno, Wielka Dama i pierwsza pomocnica Jej Wysokości, weszła na wezwanie do sypialni z nie oświetlonego korytarza i napotykając ciemności, wzdrygnęła się. Przerazały ją narady w zaciemnionych pomieszczeniach, ale wiedziała, że Czcigodnej Macierzy sprawia to przyjemność. Nie była to zresztą jedyna przyczyna braku światła. Czy Wielka Czcigodna Macierz obawiała się ataku? Wiele jej poprzedniczek usunięto, kiedy leżały w łóżku. Nie... to również nie było główną przyczyną, choć pewnie w jakimś stopniu wpłynęło na wybór scenerii.

Z mroku dobiegały chrząknięcia i jęki.

Niektóre Czcigodne Macierze twierdziły, że Wielka Czcigodna Macierz ośmiela się chodzić do łóżka z futarem. Logno pomyślała teraz, że to możliwe. Ta Wielka Czcigodna Macierz odważała się na wiele. Czyż nie ocaliła części Uzbrojenia z katastrofy Rozproszenia? Tak, ale futary? Siostry wiedziały, że seks nie zniewala futarów. W każdym razie nie seks z ludźmi. Może jednak Wrogowie o Wielu Obliczach potrafili to robić. Kto wie?

W sypialni pachniało stęchlizną. Logno zamknęła za sobą drzwi i czekała. Wielka Czcigodna Macierz nie lubiła, aby jej przeszkadzano w tym, co robi pod osłoną ciemności. "A jednak pozwala mi tytułować się Damą."

Znowu jęk.

- Siądź na podłodze, Logno. Tak, tam pod drzwiami.

"Czy widzi mnie naprawdę, czy tylko zgaduje?"

Logno nie miała odwagi, by to sprawdzić. Trucizna. "W ten sposób kiedyś ją dostanę. Jest ostrożna, ale można ją zwieść."

Choć siostry szydziły z tego, trucizna była przyjętym narzędziem sukcesji... zapewniała następcy wygodny sposób osiągnięcia wyżyn.

- Logno, ci Ixianie, z którymi dziś rozmawiałaś. Co mówili o Broni?
- Nie rozumieją jej działania, Damo. Nie wyjaśniałam im, na czym polega.
- To oczywiste.
- Czy chcesz powiedzieć, Damo, że zamierzasz połączyć Broń i Ładunek?
- Kpisz ze mnie, Logno!
- Damo! Nigdy bym sobie na to nie pozwoliła.
- Mam nadzieję.

Cisza. Logno zrozumiała, że obie rozważają ten sam problem.

Z katastrofy ocalało tylko trzysta egzemplarzy Broni? Każdy z nich mógł być użyty tylko raz, o ile Rada (która przechowywała Ładunki) zgodzi się na ich uzbrojenie. W ten sposób Wielka Czcigodna Macierz, która sprawowała nadzór wyłącznie nad Bronią, dysponowała tylko połową owej straszliwej siły. Broń bez Ładunku to tylko mała, czarna tuba, którą można trzymać w ręku. Z Ładunkiem błyskawicznie zbierała żniwo bezkrwawej śmierci.

- Ci o Wielu Obliczach - mruknęła Wielka Czcigodna Macierz.

Logno skinęła głową w kierunku, skąd dochodził głos.

"Chyba jednak mnie widzi. Nie wiem, jakie umiejętności zdołała zachować lub w co wyposażyli ją Ixianie."

To Ci o Wielu Obliczach, niech będą przeklęci na wieki, spowodowali katastrofę. Oni i ich futary! Wszystko udało się skonfiskować z łatwością, tylko nie Broń! Przerazające siły.

"Musimy się dobrze uzbroić, zanim powrócimy na pole bitwy. Jej Wysokość ma rację."

- Ta planeta... Buzzell - odezwała się Wielka Czcigodna Macierz. - Jesteś pewna, że nie jest broniona?

- Nie wykryliśmy żadnego systemu obrony. Przemysłowcy mówią, że jest bezbronna.

- Przecież obfituje w kamienie Su!
- Tu, w Starym Imperium, ludzie rzadko ośmielają się atakować czarownice.

- Nie wierzę, że na tej planecie jest ich tylko garstka! To zapewne jakaś pułapka.

- Zawsze istnieje taka ewentualność, Damo.

- Nie ufam przemytnikom, Logno. Uczyń kilku z nich naszymi niewolnikami i sprawdź sytuację na Buzzellu. Czarownice mogą być słabe, ale nie wierzę, że są też głupie.

- Tak jest, Damo.

- Powiedz Ixianom, że sprawią nam zawód, jeśli nie uda im się skopiować Broni.

- Ale bez Ładunku, Damo...

- Poradzimy sobie z tym, skoro musimy. A teraz wyjdź.

Wychodząc Logno usłyszała przeciągłe "taaak!". Nawet ciemności korytarza zdały się jej przyjemne w porównaniu z sypialnią. Pośpieszyła w stronę światła.

Skłonni jesteśmy upodabniać się do najgorszego z naszych przeciwników.

Koda Bene Gesserit

I znowu te wodne wizje!

"Całą tę przekłętą planetę usiłujemy zamienić w pustynię, a ja wyobrażam sobie wodę!"

Odrade siedziała w swoim gabinecie, wokół panował zwykły poranny rozgardiasz, a ona czuła się Dzieckiem Morza, unoszącym się na falach, obmywanym przez nie. Fale miały barwę krwi. Dziecko Morza zwiastowało krwawą przyszłość.

Wiedziała, skąd brały początek te obrazy: z czasów, zanim Wielebne Matki pokierowały jej życiem, z dzieciństwa w pięknym domu na wybrzeżu, na Gammu. Uśmiechnęła się wbrew wszystkim kłopotom. Ostrygi przygotowywane przez tatę. Potrawa, którą od tego czasu lubiła najbardziej.

Z dzieciństwa najlepiej pamiętała wycieczki morskie. W tym unoszeniu się na falach było coś, co przemawiało do głębi jej tożsamości. Wznoszenie się i opadanie, poczucie nieskończoności horyzontu, dziwne i nowe miejsca tuż za zakrzywioną granicą wodnego świata, krańcowe niebezpieczeństwo tkwiące we wszystkim, co dawało jej siłę. Wszystko to razem wzięte sprawiało, że była Dzieckiem Morza.

Tata był wtedy spokojniejszy, a Mama Sibia szczęśliwa, z twarzą zwróconą w stronę wiatru i powiewającymi włosami. Z tych czasów promieniowało poczucie równowagi, krzepiące przesłanie wypowiedane w języku starszym niż najstarsze Inne Wspomnienia Odrade. "To moje miejsce, moje wnętrze. Jestem Dzieckiem Morza."

Z tych czasów pochodziło także jej własne pojęcie rozsądku. "To zdolność utrzymywania równowagi na obcych morzach. Zdolność zachowania swojej najgłębszej tożsamości na przekór nieoczekiwanym falom."

Mama Sibia przekazała Odrade tę zdolność na długo przed tym, nim Wielebne Matki przybyły, aby zabrać ich "ukrytą Atrydzką latorośl". Mama Sibia, która była tylko o mamką, nauczyła Odrade kochać samą siebie.

W społeczności Bene Gesserit, w której każda forma miłości była podejrzana, pozostawało to najgłębiej ukrytą tajemnicą Odrade.

"W głębi jestem szczęśliwa sama z sobą. To nie znaczy, że jestem samotna." Żadna Wielebna Matka nie była nigdy naprawdę sama, odkąd rytuał Agonii Przyprawowej wypełniał je Innymi Wspomnieniami.

Tata i Mama Sibia, działając *in loco parentis** na rzecz Bene Gesserit, włożyli wiele wysiłku w wychowanie swojej podopiecznej przez wszystkie te lata ukrycia. Wielebne Matki zmuszone były ograniczyć ich wpływ.

Cenzorki usiłowały wykorzenić jej "głębokie pragnienie osobistej bliskości", ale im się to nie udało. Nie do końca zdawały sobie z tego sprawę, chociaż zachowały podejrzliwość. Posłały ją wreszcie na Al Dhanab, w miejsce rozmyślnie urządzone tak, by imitowało najcięższe warunki Salusa Secundus. Chodziło też o to, aby przystosowała się do ciągłych prób. Al Dhanab była pod pewnymi względami gorsza od Diuny: wysokie urwiska i szerokie wąwozy, gorące i lodowate wiatry, to zbyt mało wilgoci, to znów jej nadmiar. Zakon żeński traktował tę planetę jako poligon doświadczalny dla tych, które miały przetrwać na Diunie. Jednakże żadne z owych działań nie naruszyło tajemnicy, którą nosiła w sobie Odrade. Dziecko Morza pozostało nietknięte.

"A teraz Dziecko Morza ostrzega mnie."

Czy to prorocze ostrzeżenie?

Zawsze miała ten szczególny dar, to lekkie drżenie, które zwiastowało niebezpieczeństwo grożące zakonowi żeńskiemu. Geny Atrydów dawały o sobie znać. Czy coś zagrażało Kapitularzowi? Nie... ból, którego nie potrafiła umiejscowić, mówił, że to ktoś inny jest w niebezpieczeństwie. Niemniej jednak, nie wolno lekceważyć tego znaku.

Lampadas? Na ten temat jej szczególna intuicja milczała.

Mistrzynie Sekcji Hodowlanej próbowała unicestwić te niebezpieczne zdolności, typowe dla linii Atrydów, ale na nic się to zdało. Nie ośmielimy się zaryzykować nowego Kwisatz Haderach! Wiedziano o tej skazie Matki Przełożonej, jednak poprzedniczka

Odrade, Taraza, radziła "ostrożnie korzystać z jej talentu". Według Tarazy przecucia Odrade pomagały jedynie ostrzegać Bene Gesserit o grożących im niebezpieczeństwach.

Odrade zgadzała się z tym. Czasem mimowolnie doświadczała tych krótkich chwil, kiedy odsłaniała się przed nią świadomość zagrożenia. Krótkie chwile. Później oddawała się marzeniom.

Marzenia te powracały zawsze z tą samą wyrazistością, każdy zmysł dostrajał się ściśle do obrazów pojawiających się w jej umyśle. Szła po linie nad otchłanią, a ktoś (nie miała odwagi odwrócić się, by zobaczyć, kto) zbliżał się z tyłu z toporem, by przeciąć tę linę. Czuła drżenie włókien pod stopami. Czuła zimny wiatr niosący zapach spalenizny.

I w i e d z i a ł a , że ten ktoś z toporem zbliża się!

Każdy niepewny krok pochłaniał całą jej energię. Krok! Krok! Lina kołysała się, a ona rozpościerała ramiona, walcząc o zachowanie równowagi.

"Jeśli upadnę, upadnie zakon żeński!"

Bene Gesserit skończą w otchłani ziejącej pod liną. Jak wszystko, co żyje, zakon żeński musi kiedyś zginąć. Wielebne Matki nie śmiały temu przeczyć.

"Ale nie tutaj. Nie mogę upaść, choć lina wpija się w stopy, nie mogę pozwolić, by ją przecięto! Muszę przejść nad otchłanią, zanim dzierżący topór przybędzie. Muszę! Muszę!"

W tym miejscu sen zawsze się urywał, a kiedy się budziła, w uszach dźwięczał jeszcze jej własny głos. Zziębnięta, nie spocona. Nawet wśród mąk nocnego koszmaru właściwa Bene Gesserit powściągliwość nie pozwalała na niepotrzebną przesadę.

Ciało nie musi się pocić? Ciało się nie poci.

Siedząc w gabinecie i wspominając ten sen, Odrade przeczuwała głębie rzeczywistości, która skrywała się pod metaforą wiotkiej liny: cienka nić, na której zawisł los zakonu żeńskiego. Dziecko Morza domyślało się zbliżającego koszmaru i niepokoiło się obrazami krwawych wód. To nie było zwyczajne ostrzeżenie. Omen. Najchętniej stanęłaby i zaczęła krzyczeć: "Schowajcie się wśród chwastów, moje pisklęta! Biegiem! Biegiem!"

* (tac.) zamiast rodziców (przyp. tłum.).

I czy mogło to nie poruszyć strażniczek?!

Powinnością Matki Przełożonej było zachować opanowaną, spokojną twarz, mimo wewnętrznego drżenia, i działać tak, jakby nic nie miało znaczenia poza rutynowymi decyzjami, które musiała podejmować. Należy unikać paniki! Żadna z jej decyzji w tym czasie nie była prosta i zwyczajna. Mimo to wymagano od niej powściągliwej postawy.

Niektóre z jej piskląt już uciekły, odeszły w nieznane. Egzystowały w Innych Wspomnieniach. Reszta - tu, na Kapitularku - będzie wiedziała, kiedy uciec. "Kiedy zostaniemy odkryte." Ich zachowaniem pokieruje nakaz chwili. Tak naprawdę znaczenie miała tylko ich świetna edukacja. To było najpewniejsze przygotowanie.

Każda nowa komórka Bene Gesserit, gdziekolwiek powstawała, była zorganizowana na wzór tej na Kapitularku: wybierze raczej całkowite zniszczenie niż podporządkowanie. Rozszalały ogień strawi ich drogocenne ciała i pamięć. Każda zdobycz okaże się bezużytecznym wrakiem: pogiętą skorupą przysypaną popiołem.

Niektóre siostry mogą uciec z Kapitularku. Ale uciekać w chwili ataku - to nikczemne!

Mimo to te, które stały najwyżej w hierarchii, już dzieliły się Innymi Wspomnieniami. Przygotowanie. Matka Przełożona unikała tego. "Ze względu na morale!"

Dokąd uciekać? I kto mógłby uciec, a kto miałby być pojmany? Oto realne pytania. Co się stanie, jeśli schwytają Sheeanę, która na skraju nowej pustyni oczekuje na czerwie, mogące nigdy się nie pojawić? Sheeana i czerwie pustyni: potencjalna siła wierzenia religijnego, którą najprawdopodobniej Czcigodne Macierze będą umiały wykorzystać. A jeśli Czcigodne Macierze schwytają gholę Idaho albo gholę Tega? Jeśli to się stanie, nie będzie już żadnej kryjówki. Co wtedy? Co wtedy?

Gniewna frustracja podpowiadała: "Powinniśmy były zabić Idaho natychmiast po schwytaniu go! Nie powinniśmy były powoływać do życia gholi Tega".

Tylko członkinie Rady, najbliższe doradczynie i niektóre ze strażniczek podzielały jej obawy. Bez przekonania obserwowały rozwój wydarzeń. Nie czuły się bezpieczne, od

kiedy pojawiły się ghole, nawet po zaminowaniu statku pozaprzestrzennego, co oznaczało oddanie go w razie zagrożenia na pastwę ognia.

Czy w ostatnich chwilach, tuż przed swym heroicznym poświęceniem, Teg był w stanie w i d z i e ć niewidzialne, łącznie ze statkami pozaprzestrzennymi? "Skąd wiedział, gdzie nas znaleźć wśród tej pustyni na Diunie?"

A jeśli dokonał tego Teg, to również niebezpiecznie utalentowany Duncan Idaho, z jego niezliczonymi generacjami zakamuflowanych genów atrydzkich - i innych, nie znanych - mógł wykorzystać tę możliwość.

"I ja mogę to zrobić!"

Odrade doznała wstrząsu, kiedy nagle zdała sobie sprawę, że Tamalana i Bellonda patrzą na Matkę Przełożoną z taką samą obawą, z jaką ona patrzyła na ghole.

Świadomość, że człowiek może być wyczulony, tak żeby wykrywać statki pozaprzestrzenne i inne rodzaje pola ochronnego, mogłaby wyrzucić przeogromny destabilizujący wpływ. Z pewnością zmusiłoby to Czcigodne Macierze do odwrotu. Niezliczone potomstwo Idaho rozproszone było po całym wszechświecie. On sam narzekał wprawdzie, że "nie jest cholernym narzędziem w rękach zakonu żeńskiego", ale przecież wielokrotnie działał na ich korzyść.

"Zawsze myślał, że robi to dla siebie. I być może tak było."

Każdy potomek głównej linii Atrydów mógł posiadać tę umiejętność, która według opinii Rady osiągnęła pełen rozkwit w Tegu.

Przestrzeń rozpościerająca się w dole pod cienką liną najeżona była ostrymi kolcami. Poprzez zgiełk dochodziły Odrade ostrzeżenia Innych Wspomnień. "We śnie odbijały się przeszłe wydarzenia." Słyszała słowa wypowiedziane w pradawnych czasach przez Lady Jessikę do jej syna, Paula Muad'Diba: "Czy tak cię uczono?" Dzięki tym słowom jej świadomość powróciła do gabinetu.

Gdzie się podziały miesiące i lata? Dokąd odeszły te wszystkie dni? Znów są żniwa, a zakon żeński trwa w strasznym letargu. Odrade zorientowała się, że jest już prawie południe. Zwykłe dźwięki i zapachy z Centrali rozchodziły się wokół. Ludzie za

drzwiami na korytarzu, zapach kurcząt z kapustą gotowanych w klasztornej kuchni. Wszystko w najlepszym porządku.

Co mogło być "w najlepszym porządku" dla kogoś, kto nawet w chwilach pracy miewał wodne wizje? Dziecko Morza nie mogło zapomnieć o Gammu, o zapachach niesionych przez wiatr, oceanicznych wodorostach, o miejscach, gdzie powietrze było przesycone ozonem i gdzie ta wspaniała wolność wokół przejawiała się w każdej przechadzce, w każdej rozmowie. Rozmowy prowadzone na morzu w niewytłumaczalny sposób nabierały głębszych znaczeń. Nawet błahe pogawędki zyskiwały tam ów utajony wymiar dzięki mowie oceanu, niesionej przez prądy głębinowe.

Umysłem Odrade zawładnęła pamięć o tym, jak jej ciało unosiło się swobodnie na falach morza dzieciństwa. Musiała odzyskać siły, które stamtąd czerpała, i sięgnąć po wsparcie do wartości, które wpajano jej w tych niewinnych czasach.

Z twarzą zanurzoną w słonej wodzie, wstrzymując oddech tak długo, jak mogła, unosiła się w t e r a ż n i e j s z o ś c i obmytej morską wodą i wolnej od nieszczęść. Napięcie zredukowane do minimum. Przepełniał ją wielki spokój.

"Unoszę się, więc jestem" - pomyślała.

Dziecko Morza ostrzegało i przynosiło jej odnowę. A tej potrzebowała rozpaczliwie, choć nigdy się do tego nie przyznawała.

Poprzedniej nocy Odrade spojrzała na odbicie swojej twarzy w oknie pokoju. Wstrząśnięta była zmianami dokonanyymi przez czas, ciężar odpowiedzialności i zmęczenie: zapadnięte policzki i opadające kąci ust. Zmysłowe wargi stały się cieńsze, delikatne rysy twarzy wydłużyły się. Tylko oczy, całe błękitne, zachowały swój zwykły, intensywny blask, nadal też była wysoka i muskularna.

Wiedziona nagłym impulsem, Odrade nacisnęła przycisk wywoławczy i wpatrzyła się w obraz na wprost: statek pozaprzestrzenny ustawiony na kosmodromie Kapitularza, gigantyczna sterta tajemniczej maszyneryi, wyjęta poza nawias Czasu. Pozostając przez lata w stanie półuspiania, statek wycisnął wgłębienie w pasie startowym i prawie się w nim zaklinował. Była to wielka bryła, której maszyny pracowały na minimalnych obrotach, wytwarzając tylko tyle energii, ile było potrzeba, by ukryć ją przed

poszukiwaczami obdarzonymi zdolnością przewidywania, a zwłaszcza przed Nawigatorami Gildii, którym sprawiłoby szczególną radość, gdyby mogli sprzedać tajemnicę sióstr Bene Gesserit.

Dlaczego wywołała teraz właśnie ten obraz. Z powodu trzech zamkniętych tam osób. Byli to: Scytalus, ostatni żyjący Mistrz Tleilaxan, oraz Murbella i Duncan Idaho - para zniewolona seksem, więziona w równym stopniu przez zakon, jak i przez siebie nawzajem.

Nie były to proste sprawy.

Żadne z głównych przedsięwzięć Bene Gesserit nie znajdowało prostego wyjaśnienia. Ten statek wraz z jego śmiertelnością zawartością można było z pewnością zaklasyfikować jako obiekt wyjątkowy. Kosztowny. Bardzo energochłonny, nawet gdy pozostawał w stanie wyczekiwania.

Fakt, że tak oszczędnie dawkowano energię przeznaczoną na tego typu działania, świadczył o kryzysie energetycznym. Powód strapienia Bell. Można to było usłyszeć w jej głosie nawet wtedy, kiedy starała się być obiektywna: "Obgryźć wszystko do kości, a co dalej?!" Każda Bene Gesserit wiedziała, że śledzą ją oczy Rachmistrzynie, krytycznie odnoszącej się do nadmiernej aktywności zakonu żeńskiego.

Do gabinetu wpadła niespodziewanie Bellonda, niosąc pod pachą rulon ryduliańskiego papieru krystalicznego. Szła w taki sposób, że można było pomyśleć, iż czuje nienawiść do podłogi, po której kroczy, jak gdyby mówiąc "a masz! a masz!" i bijąc podłogę za to, że znajduje się pod stopami.

Odrade poczuła, że serce staje jej w gardle, kiedy napotkała wzrok Bellondy. Rzucony przez Bell rulon z trzaskiem uderzył o stół.

- Lampadas! - wykrzyknęła spazmatycznie.

Odrade nie musiała nawet zaglądać do zwoju. Krwawe wody Dziecka Morza stały się rzeczywistością.

- Ocalał ktoś? - zapytała Odrade nienaturalnym tonem.

- Nikt. - Bellonda opadła na fotel.

Wkrótce pojawiła się Tamalanda i siadła obok Bellondy. Obie wyglądały na wstrząśnięte.

Nikt nie ocalał.

Odrade nie starała się nawet opanować dreszczy, które przenikały jej ciało. Nie dbała o to, że tak otwarcie zdradza swoje uczucia. Gabinet był już świadkiem gorszego zachowania się sióstr.

- Kto o tym zameldował? - zapytała Odrade.

- Raport przekazano za pośrednictwem naszych agentów w KHOAM i jest on specjalnie oznaczony. Informacji dostarczył Rabbi, to nie ulega wątpliwości - odparła Bell.

Odrade nie wiedziała, co powiedzieć. Wpatrywała się w szeroki łuk okna, znajdujący się za plecami jej towarzyszek, obserwując delikatny taniec płatków śniegu. Tak, nie darmo ta wieść nadeszła wraz z pierwszymi znakami zimy.

Siostry na Kapitularku były niezadowolone z powodu niespodziewanego nadejścia zimy. Konieczność zmusiła Kontrolę Pogody do tak gwałtownego obniżenia temperatury. Odbyło się to bez stopniowego przejścia, nie zważając na rośliny, które powinny wejść w stan zimowego spoczynku. Temperatura spadała o trzy, cztery stopnie każdej nocy i cała ta przemiana nastąpiła w ciągu tygodnia. Wszystko pogrążyło się w chłodzie. Równie mrozące były wieści o Lampadasie.

Jednym ze skutków zmiany pogody była mgła. Zaczęła się rozprzestrzeniać, gdy tylko śnieg przestał padać. Denerwująca pogoda, zaiste. Gdy temperatura wzrosła do poziomu, przy którym tworzy się rosa, mgła zniknęła i pozostały tylko kałuże. Znad dolin podnosiły się opary i wędrowały po bezlistnym sadzie niczym kłęby trującego gazu. Żadnych ocalonych?

W odpowiedzi na pytające spojrzenie Odrade, Bellonda potrząsnęła głową.

Lampadas - ten klejnot w sieci planet zakonu żeńskiego, matecznik ich najlepszych szkół, stał się pozbawioną życia kulą popiołów i zakrzepłej lawy. I baszar Alef Burzmali z jego doborowymi siłami obrony. Wszyscy martwi?

- Wszyscy nie żyją - potwierdziła Bellonda.

Burzmali, ulubiony uczeń starego baszara Tega, tak na próżno stracony. Lampadas - świetna biblioteka, wspaniali nauczyciele, najlepsi studenci... wszystko stracone.

- Nawet Lucilla? - upewniła się Odrade. Wielebna Matka Lucilla, wicekanclerz Lampadasu, miała rozkaz uciec na pierwszy sygnał zwiastujący niebezpieczeństwo, zabierając ze sobą tylu skazanych na zatrutą świadomość, ilu tylko mogła pomieścić w swoich Innych Wspomnieniach.

- Agenci donieśli, że zginęli wszyscy - upierała się Bell.

Ta wieść zmroziła serca ocalałych dotąd Bene Gesserit: "teraz nasza kolej!"

Jak społeczność ludzka mogła stać się do tego stopnia znieczulona i brutalna? Zdumiewało to Odrade. Wyobraziła sobie poranną wymianę nowinek w czasie śniadania w siedzibie Czcigodnych Macierzy: Zniszczyliśmy kolejną planetę Bene Gesserit. Mówi się o dziesięciu miliardach zabitych. To już szósta w tym miesiącu, prawda? Podaj mi śmietankę, kochanie.

Matka Przełożona przeglądała raport oczyma nieomal szklistymi z przerażenia. "To od Rabbiego, nie ma wątpliwości." Ostrożnie położyła raport na stole i spojrzała na członkinie Rady.

Bellonda - stara, tłusta i rumiana mentat-archiwistka. Nosila teraz szkła do czytania, nie troszcząc się o to, jak ją szpecą. Ukazała zęby w grymasie bardziej wymownym od słów. Bell spostrzegła reakcję Odrade na raport. Z pewnością zażąda jakiejś formy odwetu. Można się było tego spodziewać po kimś znanym z przyrodzonej złośliwości. Trzeba ją zmusić, aby znowu zaczęła myśleć jak mentat - bardziej analitycznie.

"Na swój sposób Bell ma rację - myślała Odrade. - Nie spodoba jej się to, co zamierzam uczynić. Muszę być ostrożna, przedstawiając swój plan. Zbyt wcześnie, aby odkrywać karty."

- Bywają okoliczności, w których na przewrotność trzeba odpowiedzieć przewrotnością - odezwała się Odrade. - Musimy rozważyć to dokładnie.

"Teraz! To uprzedzi wybuch Bell."

Tamalana poruszyła się lekko na swoim krześle. Matka Przełożona popatrzyła na starą kobietę. Tama, opanowana, z maską krytycznej cierpliwości na twarzy. Siwizna na skroniach okalająca wąską twarz: wcielenie wiekowej mądrości.

Za tą maską Odrade dostrzegła skrajną surowość Tamy, jej niechętny stosunek do wszystkiego, co widziała czy słyszała.

Kościste ciało Tamalany kontrastowało z miękką powierzchownością Bell. Ciągłe utrzymywała się w dobrej formie, dbała o stan swoich mięśni. W jej spojrzeniu było jednak coś, co zadawało temu kłam: poczucie zbliżającego się odejścia, oddalanie się od życia. Och, kontrolowała jeszcze swoje zachowanie, ale coś w niej rozpoczęło już ostateczny odwrót. Sławna inteligencja Tamalany stała się czymś w rodzaju sprytu opartego raczej na minionych doświadczeniach niż na obserwacjach teraźniejszości.

"Musimy przygotować jakieś zastępstwo. To będzie Sheeana, jak sądzę. Sheeana jest wprawdzie niebezpieczna, ale też bardzo obiecująca. No i Sheeana została spłodzona na Diunie."

Odrade wpatrywała się w krzaczaste brwi Tamalany. Zdawały się zwisać nad powiekami, kryjąc zmieszanie. "Tak, Sheeana zastąpi Tamalanę."

Tama zaakceptuje postanowienie, wiedząc, jak złożone problemy stoją przed zakonem żeńskim. Odrade wiedziała, że gdy zawiadomi Tamę o decyzji, będzie tylko musiała zwrócić jej uwagę na niezwykle i kłopotliwy charakter sytuacji.

"Będzie mi jej brakowało, do diaska!"

Nie poznasz historii, dopóki nie zrozumiesz, w jaki sposób przywódcy wpływają na jej bieg. Każdy przywódca potrzebuje obcych, by utrwalić swą władzę. Przyjrzyj się mojej karierze: byłem przywódcą i obcym. Nie myśl, że to ja naprawdę stworzyłem Kościół-państwo. Było to moim zadaniem jako przywódcy i powielalem tylko historyczne wzorce. Barbarzyńska sztuka moich czasów zdradza, że byłem także obcym. Ulubiona poezja: epika. Popularny ideał dramatyczny: heroizm. Tańce: dzikie i żywiołowe. Bodźce, które sprawiały, że ludzie czuli to, co im odbierałem. A co odbierałem? Prawo do wyboru miejsca w historii.

Leto II (Tyrant)

w przekładzie Yethera Beba

"Wkrótce zginę! - pomyślała Lucilla. - Proszę was, drogie siostry, nie pozwólcie, by stało się to, zanim zdołam przekazać komuś drogocenne brzemię, które noszę w umyśle!"

Siostry!

Ideały rodzinne rzadko znajdowały swój wyraz wśród Bene Gesserit, a jednak były obecne. W sensie genetycznym siostry były spokrewnione. A dzięki Innym Wspomnieniom często wiedziały, w jaki sposób. Nie potrzebowały specjalnych określeń jak "daleka kuzynka" czy "stryjeczna babka". Postrzegały te stosunki tak, jak tkaczka postrzega materiał. Wiedziały, w jaki sposób osnowa i wątek tworzą tkaninę. Tkanina - to słowo lepiej pasowało do Bene Gesserit niż rodzina, lecz mimo to odwieczny instynkt pokrewieństwa zapewniał zakonowi żeńskiemu osnowę.

A teraz Lucilla myślała o swych siostrach jak o rodzinie. Rodzina potrzebowała tego, co ona nosiła w swym umyśle.

"Głupio robiłam, szukając schronienia na Gammu!"

Ale jej uszkodzony statek pozaprzestrzenny nie mógł poruszać się dalej. Szaleństwo Czcigodnych Macierzy nie miało granic! Przerażała ją nienawiść, którą była przesycona ta myśl. Drogi ucieczki z Lampadasu roily się od śmiertelnych pułapek. Na obwodzie krzywizny czasoprzestrzeni rozsiane były małe kule pozaprzestrzenne, każda

wyposażona w projektor pola i działo laserowe, gotowe do otwarcia ognia w razie kontaktu. Kiedy laser trafiał w generator Holtzmana na kuli pozaprzestrzennej, reakcja łańcuchowa wyzwalała energię nuklearną. Wystarczyło, byś znalazł się w polu pułapki, aby niszczycielska eksplozja rozerwała cię bezgłośnie. Droga zabawka, lecz skuteczna! Kilka takich eksplozji i nawet gigantyczny statek Gildii stałby się kalekim szczątkiem w otchłani. System analiz obronnych jej statku zbadał charakter pułapek dopiero wtedy, kiedy było już niemal za późno, a jednak Lucilla miała szczęście.

Nie odczuwała satysfakcji, wyglądając przez okno na drugim piętrze wiejskiego domu na Gammu. Okno było otwarte i popołudniowy wiatr przynosił natrętny zapach nafty, w dymie snującym się na zewnątrz czuło się coś nieczystego. Harkonnenowie pozostawili na tej planecie ślad, którego być może nigdy nie uda się usunąć.

Utrzymywała na tej planecie kontakt z pewnym żyjącym w odosobnieniu lekarzem Suk i wiedziała, że jest on w istocie kimś o wiele ważniejszym. Utrzymywano to w tajemnicy i tylko nieliczne Bene Gesserit miały dostęp do tej informacji. Wiadomości podlegały szczegółowej klasyfikacji. "Tajemnice, o których nie rozmawiamy nawet między sobą, bo mogłoby to nam zaszkodzić. Tajemnice, których nie przekazujemy w podziale istnień między siostrami, na których ścieżka jest zamknięta. Tajemnice, których nie ośmielamy się znać, dopóki nie pojawi się taka potrzeba." Lucilla odgadła to z niejasnych napomnień Odrade.

"Czy znasz pewną ciekawostkę z Gammu? Otóż podstawą tamtejszego życia społecznego jest to, że wszyscy członkowie spożywają uświęcone potrawy. Zwyczaj przyniesiony przez przybyszów, którzy nigdy nie ulegli asymilacji. Trzymają się razem, nie mieszają z innymi. Prowokują oczywiście podejrzenia: szepty, plotki. Powoduje to pogłębienie ich izolacji. Dokładnie tego pragną."

Lucilla wiedziała o pewnej starożytnej społeczności, która pasowała dokładnie do tego opisu. Była zaintrygowana - społeczność, którą miała na myśli, wymarła przypuszczalnie wkrótce po Drugiej Migracji Międzyplanetarnej. Wertując materiały w Archiwum, czuła, że jej ciekawość rośnie. Życie codzienne, owiane mgłą niedomówień opisy rytuałów religijnych, opisy przedmiotów kultu - szczególnie świeczników -

przestrzeganie pewnych świętych dni, w które nie wolno było pracować. I nie chodziło tu o Gammu!

Pewnego poranka, korzystając z niezwyklej okazji, Lucilla weszła do gabinetu, żeby sprawdzić swój "domysł projekcyjny" - coś, co nie było wprawdzie równie wiarygodne jak wniosek mentata, a jednak znaczyło więcej niż zwykła teoria.

"Domyślam się, że masz dla mnie nowe zadanie."

"Zauważyłam, że dużo czasu spędzasz w Archiwum."

"Uważam, że to może przynieść korzyści."

"Kojarzysz jakieś fakty?"

"Domysł" - odparła i pomyślała: "Ta tajemnicza wspólnota na Gammu - to Żydzi, prawda?"

"Będziesz pewno potrzebowała szczegółowych informacji w związku z miejscem, gdzie zamierzamy cię wysłać."

Powiedziała to zupełnie obojętnym tonem.

Lucilla nieproszona rozsiadła się w żywym fotelu Bellondy. Odrade chwyciła pióro, napisała coś na formularzu dokumentu i podała Lucilli tak, by ukryć treść przed wizjerami. Lucilla pojęła w lot o co chodzi i pochyliła się nad notatką, zasłaniając ją głową.

"Twój domysł jest słuszny. Masz raczej umrzeć, niż wyjawić go komuś. To cena ich współpracy, oznaka wielkiego zaufania."

Lucilla zniszczyła kartkę.

Odrade otworzyła umieszczoną na ścianie szafkę, posługując się w tym celu systemem identyfikacji daktyloskopijnej. Wyjęła mały kryształ ryduliański i wręczyła go Lucilli. Był ciepły, ale Lucilla poczuła chłód. Cóż może być tą tajemnicą? Odrade wysunęła spod stołu kaptur bezpieczeństwa i postawiła go.

Lucilla drżącą ręką umieściła kryształ w zasobniku i naciągnęła kaptur na głowę. Natychmiast poszczególne słowa przybrały w jej umyśle formę wypowiedzi w bardzo starym, lecz zrozumiałym dialekcie.

Ludzie, którzy zwrócili twoją uwagę, są Żydami. Podjęli decyzję obrony eony lat temu. Ukrycie stało się ratunkiem przed ciągłymi pogromami. Idealnym wyjściem okazała się podróż kosmiczna. Ukryli się na niezliczonych planetach - było to ich własne Rozproszenie - istnieją prawdopodobnie planety, na których mieszkają tylko oni. Nie znaczy to, że porzucili swoje wiekowe praktyki, które cenią wyżej niż konieczność przetrwania. Stara religia istnieje z pewnością, choć nieco się zmieniła. Wydaje się, że rabin z dawnych czasów nie czułby się obco pod szabasową menorą we współczesnym żydowskim domu. Są jednak do tego stopnia zakonspirowani, że można całe życie pracować obok Żyda i nawet tego nie podejrzewać. Nazywają to Całkowitym Ukryciem i znają niebezpieczeństwa tego stanu.

Te wyjaśnienia Lucilla przyjęła bez pytań. Informacje były do tego stopnia utajnione, iż było rzeczą oczywistą, że ich posiadanie jest niebezpieczne. "W przeciwnym razie, dlaczego zachowywano by to w tajemnicy? Odpowiedź."

Kryształ nadal przelewał swoje sekrety do jej świadomości: W obliczu zagrożenia dekonspiracją, zawsze reagują w ten sam sposób. "Szukamy religii naszych korzeni. Próbuje ją odrodzić, czerpiąc z przeszłości to, co najlepsze."

Lucilla знаła ten schemat. Zawsze znajdowali się jacyś "maniacy odrodzenia". Pewne było, że takie tłumaczenie stłumi największą ciekawość. "Oni? Ach, znowu ktoś próbuje coś na siłę odradzać."

Ich sztuka kamuflażu - kontynuował kryształ - nie zawiodła nas. Mamy własne dobrze udokumentowane materiały o dziejach Żydów i zasoby Innych Wspomnień, które wyjaśniły nam przyczyny utajenia. Nie niepokoiliśmy ich, dopóki ja, Matka Przełożona, w czasie bitwy pod Corinnem i zaraz po niej (Rzeczywiście, bardzo dawno! - przemknęło przez myśl Lucilli) nie dostrzegłam potrzeby zawiązania tajnego stowarzyszenia, grupy odpowiadającej naszym wymaganiom.

Lucillę ogarnęła fala sceptycyzmu. Wymaganiom?

Matka Przełożona z odległej przeszłości przewidziała taką reakcję. Przy okazji wysuwałyśmy żądania, od których nie mogli się uchylić. Oni oczywiście również wysuwali żądania pod naszym adresem.

Lucilla czuła, że pochłaniają mistyczna aura otaczająca tę ukrytą społeczność. To było bardziej niż ultratajne. W Archiwum jej nieśmiałe pytania natrafiały zwykle na opór. "Żydzi? Co to jest? Ach, tak - starożytna sekta. Przejrzyj to sobie. My nie mamy czasu na bezużyteczne badania religii."

Kryształ miał jeszcze coś do dodania: Żydów bawi, a czasem wprawia w konsternację to, że według nich naśladujemy ich. Nasze rejestry programu hodowlanego zdominowane przez linię żeńską uważają za podobne do żydowskich. Jesteś Żydem tylko wtedy, jeśli twoja matka była Żydówką.

Kryształ podsumował swoje wywody: Będziemy pamiętać o Diasporze. Zachowanie tego w tajemnicy jest kwestią naszego honoru.

Lucilla zdjęła kaptur z głowy.

"Dobrze, że to ciebie wybrano do wypełnienia niezwykle delikatnej misji na Lampadasie." - Odrade powiedziała to, chowając kryształ na swoje miejsce.

"To już przeszłość, prawdopodobnie całkiem martwa. Oto, dokąd doprowadziła mnie d e l i k a t n a m i s j a Odrade!"

Ze swego punktu obserwacyjnego na farmie Lucilla zauważyła duży transporter, który właśnie wjechał na teren gospodarstwa. Zapanowała krzątania. Transporter, pełen warzyw, otoczyli ze wszystkich stron robotnicy. Poczula cierpki zapach soku wydzielanego przez zmiażdżone łodygi dyni.

Lucilla nie odchodziła od okna. Gospodarz zaopatrzył ją w miejscowy strój - długą szarą suknię i jasnoniebieską chustę, którą przykrywała swoje rudawozłote włosy. Nie należało robić niczego, co mogłoby zwrócić czyjąś uwagę. Widziała inne kobiety, które odpoczywały, obserwując pracę farmy. Jej obecność mogła wzbudzać ciekawość.

Transporter był duży, jego zawieszenie ugięło się pod ciężarem płodów rolnych, posortowanych wedle gatunków. Z przodu, w przeszklonej kabinie stał operator i trzymając ręce na dźwigni kierowniczej, patrzył przed siebie. Stał w rozkroku i pochylony w stronę gąszczu podpórek, biodrem dotykał dźwigni zasilania. Potężny człowiek o ciemnej, pobrużdżonej twarzy. Jego ciało było jakby uzupełnieniem maszyny - kierowało

potężną mocą. Rzucił okiem na Lucillę, potem odwrócił się w stronę placu załadunkowego, ograniczonego zabudowaniami.

"Stworzony dla swojej maszyny" - pomyślała. Ten widok był świadectwem, w jaki sposób ludzie dopasowują się do tego, co wykonują. Lucilla czuła się przygnębiona tą myślą. Jeśli zbyt ściśle dopasować się do czegoś, zanikają inne zdolności. "Stajemy się tym, co robimy."

Nagle wyobraziła sobie siebie samą jako operatora jakiejś wielkiej maszyny - nie różniłaby się niczym od człowieka w transporterze.

Maszyna przetoczyła się po podwórku. Jej operator nie patrzył w stronę Lucilli. Już raz ją widział. Po co miałby spoglądać drugi raz? Gospodarz mądrze wybrał kryjówkę. Obszar był rzadko zaludniony, robotnicy z sąsiedztwa godni zaufania, a zainteresowanie ze strony przechodniów niewielkie. Ciężka praca przytępia ciekawość. Lucilla zorientowała się w charakterze okolicy, kiedy tylko tu przybyła. Nastął wieczór i ludzie ciężkim krokiem udawali się do domów. Stopień urbanizacji danego obszaru można ocenić, kiedy kończy się dzień pracy. Jeśli ludzie wcześniej udają się na spoczynek, to znaczy, że region jest rzadko zaludniony. Nocna aktywność mówi o tym, że ludzie nie znajdują odpoczynku, niespokojni, świadomi tego, że inni działają zbyt blisko.

"Co też mogło mnie wprowadzić w ten stan introspekcji?"

Dawno temu, w czasie pierwszego odwrotu zakonu żeńskiego, jeszcze przed najgorszymi masakrami urządzanymi przez Czcigodne Macierze, Lucilla doświadczyła, jak trudno jest opanować się wobec poczucia, że "ktoś na ciebie poluje i chce cię zabić".

Pogrom! Tak to nazwał rabbi, zanim odszedł owego poranka, "żeby zobaczyć, co mogę dla ciebie zrobić".

Wiedziała, że rabbi wybrał te słowa z przepastnej i pełnej goryczy pamięci, ale nigdy jeszcze od czasu pierwszych doświadczeń na Gammu, przed tym pogromem, Lucilla nie czuła się tak ograniczona okolicznościami, których nie mogła kontrolować.

"Wtedy też byłam uciekinierką."

Obecne położenie zakonu żeńskiego przypominało sytuację, kiedy siostry cierpiały pod rządami Tyrana, z tą różnicą, że Bóg Imperator nie chciał oczywiście wyniszczyć Bene Gesserit, a tylko rządzić nimi. I z pewnością rządził!

"Gdzie jest ten przeklęty rabbi?"

Był potężnym, krępkim mężczyzną w staromodnych okularach. Brodata, ogorzała od słońca twarz. Nieliczne zmarszczki, choć głos i ruchy zdradzały, że nie jest już młody. Zza okularów uwagę przyciągały głęboko osadzone brązowe oczy, które śledziły Lucillę ze szczególną uwagą.

"Czcigodne Macierze - powiedział (właśnie tu, w tym pokoju o nagich ścianach), kiedy wyjaśniała mu swoje kłopotliwe położenie. - Hm! To będzie trudne. "

Lucilla spodziewała się takiej odpowiedzi i co więcej, zdawała sobie sprawę, że on o tym wie.

"Na Gammu jest Nawigator Gildii, który pomaga cię szukać - mówił. - Jeden z Edriców, i to, jak mi powiedziano, potężny."

"Mam w sobie krew Siony. Nie może mnie z o b a c z y ć ."

"Ani mnie, ani nikogo z mego ludu. Z tego samego powodu. Jak wiesz, my, Żydzi, dostosowujemy się do rozmaitych okoliczności."

"Ten Edric jest tu tylko na pokaz - powiedziała. - Niewiele może zrobić."

"A jednak przystały go tu. Obawiam się, że nie uda nam się bezpiecznie opuścić tej planety."

"Co w takim razie możemy zrobić?"

"Zobaczmy. Mój naród nie jest całkiem bezradny, rozumiesz?"

Oceniła jego szczerść i troskę wobec niej. Spokojnie opowiadał o tym, jak przeciwstawiają się umizgom Czcigodnych Macierzy.

"Robiąc to, unikamy brutalności, żeby ich nie prowokować - oświadczył. - Idę szepnąć słówko komu trzeba" - dodał na odchodnym.

Czuła się dziwnie pokrzepiona. Będąc w rękach zawodowych medyków, często można odnieść z ich strony wrażenie obojętności, a nawet okrucieństwa. Lucilla upewniła się, że lekarze Suk podlegają psychicznemu nawykowi, który każe im odpowiadać na

potrzeby cierpiącego ze współczuciem. Wszystkiego tego można doświadczyć, będąc w potrzebie.

Skupiła cały wysiłek na tym, by odzyskać spokój, koncentrując się na osobistej mantrze, którą otrzymała w procesie indywidualnej edukacji śmierci.

"Jeśli mam umrzeć, muszę przejść lekcję transcendencji. Muszę odejść w pogodzie ducha."

Pomogło, ale nadal drżała. Rabbi zbyt długo się nie pojawiał. Musiało się coś stać.

"Czy słusznie zrobiłam, ufając mu?" - zastanawiała się.

Nie bacząc na ogarniające ją przygnębienie, Lucilla wypełniała czas oczekiwania na rabbiego ćwiczeniem naiwności Bene Gesserit. Cenzorki nazywały tę naiwność "niewinnością, która naturalnie towarzyszy brakowi doświadczenia, jakże często mylonemu z ignorancją". Składało się na nią wiele czynników i przypominała wyczyny mentatów. Informacje były przyjmowane bez jakichkolwiek uprzedzeń. "Jesteś zwierciadłem, w którym odbija się wszechświat. To odbicie stanowi całość twego doświadczenia. Wyobrażenia odbijają się od zmysłów. Powstają hipotezy - ważne, nawet jeśli fałszywe. Sytuacja ta stanowi wyjątkowy przypadek, kiedy popełnienie więcej niż jednego błędu wcale nie uniemożliwia podjęcia odpowiedzialnej decyzji."

"Jesteśmy twymi oddanymi sługami" - powiedział rabbi.

To oczywiście wzbudziło czujność Wielebnej Matki. Wyjaśnienia kryształu Odrade nagle okazały się niewystarczające. Ludziom prawie zawsze chodzi o zysk. Spostrzeżenie cyniczne, chociaż oparte na solidnym doświadczeniu. Wysiłki zmierzające do wyplenienia owej skłonności z ludzkich zachowań zawsze były skazane na niepowodzenie. W systemie socjalistycznym i komunistycznym zmieniały się tylko kasy, do których wpływały zyski - większość funduszy pożerał niebywale rozrośnięty aparat biurokratyczny.

Lucilla przekonała się, że symptomy tego stanu rzeczy zawsze pozostawały niezmiennie. Wystarczyło spojrzeć na wielką farmę rabbiego! Cicha pustelnia dla absolwenta Suk? Widziała już coś niecoś z tego, co nierozzerwalnie łączyło się z władzą: służba, eleganckie dzielnice. I nie tylko to. Bez względu na typ ideologii, uczestnictwo

we władzy zapewniało wykwintne pożywienie, piękne kochanki, nieograniczone prawo do podróży, wspaniałe letnie rezydencje.

"Jeśli to wszystko trzeba oglądać równie często, jak my to robimy, staje się meczące."

Wiedziała, że jest poirytowana, ale nie mogła temu przeciwdziałać. "Przetrwanie. Podstawą każdego systemu jest przetrwanie. A ja zagrażam przetrwaniu rabiego i jego ludzi."

Płasczył się przed nią. "Zawsze miej się na baczności przed tymi, którzy płaszcą się i jednocześnie starają się wybadać, jaką siłą dysponujemy. Jakże pochlebia nam, gdy liczna służba oczekuje na nasze rozkazy! Jakże nas to osłabia!"

To błąd Czcigodnych Macierzy.

"Co zatrzymało rabiego?"

Czy sprawdza właśnie, ile może dostać za Wielebną Matkę Lucillę?

Drzwi na dole trzasnęły tak silnie, że zatrzęsa się podłoga w jej pokoju. Usłyszała spieszne kroki na schodach. Jakże prymitywni byli ci ludzie. Schody! Lucilla odwróciła się, kiedy otwarto drzwi. Wszedł rabbi, cały przesiąknięty zapachem melanżu. Zatrzymał się przy drzwiach, badając jej nastrój.

- Wybacz mi spóźnienie, droga pani. Byłem przesłuchiwany przez Edrica, Nawigatora Gildii.

To tłumaczyło zapach. Nawigatorzy byli nieustannie skąpani w pomarańczowych oparach melanżu, ich rysy widoczne były jakby przez mgłę. Lucilla wyobraziła sobie wąskie usta w kształcie litery V i płaski nos Nawigatora. Usta i nos wydawały się zatopione w ogromnej twarzy o pulsujących skroniach. Bene Gesserit zdawała sobie sprawę, jak bardzo musiał bać się rabbi, słuchając śpiewnych zawodzeń Nawigatora oraz ich mechanicznego przekładu na bezosobowy Galach.

- Czego chciał?

- Ciebie.

- Czy on...

- Nie wie tego na pewno, ale sędzę, że nas podejrzewa. Zresztą podejrzewa wszystkich.

- Czy śledzą cię?

- To nie jest konieczne. Mogą mnie znaleźć, kiedy tylko zechcą.

- Co zrobimy? - Wiedziała, że mówi za szybko i zbyt głośno.

- Droga pani... - Zbliżył się i Lucilla zauważyła krople potu na jego czole i nosie.

Strach. Wyczuwała to węchem.

- Dobrze, o co więc chodzi?

- Względy ekonomiczne stojące za działalnością Czcigodnych Macierzy... uważamy je za godne uwagi.

W miarę jak mówił, potwierdzały się jej obawy. "Wiedziałam. Chce mnie sprzedać!"

- Wy, Wielebne Matki, wiecie doskonale, że w systemach ekonomicznych zawsze znajdują się luki.

- Tak? - odparła bardzo ostrożnie.

- Częściowe ograniczenie handlu jakimkolwiek towarem zawsze powiększa zyski handlowców, a zwłaszcza zyski głównych dystrybutorów. - W jego głosie wyczuwała niepokojące zdecydowanie. - Twierdzenie, że można kontrolować obrót niepożądanymi narkotykami przez uszczelnianie granic, jest błędne.

Co on chce jej powiedzieć? Mówił o sprawach podstawowych, o których wiedzą nawet nowicjuszek. Cześć zysków przeznaczano zazwyczaj na zapewnienie sobie bezpiecznej drogi przez granice, często na łapówki dla strażników.

"Czy przekupił sługi Czcigodnych Macierzy? Z pewnością nie sądzi, że można to zrobić bezkarnie."

Czekała, podczas gdy on zbierał myśli. Oczywiście, że chciał je przedstawić w sposób, który mógłby zostać przez nią zaakceptowany.

Dlaczego zwrócił jej uwagę na straż graniczne? A zrobił to niewątpliwie. Strażnicy zawsze potrafią uzasadnić zdradę swych przełożonych. "Jeśli nie ja, robi to ktoś inny".

Miała nadzieję, że tak się nie stało.

Rabbi chrząknął. Widać było, że znalazł już słowa, których potrzebował, i nadał im właściwy szyk.

- Nie wierzę, abyś mogła wydostać się żywa z Gammu.

Nie spodziewała się tak bezlitosnego wyroku.

- Ale te... te informacje, które przynosisz, zmieniają postać rzeczy - dodał.

Oto, co kryło się za wszystkimi rozważaniami na temat granic i strażników!

- Nic nie rozumiesz, rabbi. Moje informacje to nie jest po prostu kilka słów i parę ostrzeżeń. - Dotknęła palcem swego czoła. - Tu znajdują się liczne bezcenne byty, wszystkie te niezastąpione doświadczenia, wiedza tak cenna, że...

- Ależ, droga pani, ja rozumiem. Problem polega na tym, że to ty nie rozumiesz.

"Wiecznie to odwoływanie się do kwestii rozumienia!"

- W tej chwili polegam na twym honorze - oświadczył.

"Ach, ta legendarna uczciwość i wiarygodność Bene Gesserit, pewność naszej przysięgi!"

- Wiesz, że raczej zginę, niż was zdradzę - odparła.

Bezradnie rozłożył ręce.

- Szczerze ci ufam, droga pani. Tu nie chodzi o zdradę, ale podzielenie się czymś, czego nigdy jeszcze nie ujawniliśmy waszemu zakonowi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Zadała to pytanie rozkazującym tonem, nieomal posługując się Głosem, chociaż ostrzegano ją, aby nie robiła tego wobec Żydów.

- Muszę uzyskać twoją obietnicę. Chcę, abyś dała słowo, że nie zwrócisz się przeciwko nam z powodu tego, co będzie ci objawione. Musisz obiecać, że przystaniesz na moje rozwiązanie.

- Czy mam decydować w ciemno?

- Tylko dlatego, że cię o to proszę, zapewniając zarazem o naszym całkowitym oddaniu twemu zakonowi.

Spojrzała na niego, próbując przeniknąć barierę, którą wytworzył między nimi. Można było odczytać zewnętrzne reakcje rabbiego, ale nie tajemnicze treści, które kryły się za nieprzewidywalnym zachowaniem.

Mężczyzna czekał, aż zaniepokojona Bene Gesserit podejmie decyzję. Wielebne Matki wprowadzały go w zakłopotanie. Wiedział, jaka musiała być decyzja, i było mu żal Lucilli. Pojmował, że ona może wyczytać smutek z jego twarzy. Siostry widziały tak dużo i tak mało zarazem, ich siła była tak oczywista, a ich wiedza o Tajnym Izraelu tak niebezpieczna.

"A jednak jesteśmy jej to winni. Ona nie jest z Wybranych, ale dług jest długiem. Honor to honor. Prawda jest prawdą."

Bene Gesserit wielokrotnie pomagały Tajnemu Izraelowi w potrzebie. Nie trzeba było długo tłumaczyć jego ludowi, co to jest pogrom. Słowo to zakodowano w psychice Tajnego Izraela. Dzięki Niewypowiedzianemu naród wybrany nie zapomni tego nigdy. Ani tym bardziej nie wybaczy.

Pamięć, świeża dzięki codziennym rytuałom - z naciskiem na udział we wspólnocie - oświeślała jasną aureolą to, co rabbi musiał zrobić. Biedna kobieta! Ona także jest w pułapce wspomnień i okoliczności.

"Do kotła! Obydwoje!"

- Masz moje słowo - powiedziała Lucilla.

Rabbi podszedł do drzwi i otworzył je. Stała tam stara kobieta w długiej brązowej sukni. Zachęcona gestem rabbiego, weszła. Jej ciemne włosy były upięte w kok; twarz wychudzona i ciemna jak suszony migdał. Za to oczy! Całkiem błękitne! A w nich stalowa stanowczość...

- To jest Rebeka, jedna z naszych kobiet - wyjaśnił rabbi. - Jestem pewien, że dostrzegasz, jak niebezpieczny popełniła czyn.

- Agonia... - wyszeptała Lucilla.

- Zrobiła to dawno temu i służy nam dobrze. Teraz będzie służyć tobie.

Lucilla musiała się upewnić.

- Czy potrafisz się Dzielić?

- Nigdy tego nie robiłam, pani, ale wiem, na czym to polega. - Mówiąc to, Rebeka podeszła do Lucilli tak blisko, że gdy się zatrzymała, nieomalże jej dotykała.

Pochyliły się ku sobie, tak że ich czoła się zetknęły. Ręce zwisały swobodnie u boków.

Kiedy ich świadomości połączyły się, Lucilla wysłała projekcję myślową:

- To musi dotrzeć do sióstr!

- Obiecuję, droga pani.

Nie mogło być żadnego podstępu w tym całkowitym połączeniu umysłów, w absolutnej szczerości pobudzanej przez bliską i pewną śmierć bądź przez trującą esencję melanżu, którą starożytni Fremeni słusznie nazywali "małą śmiercią". Lucilla przyjęła obietnicę Rebeki. Ta żydowska Wielebna Matka zapewniła bezpieczeństwo jej życiu. Coś więcej! Lucilli zaparło dech, kiedy to zrozumiała. Rabbi zamierzał sprzedać ją Czcigodnym Macierzom. Kierowca transportera był jednym z agentów, przybył, aby ustalić, czy na farmie przebywa kobieta odpowiadająca rysopisowi Lucilli.

Szczerość Rebeki uniemożliwiała Lucilli próbę ucieczki.

- To jedyny sposób, w jaki możemy się uratować i dowieść naszej wiarygodności.

Oto dlaczego rabbi zwrócił jej myśl ku strażom i przemytnikom! "Sprytnie, sprytnie. I ja na to przystałam, jak się tego spodziewałam."

Nie można kierować marionetką za pomocą tylko jednego sznurka.

Wezwanie zensunnickie

Wielebna Matka Sheeana stała przy warsztacie rzeźbiarskim, a na jej rękach, niczym dziwaczne rękawiczki, umocowane były ostre dłuta. Już od godziny usiłowała nadać kształt bryle czarnego kamienia. Czuła się związana z dziełem, które rozpaczliwie szukało realizacji, jakby wypływając z jakiegoś dzikiego miejsca w jej wnętrzu. Natężenie twórczej energii wprawiało w lekkie drżenie ciało Sheeany i zdumiewało ją, że ludzie przechodzący korytarzem niczego nie wyczuwają. Północne okno pracowni słało szarą poświatę, zachodnie płonęło pomarańczowym blaskiem pustynnego zachodu.

Prestera, starsza pomocnica Sheeany, stała w drzwiach już od kilku minut, ale jak cały personel Pustynnej Stacji Obserwacyjnej, wiedziała, że lepiej nie przeszkadzać Wielebnej Matce w pracy.

Cofnąwszy się o krok, Sheeana odgarnęła z czoła pasmo jasnobrązowych włosów. Czarny kamień tkwił przed nią jak wyzwanie, wypukłości i płaszczyzna nieomal odpowiadały kształtom, jakie przeczuwała w swym wnętrzu.

"Przychodzę tu tworzyć, gdy nasila się mój lęk" - pomyślała Bene Gesserit. Ta myśl wzbudziła przypływ twórczego zapału i podwoiła wysiłki, aby ukończyć dzieło. Dłuta zagłębiały się w kamień, wędrowały po materiale, zmieniając go przy każdym takim uderzeniu.

Światło padające z północnego okna słabło, zamiast niego automatycznie pojawił się żółty blask z sufitu, lecz to przecież nie było to samo. To nie to samo!

Sheeana spojrzała na swoją rzeźbę z pewnej odległości. Podobna...ale nie dostatecznie. Mogła nieomal dotknąć tego kształtu w swoim wnętrzu i czuła, że on jakby sam starał się narodzić. Materiał jednak nie był odpowiedni. Jednym uderzeniem ręki zamieniła swoje dzieło w czarną, nic nie znaczącą bryłę.

"Do diabła!"

Pozbyła się dłut i rzuciła je na półkę znajdującą się za warsztatem. Na horyzoncie rozpościerającym z zachodniego okna ciągle widniał pomarańczowy pas. Znikł szybko wraz z odpływem jej twórczego natchnienia.

Obserwowała przez okno powrót ostatniego w tym dniu zespołu poszukującego. Światła lądujących maszyn były widoczne na południu, od strony prowizorycznego lotniska, znajdującego się na wydmach. Widząc wolno zniżające się ornitoptery, zrozumiała, że nie odkryły wybuchów przyprawowych ani innych oznak, świadczących o tym, że czerwie pustyni rozwinęły się w końcu z umieszczonych tu piaskopływaków.

"Jestem pasterką czerw, które mogą nie pojawić się nigdy."

W oknie odbijała się jej twarz. Dostrzegła, że Agonia Przyprawowa odcisnęła na jej rysach swe piętno. Smukłe, ciemnoskóre, porzucone dziecko Diuny stało się wysoką, poważną kobietą. Tylko kasztanowe włosy ciągle usiłowały wymknąć się spod kornetu. Widziała dzikość w oczach, inni spostrzegali ją również. Budziło to jej lęk, jednak nie zrażało Missionarii w przygotowaniach do wprowadzenia kultu "naszej Sheeany."

Jeśli rozwiną się czerwie pustyni - Szej-hulud wróci! Missionaria Protectiva Bene Gesserit gotowa była podrzucić ją niczego się nie spodziewającej ludzkości w roli obiektu kultu religijnego. Mit stanie się rzeczywistością... w ten sam sposób, w jaki ona usiłowała uczynić rzeczywistością rzeźbę.

Święta Sheeana! Bóg Imperator jest jej niewolnikiem! Patrzcie, święte czerwie pustyni są jej posłuszne! Leto powrócił!

Czy wpłynie to na Czcigodne Macierze? Niewykluczone. Przynajmniej oddają pozorny hołd Bogu Imperatorowi, noszącemu tu imię Guldur.

Wątpliwie, czy będą naśladować "Świętą Sheeanę" w czymkolwiek poza wyczynami seksualnymi. Sheeana zdawała sobie sprawę z tego, że jej ekscesy, skandaliczne nawet jak na Bene Gesserit, były formą protestu przeciwko roli, jaką wyznaczyła jej Missionaria. Wymówka, że doskonali mężczyźni wyćwiczonych przez Duncana Idaho w zniewalaniu seksualnym, była tylko... wymówką.

"Bellonda to podejrzewa."

Mentat Bell stale zagrażała siostrze, które zbaczały z właściwej ścieżki. To był główny powód, dla którego Bellonda utrzymywała mocną pozycję w najwyższej Radzie zakonu żeńskiego.

Sheeana odeszła od okna i zatoneła w pomarańczowym mroku, panującym już w prawie całej celi. Wpatrzyła się w wiszący na przeciwległej ścianie duży czarno-biały rysunek przedstawiający ogromnego Czerwia, pochylającego się nad drobną figurką ludzką.

"Takie właśnie były i może nigdy już takimi nie będą. Co chciałam wyrazić, tworząc ten rysunek? Gdybym wiedziała, mogłabym ukończyć rzeźbę."

Niebezpiecznie było utrzymywać potajemne kontakty z Duncanem, ale istniały sprawy, o których zakon żeński nie mógł się dowiedzieć. Jeszcze nie teraz.

"Może istnieje dla nas obojga droga ucieczki?"

Dokąd jednak mogli się udać? Istniał wszechświat pełen Czcigodnych Macierzy i innych wrogich sił. Istniał wszechświat rozproszonych planet, zamieszkałych w większości przez ludzi, którzy chcieli tylko żyć w spokoju - godząc się na przewodnictwo Bene Gesserit w niektórych regionach, a uginając się pod jarzmem Czcigodnych Macierzy w innych. Większość próbowała rządzić się sama, tak jak potrafiła, marząc o demokracji i pozostając w cieniu. Należy pamiętać o lekcji, którą dały Czcigodne Macierze! Według Murbelli Czcigodne Macierze uformowały się pod wpływem zarówno Wielebnych Matek, jak i Mówiących-do-Ryb. Demokracja Mówiących-do-Ryb przetworzyła się w autokrację Czcigodnych Macierzy! Wskazywało na to wiele przesłanek. Ale dlaczego przywiązywały tak wielką wagę do nieświadomionego przymusu, wykorzystując w tym celu T-sondy, indukcję komórkową i doznania seksualne?

"Gdzie znajdzie się rynek zbytu dla naszych talentów?"

Wszechświat miał już niejedną giełdę. Towary z nielegalnych źródeł mogły być zidentyfikowane; luźne powiązania opierały się na odwiecznych kompromisach i tymczasowych porozumieniach.

Pewnego razu Odrade powiedziała: "Przypomina to starą, połataną suknię o poszarpanych brzegach".

Doskonale zorganizowana sieć handlowa KHOAM Starego Imperium przestała istnieć. Pozostały po niej żałosne resztki, utrzymujące się razem siłą przyzwyczajenia. Traktowano tę łataninę z pogardą, wspominając stare, dobre czasy.

"Jakiż świat zaakceptuje nas jako parę zwykłych uchodźców, a nie jako Świętą Sheeanę z jej małżonkiem?"

Duncan nie był zresztą jej małżonkiem. Miało tak być według pierwotnego planu Bene Gesserit: "Związać Sheeanę z Duncanem. Będziemy go kontrolować, a on będzie kontrolował ją".

Te plany pokrzyżowało pojawienie się Murbelli. "I dobrze się stało dla nas obojga. Komu potrzebne jest opętanie seksem?" Sheeana musiała jednakże przyznać, że żywi do Duncana mieszane uczucia. Rozmowy na migi, dotknięcia. Co powiedzieliby Odrade, gdyby zaczęła się nimi interesować? Bo prędzej czy później to nastąpi.

Rozmawialiśmy o sposobach ucieczki Duncana i Murbelli, Matko Przełożona. Mówiliśmy o innych metodach przywrócenia pamięci Tegowi. Mówiliśmy o naszym buncie przeciw Bene Gesserit. Tak, Darwi Odrade! Twoja była uczennica zbuntowała się przeciw tobie.

Równie mieszane uczucia żywiła wobec Murbelli.

"Udało jej się oswoić Duncana, co mnie mogło się nie powieść."

Uwięziona Czcigodna Macierz była przedmiotem studiów - fascynującym... a niekiedy zabawnym. To jej żartobliwy, nieudolny wierszyk powieszono kiedyś na ścianie jadalni nowicjuszek.

Hej, Boże! Jeśli tam jesteś,
Wysłuchać modlitwy mej zechciej.
Ten obraz, który na półce mam:
To Ty, a może ja sam?
Dobrze, cokolwiek mnie dotknie,
Pozwól na place wspiąć się.
I mając na względzie nas oboje,
Racz pomyłki zgładzić moje,

Dając tym przykład perfekcji
Cenzorkom w mojej sekcji;
Po prostu za niebios przyczyną,
Jak chleb, który łaknie zaczynu,
Co bądź do głowy ci wpadnie,
Działaj za siebie i za mnie!

Wynikłe z tego powodu spięcie z Odrade, oglądane przez wizjer, sprawiało pocieszne wrażenie. Głos Matki Przełożonej był dziwnie surowy:

"Murbello? To ty?"

"Obawiam się, że tak." - Żadnej skruchy.

"Obawiam się?" - Nadal ostry ton.

"Czemuż by nie?" - Całkiem wyzywająco.

"Żarty z Missionarii! Nie wypieraj się. Taki był twój zamiar".

"Są takie pretensjonalne!"

Odpowiedzi Murbelli w czasie tej konfrontacji mogły tylko wzbudzić sympatię Sheeany. Buntownicza Murbella stała się uosobieniem czegoś, co nurtowało także ją samą.

"Dokładnie w ten sam sposób walczyła przeciw odwiecznej dyscyplinie, która uczyni cię silną, dziecko."

W czym Murbella była podobna do dziecka? Jakiego rodzaju przymus ją uformował? Życie zawsze jest reakcją na przymus. Niektórzy oddają się łatwym rozrywkom i są przez nie kształtowani: pąsowi od nadmiaru rozkoszy, z rozszerzonymi porami skóry. Bachus spogląda na nich z ukosa; żądza odcisnęła piętno na ich twarzach. Wielebne Matki znały ten stan z tysiącletnich obserwacji. „Jesteśmy kształtowani przez przymus, czy mu się przeciwstawiamy, czy nie. Przymus i kształtowanie - oto życie. A ja tworzę nowe przymusy przez utajony opór."

Zważywszy obecną czujność zakonu żeńskiego, porozumiewanie się z Duncanem było głupotą.

Sheeana uniosła głowę i spojrzała na kamlot leżący na pulpicie.

"Ale ja wytrzymam. Sama urządzę sobie życie. Stworzę swoje własne! Do diabła z Bene Gesserit!"

"I utracę szacunek sióstr."

Było coś odwiecznego w sposobie, w jaki wymuszano na nich pełne szacunku podporządkowanie. Przechowały je z czasów swej najdawniejszej przeszłości, regularnie odnawiały i ulepszały. I dotrwało do dziś - obiekt niewymownego uwielbienia.

"Tylko wtedy jesteś Wielebną Matką i żaden inny sąd nie może być prawdziwy."

Sheeana zdawała sobie sprawę, że wystawi na próbę tę starożytną zasadę i prawdopodobnie naruszy ją. Forma czarnej bryły, szukająca ujścia z najbardziej niedostępnego miejsca jej istoty, była tylko jednym z elementów tego, czego Sheeana musiała dokonać. Można to nazwać buntem lub jakkolwiek inaczej, lecz siłę, którą czuła w sobie, nie sposób było się oprzeć.

Ogranicz się tylko do obserwacji, a stracisz orientację we własnym życiu. Można to przedstawić następująco: żyj najlepiej, jak umiesz. Życie jest grą, której zasady poznasz, jeśli pogrążysz się w niej bez reszty. Inaczej utracisz równowagę i marnujesz szansę. Ci, którzy nie grają, często jęczą i narzekają, że szczęście ich omija. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że sami mogą je stworzyć.

Darwi Odrade

- Czy obejrzałaś ostatnie nagranie Idaho z wizjera? - spytała Bellonda.
- Później, później! - Odrade była głodna i dało się to usłyszeć w jej głosie.

W tych dniach rozmaite trudności coraz bardziej ograniczały Matkę Przełożoną. Zawsze starała się podchodzić do swoich obowiązków, przyjmując postawę osoby o szerokich horyzontach. Im więcej rzeczy ją interesowało, tym rozleglejsze uzyskiwała pole widzenia, co z pewnością gwarantowało większą ilość użytecznych informacji. Posługiwanie się zmysłami wyostrza je. Treść - oto czego pożądał jej żywy intelekt. Treść. To było jak polowanie na coś, co pozwoliłoby uśmierzyć głód.

Ostatnio wszystkie dni Odrade były podobne do dzisiejszego poranka. Znana była z upodobania do osobistych inspekcji, ale teraz więziły ją ściany gabinetu. Musiała być tam, gdzie łatwo można z nią było się skontaktować. Tam, skąd mogła skutecznie wysyłać ludzi i wydawać polecenia.

"Do diabła! Znajdę trochę czasu! Muszę!"

Czas naglił, tak jak i wszystko inne.

Sheeana mawiała: "Toczymy kółko pożyczonych dni".

"Bardzo poetyczne! Ale niewiele pomaga w obliczu praktycznych wyzwań. Zanim topór spadnie, muszę wysłać na Rozproszenie jak najwięcej komórek Bene Gesserit. Nie ma nic ważniejszego ponad to." Doskonała materia Bene Gesserit rwała się na kawałki wysyłane ku przeznaczeniu, którego nie znał nikt na Kapitularku. Czasami potok uchodźców kojarzył się Odrade ze szmatami i strzępami. Oddalały się na swych statkach pozaprzeznaczonych z zapasem piaskopływaków, wiedzione tradycjami, wiedzą i wspomnieniami Bene Gesserit. Wszak zakon żeński zrobił to już raz, dawno temu, w

czasie pierwszego Rozproszenia, i żadna potem nie wróciła ani nie przesłała wiadomości. Ani jedna. Ani jedna. Tylko Czcigodne Macierze wróciły. Jeśli kiedykolwiek były one Bene Gesserit, to teraz stały się psychicznie spaczone, ślepo samobójcze.

"Czy będziemy jeszcze kiedyś stanowić jedność?"

Odrade spojrzała na materiały leżące na stole: znowu karty selekcyjne. Kto ma odejść, a kto pozostać? Nie było czasu na przerwę i zaczerpnięcie oddechu. Inne Wspomnienia jej poprzedniczki, Tarazy, powtarzały: "A nie mówiłam?" albo: "Zobacz, przez co ja musiałam przejść!"

"Zastanawiałam się kiedyś, czy to jest właśnie miejsce na szczycie."

Mogło być to miejsce na szczycie (jak lubiła powtarzać nowicjuszkom), ale rzadko wystarczało tu czasu na cokolwiek. Myśląc o zazwyczaj beczynnej części populacji, nie należącej do Bene Gesserit, tej "na zewnątrz", Odrade zazdrościła im czasami. Oni mogli sobie pozwolić na iluzje. Co za komfort! Możesz wierzyć, że będziesz żyć wiecznie, że jutro będzie lepsze, że bogowie z niebios patrzą na ciebie z uwagą i troską.

Z obrzydzeniem zwalczała napady słabości. Realistyczne spojrzenie jest lepsze. Nieważne, co się postrzega.

- Przejrzałam ostatnie nagrania Idaho - powiedziała, spoglądając na cierpliwie czekającą Bellondę.

- Przejawia ciekawe instynkty - zauważyła Bell.

Odrade zamyśliła się nad tymi słowami. Niewiele mogło umknąć wizjerom rozmieszczonym na statku pozaprzestrzennym. Hipotezy Rady dotyczące gholi Idaho z każdym dniem nabierały cech spójnej teorii. Jak wiele wspomnień z kolejnych wcieleń Idaho mieścił w sobie ten ghola?

- Tama ma wątpliwości co do ich dzieci - oświadczyła Bellonda. - Może posiadają jakieś niebezpieczne talenty?

Tego należało oczekiwać. Troje dzieci, które Murbella urodziła Duncanowi Idaho na statku pozaprzestrzennym, odebrano jej zaraz po urodzeniu. Wszystkie starannie obserwowano w miarę ich rozwoju. Czy odznaczają się tą niezwykle szybkością reakcji,

którą obdarzone są Czcigodne Macierze? Zbyt wcześnie, by można to orzec. Jak twierdziła Murbella, zdolność ta pojawia się dopiero w okresie dojrzewania.

Uwięziona Czcigodna Macierz przyjęła odebranie jej dzieci z rezygnacją zabarwioną gniewem. Idaho jednak nie okazał żadnej reakcji. To dziwne. Czyżby miał jakieś szersze spojrzenie na sprawy prokreacji? Zbliżone do podejścia Bene Gesserit?

"Nowy program hodowlany Bene Gesserit" - szydził.

Odrade pozwoliła myślom rozwijać się swobodnie. Czy punkt widzenia Bene Gesserit naprawdę był podobny do tego, który obserwowano u Idaho? Zakon żeński utrzymywał, że więzy emocjonalne były relikdami starożytności - w swoim czasie pomogły ludzkości przetrwać, ale nie były już koniecznym elementem planu Bene Gesserit.

I n s t y n k t y .

Cechy, które biorą początek z jaja i nasienia. Bywają jaskrawe i wyraziste: "To gatunek przemawia, głupcze!"

Miłość... potomstwo... żądze. Wszystkie te nieuświadomione motywy wymuszały szczególne zachowania. Niebezpiecznie było je analizować. Mistrzynie programu hodowlanego zdawały sobie z tego sprawę, nawet kiedy sobie na to pozwalały. Rada zastanawiała się nad owymi zagadnieniami od czasu do czasu i zalecała uważnie śledzić konsekwencje.

- Przejrzałaś nagrania. Czy to cała odpowiedź, którą otrzymam? - spytała Bellonda płaczliwie.

Nagrania, które tak zaciękały Bell, ukazywały, jak Idaho wypytuje Murbellę o techniki zniewolenia seksualnego Czcigodnych Macierzy. Dlaczego? Swoje umiejętności Idaho zawdzięczał uwarunkowaniom Tleilaxan, wpisanym w jego komórki już w zbiorniku aksolotlowym. Idaho w swym zachowaniu powielał nie uświadamiany wzorzec pokrewny instynktowi, lecz rezultatu nie można było odróżnić od działań Czcigodnych Macierzy: ekstaza wzrastała aż do całkowitego wyłączenia rozumu i zniewalała ofiary, czyniąc z nich jedynie posłuszne narzędzia.

Murbella powiedziała tylko tyle o swoich umiejętnościach. Idaho wzbudził w niej namiętność, stosując te same techniki, których i ją uczono.

- Murbella milknie, kiedy Idaho pyta o motywy - zauważyła Bellonda.

"Tak, widziałam to."

"Mogłabym cię zabić, wiesz o tym!" - powiedziała Murbella.

Nagranie pokazywało ich leżących w łóżku w pokoju Murbelli na statku pozaprzestrzennym, zaraz po tym, jak zdołali nasycić wzajemny nałóg. Pot błyszczał na ich nagich ciałach. Murbella z głową owiniętą niebieskim ręcznikiem wpatrywała się w wizjer. Zdawało się, że patrzy wprost na obserwatorów. Widać było drobne pomarańczowe plamki na jej oczach. Plamki gniewu spowodowanego substytutem przyprawy, którego używały Czcigodne Macierze. Teraz używała melanzu - i nie zdradzała żadnych negatywnych symptomów.

Idaho leżał obok niej, a jego zmierzwione ciemne włosy kontrastowały z białą poduszką. Oczy miał zamknięte, lecz powieki drgały nerwowo. Był wychudzony. Jadł niewiele, chociaż kucharz Odrade posyłał mu smakowite dania. Lata przebywania w zamknięciu sprawiły, że rysy twarzy Ducana stały się bardzo ostre.

Odrade wiedziała, że groźba Murbelli była możliwa do zrealizowania, ale wątpliwa psychologicznie. "Zabije kochanka? Nie sądzę!"

Bellonda myślała podobnie.

- Dlaczego wciąż demonstruje swą fizyczną sprawność? Widziałyśmy to już wcześniej - powiedziała.

- Wie, że ją obserwujemy.

Wizjer pokazał, jak Murbella na przekór miłosnemu wyczerpaniu wyskakuje z łóżka. Poruszając się z nieuchwytną dla oka szybkością (jakiej nie udało się osiągnąć żadnej z Bene Gesserit), zamachnęła się prawą nogą, zatrzymując stopę o milimetry od głowy Idaho.

Idaho otworzył oczy, gdy tylko wykonała pierwszy ruch. Patrzył bez strachu, bez mrugnięcia okiem.

Ten cios! Zgubny, jeśli trafi do celu. Wystarczy raz to zobaczyć, by zawsze odczuwać strach. Murbella poruszała się nie angażując kory mózgowej. Atak następował na sygnał nerwowy pochodzący z rdzenia kręgowego.

"Patrz!" - Murbella opuściła stopę i spojrzała na kochanka.

Idaho uśmiechnął się.

Obserwując tę scenę, Odrade przypomniała sobie, że zakon żeński posiadał trójkę dzieci Murbelli; trzy dziewczynki. Mistrzynie hodowli były wniebowzięte. Za jakiś czas Wielebne Matki zrodzone z tej linii mogą posiadać zdolności Czcigodnych Macierzy.

Tylko że czasu prawdopodobnie nie wystarczy.

Mimo to Odrade udzieliło się podniecenie mistrzyń hodowli. Ta szybkość! Jeśli dodać do tego trening mięśniowo-nerwowy, czyli wielkie możliwości prana-bindu osiągnięte przez adeptki zakonu żeńskiego! Odrade wołała nawet w myślach nie roztrząsać, co mogłoby z tego wyniknąć.

- Zrobiła to dla nas, nie dla niego - odezwała się Bell.

Odrade nie była tego pewna. Murbellę wprawdzie irytowała ciągła obserwacja, ale w końcu musiała się do niej przyzwyczaić. Wiele jej poczynań w sposób oczywisty lekceważyło obecność wizjerów. Nagranie pokazywało, jak Murbella wraca na swoje miejsce w łóżku, obok Idaho.

- Ograniczyłam dostęp do tego nagrania - powiedziała Bellonda. - Niektóre nowicjuszeki robią się niespokojne.

Odrade przytaknęła. Nałóg seksualny. Ten aspekt umiejętności Czcigodnych Macierzy wzbudzał niezdrowe zainteresowanie wśród Bene Gesserit, zwłaszcza wśród nowicjuszek. Bardzo dwuznaczne zainteresowanie. Większość sióstr na Kapitularku wiedziała, że spośród nich tylko Wielebna Matka Sheeana praktykowała niektóre z tych technik, na przekór powszechnej obawie, że może to działać osłabiająco.

"Nie możemy stać się Czcigodnymi Macierzami!" Bell zawsze to powtarzała. "Ale Sheeana potrafi panować nad sobą. Co uczy nas czegoś o Murbelli."

Pewnego popołudnia, zastawszy Murbellę w dobrym nastroju, siedzącą we własnej kwaterze na statku pozaprzestrzennym, Odrade spytała ją wprost: " Zanim w twoim życiu pojawił się Idaho, czy żadnej z was nie kusiło, aby, powiedzmy, połączyć się w zabawie?"

"Zdobyl mnie przez przypadek" - odparowała z gniewem i dumą Murbella.

Był to taki sam rodzaj gniewu, z jakim odpowiadała na pytania Idaho.

Odrade przypominała sobie tę scenę. Pochyliła się nad stołem i włączyła nagranie od początku.

- Popatrz, jaka jest zdenerwowana - zauważyła Bellonda. - Otrzymała w transie hipnotycznym zakaz odpowiedzi na podobne pytania. Ręczę swą reputacją.

- Zakaz zniknie w wyniku Agonii Przyprawowej - odparła Odrade.

- O ile kiedykolwiek do niej dojdzie!

- Zdawało mi się, że hipnotrans stanowi n a s z ą tajemnicę.

Bellonda rozmyślała właśnie nad pewnym oczywistym skojarzeniem: "Nie wróciła żadna z sióstr, które wysłałyśmy w czasie pierwszego Rozproszenia".

Ta myśl zajmowała ich umysły. Czy któreś z Bene Gesserit zdradziły i stworzyły Czcigodne Macierze? Wiele na to wskazywało. Dlaczego zatem doszło do seksualnego zniewolenia mężczyzn? Pseudohistoryczny bełkot Murbelli niczego nie wyjaśniał. Był sprzeczny z wiedzą głoszoną przez Bene Gesserit.

- Musimy dowiedzieć się czegoś więcej. Irytuje mnie, że wiemy tak mało - naciskała Bellonda.

Odrade wiedziała, w czym rzecz. Jak wielką pokusę stanowiła ta szczególna zdolność Czcigodnych Macierzy? "Bardzo poważną" - odpowiedziała sobie. Nowicjuszek narzekały i marzyły skrycie, aby stać się Czcigodnymi Macierzami. Niepokój Bellondy był więc uzasadniony.

Wystarczyło wytworzyć lub rozwinąć w sobie te wyuzdane moce, aby zaspokoić niezwykle wyrafinowane kaprysy ciała. Można nawet kierować całymi społecznościami, wykorzystując ich pożądanie i projekcję zachcianek.

Czcigodne Macierze odważyły się posłużyć swą straszliwą potęgą. Gdy tylko stanie się wiadome, że posiadły klucz do oślepiającej ekstazy, wygrały bitwę już w

połowie. Wystarczy zdać sobie sprawę, jak podniecające są to perspektywy, by wstąpić na drogę kapitulacji. Osoby rangi Murbelli we wrogim zakonie żeńskim mogą tego nie rozumieć, ale tu, na szczycie... Czy to możliwe, że posługują się tą potęgą, nie dbając o ukrytą siłę, która za nią stoi, a może nawet nie podejrzewając jej istnienia? "Być może właśnie dlatego nasze pierwsze Rozproszone dały się zwabić w śmiertelną pułapkę?"

Bellonda przedstawiła wcześniej swoją hipotezę:

Czcigodne Macierze z Wielebną Matką schwytaną w czasie pierwszego Rozproszenia: "Witamy, Wielebna Matko. Czy Wielebna Matka życzy sobie obejrzeć mały pokaz naszych możliwości?" Przerwywnik w postaci pokazu seksualnego, a następnie demonstracji niezwyklej szybkości Czcigodnych Macierzy. Następnie z organizmu usuwano melanz i podawano zastrzyk z opartego na adrenalinie substytutu zmieszanego z narkotykiem wywołującym hipnozę. W transie hipnotycznym Wielebna Matka była seksualnie imprintowana.

Wszystko to, połączone z selektywną agonią spowodowaną usunięciem melanzu (według sugestii Bell), mogło doprowadzić ofiarę do wyparcia się swego pochodzenia.

"O, Losie, pomóż nam! Czy pierwsze Czcigodne Macierze były Wielebnymi Matkami? Czy odważymy się sprawdzić tę hipotezę na nas samych? Czego możemy się dowiedzieć od pary uwięzionej w statku pozaprzestrzennym?"

Dwa źródła informacji pozostawały w dyspozycji zakonu żeńskiego, ale klucz do nich trzeba było dopiero znaleźć.

"Kobieta i mężczyzna nie są już partnerami w płodzeniu, nie są sobie wzajemnie radością i wsparciem. Doszedł nowy element. Stawka poszła w górę."

W nagraniu z wizjera Murbella powiedziała coś, co zwróciło szczególną uwagę Matki Przełożonej.

"My, Czcigodne Macierze, wyrządziłyśmy to sobie same! Nie można winić nikogo innego."

- Słyszałaś? - spytała Bellonda.

Odrade potrząsnęła głową, chcąc maksymalnie skupić uwagę.

"Nie da się tego powiedzieć o mnie" - zaprzeczył Idaho.

"Próżne wymówki. Zostałeś więc uwarunkowany przez Mistrzów Tleilaxan, żeby usidlić pierwszą napotkaną Imprinterkę!" - oskarżyła Murbella.

"I zabić ją. Taki był ich zamiar" - uzupełnił Idaho.

"Ale ty nawet nie próbowałeś mnie zabić. Nawet nie mogłeś."

"No, ale..." - przerwał Idaho, spoglądając mimo woli na wizjer.

- Co chciał powiedzieć? Musimy to odkryć - domagała się Bellonda.

Odrade w milczeniu obserwowała uwięzioną parę. Murbella wykazała się zaskakującą przenikliwością umysłu.

"Myślisz, że dostałeś mnie przez przypadek, że sam nie miałeś w tym udziału?"

"Dokładnie tak."

"A jednak widzę, że pogodziłeś się z tym! Po prostu nie działasz zgodnie z uwarunkowaniem. Osiągnąłeś już granicę swoich możliwości."

Zbliżenie wizjera uchwyciło oczy Idaho. Odrzucił głowę do tyłu, napinając mięśnie klatki piersiowej.

- To objaw charakterystyczny dla mentata! - zauważyła Bellonda.

Wskazywały na to wszystkie analizy, ale nie udało się, jak dotąd, wydobyć od Idaho potwierdzenia. Jeśli był mentatem, dlaczego to ukrywał?

"Z powodu skutków wpływających z posiadania szczególnych właściwości. Boi się nas, to pewne."

"Ulepszyłeś to, co zaszczepili w tobie Tleilaxanie. To coś sprawia, że nigdy nie narzekasz!" - szydziła Murbella.

- W ten sposób ona może się uporać z własnym poczuciem winy. Musi wierzyć, że to prawda, ponieważ inaczej Idaho nie byłby w stanie złapać jej w pułapkę - wyjaśniła Bell.

Odrade zacisnęła usta. Projekcja przedstawiała rozbawioną twarz Idaho.

"Chyba z obojgiem nas dzieje się to samo."

"Ty możesz winić Tleilaxan, a ja Czcigodne Macierze."

Do pokoju weszła Tamalana i ciężko usiadła w fotelu obok Bellondy.

- Widzę, że was to też interesuje - wskazała na wyświetlane obrazy.

Odrade wyłączyła projektor.

- Przeprowadziłam inspekcję zbiorników aksolotlowych. Ten cholerny Scytalus zatrzymał dla siebie pewne ważne informacje - rzekła Tamalana.

- Nasz pierwszy ghola nie ma żadnych wad, prawda? - spytała Bellonda.

- Nasi lekarze Suk nic nie znaleźli.

- Scytalus musi zachować trochę atutów przetargowych - powiedziała miękkim tonem Odrade.

Obie myślały w ten sposób: Scytalus odwdzięczał się Bene Gesserit za uratowanie go przed Czcigodnymi Macierzami i za schronienie na Kapitularku. Jednak każda Wielebna Matka, która go badała, zdawała sobie sprawę, że pobudki działania ostatniego Mistrza Tleilaxan były inne.

"Chytrze. Chytrze. Bene Tleilax. O wiele chytrze, niż się spodziewaliśmy. Oni zbrukali nas swoimi zbiornikami aksolotlowymi. Samo słowo "zbiornik" - kolejny ich podstęp. Wyobrażaliśmy sobie pojemniki z podgrzanym płynem owodniowym, jakiś zbiornik skupiający wysiłek skomplikowanej maszyny, naśladującej działanie macicy w subtelny, dyskretny i poddający się kontroli sposób. Zbiornik jest bez zarzutu, lecz przyjrzyjcie się jego zawartości!"

Rozwiązanie Tleilaxan było proste: wykorzystać oryginał. Natura wypracowywała to przez eony. Bene Tleilax dodali tylko swój system kontrolny i własny sposób odtwarzania informacji zawartej w komórce.

"Język Boga" - nazywał to Scytalus.

"Język Szejtana byłoby stosowniejszym określeniem" - pomyślała Odrade.

Sprężenie zwrotne. Komórka administrowała macicą. Tak czy owak, robiła to każda zapłodniona komórka jajowa. Tleilaxanie jedynie to udoskonalili.

Odrade westchnęła, kierując na siebie przenikliwe spojrzenia towarzyszek. "Czy Matka Przełożona ma nowe problemy?" - zapewne przemknęło im przez myśl.

"Odkrycia Scytalusa niepokoją mnie. I oto, do czego nas przywiodły. Och, jak wzdragałyśmy się przed »upodleniem«. Potem przyszedł czas na bardziej racjonalne

spojrzenie na sprawę. Jeśli w ten sposób można stworzyć ghole, których tak rozpaczliwie potrzebujemy. .. ochotniczki na pewno się znajdą. Znalazły się! Ochotniczki!"

- Jesteś roztargniona - burknęła Tamalana. Spojrzała na Bellondę, jakby się zastanawiała, co powiedzieć.

Bellonda przybrała uprzejmy wyraz twarzy, jakże często towarzyszący jej złym nastrojom. Mówiła prawie szeptem:

- Nalegam na usunięcie Idaho. A co do tego tleilaxańskiego potwora...
- Dlaczego posługujesz się eufemizmem? - spytała Tama.
- A zatem zabić go! A Tleilaxanin powinien być poddany największej presji, na jaką...

- Skończcie z tym obie! - rozkazała Odrade.

Ukryła przez chwilę twarz w dłoniach, potem spojrzała za okno, obserwując strugi chłodnego deszczu. Kontrola Pogody znowu się myli. Trudno ich winić, ale ludzie nie cierpią wszystkiego, co nieprzewidziane. "Pragniemy, żeby wszystko było naturalne. Bez względu na to, co to oznacza."

Zwykle gdy ogarniały ją podobne myśli, Odrade tęskniła za egzystencją pełną takiego ładu, jaki lubiła: spacer po sadach, przyjemne o każdej porze roku. Spokojne wieczory z przyjaciółmi, rozmowy z tymi, których darzyła uczuciem. Przywiązanie? Tak. Matka Przełożona, która pozwala sobie na więcej - nawet na miłość do towarzyszy. Dobre posiłki z odpowiednio dobranymi napojami. Tego też pragnęła. Miło jest zaspokoić podniebienie. A potem... tak, potem - ciepłe łóżko z miłym, wrażliwym na jej potrzeby kochankiem.

Większość z tych marzeń była, oczywiście, niemożliwa do zrealizowania. Odpowiedzialność! Dziwny jest ten świat. Czuła się jak pogrzebana za życia.

- Robię się głodna. Czy kazać, aby podano nam obiad? - spytała.

Bellonda i Tamalana spojrzały na nią zdziwione.

- Dopiero wpół do dwunastej - zauważyła Tama.

- Tak czy nie? - nalegała Odrade.

Jej towarzyszki wymieniły spojrzenia.

- Jak sobie życzysz - oświadczyła Bellonda.

Odrade pamiętała maksymę Bene Gesserit, która głosiła, że "zakon żeński funkcjonuje sprawnie, kiedy żołądek Matki Przełożonej jest pełny". To przeważało szalę.

Połączyła się ze swoją prywatną kuchnią.

- Obiad dla trzech osób, Duano. Coś specjalnego. Sama wybierz.

Podano ulubioną potrawę Odrade - potrawkę z cielęciny. Duana dodała nieco ziół, odrobinę rozmarynu do smaku, a warzywa nie były rozgotowane. Świetnie.

Odrade delectowała się każdym kęsem. Jej towarzyszki jadły z mozołem, łyżka za łyżką.

"Czy to jest jeden z powodów, dla których to ja jestem Matką Przełożoną, a nie któraś z nich?" - zastanawiała się.

Podczas gdy nowicjuszka uprzątała talerze, Odrade podjęła swój ulubiony temat: "co jest przedmiotem plotek w wieloosobowych pokojach i wśród nowicjuszek?"

Z czasów swego nowicjatu pamiętała, jak wsłuchując się w to, co mówiły starsze dziewczęta, oczekiwała wielkich prawd, a otrzymywała zwykle nieistotne opowiadania o siostrze takiej to a takiej lub o ostatnich kłopotach Cenzorki X. Niekiedy jednak zasłona uchylała się i można było usłyszeć ważną wiadomość.

- Zbyt wiele nowicjuszek zdradza chęć udania się na Rozproszenie - chrapliwym głosem oznajmiła Tamalana. - Szczury na tonącym okręcie - dodała.

- Wzrosło zainteresowanie Archiwum - zauważyła Bellonda. - Dobrze poinformowane siostry szukają potwierdzenia, czy i która z nowicjuszek ma w genach wyraźne cechy pokrewieństwa ze Sioną.

Ta informacja zaintrygowała Odrade. Ich wspólny atrydzki przodek z epoki Tyrana, Siona Ibn Fuad al-Sejefa Atryda, przekazała swoim potomkom zdolność ukrywania się przed jednostkami dysponującymi wiedzą prekognitywną. Wszyscy mający prawo swobodnego poruszania się po Kapitularzu objęci zostali tą dziedziczną ochroną.

- Wyraźne cechy? - zdziwiła się Odrade. - Wątpię, czy te o innym pochodzeniu są chronione?

- Chcę się upewnić - odparła Bellonda. - Wracając jednak do sprawy Idaho. On ma tę cechę w genach, a zarazem jej nie ma. To mnie niepokoi. Dlaczego niektóre z jego komórek nie noszą piętna Siony? Co zrobili Tleilaxanie?

- Duncan wie o niebezpieczeństwie. Nie jest samobójcą - zauważyła Odrade.

- Nie wiemy właściwie, kim jest - upierała się Bellonda.

- Prawdopodobnie jest mentatem i wszystkie rozumiemy, co to może oznaczać - zauważyła Tamalana.

- Rozumiem, dlaczego mamy wśród nas Murbellę - odezwała się znowu Bell. - Cenne informacje. Ale Idaho i Scytalus...

- Dosyć! - warknęła Odrade. - Psy szczekają, karawana idzie dalej.

Bellonda z niesmakiem przyjęła te słowa. „Psy”. Termin używany przez Bene Gesserit dla określenia ciągłego podglądu, mającego na celu czuwanie, by żadna z nich nie zeszła z właściwej drogi. Było to ciężkie do zniesienia dla nowicjuszek, lecz chleb powszedni dla Wielebnych Matek.

Sama Odrade wyjaśniła pewnego popołudnia ten problem Murbelli, gdy znalazły się same w pokoju przesłuchań na statku pozaprzestrzennym. Stały twarzą w twarz, blisko siebie, panująca atmosfera była zupełnie intymna i nieformalna, jeśli pominąć śledzące je wizjery.

"Psy - odpowiadała na pytanie Murbelli. - Znaczy to, że dokuczamy sobie wzajemnie. Nic więcej. Często się kłócimy. Wystarcza jedno słowo."

Usta Murbelli krzywiły się zawsze z niesmakiem, kiedy Odrade odwoływała się do jakiegoś umownego znaku, słowa lub powiedzenia, którego siostry używały w takich sytuacjach.

"Jakie słowo?"

"Jakiegolwiek, do diabła! Odpowiednie. To jak wzajemne odbicie. Dzielimy pewien wspólny tik, który zapobiega swarom. Jesteśmy z tego zadowolone, gdyż pozwala nam wzajemnie się kontrolować."

"I będziecie obserwować mnie, jeśli zostanę Wielebną Matką?"

" Potrzebujemy strażniczek. Bez nich byłibyśmy słabsze."

"Ależ to uciążliwe."

"My tego tak nie odbieramy."

"Myślę, że to odrażające. - Spojrzała na migocące na suficie soczewki. - Tak jak te przeklęte wizjery."

"Dbamy o swoje sprawy, Murbello. Kiedy staniesz się Bene Gesserit, masz zapewnione oparcie na całe życie."

"Przytulne gniazdko" - szydziła Murbella.

"Wprost przeciwnie. Przez całe życie podejmujesz wyzwania. Odpłacasz zakonowi żeńskiemu do granic twych możliwości" - miękkim tonem tłumaczyła Odrade.

"Strażniczki!"

"Zawsze pamiętamy o sobie nawzajem. Niektóre z nas, te na wysokich stanowiskach, mogą mieć zapędy dyktatorskie, mogą być bezceremonialne, ale tylko w granicach określonych przez potrzebę chwili."

"Nigdy nie są naprawdę łagodne lub czułe."

"Taka jest zasada."

"Przywiązanie - tak, ale nigdy miłość."

"Powiedziałam ci, jaka jest zasada." - Odrade dostrzegła charakterystyczny grymas na twarzy Murbelli, mówiący: "Tu cię mam! Zażądają, bym porzuciła Duncana!"

"Tak więc Bene Gesserit nie znają miłości" - powiedziała smutnym głosem Murbella. Widocznie miała jeszcze jakąś nadzieję.

"Miłości zdarzają się - ciągnęła Odrade. - Ale siostry traktują je jako zboczenie."

"To, co czuję do Duncana, jest więc zboczeniem ? "

"I siostry postarają się wyleczyć ciebie. "

"Wyleczyć! Stosując wobec chorej terapię korekcyjną!"

"Miłość jest uważana przez siostry za oznakę zepsucia."

"Także w tobie dostrzegam oznaki zepsucia!"

Bellonda, jakby czytając w myślach Odrade, wyrwała ją z zadumy.

- Ta Czcigodna Macierz nigdy się nam nie podda. Tracimy czas, próbując przyuczyć ją do naszych sposobów działania - mówiła, ocierając sos z kącików ust.

"Bellonda przynajmniej nie nazywa już Murbelli dziwką. To pewna poprawa" - pomyślała Odrade.

Wszystkie rządy muszą borykać się z powracającym problemem: władza zawsze przyciąga osobowości patologiczne. To nie sama władza deprawuje, lecz stanowi magnes dla podatnych na deprawację. Tacy ludzie mają skłonności do upajania się przemocą. Szybko staje się ona ich nałogiem.

Missionaria Protectiva Tekst QFV (decto)

Rebeka klęczała na żółtych płytach podłogi, tak jak jej rozkazano, nie ośmielając się spojrzeć na groźnie wyglądającą Wielką Czcigodną Macierz, siedzącą wysoko ponad nią. Dwie godziny czekała tu, prawie na środku ogromnej sali, podczas gdy Wielka Czcigodna Macierz i jej towarzyszki jadły obiad podany przez służbę. Śledziła uważnie zachowanie sług i starała się je naśladować.

Oczodoły bolały ją ciągle z powodu wszczepów, jakim rabbi poddał ją miesiąc temu. Żrenice jej oczu miały kolor błękitny, a twardówka stała się biała i nic nie wskazywało na to, że Rebeka przeszła Agonię Przyprawową. Ta maska była tymczasowa. Nie dalej jak za rok oczy zdradzą ją swym nieskażonym błękitem.

Ból był zresztą najbliższym z problemów. Wszczep organiczny dostarczał wymierzoną dawkę melanzu, maskując uzależnienie. Zapas powinien wystarczyć na około sześć dni. Jeśli Czcigodne Macierze zatrzymają ją dłużej, głód melanzowy doprowadzi do agonii, w porównaniu z którą ból tej pierwszej był niczym. Najbardziej bezpośrednie zagrożenie stanowił szer dozowany wraz z przyprawą. Jeśli ktoś wykryje obecność tej substancji, Czcigodne Macierze staną się podejrzliwe.

- Zachowujesz się prawidłowo. Bądź cierpliwa. - To było Inne Wspomnienie rzeszy z Lampadasu. Głos miękko brzmiał w jej uszach. Był podobny do głosu Lucilli, choć Rebeka nie była tego pewna.

Zaznajomiła się już z nim w ciągu miesięcy, które upłynęły od Podziału, kiedy to przedstawił jej się jako "Mówczyni twojej Mohalaty".

- Te dziwki nie mogą wybaczyć nam wiedzy - mówił głos. - Pamiętaj o tym i niech to doda ci odwagi.

Obecność Innych Wewnątrz, która nie odciągała jej uwagi od tego, co działo się wokół, napełniała ją grozą.

- Nazywamy to Strumieniem Symultanicznym - powiedziała Mówczyni. - Strumień Symultaniczny pomoże twojej świadomości.

Kiedy próbowała wyjaśnić to rabbiemu, zareagował gniewnie.

"Jesteś zepsuta przez nieczyste myśli!"

Byli w gabinecie rabiego, późno w nocy. "Kraść dniom czas nam przeznaczony" - tak to nazywał. Gabinet znajdował się pod ziemią, wzdłuż ścian stały półki pełne starych ksiąg, zwojów ryduliańskiego papieru, szpul. Pokój zabezpieczony był przed sondami za pomocą najlepszych ixiańskich wynalazków, ulepszonych jeszcze przez rodaków rabiego.

Rebecce wolno było siedzieć przy stole, kiedy on sam rozpierał się w starym fotelu. Nisko umieszczona kula świętojańska rzucała żółte światło na brodatą twarz. Blask odbijał się w soczewkach okularów, które nosił nieomal jako oznakę swego urzędu.

Rebeka nie kryła zmieszania.

"Powiedziałeś przecież, że powinniśmy ocalić ten skarb z Lampadasu. Czy Bene Gesserit nie postępowały z nami honorowo?"

Dostrzegła przestrach w jego oczach.

"Słyszałaś, jak Levi poruszył wczoraj tę kwestię. Dlaczego ta czarownica Bene Gesserit przy była do nas? O to właśnie pytają."

"Nasza opowieść jest spójna i wiarygodna - zaprotestowała Rebeka. - Siostry nauczyły nas, jak zapobiegać transowi Prawdomówności. "

"Nie wiem... nie wiem. - Rabbi potrząsnął smutno głową. - Czymże jest kłamstwo? Czym prawda? Czy własnymi ustami wydajemy na siebie wyrok?"

"Przeciwstawiamy się pogromowi, rabbi!" - To stwierdzenie zwykle wzmacniało jego postanowienia.

"Kozacy! Tak, masz rację, córko. Każda epoka zna swoich Kozaków i nie tylko my czujemy uderzenia knutów i szabel, gdy ich krwiożercze hordy pędzą przez wieś."

"Dziwne - pomyślała Rebeka -jak on potrafi stwarzać wrażenie, że mówi o niedawnych wypadkach, o zdarzeniach, które widział na własne oczy. Nigdy nie przebaczyć, nigdy nie zapomnieć." Lidice zdarzyły się wczoraj. Jakaż potęga tkwiła w pamięci Tajnego Izraela. Pogrom! Niemal tak trwały w swej ciągłości, jak obecność tej Bene Gesserit, którą nosiła w świadomości. Niemal. Temu opierał się rabbi. Tak przynajmniej mówił Rebecce.

"Boję się, że będziesz nam odebrana - powiedział. - Co ja z tobą zrobiłem? Co ja zrobiłem? I wszystko w imię honoru."

Spojrzał na urządzenia, które ukazywały poziom akumulacji energii z wiatraków, rozmieszczonych wokół farmy. Pomiary wykazywały, że zgromadzono już energię wystarczającą na następny dzień. To był prezent od Bene Gesserit: wolność od Ix. Niezależność. To właściwe słowo.

"Problemy związane z Innymi Wspomnieniami zawsze wydawały mi się skomplikowane - mówił, nie patrząc na Rebeke. - Pamięć powinna przynosić mądrość, ale tak się nie dzieje. Oto, jak posługujemy się pamięcią i jak wykorzystujemy wiedzę."

Odwrócił się i spojrzał na nią. Jego twarz stała się ponura.

"Co przemawia w twoim wnętrzu? Co sprawia, że myślisz o nas jak Lucilla?"

Rebeka zauważyła, że sprawiło mu przyjemność wymówienie imienia Lucilli. Jeśli Lucilla mogła mówić przez córkę Tajnego Izraela, to znaczy, że ciągle żyje i nie wyparto się jej.

"Mówi, że przechowujemy w sobie obrazy, dźwięki i odczucia, które przybywają na rozkaz albo przychodzą same, jeśli jest to konieczne" - recytowała Rebeka, spuściwszy wzrok.

"Konieczność, oczywiście! Co to jest, co niezależnie od twych możliwości wzrokowych może być tam, gdzie ty być nie powinnaś, i co czyni rzeczy odrażające w twoim zastępstwie?"

"Inne ciała, inne wspomnienia" - myślała Rebeka. Wiedziała, że raz tego doświadczywszy, nigdy nie wyrzeknie się ich dobrowolnie. "Chyba rzeczywiście stałam się Bene Gesserit. On, oczywiście, boi się tego."

"Powiem ci coś - odezwał się rabbi. - To «krytyczne przecięcie żywych świadomości», jak to nazywają, nie istnieje, jeśli nie wiesz, w jaki sposób podejmujesz decyzje i jak one wpływają na wybory innych ludzi."

"Widzieć refleksy własnych działań w zachowaniach innych. Tak, taki jest pogląd sióstr na tę sprawę."

"Słusznie. Czy ta kobieta mówi, czego one pragną?"

"Pragną wpływać na proces dojrzewania ludzkości."

"Hmm. I ona uważa, że wypadki nie pozostają poza zasięgiem jej wpływu, a tylko poza zasięgiem jej zmysłów. To niemal mądry sposób myślenia. Ale dojrzałość... ach, Rebeko. Czy ingerujemy w wyższy plan? Czy ludzie mają prawo ustanawiać granice naturze Yaweh? Myślę, że rozumiał to Leto II. Kobieta mieszkająca w tobie zaprzecza temu."

"Mówi, że był tyranem, godnym potępienia."

"Taki był, ale zdarzali się mądrzy tyrani przed nim i na pewno będą tacy po naszej śmierci."

"Nazywają go Szejtanem."

"Posiadał władzę Szatana. Podzielał strach przed nią. Był raczej wytrwały niż przewidujący. Kształtował to, co widział. "

"Tak mówi ta kobieta. Mówił też, że pomógł im nie zapomnieć o podstawowych celach działania."

"Znowu zbliżają się do mądrości."

Rabbi westchnął ciężko i spojrzał na urządzenia. "Energia na jutro" - pomyślał.

Zwrócił się znowu ku Rebecce. Zmieniła się, nie mógł tego nie zauważyć. Stała się bardzo podobna do Bene Gesserit. To zrozumiałe. Jej umysł był wypełniony przez tych ludzi z Lampadasu. Nie byli oni jednak gadareńskimi wieprzami, które mimo ich diaboliczności można było zagnać do morza. "A ja nie jestem nowym Jezusem."

"A zatem opowiada ci o Matce Przełożonej Odrade, która często przeklina swoją archiwistkę i Archiwa. Co za historia! Czy Archiwa nie są podobne księgom, które przechowują naszą mądrość?"

"W takim razie czy ja jestem archiwistką, rabbi?"

Pytanie wprowadziło go w zakłopotanie, ale też rzuciło nieco światła na problem. Uśmiechnął się.

"Powie ci coś, córko. Przyznaję, że czuję trochę sympatii do Odrade. W archiwistach jest coś podejrzanego."

"Czy to mądrość, rabbi?" - spytała chytrze.

"Wierz mi, córko, to jest mądrość. Spójrz, z jaką determinacją archiwista zwalcza nawet najmniej istotne wątpliwości dotyczące hipotez, których broni. Słowo po słowie. Cóż za zarozumiałość!"

"A skąd wiedzą, jakich użyć słów, rabbi?"

"Ach, poznałaś odrobinę mądrości, córko. Ale Bene Gesserit nie zdobyły mądrości. Winien jest cel ich działania."

"Próbuje zaszczepić mi wątpliwości co do istnień, które w sobie mam." Mogła to wyczytać z jego twarzy.

"Pozwól powiedzieć sobie coś o Bene Gesserit" - odezwał się. Nic mu nie przychodziło na myśl. Ani słowa, żadna rozsądna rada. Od lat mu się to nie zdarzało. Mógł mówić tylko w jeden sposób: prosto z serca.

"One chyba zbyt długo są w drodze do Damaszku, pozbawione błysku oświecenia, Rebeko. Mówią, że działają dla dobra ludzkości. Nie mogę tego w nich dostrzec, ani nie wierzę, że Tyran to widział."

Rebeka zamierzała odpowiedzieć, ale powstrzymał ją, podnosząc dłoń.

"Dojrzała ludzkość? To jest ich cel? Czyż to nie dojrzały owoc opada i jest spożywany?"

Tu, na podłodze Wielkiej Sali na planecie Węzeł, Rebeka przypomniała sobie te słowa. Według niej odnosiły się one nie do istnień, które chroniła, ale do tych, które ją pojęły.

Wielka Czcigodna Macierz skończyła posiłek i wytarła dłonie o szatę służącego.

- Niech się zbliży - rozkazała.

Ból przeszył lewe ramię Rebeki, kiedy poczołgała się na kolanach do przodu. Logno podeszła zniechęcona i przytknęła do ciała Rebeki rozgrzany, elektryczny oścień.

Śmiech odbił się echem po sali.

Rebeka wstała i zataczając się, podeszła do podnóżka tronu Wielkiej Czcigodnej Macierzy, gdzie znowu zatrzymał ją rozpalony kij pasterski.

- Padnij! - Rozkazowi towarzyszył kolejny wstrząs.

Rebeka upadła na kolana i spojrzała przed siebie. Żółte płyty pokryte były drobnymi rysami. To w jakiś sposób dodało jej pewności.

- Zostaw ją, Logno - odezwała się Wielka Czcigodna Macierz. - Pragnę słyszeć odpowiedzi, nie wrzaski. Spójrz na mnie, kobieto - zwróciła się do Rebeki.

Rebeka podniosła wzrok i spojrzała w twarz śmierci. Jakże przeciętne było oblicze, kryjące w sobie tę największą groźbę. Takie... prostackie rysy. Prawie płaska twarz, drobna figura. Powiększało to tylko poczucie zagrożenia. Jakimi siłami musi dysponować ta niewysoka kobieta, skoro rządzi tymi strasznymi ludźmi!

- Czy wiesz, dlaczego tu jesteś? - spytała Wielka Czcigodna Macierz.

Rebeka odpowiedziała uległym tonem:

- Powiedziano mi, o Wielka Czcigodna Macierzy, że życzysz sobie, abym opowiedziała o prawdopodobstwie i innych sprawach Gammu.

- Miałaś kontakty z Prawdomówcą! - To było oskarżenie.

- On nie żyje, Wielka Czcigodna Macierzy.

- Nie! - To był rozkaz dla Logno, która rzuciła się do przodu z ościem. - Ta kanalia nie zna naszych metod. Stań z boku, Logno, żeby nie przeszkadzała mi twoja zapalczywość. - Zwróciła się do Rebeki: - Będziesz odzywać się tylko wtedy, gdy cię o coś zapytam albo jeśli ci każę, ty szmato! - wrzasnęła Wielka Czcigodna Macierz.

Rebeka skuliła się ze strachu. Mówczyni szeptała w jej głowie:

- To byt niemal Głos. Miej się na baczności.

- Czy znałaś kiedyś którąś z Bene Gesserit? - spytała Wielka Czcigodna Macierz.

- Teraz na pewno!

- Każdy spotkał się z czarownicami, Wielka Czcigodna Macierzy.

- Co o nich wiesz?

"Oto dlaczego mnie tu sprowadziły."

- Tylko to, co słyszałam, Wielka Czcigodna Macierzy.

- Czy są dzielne?

- Mówi się, że zwykle unikają ryzyka, Wielka Czcigodna Macierzy.

- Jesteś nas godna, Rebeko. To w stylu tych dziwek. Kulka toczy się po właściwym torze. Myślą, że nas nie lubisz.

- Czy Bene Gesserit są bogate?

- Myślę, że czarownice są biedne w porównaniu z tobą, Czcigodna Macierzy - odparła Rebeka.

- Dlaczego tak mówisz? Nie odpowiadaj tylko po to, żeby sprawić mi przyjemność!

- Ależ Czcigodna Macierzy, czy czarownice mogłyby posłać na Gammu wielki statek po to tylko, żeby mnie zabrać? A gdzie one teraz są? Chowają się przed wami.

- Tak, gdzie one są? - spytała Czcigodna Macierz.

Rebeka wzruszyła ramionami.

- Czy byłeś na Gammu, kiedy uciekł nam ten, którego one nazywają baszarem?

- Ona wie, że byłeś.

- Byłam tam, Wielka Czcigodna Macierzy, i słyszałam opowieści o tym zdarzeniu.

Nie wierzę w nie.

- Masz wierzyć w to, w co ci każemy, szmato! Jakie opowieści słyszałaś?

- Że poruszał się z szybkością, której nie może uchwycić oko. Że zabił wielu... ludzi gołymi rękoma. Że ukradł statek pozaprzestrzenny i uciekł w Rozproszenie,

- Masz wierzyć w to, że uciekł. "Patrzcie, jak się boi! Nie może ukryć drżenia." - Opowiedz o prawdopoznaniu - rozkazała Wielka Czcigodna Macierz.

- Wielka Czcigodna Matko, ja nie znam się na prawdopoznaniu. Znam tylko słowa Sholema, mojego męża. Mogę je powtórzyć, jeśli sobie życzysz.

Wielka Czcigodna Macierz rozważała jej słowa, spoglądając na swoje pomocnice i doradczynie, które zaczynały zdradzać oznaki znudzenia. "Dlaczego po prostu nie zabiję tego śmiecia?"

Rebeka skuliła się jeszcze bardziej, widząc okrucieństwa w oczach tych, które ją otaczały. Przyszło jej na myśl miłosne imię jej męża, Shoel, a jego słowa podniosły ją na duchu. Jeszcze jako dziecko zdradzał "stosowny talent". Niektórzy nazywali to instynktem, ale Shoel nigdy nie używał tego słowa. "Zaufaj swoim uczuciom. Tak mawiali moi nauczyciele."

Sposób, w jaki wyrażał słowa prawdy, był tak przyziemny, że zwykle zrażał tych, którzy poszukiwali "ezoterycznej tajemnicy".

"To nie jest tajemnica - mówił Shoel. - To tylko trening i praca. Ciężka, jak każda inna. Trzeba wyćwiczyć to, co oni nazywają »małą percepcją«, zdolność wykrywania bardzo małych odchyleń w ludzkich reakcjach."

Rebeka dostrzegła takie niuanse reakcji tych, które spoglądały na nią z góry. "Chcą, żebym zginęła. Dlaczego?"

Mówczyni poradziła jej:

- Wielcy lubią okazywać władzę, którą mają nad innymi. Ona robi nie to, czego chcą inni, ale to, czego, jak myśli, nie chcą.

- Wielka Czcigodna Macierzy, jesteś taka bogata i potężna - zaryzykowała Rebeka.
- Z pewnością znajdziesz miejsce, na którym mogłabym ci służyć.

- Chcesz wstąpić do mnie na służbę? - "Jaki złowieszczy uśmiech!"

- Byłabym szczęśliwa, Wielka Czcigodna Macierzy.

- Nie jestem tu po to, aby cię uszczęśliwić.

Logno wysunęła się do przodu.

- W takim razie zechciej nas uszczęśliwić, Damo. Pozwól nam się zabawić z...

- Milczeć!

"Ach, to był błąd. Zwracać się do niej w tak osobisty sposób tu, pośród innych."

Logno cofnęła się, omal nie upuściwszy ościenia.

- Wielka Czcigodna Macierzy - zaprotestowała. - Mamy podejrzenie co do...

- Ja mam podejrzenia co do ciebie, Logno. Puścić ją żywą! Słyszysz? Sądzisz, że nie zdołamy jej odnaleźć, kiedy będzie potrzebna?

- Nie, Wielka Czcigodna Macierzy.

- Mam cię na oku, ty szmato - rzuciła Wielka Czcigodna Macierz.

- Przynęta! Myśli, że przy twojej pomocy zdoła zgarnąć większą stawkę. Ciekawe. Ona ma głowę i używa jej mimo swej brutalnej natury. W ten sposób doszła do władzy.

Przez całą drogę powrotną na Gammu, zamknięta w cuchnącej kabinie statku, który kiedyś służył Gildii, Rebeka zastanawiała się nad swoim położeniem. Te dziwki nie oczekiwały chyba, że pomyli się w ocenie ich zamiarów. Ale... jednak tego się spodziewały. Uniżenie, służalczość. "Rozkoszują się tym."

Wiedziała, że ta wiedza pochodzi z Prawdomówności Shoela i od doradców z Lampadasu.

"Gromadzisz wiele drobnych spostrzeżeń, wyczuwanych, ale nie dochodzących do świadomości - mawiał Shoel. - Zebrane, przemawiają do ciebie, ale nie w żadnym ze znanych języków. Język nie jest potrzebny."

Uważała, że to jedna z najdziwniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek słyszała. Ale to było przed Agonią. Nocą, w łóżku, pokrzepieni ciemnością i zbliżeniem własnych ciał, kochali się zazwyczaj w milczeniu, choć czasem rozmawiali.

"Język ogranicza cię - mówił Shoel. - Ucz się odczytywać swoje reakcje. Niekiedy znajdujesz słowa, by je opisać... Niekiedy... nie."

"Żadnych słów? Nawet żeby pytać? "

"Pragniesz słów, tak? Jakie one są? Zaufanie. Wiara. Prawda. Uczciwość."

" To dobre słowa, Shoelu."

"Ale nie trafiają do celu. Nie polegaj na nich."

"A na czym ty polegasz?"

"Na moich wewnętrznych reakcjach. Czytam w samym sobie, a nie w osobie przede mną. Zawsze rozpoznaję kłamstwo, bo mam ochotę odwrócić się tyłem do kłamcy."

"A zatem robisz to właśnie tak." - Pogładziła jego nagie plecy.

"Niektórzy robią to inaczej. Ktoś mówił mi, że poznaje kłamstwo po tym, że chce położyć rękę na ramieniu kłamcy i pospacerować, pocieszając go. Możesz to uważać za nonsens, lecz to się sprawdza."

"Myślę, że to bardzo mądre słowa, Shoelu" - Przemawiała przez nią miłość. W rzeczywistości nie rozumiała go.

"Kochanie - mówił, kładąc głowę na jej ramieniu. - Prawdomówcy dysponują prawdopoznaniem, które raz rozbudzone, nie przestaje działać. Nie mów, proszę, że jestem mądry, to miłość przemawia przez ciebie."

"Przepraszam, Shoel. - Lubiła zapach jego ciała, schowała głowę w jego ramionach, łaskocząc go. " Chcę wiedzieć wszystko, co wiesz ty."

"Pamiętasz, co powiedział mój instruktor trzeciego stopnia? »Nie należy niczego wiedzieć! Naucz się być naiwny.«" - Dłonią podparł głowę żony.

"Nie, nie słyszałam o tym" - wydawała się zaskoczona.

"Do wszystkiego podchodź z »czystą tablicą«, jakby niczego w tobie nie było. Cokolwiek się pojawi, zapisze się samo."

Zaczynała rozumieć.

"Nic nie powinno tego zakłócać."

"Dokładnie tak. Jesteś pierwotnym dzikusem, niczego nieświadomym, zupełnie nie uczonym, aż do momentu, kiedy zwracasz się ku najwyższej wiedzy. Znajdujesz ją, rzecz można, nie szukając."

"To mądre, Shoel. Założę się, że byłeś najlepszym uczniem, najbystrzejszym i... "

"Myślałem, że to nie kończący się nonsens."

"Na pewno nie!"

"Aż do dnia, kiedy poczułem w sobie lekkie szarpnięcie. To nie był skurcz mięśnia ani nic takiego, co mógłby spostrzec ktoś inny. Po prostu. .. szarpnięcie."

"W którym miejscu? "

"Nie potrafię określić. Ale mój instruktor czwartego stopnia przygotował mnie na to: »Chwyć się tego ostrożnie. Delikatnie.« Pewien student pomyślał, że trzeba to zrobić rękoma. Och, jakże się uśmialiśmy ".

"To okrutne." - Dotknęła jego policzka i poczuła szorstkość zarostu. Było późno, ale nie czuła się senna.

"Też myślę, że to okrutne. Ale kiedy szarpnięcie pojawiło się, poznałem je. Nigdy przedtem nie czułem niczego podobnego. Byłem zaskoczony, bo rozpoznając je, zrozumiałem, że było tam od dawna. Swojskie. Tak właśnie szarpnęło prawdopoznanie."

Wyobraziała sobie, że prawdopoznanie porusza się w niej samej. Podniecenie sprawiało, że Sholem mówił podniesionym głosem.

"To było moje. Należało do mnie, a ja należałem do niego. Nigdy więcej rozdzielenia."

"To musi być cudowne." - W jej głosie pobrzmiewały lęk i zazdrość.

"Nie, jest w tym coś, czego nienawidzę. Widzieć niektórych ludzi w ten sposób, to jakby widzieć ich wypatroszonych, z wyprutymi trzewiami."

"To obrzydliwe!"

"Tak, ale jest też coś w zamian, moja droga. Spotyka się ludzi podobnych pięknym kwiatom, wręczonym ci przez niewinne dziecko. Niewinność. Moja własna niewinność odpowiada na nią, a moje prawdopoznanie umacnia się. Oto, co dla mnie robisz, kochana."

Gdy statek pozaprzestrzenny Czcigodnych Macierzy przybył nad Gammu, wysłali ją na lądowisko rozpadającą się lichtugą śmieciarzy. Odpadki i ekstrementy ze statku przyprawiały ją o mdłości, ale nie zwracała na to uwagi. "Dom! Jestem w domu, a ze mną ocaleni z Lampadasu!"

Rabbi jednak nie podzielał jej entuzjazmu.

Siedzieli znowu w jego pracowni, ale teraz Inne Wspomnienia wydawały się jej bardziej swojskie, bardziej godne zaufania. Zauważył to.

- Jesteś do nich podobna, bardziej niż kiedykolwiek! To nieczyste uczucie!

- Rabbi, wszyscy mamy nieczystych przodków. Mam to szczęście, że przynajmniej ich znam.

- Co to znaczy? Co ty gadasz?

- Wszyscy jesteśmy potomkami ludzi, którzy robili wstrętne rzeczy, rabbi. Nie lubimy myśleć o barbarzyńcach pośród naszych przodków, a jednak oni tam byli.

- Cóż to za słowa!

- Wielebne Matki mogą przywołać w pamięci ich wszystkich, rabbi. Pamiętaj, że to zwycięzcy się rozmnażają. Rozumiesz?

- Nie słyszałem nigdy, żebyś mówiła tak śmiało. Co się z tobą stało, córko?

- Przeżyłam, wiedząc, że zwycięstwo osiąga się czasami za cenę zraty moralności.

- Co to ma znaczyć? To złe słowa.

- Złe? Barbarzyństwo - to nie jest wystarczające słowo dla określenia złych czynów, które popełnili nasi przodkowie. Przodkowie nas wszystkich, rabbi.

Rozumiała, że zraniła go, i czuła okrucieństwo we własnych słowach, ale nie mogła się powstrzymać. Jak on mógł uciekać przed prawdą jej słów? Nie jest człowiekiem honoru.

Mówiła teraz spokojniejszym tonem, ale jej słowa raniły go jeszcze bardziej:

- Rabbi, gdybyś wiedział o pewnych sprawach, do których poznania zmusiły mnie Inne Wspomnienia, zechciałbyś znaleźć nowe słowa dla opisanego zła. Aby opisać niektóre czyny, popełnione przez naszych protoplastów, nie wystarczą najgorsze znane nam określenia.

- Rebeko... Rebeko... rozumiem potrzeby...

- Nie tłumacz się potrzebą chwili! Ty, jako rabbi, wiesz lepiej. Czy czasami jesteśmy pozbawieni poczucia moralności? Po prostu niekiedy go nie słuchamy.

Ukrył twarz w dłoniach i kiwał się na starym krześle, które przeraźliwie trzeszczało.

- Rabbi, zawsze cię kochałam i szanowałam. Dla ciebie przeszłam przez Agonię. Dla ciebie przyjąłm istnienia z Lampadasu. I nie mów, że niczego się nie nauczyłam.

Opuścił dłonie.

- Nie przeczę, córko. Ale pozwól mi okazać ból.

- Spośród wszystkich spraw, które sobie uprzytomniłam, rabbi, najbardziej bezpośrednio zetknęłam się z prawdą, że nie ma niewinnych.

- Rebeko!

- Może "winny" to nie jest właściwe słowo, rabbi, ale nasi przodkowie robili rzeczy, które muszą znaleźć zadośćuczynienie.

- To rozumiem, Rebeko. To równowaga, która...

- Nie mów mi, że rozumiesz, skoro wiem, że nie. - Stała i wpatrywała się w niego.

- Nie chodzi o to, by poprawnie zapisać księgę rachunkową. Jak daleko można cofnąć się w przeszłość, aby to osiągnąć?

- Rebeko, jestem twoim rabbim. Nie możesz mówić w ten sposób, zwłaszcza do mnie.

- Im dalej posuwasz się w przeszłość, rabbi, tym większe napotkać możesz zło, okrucieństwa i tym większa jest ich cena. Nie możesz cofnąć się zbyt daleko, ale ja jestem do tego zmuszona.

Odwróciła się i wyszła, nie zważając na błagalny ton jego głosu i ból, z jakim wymawiał jej imię. Kiedy zamykała drzwi, usłyszała, jak mówi:

- Co myśmy zrobili? Izraelu, pomóż jej.

Proces opisywania historii polega w dużym stopniu na odwracaniu uwagi. Większość historycznych podsumowań odciąga uwagę od utajonych wpływów, ukrytych u podstaw doniosłych wydarzeń.

Baszar Teg

Idaho często badał swoje więzienie na statku pozaprzestrzennym, gdyż musiał polegać wyłącznie na własnym rozumie. Wiele można było dowiedzieć się o tym ixiańskim wytworze. Była to jaskinia dziwów.

Przerwał swój popołudniowy, wyczerpujący spacer po kabinie i popatrzył na malutkie wizjery wbudowane w błyszczącą powierzchnię drzwi. Obserwowały go. Miał dziwne uczucie, że widzi sam siebie tymi wścibskimi oczyma. Co myślą siostry, patrząc na niego? Potężne dziecko-ghola z dawno utraconej fortecy na Gammu stało się szczupłym mężczyzną o ciemnych włosach. Były dłuższe niż wtedy, kiedy wchodził na pokład tego statku, w ostatnim dniu istnienia Diuny.

Wzrok Bene Gesserit przenikał przez skórę. Duncan był pewien, że podejrzewają go, iż jest mentatem, i niepokoił się, jak ten fakt interpretują. Czy mentat mógłby spodziewać się, że zdoła bez końca ukrywać swą tajemnicę przed Wielebnymi Matkami? Bzdura! Wiedział, że podejrzewają go o Prawdomówność.

Kiwnął ręką w stronę wizjera i powiedział:

- Jestem niezmordowany. Mam nadzieję, że uda mi się zbadać wszystko.

Bellonda nie mogła ścierpieć jego pobłażliwych uwag w stosunku do nadzoru. Nie podobały jej się również wędrówki Idaho po statku. Nie kryła tego przed nim. Kiedy pojawiała się, aby go przesłuchiwać, na jej twarzy można było odczytać nie wypowiedziane pytanie: "Czy szukasz drogi ucieczki?"

"To właśnie robię, Bell, ale nie w taki sposób, w jaki podejrzewasz" - myślał Duncan.

Statek pozaprzestrzenny stwarzał przed nim określone granice: zewnętrzne pole własne, którego Idaho nie mógł przeniknąć, pewne elementy maszynarii, które - jak mu powiedziano - były czasowo unieruchomione, kwatery straży (mógł dostrzec niektóre z nich, ale nie mógł tam wejść), zbrojownia, sekcja przeznaczona dla uwięzionego

Tleilaxanina, Scytalusa. Zdarzało się, że spotykał Scytalusa przy jednej z barier i przypatrywali się sobie przez pracujące bezgłośnie pole, które ich dzieliło. Istniała także bariera informacyjna - część zapisów pokładowych nie odpowiadająca na te z jego pytań, na które nie odpowiedzieliby strażnicy.

W obrębie owych granic było jednak tyle rzeczy do zobaczenia i zbadania, że nie starczyłoby na nie życia, nawet życia trwającego trzysta lat standardowych - a tyle spodziewał się przeżyć.

"O ile Czcigodne Macierze nas nie znajdą."

Idaho uważał się za zdobywcę, której pragnęły one bardziej nawet niż kobiet z Kapitularza. Nie miał złudzeń, co zrobią z nim te łowczynie. Wiedziały, że tu jest. Mężczyźni, których wyszkolił w seksualnym zniewalaniu i wysłał, aby nękali Czcigodne Macierze - ci mężczyźni urągali honorowi łowczyń.

Skoro siostry zdołały się dowiedzieć o jego mentackich możliwościach, z pewnością dowiedzą się i o tym, że posiada wspomnienia z niejednego życia ghol. Oryginał nie posiadał takiego talentu. Będą podejrzewać, że jest uśpionym Kwisatz Haderach. Wystarczy popatrzeć, jak racjonowały mu melanż. Były pewnie przerażone możliwością powtórzenia pomyłki, którą popełniły w stosunku do Paula Atrydy i jego syna, Tyrana. Trzydzieści pięć wieków w niewoli!

Przestawanie z Murbellą wymagało jednakże świadomości mentata. Przychodził na spotkania z nią, nie oczekując odpowiedzi. To było typowe podejście mentata: skoncentrować się na pytaniu. Mentat akumuluje pytania tak, jak inni akumuluują odpowiedzi. Pytania tworzą swoje własne wzory i systemy, które układają się w podstawowe formy. Patrzysz na swój wszechświat przez samostwarzające się wzory - wszystkie złożone z obrazów, słów i etykietek, wszystkie zlewające się ze zmysłowymi impulsami, które odbijają się od jego wewnętrznych struktur w taki sposób, w jaki światło odbija się od jasnych powierzchni.

Mentat, instruktor oryginału Idaho, opisał ów pierwotny plan, posługując się słowami dobranymi dla początkujących: "Obserwuj ciągle zmiany na twoim wewnętrznym ekranie".

Od tego pierwszego, niepewnego zanurzenia w moce mentata, Idaho mógł dostrzec w swoim sposobie obserwacji wzrost wrażliwości na zmiany. Stopniowo stając się mentatem.

Bellonda poddała go najcięższej próbie. Obawiał się tego przenikliwego wzroku i złośliwych pytań. Mentat sondujący mentata. Odbierał jej napady spokojnie, z dystansem i cierpliwością. "No, co jeszcze wymyślisz?"

Tak jakby tego nie wiedział!

Przyoblekł maskę cierpliwości, lecz jego strach objawiał się w sposób naturalny i nie szkodziło to, że go okazywał. Bellonda była daleka od krycia, że pragnie jego śmierci.

Idaho godził się z faktem, iż wkrótce obserwatorzy będą znać tylko jedno prawdopodobne źródło umiejętności, z którego był zmuszony korzystać.

Prawdziwa zdolność mentata polega na technice umysłowej, którą określano mianem "wielkiej syntezy". Wymaga ona cierpliwości, jakiej osoby nie będące mentatami nie mogą sobie nawet wyobrazić. Szkoły mentatów określały ją jako wytrwałość. Mentat stawał się jakby pierwotnym tropicielem, zdolnym do odczytywania najdrobniejszych znaków, marginalnych zakłóceń w otoczeniu, jak również do wyciągania z nich wniosków. Poza tym należało pozostać tak samo otwartym na sygnały płynące z wewnątrz i z zewnątrz. To umożliwiało osiągnąć naiwność, nieodzowną postawę mentata, podobną do pozy Prawdomówcy, lecz głębiej zakorzenioną w psychice.

"Jesteś otwarty na wszystkie przejawy wszechświata - mówił pierwszy instruktor. - Twój umysł nie jest komputerem; jest udzielającym odpowiedzi narzędziem nastrojonym na wszelkie przekazy zmysłów."

Idaho zawsze rozpoznawał, kiedy zmysły Bellondy były gotowe. Stała wtedy przed nim ze spojrzeniem utkwionym w jakiś nieokreślony punkt. Bez trudu odgadywał, jakie myśli krążą jej po głowie. Bronił się, atakując najsłabszy punkt Bellondy. Otwieranie zmysłów wymagało idealizmu, który był jej całkowicie obcy. Nie zadawała najcelniejszych pytań, co go zdumiewało. Czy Odrade posługiwała się "wypaczonym" mentatem? Stało to w sprzeczności z innymi jej działaniami.

"Szukam pytań, które inspirują najcelniejsze wyobrażenia."

Robiąc to, nigdy nie uważasz się za zdolnego, ani nie myślisz, że znasz pewną, określoną formułę, która zapewni pewne i określone rozwiązanie. Pozostajesz wrażliwy tak na nowe pytania, jak i na nowe wzory. Testowanie i ponowne testowania, kształtowanie i ponowne kształtowania. Stały proces, nigdy nie przerwany, nigdy nie zaspokojony. Twój własny taniec, podobny wprawdzie do tego, który tańczą inni mentaci, ale noszący wyraźne piętno właściwej tylko tobie postawy i charakterystycznych kroków.

"Nigdy nie jesteś naprawdę mentatem. Dlatego właśnie nazywamy to Nieosiągalnym Celem" - te słowa mistrzów były jak wykute w jego świadomości.

W miarę nagromadzania się danych z obserwacji Bellondy, zaczynał doceniać punkt widzenia wielkich mistrzów-mentatów, którzy go uczyli. "Wielebne Matki nie są najlepszymi mentatami."

Żadna z Bene Gesserit nie wydawała się zdolna uwolnić całkowicie od doświadczenia zniewalającego absolutu, osiągniętego w Agonii Przyprawowej: od lojalności wobec zakonu żeńskiego.

Mistrzowie ostrzegali go przed absolutem, który jest zabójczy dla mentata.

"Wszystko, co robisz, wszystko, co czujesz i mówisz, jest eksperymentem. Nie ma końca dedukcji. Nic nie ustaje aż do śmierci, a być może i wtedy nie, bo każde życie powoduje nieskończone reperkusje. Indukcja zapada w ciebie, wyczulasz się na nią. Dedukcja znosi iluzję absolutu. Kopnij, roztrzaskaj prawdę!"

Pytania Bellondy, dotyczące relacji pomiędzy nim a Murbellą, wzbudzały w Duncanie emocje. Rozbawienie? Zazdrość? Mógł pogodzić się z rozbawieniem, a nawet zazdrością, uczuciami związanymi z zaspokojeniem pożądania seksualnego płynącego z wzajemnego uzależnienia. "Czy ekstaza naprawdę jest tak potężna?"

Tego popołudnia błakał się po pokojach, jakby dopiero co przybył i nie uważał ich jeszcze za swój dom. "Skądś znam to uczucie" - pomyślał.

Przez lata uwięzienia pomieszczenia nabrały wyglądu zamieszkałych: duże kabiny z lekko zaokrąglonymi ścianami - sypialnia, biblioteka, gabinet, salon, wyłożona zielonymi płytkami łazienka z urządzeniami do mycia na sucho i tradycyjnie, wodą, oraz długi korytarz do ćwiczeń, który Idaho dzielił z Murbellą.

Komnaty te kryły unikatową kolekcję przedmiotów i śladów jego obecności: fotel ustawiony naprzeciwko konsoli i projektora połączonego z systemami statku, zapisy ryduliańskie na niskim stoliku, drobne zniszczenia spowodowane użytkowaniem sprzętów: ciemnobrązowa plama na stole roboczym - ślad po rozlanej zupie.

Energicznym krokiem ruszył w stronę sypialni. Światło przygasło. Jego zdolność identyfikacji znajomych przedmiotów opierała się teraz na rozpoznawaniu zapachów. Łóżko pachniało jakby śliną - pozostałość miłosnych kolizji poprzedniej nocy.

To właściwe słowo: kolizja.

Powietrze w statku pozaprzestrzennym - filtrowane, krążące w obiegu zamkniętym - przyprawiało go o mdłości. Żadna szczelina w labiryncie statku nie pozostawała długo otwarta na świat zewnętrzny. Czasami siadywał w milczeniu i węszył w nadziei, że poczuje choćby najśłabszy zapach powietrza, które nie byłoby powietrzem jego więzienia.

J e d n a k i s t n i e j e d r o g a u c i e c z k i !

Wyszedł ze swojej kabiny, kierując się na koniec korytarza i skorzystawszy ze specjalnej zjeżdżalni, dostał się na najniższy poziom statku.

"Co dzieje się naprawdę tam, na zewnątrz, w świecie pod otwartym niebem?"

Nieliczne napomnienia Odrade o nieszczęśliwych wypadkach sprawiały, że bał się i czuł, że jest w pułapce. "Nie ma ucieczki! Czy mądrze robię, dzieląc się swymi uwagami z Sheeana? Murbellą po prostu się śmiała. »Obronię cię, kochany. Czcigodne Macierze nie robią mi krzywdy.« Kolejne złudzenie.

Ale Sheeana... tak szybko nauczyła się języka migowego i przejęła się duchem konspiracji. Konspiracja? Nie...Wątpię, czy któraś z Wielebnych Matek mogłaby działać przeciw swoim siostrom. Nawet lady Jessika w końcu do nich wróciła. Lecz ja nie wymagam od Sheeany, żeby działała przeciw zakonowi, tylko żeby broniła nas przed szaleństwem Murbelli."

Niezwykła moc łowczyń sprawiała, że można było oczekiwać wyłącznie katastrofy. Mentatowi wystarczyło przypatrzeć się ich miażdżącej sile. Przynosiły ponadto coś innego, coś związanego z tamtymi sprawami, z tym, co na zewnątrz, z

Rozproszeniem. Czym były owe futary, o których tak zdawkowo napomknęła Odrade? Niby ludzie, niby zwierzęta? Tak zgadywała Lucilla. "Ale gdzie jest Lucilla?"

Znajdował się teraz w wielkiej ładowni, przestrzeni ładunkowej długiej na kilometr, która mieściła poprzednio ostatniego wielkiego czerwia pustyni, przewożonego tu z Diuny na Kapitularz. Miejsce to ciągle pachniało piaskiem i przyprawą. Woń przywoływała myśli o sprawach odległych i dawno już minionych. Zrozumiał, dlaczego tak często przychodzi do tej wielkiej ładowni, niekiedy, tak jak teraz, nawet o tym nie myśląc. Przyciągała go i odpychała zarazem. Iluzja nieograniczonej przestrzeni, wzmagana przez ślady pyłu, piasku i przyprawy, powodowała tęsknotę za utraconą swobodą. Istniała też inna przyczyna nostalgii. Właśnie w ładowni "to" mu się zdarzało.

"Czy powtórzy się dzisiaj?"

Niespodziewanie straci świadomość przebywania w wielkiej ładowni. Potem... sieć migocząca na tle nieba. W chwilach, gdy wizja się pojawiała, był świadom, że nie w i d z i sieci. Umysł objaśniał to, czego nie zdołały określić zmysły.

Połyskująca sieć falowała, jakby poruszana nie słabnącym powiewem wichru.

Potem obraz zniknie, a on zobaczy dwoje ludzi - mężczyznę i kobietę. Wyglądają zwyczajnie i zarazem niezwykle. Staruszka i jej mąż, oboje w staromodnych ubraniach: odświętny strój mężczyzny i długa suknia kobiety. Pracują w ogródku kwiatowym! Myślał, że to może być więcej niż złudzenie. "Widzę to, ale nie widzę tego naprawdę."

Zawsze w końcu go dostrzegali. Słyszał ich głosy.

- Znów tu jest, Marto - powie mężczyzna, zwracając uwagę kobiety na Idaho.

- Ciekawa jestem, jak to się dzieje, że on może patrzeć na wskroś? - spytała Marta pewnego razu. - Wydaje się to niemożliwe.

- Myślę, że bardzo się natęży. Ciekawe, czy wie o niebezpieczeństwie?

Niebezpieczeństwo. To słowo wybiło go z transu.

- A więc dzisiaj nie przy konsoli?

Przez chwilę Idaho myślał, że wizja trwa nadal, że słyszy głos starej kobiety, dopiero potem uświadomił sobie, że to Odrade. Jej głos dochodził z bliska. Odwrócił się prędko i zauważył, że zapomniał zamknąć luk. Zeszła za nim do ładowni. Podchodziła

cicho, omijając rozrzucone kupki piasku, które mogły zachrząść pod stopami i zdradzić, że się zbliża.

Wyglądała na zmęczoną i rozdrażnioną. "Dlaczego myślała, że będę przy konsoli?"

Odezwała się, jakby odpowiadając na nie wymówione pytanie:

- Tak często znajduję cię ostatnio przy konsoli. Czego szukasz, Duncanie?

W milczeniu pokręcił głową. "Dlaczego nagle poczułem się zagrożony?"

To uczucie rzadko nawiedzało go w obecności Odrade. Pamiętał jednak także i inne zdarzenie. Kiedyś podejrzliwie przyglądała się jego rękom na konsoli. "To urządzenie budzi we mnie lęk. Czy przejawiam głód danych, charakterystyczny dla mentata? Czy odgadły, że ukryłem tam swoją tożsamość?"

- Czy nie mogę cieszyć się nawet chwilą samotności? - W jego słowach pobrzmiwały gniew i agresja.

Powoli pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć: "Mógłbyś zachowywać się lepiej".

- Dzisiaj to już twoja druga wizyta - oskarżał.

- Muszę powiedzieć, że dobrze wyglądasz, Duncanie - odpowiedziała wymijająco.

- Tak mówią wasi obserwatorzy?

- Nie bądź małostkowy. Przyszłam na pogawędkę z Murbellą. Powiedziała, że jesteś tu, na dole.

- Przypuszczam, że wiesz o tym, iż Murbellą jest znowu w ciąży? - Czy była to próba udobruchania Odrade?

- Jesteśmy wam za to wdzięczne. Przyszłam powiedzieć, że Sheeana pragnie cię znowu odwiedzić.

Dlaczego Odrade zawiadamia go o tym?

Jej słowa przywiodły mu na myśl obraz dziecka z Diuny, które stało się Wielebną Matką - najmłodszą w historii, jak mówiły. Sheeana, jego powiernica, tam na zewnątrz obserwuje ostatniego czerwia pustyni. Czy w końcu stał się nieśmiertelny? Dlaczego Odrade interesuje się wizytą Sheeany?

- Sheeana chce z tobą podyskutować o Tyranie.

Spostrzegła, że jest zaskoczony.

- Cóż mogłoby uzupełnić wiedzę Sheeany o Leto II? - zapytał. - Jest wszak Wielebną Matką.

- Znałeś dobrze Atrydów.

"Ach, poluje na mentata."

- Mówiłaś przecież, że chce mówić o Leto, a nie jest najbezpieczniej myśleć o nim jako o Atrydzie.

- A jednak nim był. Bardziej niż ktokolwiek przed nim zbliżył się do stanu pierwotnego, ale mimo wszystko był jednym z nas.

"Jeden z nas." Przypomina mu, że sama też wywodzi się z Atrydów. Odwołuje się do długu, jaki ma wobec tego rodu!

- Jest tak, jak mówisz.

- Czy nie powinniśmy przerwać tej głupiej gry?

Jej słowa znów go zaalarmowały i Duncan zdał sobie sprawę, że Odrade spostrzegła jego reakcję. Wielebne Matki były tak diabelnie wyczulone! Zapatrzony, nie śmiał się nawet odezwać, wiedząc, że każde słowo mogłoby zdradzić zbyt wiele.

- Uważamy, że pamiętasz więcej niż jedno życie gholi. - Milczał, więc dodała: - Śmiało, śmiało Duncanie! Czy jesteś mentatem?

Ze sposobu, w jaki mówiła, na poły pytając, na poły oskarżając, zorientował się, że wszystko się wydało. Poczul prawie ulgę.

- A jeśli jestem?

- Dla wyhodowania ciebie Tleilaxanie zmieszali komórki pobrane nie tylko z jednego gholi Idaho.

"Gholi Idaho!" Unikał myślenia o sobie w tak abstrakcyjny sposób.

- Dlaczego Leto stał się nagle taki ważny dla was? - To pytanie było nie tylko unikiem przed przyznaniem się.

- Nasz czerw zmienił się w piaskopływaki.

- Czy rosną i rozprzestrzeniają się?

- Najwyraźniej tak.
- Jeśli nie powstrzymacie ich, Kapituła stanie się nową Diuną.
- Wyliczyłeś to, prawda?
- Z pomocą Leto.
- Pamiętasz zatem wiele żywotów. Fascynujące. To czyni cię podobnym do nas. -

Ta niezachwiana pewność jej spojrzenia!

- Bardzo jednak odmiennym - powiedział. Trzeba było sprowadzić ją z tej drogi rozumowania.

- Przyswoiłeś sobie wspomnienia w czasie pierwszego spotkania z Murbellą?

Kto na to wpadł? Lucilla? Była tu i mogła odgadnąć, potem zwierzyła się ze swoich podejrzeń siostrze. Musiał teraz otwarcie postawić śmiertelnie niebezpieczną kwestię.

- Nie jestem nowym Kwistaz Haderach!

- Nie jesteś? - W pytaniu Odrade brzmiał tylko wyuczony obiektywizm. Duncan pomyślał, że to okrucieństwo z jej strony.

- Wiesz, że nie jestem! - Walczył teraz o życie i był tego świadom. Walczył nie tyle z Odrade, co z tymi innymi, które obserwowały, a potem przeglądały nagrania z wizjerów.

- Opowiedz mi o swoich kolejnych pamięciach - poleciła. To było polecenie Matki Przełożonej. Nie można się przed nim uchronić.

- Znam te... egzystencje. Są jakby jednym życiem.

- Ta akumulacja może mieć dla nas ogromną wartość, Duncanie. Czy pamiętasz także zbiorniki aksolotlowe?

Pytanie skierowało jego myśli w rejony mglistych przypuszczeń, przedziwnych fantazji na temat Tleilaxan - ku wielkim zwałom cielska, słabo widocznym dla niedoskonałych oczu nowo narodzonego, rozmałym obrazom, nieomal wspomnieniom o wydostawaniu się z kanałów rodnych. Co to ma wspólnego ze zbiornikami?

- Scytalus dostarczył nam wiedzy, dzięki której stworzyliśmy własny system aksolotlowy - powiedziała Odrade.

System? Interesujące słowo.

- Czy to znaczy, że powielacie także tleilaxańską technologię produkcji przyprawy?

- Scytalus chciał wytargować więcej niż mogliśmy mu dać, ale przyprawa pojawi się w swoim czasie, w ten czy w inny sposób.

Odrade mówiła to zdecydowanym tonem, zastanawiając się jednocześnie, czy zauważył jej niepewność. "Może nam na to nie wystarczyć czasu."

- To nie był najlepszy pomysł, aby wysłać siostry w Rozproszenie - powiedział, dając jej małą próbkę możliwości mentata. - Zaopatrując je, wyczerpujecie swoje zapasy przyprawy. To musi się skończyć.

- Dysponują naszą wiedzą aksolotlową i piaskopływakiem. Możliwość reprodukcji niezliczonych Diun w nieskończonym wszechświecie zaszokowała go do tego stopnia, że zamilkł.

- Rozwiążą problem zaopatrzenia w melanz za pomocą zbiorników albo czerw, a może nawet obydwojema sposobami - powiedziała. Mogła stwierdzić szczerze to, co wynikało z obliczeń statystycznych. Co najmniej jedna z Rozproszonych grup powinna tego dokonać.

- Zbiorniki - powiedział. - Miałem dziwne... marzenia -omalże nie wyrwało mu się "domysły".

- I powinieś mieć. - Opowiedziała krótko, jaki użytek Tleilaxanie zrobili z kobiecego ciała.

- Także do produkcji przyprawy?

- Myślimy, że tak.

- Odrażające!

- Zachowujesz się dziecinnie - zbesztła go.

W takich chwilach bardzo jej nie lubił. Kiedyś wyrzucał jej sposób, w jaki Wielebne Matki wyłączyły się "ze zwykłego biegu ludzkich uczuć", i otrzymał identyczną odpowiedź.

"Zachowujesz się dziecinnie!"

- Na to chyba nie ma rady - powiedział. - Niemiła usterka mojego charakteru.
- Czy zamierzasz rozmawiać ze mną o moralności? Wydawało mu się, że jest rozgniewana.

- Nie, nawet nie o etyce. Działamy według odmiennych zasad.
- Zasady są często wymówką, kiedy próbuje się zagłuszyć współczucie.
- Czyżbym słyszał w słowach Wielebnej Matki słaby głos sumienia?
- Godne ubolewania. Siostry wypędziłyby mnie, gdyby podejrzewały, że kieruję się sumieniem.

- Zgadzacie się być popędzane, lecz nie pozwalacie sobą kierować.
- Bardzo dobrze, Duncanie! Podobasz mi się o wiele bardziej, kiedy nie kryjesz, że jesteś mentatem.

- Nie ufam twoim upodobaniom.
- Zupełnie jak Bell - odrzekła i roześmiała się głośno. Popatrzył na nią w osłupieniu. Jej śmiech uświadomił mu nagle, że istnieje sposób, żeby uciec wartownikom, uwolnić się od ciągłych manipulacji Bene Gesserit, żyć swoim własnym życiem. Sposób polegał nie na posłuszeniu się urządzeniami technicznymi, ale na wykorzystaniu wad zakonu żeńskiego. Absoluty, które w mniemaniu Bene Gesserit miały go krępować, były drogą ucieczki!

"A Sheeana wie o tym. To przynęta, którą mnie wabi."

- Powiedz mi o swych przeszłych egzystencjach - zagadnęła Odrade, gdy Idaho nadal milczał.

- To nie jest tak. Myślę o nich jak o ciągłym życiu.

- Bez śmierci?

Milcząc układał odpowiedź. Następujące po sobie wspomnienia: śmierć dostarczała równie dużo informacji jak życie. Sam Leto zabił go tyle razy!

- Śmierci nie zakłócają moich wspomnień.

- Dziwny rodzaj nieśmiertelności - powiedziała. - Czy nie wiesz, że Mistrzowie Tleilaxan sami się odradzają? Ale ty - co chcieli osiągnąć, mieszcząc różne gholę w jednym ciele?

- Spytaj o to Scytalusa.
- Bell była pewna, że jesteś mentatem. Będzie zachwycona.
- Myślę, że nie.
- Jestem pewna, że będzie. Ale! Mam tyle pytań, że nie wiem, od czego zacząć. -

Przyglądała mu się, dotykając dłonią policzka.

"Pytania?" Umysł mentata był ich pełen. Idaho pozwolił pytaniom, które tyle razy sobie zadawał, by wynikając same z siebie, układały się we wzory. "Czego szukali we mnie Tleilaxanie?" W jego wcieleniu nie mogli zawrzeć komórek ze wszystkich ghol. A jednak ... posiadał wszystkie pamięci. Jakieś kosmiczne ogniwa skupiały te istnienia w jednej tożsamości. Czy to był klucz do zrozumienia wizji, których doświadczał w wielkiej ładowni? Jakieś nieokreślone wspomnienia kształtowały mu się w umyśle: jego ciało spoczywające w ciepłym płynie, odżywiane przez rurki, masowane przez maszyny, sondowane przez tleilaxańskich obserwatorów. Wyczuwał mrukliwe odpowiedzi swych na poły uśpionych tożsamości. Słowa nie miały znaczenia. Tak jakby słuchał obcego języka, wydobywającego się z własnych ust, a jednak wiedział, że to zwyczajny Galach.

Przerażała go różnorodność działań podejmowanych przez Tleilaxan. Nikt oprócz Bene Gesserit nie odważył się badać kosmosu tak jak oni. Nie zrażało go, że robili to z czysto egoistycznych pobudek. Nie kończące się wcielenia Mistrzów Tleilaxan były nagrodą wartą ryzyka.

Tancerz Oblicza służy kopiowaniu każdego bytu, każdego umysłu. Rozmach tleilaxańskiego snu przerażał nie mniej niż osiągnięcia Bene Gesserit.

- Scytalus przyznaje się do wspomnień z czasów Muad'Diba - powiedziała Odrade.
- Kiedyś możecie porównać wasze spostrzeżenia.
- Ten rodzaj nieśmiertelności jest atutem w przetargu - ostrzegł ją. - Czy mógłby go sprzedać Czcigodnym Macierzom?
- Mógłby. Chodź. Wracajmy do kabiny.

W jego gabinecie poprosiła, by usiadł przy konsoli. Zastanawiał się, czy ciągle poluje na jego sekrety. Przechyliła się, żeby manipulować przyciskami. Projektor

umieszczony nad ich głowami pokazywał pustynny krajobraz z ruchomymi wydhami na horyzoncie.

- Kapitularz - powiedziała. - Oto szeroki pas wzdłuż równika.

Opanowało go podniecenie.

- Piaskopływaki, mówiłaś. Ale czy są nowe czerwie?

- Sheeana oczekuje ich w najbliższym czasie.

- Potrzebują sporej ilości przyprawy jako katalizatora.

- Zaryzykowałyśmy stratę wielkiej ilości melanżu. Leto wspominał ci o katalizatorze, prawda? Co jeszcze pamiętasz?

- Zabił mnie tylokrotnie, że nawet na myśl o tym czuję ból.

Miała nagrania z Dar-es-Balat na Diunie, które mogły to potwierdzić.

- Zabijał cię osobiście, wiem. Czy zdarzało się, że cię odtrącał, gdy się zużyłeś?

- Czasami zdarzało się, że spełniałem oczekiwania, a wtedy pozwalano mi na śmierć naturalną.

- Czy jego Złota Droga była tego warta?

"Nie rozumiemy Złotej Drogi ani zepsucia, w wyniku którego powstała."

Powiedział to.

- Intrygujące. Mentat myśli o epoce Tyrana jako o procesie zepsucia.

- Który spowodował Rozproszenie.

- Wymuszone także Czasami Głodu.

- Myślisz, że on nie przewidział głodu?

Nie odpowiedziała. Jego mentacki punkt widzenia sprawił, że zamilkła.

"Złota Droga: rodzaj ludzki »wybuchający« w kosmosie... nigdy już nie ograniczony do jednej planety ani nie poddany jednemu losowi. Wszystkie jaja nie leżą już w jednym koszu."

- Leto myślał o całej ludzkości jako o jednym organizmie - powiedział Idaho.

- Ale zwerbował nas do swojego marzenia wbrew naszej woli.

- Wy, Atrydzi, robiliście tak zawsze.

"Wy, Atrydzi!"

- To znaczy że już spłaciłeś swój dług wobec nas?
 - Tego nie powiedziałem.
 - Czy pojmujesz mój dylemat, mentacie?
 - Od jak dawna pracują piaskopływaki?
 - Już od ponad ośmiu lat standardowych.
 - Jak szybko rozprzestrzenia się nasza pustynia?
- "Nasza pustynia!" Wskazała na wyświetlany obraz.
- Jest trzy razy większa niż przed piaskopływakami.
 - Szybko!
 - Sheeana łąda dzień oczekuje małych czerwii.
 - Nie wychodzą na powierzchnię, zanim nie osiągną długości dwu metrów.
 - Ona też tak mówi.
 - Każdy obdarzony perłą świadomości Leto w jego "nie kończącym się śnie" - powiedział w zamyśleniu.
- Tak mówił, a w tych sprawach nigdy nie kłamał.
 - Jego kłamstwa były bardziej wyrafinowane. Podobne do kłamstw Wielebnych Matek.
- Oskarżasz nas o kłamstwa?
 - Dlaczego Sheeana chce mnie widzieć?
 - Mentaci! Myślicie, że wasze pytania są odpowiedziami. - Potrząsnęła głową, rozbawiona. - Musi jak najwięcej dowiedzieć się o Tyranie jako o przedmiocie kultu religijnego.
- Na bogów! Czemu?
 - Kult Sheeany rozpowszechnia się. Jest teraz obecny w całym Starym Imperium i poza jego granicami, przeniesiony przez ocalałych kapłanów z Rakis.
 - Z Diuny - poprawił ją. - Nie myśl o niej jako o Arrakis czy Rakis. To zaciemnia umysł.
- Przyjęła uwagę. Był teraz w pełni mentatem, a ona czekała cierpliwie.

- Sheeana przemawiała do czerwonej pustyni na Diunie. Odpowiadały - powiedział i dostrzegł jej pytające spojrzenie. - Za pomocą waszych starych sztuczek Missionaria Protectiva, zapewne?

- Tyran jest znany w Rozproszeniu jako Dur i Guldur - powiedziała, sycąc się jego mentacką naiwnością.

- Zadanie Sheeany jest niebezpieczne. Czy ona o tym wie?

- Wie, a ty mógłbyś uczynić je mniej niebezpiecznym.

- W takim razie udostępnicie mi system danych.

- Bez ograniczeń? - Wiedziała, co powie na to Bell.

Skinął na potwierdzenie, ale nie żywił nadziei, że ona się zgodzi. "Czy podejrzewa, jak rozpaczliwie tego pragnę?" Czuł ból w miejscu, gdzie gromadziła się wiedza o drogach ucieczki. "Nieskrępowany dostęp do informacji! Myśli, że chcę mieć złudzenie swobody."

- Czy będziesz moim mentatem, Duncanie?

- A czy mam jakiś wybór?

- Omówię twoje postulaty z Radą i dam ci odpowiedź. "Czy otwierają się drzwi prowadzące ku wolności?"

- Muszę myśleć jak Czcigodna Macierz - powiedział w stronę wizjerów i strażniczek, które będą rozpowiadać jego życzenia.

- Kto zrobiłby to lepiej od kochanka Murbelli? - spytała.

Korupcja nosi niezliczone maski.

Tleilaxański Thu-zen

"One nie wiedzą, co myślę ani co mogę zrobić - doszedł do wniosku Scytalus. - Ich Prawdomówczynie nie mogą czytać we mnie." Przynajmniej to ocalił z katastrofy - sztukę oszukiwania, której nauczył się od coraz bardziej perfekcyjnych Tancerzy Oblicza.

Przechadzał się po przeznaczonej dla siebie części statku pozaprzestrzennego, obserwował, katalogował, mierzył. Każde spojrzenie miało na celu ocenę ludzi i miejsc, przekazywanej następnie umysłowi wyćwiczonemu w poszukiwaniu słabych punktów.

Mistrzowie Tleilaxan wiedzieli, że pewnego dnia Bóg może wystawić któregoś na próbę, aby sprawdzić jego oddanie.

Świetnie! Oto próba. Bene Gesserit, które zaklinały się, że dzielą z nim Wielką Wiarę, popełniły krzywoprzysięstwo. Były nieczyste. Nie miał już towarzyszy, którzy mogliby go oczyścić po powrocie z obcych miejsc. Czuł się porzucony we wszechświecie powindahów, więziony przez sługi Szejtana i ścigany przez dziwki z Rozproszenia. Ale żadna ze złych sił nie znała jego ukrytych możliwości. Nikt nie podejrzewał nawet, jak bardzo Bóg dopomoże mu w jego beznadziejnym położeniu.

"Oczyszczam się, Boże!"

Kiedy służebnice Szejtana wyrwały go z rąk dziwek, obiecując azyl i "wszelką pomoc", wiedział, że kłamały.

"Im trudniejsza próba, tym silniejsza moja wiara."

Zaledwie kilka minut temu oglądał przez migotliwą barierę Duncana Idaho, który odbywał poranny spacer po korytarzu. Pole siłowe, które ich dzieliło, tłumiło też dźwięki, ale Scytalus wyczytał z ruchu ust, że Duncan miota przekleństwami. "Możesz mnie przeklinać, gholo, ale to my cię stworzyliśmy i ciągle możemy posługiwać się tobą."

Bóg wprowadził do tleilaxańskiego planu Święty Przypadek specjalnie dla tego gholi, ale Bóg miał zawsze wyższe zamiary. Zadanie wierzącego polega na dopasowaniu się do planów Boga, a nie żądaniu, aby to Bóg postępował wedle ludzkich chęci.

Scytalus poddał się tej próbie, odnawiając swe święte śluby. Zrobił to bez słów, w odwieczny sposób, zwany przez Bene Tleilax s'tori. "Do osiągnięcia S'tori nie jest konieczne rozumienie. S'tori istnieje bez słów, nawet bez nazwy."

Magia jego Boga była dlań jedynym oparciem. Scytalus czuł to dogłębnie. Najmłodszy Mistrz najwyższego kehlu wiedział od początku, że został wybrany do najtrudniejszego zadania. Ta wiedza była jego siłą i spostrzegał to za każdym razem, gdy spoglądał w zwierciadło. "Bóg stworzył mnie, abym oszukał powindahów!" Jego drobne, dziecinne ciało pokryte było szarawą skórą, zawierającą metaliczne barwniki, które zakłócały pracę sond badawczych. Niepozorny wygląd zwodził obcych i skrywał moce nagromadzone w kolejnych wcieleniach ghol. Tylko Bene Gesserit nosiły starsze wspomnienia, ale Scytalus wiedział, że one kierowały się grzesznymi pobudkami.

Tleilaxanin dotknął swej piersi i przypomniał sobie, co pod nią ukryto - tak umiejętnie, że nie zdradzała tego żadna blizna. Każdy Mistrz nosił zaszyty w ciele taki zasobnik - kapsułę nullentropiczną, chroniącą komórki Mistrzów kehlu, Tancerzy Oblicza, rozmaitych specjalistów i innych, którzy mogli okazać się pojętni dla kobiet Szejtana... i dla wielu nieszczęsnych powindahów! Paul Atryda i jego ukochana Chani też się tam kryli. (Och, ile wysiłku kosztowało odnalezienie szat zmarłych, z których zebrano przypadkowe komórki!) Był tam pierwszy Duncan Idaho i inni dworzanie Atrydów - mentat Thufir Hawat, Gurney Halleck, fremieński naib Stilgar... wystarczająco wiele potencjalnych sług i niewolników pracujących dla dobra wszechświata Tleilaxan.

Najcenniejszy skarb nullentropicznej kapsuły, ci, za którymi najbardziej tęsknił, ci, o których myśl zapierała mu dech w piersi. Niezrównani Tancerze Oblicza! Doskonali w sztuce mimicznej. Potrafili znakomicie naśladować osobowość ofiary. Byli zdolni wyprowadzić w pole również te czarownice Bene Gesserit. Nawet szer nie zdołałby ich powstrzymać przed zawładnięciem obcym umysłem.

Uważał kapsułę za ostateczny argument przetargowy. Nikt nie mógł się dowiedzieć o jej istnieniu. Póki co katalogował usterki.

W systemie ochronnym statku pozaprzestrzennego istniało dostatecznie wiele luk, by można było czuć się zadowolonym. W kolejnych żywotach Scytalus gromadził

umiejętności, tak jak jego towarzysze, inni Mistrzowie, gromadzili błahostki. Uważali zawsze, że jest zbyt poważny - teraz odnalazł czas i miejsce stosowne do wykorzystania swoich zalet.

Zawsze pociągają go studia nad Bene Gesserit. Przez eony przyswoił sobie ogromną wiedzę na ten temat. Zdawał sobie sprawę, iż skażona jest mitami i przekłamaniami, ale wiara w zamysł Boga upewniała go, że pogląd, który sobie wyrobił, posłuży Wielkiej Wierze, bez względu na trudności Świętej Próby.

Część swego katalogu Bene Gesserit określał mianem "typowe" - od częstej uwagi " To dla nich typowe!"

"Typowe" fascynowało go.

Było dla nich "typowe", że tolerowały karygodne, ale niegroźne zachowanie innych, chociaż same by sobie na takie wybryki nie pozwoliły. "Standardy Bene Gesserit są wyższe." Scytalus słyszał to nawet od niektórych spośród swych towarzyszy.

"Mamy dar widzenia samych siebie tak, jak widzą nas inni" - powiedziała pewnego razu Odrade.

Scytalus włączył to jej powiedzenie do działu "typowe", ale nie zgadzało się ono z literą Wielkiej Wiary. Tylko Bóg widzi twą prawdziwą tożsamość. Przechwałki Odrade pobrzmiwały pychą.

"Nie posługują się doraźnym kłamstwem. Prawda służy im lepiej."

Często nad tym rozmyślał. Matka Przełożona powoływała się na tę formułę jako na zasadę Bene Gesserit. Przychodziło mu na myśl, że czarownice miały jednak cyniczny pogląd na problem prawdy. Ośmielała się twierdzić, że to właśnie jest Zensunnizm. "Czyja prawda? W jaki sposób zmieniona? W jakim kontekście?"

Poprzedniego dnia siedzieli w zamieszkanych przez niego pomieszczeniach na statku. Poprosił o "konsultację na temat wzajemnych problemów", eufemizm, którego używał na określenie przetargu. Byli sami, jeśli nie liczyć wizjerów i czujnych sióstr.

Kabiny były dosyć wygodne: trzy pokoje w uspokajającej barwie zieleni, miękkie łóżko, niewielkie krzesła dostosowane do jego drobnego ciała.

To był ixiański statek pozaprzestrzenny i Scytalus miał pewność, że jego strażnicy nie podejrzewają, jak wiele o nich wie. Tyle, co Ixianie. Wątpił, czy znalazłby się choć jeden Ixianin na Kapitularzu. Czarownice znane były z tego, że radziły sobie same.

Odrade mówiła i poruszała się wolno, wpatrując się w niego z uwagą. "Nie są impulsywne." Często się to słyszy.

Pytała go o warunki życia i wydawało się, iż żywo interesuje się jego problemami.

Powiódł wzrokiem po salonie.

- Nie widzę tu Ixian.

- To dlatego prosiłeś o konsultacje? - zmarszczyła brwi z dezaprobatą.

"Oczywiście, że nie, wiedźmo! Ćwiczę się po prostu w sztuce zwodzenia. Nie powinnaś oczekiwać, że wspomnę o sprawach, które ukrywam. Nie zwróciłbym twojej uwagi na Ixian, skoro wiem, że niepodobna, aby jacyś niebezpieczni intruzi swobodnie spacerowali po tej przeklętej planecie. Ach, zbyt znane były związki, które tak długo my, Tleilaxanie, utrzymywaliśmy z Ixianami. Wiesz o tym! Karałyście Ix wielokrotnie."

Pomyślał, że technokraci z Ix woleli nie irytować Bene Gesserit, a tym bardziej zachowują ostrożność, żeby nie wzbudzić gniewu Czcigodnych Macierzy. Obecność tego statku wskazywała, że prowadzono potajemny handel. Ceny musiały być wygórowane. Te dziwki z Rozproszenia były bardzo niebezpieczne. Zgadywał, że same mogły potrzebować Ixian, którzy przeciwstawiając się im, zawierali po cichu umowy z Bene Gesserit. Jednak granice tych manipulacji były niejasne, a możliwości zdrady liczne.

Myśli te dodały mu otuchy w toku przetargu. Odrade przeszkadzała mu, wpatrując się w niego typowym dla Bene Gesserit niepokojącym spojrzeniem.

Stawki przetargu były wysokie - nie mniej niż przetrwanie obydwu stron, a poza tym w grę wchodziła drażliwa sprawa: wpływy, władza nad zamieszkałym wszechświatem i utrwalenie własnych sposobów działania jako obowiązujących wzorców.

"Zostaw mi uchyloną furtkę, którą otworzę szeroko - myślał Scytalus. - Daj mi moich własnych Tancerzy Oblicza. Daj mi sługi posłuszne jedynie moim rozkazom."

- Proszę o drobiazg - odezwał się. - Chodzi mi o własnych służących.

Odrade wciąż wpatrywała się w niego w sposób, w jaki Bene Gesserit zdawały się patrzeć w głąb człowieka, przenikając maski.

"Ale ja noszę maski, których nie prześwietlisz."

Wiedział, że budzi w niej odrazę - jej wzrok zatrzymywał się kolejno na każdym szczególe jego fizjonomii. Wiedział, co myśli Odrade. Filigranowa postać o wąskiej twarzy i chytrych oczkach. Łysina na czubku głowy. Spojrzała niżej: wąskie usta wypełnione ostrymi zębami z wystającymi kłami.

Scytalus wiedział, że jest postacią pochodzącą wprost z najbardziej niepokojących mitów ludzkości. Odrade mogła zadać sobie pytanie: dlaczego Bene Tleilax wybrali ten właśnie wygląd zewnętrzny, jeśli kontrola genetyczna bez trudu mogła zapewnić im coś atrakcyjnego?

"Właśnie dlatego, żeby cię zaintrygować, śmieciu z powindah!"

Pomyślał mimowolnie o "typowym": "Bene Gesserit rzadko rozrzucają śmieci".

Scytalus widział odrażające następstwa wielu działań Bene Gesserit. "Spójrz, co się stało z Diuną! Spalona na żużel, dlatego że wy, kobiety Szejtana, wybrałyście tę świętą ziemię, aby rzucić wyzwanie dziwkom. Nawet wyznawcy naszego Proroka odeszli po swoją nagrodę. Wszyscy są martwi!"

Ledwie ośmielił się rozmyślać o własnych stratach. Żadna z planet Tleilaxu nie uniknęła losu Diuny. „Bene Gesserit to spowodowały!” A on musi się cieszyć, że go tolerują - uchodźcę, któremu pomóc może tylko Bóg.

Spytał Odrade o "nieczystości rozrzucone" na Diunie.

- Poruszasz tę sprawę zawsze wtedy, gdy dochodzi do kontrowersji.

- Czy to dlatego przyciągnęłyście te okrutne dziwki? Nie chciała rozmawiać na ten temat.

Jeden z towarzyszy Scytalusa powiedział: "Bene Gesserit schodzą z prostej drogi. Wydawać się może, że są wewnętrznie skomplikowane, ale kiedy przyjrzyysz się im z bliska, stają się jednowymiarowe". Ten - jak i wielu innych towarzyszy Scytalusa - został zmasakrowany przez te dziwki. Przetrwiał jedynie w komórkach kapsuły nullentropicznej. Tyle pozostało z mądrości zmarłego Mistrza!

Odrade żądała szczegółowych danych technicznych, dotyczących zbiorników aksolotlowych. Och, jak sprytnie ubierała w słowa swoje pytania!

W walce o przetrwanie każdy drobiazg ma swoją wagę. Co otrzymał w zamian za skąpo odmierzoną dawkę informacji o zbiornikach aksolotlowych? Odrade zabierała go teraz czasem poza statek, lecz dla niego cała planeta była w takim samym stopniu więzieniem. Gdzie mógłby pójść, aby nie znalazły go czarownice?

Co one robiły ze swoimi zbiornikami aksolotlowymi? Nie był tego pewien. Te wiedźmy łąły z taką łatwością!

Czy błędem było dostarczenie im nawet tak ocenzonej informacji? Nagle uświadomił sobie, że zdradził im o wiele więcej niż kilka biotechnicznych szczegółów, do których chciał się ograniczyć. One z pewnością wywnioskowały, jak Mistrzowie stworzyli ograniczoną nieśmiertelność w postaci zastępów ghol ciągle rosnących w zbiornikach. To także poszło na marne! Chciał krzyczeć w przypływie wściekłości.

Pytania... oczywiście pytania.

Neutralizował jej pytania wymownymi argumentami o "potrzebie posiadania Tancerzy Oblicza i osobistej kontroli nad systemami statku".

Odrade, chytra i nieugięta, próbowała wyciągnąć maksimum informacji o zbiornikach.

- Wyjaśnienia ułatwiające produkcję melanżu w naszych zbiornikach mogłyby sprawić, że będziemy bardziej życzliwi wobec naszego gościa.

Nasze zbiorniki! Nasz gość!

Te kobiety były jak stalowa ściana. Nie będzie żadnych zbiorników na jego własny użytek. Cała potęga Tleilaxu stracona. Ta myśl sprawiła, że ulitował się nad samym sobą. Pokrzepiało go jednak przeświadczenie, iż to Bóg oczywiście wystawia na próbę jego pomysłowość. "One myślą, że zamknęły mnie w pułapce." Ograniczenia raniły go jednak. Nie będzie Tancerzy Oblicza? Bardzo dobrze. Zażąda innych służących, nie będących Tancerzami Oblicza.

Na myśl o stracie Tancerzy Oblicza Scytalus czuł udrękę, która przewyższała wszystko, co wycierpiał w swych licznych egzystencjach. Tancerze Oblicza - niewolnicy

zdolni do ciągłej adaptacji! "Do diabła z tymi kobietami i ich pretensjami do udziału w Wielkiej Wierze! Wszędobylskie nowicjuszeki i Wielebne Matki zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy. Szpiedzy! I wszędzie te wizjery. Przygniatające!"

Zaraz po przybyciu na Kapitularz wyczuł pewną bojaźliwość jego strażniczek, ich odcięcie od świata, które stało się widoczne zwłaszcza wtedy, gdy próbował sprawdzić, jak funkcjonuje ich system. Potem zrozumiał, że wszystko tu kręci się w koło zawsze zwrócone na zewnątrz, w stronę potencjalnego zagrożenia. "Co nasze to nasze. Wstęp wzbroniony!"

Scytalus rozpoznał w tym postawę rodzicielską, matczyne widzenie ludzkości: "zachowuj się dobrze, bo jak nie, to cię ukarzymy!" A kar Bene Gesserit z pewnością należało unikać.

Podczas gdy Odrade wysuwała żądania, których nie mógł spełnić, Scytalus skupił uwagę na pewnym "typowym" szczególe, co do którego nie miał wątpliwości: "One nie umieją kochać". Zmuszony był to potwierdzić. Ani miłość, ani nienawiść nie są czysto racjonalne. Wyobrażał sobie te uczucia na kształt mrocznej fontanny, zacieniającej przestrzeń wokół, czy też spontanicznego wytrysku ropy, który zalewa niczego nie spodziewających się gapiów.

"Jakżeż ta kobieta trajkocze!" Patrzył na nią nie słuchając. Jakie są ich wady? Czy słabością jest to, że lękają się muzyki? Czyżby obawiały się jej niepożądanego działania na sferę emocji? Ta awersja wyglądała na trwałą, chociaż niekiedy zdawała się nie istnieć. W swoich licznych wcieleniach widywał już wiedźmy rozkoszujące się muzyką. Kiedy spytał o to Odrade, zaczęła się gorączkować i podejrzewał, że obmyśla sposób na wprowadzenie go w błąd.

- Nie możemy pozwolić sobie na chwilę roztargnienia!
- Czy nie przypominasz sobie wielkich koncertów muzycznych? Mówiono mi, że w dawnych czasach...
- Z jakiego powodu muzyka wykonywana na niektórych instrumentach nie jest już znana większości ludzi?
- Och? Co to były za instrumenty?

- Gdzie znalazłbyś pianino? - "Ciągłe ten sam udawany gniew." - uświadomił sobie. - Trudno było je nastroić, a jeszcze trudniej na nim grać.

"Jak uroczo protestuje."

- Nigdy nie słyszałem o tym..- o tym... pianinie, tak powiedziałaś? Czy było podobne do balisety?

- Są dalekimi krewnymi, ale może być strojone wedle przybliżonego klucza.

- Dlaczego wybrałaś to... pianino?

- Ponieważ czasem myślę, że to źle, że go już nie mamy. Tworzenie doskonałości z niedoskonałości jest, w końcu, najwyższą formą sztuki.

"Doskonałość z niedoskonałości!" Próbowala odwrócić jego uwagę, posługując się formułami Zensunnizmu, podsycając iluzję, że wiedźmy dzielają Wielką Wiarę. Ostrzegano go wielokrotnie przed tą cechą przetargów z Bene Gesserit. Do wszystkiego podchodziły z niejasnymi intencjami, dopiero w ostatniej chwili oświadczały, czego naprawdę chcą. Ale on wiedział, co teraz chciały wytargować. Chciały całej jego wiedzy, nie zamierzając za nic płacić. Mimo to jej słowa kusiły go.

Scytalus poczuł głęboki niepokój. To, co mówiła Odrade, pasowało dokładnie do poglądu, że Bene Gesserit pragną tylko udoskonalic ludzką społeczność. Myślała zatem, że może go uczyć! Znowu "typowe". "Uważają się za nauczycielki."

Kiedy wyraził wątpliwości dotyczące tych roszczeń, odparła:

- Naturalnie, stosujemy nacisk wobec społeczeństw, na które wpływamy. Robimy to, aby móc nimi kierować.

- To wydaje mi się wewnętrznie sprzeczne - marudził.

- Dlaczego, Mistrzu Scytalusie? Jest całkiem proste. Rządy często tak postępują, żeby zademonstrować przemoc wobec wybranych jednostek. Sami to robiliście! I zobacz, do czego to was doprowadziło.

Ośmielała się twierdzić, że Tleilaxanie sami ściągnęli na siebie nieszczęście!

- Postępujemy zgodnie z nauką Wielkiego Wysłannika - powiedziała, używając języka Islamijat dla określenia Proroka Leto II. Te słowa brzmiały obco w jej ustach, zaskoczyły go. Wiedziała, że wszyscy Tleilaxanie czczą Proroka.

"Przecież słyszałem, jak te kobiety nazywały go Tyranem."

Posługując się ciągle Islamijatem, spytała:

- Czyż nie było jego celem zahamować przemoc i dać przez to wszystkim lekcję wartości?

"Czy ona żartuje sobie z Wielkiej Wiary?"

- Oto dlatego zaakceptowałyśmy go - powiedziała. - Nie grał zgodnie z naszymi zasadami, ale grał dla osiągnięcia naszego celu.

Ośmiela się mówić, że to ona zaakceptowała Proroka!

Nie przyjął wyzwania, choć został sprowokowany. Pogląd Wielebnych Matek na siebie same i na ich własne zachowanie był sprawą delikatną. Podejrzewał, że wydoskonalaty go, dbając jednak, by był maksymalnie wyważony. Żadnej miłości własnej, żadnej nienawiści do siebie samych. Pewność. Ogłupiająca pewność siebie, która nie wymaga miłości ani nienawiści. Wyłącznie chłodnej głowy, aby każdy sąd mógł być skorygowany, jak mawiały. Rzadko pragnęły pochwał. "Robota dobrze wykonana? Czego innego się spodziewałaś?"

- Szkolenie Bene Gesserit umacnia charakter. - Była to rozpowszechniona mądrość ludowa.

- Czy uwarunkowanie Czcigodnych Macierzy nie jest takie samo jak wasze? - Bardzo chciał sprowokować spór na ten temat. - Spójrz na Murbellę!

- Zależy ci na słuchaniu ogólników, Scytalusie?

"Czy to rozbawienie dźwięczy w jej głosie?" - myślał Tleilaxanin.

- Kolizja między dwoma systemami uwarunkowań, czyż nie jest to właśnie pogląd na naszą konfrontację? - zaryzykował.

- I oczywiście silniejsze wyjdą z niej zwycięsko.

"Kpi sobie, to jasne."

- Czyż tak nie dzieje się zawsze? - nie mógł powstrzymać gniewu.

- Czy Bene Gesserit musi przypominać Tleilaxaninowi, że przenikliwość jest jeszcze jednym rodzajem broni? Czy nie stosowaliście nigdy sztuki podstępów? A udawana

słabość, która zwodzi przeciwników i prowadzi ich prosto w pułapkę? Słabość może być pozorna.

"Oczywiście! Wie o tysiącach podstępów Tleilaxan, stwarzających pozory absolutnej głupoty."

- Jak zatem macie zamiar postąpić z waszymi wrogami?

- Zamierzamy wymierzyć im karę, Scytalusie.

Cóż za bezprzykładna determinacja!

Wszystkie te nowe szczegóły, których dowiedział się o Bene Gesserit, napełniły go złymi przeczuciami.

Odrade zabrała go na przechadzkę w zimowe, mroźne popołudnie (krzepkie Cenzorki szły o krok za nimi). Zatrzymali się, aby popatrzeć na małą procesję, zbliżającą się od strony Centrali. Pięć Bene Gesserit, dwie z nich były nowicjuszkami, rozpoznał to po ich białych sukniach, pozostałe ubrane były w nie znane mu jednolite szare stroje. Ciągnęły właśnie wózek do jednego z sadów. Lodowaty wiatr wiał im prosto w twarz. Kilka suchych liści drżało na suchych gałęziach. Na wózku leżał spory przedmiot spowity białym całunem. Ciało? Na to wskazywał kształt pakunku.

Kiedy spytał o to, Odrade opowiedziała mu o zwyczajach pogrzebowych Bene Gesserit.

Jeśli trzeba było pochować zmarłą, robiono to bez zbędnych ceremonii i w pośpiechu. Żadna Wielebna Matka nie miała nekrologu ani nie życzyła sobie straty czasu na rytuały. Czyż pamięć zmarłej nie żyła dalej w jej siostrach?

Oburzył się, że to urąga majestatowi śmierci, ale Odrade szybko mu przerwała:

- Wszystkie więzy w życiu, poddane zjawisku śmierci, mają czasowy charakter. Łagodzimy to jakoś w Innych Wspomnieniach. Wy robiliście coś podobnego, Scytalusie. My włączamy niektóre z waszych możliwości do zbioru naszych sztuczek. Och, tak! W ten właśnie sposób myślimy o tego rodzaju wiedzy. Ona po prostu modyfikuje wzór.

- To nieodpowiednia praktyka!

- Nie ma w tym żadnego lekceważenia. Idą do ziemi, gdzie w końcu zamieniają się w nawóz. - Opisywała proces, nie dając mu możliwości protestu.

To, co miał możliwość obserwować, było, jak mówiła, działaniem rutynowym. Dużym mechanicznym świdrem drążono w ziemi odpowiednio dużą jamę. Zwłoki, owinięte w tanią tkaninę, grzebano w pozycji pionowej. Potem sadzono nad nimi drzewo. Ogrody miały kształt prostokąta, w każdym rogu znajdował się symboliczny grobowiec, na którym zapisywano miejsca pochówku. Pokazała mu taki grobowiec, zielony kwadrat o boku około trzech metrów.

- Myślę, że to ciało grzebią gdzieś w kwaterze C-21 - powiedziała, obserwując pracę świdra i zespół pogrzebowy, który czekał oparty o wózek. - Ona użyźni jabłonie. - Zdawało się, że odczuwa z tego powodu bezbożne zadowolenie!

Gdy patrzyli, jak ciało ześlizguje się do otworu z przechylonego wózka, Odrade zaczęła coś nucić.

- Mówiłaś, że Bene Gesserit unikają muzyki - powiedział zdziwiony Scytalus.

- To tylko stara śpiewka.

Bene Gesserit pozostawały dla niego zagadką, teraz bardziej niż kiedykolwiek dostrzegał słabość "typowych" kategorii. Jak można targować się ze społecznością, której model nie odpowiada wzorcom możliwym do przyjęcia? Już miało się podstawy, by myśleć, że się je rozumie, i wtedy nagle zmieniały kurs. One były n i e t y p o w e . Próba ich określenia zakłócała poczucie ładu Scylatusa. Był pewien, że w wyniku wszystkich pertraktacji nie otrzymał w rzeczywistości prawie nic. Odrobinę wolności, a właściwie iluzję wolności. Nic, czego pragnął, nie pochodziło od tych czarownic o zastygłych obliczach! Próby zebrania w jedną całość tego, co wiedział o Bene Gesserit, okazały się zawodne. Twierdzono, że radzą sobie bez biurokracji i prowadzenia zapisów. Jeśli nie liczyć Archiwum Bellondy, oczywiście. Za każdym razem, kiedy wspominał o tym, Odrade mówiła: "Niebiosa strzegą nas!" albo coś w tym sensie.

- Jak dajecie sobie radę bez urzędników i pisaniny? - spytał zaintrygowany.

- Kiedy trzeba coś zrobić, robimy to. Pochówek siostry? - Wskazała na scenkę w ogrodzie. Właśnie poszły w ruch łopaty i ziemia przykrywała grób. - Dzieje się to właśnie tak. Zawsze jest w pobliżu ktoś odpowiedni do wykonania zadania. Wszyscy znają swoje role -objaśniła.

- Kto... kto zajmuje się tymi niezdrowymi?

- One nie są niezdrowe! To jest część edukacji. Nadzorują zwykle upadłe siostry. Nowicjuszek wykonują pracę.

- Czy one nie... To znaczy, czy to nie jest dla nich przykre? Upadłe siostry, mówisz. I nowicjuszek. Wygląda to bardziej na karę niż na...

- Kara! Dalej, dalej, Scytalusie. Czy znasz tylko tę jedną śpiewkę? - Wskazała na obrzęd pogrzebowy. - Po okresie praktyki wszystkie dobrowolnie godzą się na przyjęcie przeznaczonych im stanowisk.

- Ależ nie... to biurokracja!

- Nie jesteśmy głupie!

Znowu nic nie rozumiał, lecz ona tym razem zareagowała na jego zakłopotanie.

- Z pewnością wiesz, że biurokracje zawsze stają się zachłannymi arystokracjami, gdy tylko osiągną pełnię władzy.

Z trudem dostrzegał w jej słowach jakiś sens. Dokąd ona zmierza?

- System stworzony przez Czcigodne Macierze nosi wszelkie znamiona biurokracji. Tam ministrowie, tu Wielkie Czcigodne Macierze, uprzywilejowana grupka na szczycie i liczni funkcjonariusze poniżej. Ich też przepełniają młodzieńcze żądze. Niczym nienasyceni łupieżcy, nie zwracają uwagi na to, że wyniszczają swoje ofiary. Prosta zależność: zabij tych, na których żerujesz, a doprowadzisz do upadku własnej egzystencji! - objaśniała, podczas gdy Scytalus zachowywał milczenie.

Trudno było uwierzyć, że czarownice w ten sposób widzą Czcigodne Macierze. Nawet nie starał się tego ukrywać.

- Jeśli przeżyjesz, Scytalusie, to przekonasz się, że moje słowa okażą się prawdą. Te bezmyślne kobiety reagują wściekłością na wszelkie konieczne ograniczenia. Wciąż podejmują nowe wysiłki, aby wycisnąć wszystko ze swych ofiar. Zdobyć jak najwięcej, przycisnąć mocniej! Oznacza to po prostu szybsze wyniszczenie. Idaho twierdzi, że znajdują się już w stadium wymierania.

"Ten ghoła to mówi? Zatem używają go w charakterze mentata!"

- Skąd wzięły się te pomysły? Z pewnością nie pochodzą od waszego gholi. -
"Wierz nadal, że jest wasz!"

- On po prostu potwierdził nasze przewidywania. Zaalarmował nas pewien przykład zaczerpnięty z Innych Wspomnień.

- Och? - Sprawa Innych Wspomnień dręczyła go. Czy to, co mówiły, było prawdą? Wspomnienia z jego własnych wielokrotnych istnień miały niezwykłą wartość. Poprosił o przykład.

- Zapamiętałyśmy wzajemne stosunki pomiędzy roślinożernym zwierzęciem zwanym zajęcem bielakiem i drapieżnym kotem zwanym rysiem. Populacja kotów wzrastała zawsze w miarę wzrostu populacji zajęcy, po czym następował okres intensywnych polowań i przejadania się, co z kolei prowadziło do głodu z powodu braku ofiar, a w konsekwencji do wymierania drapieżców.

- Ciekawy termin: wymieranie.

- Dobrze oddaje to, co, jak mamy nadzieję, przytrafi się Czcigodnym Macierzom.

Kiedy spotkanie skończyło się (bez żadnej dla niego korzyści), Scytalus poczuł się bardziej niż kiedykolwiek przedtem zakłopotany. Czy naprawdę na to liczyły? Przekłete kobiety! Nie mógł być pewien żadnego ze słów tej wiedźmy.

Został wreszcie odprowadzony do swych pomieszczeń na statku pozaprzestrzennym. Stojąc dłuższy czas przy polu siłowym, Scytalus patrzył na długi korytarz, po którym Idaho i Murbella przechadzali się czasem w drodze na poziom treningowy. Tamtędy musieli zmierzać ku szerokim drzwiom, leżącym poniżej. Zawsze wychodzili spoceni i zadyszani.

Nie pojawił się nikt ze współwięźniów, chociaż Tleilaxanin czekał ponad godzinę.

"One używają gholi jako mentata. To znaczy, że ma on dostęp do konsoli systemów statku. Odrade z pewnością nie pozbawiłaby swego mentata tych danych. Muszę znaleźć jakiś sposób, aby spotkać się z Idaho na osobności. Zawsze można liczyć na język gwizdów, który utrwalamy w świadomości każdego gholi. Lepiej nie sprawiać wrażenia, że bardzo tego pragnę. Ot, drobne ustępstwo w przetargu. Ponarzekałam, że moje komnaty są zbyt ciasne. Widzą przecież, jak męczy mnie niewola."

Wykształcenie nie zastąpi inteligencji. Tę nieuchwytną wartość tylko częściowo można zdefiniować jako zdolność rozwiązywania łamigłówek. Uzupełnieniem definicji jest zdolność tworzenia nowych łamigłówek, odpowiadających bodźcom odbieranym przez zmysły.

Mentacki Tekst Pierwszy (decto)

Do sali, w której miało się odbyć spotkanie z Wielką Czcigodną Macierzą, Lucillę przetransportowano w cylindrycznej, dwuwarstwowej klatce. Szigastrunowa sieć utrzymywała uwięzioną pośrodku klatki.

- Jestem Wielką Czcigodną Macierzą - powitała ją drobna kobieta w czerwono-żółtych trykotach, siedząca na czarnym tronie. - Klatka ma cię chronić na wypadek, gdybyś spróbowała posłużyć się Głosem. Jesteśmy uodpornione. Nasza odporność przybiera formę odbicia. Zabijamy. Pewna ilość waszych zginęła w ten sposób. Znamy Głos i posługujemy się nim. Pamiętaj o tym, kiedy wypuszczą cię z klatki. - Skinęła na służących, którzy przynieśli klatkę. - Dalej! Dalej!

Lucilla rozejrzała się po sali. Żadnych okien. Nieomal kwadratowa. Oświetlona przez kilka srebrnych kuł świętojańskich. Zjadliwie-zielone ściany. Typowe miejsce przesłuchań. Zapewne jest położone gdzieś wysoko. Klatkę w nulltubie dostarczono wkrótce po zapadnięciu zmierzchu.

W pewnej chwili tuż za tronem Wielkiej Czcigodnej Macierzy uniosła się kłapa i do pomieszczenia wjechała mniejsza klatka, poruszana niewidocznym mechanizmem. Ta była sześcienna i kryła w swoim wnętrzu istotę na pierwszy rzut oka wyglądającą na nagiego mężczyznę. Więzień odwrócił się i spojrzał na Bene Gesserit.

Futar! Miał szeroką twarz, w otwartych ustach Lucilla dostrzegła kły.

- Chcieć drapanie - powiedział futar.
- Tak, kochanie. Podrapię cię po grzbiecie później.
- Chcieć jeść - powiedział futar, wciąż wpatrując się w Lucillę.
- Później, kochanie - powtórzyła Wielka Czcigodna Macierz.
- Ty Treser? - spytał Lucillę.
- Oczywiście, że ona nie jest Treserem!

- Chcieć jeść - nalegał futar.

- Powiedziałam, później! Teraz masz tu siedzieć i mruczeć dla mnie.

Futar przycupnął w klatce i z jego gardzieli zaczęły dobywać się grzmiące odgłosy.

- Czyż nie są rozkoszne, gdy mruczą? - Wielka Czcigodna Macierz oczywiście nie oczekiwała żadnej odpowiedzi.

Obecność futara zaintrygowała Lucillę. Przypuszczano, że stworzenia te są śmiertelnie niebezpieczne dla Czcigodnych Macierzy. Ten jednak był uwięziony w klatce.

- Gdzie go złapałyście? - spytała.

- Na Gammu. - Widać nie rozumiała, że powiedziała za dużo. "A my jesteśmy na Węźle" - pomyślała Lucilla. Domyśliła się tego już poprzedniego wieczora.

Futar przestał mruczeć.

- Jeść! - warknął.

Lucilla również chętnie by coś zjadła. Nie karmiono jej przez trzy dni i musiała znosić bóle głodowe. Pomagały jej skąpo odmierzone łyki wody z literjonu pozostawionego w klatce, ale wypila już prawie wszystko. Słudzy, którzy transportowali ją tutaj, odpowiedzieli śmiechem, kiedy poprosiła o jedzenie. "Futary lubią chude mięso!"

Najbardziej doskwierał jej brak melanżu. Tego poranka poczuła pierwsze bóle niedosytu.

"Już niebawem będę musiała się zabić."

Tłumy z Lampadasu błagały ją, aby wytrwała.

- Bądź dzielna. Co będzie, jeśli ta dzika Wielebna Matka nas zawiedzie?

"Królowa-Pająk." Tak Odrade nazywała tę kobietę.

Wielka Czcigodna Macierz przyglądała się jej bacznie, podpierając dłonią policzek. Brzydki policzek. Jej twarz była pozbawiona piękna, przyciągała wzrok, ale swą brzydotą.

- Przegracie w końcu, wiesz o tym - odezwała się Wielka Czcigodna Macierz.

- Jeśli gwizdzesz, miniesz cmentarz bez lęku - powiedziała Lucilla i zaraz musiała wytłumaczyć to wyrażenie.

Na twarzy Wielkiej Czcigodnej Macierzy malowało się uprzejme zainteresowanie.
"To ciekawe."

- Każda z moich adiutantek zabiłaby cię za te słowa, bez wątpienia. To jedna z przyczyn, dla której jesteśmy same. Ciekawe, dlaczego to powiedziałaś?

Lucilla zerknęła na przykucniętego futara.

- Futary nie pojawiły się przypadkiem. Wyhodowano je sztucznie z dzikich zwierząt dla jednego określonego celu.

- Ostrożnie! - W oczach Wielkiej Czcigodnej Macierzy pojawił się ośnienie pomarańczowy błysk.

- Całe pokolenia przyczyniły się do powstania futarów - stwierdziła Lucilla.

- Polujemy na nie dla przyjemności!

- I myśliwy staje się łowną zwierzyną.

Wielka Czcigodna Macierz zerwała się na równe nogi, jej oczy były zupełnie pomarańczowe. Zniecierpliwiony futar zaskamlał. To ją uspokoiło. Powoli usiadła znowu na tronie. Skinęła dłonią w stronę futara.

- W porządku, kochanie. Zaraz dostaniesz jeść, a potem podrapię cię po grzbiecie.

Futar skwitował te słowa pomrukiem zadowolenia.

- Sądzisz zatem, że powróciliśmy jako uciekinierki? - odezwała się Wielka Czcigodna Macierz. - Tak, nie próbuj zaprzeczać!

- Czerwie często się wiją - powiedziała Lucilla.

- Czerwie? Masz na myśli coś podobnego do tych poczwara, które zniszczyliśmy na Rakis?

Lucillę kusiło, żeby rozdrażnić tę Czcigodną Macierz i sprowokować ją do gwałtownej reakcji. Wystarczy trochę ją postraszyć, a na pewno zabije.

- Prosimy! Siostry! - To błagały rzesze z Lampadasu. - Wytrzymaj.

- Myślicie, że mogę uciec z tego miejsca ?

To je uciszyło, odezwał się tylko jeden słaby protest:

- Pamiętaj! Jesteśmy jak ta starożytna lalka: siedem razy w dół, osiem razy w górę.

Przypomniła sobie widok małej, czerwonej lalki, przedstawiającej uśmiechniętego Buddę z rękoma wspartymi na tłustym brzuchu.

- Z pewnością odnosi się to do czcicieli Boga Imperatora - powiedziała Lucilla. - Miałam na myśli coś innego.

Wielka Czcigodna Macierz rozważała tę odpowiedź przez chwilę. Pomarańczowe błyski zniknęły z jej oczu.

"Bawi się ze mną - pomyślała Lucilla. - Ma zamiar zabić mnie i rzucić na pożarcie swemu ulubieńcowi."

- Pomyśl o informacji o znaczeniu taktycznym, którą mogłabyś dostarczyć, gdyby udało się nam umknąć.

Nam! Nie można było odmówić tym słowom precyzji. Jej klatkę przywieziono z lichtugi jeszcze za dnia. Otoczenie siedziby "Królowej-Pajaka" było zaplanowane tak, aby utrudnić dostęp do niej, lecz to tylko śmieszyło Lucillę. Staroświeckie, przestarzałe rozwiązanie. Wąskie przejścia na ścieżkach, przy nich wieżyczki obserwacyjne, podobne do szarych grzybów wyrastających z odpowiednich miejsc grzybni. Ostre zakręty i punkty krytyczne. Żaden zwykły pojazd lądowy nie mógłby pokonać tych zakrętów z maksymalną szybkością.

Przypomniła sobie, że Teg wspominał o tym, krytykując Węzeł. Wystarczyło posłużyć się ciężkim sprzętem albo ominąć te niedoskonałe urządzenia, by odciąć od siebie poszczególne obiekty. Połączone były przejściami podziemnymi, ale nie stanowiło problemu zniszczyć je za pomocą materiałów wybuchowych. Punkty oporu można związać walką, odciąć od źródeł energii, a rozpadną się na kawałki. Cenna energia nie popłynie waszymi przewodami, idiotki! Zewnętrzne pozory bezpieczeństwa - oto, co zadowalało Czcigodne Macierze. Dla pewności! Umocnienia pochłaniały wielką ilość energii, co zapewniało tym kobietom złudne poczucie bezpieczeństwa.

- Korytarze! Zapamiętaj układ korytarzy.

Tak, korytarze tej gigantycznej budowli były niezwykle, przystosowane do transportu wielkich zbiorników, w których Nawigatorzy Gildii zmuszeni byli przebywać na powierzchni planety. Systemy wentylacyjne służyły do zbierania i odzyskiwania

oparów melanzu. Lucilla mogła sobie wyobrazić, jak luki zamykają się i otwierają ciężko, z łoskotem. Ludzie Gildii zdawali nie przejmować się hałasem. Przewody dostarczające energię systemowi transportowemu zbiorników jak czarne węże wślizgiwały się do wszystkich pomieszczeń. Pozwalały one Nawigatorom na swobodne przemieszczanie się w dowolne miejsca.

Wiele osób, które widziała Lucilla, nosiło czujniki ułatwiające orientację - przecież nawet Czcigodne Macierze mogły się tutaj zagubić. Cały teren mieścił się pod wielkim dachem w kształcie kopca, zwieńczonego fallicznymi wieżyczkami. Architektoniczna koncepcja budowli bardzo przypadła do gustu nowym rezydentkom. Mieszkanki odizolowały się od świata zewnętrznego. Nie wybierała się tam żadna z uprzywilejowanych osób. Wyjątkiem były wyprawy mające na celu eksterminację albo rozrywki związane z obserwacją pracy niewolników. Zewsząd wyzierało tu skąpstwo, oczywiste były ograniczenia wydatków na ulepszenia. "Niewiele zmieniają. Plan przestrzenny sporządzony niegdyś przez Tega nadal odpowiada rzeczywistości."

- Widzisz, jak cenne mogą okazać się twoje informacje?

Wielka Czcigodna Macierz ocknęła się z zadumy.

- Mogłabym pozwolić ci żyć. Jeśli zaspokoisz moją ciekawość.

- Skąd pewność, że nie zaspokoję twojej ciekawości kupą gówna?

Ta wulgarność rozbawiła Czcigodną Macierz. Omalże wybuchła śmiechem. Nie ostrzeżono jej, że Bene Gesserit w niebezpieczeństwie uciekają się do wulgarności. Działo się to tylko wtedy, gdy doprowadzono je do skrajnej rozpacz. "Głos milczy, co? Czy ona myśli, że to mój jedyny ratunek?" Czcigodna Macierz swoimi słowami i zachowaniem dostarczała Wielebnej Matce pewnych cennych informacji. Sygnały mimiczne i werbalne zawsze niosły ze sobą nadmiar sygnałów. Czcigodna Macierz nie mogła uniknąć przekazania jakiejś porcji dodatkowych informacji.

- Czy sądzisz, że jesteśmy atrakcyjne? - spytała Wielka Czcigodna Macierz.

Dziwne pytanie.

- Wszyscy ludzie z Rozproszenia są na swój sposób pociągający.

- "Niech myśli, że widziałam ich wielu. Także wielu spośród jej wrogów."

- A nasze wyczyny seksualne?
- Otacza je specyficzna aura, rzecz jasna. Podniecają i pociągają niektórych.
- Ale nie ciebie.
- Mów o podbródku! - To była sugestia tłumów. "Czemu nie?"
- Przyglądałam się twojemu podbródkowi, Wielka Czcigodna Macierzy.
- Tak? - odparła zaskoczona.
- To oczywiście podbródek dziecka i powinnaś być dumna z tej pamiątki młodości.
- Nie jest zadowolona, ale nie okazuje tego. Jeszcze raz o tym samym.
- Założę się, że twoi kochankowie często całują cię w podbródek - oznajmiła Lucilla.

Czcigodna Macierz była rozjuszona, lecz wciąż nie pozwalała sobie na wybuch wściekłości. "Postrasza mnie, no już! Ostrzeż, żebym nie posługiwała się Głosem!"

- Całować podbródek - odezwał się futar.
- Powiedziałam później, kochanie. Teraz zamknij się!

"Wyładowała się wreszcie na biednym zwierzątku."

- Chciałaś mnie o coś zapytać - przypomniała Lucilla. Czysta słodycz. Kolejny sygnał ostrzegawczy dla tych, którzy byli w stanie go zrozumieć. "Należę do tych, którzy wszystko lukrują. Jak miło! Jak przyjemnie jest spędzać z tobą czas. Czy to nie piękne! Jakie to łatwe! Tanio. Szybko. Dodaj swój własny przymiotnik."

Wielka Czcigodna Macierz przez chwilę zbierała myśli. Czuła, że znalazła się w niewygodnym położeniu, choć nie wiedziała, jak do tego doszło. Okryła zmieszanie tajemniczym uśmiechem, po czym się odezwała:

- Powiedziałam przecież, że cię wypuszczę. - Nacisnęła coś wbudowanego w tron i część cylindrycznej klatki odsunęła się, zabierając ze sobą szigastrunową sieć. W tej chwili z podłogi wyłoniło się, w niewielkiej odległości od tronu, miękko wyściełane krzesło.

Lucilla usiadła na nim, kolanami prawie dotykając inkwizytorki.

- Stopy. Pamiętaj, że one zabijają stopami.

Rozprostowała palce, uświadamiając sobie, że poprzednio zaciskała pięści. Do diabła z tym napięciem!

- Powinnaś coś zjeść i wypić - odezwała się Wielka Czcigodna Macierz. Znowu nacisnęła coś na poręczu tronu. Przed Lucilla pojawiła się taca, a na niej talerz, łyżka i szklanka z czerwonym płynem. Demonstracja zabawek.

Lucilla podniosła szklankę.

- Trucizna ? Powąchaj najpierw.

Spróbowała napoju. Herbata pobudzająca z melanżem! "Jestem głodna."

Postawiła pustą szklankę na tacy. Czuła na języku intensywny smak melanżu. "Co ona robi? Zwodzi mnie?" Poczowała ulgę po zażyciu przyprawy. Na talerzu był bób w pikantnym sosie.

Zjadła, uważnie przeżuując pierwszy kęs w obawie przed niepożądanymi dodatkami. Wyczuła smak czosnku w sosie. Przypomniła sobie informacje o tej przyprawie: dodatek do potraw, środek na wilkołaki, silny lek przeciwko wzdęciom. Zwłaszcza to drugie przypadło jej do gustu.

- Smakuje ci nasze jedzenie?

Lucilla wytarła podbródek.

- Bardzo dobre. Gratuluję wyboru kucharza. - "Nie chwali się kucharza. Kucharza można zmienić. Gospodarze są niezastąpieni." - Miły zapach czosnku.

- Przystudiowałyśmy część biblioteki ocalonej z Lampadasu - rzekła tamta z miną mówiącą: widzisz, co straciłaś? - Bardzo mało treści w całej tej paplaninie.

"Czy chce, żebym była jej bibliotekarką?" Lucilla czekała w milczeniu.

- Niektóre z moich adiutantek uważają, że tam może się znajdować klucz do waszego gniazda, więdźmy. W najgorszym wypadku przynajmniej sposób, żeby was szybko wyeliminować. Tyle języków!

- Czy potrzebuje tłumacza ? Bądź tępą!

- Co cię interesuje?

- Niewiele. Kto mógłby potrzebować relacji o Dżihad Butlerjańskiej?

- Oni też niszczyli biblioteki.

- Nie traktuj mnie protekcyjnie!
- Jest ostrzejsza niż myślimy. Stęp ją.
- Myślałam, że to mnie się tak traktuje.
- Posłuchaj mnie, czarownico! Myślisz, że możesz być twarda w obronie swego gniazda, ale nie rozumiesz, co to znaczy być twardą.
- Zdaje się, że jeszcze nie powiedziałaś, w jaki sposób mogę zaspokoić twoją ciekawość.
- Chcemy twojej wiedzy, czarownico! - Zniżyła głos. - Należy zachować rozsądek. Z twoją pomocą osiągniemy utopię.
- "I pobijemy wszystkich wrogów, za każdym razem osiągając orgazm."
- Myślisz, że to w wiedzy zawarta jest tajemnica utopii?
- I doskonalsza organizacja naszego życia.
- Pamiętaj: biurokracja uczy sztuki przystosowania. Spraw, aby wyniosła "zabójczą głupotę" do rangi religii.
- Paradoks, Wielka Czcigodna Macierzy. Wiedza musi być nowatorska. To powoduje zmiany. Oto dlaczego wiedza i biurokracja toczą ze sobą walkę.
- Czy ona zna swoje korzenie ?
- Ale pomyśl o władzy! Pomyśl o tym, co mogłabyś kontrolować!
- Ona nie wie.

Uwaga Czcigodnej Macierzy o sprawowaniu kontroli zafascynowała ją. Kontrolujesz swój wszechświat i nie musisz troszczyć się o zachowanie równowagi. Spoglądasz na zewnątrz, nigdy do wnętrza. Nie ćwiczysz wyczuwania własnych, subtelnych reakcji, rozwijasz mięśnie (siłę, władzę), aby pokonać wszystko, co uznasz za przeszkodę. Czy te kobiety są ślepe?

- Znaleźliśmy w bibliotece sporo materiałów na temat Bene Tleilax - powiedziała Czcigodna Macierz, podczas gdy Lucilla milczała. - Wielokrotnie działaliście wspólnie z nimi, czarownico. Liczne projekty: zniweczenie niewidzialności statków pozaprzestrzennych, badanie tajemnic żywych komórek, wasza Missionaria Protectiva i to, co nazywa się "Językiem Boga", były wspólne.

Lucilla uśmiechnęła się nieznacznie. Czy one obawiają się istnienia prawdziwego boga, gdzieś tam?

- Pozwól jej zaznać smaku wiedzy! Bądź szczerą.

- Nie łączyłyśmy się w niczym z Tleilaxanami. Twoi ludzie błędnie interpretują to, co odkryli. Obawiasz się, aby nie traktowano cię protekcyjnie? Jak myślisz, co czułby Bóg z tego powodu? Rozprzestrzeniałyśmy ochronne religie, żeby nam pomagały. To funkcja Missionarii. Tleilaxanie mają tylko jedną religię.

- Tworzą religie?

- Niezupełnie. Organizacyjne podejście do spraw religii ma zawsze charakter apologetyczny. My tego unikamy.

- Zaczynasz mnie nudzić. Dlaczego znalazłyśmy tak niewiele o Bogu Imperatorze?

- Rzuca się na zdobycz!

- Zapewne twoi ludzie to zniszczyli.

- Ach, to znaczy, że interesujesz się nim.

"I ty też, Madame Pająk!"

- Pozwolę sobie na domysł, Wielka Czcigodna Macierzy, że Leto II i jego Złota Droga były przedmiotem badań w wielu waszych ośrodkach akademickich.

- To było okrutne!

- Nie mamy ośrodków akademickich!

- Zaskakuje mnie wasze zainteresowanie jego osobą.

- Przypadkowa ciekawość, nic więcej.

- A futar spadł z nieba trafiony błyskawicą!

- Nazywamy jego Złotą Drogę "papierową pogonią". Rzucił strzępki na wiatr nieskończoności i powiedział: "Widzicie? Oto, gdzie to pomknęło." To właśnie jest Rozproszenie.

- Niektórzy wolą nazywać je Poszukiwaniem.

- Czy mógł naprawdę przewidzieć naszą przyszłość? Czy to was interesuje? -

"Trafiłam w dziesiątkę!"

Wielka Czcigodna Macierz zakaszłała, przysłaniając usta dłonią.

- Mówimy, że Muad'Dib tworzył przyszłość. Leto II jej nie tworzył.
- Gdybym mogła wiedzieć...
- Proszę! Wielka Czcigodna Macierzy! Ludzie, którzy zwracają się do wyroczni, aby przepowiedziano im przyszłość, tak naprawdę chcą się tylko dowiedzieć, gdzie ukryty jest skarb.

- Ależ oczywiście!
- Znać całą przyszłość i nie być nigdy zaskoczonym? Czy o to chodzi?
- Zbyt wiele słów.
- Wy nie chcecie przyszłości, chcecie w nieskończoność przedłużać teraźniejszość.
- Nie mogłabym ująć tego trafniej.
- I to ty powiedziałaś, że cię nudzę!
- Co?
- Pomarańczowe błyski w oczach. Ostrożnie.
- Nigdy więcej niespodzianek? Cóż mogłoby być bardziej nudne?
- Ależ... Och! Nie to miałam na myśli!
- W takim razie obawiam się, że nie rozumiesz, czego pragniesz, Wielka Czcigodna Macierzy.

- Nie wiem. Wrócimy do tego jutro.
Wykonanie wyroku zawieszone!
Wielka Czcigodna Macierz wstała.
- Z powrotem do klatki.
- Jeść? - Głos futara zabrzmiał płaczliwie.
- Mam dla ciebie wyśmienite danie na dole, kochanie. Potem podrapię cię po grzbiecie.

Lucilla weszła do klatki. Wielka Czcigodna Macierz wrzuciła tam za nią poduszkę z krzesła.

- Użyj jej dla ochrony przed szigastrunami. Widzisz, jaka potrafię być uprzejma? - powiedziała.

Drzwi zamknęły się ze szczękiem. Równocześnie klatka z fularem zniknęła w ścianie.

- Robią się tak niespokojne, kiedy są głodne - westchnęła Wielka Czcigodna Macierz. Wychodząc odwróciła się, żeby popatrzeć przez chwilę na Lucillę. - Nie będą ci tu przeszkadzać. Nie pozwolę wchodzić nikomu.

Wiele jest czynności, które wykonujemy w sposób naturalny, a które stają się trudne, kiedy próbujemy uczynić z nich przedmiot poznania intelektualnego. Możesz wiedzieć o czymś tak dużo, że stajesz się całkowitym ignorantem.

Mentacki Tekst Drugi (dieta)

Od czasu do czasu Odrade brała udział w obiedzie z nowicjuszkami i ze Strażniczkami-Cenzorkami, ich bezpośrednim nadzorem w tym "więzieniu umysłu", z którego wiele nigdy się nie uwolni.

To, co myślały i robiły nowicjuszki, stanowiło dla najgłębszej świadomości Matki Przełożonej źródło informacji o funkcjonowaniu Kapitułarza. Nowicjuszki odpowiadały na pytania zgodnie ze swymi nastrojami i przeczuciami i robiły to bardziej bezpośrednio od Wielebnych Matek. Siostry wołały, żeby nie oglądano ich w chwilach duchowych rozterek. Nie próbowały kryć spraw istotnych, ale każda z nich mogła pójść na spacer do sadu lub zamknąć drzwi, by pozostać poza zasięgiem wzroku strażniczek.

Z nowicjuszkami było inaczej.

W tych dniach w Centrali panował rozgardiasz. Nawet jadalnie pełne były ludzi, niezależnie od pory dnia. Przesunięto wachty robocze, lecz Wielebne Matki nie miały żadnego problemu z dopasowaniem swego rytmu życia do czasu zewnętrznego. Odrade nie mogła jednak tracić na nie czasu. W trakcie wieczornego posiłku zatrzymała się w drzwiach sali nowicjuszek, słysząc, jak zebrane uciszają się w pośpiechu.

Nawet sposób, w jaki podnosiły stawę do ust, coś jej mówił. W którą stronę patrzeć, kierując pałeczki do ust? Czy gryzą szybko, żują nerwowo i połykają spazmatycznie? Tej należałoby się przypatrzyć, bo jest źródłem niepokoju. Albo ta, zamyślona, która spogląda na każdy kęs, jakby dziwić się i podejrzewając, że ukryto w nim truciznę. Te oczy zapowiadają twórczy umysł - trzeba sprawdzić, czy nie nadaje się na wyższe stanowisko.

Odrade weszła do sali.

Podłoga pokryta była białymi i czarnymi płytami, ułożonymi we wzór szachownicy. Nowicjuszki utrzymywały, że podłoga służy Wielebnym Matkom jako

plansza do gry w szachy. Postawić jedną z nas tu, a drugą tam i jeszcze kilka wzdłuż linii środkowej. Przenieść je tam - zwycięzca bierze wszystkie.

Odrade usiadła w rogu stołu, tuż pod zachodnim oknem. Nowicjuszek zrobiły jej miejsce, ich ruchy były bezszelestne i spokojne.

Ta sala znajdowała się w najstarszym budynku na Kapitularku. Wykończono ją w drewnie, nad głową znajdowały się heblowane belki, niezwykle ciężkie, pomalowane na czarno. Każda z nich miała około dwudziestu pięciu metrów długości. Gdzieś na Kapitularku znajdowała się plantacja genetycznie zaprogramowanych dębów, wznoszących się ku słońcu, starannie pielęgnowanych. Drzewa te miały ponad trzydzieści metrów wysokości i dwa metry średnicy. Zasadzono je, kiedy wznoszono tę salę - chodziło o belki na wymianę, gdy czas nadweręży stare. Przypuszczano, że wytrzymają dziewiętnaście setek LS.

Nowicjuszek uważnie obserwowały Matkę Przełożoną, choć sprawiały wrażenie, że na nią nie patrzą.

Odrade odwróciła głowę, by spojrzeć na zachód słońca. Znowu ten pył. Rozprzestrzeniające się z pustyni pyły sprawiały, że słońce wyglądało jak odległy krąg żaru, który w każdej chwili może eksplodować nie kontrolowaną powodzią ognia.

Odrade stłumiła westchnienie. Myśli podobne do tej przywoływały nocny koszmar: otchłań... lina. Wiedziała, że gdy przymknie oczy, poczuje kołysanie liny. Myśliwy z toporem zbliża się!

Jak gdyby wyczuwając niepokój Matki Przełożonej, nowicjuszek nerwowo kończyły posiłek. Odrade usłyszała szelest materiału i to wyrwało ją z zamyślenia. Była wyczulona na każdą nutę w symfonii dźwięków Centrali. Przykry hałas towarzyszący najzwyklejszym nawet ruchom - odsuwanie krzesła... otwieranie drzwi kuchennych. Zgrzyt piasku. Brygady porządkowe wciąż narzekały na piasek i "ten przeklęty pył".

Odrade wyjrzała przez okno: wiatr z południa. Nikła mgiełka o nieokreślonej barwie zawisała nad horyzontem jak kurtyna. To pył. Kiedy nadejdzie wiatr, nawieje go w zagłębienia budynków oraz na zewnętrzną stronę wzgórza. Pył miał specyficzny, z lekką zasadowy aromat, drażniący nozdrza.

Kiedy dyżurująca nowicjuszka postawiła przed nią posiłek, Odrade spojrzała na stół.

Poczuła, że sprawia jej przyjemność ta odmiana po pospiesznych posiłkach spożywanych w gabinecie lub prywatnej jadalni. Odrade jadła zwykle sama, na górze, obsługiwana przez nowicjuszki, które przynosiły jedzenie tak szybko i sprzątały potem z taką milczącą sprawnością, iż czasami była zaskoczona, że posiłek już się skończył. Tutaj panował gwar rozmów i krzątania. W jej apartamentach kucharka Duana mogła przyjść i cmokając powiedzieć: "Jesz za mało". Odrade zwykle brała sobie do serca te napomnienia i strażniczki donosiły dodatkowe dania.

Tego wieczora podano wieprzowinę w sosie z soi i melasy, z niewielką porcją melanzu, odrobiną bazylii i cytryny, jako dodatek świeżą zieloną fasolkę ugotowaną al dente z papryką, zaś do picia sok winogronowy o ciemnoczerwonej barwie. Odrade spróbowała kęs wieprzowiny i uznała, że jest znośna, chociaż jak na jej gust nieco rozgotowana. Kucharki-nowicjuszki nieźle się sprawiły.

"Skąd poczucie, że takich posiłków jest zbyt wiele?"

Przełknęła i nadzmysłowo ustaliła zawartość przypraw. Ten zestaw miał służyć nie tylko wzmożeniu energii Matki Przełożonej. Ktoś w kuchni dostosował dzisiejsze menu do gustu Odrade i starannie przygotował podaną potrawę.

Jedzenie jest pułapką - pomyślała. - Jeszcze jeden nałóg." Nie podobał się jej sposób, w jaki kucharki na Kapitularzu zatajały skład przypraw dodawanych do dań "dla dobra jedzących". Zdawały sobie oczywiście sprawę z tego, że Wielebna Matka mogła zidentyfikować przyprawy i w pewnym zakresie kierować metabolizmem. Teraz obserwowały ją, ciekawe oceny dzisiejszego menu.

Matka Przełożona przysłuchiwała się w trakcie posiłku rozmowom innych stołowniczek. Nikt jej nie przeszkadzał. Natężenie hałasu w jadalni było już niemal takie samo, jak przed jej wejściem. Te, które najbardziej strzępiły języki, zwykle cichły nieco i zniżały ton, gdy wchodziła.

Po głowach wszystkich obecnych kołatało się to samo nie wypowiedziane pytanie: dlaczego dziś wieczorem zjawiała się tutaj?

Odrade wyczuwała przestrach niektórych znajdujących się blisko niej kobiet. Reakcję tę Matka Przełożona wykorzystywała niekiedy dla swoich celów. Przestrach i nerwowość. Nowicjuszek szeptały między sobą (jak donosiły Cenzorki): "Ona ma Tarazę". Miały na myśli fakt, że Odrade posiada swą zmarłą poprzedniczkę jako Najważniejszą. Obie stanowiły historyczną parę, jak głosiły zasady wpajane postulantom.

Dara i Tara - to już legenda.

Nawet Bellonda (kochana, stara złoźnica Bell) patrzyła na Odrade z tego powodu złym okiem. Kilka razy przypuściła otwarte ataki, grzmiała oskarżycielskimi argumentami. Tarazie przypisywano zasługę ocalenia zakonu żeńskiego, co w znacznym stopniu wyciszało krytykę. Taraza utrzymywała, że Czcigodne Macierze były z gruntu barbarzyńskie, a ich przemoc, chociaż niemożliwa do całkowitego wyplenienia, czasem sprowadzała się jedynie do krwawych popisów. Do podobnych wniosków prowadziła analiza znanych wypadków.

"Ściśle biorąc, Taro, żadna z nas nie przewidziała aż takiej eskalacji ich przemocy."

Słynna przepowiednia Tarazy (będąca jakże wiernym obrazem areny starcia) głosiła, że Czcigodne Macierze uciekną się do rzezi, która spowoduje, iż wszechświat wypełni się potencjalnymi obrońcami ofiar ich przemocy.

"Jak mamy się obronić?"

Nie chodzi o to, że plany defensywy są nieodpowiednie, ale o to, że okazały się przestarzałe.

"Tego, oczywiście, szukam. Musimy oczyścić się i przygotować na największy wysiłek."

Bellonda kpiła z tego pomysłu: "Na śmierć? Czy to dlatego mamy się oczyścić?"

Kiedy Bellonda pozna plan Matki Przełożonej, jej stosunek do niego z pewnością będzie ambiwalentny. Bellonda-złoźnica entuzjastycznie go zaakceptuje, zaś Bellondamentat będzie nalegać na zwłokę "do bardziej sprzyjającego momentu".

"Ale ja poszukam swojej własnej drogi, niezależnej od tego, co myślą siostry."

Wiele sióstr uważało Odrade za najdziwniejszą Matkę Przełożoną, jaką kiedykolwiek wyniesiono na to stanowisko. Wyniesioną bardziej lewą niż prawą ręką. "Taraza-Najważniejsza. Stałam obok ciebie, kiedy umierałaś, Taro. Nie było nikogo innego, by przejąć twą osobowość. Wyniesienie przez przypadek?"

Wiele sióstr nie akceptowało Odrade. Kiedy opór narastał, wracały tęskną myślą do " Tarazy-Najważniejszej - najlepszej Matki Przełożonej w naszej historii".

Zabawne! Taraza Wewnątrz pierwsza się z tego śmiała i pytała:

- Dlaczego nie powiesz im o moich pomyłkach, Daro? Zwłaszcza o tym, jak pomyliłam się co do ciebie.

Odrade żuła w zamyśleniu kęs wieprzowiny. "Zalegam z odwiedzinami u Sheeany. Trzeba szybko udać się na południe, na pustynię. Sheeana musi przygotować się do zastąpienia Tamy."

Zmiana krajobrazu ponownie wprowadziła niepokój w myśli Odrade. Ponad piętnaście stuleci obecności Bene Gesserit na Kapitularku. "Wszędzie oznaki naszego przebywania. To nie tylko specjalne uprawy, winnice czy sady. Jaki wpływ ma na kolektywną psychikę to, że widzisz zmiany zachodzące wokół?"

Nowicjuszka siedząca w pobliżu chrząknęła cicho. Czy chciała zwrócić się do Matki Przełożonej? Rzadko się to zdarzało. Młoda kobieta jadła dalej w milczeniu.

Myśli Odrade podążyły ku planowanej podróży na pustynię. Sheeana nie może niczego się spodziewać. "Muszę mieć pewność, że to ona jest tą, której potrzebujemy. Będzie musiała odpowiedzieć na kilka pytań."

Odrade wiedziała, co dostrzeże podczas postojów w trakcie podróży inspekcyjnej. Zmiany zachodzące w siostrach, w uprawach, w hodowli, w gospodarczych podstawach Kapitularki, zarejestruje przeobrażenia poważne i błahe, w tym sprawy, które nadwerężą osławioną pogodę ducha Matki Przełożonej. Nawet Murbella, choć nigdy nie opuszczała statku pozaprzestrzennego, wyczuwała ewolucję wszystkiego wokół.

Tego samego dnia rano Murbella, oparta o konsolę, słuchała z niezwykłą u niej uwagą słów stojącej obok Odrade. W pojmanej nagle obudziła się ostrożność Czcigodnej

Macierzy. Jej głos zdradzał rodzące się wątpliwości i wzmagające się skłonności do pochopnych sądów.

"Czy w s z y s t k o przemija, Matko Przełożona?"

"To wiedza, którą czerpiemy z Innych Wspomnień. Żadna planeta ani ląd, ani morze, ani część lądu czy morza nie trwa wiecznie."

"Chorobliwa myśl!" - negatywna reakcja.

"Gdziekolwiek jesteście, jesteście tylko tymczasowymi zarządcami. "

"Bezzasadny punkt widzenia" - odparła z ociąganiem, jakby pytając, dlaczego Matka Przełożona wybrała właśnie ten moment, by mówić o podobnych sprawach.

"Słyszę przemawiające twoimi ustami Czcigodne Macierze. Zaraziły cię swymi zbyt śmiałymi mrzonkami, Murbello."

"To ty tak mówisz!" - odparła, głęboko urażona.

"Czcigodne Macierze myślą, że można kupić nieograniczone bezpieczeństwo: jakaś mała planeta, wiesz, z dużą ilością niewolników. "

Twarz Murbelli wykrzywił grymas.

"Więcej planet! - szydziła Odrade. - Ciągłe więcej i więcej, i więcej! Oto dlaczego wrócili i tak gorączkowo się krzątają."

"Nie ma czego szukać w tym Starym Imperium."

"Doskonale, Murbello! Zaczynasz myśleć jak jedna z nas."

"I to czyni mnie n i k i m !"

"Ni pies, ni wydra, tylko twoja własna tożsamość? Nawet w niej jesteś tylko zarządcą. Bądź tego świadoma, Murbello! Jeśli myślisz, że coś posiadasz, to tak, jakbyś chodziła po ruchomych piaskach."

Odpowiedzią było zmarszczenie brwi. Jakoś trzeba będzie zapobiec temu, że Murbella w tak otwarty sposób okazuje swe uczucia. Może sobie na to pozwolić tutaj, lecz pewnego dnia...

"A więc niczego nie można wiecznie posiadać. No i co z tego?"

"Używasz niekiedy właściwych stów, ale myślę, że nie znalazłaś jeszcze w sobie miejsca, w którym mogłabyś schować się na całe życie."

"Czekając dopóki nie przyjdzie jakiś wróg i mnie zaszlachtuje?"

"Edukacja Czcigodnej Macierzy krępuje ją niczym za ciasna koszula! Którejś nocy mówiła do Duncana w sposób, z którego wnioskuje, że jest już gotowa. Przypuszczam, że to obraz Van Gogha tak ją uwrażliwił. Słyszę to w jej głosie. Muszę ponownie przejrzeć tamto nagranie."

"Kto miałby cię zabić, Murbello?"

"Nigdy nie obronicie się przed atakiem Czcigodnych Macierzy!"

"Już ustaliłam zasadniczy fakt, który nas dotyczy: żadne miejsce nie jest bezpieczne po wieczne czasy."

"Kolejna z tych twoich bezsensownych lekcji!"

W sali nowicjuszek Odrade przypomniła sobie, że nie znalazła czasu na przegląd ostatnich nagrań Duncana i Murbelli. Stłumiła westchnienie, maskując je atakiem kaszlu. Nie można pozwolić, aby podwładne oglądały Matkę Przełożoną w stanie wewnętrznego niepokoju.

"Prędko na pustynię do Sheeany! Podróż inspekcyjna, gdy tylko znajdę na nią czas. Czas!"

Nowicjuszka siedząca obok znowu chrząknęła. Odrade spojrzała na nią mimochodem - blondynka w krótkiej sukience z białymi dodatkami - średni trzeci stopień. Żadnego ruchu głową w stronę Odrade, żadnych spojrzeń na boki.

"Lęki, oto co odkryję w czasie podróży inspekcyjnej, z krajobrazu zauważę to wszystko, co można dostrzec poruszając się w pośpiechu: drzewa, których nie zdążono ściąć, ponieważ zabrakło drwali - jedni zmuszeni do Rozproszenia, inni nie żyją, jeszcze inni odeszli w miejsca nie znane, zapewne na roboty przymusowe. Zobaczę architektoniczne fantazje, które stają się piękne dlatego, że są nie dokończone. Budowniczowie wyjechali. Nie. Nie zajmujemy się fantazjami."

Inne Wspomnienia kryły rzeczy, które chciałaby zobaczyć na własne oczy: stare budowle, tym piękniejsze, że nie dokończone (bankructwo budowniczego, właściciel rozgniewany na swoją żonę...). Z takich powodów pewne szczegóły stają się bardziej interesujące: stare mury, stare ruiny. Rzeźba czasu.

"Co by powiedziała Bell, gdybym kazała stworzyć podobnie fantastyczną budowlę w moim ulubionym sadzie?" Nowicjuszka siedząca obok Odrade odezwała się:

- Matko Przełożona?

"Świetnie! Tak rzadko zdobywają się na odwagę."

- Tak? - nieśmiałe pytanie. "To może być coś ważnego. Co usłyszę?"

- Przeszkadzam, Matko Przełożona - usłyszała - ponieważ to pilne i ponieważ wiem, że interesujesz się sadami.

Doskonale! Ta nowicjuszka ma grube nogi, co jednak nie musi dyskwalifikować jej intelektu. Odrade popatrzyła na nią w milczeniu.

- To ja przygotowuję mapę do twojej sypialni, Matko Przełożona.

To znaczy, że jest odpowiedzialną adeptką, osobą, której powierzono pracę dla Matki Przełożonej. Tym lepiej.

- Czy już wkrótce będę miała mapę?

- Za dwa dni, Matko Przełożona. Poprawiam tylko warstwę zewnętrzną, na której nanosi się dzienne przyrosty pustyni.

Krótkie skinienie.

Polecenie było następujące: nowicjuszka ma dbać o to, aby mapa przedstawiała aktualną sytuację. Odrade życzyła sobie, aby każdego ranka po przebudzeniu jej wyobraźnię rozpalał widok zmian, aby była to pierwsza rzecz, docierająca do jej świadomości w chwilę po ocknięciu się.

- Zostawiłam swój raport w twoim gabinecie dziś rano, Matko Przełożona. "Zarządzanie sadami". Zapewne go nie spostrzegłaś.

Odrade zauważyła tylko tytuł. Zbyt późno wróciła z ćwiczeń i spieszyła się, aby odwiedzić Murbellę. Od Murbelli tak wiele zależy!

- Plantacje wokół Centrali muszą być opuszczone, chyba że podejmiemy jakieś działania w celu ich zachowania - mówiła nowicjuszka. - Taki jest sens raportu.

- Powtórz raport słowo w słowo.

Zapadł już mrok i w pokoju rozbłyśły światła, a Odrade wciąż słuchała. Związły. Wręcz dosadny. Raport pobrzmiwał tonem reprimendy, który Odrade rozpoznała jako

charakterystyczny dla Bellondy. Brak było sygnatury Archiwum, ale ostrzeżenia Kontroli Pogody przechodziły przez Archiwa i nowicjuszka zacytowała z nich zapewne kilka stwierdzeń.

Młoda kobieta zamilkła, skończywszy raport.

"Co mam odpowiedzieć?" - zastanawiała się Odrade. Sady, pastwiska, winnice stanowiły nie tylko ochronę przed wtargnięciem obcych, ale również miłą odmianę w krajobrazie. Podnosiły morale i wzbogacały stół Kapitułarza.

"Podtrzymują mnie na duchu."

Jak cicho czekała ta nowicjuszka! Miała kręcone blond włosy i okrągłą twarz. Miła fizjonomia, choć nieco za szerokie usta. Na jej talerzu pozostało trochę jedzenia. Ręce złożone na kolanach. Jestem tu, by ci służyć, Matko Przełożona.

W ułożeniu odpowiedzi przeszkodziło Odrade wspomnienie - obraz minionych zdarzeń przepływał w jej świadomości równoległe z bieżącymi obserwacjami. Przypomniła sobie własny kurs szkolenia w lotach ornitopterem. Dwie nowicjuszki z instruktorem, w samo południe, wzniesione wysoko nad zachodnimi ziemiami na Lampadasie. Jej towarzyszką była najgłupszą nowicjuszka, która kiedykolwiek mogła zostać przyjęta przez zakon żeński. Oczywiście - powodem dobór genów. Mistrzynie hodowli chciała, żeby jej charakterystyka została przekazana potomstwu. "Z pewnością nie należą do niej inteligencja i równowaga emocjonalna!" Odrade pamiętała jej imię: Linchine.

Linchine wydzierała się na instruktora:

"Mam ochotę pokierować tym przeklętym ornitopterem! "

Przez chwilę niebo, drzewa i brzeg jeziora wirowały im przed oczyma. "Wydawało się, że zawisnęliśmy nieruchomo, a świat kręci się wokół nas." Linchine myliła się za każdym razem, a każdy jej ruch powodował dodatkowe wstrząsy.

Instruktor odłączył ją od systemu sterowania, zrywając wszystkie dostępne mu łącza. Nie odezwał się, zanim nie wyrównali kursu.

"Nie ma mowy, żebyś kiedykolwiek latała na nim, pani. Nigdy! Twoje reakcje są nieodpowiednie."

"Będę, będę latać tym cholerstwem." - Jej ręce szarpały bezużyteczne przyrządy.

"Jesteś wydalona z kursu, pani."

Odrade odetchnęła z ulgą, zdając sobie sprawę z tego, że Linchine mogła ich zabić.

Odwracając się ku siedzącej z tyłu Odrade, Linchine wrzasnęła:

"Powiedz mu! Powiedz, że ma się słuchać Bene Gesserit!"

Chodziło jej widać o to, że o kilka lat starsza Odrade miała już władczy wygląd.

Odrade siedziała w milczeniu, z obojętnym wyrazem twarzy.

Milczenie jest często najmądrzejszą rzeczą, którą możesz powiedzieć - jakaś dowcipna Bene Gesserit wydrapała to na lustrze w łazience. Odrade uważała zarówno wtedy, jak i obecnie, że to dobra rada.

Przypomniawszy sobie o nowicjuszcze siedzącej w jadalni, Odrade zastanawiała się, dlaczego nagle pojawiło się to odległe wspomnienie. Takie rzeczy rzadko zdarzają się bez przyczyny. Z pewnością teraz nie należy milczeć. Humor? Tak! Takie było przesłanie. Poczucie humoru Odrade (którego i później jej nie brakowało) nauczyło Linchine czegoś o sobie samej.

"Poczucie humoru pomaga zwalczać stresy."

Odrade uśmiechnęła się do nowicjuszek.

- Czy chciałabyś być koniem?

- Co? - wyrwało się jej, ale po chwili odpowiedziała uśmiechem Matce Przełożonej. Bez śladu niepokoju, a nawet ciepło. Wszystkie wiedziały, że Matka Przełożona pozwala na okazywanie uczuć.

- Nie rozumiesz, oczywiście - powiedziała Odrade.

- Nie, Matko Przełożona. - Ciągłe uśmiechnięta i cierpliwa. Odrade pozwoliła sobie na dokładniejsze przyjrzenie się tej młodej twarzy. Jasne niebieskie oczy nie dotknięte jeszcze zaborczym błękitem Agonii Przyprawowej. Usta podobne do ust Bell, chociaż pozbawione wyrazu złośliwości. Mięśnie i inteligencja znakomicie rozwinięte. Będzie umiała przewidywać potrzeby Matki Przełożonej, świadczyły o tym mapa i ten raport. Wyczulona - co idzie w parze z inteligencją, wyższą od przeciętnej. Nie zajdzie

chyba na sam szczyt, ale zawsze powinna być na kluczowych stanowiskach, gdzie przydadzą się jej zdolności.

"Dlaczego usiadłam właśnie przy niej?"

Odrade często wybierała sobie konkretną towarzyszkę posiłku, zwykle nowicjuszkę. Tyle można było się od nich dowiedzieć! Do Matki Przełożonej często docierały raporty oraz osobiste obserwacje i uwagi Cenzorek na temat tej czy innej nowicjuszki, ale czasami Odrade wybierała miejsce i czas rozmowy bez wyraźnej przyczyny. "Tak jak zrobiłam to dzisiaj. Dlaczego właśnie ta?"

Rozmowy zdarzały się nieczęsto, o ile nie rozpoczynała ich sama Matka Przełożona. Po grzecznościowym wstępie, który stanowił preludium dla bardziej intymnej rozmowy, następowała istotna dyskusja. Wszystkie obecne przysłuchiwały się z napiętą uwagą.

W czasie takich rozmów Odrade często popisywała się wystudiowaną łagodnością. To uspokajało nerwowe rozmówczynie. Nowicjuszki były... jak nowicjuszki, ale Matka Przełożona była największą czarownicą z nich wszystkich. Nerwowość łatwo więc można wytłumaczyć.

Ktoś z tyłu szepnął:

- Piecze dziś Streggi na węglach.

"Na węglach". Odrade знаła to wyrażenie. Było używane już w czasach jej nowicjatu. Zatem dziewczyna nazywała się Streggi. "Niech to miano pozostanie na razie nie wypowiedziane. Imiona posiadają magiczną moc."

- Smakował ci dzisiejszy obiad? - spytała.

- Był znośny, Matko Przełożona. - Podczas podobnych rozmów nie wygłaszano zazwyczaj fałszywych opinii, ale Streggi była dodatkowo zbita z tropu zmianą tematu.

- Trochę rozgotowały - stwierdziła Odrade.

- Służąc tak wielu, trudno dogodzić każdemu, Matko Przełożona.

"Mówi, co myśli, i robi to uczciwie."

- Twoja lewa ręka drży - zauważyła Odrade.

- Denerwuję się, rozmawiając z tobą, Matko Przełożona. Poza tym tylko co wróciłam z poziomu szkoleniowego. Ćwiczenia były dziś bardzo męczące.

- Musiałaś nadwerężyć sobie rękę - orzekła Odrade, przypatrując się jej.

- Czy za twoich czasów ćwiczenia były bolesne, Matko Przełożona? - zapytała Streggi (w tamtych dawnych czasach?).

- Tak samo bolesne jak dzisiaj. Ból uczy, mówiono mi.

To ułatwiło rozmowę. Wspólne doświadczenia, model, któremu hołdowały Cenzorki.

- Nie rozumiem, o co chodziło z tym koniem, Matko Przełożona. - Streggi zerknęła w stronę talerza. - To nie jest konina, jestem pewna...

Odrade zaśmiała się głośno, przyciągając zdziwione spojrzenia. Położyła dłoń na ramieniu Streggi i uśmiechnęła się łagodnie.

- Dziękuję ci, moja droga. Od lat nikt nie przyprowadził mnie o tak dobry nastrój. Mam nadzieję, że to początek długiej i radosnej przyjaźni.

- Dziękuję, Matko Przełożona, ale ja...

- Wyjaśnię ci, o co chodziło z tym koniem. To był drobny żart, nie chciałam cię poniżyć. Chcę, byś nosiła w swych ramionach pewne małe dziecko, aby mogło się ono poruszać szybciej, niż pozwalają na to jego krótkie nóżki.

- Jak sobie życzysz, Matko Przełożona. - Żadnych obiekcji, żadnych pytań. Miała wątpliwości, ale wiedziała, że odpowiedź otrzyma we właściwym czasie.

Czas cudów.

- Twoje imię? - spytała Odrade, cofając rękę.

- Streggi, Matko Przełożona. Aloana Streggi.

- Rozluźnij się, Streggi. Zainteresuj się sadami. Potrzebujemy ich zarówno dla wzmocnienia morale, jak i dla produkcji żywności. Dziś wieczorem zameldujesz się do Zmiany Przydziałów. Powiedz im, że chcę widzieć cię w moim gabinecie jutro o szóstej rano.

- Będę tam. Matko Przełożona. Czy będę nadal nanosić zmiany na twoją mapę, Matko Przełożona?

Odrade podniosła się do odejścia.

- Na razie tak, Streggi. Ale poproś Zmianę Przydziałów o inną nowicjuszkę i zacznij ją szkolić. Wkrótce będziesz zbyt zajęta, żeby myśleć o mapie.

- Dziękuję, Matko Przełożona. Pustynia rośnie w bardzo szybkim tempie.

Słowa Streggi pocieszyły Odrade, rozpraszając przygnębienie, które męczyło ją przez większość dnia.

Cykl zaczynał się od nowa, wypełniając się po raz kolejny, wprawiony w ruch przez utajone siły zwane "życiem" i "miłością", a niekiedy opatrywane innymi, zbędnymi etykietami.

"Tak to się kręci, tak odnawia. Magia. Jakie czary mogą odwrócić uwagę od tego cudu?"

W gabinecie poprosiła o komunikat Kontroli Pogody, wyłączyła aparaturę i podeszła do okna. Kapitularz skąpany był w czerwieni, strumienie światła płynące z ziemi odbijały się od niskich chmur. Dachy i ściany nabierały w tym blasku romantycznego klimatu, lecz Odrade poddała się nastrojowi tylko na krótką chwilę.

Romantyzm? Nie było nic romantycznego w tym, co zrobiła w jadalni nowicjuszek.

"W końcu to zrobiłam. Zobowiązałam się. Teraz Duncan musi przywrócić wspomnienia naszemu baszarowi. To delikatna misja."

Wpatrywała się w noc, masując sobie brzuch.

"Nie tylko sama podjęłam zobowiązanie, ale wciągnęłam w to resztę zakonu żeńskiego. Tak to jest, Taro. Tak to jest, twój plan był błyskotliwy."

Zbierało się na deszcz. Odrade czuła to w powietrzu, które dochodziło przez rozmieszczone wokół okna wentylatory. Nie ma potrzeby czytać komunikatu Kontroli Pogody. I tak ostatnio rzadko to robiła. Po co się dręczyć? Raport Streggi zawierał jednak poważne ostrzeżenia.

Deszcze robiły się bardziej sporadyczne i należało cieszyć się z nich. Siostry wyjdą, żeby sobie w nim pospacerować, nie zważając na chłód. Była to niewesoła myśl. Każdy deszcz przynosił to samo pytanie: czy to nie ostatni?

Personel Kontroli Pogody czynił heroiczne wysiłki, aby chronić ekspansywną pustynię przed opadami, a jednocześnie nawodnić obszary upraw. Odrade nie wiedziała, w jaki sposób udało się im zgodnie z jej rozkazem wywołać ten deszcz. Niedługo nie będą w stanie wykonywać podobnych poleceń, nawet jeśli będą wydane przez Matkę Przełożoną.

"Pustynia zatriumfuje, ponieważ wprawiliśmy ją w ruch."

Otworzyła środkowe części okna. Na tym poziomie nie czuło się powiewów wiatru, tylko chmury poruszały się nad głową. Wiatr nękał jedynie wyższe piętra. W przyrodzie panował jakby pospieszny ruch. Powietrze było zimne, co oznaczało, że wprowadzono korekty temperatury, aby wywołać opady. Zamknęła okno bez pragnienia opuszczenia gabinetu i wyjścia na dwór. Matka Przełożona nie mogła sobie pozwolić na rozrywkę w czasie "ostatniego deszczu". Trochę wody co jakiś czas. I zawsze, tam, na zewnątrz, pustynia zbliżająca się nieubłaganie w ich stronę.

"Cóż, możemy sporządzać mapy i obserwować. Ale co zrobić z myśliwym za moimi plecami - postacią z koszmaru, dzierżącą topór? Jakaż mapa powie mi, gdzie on jest tej nocy?"

Religia (rywalizacja dziecka ze światem dorosłych) zawiera mitologie przeszłości: zagadki, ukryte zaufanie do wszechświata, oświadczenia złożone w celu zdobycia władzy - wszystko zmieszane z przeblaskami prawdziwej iluminacji. I wiecznie nie wypowiedziany nakaz: Nie będziesz podawał w wątpliwość! Sprzeciwiamy się temu nakazowi, codziennie zaprzęgając ludzką wyobraźnię do naszej dogłębnej twórczości.

Credo Bene Gesserit

Murbella siedziała samotnie, ze skrzyżowanymi nogami, na piętrze szkoleniowym, drżąc jeszcze po zakończonej gimnastyce. Matka Przełożona była tu tego popołudnia, przed godziną. I jak to się często zdarzało, Murbella czuła, że wpada w malignę marzeń.

Rozbrzmiewały w nich pożegnalne słowa Odrade: "Najtrudniejszym zadaniem dla nowicjuszek jest nauczyć się, że zawsze trzeba dochodzić do granic możliwości. Twoje możliwości zaniosą cię dalej niż możesz to sobie wyobrazić. Nie wyobrażaj sobie zatem. Wyteżaj się!"

"Jaka jest moja odpowiedź? Że nauczono mnie oszukiwać?"

Odrade postarała się przywołać wzory z dzieciństwa i szkolenia Czcigodnej Macierzy. "Uczyłam się oszukiwać jako dziecko. Jak udawać potrzebę i przyciągać uwagę." Znała wiele wzorów szachrajstwa. Im była starsza, tym łatwiej przychodziło jej korzystać z tej wiedzy. Dowiedziała się, że "duzi ludzie" wokół niej mają wymagania. "Spełniałam te wymagania. Nazywało się to wykształceniem." Dlaczego nauki Bene Gesserit tak znacząco się różniły?

"Nie proszę cię, żebyś była ze mną uczciwa - powiedziała Odrade. - Bądź uczciwa wobec siebie samej."

Murbella popadała w rozpacz przy każdym obnażonym oszustwie z jej przeszłości. "Dlaczego miałabym przestać? Chcę robić szwindle!"

- Do diaska z tobą, Odrade!

Dopiero gdy słowa wybrzmiały, zdała sobie sprawę, że wypowiedziała je na głos. Położyła sobie dłoń na ustach, aby powstrzymać ich ruch.

- Jaka to różnica? - powtarzała gorączkowo. - Jaka to różnica?

"Wykształcenie na potrzeby biurokracji przytępia poszukującą wrażliwość dziecka - wyjaśniała Odrade. - Młodzi powinni być przytłumieni. Niech się nie dowiedzą, jacy mogliby być dobrzy. To powoduje zmiany. Wiele czasu zabierają rozmaitym komitetom rozważania, jak należy postępować z wyróżniającymi się uczniami. Nie mówiąc już o zagrożeniu, które odczuwa przeciętny nauczyciel w obliczu objawiających się talentów, które tłamsi wyłącznie z powodu głęboko zakorzenionej potrzeby wyższości i zachowania poczucia bezpieczeństwa w niegroźnym otoczeniu."

"Ona mówiła o Czcigodnych Macierzach" - pomyślała Murbella.

Przeciętni nauczyciele?

To było tak: za fasadą mądrości Bene Gesserit były niekonwencjonalne. Często nie myśląc o nauczaniu po prostu mimowolnie nauczali.

"Bogowie! Chcę być do nich podobna!"

Ta myśl wstrząsnęła nią. Murbella zerwała się na równe nogi i przystąpiła do rutynowych ćwiczeń nadgarstków i ramion.

Uświadomienie trochę głębsze od dotychczasowych. Nie chciała rozczarować swych nauczycielek. Szczerość i uczciwość. Każda nowicjuszka to słyszała.

"Nasze podstawowe nauki" - mówiła Odrade. Zamyślona Murbella potknęła się, upadła ciężko i zaraz wstała, masując nadwreżone ramię.

Na początku uważała, że uroczyste zapewnienia Bene Gesserit muszą być kłamliwe. "Skoro już jestem z tobą szczerą, to muszę ci powiedzieć o mojej nieposzlakowanej uczciwości."

Czyny mimo wszystko zdawały się potwierdzać ich oświadczenia. Głos Odrade w marzeniu:

"Jest tak, jak sądzisz."

Posiadły jakąś szczególną cechę umysłu, pamięci, a ponadto równowagę intelektu, której nie osiągnęła nigdy żadna Czcigodna Macierz. Ta myśl sprawiła, że Murbella poczuła się słaba. "Zaczyna się rozkład" - pomyślała. To było niczym początek śmiertelnej choroby jej rozgorączkowanego umysłu.

"Lecz mam talent! Czy to, aby stać się Czcigodną Macierzą, nie wymagało talentu?"

"Czy ciągle myślę o sobie jako o Czcigodnej Macierzy?"

Bene Gesserit wiedziały, że nie w pełni się z nimi identyfikowała. Czy posiadam jakieś umiejętności, których one mogłyby potrzebować?" Na pewno nie sztuki oszukiwania.

"Czy działania pokrywają się ze słowami? To miara twojej wiarygodności. Nigdy nie ograniczaj się do słów."

Murbella zakryła uszy dłońmi. "Zamknij się, Odrade!"

"W jaki sposób Prawdomówczyni odróżnia szczerłość od bardziej fundamentalnego osądu?"

Murbella opuściła ręce wzdłuż ciała. "Być może naprawdę jestem chora." Ogarnęła spojrzeniem cały długi pokój. Nie było tu nikogo, kto mógłby wypowiedzieć te słowa. A jednak to był głos Odrade.

"Jeśli przekonasz samą siebie, możesz mówić zupełne banialuki - cudowne, stare słowo - w każdym wypowiedzianym słowie zawierać kompletne bzdury, a i tak będą ci wierzyć. Wszyscy, poza naszymi Prawdomówczyniami."

Murbella pochyliła ramiona. Zaczęła chodzić po sali treningowej. Czy nie ma dokąd uciec?

"Popatrz na konsekwencje, Murbello. Odkryłaś już, jak się sprawy mają. Na czym polegają wszystkie nasze osławione prawdy?"

"Pragmatyzmie?"

W tym momencie odnalazł ją Idaho. Z miejsca zauważył dziki wyraz jej oczu.

- Co z tobą?

- Myślę, że jestem chora. Naprawdę chora. Przypuszczałam, że to Odrade coś mi zrobiła, ale...

Złapał ją, nim upadła.

- Pomóżcie nam!

Tym razem wizjery się przydały. Lekarka Suk przybyła niemal natychmiast. Pochyliła się nad Murbella, ułożoną przez Idaho na podłodze.

Badanie trwało krótko. Lekarka, starsza Wielebna Matka z tradycyjnym diamentowym znakiem w kształcie rombu na czole, wyprostowała się i orzekła:

- Nadmierny stres. Ona nie próbuje uznać swoich granic, przekracza je. Zatrzymamy ją na kurs wyczulenia, zanim pozwolimy pójść dalej. Przyślę Cenzorki.

Tego wieczora Odrade znalazła Murbellę w sali Cenzerek. Dwie z nich krzątały się, sprawdzając odruchy mięśniowe siedzącej na łóżku Murbelli. Jeden nieznaczny gest Odrade i kobiety oddaliły się.

- Próbowałam uniknąć skomplikowanych problemów - odezwała się Murbella. Szczerłość i uczciwość.

- Próby uniknięcia komplikacji często do nich prowadzą - rzekła Odrade, siadając przy łóżku i kładąc rękę na ramieniu Murbelli. Poczuła pod dłonią drgające mięśnie. - Mówi się, że uczucia są szybsze od słów. Jakie decyzje podejmowałaś? - zapytała Odrade i cofnęła rękę.

- Pozwalasz mi na podejmowanie decyzji?

- Nie kpij. - Dała znak ręką, aby jej nie przerywała. - Nie wyrobiłam sobie właściwego poglądu na temat twojego poprzedniego uwarunkowania. Czcigodne Macierze uczyniły cię praktycznie niezdolną do podejmowania decyzji. To typowe dla społeczeństw złaknionych władzy. Wieczne wmawianie ludziom, że "decyzje przynoszą opłakane skutki". Naucz się sztuki uników.

- Co to ma wspólnego z moją zapaścią? - Murbella poczuła się urażona.

- Murbello! Krańcowe efekty działań, które opisałam, stanowią beznadziejne przypadki - ludzie nie umieją podejmować żadnych decyzji albo odkładają je na ostatnią chwilę, aby w końcu miotać się jak zrozpaczone zwierzęta.

- Zalecałaś, abym osiągnęła granice możliwości! - Prawie płakała.

- Twoje granice, Murbello, nie moje ani Bell, ani nikogo innego. Tylko twoje.

- Zdecydowałam, że chcę być podobna do ciebie - wyszeptała bardzo nieśmiało.

- Doskonale! Nie sędę, abym kiedykolwiek próbowała się zabić. Szczególnie kiedy byłam w ciąży.

Pomimo wyczerpania Murbella uśmiechnęła się szeroko. Odrade wstała.

- Śpij. Jutro pójdziesz na specjalny kurs, gdzie popracujemy nad twoją zdolnością do podejmowania decyzji, połączoną z wyczuciem własnych możliwości. Zapamiętaj, co ci powiedziałam. Dbamy same o siebie.

- Czy należę do was? - zapytała prawie szeptem.

- Od kiedy powtórzyłaś słowa przysięgi przed Cenzorkami - potwierdziła Odrade i wychodząc, wyłączyła światło. Murbella usłyszała, jak mówi do kogoś, nim drzwi się zamknęły: - Przestańcie ją niepokoić. Potrzebuje odpoczynku.

Zamknęła oczy. Gorączkowe marzenia odpłynęły, ale na ich miejsce pojawiły się własne wspomnienia.

"Jestem Bene Gesserit. Istnieję po to, aby służyć."

Słyszała siebie, powtarzającą te słowa przed Cenzorkami, lecz nowe doświadczenia przydały im sensu, jakiego wtedy nie miały.

"Wiedziały, że wtedy działałam z cynicznych pobudek."

Co można było ukryć przed tymi kobietami?

Przywołała pamiętny dotyk dłoni Cenzorki na swoim czole i usłyszała słowa, które nie miały znaczenia aż do tej chwili.

"Uczestniczę w uświęconej wspólnotcie ludzkiej. Wiem, że ty też powinnaś pewnego dnia dołączyć do niej. Proszę cię, aby tak się stało. Niech przyszłość pozostanie niepewna, bo jest ona polem, na którym spełnią się nasze pragnienia. To dlatego ludzka kondycja staje twarzą wobec wiecznej tabula rasa. Nie posiadamy nic poza chwilą, w której poświęcamy się ciągle uświęcanej wspólnotcie, w której uczestniczymy i którą tworzymy."

Konwencjonalne, choć równocześnie niekonwencjonalne. Uświadomiła sobie, że nie była fizycznie ani emocjonalnie przygotowana na tę chwilę. Poczula łzy płynące jej po policzkach.

Prawa oparte na przemocy zwykle umacniają to, przeciw czemu są wymierzone. To punkt, na którym wszystkie istniejące w historii praktyki prawnicze oparte rację swego działania.

Koda Bene Gesserit

W trakcie wyczerpujących obchodów Centrali (nieczęstych w ostatnich czasach, w związku z czym bardziej dokładnych), Odrade niestrudzenie szukała oznak opieszałości, zwłaszcza w tych zakresach działania, w których wszystko szło zbyt gładko.

"Najwyższa Strażniczka" miała swoją dewizę na tę okoliczność:

- Wskaż mi idealne działanie, a ja ci pokażę kogoś, kto tylko tuszuje błędy. Zawsze są jakieś trudności.

Powtarzała to często, tak że siostry (a niekiedy i nowicjuszek) używały tej sentencji dla charakterystyki Matki Przełożonej.

- Zawsze są jakieś trudności. - Lekkie pokasywanie.

Bellonda towarzyszyła Odrade w porannej inspekcji, zdając się nie pamiętać o tym, że "raz w miesiącu" zmieniło się w "raz na dwa miesiące" - o ile w ogóle dochodziło do obchodu. Dzisiejszy przebiegał pod znakiem wydarzeń ubiegłego tygodnia. Bell zamierzała wykorzystać ten czas na ostrzeżenie wszystkich przed Idaho. I wlokła ze sobą Tamalanę, choć Tama miała doglądać pracy Cenzorek.

"Dwie przeciw jednej?" - zastanawiała się Odrade. Nie sądziła, aby Bell czy Tama podejrzewały, co zamierza uczynić Matka Przełożona. W porządku, samo się w końcu wyda, podobnie jak plan Tarazy. "W swoim czasie, prawda, Taro?"

Kroczyły po korytarzach, słysząc było tylko szelest ich czarnych szat. Niewiele mogło umknąć uwagi grupy inspekcyjnej. Wszystko znały tu doskonale, więc szukały rzeczy nowych. Nad lewym ramieniem Odrade widoczne było ucho-C, niczym źle umieszczony ciężarek do nurkowania. "W tych dniach nie wolno być poza zasięgiem łączności."

Za fasadą każdego ośrodka Bene Gesserit znajdowały się komórki pomocnicze: szpital-klinika, kuchnia, cmentarz, śmietnik i system odzysku (przystosowany do zbierania śmieci i ścieków), transport i łączność, zaopatrzenie kuchni, sale treningowe,

szkoły dla nowicjuszek i postulantek, kwatery dla przedstawicielek wszystkich stopni hierarchii, sale zebrań, urządzenia kontrolne i wiele innych. Personel ulegał częstym zmianom ze względu na Rozproszenie i w wyniku kierowania na nowe stanowiska, co było zgodne z zasadami Bene Gesserit.

Śpiesznie przechodząc wraz z Tamalaną i Bellondą od jednego oddziału do drugiego, Odrade mówiła o Rozproszeniu zakonu żeńskiego, nie kryjąc swych obaw wobec faktu, że staną się "rodziną zatomizowaną".

- Trudno mi zastanawiać się nad ludzkością porozrzucaną po nieograniczonym wszechświecie - powiedziała Tama. - Możliwości...

- Loteria. - Odrade potknęła się na nierówności.

- To powinno się zmienić. Gramy na loterii, odkąd nauczyłyśmy się przeskakiwać krzywiznę czasoprzestrzeni.

- To nie jest gra! - Bellonda nie wyglądała na zadowoloną.

Odrade szanowała uczucia Bell. "Nigdy nie widziałyśmy pustej przestrzeni. Galaktyka za galaktyką. Tama ma rację, kiedy skupiasz się na całej tej Złotej Drodze, zaczynasz czuć zniechęcenie."

Wiedza o odkryciach dawała zakonowi żeńskiemu możliwość kontroli statystycznej nad nimi i nic ponadto. Było wiele planet nadających się do zamieszkania, i na dodatek spodziewano się wśród nich pewnej liczby takich, które można by zmienić na podobieństwo Ziemi.

- Co się rozwija? - spytała Tamalaną.

To było pytanie, na które nie mogły odpowiedzieć. Spytaj, co może stworzyć nieskończoność, a jedyna możliwa odpowiedź brzmi: "cokolwiek".

Każde dobro, każde zło, każdego boga, każdego diabła.

- A jeśli Czcigodne Macierze uciekają przed czymś? - zastanawiała się Odrade. - Czyż to nie ciekawe przypuszczenie?

- To bezpłodne spekulacje - mruknęła Bellonda. - Nie wiemy nawet, czy krzywizna czasoprzestrzeni przenosi nas do jednego wszechświata, czy do wielu... do nieskończenia wielu rozszerzających i zapadających się bąbli.

- Może Tyran rozumiał to lepiej od nas? - zapytała Tamalaną. Przerwały, bo Odrade patrzyła właśnie w głąb pokoju, w którym pięć starszych nowicjuszek i Cenzorka oglądały projekcję na temat miejscowych zasobów melanżu. Kryształ zawierający informacje wykonywał zawiły taniec, odbijając się od własnego promienia jak piłka podskakująca na fontannie. Odrade odczytała zestawienie i odwróciła się, aby nie pokazywać nachmurzonej twarzy. Tama i Bell nie dostrzegły tego grymasu. "Będziemy musiały ograniczyć dostęp do danych o melanżu. Zbyttnio obniżają morale."

"Administracja!" Wszystkie sprawy i tak wracały do Matki Przełożonej. Wystarczy powierzać podobne sprawy ciągle tym samym ludziom, a mimowolnie tworzy się załączek biurokracji.

Odrade zdawała sobie sprawę, że zbyttnio polega na swym wewnętrznym zmyśle organizacji. System często sprawdzany i poprawiany korzystał z automatyki tylko wtedy, kiedy to było konieczne. "Maszyneria" - tak to nazywały. Odkąd stały się Wielebnymi Matkami, charakteryzowało je pewne wyczulenie na "maszynierię" i skłonność używania jej bez zbędnych wahań. Tkwiło w tym pewne niebezpieczeństwo, dlatego Odrade kładła nacisk na ciągłe ulepszenia (choćby niewielkie), w celu wprowadzenia zmian do schematu ich działań. Siła przypadku! Zrezygnowano z czytelnych wzorów, które mogłyby być odkryte przez innych i wykorzystane przeciwko zakonowi. Jedna osoba mogła w ciągu całego życia nie dostrzec tych drobnych zmian, ale w dłuższych przedziałach czasowych różnice stawały się z pewnością widoczne.

Ekipa Odrade znalazła się na poziomie zerowym - głównej arterii Centrali. Siostry zwały go "Metodą". Żart odnosił się do działu szkolenia znanego powszechnie jako "metoda Bene Gesserit".

Metoda biegła od placu pod wieżą Odrade do południowego skraju obszaru zurbanizowanego - prosta jak promień z rusznicy laserowej, okolona dwunastoma grupami dużych i małych budynków po obu stronach. Niskie budowle miały wspólną cechę: skonstruowano je na tyle solidnie, aby można je było rozbudować wzwyż.

Odrade wskazała mały, otwarty transporter z wolnymi miejscami i wszystkie trzy stłoczyły się w nim tak, by nadal móc prowadzić rozmowę. Odrade pomyślała, że długa

Metoda ma staroświecki urok. Budynki podobne do tych tutaj, ze swymi wysokimi prostokątnymi oknami, stały na obrzeżach dróg Bene Gesserit w całej długiej historii zakonu żeńskiego. Środkiem biegła linia wiązków o wąskich koronach i genetycznie zaprogramowanej wysokości. Zakładały na nich gniazda ptaki i rankiem widać było czerwone i pomarańczowe fruwające plamki - wilgi i tanagry.

"Czy to, że wolimy swoje osiedla, stanowi jakieś niebezpieczeństwo?"

Odrade poprowadziła swe towarzyszek Pijanym Szlakiem, rozmyślając, jak w tych dziwnych nazwach przejawia się poczucie humoru Bene Gesserit. Żartobliwe nazwy ulic. Pijany Szlak zawdzięczał swą nazwę temu, że fundamenty jednego z budynków zapadły się nieznacznie, nadając budowli dziwnie chwiejny wygląd, tak jakby jeden z grupy gmachów wyłamał się z szeregu.

"Jak Matka Przełożona. Tylko one jeszcze o tym nie wiedzą."

Ucho-C zabrzęczało, kiedy zbliżały się do Alei Wież.

- Matko Przełożona? - to była Streggi. Nie zatrzymując się, Odrade dała sygnał, że jest na linii. - Prosiłaś o raport. Centrala Suk donosi, że Murbella jest przygotowana do odbycia wyznaczonego dla niej kursu.

- To przenieście ją tam. - Szły Aleją Wież, na której wszystkie budynki były jednopiętrowe.

Odrade rzucała przelotne spojrzenia na niskie domy po obu stronach ulicy. Na jednym z nich wznoszono właśnie nadbudówkę drugiego piętra. Pewnego dnia może tu powstać prawdziwa Aleja Wież i żart (bo ta nazwa również była żartobliwa) utraci swój sens.

Sprzeczano się nieraz, czy te nazwy stanowią pretekst, przy którego okazji można było poruszyć ważne dla zakonu żeńskiego sprawy.

Odrade zatrzymała się nagle, zwracając się do swych towarzyszek:

- Co byście powiedziały, gdybym zasugerowała, aby nazywać ulice i miejsca imionami sióstr, które odeszły?

- Tylko nonsensy przychodzą ci dziś do głowy! - obruszyła się Bellonda.

- Przecież one nie odeszły - powiedziała Tamalana.

Odrade dokonała podsumowania inspekcji. Tego się spodziewała. Myśli Bell można było nieomal usłyszeć. My nosimy te, które "odeszły", w Innych Wspomnieniach!

Odrade nie chciała prowadzić sporu tu, na otwartej przestrzeni, ale pomyślała, że jej pomysł ma swoją wartość. Niektóre siostry umarły bez Podziału. Główne linie Wspomnień były wprawdzie duplikowane, ale zdarzały się wypadki zagubienia nici i jej organicznych nosicieli. Schwangyu z Twierdzy na Gammu odeszła w ten sposób, zabita przez Czcigodne Macierze. Nieco pamięci udało się zachować, aby niosła swe pozytywne wartości... i swą złożoność. Nikt nie miał śmiałości przyznać, że jej błędy były bardziej pouczające od sukcesów.

Bellonda wydłużyła krok, by spotkać się z Odrade na stosunkowo pustym odcinku.

- Muszę pomówić o Idaho. To mentat, owszem, ale posiadający także liczne pamięci. To w najwyższym stopniu niebezpieczne!

Mijały właśnie cmentarz, skąd silny zapach środków dezynfekujących docierał aż na ulicę. Zwieńczone łukiem wrota były otwarte.

- Kto umarł? - spytała Odrade, lekceważąc niepokoje Bell.

- Cenzorka z Czwartej Sekcji i ktoś z personelu sądów - odparła Tamalana. Tama zawsze wiedziała o takich sprawach.

Bellonda była wściekła, że ją ignorowano, i nie próbowała tego ukrywać.

- Czy obie zamierzacie upierać się w tej sprawie?

- O jaką sprawę chodzi? - zdziwiła się Odrade. Okazała to bardzo łagodnie.

Wyszły na taras południowy i zatrzymały się przy kamiennym ogrodzeniu, żeby popatrzeć na plantacje - winnice i sady. Światło poranka przebijało się przez lekką mgiełkę, która niczym nie przypominała mgły spowodowanej wilgocią.

- Wiesz, o co chodzi! - Bell nie dała się zbić z tropu.

Odrade, oparta o kamienne, chłodne ogrodzenie, kontemlowała pejzaż. "Ta mgła ma niezwykłą barwę" - pomyślała. Światło słoneczne, przechodząc przez pył, dawało odmienne widmo. Bardziej załamane i ostrzejsze. Światło było absorbowane w inny sposób, poświata delikatniejsza. Pył i piasek wciskały się w każdą szczelinę jak woda, tylko szmery i zgrzyty zdradzały ich mineralny charakter. Twardy jak upór Bellondy.

- To światło pustyni - wskazała Odrade.

- Przestań mnie zwodzić - upierała się Bellonda.

Odrade postanowiła nie odpowiadać.

Światło przesączające się przez pył tworzyło klasyczny pejzaż, który nie uspakajał jednak tak, jak widoki mglistych poranków na płótnach dawnych malarzy.

Tamalana zbliżyła się do Odrade.

- To na swój sposób piękne. - Zmieniony ton głosu świadczył, że porównania, które czyniła ze swoimi Innymi Wspomnieniami, były podobne do porównań Odrade.

"Zostałaś uwarunkowana, by właśnie tak odbierać piękno." Jednakże coś głęboko we wnętrzu mówiło Odrade, że nie za takim pięknem tęskni.

W cienistych dolinach poniżej, gdzie kiedyś panoszyła się zieleń, teraz królowała pustynia i czuło się, że ziemia została potraktowana w ten sam sposób, w jaki Egipcjanie traktowali zmarłych - wysuszona do cna i zabezpieczona na wieczność.

"Pustynia, niczym mistrz śmierci, spowija ziemię w całun, balsamując naszą piękną planetę wraz ze wszystkimi jej klejnotami."

Bellonda stała za nimi, pomrukując i potrząsając głową, jakby nie życzyła sobie patrzeć na to, czym staje się ich planeta.

Odradeomalże nie wzdrygnęła się od nagłego naporu strumienia równoległego. Pamięć unosiła ją: czuła, że znów wędruje w poszukiwaniu ruin siczy Tabr i znajduje zabalsamowane przez pustynię ciała przemytników przyprawowych, pozostawione tam, gdzie rzucili je zabójcy.

"Czym jest teraz sicz Tabr? Zakrzepty strumień lawy. Nic już nie przypomina jej dumnej historii. Czcigodne Macierze: zabójczynie historii."

- Jeśli nie wyeliminujesz Idaho, będę musiała sprzeciwić się używaniu go jako mentata.

Och, jakże męczącą kobietą jest ta Bell! Odrade spostrzegła, że Archiwistka zirytowała się już do granic. Na nosie miała okulary do czytania, które powiększały jej oczy do tego stopnia, że wyglądała jak wielkooka ryba. Sam fakt, że używa okularów zamiast dyskretniejszych szkieł kontaktowych, wiele o niej mówił. Obnosiła się ze swą

próżnością na wspak, jakby mówiąc: jestem większa, niż mogłyby na to wskazywać moje ułomne zmysły.

Istotnie, Bellonda była ogromnie rozdrażniona zachowaniem Matki Przełożonej.

- Dlaczego tak się na mnie gapisz?

Odrade uświadomiła sobie nagle pewne słabostki swej Rady, przenosząc uwagę na Tamalanę. Uszy, nos i podbródek Tamy były zbyt duże na skutek ciągłego rozrostu chrząstek. Niektóre Wielebne Matki korygowały ten proces poprzez kontrolę metabolizmu albo okresowe zabiegi chirurgiczne. Tama nie zniżyłaby się do tego. Jestem jaka jestem. Akceptujcie mnie taką - albo nie akceptujcie wcale.

"Moje doradczynie są zbyt stare. I ja... ja też powinnam być młodsza i silniejsza, aby udźwignąć brzemię problemów. Och, do diabła, nie wolno rozczulać się nad sobą!"

Istnieje tylko jedno prawdziwe niebezpieczeństwo: działanie przeciw przetrwaniu zakonu żeńskiego.

- Duncan jest świetnym mentatem! - Odrade stwierdziła to z całą stanowczością. - Ale nie zmuszam żadnej z was do przekraczania granic własnych możliwości.

Bellonda milczała. Znała słabości mentatów.

"Mentaci!" - pomyślała Odrade. Byli niczym chodzące Archiwa, ale kiedy najbardziej potrzebowało się odpowiedzi, oni wciąż zadawali pytania.

- Nie potrzebuję jeszcze jednego mentata, potrzebuję wynalazcy - powiedziała Odrade. - Oswobadzam jego umysł, nie jego ciało - wyjaśniała, podczas gdy Bellonda wciąż milczała.

- Nalegam na przeprowadzenie analizy, zanim otworzysz przed nim wszystkie źródła danych! - powiedziała w końcu Bell.

W porównaniu ze swoim zwykłym sposobem reagowania, Bellonda zachowała się tym razem dość spokojnie. Jednak Odrade była nieufna, nie lubiła tych sesji - nie kończącego się przedstawiania raportów Archiwum. Bellonda kochała to do szaleństwa. Bellonda - specjalistka od archiwalnych szczegółów i nudnych dygresji poświęconych pozbawionym znaczenia detalom! Kogo obchodzi, że Wielebna Matka X lubiła owsiankę z odtłuszczonym mlekiem?

Matka Przełożona odwróciła się plecami do Bellondy i spojrzała na południowy nieboskłon. "Pył! Przesiewałybyśmy tylko pył!" Asystentki poparłyby Bellondę. Na samą myśl o tym Odrade poczuła znużenie.

- Nie będzie więcej analiz - powiedziała to ostrzej niż zamierzała.

- Ja też mam swój punkt widzenia - próbowała protestować Bell.

"Punkt widzenia? Czymże jesteśmy, jeśli nie obdarzonymi zmysłami oknami otwartymi na nasz wszechświat, każda z własnym punktem widzenia?"

Instynkty i wspomnienia wszelkiego rodzaju... nawet Archiwa - nic nie mówiło samo z siebie, chyba że w przypadku nagłych wstrząsów. Nic z tego nie miało znaczenia dopóty, dopóki nie zostało wypowiedziane w żyjącej świadomości. A ktokolwiek tworzy wypowiedzi, narusza równowagę. Wszelki ład polega na układzie odniesień! Dlaczego właśnie te dane, a nie inne? Każda Wielebna Matka wiedziała, że zdarzenia zachodzą w efekcie nagromadzenia, we własnym, względnym środowisku. Dlaczego mentat-Wielebna Matka nie mogła działać zgodnie z tą wiedzą?

- Odrzucasz radę? - To Tamalanda. Czyżby trzymała stronę Bell?

- Czy kiedykolwiek odrzuciłam jakąś radę? - Odrade pozwoliła sobie na bezczelność. - Odrzucam kolejną czasochłonną zabawę Bell.

- Ale, w rzeczywistości... - przerwała Bellonda.

- Bell, nie mów mi o rzeczywistości! - "Niech się tym podnieca! Wielebna Matka i mentat! Nie ma rzeczywistości. Tylko nasz własny ład, narzucony wszystkiemu. Oto podstawowa maksyma Bene Gesserit."

Zdarzało się nieraz (teraz również), że Odrade żałowała, iż nie urodziła się w jakiejś wcześniejszej epoce - nie była rzymską matroną czy opasłą damą z epoki królowej Wiktorii. Tkwiła w pułapce czasu i zewnętrznych warunków.

W wiecznej pułapce?

"Trzeba stawiać czoła takiej możliwości." Przyszłość zakonu żeńskiego nie może polegać tylko na ukrywaniu się - zawsze w obawie przed odnalezieniem. Zwierzyna łowna nie ma perspektywy. "A tu w Centrali możemy pomylić się tylko raz."

- Mam dość tej inspekcji! - Odrade przywołała własny transport i wszystkie uczestniczki wyprawy pośpieszyły z powrotem do jej gabinetu.

"Co zrobimy, jeśli myśliwi znajdą nas tutaj?"

Każda z nich miała własny scenariusz, małą jednoaktówkę z zaplanowanym zachowaniem. A zarazem każda Wielebna Matka była w wystarczającym stopniu realistką, żeby zrozumieć, iż jej plan może okazać się raczej przeszkodą niż pomocą.

Cały gabinet jaśniał światłem poranka. Odrade zapadła w fotelu i czekała, aż Tamalana i Bellonda zajmą swoje miejsca.

Nigdy więcej tych przeklętych sesji analiz! Potrzebowała dostępu do czegoś lepszego od Archiwum, lepszego od wszystkiego, czym dotychczas się posługiwała. Inspiracji. Odrade masowała nogi, czując drżenie mięśni. Od wielu dni nie mogła spać spokojnie. Inspekcja pozostawiła poczucie frustracji. "Jeden błąd może nas zgubić, a ja zamierzam podjąć decyzję, od której nie będzie odwrotu. Czy nie jestem zbyt przebiegła?"

Doradczynie Matki Przełożonej opowiadały się przeciwko chytrym rozwiązaniom. Mówiły, że zakon żeński musi poruszać się z niewzruszoną pewnością, wciąż czując grunt pod nogami. Wszystko, co robiły, musiało być zrównoważone, ze względu na katastrofę mogącą wyniknąć w wypadku fałszywego kroku.

"A jeśli balansuję na linii zawieszzonej ponad otchłanią?"

Czy istnieje miejsce dla eksperymentu, dla sprawdzania nowych rozwiązań? Wszystkie uczestniczyły w tej grze. Bell i Tama podsuwały jej stale mnóstwo sugestii, ale nie wynikało z nich nic skuteczniejszego od atomizacji Rozproszenia.

- Musimy być przygotowane, aby uśmiercić Idaho, gdy pojawią się najmniejsze oznaki, że jest on Kwisatz Haderach - powiedziała Bellonda.

- Czy nie macie nic innego do roboty? Wyjdźcie stąd, obie!

Powstały, a Odrade spostrzegła, że pokój, w którym przebywa, nagle zaczął jej się wydawać dziwnie obcy. Czy coś było nie w porządku? Bellonda wpatrywała się w nią z wyrazem potępienia. Tamalana wyglądała na mądrzejszą niż w rzeczywistości.

"Co się dzieje z tym pokojem?"

Przeznaczenie gabinetu byłoby jasne chyba nawet dla ludzi z epoki przedkosmicznej. Co jest przyczyną dziwnego uczucia? Stół do pracy to stół do pracy, fotele znajdują się na swoich miejscach. Bell i Tama wolą żywe meble. Tylko barwa jej oczu mogła wydawać się dziwna najstarszym osobom mieszkającym w Innych Wspomnieniach. I kryształ ryduliańskie błyszczały dziwnym blaskiem - światło pulsowało w nich i migotało. Także tańczące na stole wizualne informacje mogły zdumiewać. Tak, narzędzia pracy wydawały się zapewne niezwykle osobom mającym udział w świadomości Odrade.

"Lecz to wszystko jest obce także dla mnie."

- Wszystko z tobą w porządku, Daro? - zapytała ostrożnie Tama.

Odrade skinieniem wskazała, by wyszły, ale one nawet nie drgnęły.

W jej umyśle działało się coś, co nie było spowodowane dużym wysiłkiem i brakiem odpoczynku. Nie pierwszy raz czuła, że pracuje w obcym otoczeniu. Ubiegłej nocy, gdy pożywiała się czymś, przy stole zarzuconym jak i teraz wydawanymi ciągle pisemnymi rozporządzeniami, nagle zorientowała się, że po prostu siedzi i gapi się na nie dokończoną robotę.

Które siostry, i spełniając jakie funkcje, mogły bez uszczerbku dla pracy Centrali zostać wysłane w to przerażające Rozproszenie? W jaki sposób należało zwiększyć szansę przeżycia piaskopływaków, które wybrane siostry zabierały ze sobą? Jaki przydział melanżu okaże się najwłaściwszy? Czy należy poczekać z wysyłaniem kolejnych sióstr w nieznane? Czekać, aż uda się namówić Scytalusa, by zdradził, w jaki sposób przeprowadza się produkcję melanżu w zbiornikach aksolotlowych?

Odrade przypomniała sobie, że uczucie obcości pojawiło się w chwili, gdy przeżuwała kanapkę. Przyjrzała się jej, otwierając nieznacznie. "Czym jest to, co spożywam?" Wątróbką z kurczęcia, cebulą i najlepszym pieczywem wyrabianym na Kapitularzu.

To nie znane poczucie polegało na kwestionowaniu własnych rutynowych czynności.

- Wyglądasz na chorą - zagadnęła Bellonda.

- Po prostu jestem zmęczona - skłamała Odrade. Wiedziały, że kłamię, ale czy ośmiela się to wyznać? - Wy też musicie być zmęczone. - W jej głosie brzmiało ciepło.

- Dajesz zły przykład - okazała swe niezadowolenie Bell.

- Co? Ja?

Kpina nie zraziła Bellondy:

- Cholernie dobrze wiesz, że tak!

- Okazujesz sympatię - zauważyła Tamalana.

- Nawet do Bell.

- Nie potrzebuję twej przeklętej sympatii! Jest nie na miejscu.

- Tylko wtedy, kiedy pozwalam, aby wpływała na moje decyzje, Bell. Tylko wtedy.

Głos Bellondy przeszedł w ochrypły szept:

- Niektórzy myślą, że jesteś niebezpieczną romantyczką, Daro. Wiesz, do czego mogłabyś doprowadzić.

- Sprzymierzenia sióstr ze mną na czele dla innych celów niż nasze przetrwanie. Czy to miałaś na myśli?

- Czasami przyprowadzasz mnie o ból głowy, Daro!

- To moje prawo i obowiązek przyprowadzać cię o ból głowy. Kiedy głowa przestaje cię boleć, robisz się nieostrożna. Sympatia niepokoi cię, a nienawiść nie.

- Znam swoje wady.

"Nie mogłabyś być Wielebną Matką, gdybyś ich nie znała."

Pracownia znów wyglądała normalnie, ale teraz Odrade znała już źródło swych niezwykłych odczuć. Myślała o tym miejscu jako o części starożytnej historii, tak jakby patrzyła na coś, co dawno przeminęło. Tak, z pewnością tak będzie, jeśli jej plan się powiedzie. Widziała, co ma teraz robić. Czas wykonać pierwszy krok.

"Ostrożnie."

"Tak, Taro. Jestem równie ostrożna, jak ty byłaś."

Tama i Bell mogły się już postarzyć, ale kiedy wymagała tego konieczność, ich umysły wciąż emanowały bystrością.

Odrade zatrzymała spojrzenie na Archiwistce.

- Wzory, Bell. Naszą zasadą jest nie odpowiadać przemocą na przemoc. - Podniosła rękę, aby powstrzymać reakcję Bellondy. - Tak, przemoc rodzi nową przemoc i wahadło kołysze się dalej, aż pogruchoce tego, kto się do niej ucieka.

- Co zamyślasz? - spytała Tamalana.

- Z pewnością powinniśmy rozważyć, czy nie należy jeszcze bardziej rozjuszyc byka.

- Nie odważymy się. Jeszcze nie teraz.

- Ale nie odważymy się też siedzieć tu w idiotycznym bezruchu, czekając, aż nas znajdą. Lampadas i inne klęski świadczą o tym, co może się stać, kiedy przybędą. Kiedy, a nie jeśli.

Mówiąc to, Odrade czuła otwierającą się pod sobą otchłań, łowca z koszmarne snu coraz szybciej zbliżał się ze swym toporem. Chciała pogрузić się w sennym koszmarze, odwrócić i sprawdzić, kto skrada się za nimi, ale nie śmiała. Taki błąd popełniono wobec Kwisatz Haderach.

"Nie widzisz tej przyszłości. Tworzysz ją."

Tamalana chciała dowiedzieć się, dlaczego Odrade poruszyła tę sprawę.

- Czy zmieniłaś zamiary, Daro?

- Nasz ghola Tega ma dziesięć lat.

- O wiele za młody, byśmy próbowały przywrócić mu pamięć pierwowzoru - stwierdziła Bellonda.

- Po co odtworzyliśmy Tega, jeśli nie dla stosowania przemocy? - spytała Odrade.

- O, tak! Teg nie zawsze używał przemocy przy rozwiązywaniu problemów - powiedziała, gdy Tamalana próbowała oponować. - Pokojowo nastawiony baszar potrafił odeprzeć wrogów za pomocą rozsądnych słów.

- Ale przecież Czcigodne Macierze nigdy nie zechcą pertraktować - rzekła zamyślona Tama.

- Chyba że doprowadzimy je do ostateczności.

- Myślę, że proponujesz zbyt pospieszny ruch - stwierdziła Bellonda. - Zaufaj Bell, jeśli chcesz dysponować wnioskiem mentata.

Odrade westchnęła głęboko i popatrzyła na stół roboczy. Oczekiwana chwila w końcu nadeszła. Tego poranka, kiedy wyjęła dziecko-gholę z jego obrzydliwego "zbiornika", czuła, że czeka ją właśnie ten ważny moment. Już wtedy wiedziała, że wystawi gholę na próbę, nim przyjdzie jego czas. Więzy krwi nie okazały się dostatecznie silne.

Sięgnąwszy pod stół, Odrade dotknęła pola wywoławczego. Dwie doradczynie stały, oczekując w milczeniu. Jedyną rzeczą, której Matka Przełożona mogła być pewna, było to, że siostry słuchają jej w tej chwili z wielką uwagą, ze skupieniem, które uszczęśliwiłoby nawet kogoś bardziej egocentrycznego od Wielebnej Matki.

- Polityka - odezwała się Odrade.

Ich czujność jeszcze się wzmogła. Znaczące słowo. Ktoś, kto zaczynał zajmować się polityką Bene Gesserit, zbierając siły dla osiągnięcia wyższych stanowisk, stawał się więźniem odpowiedzialności. Nakładał na siebie ciężar obowiązków i decyzji, które przywiązywały go do zależnych odeń istnień. To właśnie tak naprawdę wiązało zakon żeński z Matką Przełożoną. Jedno słowo powiedziało członkiniom Rady i strażniczkom, że Pierwsza Pośród Równych podjęła decyzję.

Usłyszały odgłos kroków kogoś, kto zbliżał się do drzwi gabinetu. Odrade nacisnęła białą płytkę w prawym rogu stołu. Drzwi za nią otworzyły się i stanęła w nich Streggi, oczekując na rozkazy Matki Przełożonej.

- Przyprowadź go - poleciła Odrade.

- Tak, Matko Przełożona - odparła tonem nie zdradzającym niemal żadnej emocji. Obiecująca nowicjuszka z tej Streggi.

Znikła, a po chwili wróciła, prowadząc za rękę Milesa Tega. Włosy chłopca były zupełnie jasne, lecz nieliczne ciemniejsze pasma świadczyły, że ich barwa zmieni się w okresie dojrzewania. Miał wąską twarz, nos dopiero zaczynał zdradzać jastrzębi profil, tak charakterystyczny dla mężczyzn z rodu Atrydów. Niebieskie oczy czujnie studiowały pokój i obecne w nim osoby.

- Poczekaj na zewnątrz, Streggi.

Odczekała, aż drzwi zamknęły się za wychodzącą. Chłopiec stał i patrzył na Odrade, nie zdradzając oznak zniecierpliwienia.

- Gholo Milesa Tega, pamiętasz oczywiście Tamalanę i Bellondę - zwróciła się do chłopca Odrade.

Zaszczycił spojrzeniem obydwie kobiety, ale nadal milczał, nie zwracając uwagi na to, że się w niego wpatrują.

Tamalana zmarszczyła brwi. Od początku nie zgadzała się z tym, aby to dziecko nazywano gholą. Gholę hodowano z komórek osoby zmarłej. Ten był klonem, podobnie jak Scytalus.

- Zamierzam przenieść go na statek pozaprzeznaczony do Duncana i Murbelli - oznajmiła Odrade. - Któż lepiej niż Duncan przywróci Milesowi jego pierwotne wspomnienia?

- Poetycka sprawiedliwość - przyznała Bellonda. Nie przedstawiała swych obiekcji, chociaż Odrade wiedziała, że nie omieszka tego zrobić po wyjściu chłopca. Zbyt młody!

- Co to znaczy poetycka sprawiedliwość? - zainteresował się Teg. Miał wysoki głos.

- Przewrotna. Kiedy baszar był na Gammu, przywrócił Duncanowi pierwotne wspomnienia.

- Czy to bolesne?

- Tak twierdził Duncan.

"Niektóre decyzje muszą być okrutne." Dla Odrade była to przeszkoda utrudniająca pogodzenie się z faktem samodzielnego podejmowania decyzji. Tego nie będzie musiała tłumaczyć Murbelli. "Jak uczynić ten cios mniej dotkliwym?"

A może nie da się tego dokonać, może lepiej zerwać plaster jednym szybkim ruchem?

- Czy ten... ten Duncan Idaho naprawdę może zwrócić mi moje wspomnienia z... przedtem?

- Może i zrobi to.
- Czy nie działamy zbyt pośpiesznie? - spytała Tamalana.
- Przystudiowałem sprawozdania o baszarze - powiedział Teg. - Był sławnym żołnierzem i mentatem.

- I jesteś z tego dumny, jak sądzę? - Bell wolała, aby chłopiec nie zdawał sobie sprawy z jej zastrzeżeń.

- Nieszczególnie. - Odwrócił wzrok, nie mrugnawszy nawet okiem. - Myślę o nim jako o kimś innym. Mimo to interesuje mnie.

- Kimś innym - mruknęła Bellonda. Spojrzała na Odrade ze źle skrywanym niezadowoleniem. - Udzielasz mu głębokich nauk!

- Tak jak to robiła jego rodzona matka.

- Czy przypomnę ją sobie? - zapytał Teg.

Odrade posłała mu porozumiewawczy uśmiech, jakim komunikowali się w czasie spacerów po sadzie.

- Przypomnisz sobie.

- Wszystko?

- Będziesz pamiętał wszystko: swoją żonę, dzieci, bitwy. Wszystko.

- Odeślij go - powiedziała Bellonda.

Chłopiec uśmiechnął się, ale patrzył na Odrade, oczekując jej decyzji.

- Bardzo dobrze, Milesie - pochwaliła go Odrade. - Powiedz Streggi, żeby zabrała cię do twojej nowej kwatery na statku pozaprzeznaczonym. Przyjdę tam później i przedstawię cię Duncanowi.

- Czy Streggi może mnie wziąć na barana?

- Spytaj ją o to.

Teg rzucił się odruchowo w stronę Odrade, wspiął się na palce i pocałował ją.

- Mam nadzieję, że moja prawdziwa matka była do ciebie podobna.

Odrade poklepała go po ramieniu.

- Bardzo podobna do mnie. No, leć już.

Kiedy za Tegiem zamknęły się drzwi, Tamalana rzekła z wyrzutem:

- Nie powiedziałaś mu, że jesteś jedną z jego córek!

- Jeszcze nie przyszedł na to czas.

- Czy Idaho mu to powie?

- Jeśli to będzie wskazane.

Te drobiazgi nie interesowały Bellondy.

- Co planujesz, Daro? Tamalana odpowiedziała za nią:

- Ekspedycję karną dowodzoną przez naszego mentata-baszara. To oczywiste.

Złapała przynętę!

- Czy tak? - spytała Bellonda.

Odrade posłała jej zimne spojrzenie.

- Teg był najlepszym, jakiego kiedykolwiek miałyśmy. Jeśli ktoś może pokonać nasze przeciwniczki...

- Lepiej byłoby, gdybyśmy zaczęły hodować innego - powiedziała Tamalana.

- Nie podoba mi się wpływ, jaki może mieć na niego Murbella - zauważyła Bellonda.

- Czy Idaho będzie współpracował? - spytała Tamalana.

- Zrobi to, o co poprosi go Atryda.

Odrade mówiła z większym przekonaniem niż to, jakie czuła w istocie. Słowa te jednak odkryły przed nią kolejny zdumiewający fakt.

"Patrzę na nas tak, jak patrzy Murbella! Odgadłam sposób myślenia chociaż jednej z Czcigodnych Macierzy!"

Nie nauczamy historii. Odtwarzamy doświadczenie. Śledzimy łańcuch następstw jak tropy bestii w lesie. Spójrz poza nasze słowa, a dostrzeżesz szeroki zakres zachowań społecznych, którymi nie zajmował się dotąd żaden historyk.

Panoplia propheticus Bene Gesserit

Scytalus pogwizdywał, przechadzając się w czasie popołudniowych ćwiczeń po korytarzu. W tę i z powrotem. Pogwizdywał.

"Niech się przyzwyczają do tego, że gwiżdżę."

Ułożył już tekst do swej melodii: "Tleilaxańskie nasienie nie mówi". Jedno po drugim słowa przetaczały się w jego umyśle. One nie mogły użyć tych komórek, aby przerzucić pomost nad luką genetyczną, nie mogły odkryć tajemnic.

"Muszą przyjść do mnie z darami."

Nieco wcześniej odwiedziła go Odrade, "w drodze na rozmowę z Murbellą". Często wspominała o pojmanej Czcigodnej Macierzy. Był w tym zapewne jakiś cel, ale Scytalus nie miał pojęcia, jaki. Groźba? To zawsze jest możliwe. W końcu prawda wyjdzie na jaw.

"Mam nadzieję, że się nie boisz" - oznajmiła Odrade.

Stała obok automatu do wydawania żywności, gdzie oczekiwał obiadu. Jedzenie nie odpowiadało jego gustom, chociaż było znośne. Dzisiaj zamówił coś z morza, nie określając, pod jaką postacią.

"Bać się? Was? Ach, droga Matko Przełożona, żywy jestem dla was bezcenny. Dlaczego miałbym się bać?"

"Rada odłożyła decyzję w sprawie spełnienia twoich ostatnich żądań."

"Tego się spodziewałem" - pomyślał.

"Nie należy mnie krępować. To ogranicza zakres waszego wyboru. Osłabia was"- powiedział.

Tę wypowiedź układał przez kilka dni. Czekał na efekt.

"To zależy, jak zamierzamy wykorzystać narzędzie, Mistrzu Scytalusie. Niektóre narzędzia psują się, kiedy posługujemy się nimi w niewłaściwy sposób."

"Do diabła z tobą, wiédźmo!"

Uśmiechnął się, ukazując ostre kły.

"Chcesz wziąć mnie na przetrzymanie, Matko Przełożona?"

Pozwoliła sobie na nieczęsty u siebie ironiczny żart:

"Naprawdę spodziewasz się, że cię umocnię? O co się teraz targujesz, Scytalusie?"

"Tak więc nie jestem już M i s t r z e m Scytalusem. Trzeba uderzyć płazem miecza!"

"Rozpraszacie siostry, mając nadzieję, że część z nich umknie zniszczenia. Jakie są konsekwencje waszej historycznej reakcji?"

"Konsekwencje! Zawsze mówią o konsekwencjach."

"Gramy na czas, Scytalusie" - odparła bardzo szczerze.

Przez chwilę oddał się refleksjom nad tym, co usłyszał. Wizjery miały go na oku, a tego nie można lekceważyć. "Ekonomia, wiédźmo! Co i kogo kupujemy i sprzedajemy?" - pomyślał. Wnęka przy automacie żywnościowym to dziwne miejsce na przetargi. Źle administrowana gospodarka. Narady w sprawach zarządzania czy sesje w sprawach planowania i strategii powinny odbywać się w wysoko sklepionym pomieszczeniu z widokiem, który nie odciągałby obecnych od przedmiotu sprawy.

Seryjne pamięci z jego rozlicznych żywotów nie przystałyby na to.

"Konieczność. Ludzie załatwiają sprawy handlowe gdzie tylko mogą - na pokładach żaglowców, na hałaśliwych ulicach pełnych krzątających się sprzedawców, w przestronnych salach tradycyjnej giełdy, gdzie informacje przepływają nad głowami zebranych."

Informacje o planowaniu i strategii mogły wychodzić z tych przestronnych komnat, ale ich przejawy dotyczyły wszystkich, podobnie jak informacje giełdowe.

Niech więc działają wizjery.

"Jakie są twoje zamiary wobec mnie, Matko Przełożona?"

"Zachować cię żywym i silnym."

"Uwaga, uwaga" - ostrzegł się w myślach.

"Ale nie dawać mi wolnej ręki."

"Scytalusie! Mówisz o ekonomii i chcesz coś za darmo?"

"Ale moja siła jest dla was ważna?"

"Wierz mi, że tak!"

"Nie ufam ci."

W tym momencie z automatu podano białą rybę ugotowaną w delikatnym sosie. Poczuł zapach ziół. Woda w wysokiej szklance, mdły aromat melanzu. Zielona sałata. Tym razem postarały się. Poczuł, że ślina napływa mu do ust.

"Smacznego, Mistrzu Scytalusie. W obiedzie nie ma nic, co mogłoby ci zaszkodzić. Czy nie jest to miarą zaufania?"

Scytalus nie odpowiedział, więc dodała:

"Co wspólnego ma zaufanie z naszymi przetargami?"

"Jaką grę teraz prowadzi?"

"Wyznałaś mi, jakie są wasze zamiary w stosunku do Czcigodnych Macierzy, ale nie powiedziałaś, co zamierzacie zrobić ze mną." - Zdawał sobie sprawę, że zabrzmiało to płaczliwie. To nieuniknione.

"Zamierzam uświadomić Czcigodnym Macierzom, że są śmiertelne."

"Tak jak to robisz ze mną!"

Czy to satysfakcję zobaczył w jej oczach?

"Scytalusie - "Jak ciepłym głosem to powiedziała!" - uświadomił sobie. - Ludzie świadomi tego słuchają uważnie. - Spojrzała na tacę. - Chciałbyś może coś specjalnego?"

Opanował się na tyle, na ile potrafił.

"Napój pobudzający. To pomaga w myśleniu."

"Oczywiście. Dopilnuję, aby przysłano go natychmiast." - Jej uwaga była teraz skupiona na głównym pomieszczeniu jego kwatery. Śledził jej spojrzenie, kiedy taksowało miejsce po miejscu, przedmiot po przedmiocie.

"Wszystko jest na swoim miejscu, czarownico. Nie jestem zwierzęciem jaskiniowym. Przedmioty muszą być pod ręką, abym mógł je znaleźć bez zastanawiania. Tak, obok krzesła to pióra stymulacyjne. Używam ich, ale unikam alkoholu. Zauważyłaś?"

Przysłano napój pobudzający, który miał smak cierpkich ziół. Scytalus spróbował je zidentyfikować. Kaśmin. Genetycznie ulepszona roślina polepszająca krążenie z farmakopei Gammu.

Czy zamierzała przypomnieć mu Gammu? Czarownice są tak przebiegłe!

Zadrwiono z niego w sprawach ekonomii. Wciąż czuł złość na wspomnienie tych żartów, gdy skręcając na końcu korytarza, kontynuował ćwiczenia, żwawo maszerując ku swej kwaterze. Jakie tak naprawdę spoiwo utrzymywało Stare Imperium w całości? Wiele spraw, małych i dużych, zwykle natury ekonomicznej. Powiązania powszechnie uważane za korzystne. A co powstrzymywało przed wzajemnym zniszczeniem? Wielka Konwencja: zaatakuj kogokolwiek, a my połączymy się, aby wykończyć ciebie.

Zatrzymał się przy drzwiach, zafrapowany pewną myślą.

Czy o to chodziło? Czy możliwość kary wystarcza, aby powstrzymać te żarłoczne powindahy? Czy istota rzeczy sprowadza się do tego spoiwa złożonego z niedotykalnych? Potępienia przez równych? A jeśli ci równi sami nie omieszkali uwalniać się w każdym z możliwych plugastw? Możesz robić cokolwiek. To tłumaczyło zachowanie Czcigodnych Macierzy. Z pewnością.

Tęsknił do komnaty sagra, w której mógł obnażyć swą duszę.

"Yaghist zaginał! Czy jestem ostatnim z Maszejków?"

Poczuł pustkę w piersi. Oddychał z wysiłkiem. Lepiej byłoby bardziej otwarcie targować się z kobietami Szejtana.

"Nie! To sam Szejtan mnie kusi!"

Wszedł do pokoju, nieco uspokojony.

"Zapłacą mi za to. Zapłacą drogo. Drogo, drogo, drogo." Przy każdym "drogo" robił krok w stronę fotela. Kiedy usiadł, prawa ręka automatycznie sięgnęła po pióro stymulacyjne. Wkrótce poczuł, że umysł pracuje pełną parą, jasne myśli przetaczają się przezeń jedna za drugą, jak na procesji.

"Nie domyślam się nawet, jak dobrze znam ten ixiański statek. Jest cały w mojej głowie."

Przez następną godzinę zastanawiał się, jak ma opisać te chwile, gdy wreszcie nadejdzie czas, aby opowiedzieć towarzyszom o swym triumfie nad powindahami. Z pomocą Boga!

To będą błyskotliwe słowa, pełne dramatyzmu i napięcia. Historię bądź co bądź zawsze pisali zwycięzcy.

Mówi się, że Matka Przełożona nie może zlekceważyć niczego - to bezsensowny aforyzm, dopóki nie uchwyci się jego innego znaczenia: jestem sługą wszystkich moich sióstr. Spoglądają one na swą sługę krytycznym wzrokiem. Nie mogę poświęcać zbyt wiele czasu ani ogólnikom, ani sprawom trywialnym. Matka Przełożona musi działać wnikliwie, bo inaczej poczucie niepokoju przeniknie do najdalszych zakątków naszego ładu.

Darwi Odrade

Gdy tego poranka Odrade przemierzała pomieszczenia Centrali, towarzyszyło jej to, co nazywała "moim służebnym ja". Spacer zastępował ćwiczenia, ponieważ wolała nie tracić czasu w sali treningowej. "Gderliwy sługa!" Nie podobało jej się to, co widziała.

"Jesteśmy zbyt skrępowane naszymi trudnościami, prawie niezdolne do odróżnienia drobnych problemów od wielkich."

Co się stało z ich sumieniem?

Odrade - wbrew temu, co twierdzili niektórzy - była przekonana, że istnieje coś takiego jak sumienie Bene Gesserit. Jednakże wciąż wyginano je i w końcu wypaczono nie do poznania.

Niechętnie wtrącała się do tych spraw. Decyzje podjęte w imię przetrwania, Missionaria (i jej niezliczone jezuickie argumenty!) - wszystko to odbiegało od wymogów ludzkiego osądu. Tyran to rozumiał.

Być człowiekiem, oto cel. Ale nim staniesz się człowiekiem, musisz czuć to w swym wnętrzu.

Nie istnieją naukowe wyjaśnienia! Sprowadzają się do złudnej prostoty, której złożony charakter wychodzi na jaw przy próbie zastosowania.

"Tak jak ja."

Zajrzeć do swego wnętrza i odnaleźć tam osobę, którą, jak się spodziewasz, jesteś. Nic innego nie można zrobić.

"Czym więc jestem?"

- Kto zadaje to pytanie? - Jak pchnięcie nożem dały o sobie znać Inne Wspomnienia.

Odrade roześmiała się na głos i mijając ją Cenzorka imieniem Praska spojrzała ze zdumieniem na Matkę Przełożoną. Odrade skinęła głową i powiedziała do niej:

- Dobrze jest żyć. Pamiętaj o tym.

Cenzorka uśmiechnęła się niewyraźnie i podążyła do swoich zajęć.

"Kto zatem pyta: czym jestem?"

Niebezpieczne pytanie. Stawiając je, przenosiła się w świat, w którym nic nie było do końca ludzkie. Nic nie pasowało do tej nieokreślonej rzeczy, której poszukiwała. Wszystko wokół niej - kłowni, dzikie zwierzęta, kukielki - reagowało na pociągnięcia ukrytych sznurków. Czuła sznurki podrywające i ją do ruchu.

Odrade szła korytarzem do podziemnej kolejki, którą zamierzała powrócić do swojej kwatery.

"Sznurki. Co wykluło się z jaja? Ujmujemy to gładko: umysł u swego zarania. Ale czym byłam, zanim ukształtowało mnie ciśnienie życia?"

Nie wystarcza szukać czegoś "naturalnego". Nie chodzi o "szlachetniejszego dzikusa". W swoim życiu widziała wielu takich. Sznurki, które nimi poruszały, były dla Bene Gesserit doskonale widoczne.

Odezwała się tkwiąca w niej nadzorczyńni. Silniejsza niż zwykle. Odrade nieraz unikała tej siły i okazywała jej nieposłuszeństwo. Nadzorczyńni mówiła:

- Umocnij swoje talenty. Nie poddawaj się prądowi. Płyn! Wykorzystaj to albo strać.

Dech jej zaparło i omal nie wpadła w panikę, kiedy uświadomiła sobie, że ledwo ocaliła swoje człowieczeństwo, że była bliska jego utraty.

"Wbrew wszystkiemu starałam się myśleć podobnie jak Czcigodne Macierze! Manipulując i manewrując, kim tylko było można. I wszystko to w imię przetrwania Bene Gesserit."

Bell mawiała, że nie istnieją granice, których zakon żeński nie przekroczyłby dla ocalenia Bene Gesserit. W tej przechwałce była odrobina prawdy, ale nie więcej niż w

każdej innej przechwałce. W rzeczywistości istniały rzeczy, których Wielebne Matki nie zrobiłyby, nawet gdyby od tego zależało istnienie zakonu żeńskiego.

"Nie zablokowałybyśmy Złotej Drogi Tyrana."

Przetrwanie rodzaju ludzkiego było ważniejsze niż przetrwanie zakonu żeńskiego. "Inaczej nasze dążenie do osiągnięcia ludzkiej dojrzałości byłoby stekiem kłamstw."

A jednak przewodzenie ludziom - tak bardzo spragnionym, aby ktoś im ciągle mówił, co mają czynić - niosło z sobą wiele niebezpieczeństw. Niewiele wiedziały o tym, do czego prowadzi spełnienie ich żądań. Przywódcy popełniali błędy. Błędy te pomnożone przez liczbę osób, które je naśladowały, nie stawiając żadnych pytań, w sposób nieunikniony prowadziły do katastrof.

"Zachowanie lemingów."

To dobrze, że siostry śledzą ją uważnie. Wszystkie rządy powinny być otoczone mgiełką podejrzliwości, a rządy zakonu żeńskiego nie mogą stanowić tu wyjątku. "Nie ufajcie rządóm. Również moim."

"Obserwuję mnie nawet w tej chwili. Bardzo mało uchodzi uwagi mych sióstr. Za jakiś czas poznają mój plan."

Ażebym stawić czoła zadaniom ogromnej władzy, którą miała w zakonie żeńskim, musiała ciągle oczyszczać swój umysł. "Nie prosiłam się o to panowanie. Zostało mi narzucone - myślała. - Władza przyciąga podatnych na zepsucie. Wszyscy, którzy jej pragną, są podejrzani." Zdawała sobie sprawę, że istnieje spora szansa, że tacy ludzie skłonni są do korupcji lub już jej ulegli.

Odrade dokonała zapisu mentalnego, aby przekazać kodę do Archiwów. "Niech Bell się nad tym pomęczy!"

- Powinniśmy powierzać władzę nad naszymi sprawami tylko tym, którzy są niechętni jej sprawowaniu, i stawiać im takie warunki, które powiększałyby tę niechęć.

"Doskonały opis Bene Gesserit!"

- Czy dobrze się czujesz, Daro? - głos Bellondy dobiegał od strony drzwi windy, tuż obok Odrade. - Wyglądasz... dziwnie.

- Myślałam tylko o czymś, co muszę zrobić. Wsiadasz?

Bellonda spojrzała na nią i zamieniły się miejscami. Pole windy pochwyciło Odrade, co sprawiło, że udało jej się uniknąć pytającego spojrzenia.

Odrade weszła do gabinetu i zaraz zauważyła, że stół zavalony jest dokumentami dotyczącymi spraw, które wedle opinii pracowniczek tylko ona mogła rozwiązać.

"Polityka" - przypomniała sobie, kiedy usiadła za stołem i przygotowywała się do wypełniania swych obowiązków. Tama i Bell słyszały ją wyraźnie owego dnia, ale miały tylko niejasne pojęcie o tym, co według niej należy poprzeć. Były zdenerwowane i coraz bardziej wścibskie. Tak jak powinny.

"Prawie każda sprawa zawiera elementy polityki" - pomyślała. Siły polityczne wysuwają się na pierwszy plan, gdy rosną emocje. To zadaje kłam staremu nonsensowi o "oddzieleniu kościoła od państwa". Nic nie jest bardziej podatne na żar emocji niż religia.

"Nic dziwnego, że nie ufamy emocjom."

Nie wszystkim emocjom, oczywiście. Tylko tym, przed którymi nie można uciec w chwilach konieczności: miłości, nienawiści. "Na umiarkowany gniew możemy sobie czasem pozwolić, ale trzeba trzymać go w ryzach." Taka była wiara zakonu żeńskiego. Kompletny nonsens!

Złota Droga Tyrana sprawiła, że nie można było dłużej tkwić w tym błędzie. Złota Droga sprawiła, że Bene Gesserit popłynęły pod prąd. Nie można służyć Nieskończoności!

Ciągle powracające pytanie Bell: "Jakich czynów oczekiwał od nas?" - pozostawało bez odpowiedzi. "Do jakich działań chciał nas skierować, tak jak my kierujemy innych?"

Dlaczego szukać sensu tam, gdzie go nie ma? Dlaczego iść drogą, która prowadzi donikąd?

Złota Droga! Szlak wytyczony w jednej wyobraźni. "Nieskończoność jest nigdzie!" A skończony umysł zawodzi. Tu właśnie mentaci znajdowali zmienne projekcje, zawsze stwarzające więcej pytań niż odpowiedzi. Próżne były wysiłki tych, którzy wpadając w błędne koło, szukali "jednej odpowiedzi na wszystko."

"Szukając własnej odmiany boga."

Uważała, że nie można ich potępiać. W obliczu nieskończoności umysł wzdraga się. Próżnia! Alchemicy wszystkich czasów byli niczym zbieracze odpadków, którzy pochylając się nad swoimi tobołkami, mówili: tu gdzieś istnieje ład. Jeśli wytrwam, znajdę go z pewnością.

A przez cały czas jedynym ładem był ten, który sami tworzyli.

"Ach, Tyranie! Śmieszny z ciebie facet. Wiedziałeś to. Mówiłeś: Stworzę ład, według którego powinniście postępować. To jest droga. Widzicie ją? Nie! Nie spoglądajcie tam. To droga Nagiego Króla (nagość widoczna wyłącznie dla dzieci i szaleńców). Skupcie uwagę tam, gdzie i ja ją kieruję. To jest moja Złota Droga. Czyż nie ładnie się nazywa? Wszystko, co jest i co kiedykolwiek będzie."

"Tyranie, byłeś jeszcze jednym błaznem. Kierowałeś nas ku nieskończonemu, cyklicznie się powtarzającemu odnawianiu komórek pochodzących z tej utraconej i samotnej bryły błota z naszej wspólnej przeszłości."

"Wiedziałeś, że ludzki wszechświat nie stanie się nigdy niczym więcej niż wspólnotami i będzie słabym spoiwem łączącym nas, kiedy jesteśmy Rozproszeni. Pamięć wspólnych narodzin tkwi w tak odległej przeszłości, że ich obraz został wypaczony w umysłach potomków. My, Wielebne Matki, znamy pierwowzór, ale nie możemy narzucać go siłą tym, którzy tego nie pragną. Widzisz, Tyranie? Usłuchałyśmy cię: "Niech przyjdą i proszą o to! Wtedy i tylko wtedy... "

"Oto dlaczego zachowałeś nas, ty atrydzki bękarcie! Oto dlaczego muszę wziąć się do roboty."

Mimo że stanowiło to zagrożenie dla istoty jej człowieczeństwa, wiedziała, że nadal będzie przejmować metody Czcigodnych Macierzy. "Muszę myśleć tak jak one."

Problem łowcy - drapieżnik i jego ofiara - w jakiś sposób odzwierciedlał tę sytuację. Szukanie igły w stogu siana, lub raczej przedzieranie się przez gąszcz rzeczy znanych i nie znanych. Podstępny stosowany przez Bene Gesserit sprawia, że to znane dostarczy Czcigodnym Macierzom nieomal tyle trudności, co nie znane.

"Co zrobiły, aby nas pochwycić?"

Komunikacja międzyplanetarna działała na korzyść tropionych. Dostęp do niej przez tysiąclecia ograniczała ekonomia. Funkcjonowała dla Ważnych Osobistości i Handlowców. Ważny znaczyło zawsze bogaty, potężny. Bankierzy, urzędnicy, kurierzy, wojskowi. Określenie "ważny" odnosiło się do wielu kategorii ludzi - negocjatorów, personelu medycznego, wysoko wykwalifikowanych techników, agentów wywiadu i innych fachowców. Pod tym względem niewiele zmieniło się od czasów mistrzów wolnomularskich na Starej Ziemi. Różnice leżały przede wszystkim w liczbie, jakości i złożoności. Granice, jak zawsze, dla niektórych były nieszczelne.

Czuła, że trzeba zastanowić się nad tym wszystkim, szukając słabych punktów.

Przeważająca większość ludzkości zasiedlającej planety mówiła o "milczeniu kosmosu", dając do zrozumienia, iż nie sposób podołać kosztom takich podróży i łączności. Większość ludzi zdawała sobie sprawę, że wieści, które przeciekają spoza tej bariery, zostały tak spreparowane, by służyć czyimś interesom. Zawsze tak było.

Na każdej z planet warunki terenowe i konieczność unikania zdradliwego promieniowania określały system łączności: koleje podziemne, posłańcy, światłowody, odważni jeźdźcy i wiele innych. Zachowanie tajemnicy i szyfrowanie były ważne nie tylko w łączności międzyplanetarnej, ale i na samych planetach.

Odrade wiedziała, że Czcigodne Macierze mogą wykorzystać ten system, o ile znajdą punkt wyjściowy. Łowczynie muszą zacząć odcyfrowywanie wzoru, ale wtedy staną wobec pytania: skąd bierze początek trasa na Kapitularz?

Nie wykrywalne statki pozaprzestrzenne, ixiańskie maszyny i Nawigatorzy Gildii - wszystko to tworzyło żelazną kurtynę między planetami, nie stanowiąc jednak przeszkody dla uprzywilejowanej garstki. Nie dać osiągnąć łowczyniom punktów wyjściowych!

Pojawienie się w gabinecie Matki Przełożonej tuż przed przerwą na obiad podstarzałej Wielebnej Matki z karnej planety Bene Gesserit było niespodzianką. Archiwa zidentyfikowały ją: Imię: Dortujla. Przed wielu laty zesłana za niewybaczalne naruszenie przepisów. Pamięć podpowiadała, że było to coś w rodzaju romansu. Odrade nie pytała o szczegóły. Mimo to niektóre z nich zostały jej przedstawione (Bellonda

znowu się wmieszała!). Odnotowano wstrząs emocjonalny, który nastąpił w chwili wygnania Dortujli. Daremne wysiłki kochanka, by zapobiec rozłącze.

Przypomniła sobie plotki dotyczące przewinienia Dortujli. "Zbrodnia Jessiki!" Wiele cennych informacji pochodziło z plotek. Gdzie, do diabła, umieszczono Dortujlę? To w tej chwili nie było ważne. Ważniejsze było pytanie: dlaczego ona tu jest? Dlaczego odważyła się na podróż, która mogła sprowadzić na Kapitularz łowczynię?

Odrade spytała o to Streggi, kiedy ta zaanonsowała wizytę. Nie wiedziała.

- Mówi, że to, co ma do przekazania, przeznaczone jest wyłącznie dla ciebie, Matko Przełożona.

- Wyłącznie - zakrztusiła się prawie, gdy pomyślała o ciągłej obserwacji swych poczynąń (słowo "nadzór" lepiej by to określiło). - Ta Dortujla nie powiedziała, po co przybyła?

- Te, które poleciły mi cię zawiadomić, uważają, że powinnaś się z nią zobaczyć.

Odrade zacisnęła usta. Fakt, że wygnana Wielebna Matka zdołała przedostać się aż tutaj, wzbudził jej ciekawość. Uparta Wielebna Matka mogła pokonać zwyczajne przeszkody, ale te nie były z pewnością zwyczajne. Dortujla musiała już ujawnić powód swego przybycia. Inne wysłuchały i przepuściły ją. Było oczywiste, że Dortujla nie posłużyła się fortelami Bene Gesserit, usiłując przekonać siostry. To by spowodowało jednoznaczną odmowę. Nie miała czasu na taki nonsens! Wobec tego musiała wypełnić szereg poleceń. Jej działanie świadczyło o dokładnym rozeznaniu w sytuacji, o tym, że przesłanie jest ważne, cokolwiek zawiera.

- Przyrowadź ją.

Dortujla zestarzała się nieznacznie na swej ustronnej planecie. Jej wiek zdradzały tylko delikatne zmarszczki wokół ust. Kaptur sukni zakrywał włosy, ale wzrok miała jasny i czujny.

- Dlaczego tu przybyłaś? - W tonie Odrade kryła się nie wypowiedziana przestroga: lepiej, żeby to okazało się naprawdę ważne.

Opowieść Dortujli budziła zaufanie. Ona i jeszcze trzy Wielebne Matki rozmawiały z grupą futarów z Rozproszenia. Po odkryciu funkcji, którą pełniła Dortujla,

poproszono ją o przekazanie posłania na Kapitułarz. Dortujla przefiltrowała tę prośbę przez swój zmysł prawdy, jak się wyraziła, przypominając Matce Przełożonej, że nawet na ustroniu mogą objawić się p e w n e uzdolnienia. Uznawszy posłanie za prawdziwe, Dortujla - za zgodą sióstr - podjęła szybkie działanie, nie zapominając o środkach ostrożności.

- Wszystko udało się szybko załatwić za pomocą naszego własnego statku pozaprzestrzennego. - Tak się tu dostała. Statek był, jak mówiła, mały, typu przemysłowego. - Może nim kierować jedna osoba.

Treść posłania była fascynująca. Futary chciały sprzymierzyć się z Wielebnymi Matkami przeciw Czcigodnym Macierzom. Jak znacznymi siłami rozporządzały futary, trudno było ocenić.

- Odmówiły odpowiedzi, kiedy spytałam o to.

Odrade słyszała wiele opowieści o futarach. Mordercy Czcigodnych Macierzy? Istniały powody, aby w to wierzyć, ale rola futarów była niejasna, szczególnie w świetle relacji z Gammu.

- Jak liczna była ta grupa?

- Szesnaście futarów i czterech Treserów. Sami się tak nazywają: Treserzy. Mówią, że Czcigodne Macierze dysponują groźną bronią, której użyć mogą tylko raz.

- Wspomniałaś tylko o futarach. Kim są ci Treserzy? I co wiesz o tajnej broni?

- Właśnie miałam zamiar o nich powiedzieć. Wyglądają jak ludzie, ale wykazują pewne zmiany znane z Rozproszenia. Trzej mężczyźni i kobieta. Co do broni, nie potrafię powiedzieć nic więcej.

- Wyglądali na ludzi?

- W tym cały problem, Matko Przełożona. Z początku miałam dziwne wrażenie, że są to Tancerze Oblicza. Nie pasowały jednak do nich żadne kryteria. Test na feromony - negatywny. Badanie gestów i wyrażań - wszystkie wyniki negatywne.

- Po prostu pierwsze wrażenie?

- Nie potrafię tego wyjaśnić.

- A co powiesz o futarach?

- Pasują do opisów. Z grubsza ludzie, jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, ale o niezwykłym okrucieństwie. Pochodzą z rodziny kotów, jak sędzę.

- Inni leż tak mówią.

- Futary posługują się uproszczonym Galach. Odniosłam wrażenie, że słowa im się wyrrywają. "Kiedy jeść?" "Ty miła pani." "Chcieć podrapać głowa." "Siadać tu?" Wygląda na to, że są bezzwzględnie podporządkowane Treserom, ale się ich nie boją. Odniosłam wrażenie, że między futarami i Treserami istnieje wzajemny szacunek i sympatia.

- Dlaczego uważałaś, że należy o tym bezzwłocznie donieść, chociaż zdawałaś sobie sprawę z ryzyka?

- To są ludzie z Rozproszenia. Przymierze, które oferują, otwiera drogę do miejsca, skąd pochodzą Czcigodne Macierze.

- Oczywiście pytałaś o nie. I o warunki w Rozproszeniu.

- Żadnych odpowiedzi.

To było stwierdzenie faktu. Nie można było szydzić z wygnanej siostry, niezależnie od tego, jaki cień legł na jej przeszłości. Należało zadać więcej pytań. I Odrade zrobiła to, bacznie obserwując sposób formułowania odpowiedzi, patrząc na te stare usta podobne do zwiędłego owocu.

Było coś w życiu Dorlujli, zapewne długie lata pokuty, co złagodziło jej charakter, ale rdzeń hartu Bene Gesserit pozostał nietknięty. Mówiła z naturalnym wahaniem. Jej gesty zachowały miękkość i płynność. Patrzyła na Odrade uprzejmie. To była wada, którą potępiały siostry: wśród Bene Gesserit obowiązywał cynizm.

Dortujla zaciekała Odrade. Mówiła jak siostra do siostry, a jej słowa znamionowały umysł silny i dobrze ułożony. Utwierdzony przeciwnościami przez lata pobytu na karnej placówce. Robiła, co mogła, aby wymazać błąd młodości. Nie starała się sprawiać wrażenia kogoś steranego życiem, nie zorientowanego w bieżących wypadkach. Jej relacja ograniczała się do spraw istotnych. Niech wiedzą, że jest w pełni świadoma potrzeb chwili. Przytakiwała decyzjom Matki Przełożonej i zgodziła się z jej obiekcjami co do ryzyka związanego z tą wizytą, jednak ciągle utrzymywała, że "powinnaś otrzymać tę informację".

- Jestem przekonana, że to nie pułapka.

Nie można było nic zarzucić postawie Dortujli. Otwarte spojrzenie, wyraz oczu i twarzy - ściśle kontrolowane, ale bez próby ukrycia czegokolwiek. Każda siostra mogła przejrzeć tę maskę i dać właściwą ocenę. Dortujla działała z poczucia obowiązku. Kiedyś była głupia, ale otrząsnęła się z tego.

Jak nazywa się jej karna planeta?

Na projektorze znajdującym się na biurku ukazała się nazwa: Buzzell.

Ta nazwa zaalarmowała Odrade. Buzzell! Przebierając palcami po konsoli, starała się ożywić wspomnienia. Buzzell: w większości pokryta oceanem. Zimna. Bardzo zimna. Niedostępne wyspy, niewiele większe od sporego statku pozaprzestrzennego. Powiedzenie: "Ostrożnie, dziewczyno, bo skończysz na Buzzell". Potem Odrade zaczęła myśleć wedle innego klucza: kamienie Su. To właśnie na tej planecie hodowano jednonogie morskie stworzenia, cholistery, których zadrapany pancerz wytwarzał cudowne nacieki, jeden z najcenniejszych klejnotów we wszechświecie.

- Kamienne Su.

Jeden z nich Dortujla nosiła na szyi. Światło pokoju sprawiało, że połyskiwał szlachetnymi odcieniami morskiej zieleni i fiołkowego różu. Większy od oka ludzkiego, lśnił pysznie niczym świadectwo bogactwa. Prawdopodobnie niewiele zwracały sobie głowę takimi ozdobami na Buzzellu. Zbierano je na plażach.

Kamienie Su. To znaczące. Z polecenia Bene Gesserit Dortujla utrzymywała częste kontakty z przemysłnikami, potwierdzało je posiadanie statku pozaprzestrzennego. Należy podejść do tego z ostrożnością. Nieważne, że rozmawiały jak siostra z siostrą, ciągle pozostawały jednak Matką Przełożoną i Wielebną Matką z karnej planety.

Przemysł. Główna zbrodnia dla Czcigodnych Macierzy i innych, którzy nie zdawali sobie sprawy z faktu istnienia przemożnych konieczności. Zakrzywienie czasoprzestrzeni nie odmieniło praw przemysłu, wprowadziło tylko drobne zmiany, ułatwiające zresztą proceder. Niewielkie statki pozaprzestrzenne. Jak mały może być statek? Luka w wiedzy Odrade. Archiwa wypełniły ją: Średnica 140 metrów.

Dostatecznie mały. Kamienie Su stanowiły towar w naturalny sposób atrakcyjny. Zakrzywienie czasoprzestrzeni stwarzało krytyczną sytuację ekonomiczną: jak cenny jest ładunek w porównaniu do jego rozmiarów i masy? Można stracić wiele solariów, przewożąc ciężkie towary. Kamienie Su to magnes dla przemysłowców. Były też przedmiotem szczególnego zainteresowania Czcigodnych Macierzy. Zwyczajna ekonomia? Zawsze był na nie wielki popyt. Równie atrakcyjne jak melanz teraz, kiedy Gildia mogła nim tak swobodnie dysponować. Gildia całymi pokoleniami gromadziła przyprawę w rozproszonych składach i (niewątpliwie) w wielu tajnych rezerwuarach.

"Myślę, że uda się im kupić niezależność u Czcigodnych Macierzy! To stwarza szansę, która może być wykorzystana na naszą korzyść" - pomyślała. W swym dzikim gniewie Czcigodne Macierze zniszczyły Diunę, jedyne znane naturalne źródło melanzu. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami (dziwne), wyeliminowały Tleilaxan, których zbiorniki aksolotlowe zalewały przyprawą Stare Imperium.

"A my posiadamy stworzenia zdolne do odtworzenia Diuny. Mamy także jedyne żyjącego Mistrza Tleilaxan. Scytalus przechowuje w swojej pamięci sposób zamiany zbiorników aksolotlowych w melanzowe rogi obfitości. Być może zdołamy go nakłonić, by wyjawiał tę technikę."

Bezpośredni problem stanowiła Dortujla. Ta kobieta przedstawiła jej swoje pomysły ze zwięzłością, która wzbudzała zaufanie. Treserzy i ich futary są, jak mówiła, zaniepokojone czymś, czego nie chcieli ujawnić. Dortujla okazała się na tyle mądra, by nie próbować stosowania metod perswazji w stylu Bene Gesserit. Nie wiadomo, jak mogliby na to zareagować ludzie z Rozproszenia. Ale co ich niepokoiło?

- Nie są to Czcigodne Macierze - domyślała się Dortujla. Nie odważyła się snuć dalszych przypuszczeń, ale w tej sugestii była duża doza prawdopodobieństwa i należało ją rozważyć.

- Istotne jest to, że jak mówią, pragną z nami przymierza - zauważyła Odrade.

- Wspólne problemy i jednakowa motywacja do działania - tak to formułowali. -

Pomimo próby prawdopodobiania, Dortujla radziła jedynie ostrożne zbadanie oferty.

Dlaczego w ogóle udawać się na Buzzell? Dlatego że Czcigodne Macierze nie odkryły Buzzell w czasie swych wściekłych rajdów albo uznały ją za pozbawioną znaczenia?

- Mało prawdopodobne - stwierdziła Dortujla.

Odrade zgodziła się z tym. Dortujla, choć swego czasu potępiona, dowodziła teraz wartościową posiadłością, a co ważniejsze - była Wielebną Matką, która dysponowała statkiem pozaprzestrzennym, mogącym zawieźć ją do Matki Przełożonej. Znała położenie Kapitulacza. To oczywiście nie miało większego znaczenia dla łowczyń. Wiedziały, że Wielebna Matka raczej zabije się, niż zdradzi tę tajemnicę.

Problemy rodziły problemy. Ale przede wszystkim siostry mogły się ze sobą dzielić. Dortujla z pewnością właściwie odczyta motywacje Matki Przełożonej. Odrade sprowadziła rozmowę na sprawy osobiste.

Udało się. Ten zabieg jawnie rozbawił Dortujlę, ale mówiła chętnie.

Wielebne Matki na odosobnionych posterunkach dysponowały tym, co siostry nazywały "innymi zainteresowaniami". Dawne epoki określały to jako "hobby", ale uwaga im poświęcana bywała często ogromna. Odrade uważała większość z nich za nudne, ale znamienne było to, że swoje zainteresowania Dortujla nazywała "hobby". Zbiera stare monety, tak?"

- Jakiego rodzaju?

- Mam dwie srebrne wczesnogreckie i doskonałego złotego obola.

- Autentyczne?

- Są prawdziwe. - Znaczyło to, że sięgnęła do Innych Wspomnień, by ustalić ich autentyczność. Fascynujące. Poddawała swe zdolności ćwiczeniom wzmacniającym, nawet w sprawach hobby. Historia wewnętrzna i zewnętrzna zbiegły się.

- To wszystko jest bardzo ciekawe, Matko Przełożona - oznajmiła Dortujla. - Doceniam twoje zapewnienie, że ciągle jesteśmy siostrami, i wydaje mi się, że twoje zainteresowanie dawnym malarstwem jest hobby podobnym do mojego. Obie jednak wiemy, dlaczego zaryzykowałam przybycie tutaj.

- Przemysłnicy.

- Oczywiście. Czcigodne Macierze nie mogły przeoczyć faktu mojej obecności na Buzzellu. Przemytnicy sprzedają tym, którzy zapłacą najwięcej. Trzeba przyznać, że wyciągnęli korzyści z wiedzy o Buzzellu, o kamieniach Su i mieszkającej tam Wielebnej Matce z pomocnikami. I nie możemy zapominać, że Treserzy mnie odnaleźli.

"Do diabła! - pomyślała Odrade. - Dortujla należy do tego typu doradców, których lubię mieć pod ręką. Ciekawa jestem, ile takich skarbów znajduje się jeszcze daleko stąd? Dlaczego tak często odstawiamy na bok te z nas, które mają talent? To odwieczna słabość, której zakon żeński nie potrafi wyplenić."

- Myślę, że dowiedziałyśmy się czegoś ważnego o Czcigodnych Macierzach - stwierdziła Dortujla.

Nie było potrzeby przytakiwać. To był najważniejszy powód przybycia Dortujli na Kapitułarz. Żadne łupu łowczynie panoszyły się w Starym Imperium, zabijając i paląc wszystkie planety, na których wedle ich domysłów znajdowały się instytucje Bene Gesserit. Ale te bezlitosne kobiety nie tknęły Buzzellu, chociaż musiały znać jego położenie.

- Dlaczego? - spytała Odrade, głośno myśląc.

- Nigdy nie niszczą własnego gniazda - powiedziała Dortujla.

- Myślisz, że były już kiedyś na Buzzellu?

- Jeszcze nie.

- Sądzisz, że Buzzell jest miejscem, którego pragną?

- Pierwotne wyobrażenie.

Odrade po prostu nie mogła oderwać od niej wzroku. Tak więc Dortujla miała też inne h o b b y ! Zagłębiła się w Innych Wspomnieniach, przejrzała i udoskonaliła zmagazynowane tam uzdolnienia. Kto mógł jej czynić wyrzuty z tego powodu? Na Buzzellu czas musiał się dłużyć.

- Mentackie podsumowanie - Odrade mimo wszystko uczyniła jej wyrzut.

- Tak, Matko Przełożona - odparła bardzo cicho. Wielebnym Matkom wolno było grzebać w ten sposób w Innych Wspomnieniach tylko za pozwoleniem Kapitułarza i to pod przewodnictwem i przy wsparciu towarzyszących sióstr. Dortujla pozostała więc

buntowniczką. Uległa swoim żądom tak samo jak zapomnianemu kochankowi. Doskonale! Bene Gesserit potrzebowały takich buntowniczek.

- Pragną ocalić Buzzell od zniszczenia - powiedziała Dortujla.

- Wodny świat?

- Stanowiłby odpowiedni dom dla ziemnowodnych sług. Nie dla futarów i Treserów. Zbadałam to dokładnie.

Wszystko wskazywało na to, że Czcigodne Macierze mają zamiar zasiedlić tam jakieś stworzenia, zapewne płazy, aby zbierały kamienie Su. Czcigodne Macierze mogą mieć takich niewolników. Wiedza, która stworzyła futary, może też stworzyć inne formy życia.

- Niewolnicy to niebezpieczne zachwianie równowagi - stwierdziła Odrade.

Dortujla po raz pierwszy przejawiała swoje emocje, głęboki wewnętrzny sprzeciw, który sprawił, że jej usta utworzyły cienką linię.

Ten model zakon żeński poznał już dawno: nieunikniony upadek niewolnictwa i pracy przymusowej. Najpierw następuje eskalacja nienawiści. Niestrudzeni wrogowie. Jeśli nie masz nadziei na wyniszczenie ich wszystkich, nie ośmielaj się próbować. Ogranicz wysiłki, bo możesz być pewnym, że ucisk umocni twych przeciwników. Uciśkani będą mieli swój dzień, a wtedy niech niebiosy mają w swej opiece uciskających. To obosieczna broń. Uciśkani zawsze uczą się i naśladują uciskających. Kiedy koło obróci się, zostanie scenę przygotowaną do następnej rundy zemsty i przemocy - role się odwrócą. I będą się zamieniać aż do znudzenia.

- Dlaczego one nigdy nie dojrzały? - spytała Odrade. Dortujla nie umiała odpowiedzieć, uczyniła tylko jednoznaczny sugestię: musi wracać na Buzzell.

Odrade popadła w zadumę. Znowu wygnana Wielebna Matka wyprzedziła Matkę Przełożoną. Choć trudno było się z tym pogodzić, obie zdawały sobie sprawę, że taka decyzja jest najwłaściwszym posunięciem. Futary i Treserzy powrócą. A co ważniejsze, skoro Czcigodne Macierze pożyły Buzzell, prawdopodobnie przybysze z Rozproszenia znajdowali się pod obserwacją. Czcigodne Macierze zdecydują się być może na jakiś ruch, który je zdekonspiruje.

- Oczywiście one myślą, że Buzzell jest przynętą - powiedziała Odrade.

- Mogłabym sprawić, żeby stało się powszechnie wiadome, iż zostałam wygnana przez swoje siostry - oznajmiła Dortujla. - Będą mogli to sprawdzić.

- Mamy więc użyć cię jako przynęty?

- A jeśli udałoby się nakłonić je do pertraktacji, Matko Przełożona?

- Z nami?- "Przerażający pomysł!"

- Wiem, że w tym wypadku nie może być mowy o racjonalnych negocjacjach, ale jednak...

- Wspaniały pomysł! Uczyńmy go jeszcze bardziej ponętnym. Powiedz, że mam zamiar udać się do nich z propozycją poddania Bene Gesserit.

- Matko Przełożona!

- Nie zamierzam się poddać. Ale czy jest lepszy sposób, aby skłonić je do mówienia?

- Buzzell nie jest najlepszym miejscem na spotkanie. Mamy tam bardzo skromne warunki.

- Trzymają się mocno na Węźle. Gdyby zaproponowały Węzeł na miejsce rozmów, czy dałabyś się przekonać?

- Wymagałoby to starannego zaplanowania, Matko Przełożona.

- Och, bardzo starannego. - Palce Odrade zabębniły na konsoli. - Tak, dziś w nocy - powiedziała, odpowiadając na wyświetlone pytanie. Potem zwróciła się do Dortujli. - Chcę, żebyś spotkała się z Radą i z innymi, nim udasz się w drogę. Poddamy cię wnikliwemu badaniu, ale daję ci moje osobiste zapewnienie, że i tak będziesz miała wolną rękę. Ważne jest, aby skłonić je do spotkania na Węźle... i mam nadzieję, że rozumiesz, jak bardzo mi przykro używać cię w roli przynęty. One mogą zignorować przygotowania i po prostu zabić cię, jednak tylko ty nadajesz się do tej roli - mówiła, chociaż jej pograżona w rozmyślaniach rozmówczyni nie odpowiadała.

- Nie bardzo podoba mi się, że zawisnę na haczyku. Proszę przynajmniej, abyś mocno trzymała wędkę w ręku, Matko Przełożona - rzekła w końcu Dortujla, udowadniając, że nie opuszcza jej poczucie humoru. Wstała, rzuciła zaniepokojone

spojrzenie na wypełniony dokumentami stół Odrade i dodała: - Masz tyle do zrobienia, obawiam się, że zajęłam ci więcej czasu, niż trwa przerwa obiadowa.

- Obiad zjemy razem, siostró. W tej chwili jesteś ważniejsza niż wszystko inne.

Wszystkie państwa są abstrakcjami.

Octun Politicus Archiwa BG

W czasie spotkań z Wielką Czcigodną Macierzą w jaskrawozielonym pokoju Lucilla starała się nie dopuścić, aby zrodziło się w niej uczucie ufności. To był Węzeł, warownia tych, które pragnęły zagłady Bene Gesserit. To był wróg. Dzień siedemnasty.

Niezawodny zegar psychiczny, który zaczął chodzić w czasie Agonii Przyprawowej, dał jej znać, że przystosowała się już do rytmu tej planety. Przebudzenie o świcie. Nie zapowiadano, kiedy dostanie jedzenie, które Czcigodne Macierze ograniczały do jednego posiłku dziennie.

I zawsze ten futar w klatce. Ostrzeżenie: oboje jesteście w klatkach. Oto jak traktujemy niebezpieczne zwierzęta. Niekiedy pozwalamy im wyjść, aby rozprostowały nogi i dostarczyły nam rozrywki, ale potem znowu do klatek.

Minimalne dawki melanzu w jedzeniu. Minimalne nie dlatego, aby były skąpe. Zbyt są bogate. Po prostu niewielka próbka tego "co może być twoje, jeśli okażesz rozsądek".

"O której godzinie ona zjawi się dzisiaj?"

Wielka Czcigodna Macierz nie przychodziła o ustalonych godzinach. Czy nie zapowiedziane, nagłe wizyty miały wprowadzić uwięzioną w zakłopotanie? Zapewne. Jednak równie dobrze przywódczyni mogła mieć inne ważne zajęcia. Przyzwyczajaj niebezpieczne zwierzątko do regularnego rozkładu dnia, jeśli tylko czas ci na to pozwala.

"Mogę być niebezpieczna, Madame Pająk, ale nie jestem twoim zwierzątkiem."

Lucilla wyczuwała obecność urządzeń pomiarowych, które przekazywały nie tylko obraz zewnętrzny. One zagłębiały się do wnętrza ciała, szukając prawdopodobnie ukrytej broni, śledząc nawet funkcjonowanie organów. Czy ma jakieś obce przeszczepy? A co z dodatkowymi organami, które operacyjnie przytaczano do jej ciała?

"Nic z tego, Madame Pająk. Zdajemy się na organy, które mamy od urodzenia."

Lucilla była świadoma największego zagrożenia wewnętrznego - tego, że może odczuć, iż nie podoła wymogom swego położenia. Te, które ją pojmowały i trzymały w straszliwych warunkach, nie zdołały jednak odebrać jej zdolności Bene Gesserit. Mogła

się zabić, nim poziom szerego w ciele zdąży spaść do punktu zdrady. Ciągłe dysponowała swoim umysłem... i tłumem z Lampadasu.

Kłapa otworzyła się i na salę wjechała klatka z futarem. To oznaczało, że Królowa-Pająk jest już drodze. Rozsiewając przed sobą grozę, jak zwykle. "Dzisiaj wcześnie. Wcześniej niż kiedykolwiek."

- Dzień dobry, futarze - powiedziała Lucilla wesołym tonem.

Futar popatrzył na nią, ale nie odezwał się.

- Z pewnością nienawidzisz siedzenia w klatce - mówiła.

- Nie lubić klatka.

Ustaliła, że stworzenia te posiadają pewne możliwości językowe, ale ich zakres był dla niej nadal nieuchwytny.

- Przypuszczam, że trzyma cię o głodzie. Czy chciałbyś mnie zjeść?

- Jeść! - Wyraźny objaw zainteresowania.

- Szkoda, że nie jest twoim Treserem.

- Ty Treser?

- Czy słuchałbyś mnie, gdybym nim była?

Tron Królowej-Pajaka stał na podwyższeniu, wznosząc się nad salą. Nie było oznak jej obecności, ale z pewnością przysłuchiwała się tej rozmowie.

Futar przyglądał się Lucilli z wielką uwagą.

- Czy Treserzy trzymają was o głodzie i w klatkach?

- Treser? - Wyraźnie zaakceptował pytanie.

- Chciałabym, żebyś zabił Wielką Czcigodną Macierz. - Nie powinno to być dla niego zaskoczeniem.

- Zabić Dama!

- I zjeść ją.

- Dama trucizna - stwierdził futar przygnębiony.

"Och, czyż to nie ciekawa informacja?"

- Ona nie jest trująca. Jej mięso nie różni się od mojego.

Futar przybliżył się na tyle, na ile pozwalała na to klatka. Lewą ręką odciągnął dolną wargę. Pokazał intensywnie czerwoną szramę, wyglądającą na oparzenie.

- Widzisz trucizna - powiedział, opuszczając wargę.

"Ciekawa jestem, jak to zrobiła?" Nie unosił się wokół niej zapach trucizny. Ludzkie ciało plus zawierający adrenalinę narkotyk, który powodował pomarańczową barwę oczu jako reakcję na gniew... i inne reakcje, o których mówiła Murbella. Poczucie absolutnej wyższości.

"Jak dalece sięga zdolność pojmowania futara?"

- Czy trucizna była gorzka?

Futar skrzywił się i splunął.

"Reakcja szybsza i silniejsza niż słowa."

- Czy nienawidzisz Dame?

Obnażył kły.

- Czy boisz się jej?

Uśmiech.

- W takim razie dlaczego jej nie zabijesz?

- Ty nie Treser.

"Wymaga, aby rozkaz zabijania wydał Treser!"

Wielka Czcigodna Macierz weszła i rozparła się na tronie.

Lucilla odezwała się wesołym tonem:

- Dzień dobry, Damo.

- Nie przyzwalalam ci, byś mnie tak nazywała. - Grobowy głos i pomarańczowe plamki w oczach.

- Rozmawialiśmy właśnie z futarem.

- Wiem. - Jeszcze więcej pomarańczowych plamek w spojrzeniu. - I jeśli mi go zbałamuciłaś...

- Ależ Damo...

- Nie nazywaj mnie w ten sposób! - Poderwała się z tronu. Jej oczy miały pomarańczowe blaski.

- Usiądź - poprosiła Lucilla. - To nie jest sposób na prowadzenie przesłuchań. - Sarkazm, niebezpieczna broń. - Mówiłaś wczoraj, że chcesz kontynuować rozmowę o polityce.

- Skąd wiesz, która godzina? - Usiadła na tronie, ale jej oczy nadal płonęły.

- Wszystkie Bene Gesserit posiadają tę zdolność. Wyczuwamy rytm każdej planety nawet po krótkim pobycie na niej.

- Szczególna właściwość.

- To może każdy. Kwestia wyczulenia.

- Czy mogłabym się tego nauczyć? - Pomarańczowe błyski znikły.

- Powiedziałam, że k a ż d y . Ciągłe pozostajesz człowiekiem, czyż nie? - "Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi" - pomyślała.

- Dlaczego twierdzisz, że wy, czarownice, nie macie rządu?

"Chce zmienić temat. Nasze zdolności niepokoją ją."

- Nie tak to ujęłam. Nie mamy k o n w e n c j o n a l n e g o rządu.

- Ani kodeksu społecznego?

- Nie istnieje kodeks społeczny, który sprostałby wszystkim wymaganiom. To, co jest zbrodnią w jednej społeczności, może stanowić normę moralną w innej.

- Ludzie zawsze mają jakieś rządy. - Pomarańczowa barwa znikła zupełnie. "Dlaczego tak bardzo ją to interesuje?"

- Ludzie robią politykę. Powiedziałam ci to wczoraj. Polityka: sztuka stwarzania pozorów szczerości i pełnej otwartości, podczas gdy w istocie ukrywa się tak wiele, jak tylko można.

- Wy, czarownice, także coś ukrywacie.

- Tego nie powiedziałam. Kiedy mówimy "polityka", stanowi to raczej ostrzeżenie dla naszych sióstr.

- Nie wierzę ci. Ludzie zawsze tworzą jakieś formy...

- Porozumienia?

- Słowo równie dobre jak każde inne!

"To ją denerwuje."

- Ty coś ukrywasz! - Wielka Czcigodna Macierz pochyliła się ku Lucilli, która zamilkła na chwilę.

- Czy nie mam prawa ukrywać tego, co mogłoby wam pomóc nas pokonać?

Soczysty kąsek przynęty!

- Tak myślałam! - Spojrzenie pełne satysfakcji.

- Dlaczego nie powiedzieć tego wprost? Uważasz, że zawsze można znaleźć i wypełnić sobą lukę w aparacie władzy, i nie rozumiesz, jak to świadczy o naszym zakonie żeńskim?

- Proszę, wytłumacz mi. - "Jest niezręczna w posługiwaniu się sarkazmem."

- Uważasz, że wszystko dostosowuje się do instynktów, których rodowód sięga czasów plemiennych i wcześniej. Wodzowie i Starszyzna. Tajemnicza Matka i Rada. A ponadto Silny Mężczyzna albo Kobieta, dbający o to, aby każdy był najedzony, a wszyscy znaleźli przytulną jaskinię i ogień.

- To brzmi sensownie.

"Naprawdę?"

- Och, zgoda. Ewolucja form została czytelnie naszkicowana.

- Ewolucja, czarownico! Jedna rzecz osadza się na drugiej.

- Ewolucja. Widzisz, jak skwapliwie rzuciła się na to słowo-klucz!

- To siła, którą można kontrolować, jeśli zwróci się przeciwko samej sobie.

- Kontrola! Spójrz, jakie wzbudziłaś zainteresowanie. Ona uwielbia to słowo.

- Twórzcie więc prawa, jak wszyscy inni!

- Przepisy, zapewne, ale czyż wszystko to nie jest tymczasowe?

- Oczywiście. - Wybitnie zaciekawiona.

- Wasze społeczeństwo jest administrowane przez biurokratów, którzy wiedzą, że nie mogą posłużyć się w swojej pracy najmniejszą dozą wyobraźni.

- Czy to ważne?

- Naprawdę zaintrygowana. Popatrz na jej nachmurzoną minę.

- Tylko dla ciebie, Czcigodna Macierzy.

- Wielka Czcigodna Macierzy!

- Czy nie jest przewrażliwiona!?
- Dlaczego nie pozwalasz mi nazywać cię Damą?
- Nie jesteśmy na poufalej stopie.
- Czy futar jest z tobą na poufalej stopie?
- Przestań zmieniać temat!
- Chcieć czyścić zęby - odezwał się futar.
- Zamknij się!
- Naprawdę się zapaliła.

Futar przysiadł na zadzie, nie był jednak wystraszony. Wielka Czcigodna Macierz zwróciła swoje pomarańczowe spojrzenie w stronę Lucilli.

- Co z tymi biurokratami?
- Nie mają możliwości manewru, ponieważ w ten sposób tuczą się ich zwierzchnicy. Jeśli nie dostrzegasz różnicy między przepisem i prawem, to obydwaj mają siłę prawa.

- Nie widzę różnicy.
- Ona nie zdaje sobie sprawy, co odkrywa.
- Prawa przynoszą mit zmiany narzucanej odgórnie. Z racji tego czy innego prawa ziści się świetlana przyszłość. Prawa ją narzucają. Co do przepisów, to powszechna jest wiara, że utrwalają przeszłość.

- Wiara?
- Tego słowa nie lubi.
- W każdym przypadku działanie jest złudne. Podobnie złudne jak obrady jakiegokolwiek komitetu nad jakimkolwiek problemem. Im więcej osób w komitecie, tym więcej zastrzeżeń co do problemu.

- Ostrożnie! Ona naprawdę myśli o tym i odnosi to wszystko do siebie.

Lucilla przybrała nieco spokojniejszy ton.

- Żyjecie, utrwalając przeszłość i próbując zrozumieć jakąś niepoznawalną przyszłość.
- Nie wierzymy w jasnowidzenie.

- Ale ona wierzy. Oto dlaczego zachowuje nas przy życiu.
 - Damo, proszę. Zawsze, gdy ograniczysz się do wąskiego kręgu praw, zaburzasz stan równowagi.
 - Bądź ostrożna! Nie panuje nad sobą, kiedy nazywasz ją Damą.
- Wielka Czcigodna Macierz poruszyła się tak gwałtownie, że tron aż zatrzeszczał.
- Ależ prawa są niezbędne!
 - Niezbędne? To niebezpieczne.
 - Jakże to?
 - Powolutku. Czuje się zagrożona.
 - Niezbędne zasady i prawa uniemożliwiają ci przystosowanie, więc w sposób nieunikniony wszystko zmierza ku katastrofie. Podobnie dzieje się w wypadku bankierów, którzy są przekonani, że kupują przyszłość: "Władza istnieje dzisiaj! Do diabła z moimi następcami!"
 - W czym mi pomogą następcy?
 - Nie mów tego! Spójrz na nią. Zachowuje się jak szalona. Zmień temat.
 - Czcigodne Macierze wkroczyły na scenę jako terrorystki. Biurokracja przede wszystkim, lecz terror jest waszą ulubioną bronią.
 - Jeśli masz ją w rękach, używaj jej. Ale my raczej jesteśmy buntowniczkami. Terrorystki? To zakłada zbyt chaotyczne działanie.
 - Lubi słowo "chaos". To określa według niej cały świat zewnętrzny. Nie pyta nawet, skąd wiesz o ich pochodzeniu. Wierzy w nasze tajemnicze możliwości.
 - Czy to nie dziwne, Damo... - Brak reakcji, mów dalej - że buntownicy, kiedy tylko odniosą zwycięstwo, szybko wpadają w stare schematy? To nie tyle pułapka na szlaku wszystkich rządów, co złudzenie mamiące każdego, kto zdobywa władzę.
 - Ha! A ja myślałam, że powiesz mi coś innego. Znamy to: "Władza demoralizuje. Władza absolutna demoralizuje w sposób absolutny!"
 - To nie tak, Damo. Powiem coś bardziej wyrafinowanego i o wiele głębszego: władza przyciąga podatnych na zepsucie.
 - Śmiesz oskarżać mnie o to, że jestem zepsuta?

- Obserwuj jej oczy!
- Ja? Oskarżać ciebie? Jediną osobą, która może to zrobić, jesteś ty sama. Ja po prostu przedstawiam ci zdanie Bene Gesserit.
- I nie mówisz mi niczego!
- A zatem wierzymy, że ponad prawem istnieje moralność, która musi stać na straży i zapobiegać próbom wprowadzania niezmiennych przepisów.
- Użyłaś obydwu słów w jednym zdaniu, a ona tego nie zauważyła.
- Siła zawsze spełnia swoje zadanie, wiódźmo. To jest prawo.
- Wszystkie rządy, które wystarczająco długo działają zgodnie z tą zasadą, grzęzną w korupcji.
- Moralność!
- Sarkazm nie wychodzi jej najlepiej, zwłaszcza kiedy jest zepchnięta do defensywy.
- Naprawdę próbowałam ci pomóc, Damo. Prawa są groźne dla każdego - dla niewinnego tak samo jak dla winnego. To nieważne, czy uważasz się za silną, czy za bezbronną. Prawa nie zawierają w sobie pierwiastka zrozumienia dla istot ludzkich.
- Nie istnieje nic takiego, jak zrozumienie dla ludzi!
- Oto i odpowiedź na nasze pytanie. Nie jest człowiekiem. Przemawiaj do jej nieświadomości. Jest bezbronna.
- Prawa zawsze wymagają interpretacji. Ograniczeni prawem nie pragną tolerancji ani współczucia. Żadnej wolnej przestrzeni. "Prawo jest prawem."
- Dokładnie! - Jest w głębokiej defensywie.
- To niebezpieczna idea, szczególnie dla niewinnych jednostek. Ludzie wyczuwają to instynktownie i opierają się prawom. Wykonują, często nieświadomie, drobne posunięcia, by podciąć "prawo" i tych, którzy mają coś wspólnego z tym nonsensem.
- Jak śmiesz nazywać to nonsensem? - Uniosła się ze swego miejsca, po czym znów usiadła.
- Och, tak. Prawo w osobach tych, których utrzymanie zależy od niego, staje się nieubłagane, gdy podaję słowa takie jak moje.

- Dokładnie tak, czarownico!

- Ale nie powiedziała, abyś zamilkła.

- "Więcej praw!" - mówisz. "Potrzeba nam więcej praw." W ten sposób tworzysz nowe narzędzia nie-współczucia, a zarazem nowe nisze dla tych, którzy żerują na systemie.

- Tak było zawsze i tak zawsze będzie.

- Znowu źle. To jest błędne koło. Toczy się i toczy, dopóki nie skrzywdzi niewłaściwej osoby lub grupy. Wtedy powstaje anarchia. Chaos.

- Widzisz, jak podskoczyła ?

- Buntownicy, terroryści, mnożące się wybuchy wściekłej przemocy. Dżihad! A wszystko dlatego, że stworzyłaś coś nieludzkiego.

- Ręka na podbródku. Obserwuj ją!

- Jak to się stało, że odeszliśmy tak daleko od polityki, czarownico? Czy to było twoim zamiarem?

- Nie odeszliśmy nawet na milimetr!

- Przypuszczam, że masz zamiar mi powiedzieć, że wy, czarownice, budujecie jakąś formę demokracji.

- Z gorliwością, której nie potrafisz sobie wyobrazić.

- Daj mi przykład.

- Myślisz, że zdradzisz jej jakąś tajemnicę. Powiedz jej coś.

- Demokracja łatwo daje sprowadzić się na manowce, kiedy przed wyborcami paradują same kozły ofiarne. Czyńmy przywódcami bogatych, chciwych, występnych czy głupich i tak aż do znudzenia.

- Sądzisz, że my tak robimy.

- Niemożliwe! Jak rozpaczliwie pragnie, byśmy były do niej podobne!

- Powiedziałaś, że byliście biurokratami, które się zbuntowały. Znasz waszą słabość. Wyniesiona na szczyt biurokracja, której wyborcy nie mogą zmienić, wyczerpuje zasoby energii systemu. Kradnie ją starym, samotnym, każdemu. Szczególnie tym, których kiedyś nazywałyśmy klasą średnią, ponieważ od niej pochodzi większość energii.

- Uważacie się za... klasę średnią?
- Nie uważamy się za nic dokładnie określonego. Ale Inne Wspomnienia mówią nam o słabościach biurokracji. Przypuszczam, że macie coś w rodzaju służby obywatelskiej dla "niższych stanów".
- Dbamy o swoje.
- Zabrzmiało to paskudnie.
- Wiecie w takim razie, jak to zagraża, idei wyborów. Główny objaw: ludzie nie głosują. Instynkt podpowiada im, że to nie ma sensu.
- W każdym razie demokracja jest głupim pomysłem!
- Zgadza się. Ma skłonność do demagogii. To choroba, na którą podatne są systemy wyborcze. Jednak demagogów łatwo zidentyfikować, gestykulują z lubością, mówią, wybijając rytm o pulpit, używają słów, w których brzmi religijny zapach i bogobojna szczerość.
- Ona pokasłuje.
- Szczerość udawana wymaga wielu ćwiczeń, Damo. W dodatku ćwiczenia te zawsze mogą być ujawnione.
- Przez Prawdomówczynię?
- Widzisz, jak się pochyliła do przodu ? Znowu ją mamy.
- Przez kogokolwiek, kto uczy się rozpoznawania oznak: powtarzanie, wielki wysiłek, by skupić uwagę na słowach. Nie zwracaj uwagi na słowa. Obserwuj, co robi dana osoba. W ten sposób poznajesz jej motyw.
- Nie macie zatem demokracji.
- Zdradź mi więcej sekretów Bene Gesserit!
- Ależ mamy.
- Myślałam, że powiedziałaś...
- Strzeżemy jej dobrze, uważając na zjawiska, które właśnie opisałam. Niebezpieczeństwa są wielkie, lecz korzyści również.
- Nie rozumiesz, co mi powiedziałaś? Jesteście bandą głupców!
- Miła pani! - odezwał się futar.

- Zamknij się albo poślę cię z powrotem do stada!
- Ty nie być miła, Damo.
- Widzisz, co narobiłaś, czarownico? Zepsułaś go!
- Przypuszczam, że zawsze znajdą się inne.
- Och! Spójrz na ten uśmiech.

Lucilla starannie dobrała uśmiech, dostosowując swój oddech do oddechu Wielkiej Czcigodnej Macierzy. "Widzisz, jakie jesteśmy podobne? Oczywiście, próbowałam cię zranić. Czy nie zrobiłabyś tego samego na moim miejscu?"

- Wiecie w takim razie, jak sprawić, by demokracja działała tak jak sobie życzyście.
- To bardzo subtelna, choć nietrudna technika. Tworzysz system, w którym większość ludzi jest niezadowolona, jawnie albo skrycie.
- Oto, jak ona to widzi. Spójrz, jak przytakuje twoim słowom. Lucilla poddała się rytmowi, w jakim Wielka Czcigodna Macierz kiwała głową.
- To prowadzi do powszechnej żądzy zemsty. Następnie, w miarę potrzeby, wynajduje się sposoby rozładowania tego gniewu.
- Taktyka odwracania uwagi.
- Raczej rozpraszenia uwagi. Nie dawaj czasu na wątpliwości. Ukryj swoje błędy pod nowymi prawami. Handluj złudzeniami. Uprawiaj metodę corridy.
- O, tak! To dobre!
- Jest niemal rozradowana. Daj jej większe pole do popisu.
- Wymachuj jaskrawą peleryną. Rzucają się na nią i będą zdumieni, że nie ma za nią matadora. To ogłupia wyborców, tak jak ogłupia byka. Następnym razem tylko nieliczni rozsądnie posłuchają się swymi głosami.
- I dlatego to robimy!
- My to robimy! Czy ona słucha siebie samej?
- Potem uskarżasz się na apatyczny elektorat. Spraw, by poczuli się winni. Utrzymuj ich w głupocie. Karm ich. Zabawiaj. Tylko nie przedobrzyj!
- Och, nie! Nigdy nie przedobrzyć.

- Niech wiedzą, że czeka ich głód, jeśli wypadną z szeregu. Niech spojrzą, na jaką nudę skazani są ci, którzy nie biorą udziału w grze.

"Dziękuję, Matko Przełożona. To właściwy obraz."

- Nie pozwalasz bykowi wziąć czasem na rogi przypadkowego matadora?
- Oczywiście. Uderz! Bierz tego! Potem czekasz, aż śmiech umilknie.
- Wiedziałam, że nie pozwalacie na demokrację!
- Dlaczego mi nie wierzysz?
- Kusisz los!
- Dlatego, że musiałybyście pozwolić na wolne wybory, sądy, sędziów i...
- Nazywamy je Cenzorkami. Rodzaj sądu dla wszystkich.
- Teraz wprowadziłaś ją w zakłopotanie.
- I żadnych praw... przepisów, czy jak je tam nazywasz?
- Czy nie powiedziałam, że wyraźnie je określłam? Przepis - przeszłość. Prawo - przyszłość.
- Ograniczacie jakoś te... te Cenzorki?
- Mogą podejmować takie decyzje, jakie uważają za stosowne, w sposób zgodny z zasadami działania sądu. Do diabła z prawem!
- To bardzo niepokojąca idea.
- Jest zbita z tropu, w porządku. Zobacz, jaki ma ogłupiały wzrok.
- Pierwsza zasada naszej demokracji: żadne prawa nie ograniczają sądów. Takie prawa są głupie. To zdumiewające, jacy głupi potrafią być ludzie, kiedy działają w małych, samowystarczalnych grupach.
- Nazywasz mnie głupią, tak!?
- Strzeż się pomarańczowej barwy.
- Wygląda na to, że prawo natury mówi: to prawie niemożliwe, by zamknięte grupy działały w sposób oświecony.
- Oświecony! Znam to!
- To niebezpieczny uśmiech. Bądź ostrożna.
- Oznacza uleganie siłom życia, wybór działań zapewniających jego trwanie.

- Z największym szczęściem dla jak najliczniejszych, oczywiście.

- Szybko! Byłyśmy za mądre! Zmień temat!

- Ten czynnik wykluczył Tyrana ze Złotej Drogi. On nie brał pod uwagę szczęścia, a tylko przetrwanie ludzkości.

- Powiedziałyśmy - zmień temat! Spójrz na nią! Popada w furję! Wielka Czcigodna Macierz opuściła rękę z podbródka.

- A ja zamierzałam zaprosić cię do naszego ładu, nazywać cię jedną z nas. Uwolnić cię.

- Sprowadź ją z tego! Szybko!

- Nic nie mów - rozkazała Wielka Czcigodna Macierz. - Nawet nie otwieraj ust.

- No to doigrałaś się!

- Pomogłabyś Logno albo jakiejś innej i ona zajęłaby moje miejsce! - Spojrzała na przycupniętego futara. - Jeść, kochanie?

- Nie jeść, miła pani.

- W takim razie rzucę jej ścierwo stadu!

- Wielka Czcigodna Macierzy.

- Powiedziałam ci, żebyś nie mówiła! O ś m i e l i ł a ś s i ę nazywać mnie Damą.

Błyskawicznie podniosła się z krzesła. Drzwi klatki Lucilli otwały się z trzaskiem, który odbił się echem. Wielebna Matka próbowała się uchylić, ale przytrzymały ją szigastruny. Nie dostrzegła nawet ciosu, który strzaskał jej skroń.

Świadomość umierającej Lucilli pełna była wrzasków wściekłości - tłum z Lampadasu dawał upust emocjom, które gromadziły się w nim przez wiele pokoleń.

Niektórzy nigdy nie są uczestnikami. Życie toczy się obok nich. Nie stać ich na nic więcej niż niemy upór, przeciwstawiają się z gniewem i gwałtownością wszystkiemu, co mogłoby odebrać im złudzenia bezpieczeństwa.

Alma Mavis Taraza

Tam i z powrotem, tam i z powrotem. Przez cały dzień tam i z powrotem. Odrade przesuwiała się od jednego wizjera do drugiego, wciąż poszukując, niezdecydowana, niespokojna. Najpierw spojrzenie na Scytalusa, potem na młodego Tega w towarzystwie Duncana i Murbelli. Czasem też wyglądała przez okno, myśląc o ostatnim raporcie Burzmalego z Lampadasu.

Jak prędko będą mogły podjąć próbę przywrócenia wspomnień baszarowi? Czy po ich odzyskaniu ghola będzie posłuszny?

"Dlaczego nie ma wiadomości od rabiego? Czy powinniśmy rozpocząć Extremis Progressiva, dzieląc się nawzajem świadomością? Wywarłoby to zgubny wpływ na morale."

Nagrania wyświetlały się na jej stole roboczym, adiutantki i doradczynie wchodziły i wychodziły. Niezbędne przerwy. Podpisz to. Zaaprobuuj tamto. Zmniejszyć przydział melanzu dla tej grupy?

Bellonda była tu i siedziała za stołem. Przestała się już dopytywać, czego szuka Odrade, i po prostu śledziła ją swoim przenikliwym spojrzeniem. Bezlitosnym.

Pokłóciły się o to, czy nowa populacja czerwiałej pustyni może odnowić szkodliwy wpływ Tyrana. Owo "nie kończące się marzenie", które przy każdym wspomnieniu o czerwiu niepokoiło Bell. Ale sama liczebność populacji świadczyła o tym, że władza Tyrana nad ich przeznaczeniem skończyła się.

Tamalana przysłała wcześniej, bo potrzebowała kilku nagrań od Bellondy. Bellonda, która dopiero co uczestniczyła w nowym uzupełnieniu Archiwów, rażno rozpoczęła przemowę o zmianach w liczebności zakonu żeńskiego i wyczerpywaniu się zasobów.

Odrade patrzyła przez okno na ciemniejący o zmierzchu krajobraz. Robiło się późno, cienie stały się prawie niewidoczne. Kiedy było już całkiem ciemno, zauważyła światła daleko na plantacjach. Wiedziała, że włączono je znacznie wcześniej, ale miała wrażenie, jakby to noc je stworzyła. Co jakiś czas niektóre gasły, gdy ludzie przenosili się gdzieś dalej ze swoimi zajęciami. "Nie ma ludzi - nie ma światła. Nie można marnować energii."

Migotanie światła przyciągnęło jej uwagę. Wariacje na odwieczny temat padającego w lesie drzewa: czy był jakiś dźwięk, skoro nikt go nie słyszał? Odrade była po stronie tych, którzy twierdzili, że wibracje istnieją, niezależnie od tego, czy zapisuje je czujnik.

"Czy tajemnicze czujniki śledzą nasze Rozproszenie? Jakimi nowymi talentami i wynalazkami posługują się pierwsze Rozproszone?"

Bellonda uznała, że czas przerwać tę ciszę:

- Daro, rozsyłasz po Kapitularku niepokojące sygnały. Odrade przyjęła tę uwagę bez komentarza.

- Cokolwiek robisz, biorę to za brak zdecydowania. - Głos Bell brzmiał smutno. - Wpływowe grupy dyskutują, czy nie należałoby cię zastąpić. Cenzorki głosują.

- Tylko Cenzorki?

- Daro, czy naprawdę któregoś dnia pokiwałaś Prasce ręką i powiedziałaś jej, że dobrze jest żyć?

- Zrobiłam tak.

- Co ty wyprawiasz?

- Znów marudzisz. Żadnych wieści od Dortujli?

- Pytałaś dzisiaj o to ze dwanaście razy! - Bellonda wskazała na stół roboczy. - Ciągłe wracasz do ostatniego raportu Burzmalego z Lampadasu. Czy coś przeoczyliśmy?

- Dlaczego nasze przeciwniczki trzymają się tak mocno na Gammu? Powiedz mi, mentacie.

- Mam niewystarczające dane i ty o tym wiesz!

- Burzmali nie był mentatem, ale jego widzenie sytuacji jest bardzo przekonywające, Bell. Mówię sobie, cóż, w końcu był ulubionym uczniem baszara. To zrozumiałe, że przejął cechy swego nauczyciela.

- Daj temu spokój, Daro. Co takiego spostrzegłaś w raporcie Burzmalego?

- On wypełnia pusty obraz. Niezupełnie, ale... uporczywie wprowadza odniesienia do Gammu. Wiele potęg gospodarczych jest tam silnie zaangażowanych. Dlaczego te powiązania nie zostały przecięte przez nasze przeciwniczki?

- Widocznie należą do tego samego systemu.

- A gdybyśmy tak zorganizowały zmasowany atak na Gammu?

- Nikt nie chce prowadzić interesów w okolicy zagrożonej wojną. Czy o to ci chodzi?

- Częściowo.

- Większość uczestników tego systemu gospodarczego prawdopodobnie chciałaby się przenieść. Zmienić planetę, podbić nowe ludy.

- Dlaczego?

- Mogliby przewidzieć z większym prawdopodobieństwem ich zachowania, rozwijając, oczywiście, system obronny.

- To pachnie spiskiem, Bell. Oni podwoiliby wysiłki, by odnaleźć nas i zetrzeć w proch.

- Z pewnością.

Zwięzły komentarz Bellondy skierował myśli Odrade w stronę świata zewnętrznego. Podniosła wzrok na odległe, pokryte śniegiem góry, połyskujące w świetle gwiazd.

- Czy napastnicy przybędą stamtąd?

Szok wywołany tą myślą mógłby zamroczyć przeciętny intelekt. Ale Odrade nie potrzebowała Litanii Przeciw Strachowi, żeby zachować jasność umysłu. Miała prostszą formułę.

"Staw czoło lękom, bo inaczej wejdą ci na kark."

Jej postawa była prosta: to, co najbardziej przerażające we wszechświecie, pochodzi z ludzkich myśli. Nocne koszmary (biały koń zagłady Bene Gesserit) posiadają zarówno mityczną, jak i rzeczywistą formę. Topór myśliwego może ugodzić w umysł lub ciało. Ale przecież nie można uciec przed potwornościami mającymi źródło w intelekcie.

"W takim razie staw im czoła!"

Co skrada się za nią w ciemności? Ani nie pozbawiony twarzy myśliwy z toporem, ani upadek w nie znaną otchłań (jedno i drugie widoczne w świetle jej o d r o b i n y t a l e n t u), tylko zupełnie rzeczywiste Czcigodne Macierze wraz z tymi, którzy je popierają. "A ja nie ośmielam się wykorzystać swojej zdolności jasnowidzenia, by nas poprowadziła. Mogłabym zamknąć naszą przeszłość w określonej, niezmiennej formie. Muad'Dib i jego syn, Tyran, zrobili to i Tyran przez trzydzieści pięć stuleci nas wyzwalał."

Zainteresowały ją światła mrugające w niewielkiej odległości. Ogrodnicy pracowali do późna, ciągle przycinali sady, jakby szacowne drzewa miały trwać wiecznie. Przez wentylatory dochodził lekki zapach dymu z ognisk, w których palono obcięte gałęzie. Ogrodnicy Bene Gesserit poświęcali wiele uwagi takim drobiazgom, nigdy nie zostawiali po sobie niepotrzebnego drewna, mogło ono przyciągnąć pasożyty, które następnie przeniosłyby się na żywe drzewa. Czysto i schludnie. Planowanie na przyszłość, dbałość o miejsce zamieszkania. Ta chwila jest częścią wieczności.

Nigdy nie zostawiać suchych gałęzi?

Czy Gammu to martwe drzewo?

- Co takiego jest w tych sadach, że tak cię fascynują? - chciała wiedzieć Bellonda.

Odrade odpowiedziała nie odwracając się:

- Pomagają mi się odradzać.

Zaledwie dwie doby wcześniej spacerowała tam, noc była chłodna i rześka, słabo widoczna mgła wisiała nad ziemią. Odrade roztrącała opadłe liście. Delikatny zapach kompostu unosił się w zwilżonych mżawką zagłębieniach. Pociągający, bagienny zapach. Tu również wyczuwało się nierozzerwalnie związany z życiem ferment. Nagie konary sterczały w świetle gwiazd nad jej głową. Przygnębiające, doprawdy, jeśli porównać ten

widok z wyglądem sadu na wiosnę czy w okresie zbiorów. A jednocześnie piękne w swojej płynności. Życie znów oczekuje na sygnał do działania.

- Nie martwisz się z powodu Cenzerek? - spytała Bellonda.
- Jak będą głosować, Bell?
- Sytuacja jest niebezpieczna.
- Czy inne pójdą za nimi?
- To zależy od twoich decyzji. Konsekwencji.

Bell doskonale opanowała tę sztukę - potężna porcja danych zawarta w kilku słowach. Większość decyzji sióstr Bene Gesserit przechodziła przez trzyczęściowy labirynt: "Efektywność", "Konsekwencje" i co najważniejsze "Kto Może Wykonać Rozkazy?" Z wielką starannością dobierano osobę do zadania, zwracając uwagę na każdy najmniejszy szczegół. Miało to wielki wpływ na Efektywność, a ta z kolei określała Konsekwencje. Dobra Matka Przełożona potrafiła pokonać drogę przez labirynt decyzji w kilka sekund. W Centrali następowało ożywienie. Oczy nabierały blasku. Mówiono wtedy, że "ona działa bez wahania". To tworzyło klimat zaufania wśród nowicjuszek i innych uczennic. Wielebne Matki, szczególnie Cenzorki, czekały, by oszacować Konsekwencje.

Odrade mówiła zarówno do własnego odbicia w oknie, jak i do Bellondy:

- Nawet Matka Przełożona potrzebuje trochę czasu.
- Ale co ci daje to zamieszanie?
- Czy zalecasz pośpiech, Bell?

Bellonda odsunęła się na swym fotelu, jakby Odrade ją odepchnęła.

- Ostatnio niezwykle trudno zdobyć się na cierpliwość - powiedziała Odrade. -
Lecz na moje decyzje wpływa wybór stosownej chwili.

- Jakie są twoje zamiary w stosunku do naszego nowego Tega? Oto pytanie, na które musisz odpowiedzieć.

- Jeśli nasi wrogowie wycofają się z Gammu, dokąd się udadzą, Bell?
- Zaatakujesz je tam?
- Szturchnę lekko.

- Niebezpiecznie jest dolewać oliwy do tego ognia - rzekła miękko Bellonda.
- Potrzebujemy jakiegoś atutu w przetargu.
- Czcigodne Macierze nie targują się!
- Ale ich sprzymierzeńcy owszem, jak myślę. Czy wycofałyby się na...
powiedzmy, Węzeł?

- Cóż ciekawego jest na tym Węźle?
- Czcigodne Macierze skupiły tam główne siły. A nasz kochany baszar zachował pamięciowe dossier tego miejsca w swoim ślicznym mentackim umyśle.

- Oooch! - Było to bardziej westchnienie niż słowo.
Weszła Tamalana.
- Cenzorki poparły Matkę Przełożoną. - Tamalana podniosła palec. - Jednym głosem!

Odrade westchnęła.
- Powiedz nam, Tamo, jak głosowała ta Cenzorka, którą pozdrowiłam na korytarzu, Praska?

- Głosowała na ciebie.
Odrade posłała Bellondzie ledwo widoczny uśmiech.
- Wyślij szpiegów i agentów, Bell. Musimy doprowadzić łowczynię do spotkania z nami na Węźle.

"Bell do rana wydedukuje, na czym polega mój plan."

Bellonda i Tamalana wyszły, mrucząc coś do siebie, a w ich głosach pobrzmiwał niepokój. Odrade udała się krótkim korytarzem, patrolowany przez nowicjuszek i sługi Wielebnej Matki, do swych osobistych komnat. Kilka nowicjusek uśmiechnęło się do niej. A zatem dotarły już do nich wieści o wyniku głosowania Cenzorek.

Odrade przeszła przez salonik do celi sypialnej, gdzie nie zdejmując ubrania, wyciągnęła się na pryczy. Jedyna kula świętojańska zalewała pokój bladożółtym światłem. Spojrzenie Odrade przesunęło się od mapy pustyni do obrazu Van Gogha w ochronnych ramach i zatrzymało się na ścianie w nogach łóżka.

Chaty w Cordeville.

"Jest lepszą mapą od tej ukazującej przyrost pustyni - pomyślała. - Przypomnij mi, Vincent, skąd pochodzę i co mogę jeszcze zrobić."

Ten dzień ją wykończył. Przekroczyła granicę zmęczenia i doszła do punktu, w którym umysł zamyka się w zawężonych zakresach.

Obowiązki!

Osaczały ją i zdawała sobie sprawę, że przytłoczona nimi stawiała się nieprzyjemna. Zmuszona była zużywać energię na stwarzanie pozorów spokoju. "Bell dostrzegła to we mnie." To szaleństwo. Zakonowi odcięto wszystkie drogi wyjścia, stał się prawie bezsilny.

Zamknęła oczy i spróbowała wyobrazić sobie dowodzącą Czcigodną Macierz, do której się zwróci. Stara... przesiąknięta władzą. Muskularna. Mocna i posiadająca tę ich oślepiającą szybkość. Nie było widać twarzy, przed oczyma wyobraźni Odrade stała tylko sama postać.

W skupieniu dobierając słowa, Odrade mówiła do pozbawionej oblicza Czcigodnej Macierzy:

"Nie możemy pozwolić, abyście dalej popełniały błędy. Nauczycielki zawsze twierdzą, że to ciężko osiągnąć. Tak, uważamy się za nauczycielki. Uczymy nie tyle jednostki, co całe gatunki. Zapewniamy lekcje wszystkim. Jeśli dostrzegasz w nas Tyrana, masz rację." Obraz w jej umyśle nie odpowiadał.

Jak nauczycielki mogą uczyć, nie wychodząc z ukrycia? Burzmali zginął, nie znano wartości gholi Tega. Odrade była świadoma niewidocznego nacisku, skupiającego się na Kapitularku. Nic dziwnego, że Cenzorki głosowały. Zakon żeński znalazł się w pajęczej sieci, lepkie nitki pętały go ściśle. A gdzieś obok pozbawiona twarzy Czcigodna Macierz gotowała się do skoku.

K r ó l o w a - P a j ą k .

O jej obecności można było wnosić na podstawie działań jej sług. Nici pajęczyny drżały, gdy oprawcy z szaleńczą brutalnością rzucali się na schwytane ofiary, nie dbając o to, ilu z nich zginie, a ilu sami zmasakrują.

Ktoś nakazał poszukiwanie: Królowa-Pająk.

"Czy zgodnie z naszymi normami jest przy zdrowych zmysłach? Na jak straszliwe niebezpieczeństwo naraziłam Dortujlę?"

Czcigodne Macierze przekraczały wszelkie granice megalomanii. Sprawily, że Tyran wydawał się w porównaniu z nimi zabawnym piratem. Leto II przynajmniej wiedział to, co wiedziały Bene Gesserit: jak balansować na ostrzu miecza, będąc świadomym, że ten, kto się ześlizgnie, zostanie śmiertelnie zraniony. Cena, którą płaci się za zdobycie władzy. Czcigodne Macierze ignorowały nieunikniony los, rąbiąc i siekąc wokół siebie jak rozjuszony olbrzym ogarnięty histerią. Nic do tej pory nie przeciwstawiło im się skutecznie, a one zareagowały na to morderczą pasją berserków. Histeria z wyboru. Umyślna.

"Czy to dlatego, że zostawiłyśmy baszara na Diunie, aby stracił swoje mizerne oddziały w samobójczej walce? Nie mówiąc już o tym, ile zabił Czcigodnych Macierzy. A Burzmali w czasie zagłady Lampadasu? Z pewnością łowczynie poczuły jego kły. Nie można również zapominać o wyszkolonych przez Idaho mężczyznach, których posłałyśmy, by bez szwanku przeszli przez techniki zniewolenia seksualnego Czcigodnych Macierzy."

Czy to wystarczyło, by spowodować taką wściekłość? Możliwe. Ale jak odnieść się do tych opowieści z Gammu? Czy Teg zademonstrował nowy talent, który przeraził Czcigodne Macierze?

"Jeśli odzyskamy wspomnienia baszara, musimy go dokładnie obserwować."

Czy statek pozaprzestrzenny go ukryje?

Co sprawia, że Czcigodne Macierze reagują w ten sposób? Dążą do rozlewu krwi. Nigdy nie przynosi takim osobom złych wieści. Nic dziwnego, że ich słudzy zachowują się jak szaleni. Przerażony władca może kazać zabić posłańca. Nie przynosi złych wieści. Lepiej zginąć w bitwie.

Lud Królowej-Pajaka daleko przekroczył granice zadufania w sobie. Bardzo daleko. Wszelka krytyka stała się absolutnie niemożliwa. Równie dobrze można by ganić krowę za to, że je trawę. Krowa miałaby pełne prawo spojrzeć głupim, pytającym wzrokiem: czy nie to właśnie powinnam robić?

"Dlaczego drażnimy je, znając prawdopodobne konsekwencje? Nie jesteśmy podobne do człowieka, który wali kijem w szary, okrągły przedmiot i odkrywa, że to gniazdo os. Wiemy, w co uderzamy. Mamy plan Tarazy i jesteśmy go pewne.

Zakon stanął twarzą w twarz z przeciwnikiem, którego rozmyślną polityką była historyczna przemoc.

- Wpadniemy w amok!

A co by się stało, gdyby Czcigodne Macierze spotkała dotkliwa klęska? W co zamieniłaby się ich histeria?

"Boję się tego."

Czy zakon żeński powinien podsycić ten ogień?

"Musimy!"

Królowa-Pająk podwoi wysiłki, by znaleźć Kapitularz. Przemoc osiągnie jeszcze bardziej przerażający poziom. Co wtedy? Czy Czcigodne Macierze będą podejrzewać wszystkich razem i każdego z osobna o sympatyzowanie z Bene Gesserit? Czy mogą zwrócić się przeciw swoim sojusznikom? Czy zamierzają pozostać same we wszechświecie pozbawionym innych form myślącego życia? Prawdopodobnie nie przyszło im to nawet do głowy.

"Do czego jesteś podobna, Królowo-Pajaku? Jak myślisz?"

Murbella twierdziła, że nie zna głównodowodzącej, ani nawet niższych dowódców z Zakonu Hormitek. Ale dostarczyła sugestywnego opisu kwatery dowódcy niższego szczebla. Znaczące. Co jakaś osoba nazywa domem? Kogo trzyma w pobliżu, by dzielić się z nim drobnymi mądrościami o życiu?

"Większość z nas wybiera towarzystwo i otoczenie tak, że odzwierciedlają one nas samych."

Murbella powiedziała kiedyś: "Jedna z jej osobistych służących zabrała mnie do prywatnej rezydencji dowódczyni. Pokazała w ten sposób, że ma swój udział w świętości. Teren publiczny jest czysty i schludny, ale prywatne pokoje są niechlujne - ubrania leżą tam, gdzie je porzucono, słoiki z maściami otwarte, łóżko nie zasłane, na podłodze talerze z zaschniętym jedzeniem. Spytałam, dlaczego nie posprzątały tego bałaganu.

Powiedziała, że to nie jej praca. Ta, która sprząta, została zwolniona do kwatery jeszcze przed zmrokiem".

Ukryte brudy.

Skąd taka miałaby głowę, żeby zajmować się porządkiem w prywatnych pomieszczeniach?

Odrade gwałtownie otworzyła oczy. Skupiła się na obrazie Van Gogha. "Mój wybór." Dzieło ożywiało długi okres ludzkiej historii, nieobecny w Innych Wspomnieniach. "Wysłałeś mi wiadomość, Vincencie. I dzięki tobie nie obetnę ucha... ani nie będę posyłać zbędnych listów miłosnych do kogoś, kto o to nie dba. To wszystko, co mogę zrobić, by oddać ci pokłon."

Sypialnia miała swojski aromat - ostry zapach goździków. Ulubionych perfum Odrade. Pomocnice pilnowały, by utrzymywał się tutaj jako tło zapachowe.

Jeszcze raz zamknęła oczy i jej myśli pomknęły z powrotem ku Królowej-Pająkowi. Odrade czuła, że to doświadczenie przydaje nowego wymiaru kobiecie bez twarzy.

Murbella mówiła, że wystarczy, aby dowodząca Czcigodnymi Macierzami wydała polecenie, a dostarczano jej, czegokolwiek zażądała.

"Czegokolwiek?"

Murbella wymieniła robiące wrażenie przykłady: odrażająco zniekształceni partnerzy seksualni, wyszukane słodyczne, orgie wywołane obrazami niesłychanego okrucieństwa.

"One zawsze szukają skrajności."

Raporty szpiegów i agentów uzupełniały słowa Murbelli.

"Każdy mówi, że one mają prawo rządzić."

"Te kobiety wywodzą się z autokratycznej biurokracji."

Potwierdzało to wiele świadectw. Murbella wspominała lekcje historii, na których opowiadano, że pierwotnie Czcigodne Macierze prowadziły badania, jak osiągnąć seksualne panowanie nad ludźmi, "kiedy obciążenia podatkowe stały się niszczące dla tych, którymi rządziły".

Prawo do rządu?

Odrade nie wydawało się, aby te kobiety specjalnie nalegały na stworzenie takiego prawa. Nie, zakładały raczej, że ich nieomylność nie może być kwestionowana. Nigdy! Nie ma błędnych decyzji. Lekceważyć następstwa. To nigdy się nie zdarzy.

Odrade usiadła na łóżku, wiedząc, że znalazła to, czego szukała.

"Błędy nie zdarzają się nigdy."

To przekonanie wymagało niezwykle pojemnej nieświadomości, by móc się w niej pomieścić. Ułamki świadomości przenikają zatem na zewnątrz, w pełen zamieszania świat, który same stworzyły.

"Och, ślicznie!"

Odrade wezwała pełniącą nocny dyżur nowicjuszkę pierwszego stopnia i poprosiła o herbatę melanzową zawierającą niebezpieczny stymulant, który umożliwiał pokonanie uczucia senności. Za pewną cenę.

Nowicjuszka zwlekała nieco, nim spełniła jej prośbę. Wróciła po chwili z parującym garnuszkiem na tacy.

Odrade stwierdziła już dawno, że herbata melanzowa z zimną wodą Kapitularka miała smak, który oddziaływał na jej psychikę. Gorycz stymulanta, wdzierając się w świadomość, pozbawiła napój owego odświeżającego smaku. Obserwujące Odrade siostry mogły rozpowiedzieć o piciu przez Matkę Przełożoną tej mikstury. Zmartwienie, zmartwienie, zmartwienie. Czy Cenzorki podejmą kolejne głosowanie?

Przełykała niespiesznie, dając stymulantowi czas, by zadziałał. "Skazana odrzuca ostatni posiłek. Pije herbatę."

Następnie odstawiła pusty garnuszek i poprosiła o ciepłe ubranie.

- Mam zamiar iść do sadu. - Nowicjuszka powstrzymała się od komentarza. Każdy wiedział, że Matka Przełożona często chodzi tam na spacer, nawet w nocy.

Kilka minut później znalazła się na wąskiej, ogrodzonej ścieżce, prowadzącej do jej ukochanego miejsca. Drogę oświetlała kula świętojańska przymocowana taśmą do lewego ramienia Odrade. Niewielkie stado czarnych krów podeszło do ogrodzenia. Zwierzęta wpatrywały się w przechodzącą kobietę. Spojrzała na wilgotne nozdrza, po-

czuła silny zapach lucerny w parze ich oddechów i przystanęła. Krowy zwietrzyły woń feromonu i uspokoiły się. Z powrotem zajęły się sianem rozrzuconym przez pastuchów obok ogrodzenia.

Odwracając się od zwierząt, Odrade spojrzała na bezlistne drzewa stojące za pastwiskiem. Jej kula świętojańska rzucała krąg żółtego światła, podkreślający zimową pustkę.

Niewiele osób rozumiało, dlaczego właśnie to miejsce tak ją pociąga. Nie wystarczyło powiedzieć, że znajdowała tu ukojenie. Nawet zimą, kiedy szron chrząścił pod stopami, ten sad był niepowtarzalną oazą ciszy. Zgasiła kulę świętojańską i pozwoliła stopom kroczyć w ciemności znajomą drogą. Co jakiś czas wpatrywała się w blask bijący z nieba pomiędzy bezlistnymi gałęziami. "Burze." Czuła, że właśnie zbliża się jedna z nich, czego nie mogli przewidzieć meteorolodzy. "Burze rodzą burze. Wściekłość rodzi wściekłość. Zemsta rodzi zemstę. Wojny rodzą wojny."

Stary baszar był mistrzem w przerywaniu zaklętych kręgów. Czy jego ghoła zachowa ten talent?

Niebezpieczny hazard.

Odrade spojrzała na bydło - ciemna, poruszająca się plama, a nad nią błyszcząca w świetle gwiazd para. Stado zbiło się w zwartą grupę, by zachować ciepło. Do Odrade docierały znajome dźwięki, towarzyszące przeżuwaniu.

"Muszę udać się na południe, na pustynię. Stanę tam twarz w twarz z Sheeana. Piaskopływaki rozwijają się. Dlaczego nie ma czerwii pustyni?"

Odezwała się głośno do zwierząt odgrodzonych barierką:

- Jedzcie swoją trawę. To właśnie powinniście robić.

Jeśli szpiegująca ją strażniczka to spostrzegła, Odrade mogła się spodziewać poważnych kłopotów.

"Tej nocy zajrzałam do serc naszych wrogów. I żał mi ich."

Aby poznać jakąś rzecz, należy poznać jej ograniczenia. Tylko wypchnięta poza granice tego, co dla niej naturalne, objawi swą istotę (Prawo Amtal). Nie polegaj wyłącznie na teorii, kiedy stawką jest twoje życie (Komentarz Bene Gesserit).

Duncan Idaho stał pośrodku sali gimnastycznej statku pozaprzestrzennego o kilka kroków od dziecka-gholi. Otaczały ich urządzenia treningowe, niektóre powodujące wyczerpanie, inne niebezpieczne.

Tego ranka dziecko wyglądało na pełne podziwu i ufności.

"Czy rozumiem go lepiej, dlatego że sam jestem ghola? Wątpliwe. Ten został zaprojektowany i wyhodowany w inny sposób niż ja. Zaprojektowany! Jaki precyzyjny termin."

Zakon żeński skopiował tak wiele z realiów pierwotnego dzieciństwa baszara, jak to tylko było możliwe. Nawet miejsce dawno straconego brata zajął pełen podziwu, młodszy towarzysz. A Odrade udzielała mu głębokich nauk, tak jak robiła to rodzona matka Tega.

Idaho pamiętał starego baszara, z którego komórek powstało to dziecko. Zamyślony mężczyzna, na którego spostrzeżenia zawsze należało zwracać uwagę. Duncan nie musiał się wysilać, by przypomnieć sobie sposób bycia i słowa wypowiediane przez tego człowieka.

"Prawdziwy wojownik często rozumie swego wroga lepiej niż swoich przyjaciół. Kryje się tu niebezpieczna pułapka, jeżeli pozwolisz, by zrozumienie przerodziło się w sympatię. Co zwykle się staje, jeśli nie będziesz na to uważał.

Trudno było wyobrazić sobie, że umysł, który odpowiedział tamte słowa, błąka się teraz utajony gdzieś w tym dziecku. Baszar był tak przenikliwy w swych radach wypowiedzianych w dawno minionych dniach w Twierdzy na Gammu.

"Sympatia dla przeciwnika - to słabość zarówno polityków, jak i wojskowych. Najbardziej niebezpieczne są sympatie nieświadome, które skłaniają do tego, byś pozostawił go nietkniętym, ponieważ wróg jest usprawiedliwieniem twego istnienia."

- Panie?

Czy ten piskliwy głos może zmienić się we władczy ton baszara?

- Co jest?

- Dlaczego tak stoisz i patrzysz na mnie?

- Baszara nazywano "Starym Niezawodnym". Czy wiedziałeś o tym?

- Tak, panie. Przestudiowałem historie jego życia.

Czy to był "Młody Niezawodny"? Dlaczego Odrade chciała, by tak prędko przywrócono mu pierwotne wspomnienia?

- Z powodu baszara cały zakon żeński zagłębiał się w pokłady Innych Wspomnień, poddając rewizji swoje poglądy na historię. Czy powiedziały ci to?

- Nie, panie. Czy jest ważne, żebym to wiedział? Matka Przełożona powiedziała mi, że będziesz trenował moje mięśnie.

- Jeśli dobrze pamiętam, lubiłeś pić Danian Marinete, doskonałą brandy.

- Jestem zbyt młody, żeby pić, panie.

- Jesteś mentatem. Czy wiesz, co to znaczy?

- Będę wiedział, kiedy przywrócisz mi moje wspomnienia. Czy tak jest?

Żadnego tam "proszę pana". To zarzut dla nauczyciela o grę na zwłokę.

Idaho uśmiechnął się szeroko w odpowiedzi. Urocze dziecko. Jak łatwo okazywać mu naturalną sympatię!

"Uważaj na niego - mówiła Odrade. - To czarodziej."

Idaho przypomniał sobie odprawę z Matką Przełożoną przed przeniesieniem dziecka.

"Skoro każda jednostka da się ostatecznie sprowadzić do swej właściwej tożsamości, to formowanie owej tożsamości wymaga naszej najwyższej troski i uwagi" - powiedziała.

"Czy jest to konieczne w przypadku gholi?"

Tej nocy znajdowali się w salonie Idaho, a Murbella przysłuchiwała się im, zafascynowana.

"Zapamięta wszystko, czego go nauczysz."

"Potem wprowadzimy drobne zmiany do oryginału".

"Ostrożnie, Duncan! Jeśli źle potraktujesz wrażliwe dziecko, nauczysz, by nie ufało nikomu, możesz doprowadzić do jego samobójstwa - powolnego czy natychmiastowego, to nie gra roli."

"Czy zapominasz, że znałem baszara?"

"Czy pamiętasz, Duncanie, jak było przed odzyskaniem twoich wspomnień?"

"Wiedziałem, że tylko baszar mógł tego dokonać, i uważałem go za wybawiciela."

"W ten sam sposób on patrzy na ciebie. To szczególny rodzaj zaufania."

"Potraktuję go uczciwie."

"Możesz myśleć, że działasz powodowany uczciwością, ale radzę ci, byś spoglądał w głąb siebie za każdym razem, gdy spotkasz się z jego ufnością."

"A jeśli popełnię błąd? "

"Naprawimy go, jeśli będzie to możliwe." - Spojrzała na wizjery i znowu na niego.

"Wiem, że będziecie nas obserwować!"

"Niech to cię nie powstrzymuje. Nie próbuję uczynić cię samoświadomym. Po prostu ostrożnym, i pamiętaj, że zakon żeński dysponuje skutecznymi metodami leczenia."

"Będę ostrożny."

"Może pamiętasz słowa baszara: »Mądrość, którą zamierzamy dać wrogom, zawsze łagodzi srogość, którą im okazujemy«."

"Nigdy nie mogłbym myśleć o nim jako o wrogu. Ten baszar był jednym z najwspanialszych ludzi, jakich kiedykolwiek znałem."

"Doskonale. Powierzam go tobie."

I dziecko znalazło się tu, w sali gimnastycznej, okazując właśnie coraz większe zniecierpliwienie z powodu ociągania się nauczyciela.

- Panie, czy stanie tu należy do nauki? Wiem, że czasami...

- Milcz.

Teg stanął na baczność. Nikt go tego nie uczył. To pochodziło z jego pierwotnych wspomnień. Idaho był zafascynowany tym przelotnym przebłysem osobowości baszara.

"Wiedziały, że usidli mnie w ten sposób!"

Nigdy nie pozwól sobie na niedoceniać zdolności przekonywania, posiadanej przez Bene Gesserit. Mógłbyś nagle odkryć, że pracujesz dla nich, nie zdając sobie sprawy z tego, jakie bodźce wobec ciebie zastosowały. Subtelne i niegodziwe! Była oczywiście i nagroda. Żył się w ciekawych czasach, jak mówiło stare przekleństwo-błogosławieństwo. Koniec końców Idaho stwierdził, że woli już ciekawe czasy, nawet takie jak te.

Zaczerpnął głęboki oddech.

- Odzyskanie pierwotnych wspomnień spowoduje ból - fizyczny i psychiczny. W pewnym sensie ból psychiczny jest gorszy. Mam cię na to przygotować.

Ciągle na baczność. Żadnych komentarzy.

- Zaczniemy bez broni, w prawej ręce będziesz trzymał wyimaginowaną klingę. To pewna odmiana "pięciu postaw". Każda riposta rodzi się, zanim zaistnieje potrzeba. Opuść ręce po bokach i rozluźnij się.

Stanąwszy za Tegiem, Idaho chwycił jego prawe ramię poniżej łokcia i zademonstrował dziecku podstawowe ruchy.

- Każdy atak jest jak pióro ptaka unoszące się w nie słabnącym powiewie. Kiedy pióro się zbliża - lawiruje, gotowe do zmiany kierunku. Twoja riposta ma być niczym podmuch powietrza odrzucający to pióro.

Idaho odszedł na bok i obserwował, jak Teg powtarza ruchy, co jakiś czas korygując go lekkimi uderzeniami wymierzonymi w źle pracujący mięsień.

- Niech twoje ciało uczy się! - wyjaśnił, kiedy Teg spytał o przyczynę.

W czasie odpoczynku Teg chciał się dowiedzieć, co Idaho miał na myśli mówiąc o "bólach psychicznych".

- Twoje pierwotne wspomnienia otacza mur. W stosownej chwili niektóre z nich zaczną przepływać z powrotem. Nie wszystkie będą przyjemne.

- Matka Przełożona mówi, że baszar przywrócił twoje wspomnienia.

- Na bogów otchłani, dziecko! Dlaczego mówisz ciągle "baszar"? To ty nim jesteś!

- Ale jeszcze tego nie wiem.

- Przedstawiasz sobą szczególny problem. Dla ponownego przebudzenia gholi potrzebne jest wspomnienie śmierci. Ale twoje komórki nie przenoszą wspomnienia śmierci.

- Ale ten... baszar nie żyje.

- Ten baszar! Tak, on nie żyje. Musisz odczuć to tam, gdzie rana jest najdotkliwsza, i zrozumieć, że to ty jesteś baszarem.

- Czy naprawdę możesz przywrócić mi tamtą pamięć?

- Jeśli zdołasz wytrzymać ból. Wiesz, co ci powiedziałem, kiedy przywróciłem moje wspomnienia? Rzekłem: "Atrydzi! Wszyscy jesteście tak samo przekłęci!"

- Nienawidziłeś... mnie?

- Tak, a ty czułeś do siebie wstręt za to, co ze mną uczyniłeś! Czy daje ci to jakieś pojęcie o tym, co muszę zrobić?

- Tak, pewne - stwierdził niskim głosem.

- Matka Przełożona mówi, że nie mogę zawieść twego zaufania... choć ty już zawiodłeś moje.

- Ale przywróciłem twoje wspomnienia?

- Widzisz, jak łatwo przychodzi ci myśleć o sobie jako o baszarze? Byłeś wstrząśnięty. Tak, ty przywróciłeś moje wspomnienia.

- To wszystko, czego chcę.

- Tak mówisz.

- Matka... Przełożona mówi, że jesteś mentatem. Czy będzie pomocne to, że... ja też byłem mentatem?

- Logika podpowiada, że tak. Ale my, mentaci, wiemy, że logika porusza się po omacku. I mamy świadomość, że istnieje taka logika, która może prowadzić na manowce.

- Wiem, co znaczy chaos! - rzekł bardzo dumny z siebie.

- Tylko ci się tak wydaje.

- I ufam tobie!

- Posłuchaj! Jesteśmy sługami Bene Gesserit. Wielebne Matki nie opierają swego porządku na zaufaniu.

- Czy nie powinienem ufać Matce... Przełożonej?
- W granicach, które poznasz i ocenisz. Na razie ostrzegam cię, że Bene Gesserit działają w systemie zorganizowanej n i e u f n o ś c i . Czy uczyły cię o demokracji?
- Tak, panie. To wtedy, kiedy głosuje się na...
- To wtedy, kiedy nie ufasz nikomu, kto ma nad tobą władzę. Siostry dobrze o tym wiedzą. Nie ufaj za bardzo.
- Zatem nie powinienem ufać także tobie?
- Jedyne, w czym możesz mi zaufać, to że postaram się przywrócić twoje pierwotne wspomnienia.
- W takim razie nie dbam, jak bardzo mnie to zrani. - Spojrzał na wizjery, a wyraz jego twarzy mówił, że zna ich przeznaczenie. - Czy one wiedzą, że mówisz mi o nich takie rzeczy?
- Mentaci obchodzą ich wyłącznie w charakterze źródła danych.
- Czy to znaczy, że chodzi o fakty?
- Fakty są niejasne. Mentat może się w nich zaplątać. Zbyt wiele jest w i a r y g o d n y c h danych. To jak w dyplomacji, potrzebujesz kilku drobnych kłamstw, by stworzyć sobie zdanie na jakiś temat.
- Jestem... zmieszany. - Użył twego słowa z ociąganiem, bo nie był pewien, czy to właśnie ma na myśli.
- Powiedziałem to pewnego razu Matce Przełożonej. Odparła: "Źle się zachowałam".
- Nie oczekuje się od ciebie, byś... przyprawiał mnie o zmieszanie?
- Chyba że to będzie pouczające. - A ponieważ chłopiec ciągle wyglądał na zaintrygowanego, Idaho dodał: - Pozwól mi opowiedzieć ci pewną historię.
- Teg natychmiast usiadł na podłodze, co znaczyło, że Odrade często posługiwała się tą samą techniką. To dobrze. Teg okazał się pojętny.
- W jednym z moich żywotów miałem psa, który nienawidził mięczaków - opowiadał Idaho.
- Miałem takie mięczaki. Pochodzą z Wielkiego Morza.

- Tak, dobrze. Mój pies nie znosił mięczaków, ponieważ jeden z nich ośmielił się napluć mu w oko. To piecze. Ale co gorsza, w mniemaniu psa opluła go niewinnie wyglądająca jamka w piasku. Nie było widać żadnego stworzenia.

- Co zrobił twój pies? - Teg pochylił się do przodu, podbródek oparł na piersi.

- Wykopał przestępcę i przyniósł go mnie. - Idaho wyszczerzył zęby. - Lekcja pierwsza: Nie pozwól, by ktoś nie znany pluł ci w twarz.

Teg roześmiał się i zaklaskał.

- Ale spójrz na to z punktu widzenia psa. Ustal, kto pluje! Potem zasłużona nagroda: pan jest zadowolony.

- Czy twój pies wykopał więcej mięczaków?

- Za każdym razem, kiedy przychodziliśmy na plażę. Warcząc szukał mięczaków, ja zabierałem je i pies nigdy więcej ich już nie widział - tylko puste muszle ze strzępkami mięsa.

- Zjadałeś je.

- Spróbuj wczuć się w psychikę psa. Plujący zostali po prostu ukarani. Znalazł sposób, aby uwolnić swój świat od tych wstrętnych istot, a jego pan był z niego zadowolony.

Teg okazał się błyskotliwy:

- Czy siostry myślą o nas jak o psach?

- W pewien sposób. Nigdy o tym nie zapominaj. Kiedy wrócisz do swoich pokoi, sprawdź, co to takiego "obraza majestatu". To pomoże ci sprecyzować stosunek do naszych pań.

Teg spojrzał na wizjery, potem na Idaho, ale nic nie powiedział. Idaho przeniósł wzrok na drzwi za plecami Tega i powiedział:

- Ta opowieść była też i dla ciebie.

Teg zerwał się na nogi i odwrócił, oczekując, że zobaczy Matkę Przełożoną, ale to była tylko Murbella. Stała przy drzwiach, oparta o ścianę.

- Bell nie spodoba się, że mówisz o zakonie żeńskim w taki sposób - powiedziała.

- Odrade zapewniła mnie, że mam wolną rękę. - Spojrzał na Tega. - Dosyć czasu straciliśmy na opowieści! Niech zobaczę, czy twoje ciało czegoś się nauczyło.

Murbellę ogarnęło uczucie dziwnego podniecenia, kiedy przysła na miejsce ćwiczeń i zobaczyła Duncana z dzieckiem. Obserwując ich przez jakiś czas, stwierdziła, że widzi go w nowym świetle, prawie jak siostra Bene Gesserit. W otwartości, z którą Duncan traktował Tega, widoczny był ślad pouczeń Matki Przełożonej. Bardzo dziwne uczucie, ta nowa świadomość, która jakby oddalała Murbellę o cały krok od jej byłych towarzyszek. Uczucie wzruszenia spowodowane stratą.

Murbella zrozumiała, że tęskni do pewnych przejawów swojego poprzedniego życia. Nie chodzi o polowania na ulicach w poszukiwaniu nowych mężczyzn do zniewalania i podporządkowania Czcigodnym Macierzom. Emocje związane z tworzeniem nałogów seksualnych straciły swój urok pod wpływem nauki Bene Gesserit i doświadczeń z Duncanem. Mimo to przyznała się do żalu nad stratą pewnego elementu tej władzy: poczucia przy należności do potęgi, której nic nie jest w stanie powstrzymać.

Było to zarazem abstrakcyjne, jak i ściśle określone poczucie. Ważne były nie powtarzające się podboje, ale oczekiwanie nieuniknionego zwycięstwa, częściowo spowodowane narkotykiem, który zażywała wraz z innymi Czcigodnymi Macierzami. Kiedy ta potrzeba zanikła po przedstawieniu się na melanz, Murbella spojrzała na stary nałóg z innej perspektywy. Chemicy Bene Gesserit, którzy odtworzyli ten substytut adrenaliny na podstawie próbek jej krwi, trzymali go w pogotowiu na wypadek, gdyby o niego poprosiła. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi. Doskwierało jej co innego - nie brak zniewalanych mężczyzn, ale brak ich przepływu. Coś w jej wnętrzu mówiło, że straciła to już na zawsze. Nigdy nie doświadczy podobnych wrażeń - nowa wiedza zmieniła jej przeszłość.

Tego poranka kręciła się po korytarzu pomiędzy swoją kwaterą a salą gimnastyczną, chcąc popatrzeć na Duncana i to dziecko i obawiając się jednocześnie, że jej obecność mogłaby im przeszkodzić. Często po bardziej męczących lekcjach z którąś z Wielebnych Matek odczuwała szczególne podekscytowanie, jakby poszukiwała zdobyczy. Ostatnio więcej myślała o Czcigodnych Macierzach.

Nie mogła uciec przed poczuciem straty. Pustka była tak wielka, że Murbella zastanawiała się, czy cokolwiek mogłoby ją wypełnić. Wrażenie to było gorsze niż poczucie starzenia się. Starzejąc się jako Czcigodna Macierz, otrzymywałaby rekompensatę - moce zebrane w t a m t y m zakonie żeńskim rosły szybko wraz z wiekiem Czcigodnych Macierzy. Na to nie miała już szans. To była absolutna strata.

"Podniosłam klęskę."

Czcigodne Macierze nigdy nie zastanawiały się nad problemem klęski. Murbella czuła się do tego zmuszona. Wiedziała, że Czcigodne Macierze były czasami zabijane przez wrogów, ale wrogowie zawsze za to płacili. Takie było prawo: niszczono całe planety, aby ukarać jednego przestępcę.

Murbella wiedziała, że Czcigodne Macierze polują na Kapitularz. Ze względu na dawną lojalność powinna pomagać łowczyniom. Dotkliwość jej osobistej klęski polegała na tym, że nie chciała, by Bene Gesserit zapłaciły wiadomą cenę.

Bene Gesserit są zbyt cenne.

Były nieskończenie cenne dla Czcigodnych Macierzy. Murbella wątpiła, czy jakakolwiek inna Czcigodna Macierz chociażby to podejrzewa.

Marność.

Taki wyrok wydała na swoje byłe siostry. "I na mnie samą - taką, jaką byłam." Opanowała ją straszliwa duma, której przyczynę stanowiła świadomość tego, że przez wiele pokoleń były ujarzmione, ale w końcu nastąpił ich wzlot. Murbella próbowała przekazać to Odrade, opowiadając historie, których nauczyły ją Czcigodne Macierze.

"Niewolnik staje się okrutnym panem" - powiedziała Odrade.

Murbella zdała sobie sprawę z tego, że Czcigodne Macierze odpowiadały schematowi. Zaakceptowała go kiedyś, ale teraz odrzuciła, nie potrafiąc tak naprawdę wytłumaczyć wszystkich powodów tej zmiany.

"Wyrośłam z tych spraw. Teraz byłyby dla mnie zbyt dziecinne."

Duncan znowu przerwał ćwiczenia. Obaj, nauczyciel i uczeń, ociekali potem. Stali dysząc, próbując wyrównać oddech, i wymieniali ukradkowe spojrzenia. Konspiracja? Dziecko wyglądało na dziwnie dojrzałe.

Murbella przypomniała sobie komentarz Odrade: "Dojrzałość narzuca sposób bycia. Jedno z naszych pouczeń - sprawić, aby te imperatywy stały się udziałem świadomości. Modyfikować instynkty."

"Zmodyfikowały mnie już i zmodyfikują jeszcze bardziej."

Zrozumiała, że odnosi się to również do zachowania Duncana wobec dziecka-gholi.

"Zmiany są przyczyną licznych stresów w społecznościach, na które mamy wpływ - powiedziała kiedyś Odrade. - Zmusza nas to do ciągłych przystosowań."

"Ale jak one zdołają przystosować się do moich byłych siostr?"

Odrade okazała charakterystyczną dlań zimną krew, kiedy Murbella zaskoczyła ją tym pytaniem.

"Stawiamy czoła silniejszym przystosowaniom wynikającym z naszych dawnych działań. Tak samo było za panowania Tyrana."

"Przystosowania?"

Duncan mówił coś do dziecka. Murbella podeszła, by posłuchać.

- Przedstawiono ci historię Muad'Diba? To dobrze. Jesteś Atrydą, a to pochodzenie ma pewne wady.

- To znaczy błędy, panie?

- Masz rację, do diabła! Nigdy nie wybieraj jakiegoś sposobu postępowania tylko dlatego, że daje ci on możliwość wykonania dramatycznych gestów.

- Czy tak właśnie zginąłem?

"Udało mu się już osiągnąć to, że dziecko myśli o swojej poprzedniej tożsamości w pierwszej osobie."

- Sam osądzisz, ale to wieczna słabość Atrydów. Pociągające sprawy, gesty. Umrzeć na rogach olbrzymiego byka, jak dziadek Muad'Diba. Wspaniałe widowisko dla jego ludu. Kopalnia legend na całe pokolenia! Nawet teraz można usłyszeć część tych opowieści, choć minęło tyle eonów.

- Matka Przełożona opowiedziała mi tę historię.

- Twoja rodzona matka prawdopodobnie też to zrobiła.

Dziecko wzruszyło ramionami.

- Czuje się dziwnie, kiedy mówisz mi o rodzonej matce. - W jego młodzieńczym głosie czuło się lęk.

- Dziwne uczucie to jedno, ta nauka - to co innego. Mówię o czymś opatrzonym stałą etykietą: Desjański Gest. Powinno się mówić Atrydesjański, ale byłoby to zbyt trudne do wymówienia.

Raz jeszcze dziecko dotknęło strunę dojrzałej świadomości:

- Nawet życie psa ma swoją cenę.

Murbella wstrzymała oddech, wyobrażając sobie, jak to będzie wyglądać - dorosły umysł w ciele tego dziecka. Niepokojące.

- Twoją rodzoną matką była Janet Roxbrough z Roxbroughów z Lernaesa - powiedział Idaho. - Była Bene Gesserit. Twoim ojcem był Loschy Teg, zarządca stacji KHOAM. Za kilka minut pokażę ci ulubiony obraz baszara, przedstawiający jego dom na Lernaesie. Chcę, żebyś go zachował i przestudiował. Myśl o nim jako o swoim ulubionym widoku.

Teg przytaknął, ale wyraz jego twarzy świadczył o tym, że jest pełen obaw.

Czy to możliwe, by wielki mentat-wojownik znał strach? Murbella potrząsnęła głową. Dysponowała intelektualną wiedzą o tym, co robił Duncan, ale miała braki w faktografii. Wydarzenia te były czymś, czego nie miała nigdy doświadczyć. Jakże to mogło być uczucie -przebudzić się ponownie do nowego życia, zachowując przy tym pamięć z poprzedniego istnienia? Podejrzewała, że to różni się bardzo od Innych Wspomnień Wielebnych Matek.

"Myśl u swych początków - nazywał to Duncan. - Przebudzenie Prawdziwej Tożsamości. Czułem, że zostałem zanurzony w magicznym wszechświecie. Moja świadomość była kręgiem, a potem kulą. Arbitralnie ustalone formy okazywały się przejściowe. Stół nie był stołem. Kiedy wpadłem w trans, wszystko wokół mnie zdawało się połykiwać. Nic nie było rzeczywiste. To minęło i poczułem, że straciłem ową jedyną rzeczywistość. Mój stół znowu był stołem."

Przestudiowała podręcznik Bene Gesserit O przebudzeniu pierwotnych wspomnień gholi. Duncan nie stosował się do tych instrukcji. Dlaczego?

Zostawił dziecko i zbliżył się do Murbelli.

- Muszę porozmawiać z Sheeaną - powiedział, mijając ją. - To będzie lepszy sposób.

Gotowe pojęcie jest często odruchowo uwarunkowaną reakcją, czyli najbardziej niebezpieczną formą rozumienia. Okrywa nieprzeniknioną zasłoną twoją zdolność uczenia się. Na tej zasadzie opierają się sądowe procedury prawne, znaczące twą drogę martwymi punktami. Miej się na baczności. Nie wnioskuj o niczym. Każde pojęcie jest przejściowe.

Mentat Fixe (adacto)

Siedząc samotnie przy swej konsoli, Idaho natknął się na hasło wywoławcze, które zakodował w systemach statku podczas pierwszych dni uwięzienia, i poczuł się nagle wprowadzony (tego sformułowania użył później) w postawę i odczucia znacznie wcześniejszego okresu. Nie był to już wieczór kolejnego, zmarnowanego na statku pozaprzestrzennym dnia. Z powrotem był t a m , rozpięty między w t e d y i t e r a z w sposób, w jaki seryjne istnienia gholi łączyły to wcielenie z jego pierwotnymi narodzinami.

Natychmiast pojął, że widzi coś, co nazwał "siecią". Pojawiła się też para staruszków, których kontury wyznaczały krzyżujące się linie, a ciała widoczne były jako połyskliwe sploty lin - zdobionych szlachetnymi kamieniami - zielonych, niebieskich, złotych i srebrnych, bijących takim blaskiem, że przyprawiało to o ból oczu.

Wyczuwał w tych ludziach jakąś boską stałość, ale zarazem jakąś zupełnie zwyczajną cechę. Na myśl przychodziło słowo "pospolity". Za nimi rozciągał się jakby znajomy, ogrodowy krajobraz: krzewy (pomyślał, że róże), nierówne powierzchnie trawników, wysokie drzewa.

Para staruszków wpatrywała się w niego tak intensywnie, że poczuł się jak obnażony.

Ta wizja dawała mu nową siłę, której działanie nie ograniczało się już tylko do wielkiej ładowni, gdzie jakiś magnes przyciągał Idaho tak często, że strażniczki nabrały pewnych podejrzeń.

"Czy on jest nowym Kwisatz Haderach?"

Bene Gesserit mogły nagromadzić wystarczająco wiele poszlak, by chcieć go zabić. Teraz również go obserwowały! Pytania, nerwowe spekulacje. Pomimo to nie mógł oderwać swego wzroku od wizji.

Dlaczego ci starzy ludzie wyglądali tak swojsko? Może byli kimś z jego przeszłości? Rodziną?

Mentackie wertowanie wspomnień nie przyniosło niczego, co pasowałoby do, tych spekulacji. Okrągłe twarze, tępe podbródki, głębokie zmarszczki na policzkach, ciemne oczy. Kobieta nosiła długą niebiesko-zieloną suknię, która zakrywała jej stopy. Białe fartuch pokryty zielonymi plamami okrywał suknię od piersi aż do miejsca poniżej talii. Z kieszeni fartucha wystawały narzędzia ogrodnicze. W lewej ręce trzymała rydel. Miała siwe włosy, których kosmyki wymykały się spod zielonej chustki i powiewały przed jej oczami, podkreślając grymas uśmiechu na twarzy. Wyglądała... na babcię.

Mężczyzna pasował do niej, jakby ten sam artysta stworzył go jako drugi element tego doskonałego małżeństwa. Jego gruby brzuch opięty był kombinezonem. Staruszek miał takie same ciemne oczy z igrającymi w nich refleksami. Czupryna krótko przyciętych, kręconych, siwych włosów.

Posiadał najłagodniejszy wyraz twarzy, jaki Idaho kiedykolwiek widział. Kąciki ust starca były uniesione w uśmiechu. W lewej ręce trzymał niewielką szufłę, na rozłożonej prawej dłoni ważył coś, co wyglądało jak mała metalowa kulka. Przedmiot ten wydawał z siebie przenikliwy gwizd, który zmusił Idaho do zakrycia uszu dłońmi. To nie stłumiło dźwięku. Zniknął sam z siebie. Idaho opuścił ręce.

"Uspokajające twarze." Ta myśl wzbudziła w Idaho podejrzenia, ponieważ rozpoznał tę cechę. Przypominali Tancerzy Oblicza, mieli nawet podobnie zadarte nosy.

Pochylił się do przodu, ale wizja się nie przybliżyła.

- Tancerze Oblicza - szepnął. Cały obraz zniknął.

Ich miejsce zajęła Murbella w treningowych trykotach barwy połyskliwego hebanu. Musiał wyciągnąć rękę i dotknąć jej, zanim uwierzył, że naprawdę tam stoi.

- Duncanie? Co z tobą? Jesteś cały spocony.

- Ja... myślę, że to jest coś, co ci przekłęci Tleilaxanie we mnie wszczepili. Ciągłe widzę... Myślę, że są Tancerzami Oblicza. Oni... oni patrzą na mnie i jednocześnie... gwizd. To sprawia ból.

Spojrzała na wizjery, ale nie wyglądała na zmartwioną. To było coś, czego siostry mogły się dowiedzieć. Nie powinno to nikomu zaszkodzić... chyba że Scytalusowi.

Kucnęła obok Idaho i położyła rękę na jego ramieniu.

- Czy chodzi o coś, co zrobiono z twoim ciałem w zbiornikach?

- Nie!

- Ale mówiłeś...

- Moje ciało jest po prostu nowym wyposażeniem na tę podróż. Zawiera wszystkie związki chemiczne, z których zawsze się składałem. To mój umysł się zmienił.

To ją zaniepokoiło. Znała troskę, jaką Bene Gesserit darzyły talenty nie podlegające kontroli.

- Do diabła z tym Scytalusem!

- Odkryję prawdę - powiedział.

Zamknął oczy i usłyszał, że Murbella wstała. Zdjęła dłoń z jego ramienia.

- Być może nie powinieneś tego robić, Duncanie. Jej głos dobiegał z oddali.

"Pamięć. Gdzie kryje się tajemnica? W głębi pierwotnych komórek?" Do tej chwili myślał o swojej pamięci jako o narzędziu mentata. Przed zwierciadła pamięci mógł przywołać własne obrazy odległych chwil. Wyteżył wzrok, wpatrując się w układ zmarszczek. Spoglądał na kobietę stojącą za nim - dwie twarze w zwierciadle. Jego oblicze zawierało mnóstwo zagadek.

Twarze. Następstwo masek, różne wyglądy osoby, którą nazywał „ja sam”. Twarze różniące się w szczegółach. Włosy czasami siwe, czasami czarne, jak w obecnym życiu. Oblicza niekiedy komiczne, niekiedy poważne, poszukujące wewnętrznej mądrości, by móc przywitać nowy dzień. Niektóre wyrażające dociekliwe, rozważne osobowości. Osobowości jednostki, która dokonuje wyborów. Wyczuwał interwencję Tleilaxan.

Idaho czuł, jak krew z trudem krąży w jego ciele, i zdawał sobie sprawę, że zagrożenie jest blisko. Zamierzał tego doświadczyć... ale nie za pośrednictwem Tleilaxan. Urodził się z tym.

Oto, co znaczy być żywym.

Żadne wspomnienie poprzednich istnień, nic, co zrobili z nim Tleilaxanie, nie zmieniło jego najgłębszej świadomości.

Otworzył oczy. Murbella ciągle stała obok, a jej twarz była pozbawiona wyrazu. "A zatem tak będzie wyglądała jako Wielebna Matka."

Nie podobała mu się ta zmiana.

- Co się stanie, jeśli Bene Gesserit nie spełnią swego zadania? - spytał.

Nie odpowiedziała, więc skinął głową. "Tak. To najgorsza ewentualność. Zakon żeński w rymsztoku historii. A ty tego nie chcesz, moja ukochana."

Mógł to wyczytać z jej oblicza. Odwróciła się i odeszła.

Spojrzawszy na wizjery, powiedział:

- Daro. Muszę z tobą pomówić.

Żadna odpowiedź nie padła za pośrednictwem otaczających go urządzeń. Nie oczekiwał jej zresztą. Mimo to wiedział, że może do niej mówić, a ona go wysłucha.

- Podeszedłem do naszego problemu z innej strony - powiedział. I wyobraził sobie pracowity warkot urządzeń zapisujących jego głos na kryształ ryduliańskie. - Próbowałem dostać się do umysłów Czcigodnych Macierzy. Wiem, że mi się to udało. Murbella udziela odpowiedzi.

Te słowa powinny je zaniepokoić. Miał jedną Czcigodną Macierz na własność. Ale "miał" to nie było stosowne słowo. Nie miał Murbelli. Nawet w łóżku. Mieli siebie nawzajem, złączeni w sposób podobny do tego, który łączył ludzi z jego wizji. Czy to właśnie widział? Parę starszych ludzi wyszkolonych seksualnie przez Czcigodne Macierze?

- Teraz szukam innego rozwiązania - oznajmił. - Jak pokonać Bene Gesserit.

W ten sposób rzucił im wyzwanie?

- Epizody - powiedział. Odrade lubiła używać tego słowa. - Oto, jak powinniśmy rozumieć to, co się z nami dzieje. Drobne epizody. Nawet najgorsze przypuszczenie powinno być rozpatrywane w ten sposób. Rozproszenie ma rozmach, który sprawia, że wszystko, co robimy, wydaje się karłowate.

Ha! Pokazał, jaką wartość przedstawia dla sióstr. Jego słowa pozwalały spojrzeć na Czcigodne Macierze z lepszej perspektywy. Powróciły z powrotem tu, do Starego Imperium. Karły jak wszyscy. Wiedział, że Odrade to zrozumie. Bell sprawi, że zrozumie.

Gdzieś daleko stąd, w Nieskończonym Wszechświecie, sąd wydał wyrok skazujący Czcigodne Macierze. Prawo i jego sługi nie były w stanie przekonać łowczyń. Duncan podejrzewał, że wizja ukazała mu dwoje z sędziów. Jeśli nawet byli Tancerzami Oblicza, to nie należeli do Scytalusa. Ci ludzie za migocącą siecią nie należeli do nikogo, tylko do siebie.

Przyczyną największej słabości rządu jest strach przed wprowadzeniem radykalnych zmian, pomimo że ich potrzeba jest jawnie widoczna.

Darwi Odrade

Odrade za każdym razem inaczej odczuwała pierwszą poranną porcję melanżu. Reagowała jak głodomór, który zdobył słodki owoc. Potem następowała powolna, dogłębna i bolesna odnowa.

To właśnie było przerażające w melanżowym nałogu.

Stała przy oknie w swojej sypialni, czekając na efekty. Zauważyła, że Kontrola Pogody wywołała kolejny poranny deszcz. Krajobraz był wymyty do czysta, wszystko pogrążone w romantycznej mgiełce, krawędzie zamazane, rzeczy sprowadzone do samej istoty niczym odległe wspomnienia. Otworzyła okno. Wilgotne, zimne powietrze owiało jej twarz, otaczając marzeniami podobnymi do wspomnień doznawanych przy wkładaniu dobrze znanego stroju.

Wdychała głęboko. Zapachy po deszczu! Przypominały pierwiastki życia połączone i następnie wygładzone przez spadającą wodę. Lecz te deszcze były inne, pozostawiały wyczuwalnie krzemienny posmak, który nie przypadł Odrade do gustu. To nie było przesłanie skierowane do istot obmytych do czysta, ale orędzie krnąbrnego życia, pragnącego zatrzymać dla siebie, zamknąć cały deszcz. Ten deszcz już nie uszlachetniał i nie przynosił poczucia pełni. Niósł świadomość zmiany, przed którą nie można uciec.

Odrade zamknęła okno. Natychmiast znalazła się z powrotem wśród znajomych zapachów swej kwatery, gdzie stale unosiła się woń szerego z dozujących narkotyków wszczepów, obowiązujących każdego, kto znał położenie Kapitulacza. Usłyszała wchodzącą Streggi, która nanosiła zmiany na mapie pustyni.

W ruchach Streggi czuło się sprawność. Tygodnie ścisłej współpracy potwierdziły pierwsze zdanie Odrade na jej temat. Godna zaufania. Nie błyskotliwa, ale niezwykle wyczulona na potrzeby Matki Przełożonej. Wystarczyło spojrzeć, jak cicho się porusza. Należało sprawić, aby obdarzyła swą troskliwością młodego Tega, zapewniła mu odpowiednie warunki rozwoju i wykształcenia fizycznego.

Proces przyswajania melanżu przez organizm Odrade osiągnął już swój szczyt i teraz powoli wygaszał. Obraz Streggi odbijał się w oknie, widać było, że dziewczyna czeka na polecenia. Odrade знаła już te momenty całkowitego oddania się przyprawie i wiedziała, że Streggi z niecierpliwością oczekuje dnia, w którym dostąpi tajemniczego wyniesienia.

"Mam nadzieję, że jej to posłuży."

Większość Wielebnych Matek, zgodnie z ich nauką, rzadko myślała o przyprawie jako o nałogu. Każdego poranka Odrade uświadamiała sobie, dlaczego tak jest. Zażywano przyprawę w ciągu dnia, zgodnie z potrzebami organizmu, postępując według schematu wyniesionego z wczesnego etapu szkolenia: minimalne dawki, które starczały do pobudzenia metabolizmu i doprowadzenia go do szczytowej wydajności. Pod wpływem melanżu potrzeby biologiczne ulegały pełniejszemu zaspokojeniu. Jedzenie smakowało bardziej. Żyło się znacznie dłużej, chyba że zdarzył się jakiś wypadek czy zapaść. Ceną było uzależnienie.

Kiedy ciało odświeżyło się, Odrade zamrugła oczami i skupiła uwagę na Streggi, która była wyraźnie zaintrygowana tym długim porannym rytuałem. Zwracając się do odbicia pomocnicy w lustrze, Odrade spytała:

- Czy uczyłaś się o głodzie melanżowym?

- Tak, Matko Przełożona.

Wbrew ostrzeżeniom zalecającym dbałość o utrzymanie świadomości uzależnienia na niskim poziomie, Odrade nie poświęcała temu uwagi i teraz czuła spiętrzone urazy. Psychiczne przygotowanie nowicjuszek (utrwalone podczas Agonii) ulegało erozji pod wpływem Innych Wspomnień i upływu czasu. Upominano: "Niedosyt kładzie kres istocie twego życia i jeśli zdarza się w polnym wieku średnim, może cię zabić." Jakże mało to teraz znaczyło.

- Dobrze znam uczucie niedosytu - odezwała się Odrade. - Należę to tych, którym poranna porcja melanżu przynosi ból. Z pewnością powiedziano ci, że to się zdarza.

- Przykro mi, Matko Przełożona.

Odrade przyjrzała się mapie. Przyczółek pustyni wydłużył się na północ, zapowiadając rozszerzenie suchych terenów na południowy wschód od Centrali, tam gdzie znajdowała się stacja Sheeany. Odrade ponownie zwróciła uwagę na Streggi, która obserwowała Matkę Przełożoną z jeszcze większym zaciekawieniem.

Poruszona rozważaniami o mrocznych aspektach używania przyprawy!

- W naszych czasach rzadko bierze się pod uwagę wyjątkowy charakter melanżu - zauważyła Odrade. - Wszystkie dawne narkotyki, których używała ludzkość, mają pewną wspólną cechę - wszystkie poza przyprawą skracają życie i przynoszą ból.

- Tak nam mówiono, Matko Przełożona.

- Ale prawdopodobnie nie mówiono wam, że nasze kłopoty z Czcigodnymi Macierzami mogą utrudnić rozumienie problemu władzy. W rządach - tak, nawet w naszych - jest pewna żądza energii, która może wpędzić w sidła. Jeśli będziesz mi służyć, poczujesz to w swoim wnętrzu, ponieważ każdego poranka będziesz patrzeć", jak się męczę. Niech zapadnie ci w pamięć wiedza o tej śmiertelnej pułapce. Nie możemy stać się bezmyślnymi karierowiczkami, wpłatanymi w system, który zastępuje życie śmiercią, tak jak to robią Czcigodne Macierze. Pamiętaj: możliwe do zaakceptowania narkotyki mogą być opodatkowane, aby z uzyskanych funduszy płacić pensje i stwarzać miejsca pracy dla bezrobotnych funkcjonariuszy.

Streggi była zaintrygowana.

- Ale melanż wydłuża życie, poprawia zdrowie i pobudza apetyt na...

Przerwało jej gniewne spojrzenie Odrade. "Wprost z Podręcznika nowicjuszek!"

- Ma też swoje drugie oblicze, Streggi, i widzisz to po mnie. Podręcznik nowicjuszek nie kłamie. Ale melanż jest narkotykiem, a my jesteśmy uzależnione.

- Wiem, że nie dla każdego jest dobrodziejstwem, Matko Przełożona. Ale powiedziałaś, że Czcigodne Macierze go nie używają.

- Substytut, który stosują, zastępuje melanż w niektórych jego pozytywnych działaniach, nie chroni jednak przed udrękami niedosytu i śmiercią. Powoduje podobne uzależnienie.

- A ta pojmana?

- Murbella używała substytutu, a teraz używa melanżu. Są zamienne. To ciekawe, prawda?

- Przypuszczam... że dowiemy się o tym więcej. Zauważyłam, Matko Przełożona, że nigdy nie nazywasz ich dziwkami.

- Tak jak to robią nowicjuszki? Ach, Streggi, to wynik złego wpływu Bellondy. Och, rozpoznaję go. - I kiedy Streggi próbowała zaprotestować, dodała: - Nowicjuszki wiedzą, że są w niebezpieczeństwie. Spoglądają na Kapitułarz i myślą, że jest ich twierdzą na czas długiej nocy dziwek.

- Myślą mniej więcej w ten sposób, Matko Przełożona - powiedziała dziewczyna po długim wahaniu.

- Streggi, ta planeta jest tylko kolejnym miejscem czasowego pobytu. Dzisiaj jedziemy na południe, pamiętaj o tym. Znajdź Tamalanę, proszę, i powiedz jej, żeby podjęła przygotowania, o których rozmawialiśmy w związku z naszą wizytą u Sheeany. Nie mów o tym nikomu innemu.

- Tak, Matko Przełożona. Czy to znaczy, że będę ci towarzyszyć?

- Chcę cię mieć przy boku. Powiedz tej, którą szkolilaś, że teraz ona przejmie odpowiedzialność za mapę.

Kiedy Streggi wyszła, Odrade pomyślała o Sheeanie i Idaho: "Oboje chcą ze sobą rozmawiać."

Analizy nagrań wykazały, że tych dwoje niekiedy porozumiewało się za pomocą gestów, przy czym przeważnie udawało im się ukryć te ruchy przed czujnym wzrokiem strażniczek. Wyglądało to na stary atrydzki język walki. Odrade rozpoznawała co nieco, ale nie dosyć, by ustalić treść przekazu. Bellonda chciała, aby Sheeana wszystko wyjaśniła. "Tajemnice!" Odrade była bardziej powściągliwa. "Niech to trochę potrwa. Zapewne wyniknie z tego coś ciekawego."

Czego pragnie Sheeana?

Cokolwiek zamierzał Duncan, miało to związek z Tegiem. Zadawanie Tegowi bólu, niezbędnego do odzyskania pierwotnych wspomnień, było przeciwne naturze Duncana.

Odrade zauważyła to, kiedy poprzedniego dnia przeszkodziła Duncanowi w pracy przy konsoli.

"Spóźniłaś się, Daro" - powiedział. Nie oderwał wzroku od tego, czym się zajmował. "Spóźniłam? Był wczesny wieczór" - pomyślała.

Przez szereg lat często nazywał ją Darą. Był to środek nacisku, przypomnienie, że czuje się dotknięty z powodu swojego uwięzienia. Irytowało to Bellondę, która sprzeciwiała się "jego cholernej poufałości". Oczywiście Bellondę nazywał "Bell". Duncan hojnie szafował docinkami.

Pamiętając o tym, Odrade zatrzymała się, nim weszła do jego pracowni. Na jej widok Duncan uderzył pięścią w blat tuż obok swojej konsoli.

"Musi być lepszy sposób dla Tega!"

"Lepszy sposób? Co on ma na myśli?"

Odgłosy na korytarzu pod drzwiami jej pracowni oderwały Odrade od tych refleksji. Streggi wróciła od Tamalany. Zajrzała też do pokoju Pogotowia Nowicjuszek, żeby wspomnieć zastępczyni o tym, że ma obowiązek zająć się mapą.

Sterna nagrań z Archiwów czekała spiętrzona na stole roboczym Odrade. Znów Bellonda! Odrade wpatrzyła się w tę górę. Nie miało znaczenia, ile obowiązków zdoła powierzyć innym, zawsze pozostawała ta reszta, a jej doradczynie utrzymywały, że tylko Matka Przełożona może się nią zająć. Większość materiałów znalazła się tu, bo Bellonda żądała "sugestii i analiz". Odrade dotknęła pulpitu.

- Bell!

Odpowiedział jej głos urzędniczki Archiwów:

- Matko Przełożona?

- Przyślij mi Bell! Chcę, żeby zjawiła się u mnie tak szybko, jak na to pozwolą jej grube nogi!

Nastąpiło to po niespełna minucie. Bellonda stała naprzeciw stołu roboczego jak skarcona nowicjuszka. Wszystkie znały ten szczególny ton głosu Matki Przełożonej.

Odrade dotknęła stosu leżącego na stole i nagle cofnęła dłoń, jakby czymś wstrząśnięta.

- Co to, na imię Szejtana, ma być?

- Uznałyśmy to za ważne.

- Sądzisz, że muszę wiedzieć wszystko razem i każdą rzecz z osobna? Gdzie jest najważniejszy zapis? To fuszerka, Bell! Żadna z nas nie jest głupia. Ale to... w obliczu tego...

- Powierzyłam innym tyle, ile...

- Powierzyłaś? Spójrz na to! Co z tego muszę zobaczyć, a co mogę odesłać? Ani jednego z najważniejszych zapisów!

- Dopilnuję, żeby natychmiast zostało to naprawione.

- Istotnie, zrobisz to, Bell. Ponieważ Tama i ja jedziemy dziś na południe na nie zapowiadzaną inspekcję. Odwiedzimy też Sheeanę. A w czasie mej nieobecności ty będziesz siedzieć na moim miejscu. Zobacz, czy t o b i e spodoba się taki codzienny zalew informacji!

- Czy będzie się można z tobą kontaktować?

- Będę miała ucho-C i ciągły dostęp to linii świetlnej. Bellonda odetchnęła z ulgą.

- Sugeruję ci, Bell, byś wróciła do Archiwów i wyznaczyła kogoś, kto weźmie na siebie odpowiedzialność. Niech mnie diabli, jeśli nie zaczynacie działać jak biurokraci, ukrywając te z was, które się wygłupiły!

- Prawda przenosi góry, Daro.

Czyżby Bell próbowała żartować? Nie wszystko stracone! Odrade machnęła ręką nad projektorem, na którym ukazała się Tamalana w hali transportu.

- Tamo?

- Tak? - odpowiedziała, nie odwracając się od listy przydziałów.

- Jak prędko możemy wyjechać?

- Za około dwie godziny.

- Wezwij mnie, kiedy będziecie gotowe. Och, jeszcze jedno, Streggi jedzie z nami. Przygotuj dla niej miejsce. - Odrade wyłączyła urządzenie, nim Tamalana zdołała odpowiedzieć.

Odrade wiedziała, że istniały sprawy, którymi powinna się zająć. Tama i Bell nie były jedynym powodem trosk Matki Przełożonej.

"Zostało nam szesnaście planet... i to włączając Buzzell, miejsce zdecydowanie zagrożone. Tylko szesnaście!" Odsunęła od siebie tę myśl. Nie było na to czasu.

"Murbella. Czy powinnam wezwać ją i... Nie. To może poczekać. Nowa Rada Cenzorek? Niech Bell się tym zajmie. Czy pojawiają się rozbieżności zdań we wspólnocie?"

Ubytek personelu na potrzeby nowego Rozproszenia wymusił konsolidację sił. "Stanać naprzeciw pustyni!" Była przygnębiona i nie czuła się tego dnia na siłach stawić temu czoła. "Zawsze przed podróżą ogarnia mnie niepokój" - uświadomiła sobie.

Nagle Odrade wymknęła się ze swej pracowni i krocząc po korytarzach, zaczęła sprawdzać, jak wykonano jej rozkazy. Przystając przy drzwiach, próbowała zorientować się, co czytają uczennice i jak im idzie w nie kończących się ćwiczeniach prana-bindu.

- Co teraz czytasz? - spytała młodszą nowicjuszkę drugiego stopnia, siedzącą przy projektorze w zaciemnionym pokoju.

- Dzienniki Tołstoja, Matko Przełożona.

Rozumne spojrzenie oczu nowicjuszki mówiło: czy masz te stowa zapisane bezpośrednio w Innych Wspomnieniach? Dziewczyna miała to pytanie na końcu języka! Zawsze próbowały takich dziecinnych zagrywek, kiedy były z nią sam na sam.

- Tołstoj to nazwisko r o d u ! - zauważyła Odrade. - Z twojej wzmianki o dziennikach wnoszę, że masz na myśli hrabiego Lwa Nikołajewicza.

- Tak, Matko Przełożona. - Speszona nowicjuszka oczekiwała nagany.

Odrade, już łagodniejszym tonem, zacytowała:

- "Nie jestem ręką, jestem siecią." Wyrzekł te słowa w Jasnej Polanie, kiedy miał zaledwie dwanaście lat. Nie znajdziesz ich w tych dziennikach, ale są to prawdopodobnie najbardziej znaczące słowa, które wypowiedział.

Odrade odwróciła się, zanim nowicjuszka zdołała jej podziękować. Nieustanne pouczenia!

Udała się do głównych kuchni i przeprowadziła ich inspekcję. Wodząc palcem po wewnętrznych krawędziach garnków, szukała na nich śladów tłuszczu. Dostrzegła, z jakim napięciem obserwuje jej ruchy sam kuchmistrz.

Kuchnia pełna była przyjemnych zapachów przygotowywanego obiadu. Wokół rozbrzmiewały wesołe odgłosy krzątania, ale zwykły gwar ucichł po jej wejściu.

Przeszła wzdłuż długiego blatu, przy którym uwijały się kucharki, do podwyższonej platformy szefa. Był to potężny, krwisty człowiek o wystających kościach policzkowych i o twarzy równie czerwonej jak mięso, którym rozporządzał. Odrade nie miała wątpliwości, że jest to jeden z największych kucharzy w historii. Nazwisko pasowało do niego: Placido Sałat. Miał zapewnione uprzywilejowane miejsce w jej myślach z wielu powodów, włączając w to fakt, że kiedyś nauczył zawodu jej osobistą kucharkę. W czasach przed pojawieniem się Czcigodnych Macierzy ważni goście odbywali wycieczki do kuchni połączone z degustacją.

"Czy mogę przedstawić państwu szefa naszej kuchni, Placido Sałata?"

Jego wołowina placido wzbudzała zachwyt wielu smakoszy. Niemal surowa, podawana z ziołowym sosem, który nie zabijał smaku mięsa.

Odrade uważała to danie za zbyt egzotyczne, ale nigdy nie powiedziała tego na głos.

Kiedy po chwili oczekiwania- w czasie której musiał nieco poprawić smak sosu - Sałat mógł poświęcić jej uwagę, Odrade powiedziała:

- Mam apetyt na coś szczególnego, Placido.

Rozpoznał ten wstęp. Tak zawsze zaczynały się jej zamówienia na "danie specjalne".

- Zapewne gulasz z ostryg - zasugerował.

"To jest taniec" - pomyślała Odrade. Oboje dobrze wiedzieli, czego ona chce.

- Znakomicie! - zgodziła się i przeszła do dalszego ciągu przedstawienia. - Ale trzeba się z tym obejść delikatnie, Placido, ostrygi nie mogą być rozgotowane. Do bulionu trzeba dodać nieco suszonego selera.

- I zapewne odrobinę papryki?

- Tak, zawsze o to proszę. Bardzo uważaj na melanz. Wystarczy jego zapach, nie więcej.

- Oczywiście, Matko Przełożona. - Oczy zaokrągliły mu się z przerażenia na myśl o tym, że mógłby wsypać zbyt wiele melanzu. - Przyprawa tak łatwo może zabić smak.

- Ugotuj ostrygi w sosie z małży, Placido. Chciałabym, żebyś sam się o to zatroszczył, mieszaj delikatnie do momentu, w którym muszle ostryg zaczną się otwierać.

- Ani sekundy dłużej, Matko Przełożona.

- Podgrzej trochę śmietanki. Nie zagotuj jej!

Placido wyraził zdumienie, że mogła podejrzewać go o zagotowanie śmietanki do jej gulaszu z ostryg.

- Odrobinę masła w miseczce zalej bulionem.

- Bez sherry?

- Jakże się cieszę, że osobiście podjąłeś się przyrządzić moje ulubione danie, Placido. Zapomniałam o sherry.

Matka Przełożona nigdy niczego nie zapominała i wszyscy o tym wiedzieli, ale to była niezbędna ewolucja w jej tańcu.

- Trzy uncje sherry do gotującego się bulionu - powiedział.

- Podgrzej, żeby ulotnił się alkohol.

- Oczywiście! Ale nie możemy utracić smaku. Czy chciałabyś, pani, grzanki czy suchary?

- Grzanki proszę.

Siedząc przy stoliku w sypialni, Odrade zjadła dwie miski gulaszu z ostryg, przypominając sobie, jak smakował Dziecku Morza. Papa zaczynał objaśniać dziewczynce przepis na tę potrawę, kiedy ledwie była zdolna podnieść łyżkę do ust. Sam robił ten gulasz - swoją specjalność. To Odrade nauczyła Sałata przygotowywania jej ulubionego dania.

Pogratulowała mu wyboru wina.

- Niezwykłą radość sprawiło mi to, że wybrałeś do tego posiłku chablis.

- Chablis z posmakiem krzemionki, butelka o ostrej krawędzi, Matko Przełożona. Jeden z naszych najlepszych roczników. Znakomicie uwydatnia smak ostryg.

Tamalana znalazła ją w sypialni. Zawsze potrafiły znaleźć Matkę Przełożoną, kiedy tego chciały.

- Jesteśmy gotowe. - Czyżby to niezadowolenie malowało się na twarzy Tamy?

- Gdzie zatrzymamy się dziś na noc?

- W Eldio.

Odrade uśmiechnęła się. Lubiło Eldio.

"Tama martwi się o mnie, bo jestem w dziwnym nastroju?!" Być może zapowiada się perspektywa drobnej rozrywki.

Idąc za Tamą do doków transportowych, Odrade myślała, jak bardzo charakterystyczne dla starszej kobiety było to, że wołała podróżować koleją podziemną. Podróże na powierzchni sprawiały jej przykrość. "Kto chce tracić czas w moim wieku?" - mawiała.

Odrade nie lubiła kolei podziemnej jako osobistego środka transportu. Było się w niej tak osaczonym i bezradnym! Wołała środki naziemne albo powietrzne. Korzystała z niej tylko wtedy, gdy konieczna była szybkość. Oczywiście nie miała oporów w używaniu szlaków podziemnych do przesyłania papierów i notatek. "Notatkom jest obojętne, jak się tu dostaną."

Takie myśli zawsze uświadamiały jej istnienie sieci, która ułatwiała życie Matce Przełożonej, bez względu na to, dokąd się udawała.

Gdzieś w samym sercu tego układu - zawsze było jakieś "serce układu" - zautomatyzowany system wyznaczał trasę sygnałom i zapewniał (zazwyczaj), że ważne przesyłki trafiają tam, gdzie są kierowane.

Kiedy nie następowała konieczność osobistej ekspedycji (nazywały to OE), można było wysłać raport lub notkę przez płataninę sortowników i linii świetlnych. Komunikacja z obszarem poza planetą to inna sprawa, zwłaszcza w czasach łowów. Najbezpieczniej było posłać Wielebną Matkę z wyuczonym na pamięć przekazem albo z implantowanym dystransem. Posłańcy otrzymywali obecnie zwiększoną dawkę szeru. T-sondy mogły

czytać nawet w martwym umyśle, jeśli nie chronił go szer. Każda wiadomość wychodzenia poza planetę była szyfrowana, ale przeciwnik mógł ją przechwycić i odczytać. Komunikacja pozaplanetarna była bardzo ryzykowna. Zapewne dlatego rabbi zachowywał milczenie.

"Dlaczego myślę o takich sprawach w tej chwili?" - zastanowiła się.

- Żadnych wieści od Dortujli? - spytała, kiedy Tamalana przygotowywała się do wejścia na platformę, gdzie oczekiwały już inne osoby z ekipy. Tak wielu ludzi. Po co?

Odrade zobaczyła przed sobą Streggi, rozmawiała z nowicjuską z działu łączności. W pobliżu było przynajmniej sześć innych osób z tego działu.

Tamalana odwróciła się, nie kryjąc rozdrażnienia.

- Dortujla! Przecież powiedziałyśmy, że cię zawiadomimy natychmiast, gdy coś usłyszymy!

- Po prostu pytam, Tamo. Po prostu pytam.

Odrade potulnie podążyła za Tamalana w stronę uczestników ekspedycji. "Powinnam umieścić jakiś monitor w swoim umyśle i badać wszystko, co się na nim pojawia." Zawsze znalazło się dobre uzasadnienie dla psychicznego współzawodnictwa, będącego cechą ich wzajemnych stosunków. Takie już były Bene Gesserit, Bellonda często przypominała jej o tym.

Odrade zaskoczyła samą siebie, kiedy zdała sobie sprawę, że ma zdecydowanie dosyć stylu bycia Bene Gesserit.

„Niech dla odmiany Bellonda pomartwi się o te sprawy.”

Teraz był czas, by unosić się swobodnie, by reagować jak błędny ogień na prądy biegnące wokół.

Dziecko Morza sporo wiedziało o prądach.

Czas nie liczy sam siebie. Wystarczy, że popatrzysz na okrąg, a stanie się to oczywiste.

Leto II (Tyran)

- Spójrz, spójrz, na co nam przyszło! - lamentował rabbi. Siedział ze skrzyżowanymi nogami na zimnej, nierównej podłodze. Twarz miał prawie całkowicie zasłoniętą szalem naciągniętym na głowę.

Czuł się okropnie, przebywając w zaciemnionym pomieszczeniu wypełnionym odgłosem pracującej maszyny. Gdyby ten dźwięk mógł zamilknąć!

Rebeka stała przed nim z rękami opartymi na biodrach. Jej twarz wyrażała zmęczenie i frustrację.

- Nie stój tu tak! - rozkazał rabbi, patrząc na kobietę zza swego szala.

- Skoro rozpaczasz, to nie jesteśmy jeszcze zgubieni! - stwierdziła. Dźwięk jej głosu rozdrażnił go. Przez chwilę musiał walczyć z uczuciem niechęci.

"Ośmiela się mnie pouczać? Ale czyż nie powiedział kiedyś człowiek mądrzejszy ode mnie, że wiedza może pochodzić nawet od maluczkich?" Odetchnął ciężko i opuścił szal na ramiona. Rebeka pomogła mu wstać.

- Komora pozaprzestrzenną - mruknął rabbi. - W niej ukrywamy się przed... - Jego spojrzenie zatrzymało się na ciemnym suficie. - Lepiej tego nie wymawiać nawet w tym miejscu.

- Ukrywamy się przed niewymawialnym - powiedziała Rebeka.

- Drzwi nie można otworzyć nawet w czasie Paschy - biadolił. - Jak wejdzie Przybysz?

- Niektórych przybyszów nie oczekujemy z radością - odparła.

- Rebeko... - Opuścił głowę. - Stanowisz więcej niż problem i naukę. Nasza mała komórka Tajnego Izraela współczuje ci w twoim wygnaniu, ponieważ rozumiemy, że...

- Przestań tak mówić! Nic nie rozumiesz z tego, co się ze mną dzieje. Wiesz, jaki jest mój problem? - Pochyliła się w jego stronę. - Pozostać człowiekiem nawet w kontakcie z tymi wszystkimi istnieniami z przeszłości.

Rabbi cofnął się.

- Zatem nie jesteś już jedną z nas? Czy w takim razie stałaś się Bene Gesserit?

- Dowiesz się, kiedy zostanę Bene Gesserit. Zrozumiesz mnie, patrząc na mnie tak, jak ja na siebie patrzę.

Zmarszczył groźnie brwi.

- O czym ty mówisz?

- W czym przegląda się zwierciadło, rabbi?

- No tak! Teraz zagadki. - Łagodny uśmiech pojawił się na jego ustach. Powróciło zdecydowane spojrzenie. Rozejrzał się po pokoju. Było tu osiem osób więcej niż powinno. Komora pozaprzestrzenną! Została pracowicie zmontowana z przemyconych części. Była niewielka. Dwanaście i pół metra długości. Zmierzył to sam. Kształtem przypominała starodawną baryłkę położoną na boku, owalną w przekroju poprzecznym, z półkulistymi zamknięciami na końcach. Sufit znajdował się nie więcej niż metr nad głową rabbiego. W najszerszym miejscu, na środku, komora miała tylko pięć metrów, a zakrzywienie podłogi i sufitu sprawiało, że wydawała się jeszcze węższa. Suszona żywność i cykliczny obieg wody. Oto, jak musieli żyć, i to nie wiadomo jak długo. Być może jeden RS, o ile ich nie znajdą. Nie wierzył w bezpieczeństwo tego urządzenia. Te charakterystyczne dźwięki maszynarii...

Owego dnia, kiedy wpełzali do tej dziury, było już późno. W tej chwili na górze z pewnością również jest już ciemno. A gdzie reszta jego ludu? Uciekli do pierwszych lepszych schronień, jakie tylko mogli znaleźć, zabierając ze sobą stare zobowiązania i czcigodne przedmioty dawnego kultu. Niektórzy przeżyją. Zapewne lepiej im się powiedzie niż tym, którzy schronili się tutaj.

Wejście do komory pozaprzestrzennej zostało ukryte pod miejscem na popiół tuż obok kominka. Metalowe rusztowanie kominka zawierało nici kryształów ryduliańskich, przekazujących obrazy z zewnątrz do tego miejsca. Popioły! Pokój stale pachniał spalenizną i zaczynał już przesiąkać kłocznymi woniami z małego pomieszczenia odzyskowego. Cóż za eufemizm na określenie toalety!

Ktoś stanął obok rabbiego.

- Poszukiwacze oddalają się. Całe szczęście, że ostrzeżono nas na czas.

To był Jozue, ten, który zbudował komorę. Był niskim, wątłym mężczyzną o wyrazistej, trójkątnej twarzy, zwężającej się w drobny podbródek. Jego ciemne włosy opadały na szerokie czoło. Miał szeroko rozstawione brązowe oczy, patrzące na świat z pełnym zadumy uduchowieniem, któremu rabbi nie ufał. "Wygląda na zbyt młodego, żeby wiedzieć coś więcej o tych sprawach."

- A zatem odchodzę - powiedział rabbi. - Wróć. Wtedy nie będziesz myślał, że mieliśmy szczęście.

- Nie odgadną, że ukryliśmy się tak blisko farmy - odezwała się Rebeka. - Poszukiwacze zajmowali się głównie plądrowaniem.

- Słuchajcie Bene Gesserit! - zakpił rabbi.

- Rabbi. - Co za strofujący ton głosu Jozuego! - Czy nie słyszałem, jak mówiłeś wiele razy, że błogosławieni ci, którzy ukrywają wady innych nawet przed sobą samym?

- Każdy jest teraz nauczycielem! - odparł rabbi. - Ale kto może powiedzieć, co stanie się potem?

Pomimo to musiał uznać prawdę słów Jozuego. "To udręka naszej ucieczki mnie trapi. Nasza mała diaspora. Ale my nie opuściliśmy Babilonu. My ukryliśmy się... w oku cyklonu!"

Ta myśl go pokrzepiła. Cyklony przechodzą.

- Kto jest odpowiedzialny za żywność? - spytał. - Musimy ją racjonować od pierwszej chwili.

Rebeka westchnęła z ulgą. Rabbi był najtrudniejszy do zniesienia w swoich skrajnych stanach - zbyt egzaltowany albo przeintelektualizowany. Znowu wziął się w garść. Zaraz stanie się mędrce. To też trzeba będzie stłumić. Świadomość Bene Gesserit dała jej nowe spojrzenie na ludzi wokół. "Nasza żydowska wrażliwość. Ci intelektualiści!"

Była to myśl typowa dla zakonu żeńskiego. Postawa ufności wobec osiągnięć intelektu miała liczne wady. Rebeka nie mogła zaprzeczyć świadectwu tłumu z Lampadasu. Mówczyni przedstawiała jej to, kiedy tylko Rebeka zaczynała się wahać.

Nieomal polubiła tę pogoń za kaprysami pamięci. Tak o tym myślała. Wiedziała, że tamta przeszłość zmusiła ją do wyparcia się jej własnej przeszłości. Niegdyś wymagano od niej wiary w wiele rzeczy, o których teraz wiedziała, że były nonsensem. Mity i chimery żądające skrajnie dziecinnego zachowania.

- Nasi bogowie powinni dojrzewać w miarę naszego dojrzewania.

Rebeka stłumiła uśmiech. Mówczyni często tak robiła - lekkie szturchnięcie w żebra od kogoś, kto wie, że to zrozumiesz.

Jozue powrócił do obsługiwanych przez siebie urządzeń. Zauważyła, że ktoś przeglądał spis zapasów żywności. Rabbi obserwował to w zwykłym u niego skupieniu. Inni zawinęli się w koce i spali na pryczach w zaciemnionym końcu pokoju. Widząc to wszystko, Rebeka zrozumiała, jakie będzie jej zadanie. "Mam bronić nas przed nudą."

- Mistrz gier?

- O ile nie masz jakiejś ciekawej sugestii, to nie opowiadaj mi teraz o moim ludzie, Mówczyni.

Bez względu na to, co jeszcze mogła powiedzieć o owych wewnętrznych rozmowach, nie ulegało wątpliwości, że wszystko wzajemnie się łączyło - przeszłość z tym pomieszczeniem, to pomieszczenie z jej przypuszczeniami na temat następstw. I to był wielki dar od Bene Gesserit.

- Nie myśl o Przyszłości. Przeznaczenie ? A co z wolnością daną ci przy narodzinach?

Rebeka widziała fakt swoich narodzin w nowym świetle. Została wyprawiona w drogę ku nie znanemu przeznaczeniu. Drogę obfitującą w niewiadome niebezpieczeństwa i radości. Minęli właśnie zakręt rzeki i natknęli się na agresorów. Za następnym zakrętem mogą napotkać kataraktę albo spokojny, piękny krajobraz. I to wszystko niweczy magiczny urok jasnowidzenia, przynęta, której nie mogli się oprzeć Muad'Dib i jego syn, Tyran. "Wyrocznia wie, co ma się stać!" Rzesza z Lampadasu nauczyła ją nie szukać wyroczni. Znanie może cię osaczyć bardziej niż nieznane. Słodycz nowości polega na zawartych w niej niespodziankach. Czy rabbi mógł to zrozumieć?

"Kto może powiedzieć, co stanie się później?" - spytałby.

"Czy tego właśnie chcesz, rabbi? Nie spodoba ci się to, co usłyszysz, gwarantuję ci to. Od momentu, w którym wyrocznia przemówi, twoja przyszłość staje się identyczna z twoją przeszłością. Jakże byś jęczał z nudy. Nic nowego, nigdy. Wszystko staje się znane w jednej chwili objawienia."

"Ale to nie jest to, czego chciałem. - Już słyszę, jak to mówisz."

"Żadna żądza krwi, żadna wściekłość, żadne ciche szczęście, żaden wybuch radości nie przyjdzie do ciebie nieoczekiwanie. Jak podziemna kolej pędząca w swojej jamie, twoje życie dotrze do punktu ostatecznej konfrontacji. Jak mucha zamknięta w samochodzie będziesz bił skrzydełkami i błagał Los, by pozwolił ci się wydostać. Niech pojazd zmieni kierunek. Niech zdarzy się coś nowego! Nie pozwólmy na te potworne rzeczy, które widzę!"

Nagle zrozumiała, jaki musiał być ból Muad'Diba. Do kogo zanosił on swoje modlitwy?

- Rebeko! - usłyszała wołanie.

Podeszła do rabiego stojącego obok Jozuego, widząc na niewielkim projektorze pogrążony w ciemności świat na zewnątrz ich kryjówki.

- Nadchodzi burza - powiedział rabbi. - Jozue uważa, że burza zmieni dół na popioły w bryłę cementu.

- To dobrze - powiedziała. - Właśnie dlatego wykopaliśmy go tutaj i zostawiliśmy otwartą pokrywę, kiedy wchodziliśmy do komory-

- Ale jak wyjdziemy?

- Do tego służą narzędzia - odparła - A nawet bez narzędzi - zawsze mamy przecież nasze ręce.

Najważniejszym zadaniem Missionaria Protectiva jest świadome nauczanie mas. Jest naszym głębokim przekonaniem, że celem dowodu powinna być zmiana istoty prawdy. W tych sprawach wolimy używać raczej władzy niż siły.

Koda

Od czasu pojawienia się wizji i zdobycia wglądu w zachowanie Czcigodnych Macierzy życie na statku pozaprzestrzennym przybrało dla Duncana Idaho charakter szczególnej gry. Wejście do niej Tega było blefem, a nie zwykłym wprowadzeniem kolejnego gracza.

Tego poranka stał przy konsoli i rozważał elementy tej specyficznej rozgrywki, elementy analogiczne do jego dzieciństwa gholi spędzonego w Twierdzy Bene Gesserit na Gammu, z wiekowym baszarem w roli nauczyciela walki i strażnika.

"Wykształcenie." Wtedy, tak jak i teraz, było sprawą podstawową. Podobnie strażnicy, niezbyt natrętni, a jednak ciągle obecni na statku pozaprzestrzennym - tak jak kiedyś na Gammu. Ich szpiegowskie urządzenia były po mistrzowsku zamaskowane i zlewały się w jedno z dekoracjami. Na Gammu Duncan osiągnął znaczną biegłość w wymykanii się spod czujnych oczu obserwatorów. Tu, z pomocą Sheeany, podniósł tę umiejętność do rangi sztuki.

Aktywność wokół niego została stłumiona do dyskretnego tła. Strażniczki nie nosiły broni, lecz były to głównie Wielebne Matki wspomagane przez kilka starszych nowicjuszek. Nie potrzebowały broni.

Kilka aspektów życia tutaj składało się na złudzenie swobody, głównie rozmiary statku i jego niezwykle skomplikowana budowa. Statek był wielki; jak wielki - tego Duncan nie mógł określić, ale miał dostęp do wielu poziomów i do korytarzy, które ciągnęły się dalej niż na tysiąc kroków.

Tuby i tunele, które pokonywał w specjalnych, podwieszonych kokonach, zapadnie i windy, konwencjonalnie wyposażone sale i szerokie korytarze z lukami, które otwierały się z sykiem na dotknięcie dłoni (jeśli nie były zapieczętowane: Zabronione!) -

wszystkie te miejsca zamykał w pamięci, gdzie stawały się jego własnym torem wyścigowym, na sposób zupełnie różny od tego, czym były dla jego strażniczek.

Wymagania oszczędności energii sprawiły, że statek sprowadzono na powierzchnię planety - to wskazywało na poważne ograniczenia. Zakon żeński nie mógł obliczać kosztów w zwykły sposób. Główna kontrolerka skarbcza Bene Gesserit rzadko miała do czynienia z rachunkami monetarnymi. Nie dla nich były solaria i inne waluty. Liczyły na swoich ludzi, żywność, na płatności regulowane czasami przez całe tysiąclecia. Odplacano im często zarówno w formie rzeczowej, jak i lojalnością.

Zapłać, Duncanie! Żądamy twego weksla!

Ten statek był nie tylko więzieniem. Idaho rozważył kilka mentackich kalkulacji. Pierwsza: było to laboratorium, w którym Wielebne Matki poszukiwały sposobu na zniweczenie możliwości wprowadzania ludzkich zmysłów w błąd dzięki statkom pozaprzestrzennym.

"Statek pozaprzestrzenny jak plansza do gry - łamigłówka i królikarnia. A wszystko to po to, by zamknąć trójkę więźniów? Nie. Muszą być inne powody."

Ta gra miała ukryte zasady, niektóre z nich mógł tylko zgadywać. Ale uznał za uspokajający fakt, że Sheeana przeniknęła jej istotę. "Wiedziałem, że będzie miała własne plany. To oczywiste, odkąd zaczęła ćwiczyć techniki Czcigodnych Macierzy. Doskonalać moich uczniów!"

Sheeanę interesowały intymne informacje o Murbelli, a ponadto jego wspomnienia o ludziach, których poznawał w czasie licznych istnień. Szczególnie ciekawiła ją jego wiedza o Tyranie. "A ja pragnę informacji o Bene Gesserit."

Zakon żeński ograniczał jego aktywność. Pogrążał Idaho we frustracji, by rozwinął on zdolności mentata. Nie mógł znaleźć się w sercu wielkiego problemu, którego istnienie przeczuwał na zewnątrz statku. Zwodziły go przelotne spojrzenia Odrade, którymi odpowiadała mu na pytania o kłopoty zakonu.

Czy to wystarczy, by przedstawić sobie nowe pytania? Nie, bez dostępu do tych danych, których ujawnienia odmawiała jego konsola.

To był też i jego problem, do diabła! Znajdował się w pudełku zamkniętym wewnątrz ich pudełka. A wszyscy razem w pułapce.

Pewnego popołudnia, przed tygodniem, Odrade stała przy tej konsoli i łaskawie zapewniała, że źródła danych zakonu żeńskiego są dla Duncana "szeroko otwarte". Stała dokładnie tam, odwrócona plecami do pulpitu, ręce miała złożone na piersi i kiwając się na piętach, co chwilę opierała się o znajdujące się za nią urządzenie. Jej podobieństwo do dorosłego Milesa Tega czasami wydawało się wprost zdumiewające. Nawet w tym, że lubiła (może musiała?) stać, kiedy mówiła. Tak jak i on nie znosiła żywych foteli.

Wiedział, że ma nader nieprecyzyjne pojęcie na temat jej motywów i planów działania. Ale i tak im nie ufał. Nie po tym, co się zdarzyło na Gammu.

Wabić i szczuć. Oto, jak się nim posługiwały. Miał szczęście, że nie podzielił losu Diuny, która stała się martwą łupiną. Zużyta przez Bene Gesserit.

W chwilach, kiedy odczuwał taki niepokój, Idaho zwykł siadać na krześle przy konsoli. Czasami zastygał tak na godziny, nieruchomo, jego umysł próbował objąć zawłości potężnych zasobów danych, przechowywanych w tym miejscu. System był w stanie zidentyfikować każdego człowieka na pokładzie. "Ma, w takim razie, automatyczne monitory." System musiał wiedzieć, kto mówi, wysuwał żądania, wykonywał rozkazy.

"Obwody statku opierają się moim próbom złamania blokady. Czyżby zostały odłączone?" Tak utrzymywały strażniczki, ale ze sposobu, w jaki statek identyfikował osobę, która próbowała dostać się do sieci, wnosił, że hasło znajduje się tutaj.

Czy Sheeana pomoże? Niebezpiecznie byłoby ufać jej zbyt. Czasami, kiedy obserwowała go przy konsoli, przypominała mu Odrade. Sheeana była jej uczennicą. To przypomnienie go otrzeźwiło.

Dlaczego interesowało je, w jaki sposób używa systemów statku? Nawet nie musiał stawiać tego pytania!

W trzecim roku uwięzienia doprowadził do tego, że system ukrywał dla niego dane przy użyciu jego własnego klucza. By pokrzyżować szyki wścibskim wizjerom, ograniczył swoje jawne działania. Wprowadzał do systemu informacje do późniejszego

odzyskania, ale wraz z utajnionym drugim znaczeniem. Było to proste dla mentata i użyteczne głównie jako sztuczka służąca zbadaniu możliwości systemów statku. Równocześnie wprowadzał na chybił trafił dane bez nadziei odzyskania.

Bellonda podejrzewała go, ale kiedy zadawała mu pytania, tylko się uśmiechał.

"Ukryłem swoją historię, Bell. Moje kolejne istnienia jako ghola - wszystkie aż do oryginału, nie-gholi. Najskrytsze rzeczy, jakie pamiętam z tych doświadczeń: śmietnik gorzkich wspomnień."

Siedząc teraz przy pulpicie, doznawał mieszanych uczuć. Zamknięcie go drażniło. Rozmiar i bogactwo więzienia nie miały znaczenia, skoro to jednak było więzienie. Wiedział od pewnego czasu, że prawdopodobnie może uciec, ale na miejscu utrzymywała go Murbella i wzrastająca wiedza o ciężkim położeniu zakonu. W równym stopniu czuł się więźniem własnych myśli, jak i skomplikowanego systemu, który reprezentowały strażniczki i to monstrualne urządzenie.

Urządzeniem był oczywiście statek pozaprzestrzenny. Narzędziem. Sposobem na to, by poruszać się nie zauważonym po niebezpiecznym wszechświecie. Środkiem ukrycia siebie i swoich zamiarów, nawet przed poszukiwaczami dysponującymi zdolnością jasnowidzenia.

Mając zgromadzone w sobie umiejętności wielu istnień, patrzył na otoczenie przez zasłonę zarówno wyrafinowania, jak i naiwności. Mentaci kultywowali naiwność. Przekonanie o tym, że coś się wie, stanowi prostą drogę do zaślepienia. To niedorastanie do ogromu wiedzy stopniowo hamuje zdolność uczenia się (tak mówiono mentatom), prowadząc zarazem do nagromadzenia owych " rzeczy, które wiem ".

Nowe źródła danych, które udostępnił mu zakon żeński (o ile mógł na nich polegać), wywoływały nowe pytania. Na ile zorganizowany był opór przeciwko Czcigodnym Macierzom w Rozproszeniu? Oczywiście były tam grupy (wahał się, czy nazwać je siłami), które polowały na Czcigodne Macierze, tak jak one polowały na Bene Gesserit. Również je zabijały, jeśli przyjąć świadectwa z Gammu.

Fulary i Treserzy? Dokonał mentackiej kalkulacji: odgałęzienie Tleilaxan z pierwszego Rozproszenia rozwinęło technikę manipulacji genetycznych. Ci dwoje,

których oglądał w swojej wizji: czy to oni stworzyli futary? Czy ta para może być Tancerzami Oblicza? Czy byli niezależni od Mistrzów Tleilaxan? W Rozproszeniu nie należało się niczemu dziwić.

Do diabła! Potrzebował dostępu do większej liczby danych, do potężniejszych źródeł. Obecne nie były nawet w najmniejszym stopniu odpowiednie. Narzędzie o ograniczonym zastosowaniu, jego pulpit, mogło sprostać większym wymaganiom, ale trudno było je odpowiednio zastosować. A przecież on pragnął wyjść stąd jak na mentata przystało!

"Zostałem spętany, i to jest błąd. Czy Odrade mi nie ufa? Jest jedną z Atrydów, do diabła! Wie, co jestem dłużny jej rodzinie."

"Więcej niż jedno życie nie wystarczy, by spłacić dług."

Wiedział, że się irytuje. Nagle jego umysł uległ zablokowaniu. Mentat się irytuje! Znak, że balansuje na krawędzi. "Pierwszorzędna kalkulacja!" Coś, czego nie powiedziały mu o Tegu?

Pytania! To nie postawione pytania podgryzały go od środka.

"Potrzebuję perspektywy!" Niekoniecznie była to sprawa dystansu. Można uzyskać rozszerzoną perspektywę nawet patrząc z wnętrza, o ile pytania zostaną nieco inaczej postawione.

Wyczuwał, że gdzieś w doświadczeniach Bene Gesserit (być może nawet w zazdrośnie strzeżonych Archiwach Bell) znajdują się brakujące elementy. Bell powinna zdawać sobie z tego sprawę! Myśli Idaho były jak fragmenty mozaiki, z których większość trzymał w dłoni i mógł próbował ułożyć je w całość. Jednak nie chodziło tu o rozwiązywanie łamigłówek.

Prawie słyszał rozbrzmiewające w umyśle słowa swego nauczyciela, mentata:

"Zestaw swoje pytania tak, by się równoważyły, i rzucaj dane na jedną lub na drugą szalę. Rozwiązania zachwieją każdą równowagę i ujawnią to, czego szukasz."

Tak! Osiąganie zachwiania równowagi przy pomocy specjalnie ukierunkowanych pytań było mentacką żonglerką.

Murbella powiedziała coś poprzedniej nocy - co? Byli w łóżku. Przypomniawszy sobie, że widział czas wyświetlony na suficie - 21:47. Pomyślał wtedy: "Ten wyświetlacz pochłania energię".

Mógł niemal czuć uśpioną przeogromną siłę statku, tego gigantycznego urządzenia poza Czasem, bezgłośniejszą maszynę, pracującą po to, by stworzyć maskujące pole, którego żadne urządzenie nie mogło odróżnić od naturalnego tła. Z wyjątkiem chwili obecnej, kiedy statek miał wyłączone obwody, zasłonięty nie przed wzrokiem, a tylko przed jasnowidzeniem.

Murbella reprezentowała inny rodzaj potęgi. Oboje świadomi byli siły, która próbowała przyciągnąć ich do siebie nawzajem. Stłumienie tej niszczącej żądz kosztowało wiele! Popęd seksualny nasilał się, nasilał, nasilał.

Murbella coś mówiła. Tak, to było to. Dziwna samoanaliza. Dawna Czcigodna Macierz podchodziła do swego życia od nowa, z ujawnioną przez Bene Gesserit świadomością i ufnością, że dojrzała w niej wielka siła.

Za każdym razem, kiedy widział te zmiany, czuł smutek. "Zbliża się dzień naszego rozstania" - uświadomił sobie.

Ale Murbella mówiła:

"Ona - Odrade często była dla niej "tą" - ciągle prosi mnie, abym oceniła moją miłość do ciebie."

"Próbowała tego samego ze mną."

"Co powiedziałeś? "

"Odi et amo. Excrucior."

Oparła się na łokciu i spojrzała na niego.

"Jaki to język?"

"Bardzo dawny, nauczysz mnie go kiedyś Leto."

"Przełóż" - zażądała stanowczo. Dawna tożsamość Czcigodnej Macierzy.

"Nienawidzę i kocham. I znoszę katusze."

"Czy naprawdę mnie nienawidzisz?" - zapytała wtedy z niedowierzaniem.

"To, czego nienawidzę, jest do tego stopnia związane ze mną, że nie mogę za siebie odpowiadać."

"Porzuciłbyś mnie, gdybyś mógł?"

"Chcę w każdej chwili podejmować decyzje. Chcę mieć nad nimi kontrolę."

"To jest gra, w której nie można poruszyć tylko jednej z figur."

O to chodziło! Jej słowa.

Przypominając to sobie, Idaho nie czuł podekscytowania, ale miał wrażenie, że po długim śnie nagle otworzył oczy. "Gra, w której nie można poruszyć tylko jednej figury." Gra. Jego pogląd na statek pozaprzestrzenny i na to, co robił tu zakon żeński.

Było jeszcze coś do powiedzenia.

"Statek jest dla nas szczególną szkołą" - powiedziała Murbella.

Mógł się tylko zgodzić. Zakon żeński wzmocnił jego mentackie zdolności łączenia danych i odkrywania tego, co jeszcze się nie zdarzyło. Czuł, dokąd to może doprowadzić, i bardzo się tego bał.

Rozjaśniasz mój umysł. Blokujesz odchylenia i bezużyteczną gonitwę myśli.

Przestawił swoje odruchy na ten niebezpieczny tor, przed którym ostrzegano każdego mentata. "Można się tam zagubić."

Studentom demonstrowano rośliny ludzkie, "zepsutych mentatów", które utrzymywano przy życiu dla unaocznienia niebezpieczeństw.

Mimo to, jakże kuszące. W ten sposób można odczuwać władzę. Nic się nie ukryje. Wszystko znane.

Kiedy tak walczył ze strachem, Murbella odwróciła się ku niemu na łóżku. Poczuł, że napięcie seksualne sięgnęło niemal szczytu.

"Jeszcze nie. Jeszcze nie!"

Jedno z nich powiedziało coś innego. Co? Myślał o ograniczeniach logiki jako sposobu demaskowania motywów zakonu żeńskiego.

"Czy często próbujesz je analizować?" - spytała Murabella.

Trudno odgadnąć, jak ona to robiła, ale zwracała się wprost do jego nie wypowiedzianych myśli. Zaprzeczała, że czyta w myślach.

"Po prostu czytam w tobie, mój ghola. Jesteś mój, wiesz."

"Nawzajem."

"To prawda." - Mówiła to żartobliwym tonem, ale kryło się za tym coś głębszego i złożonego.

W każdej analizie ludzkiej duszy istniała pewna pułapka i powiedział to Murbelli.

"Jeśli uważasz, że wiesz, dlaczego zachowujesz się tak, a nie inaczej, dostarczasz sobie przez to wszelkiego rodzaju usprawiedliwień dla niekonwencjonalnego zachowania."

Usprawiedliwienia niekonwencjonalnego zachowania! To kolejny fragment mozaiki. Gra trwała nadal, ale na tym posunięciu ciążyło brzemie winy. Głos Murbelli był niemal wesoły:

"Zdaje się, że potrafisz wytłumaczyć prawie wszystko, kładąc to na karb jakiegoś urazu."

"Wytłumaczyć takie sprawy jak palenie całych planet?"

"Jest w tym coś w rodzaju brutalnego samookreślenia. Ona mówi, Że dokonywanie określonych wyborów umacnia psychikę i daje pewność własnej tożsamości, na której można polegać w stresowej sytuacji. Czy zgadzasz się, mój mentacie?"

"Mentat nie jest twój." - Jego głos był pozbawiony siły.

Murbella roześmiała się i opadła na poduszkę. " Wiesz, czego siostry chcą od nas, mój mentacie?"

" Chcą naszych dzieci."

"Och, o wiele więcej. Chcą naszego dobrowolnego uczestnictwa w ich marzeniu."

Kolejny fragment mozaiki!

Ale kto poza Bene Gesserit znał to marzenie? Siostry są aktorkami, ciągle grają, nie pozwalając, by spoza ich masek wydostało się za wiele prawdy. Prawdziwa osobowość jest otoczona murem i dozowana wedle potrzeby.

"Dlaczego ona trzyma ten stary obraz?" - spytała w pewnym momencie Murbella.

Idaho poczuł, jak napinają mu się mięśnie brzucha. Odrade przyniosła mu nagranie holograficzne obrazu, który miała w sypialni. Chaty w Cordeville Vincenta Van Gogha. Obudziła go o jakiejś niesamowitej godzinie niecały miesiąc temu.

"Pytałeś o moje pojmowanie człowieczeństwa. Oto ono." - Rzuciła hologram przed jego zaspane oczy. Usiadł i zapatrzył się nań, próbując zrozumieć. Co było nie w porządku? Odrade zdradzała podekscytowanie.

Zostawiła hologram w jego rękach, a sama włączyła światło, wydobywając ostre i zdecydowane kształty przedmiotów zgromadzonych w pokoju. Wszystko było w jakiś sposób mechaniczne, jak należało spodziewać się na statku pozaprzestrzennym. Gdzie była Murbella? Kładli się spać razem.

Skupił się na obrazie, który podział na niego w jakiś niezwykle sposób, jakby łącząc go z Odrade. Jej pojmowanie człowieczeństwa? Hologram trzymany w rękach był chłodny. Zabrała mu go i oparła o bok stołu. Kiedy przypatrywał się dziełu, znalazła krzesło i usiadła przy łóżku. Usiadła? Coś zmuszało ją, żeby być blisko Duncana.

"To namalował pewnie szaleniec ze Starej Ziemi - powiedziała, przysuwając policzek do jego twarzy, by mieć wspólny punkt widzenia. - Spójrz na to! Moment wyzwolonego człowieczeństwa."

"W krajobrazie? Tak, cholera. Ona ma rację."

Wpatrywał się w hologram. Cudowne barwy! To nie były tylko barwy. Harmonijna całość.

"Większość nowoczesnych artystów śmiałaby się ze sposobu, w jaki to namalowano" - zauważyła Odrade.

"Czy nie może milczeć, patrząc na to malowidło?"

"To istota ludzka była najlepszym przyrządem rejestrującym. Ludzka ręka, ludzkie oko, ludzka istota skupiona w świadomości osoby, która czuje, że dochodzi do granic."

Dochodzenie do granic! Znowu fragment pasujący do mozaiki.

"Van Gogh stworzył to arcydzieło, posługując się najbardziej prymitywnymi materiałami i sprzętem - Mówiła jak pijana. - Barwniki, które rozpoznałby jaskiniowiec!"

Namalowane na płótnie, które można utkać własnymi rękoma, pędzle zaś zrobić z sierści i patyków."

Dotknęła powierzchni hologramu, jej palec rzucił cień na wysokie drzewa.

"Kultura, według naszych norm, była wtedy w powijakach, a widzisz, co tworzą?"

Idaho czuł, że powinien coś powiedzieć, ale nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Gdzie podziała się Murbella? Dlaczego nie było jej tutaj?

Odrade cofnęła się, a jej następne słowa utkwiły mu głęboko w pamięci.

"Ten obraz mówi, że nie możesz wyprzeć się tej pierwotności, tej wyjątkowości, która będzie pojawiać się wśród ludzi, choćbyśmy nie wiem jak próbowali jej uniknąć."

Idaho oderwał wzrok od hologramu i spojrzał na Odrade.

"Vincent powiedział nam coś ważnego o naszych towarzyszach w Rozproszeniu."

Ten dawno zmarły malarz? O Rozproszeniu?

"Dopuszczono się tam i nadal dopuszcza się rzeczy, których nie możemy sobie wyobrazić. Rzeczy niesłychanych! Gwarantuje to gwałtowność Rozproszenia."

Murbella weszła do pokoju za plecami Odrade. Miała na sobie miękką, białą suknię, była bosa. Jej włosy były wilgotne po prysznicu. Oto i powód nieobecności.

"Matko Przełożona?" - rzekła zasnym głosem.

Odrade spojrzała przez ramię nie odwracając się.

"Czcigodne Macierze uważają, że mogą przewidzieć i kontrolować wszystko, co dzieje się. Cóż za nonsens! Nie mogą kontrolować tego nawet w sobie samych."

Murbella przeszła wokół łóżka i popatrzyła pytająco na Idaho.

"Zdaje się, że weszłam w środek rozmowy" - stwierdziła.

"Równowaga, oto klucz" - powiedziała Odrade.

Idaho skupił całą uwagę na Matce Przełożonej.

"Ludzie potrafią utrzymywać równowagę na najróżniejszych płaszczyznach - mówiła Odrade. - Nawet na tych nieprzewidywalnych. Nazywa się to "dostrajaniem się". Wiedzieli o tym wielcy muzycy. Wiedzieli ci, którzy trenowali surfing, widziałam ich w

dzieciństwie na Gammu. Fale miotają tobą, ale jesteś na to przygotowany. Trochę wysiłku i znów jesteś na fali."

Idaho nie mógł wyjaśnić, z jakiego powodu pomyślał o innych słowach Odrade: "Nie mamy rupieciarni na strychu. Wszystko wprowadzamy powtórnie w obieg."

Obieg. Cykl. Fragmenty cyklu. Fragmenty mozaiki.

Było to polowanie na ślepo i on o tym wiedział, choć nie wpływało to z jego mentackich umiejętności. "Obieg, cykl - myślał. - Inne Wspomnienia nie są zatem składem na poddaszu, ale czymś, co one uważają za odnowienie cyklu." Znaczyło to, że używają przeszłości tylko po to, by ją zmieniać i odnawiać.

Dostrajanie się.

Dziwna aluzja jak na osobę, która głosi, że nie znosi muzyki.

Wspominając to, przypominał sobie swoją mozaikę. Robiła się pogmatwana. Żaden fragment nie pasował. Wyglądało to na ślepo dobrane części, które prawdopodobnie w ogóle nie dadzą się zebrać w sensowną całość.

A jednak musiały się dać.

Głos Matki Przełożonej dalej rozbrzmiewał w jego pamięci. "Jest tego zatem jeszcze więcej."

"Ludzie, którzy w to wierzą, sięgają do sedna sprawy. Ostrzegają, żebyś nie myślał o tym, co robisz, gdyż to pewna droga do klęski. Po prostu rób to!"

"Nie myśl! Rób to." Wyczuwał tu anarchię. Jej słowa rzuciły go w przeszłość ku innemu źródłu wiedzy niż wyszkolenie mentata.

Sztuczki Bene Gesserit! Robiła to rozmyślnie, znając wyniki. Gdzie podziało się to przywiązanie, które - jak wyczuwał - czasami z niej promieniowało? Czy mogła mieć na uwadze dobro kogoś, kogo traktowała w ten sposób?

Kiedy Odrade go opuściła (ledwie zauważył jej wyjście), Murbella usiadła na łóżku, wygładzając suknię na kolanach.

"Ludzie potrafią utrzymywać równowagę na dziwnych płaszczyznach." Tumult w jego umyśle - to fragmenty mozaiki usiłowały znaleźć wzajemne powiązania.

Wyczuł istnienie nowej fali we wszechświecie. Dwoje dziwnych ludzi z jego wizji? Uczestniczyli w tym. Wiedział to, choć nie potrafił powiedzieć, dlaczego. Czy do tego rościły sobie pretensje Bene Gesserit? "Doskonalimy stare sposoby myślenia i stare wierzenia."

"Spójrz na mnie" - odezwała się Murbella.

"Głos?" Niezupełnie, ale teraz już był pewien, że Bene Gesserit szkoliły ją, i ona mu o tym nie powiedziała.

Jej zielone oczy miały obcy wyraz - znak, że myślała o swych byłych współniczkach.

"Nie próbuj przechytrzyć Bene Gesserit, Duncanie."

"Mówi do wizjerów?"

Nie mógł mieć pewności. W jej oczach kryła się inteligencja, która robiła na nim wrażenie. Czuł, że narasta ona, tak jakby jej nauczycielki nadmuchiwały balon. Intelpekt Murbelli wzrastał podobnie, jak rósł jej brzuch w czasie ciąży.

"Głos!" Co one z nią zrobiły?

Było to głupie pytanie. Wiedział, co one robią. Odbierały mu ją, czyniąc swoją siostrą. "Nie jest już moją kochanką, moją cudowną Murbella. Staje się Wielebną Matką, a zatem kalkuluje wszystko, co robi."

"Czarownica." Kto mógłby kochać czarownicę?

"Ja mógłbym. I zawsze będę."

"Próbują usidlić cię - choć jeszcze tego nie dostrzegasz - aby wykorzystać do swoich celów" - powiedział.

Widział reakcję wywołaną tymi słowami. Zdała sobie sprawę z istnienia pułapki po tym, jak w nią wpadła. Bene Gesserit były diabelnie sprytne! Omamiły ją, dając drobne przebłyski rzeczy równie pociągających, jak ta siła, która przywiązywała ją do nich. Ta świadomość mogła tylko rozwścieczyć Czcigodną Macierz. "To my łapiemy innych w sidła! Nigdy na odwrót!"

Ale Bene Gesserit to zrobiły. Należały do innej kategorii. Prawie jak siostry. Czemu się tego wypierać? A ona pragnęła osiąść ich możliwości, otrzymała próbkę i

zapraęnęła poddać się w pełni ich nauce, której istnienie wyczuwała tuż tuż, na wyciągnięcie ręki. Czyżby nie wiedziała, dlaczego one ciągle poddają ją próbie?

"Wiedzą, że będzie jeszcze walczyć w pułapce."

Murbella zrzuciła suknię i wsunęła się do łóżka obok Duncana. Nie dotykali się. Czuli tylko wzajemną, pełną gotowości bliskość swych ciał.

"Z początku chciały, abym sprawował kontrolę nad Sheeana" - powiedział.

"Tak jak kontrolujesz mnie?"

"Czy cię kontroluję?"

"Czasami wydajesz mi się komiczny, Duncanie."

"Gdybym nie potrafił śmiać się z samego siebie, byłbym rzeczywiście zgubiony."

"Śmiać się także ze swoich pretensji do bycia zabawnym?"

"Z nich przede wszystkim. - Odwrócił się do niej i położył dłoń na jej piersi. - Czy wiedziałaś, że nigdy nie odstawiono mnie od piersi?"

"Nigdy w twych wszystkich... "

"Ani razu."

"Mogłam odgadnąć." - Uśmiech zagościł na jej ustach i nagle wśród wzajemnych uścisków oboje wybuchnęli śmiechem, którego nie mogli powstrzymać. Wreszcie Murbella odezwała się: "Do diabła. Do diabła. Do diabła."

"Do diabła z kim?" - spytał, kiedy oddalili się od siebie.

"Nie z kim, tylko z czym. Do diabła z losem!"

"Nie sądzę, by los się tym przejął."

"Kocham cię, a nie tego przecież oczekuje się ode mnie, jeśli mam być przyzwoitą Wielebną Matką."

Nienawidził tych dygresji, przypominających uzalanie się nad sobą. "Żartuj zatem!"

"Nigdy nie będziesz niczym przyzwoitym." - Pomasaował jej ciężarny brzuch.

"J e s t e m przyzwoita."

"Zapomniano o tym słowie, kiedy cię stwarzano."

Odepchnęła jego rękę i usiadła, by popatrzeć na niego z góry.

"Od Wielebnych Matek żąda się, aby nigdy nie kochały."

"Wiem o tym." - "Czy moja udręka stała się widoczna?"

Murbella była jednak zbyt zajęta własnymi zmartwieniami.

"Kiedy przystąpię do Agonii Przyprawowej..."

"Kochanie! Nie podoba mi się skojarzenie twojej osoby z agonią."

"Jak mogę tego uniknąć? Jestem na równi pochyłej. Wkrótce zostanę popchnięta, a wtedy polecę z ogromną prędkością!"

Chciał się odwrócić, lecz jej spojrzenie go zatrzymało.

"Naprawdę, Duncanie. Tak czuję. W pewien sposób przypomina to ciążę. Dochodzi się do punktu, w którym zbyt niebezpiecznie jest przerwać. Trzeba przez to przejść."

"Zatem kochamy się z wzajemnością." - Przesunął swoje myśli od jednego zagrożenia ku innemu.

"Ale one tego zakazują."

Spojrzał w górę na wizjery.

"Strażniczki obserwują nas i szczerzą kły."

"Wiem. Mówię teraz do nich. Moja miłość do ciebie nie jest wadą. Wadą jest ich oziębłość. Są takie same jak Czcigodne Macierze!"

"Gra, w której nie można poruszyć tylko jednej z figur."

Chciał to wykrzyczeć, ale wtedy słuchaczki za wizjerami usłyszałyby coś więcej niż wypowiedziane słowa. Murbella miała rację. Niebezpiecznie było myśleć, że można oszukać Wielebne Matki.

Kiedy spoglądała na niego, dostrzegł w jej oczach jakąś tajemnicę. Jak dziwnie wtedy wyglądała! Rozpoznał Wielebną Matkę, którą ona ma zostać.

"Odrzuć tę myśl!"

Rozmyślania o dziwaczności jego wspomnień czasami ją bawiło. Uważała, że poprzednie wcielenia czynią go w pewien sposób podobnym do Wielebnej Matki.

"Umierałem tyle razy..."

"Pamiętasz to?" - Za każdy razem to samo pytanie.

Potrząsnął głową, nie śmiał powiedzieć niczego, co strażniczki mogłyby poddać własnej interpretacji.

"Ani śmierci, ani ponownych przebudzeń."

Wrażenia zostały przytłumione przez swą powtarzalność. Czasami nawet nie zawracał sobie głowy, żeby wrzucić je do własnego wewnętrznego śmietnika danych. Nie... za to posiadał unikatową kolekcję wspomnień ze spotkań z innymi ludźmi.

Sheeana utrzymywała, że tego właśnie od niego chce. "Intymne błahostki - to materiał, którego pragną prawdziwi artyści."

Sheeana nie wiedziała, o co prosi. Wszystkie te ożywcze spotkania tworzyły nowe wartości. Wzory wpisane we wzory. Drobne sprawy brzemiennie tym, czym nie podzieliłby się... nawet z Murbella.

"Czyjaś dłoń na moim ramieniu. Roześmiana twarz dziecka. Błysk w oczach napastnika."

Niezliczone doczesne sprawy. Znajomy głos mówiący: Chcę po prostu wstać i położyć się dziś w nocy. Nie prosz, bym się ruszał.

Wszystkie te sprawy stały się jego częścią, składały się na jego charakter. Życie scementowało je nierozdzielnie, a on nie mógł tego nikomu wyjaśnić.

Murbella mówiła, nie patrząc na niego:

"Było wiele kobiet w tych twoich istnieniach."

"Nigdy ich nie liczyłem."

"Czy kochałeś je?"

"One nie tyją, Murbello. Wszystko, co mogę ci obiecać, to że nie są zazdrosnymi widmami z mojej przeszłości."

Murbella zgasła kule świętojańskie. Zamknął oczy i poczuł, jak układa się w jego ramionach. Obejmował ją delikatnie, wiedząc, że ona tego potrzebuje, ale jego myśl wymknęła się woli.

Dawne wspomnienie przedstawiało nauczyciela mentata, który mówił: Najsilniejszy związek może stać się obojętny w jednym mgnieniu oka. Mentaci powinni oczekiwać takich chwil z radością.

Nie czuł radości.

Duncan we wszystkich kolejnych istnieniach buntował się przeciw mentackiej obojętności. Mentat podchodzi do świata za każdym razem od nowa. Nic starego, nic nowego, nic naprawdę znanego. Było się siecią i istniało się jedynie po to, aby doświadczyć radość chwytania.

"Co w niej zostało? - zastanawiał się. - Jak drobne są oczka sieci, której użyłem tym razem?"

To był pogląd mentata. Nie istniał sposób, aby Tleilaxanie mogli użyć wszystkich komórek gholi Idaho do odtworzenia go. Musiały istnieć luki w ich kolekcji. Udało mu się zidentyfikować wiele takich luk.

"Ale nie ma luk w mojej pamięci. Pamiętam wszystko."

Był nicią splecioną poza Czasem. "Oto dlaczego mogę widzieć ludzi w tej wizji... i tę sieć." To było jedyne wyjaśnienie, którego mogła dostarczyć świadomość mentata. Jeśli Bene Gesserit też na to wpadną, będą przerażone. Jakkolwiek by się tego nie wypierał, one powiedzą: Kolejny Kwisatz Haderach! Zabić go!

"Pracuj zatem dla samego siebie, mentacie!"

Wiedział, że zebrał większość fragmentów mozaiki, ale ciągle jeszcze nie mogły się one połączyć w ten zespół pytań, który mentaci kwitowali pełnym uznania - Ach!

"Gra, w której nie można poruszyć tylko jednej z figur."

"Usprawiedliwienie niekonwencjonalnego zachowania."

"Chcą naszego dobrowolnego uczestnictwa w ich marzeniu."

"Poznać granice!"

"Ludzie potrafią utrzymywać równowagę na każdej powierzchni."

"Dostroić się. Nie myśl. Rób to."

Najlepsza sztuka nieodparcie naśladuje życie. Jeśli naśladuje marzenie, musi to być marzenie o życiu. W przeciwnym razie nie istnieje miejsce, w którym możemy się spotkać. Nie możemy się porozumieć.

Darwi Odrade

W miarę jak posuwały się na południe, Odrade odkrywała, że krajobraz uległ niepokojącym zmianom od czasu jej poprzedniej inspekcji, odbytej trzy miesiące temu. Teraz wiedziała, że wybór transportu naziemnego był uzasadniony. Widoki. Mimo grubych szyb chroniących przed pyłem mogły dostrzec więcej szczegółów.

Coraz bardziej sucho.

Podporządkowana jej ekipa jechała stosunkowo lekkim pojazdem - tylko piętnastu pasażerów, włączając w to kierowcę. Dryfy i skomplikowany silnik odrzutowy były używane wtedy, gdy teren uniemożliwiał jazdę. Pojazd mógł rozwijać prędkość trzystu klików na godzinę. Jej eskorta (zbyt liczna wskutek gorliwości Tamalany) podróżowała transporterem, który przewoził także ubrania na zmianę, żywność i napoje.

Streggi, siedząca obok Odrade za kierowcą, powiedziała:

- Czy nie mogłybyśmy zorganizować małego deszczu w tej okolicy, Matko Przełożona?

Odrade zacisnęła wargi. Milczenie było najlepszą odpowiedzią.

Wyruszyły późno. Wszystkie zebrały się już w doku załadunkowym, kiedy przyszła informacja od Bellondy. Kolejny katastroficzny raport, który domagał się osobistego zaangażowania Matki Przełożonej, i to teraz - w ostatniej chwili! Tym razem był to jeden z tych wypadków, gdy rola Odrade ograniczała się do sformułowania oficjalnej interpretacji. Podeszła do skraju stanowiska i powiedziała innym, o co chodzi.

"Dzisiaj, siostry, dowiedziałyśmy się, że Czcigodne Macierze zniszczyły nasze kolejne cztery planety. Nasza liczebność znów się zmniejszyła."

"Pozostało tylko dwanaście planet, włączając w to Buzzell, a myśliwy bez twarzy jest o wiele bliżej ze swym toporem."

Odrade poczuła otchłań ziejącą u stóp.

Bellonda otrzymała rozkaz, by zataić najnowsze złe wiadomości do bardziej stosownej chwili.

Odrade spojrzała przez okno pojazdu. Jaka chwila jest odpowiednia na takie wiadomości?

Jechały na południe od około trzech godzin. Zeszlona palnikiem droga wyglądała jak zielona rzeka. Wiodła przez wzgórza porośnięte dębami korkowymi. Łącuchy wzniesień rozciągały się aż po granice horyzontu. Dębom pozwolono rosnąć w dziwnych, karłowatych formach, plantacje nie były tak regularne jak sady Kapitulorza. Pierwotne lasy zasadzone zgodnie z istniejącym układem tlenu, na pół-tarasach, obecnie porośniętych brunatną trawą.

- Hodujemy tam trufle - powiedziała Odrade.

Streggi wiedziała coś na ten temat.

- Mówiono mi, że źle z truflami, Matko Przełożona. Za mało deszczu.

"Nie będzie już truflí?" Odrade z trudem powstrzymała się, by nie przywołać jadącej z tyłu nowicjuszek z łączności i za jej pośrednictwem nie spytać Kontroli Pogody, czy nie można by nieco ograniczyć tej suszy.

Spojrzała do tyłu na swe pomocniczki. Siedziały w trzech rzędach po cztery osoby każdej specjalności. Miały pomnożyć jej zdolność obserwacji i wykonywać rozkazy. Jeszcze spojrzenie na jadący z tyłu transporter. Jeden z największych pojazdów tego typu na Kapitulorzu. Przynajmniej trzydzieści metrów długości! Zapchany ludźmi. Wzbijał tumany kurzu.

Tamalana na rozkaz Odrade jechała za nimi. Matka Przełożona potrafiła być porywcza, kiedy ją sprowokowano. Tama zabrała zbyt wiele osób, ale Odrade odkryła to zbyt późno, aby coś zmienić.

- To nie inspekcja! To cholerna inwazja! - Jedź za mną, Tamo. Mały dramat polityczny. To ułatwi przesunięcia."

Zwróciła uwagę na kierowcę - jedyne go mężczyznę w wozie. Clairby, drobny, ponury ekspert od spraw transportu. Ściągnięta twarz, skóra barwy świeżo rozkopanej ziemi. Ulubiony szofer Odrade. Szybki, pewny, świadomy ograniczeń maszyny.

Przejechali wzgórze i dęby korkowe zniknęły, zastąpione przez sady owocowe otaczające osadę.

"Wyglądają pięknie w tym świetle" - pomyślała Odrade. Niskie budynki o białych ścianach i pokrytych pomarańczowymi płytami dachach. Ocieniona doskonale ulica wjazdowa była widoczna ze wzgórza, za nią znajdowały się wysokie budynki, w których mieściły się biura regionalnego zwierzchnictwa.

Ten widok dodał Odrade otuchy. Osada miała promienny wygląd, stonowany przez odległość i mgiełkę unoszącą się nad otaczającymi sadami. Gałęzie były jeszcze nagie, bo na tej szerokości geograficznej zdarzały się zimy, ale drzewa z pewnością mogły owocować.

Zakon żeński wymagał od otoczenia określonego piękna, przypomniawszy sobie Odrade. Niczym pieścizny, które zadowalały zmysły, bez zapominania o potrzebach żołądka. Wygoda, gdzie to tylko możliwe. .. ale nie ponad miarę!

- Zdaje się, że niektóre z drzew wypuszczają liście - powiedział ktoś z tyłu.

Odrade przyjrzała się dokładniej. Tak! Niewielkie zielone plamki na ciemnych gałęziach. Zima już tu minęła. Kontrola Pogody, walcząc o utrzymanie zmian pór roku, nie mogła zapobiec pewnym błędom. Rozszerzająca się pustynia spowodowała zbyt wczesny wzrost temperatury w tej okolicy: dziwne oazy ciepła, które sprawiały, że drzewa wypuszczały liście albo kwitły w czasie, w którym powinien panować siarczysty mróz. Wymieranie plantacji stało się zjawiskiem zbyt rozpowszechnionym.

Doradca polowy wybrał starożytny termin "babie lato" dla raportu ilustrowanego projekcjami sadu w pełni kwitnienia, pokrytego śniegiem. Odrade poczuła, że słowa doradcy poruszyły coś w jej pamięci.

Babie lato. Jakże odpowiednia nazwa!

Członkinie jej Rady, dzieląc ten pogląd na zachowanie ich planety, rozpoznały metaforę łupieżczego mrozu następującego na piąty niestosownemu upałowi: nieoczekiwany nawrót ciepłej pogody, czas, kiedy najeźdźcy mogą nękać swoich sąsiadów.

Wspominając to, Odrade poczuła chłód topora myśliwego. Kiedy? Nie odważyła się szukać odpowiedzi. "Nie jestem Kwisatz Haderach!"

Wciąż patrząc na drzewa, Odrade zapytała Streggi:

- Czy byłeś tu kiedyś? To miejsce nazywa się Pondrille.

- Moje centrum postulantek znajdowało się gdzie indziej, Matko Przełożona, ale widzę, że było tam podobnie jak tu.

Tak, te osiedla wyglądały mniej więcej jednakowo - głównie niskie zabudowania w otoczeniu ogrodów i sadów, centra szkoleniowe różnych specjalności. To była część systemu odsiewu kandydatek na siostry, oka siła stawały się tym węższe, im bliżej było do Centrali.

Niektóre ośrodki, na przykład Pondrille, stawiały za cel hartowanie swych podopiecznych. Codziennie posyłano przebywające w nich kobiety do wielogodzinnej fizycznej pracy. Ręce, które grzebały w ziemi i plamiły się sokiem zbieranych owoców, rzadko w późniejszym życiu uchylały się od brudnej roboty.

Teraz, kiedy były już poza zasięgiem pyłu, Clairby otworzył okna. Wlał się przez nie duszący żar. Co robi Kontrola Pogody?

Dwa budynki na skraju Pondrille łączyły się na wysokości jednego piętra nad ulicą, stwarzając w ten sposób okazały łuk. "Wszystko to - pomyślała Odrade - tworzy portyk, który powiela formę bramy miejskiej z czasów przedkosmicznych. Rycerze w zbrojach nie zdziwiliby się na widok wejścia." Wykonano je z kamienia plastycznego, na oko łudząco podobnego do zwykłego kamienia. Szczeliny z wizjerami przypominały stanowiska strażników.

Zauważyła, że długie, ocienione wejście do osiedla jest czyste. Zgnilizna czy inne nieprzyjemne zapachy nieczęsto drażniły nozdrza w osadach Bene Gesserit. Nie było ruder. Kalecy i chorzy należeli do rzadkości. Dobre zarządzanie utrzymywało ludność w zdrowiu i szczęściu.

"Mamy jednak swoich upośledzonych. I to nie zawsze fizycznie."

Clairby zaparkował zaraz u wylotu ocienionej uliczki. Wysiadły. Transporter Tamalany dowlókł się za nimi do miejsca postoju.

Odrade miała nadzieję, że pasaż wejściowy zapewni ochronę przed żarem, lecz przewrotność natury uczyniła z niego piekarnik i temperatura panowała tu znacznie wyższa. Darwi odetchnęła, kiedy wyszła na otwartą przestrzeń placu centralnego. Potok spływający jej z czoła dał chwilową ochłodę.

Złudzenie ulgi minęło nagle, kiedy słońce przypiekło jej głowę i ramiona. Była zmuszona zastosować kontrolę metabolizmu, aby przystosować ciało do panującej temperatury.

Od placu centralnego dochodził plusk wody. Niebieskawy krąg rzucający refleksy. Beztroska rozrzutność, która wkrótce będzie musiała się skończyć.

"Na razie zachowajcie to sobie. Morale!"

Słyszała, jak jej towarzyszki, idąc za nią, zwyczajowo narzekają na "zbyt długie siedzenie w jednej pozycji". Delegacja powitalna śpieszyła im na spotkanie z drugiego końca placu. Odrade rozpoznała w furgonetce Tsimpaję, kierowniczkę Pondrille.

Pomocniczki Matki Przełożonej ruszyły w stronę niebieskich płyt wokół fontanny, tylko Streggi została u boku Odrade. Rozpryskująca się woda przyciągnęła też grupę Tamalany.

"Wszystko to są części ludzkiego marzenia tak dawnego, że nigdy nie zostanie do końca porzucone - pomyślała Odrade. - Żyzne pola i czysta, nadająca się do picia woda, w której można zanurzyć twarz, by ugasić pragnienie."

Rzeczywiście, gros jej zespołu robiło to właśnie przy fontannie. Twarze kobiet połyskiwały wilgocią.

Delegacja Pondrille zatrzymała się blisko Odrade, na płytach wokoło fontanny. Tsimpaja wzięła ze sobą trzy inne Wielebne Matki i pięć starszych nowicjuszek.

Odrade zauważyła, że wszystkie nowicjuszki są prawie gotowe do Agonii. Swoją świadomość próby okazywały śmiałością spojrzenia.

Odrade widywała Tsimpaję z rzadka, kiedy ta przybywała do Centrali jako nauczycielka. Wygląd miała odpowiedni: brązowe włosy tak ciemne, że w tym świetle wyglądały na ogniste czarne. Wąska twarz była niemal ponura w swej surowości. Jej rysy zbiegały się w niebieskich oczach pod ciężkimi brwiami.

- Cieszymy się z twojego przybycia, Matko Przełożona. - Zabrzmiało to zupełnie szczerze.

Odrade skinęła głową w ledwie dostrzegalnym geście. "Słyszę cię. Dlaczego tak się cieszyicie z mojego przybycia?"

Tsimpaja zrozumiała. Wskazała wysoką Wielebną Matkę o zapadniętych policzkach, która stała obok niej.

- Pamiętasz Fali, naszą mistrzynię sadów? Fali właśnie była u mnie z delegacją ogrodników. Mają poważne skargi.

Błada twarz Fali wyglądała szarawo. Przepracowana? Wzrok przyciągały jej wąskie usta nad ostrym podbródkiem. Miała brud pod paznokciami. Odrade stwierdziła to z zadowoleniem. Ta nie boi się sama grzebać w ziemi.

Delegacja ogrodników. Nastąpiła zatem eskalacja niezadowolenia, które musi być uzasadnione. Trudno przypuścić, aby w innym przypadku Tsimpaja zrzucała to na Matkę Przełożoną.

- Wysłuchajmy ich - powiedziała Odrade.

Rzuciwszy spojrzenie Tsimpaji, Fali przeszła do szczegółowego omówienia, wspomniała nawet o kwalifikacjach przywódców delegacji. Wszyscy byli, oczywiście, przyzwoitymi ludźmi.

Odrade rozpoznała ten model postępowania. Dyskusje dotyczące nieuniknionych konsekwencji. Tsimpaja uczestniczyła w niektórych z nich.

Jak można wytłumaczyć ludziom, że tych zmian wymaga odległy czerw pustyni, który pewno w ogóle się jeszcze nie narodził? Jak można wytłumaczyć rolnikom, że to nie jest kwestia "odrobiny deszczu", ale że ma to związek z całością pogody na planecie? Większa ilość deszczów w tym rejonie mogłaby inaczej ukierunkować wiatry na dużej wysokości. To z kolei mogło zmienić sytuację gdzie indziej, spowodować wilgotne sirocco, które byłoby nie tylko nużące, ale także niebezpieczne. Zbyt łatwo jest wywołać wielkie tornado, jeśli wprowadza się błędne warunki. Pogoda planety nie jest sprawą prostą, wobec której można by było stosować proste poprawki. "Takie, jakich sama czasami żądam." Za każdym razem należało zbadać całkowity bilans.

- Planeta głośuje ostatnia - powiedziała Odrade. Było to stare przysłowie Bene Gesserit, mówiące o ludzkiej omyłności.

- Czy Diuna ciągle ma głos? - spytała Fali. W pytaniu było więcej urazy niż Odrade mogłaby oczekiwać.

- Czuję ten upał. Widziałyśmy po drodze liście w waszych sadach - odpowiedziała Odrade. "Wiem, o co chodzi, siostrze."

- W tym roku stracimy część zbiorów - powiedziała Fali. W jej tonie pobrzmiwało oskarżenie: to twoja wina!

- Co powiedziałaś waszej delegacji? - spytała Odrade.

- Że pustynia musi rosnąć, a Kontrola Pogody nie może już wprowadzać poprawek, których potrzebujemy.

Prawda. Dobra odpowiedź. Niestosowna, jak to często bywa z prawdą, lecz teraz przynajmniej wszyscy ją poznali. Coś wkrótce musi się udać. Na razie tylko przychodzą wciąż nowe delegacje i traci się zbiory.

- Napijesz się z nami herbaty, Matko Przełożona? - To interweniowała Tsimpajadypłomatka. "Widzisz, jak to narasta, Matko Przełożona? Fali wróci teraz do swoich owoców i warzyw. Na swoje miejsce. Pośłanie doręczone."

Streggi chrząknęła.

"Przeklęty odruch, który winien być tłumiony!" Jego znaczenie było jasne. Streggi odpowiadała za program dnia. "Musimy jechać."

- Późno wyruszyliśmy - odparła Odrade. - Zatrzymałyśmy się tylko po to, by rozprostować nogi i sprawdzić, czy nie macie problemów, z którymi nie możecie się uporać.

- Z ogrodnikami damy sobie radę, Matko Przełożona.

Dziarski ton Tsimpaji mówił o wiele więcej, niż ona sama chciała powiedzieć, i Odrade prawie się uśmiechnęła.

"Prowadź inspekcję, jeśli sobie życzysz, Matko Przełożona. Zaglądaj wszędzie. W Pondrille wszystko jest zgodne z ładem Bene Gesserit."

Odrade spojrzała na transporter Tamalany. Niektóre pasażerki wracały już do klimatyzowanego wnętrza. Tamalana stała przy drzwiach, w zasięgu głosu.

- Jestem zadowolona z raportu, Tsimpajo - stwierdziła Odrade. - Nie będziemy się mieszać do twojej pracy. Nie chciałabym ci przeszkadzać z tym towarzystwem, które jest o wiele za liczne. - To ostatnie powiedziała na tyle głośno, by Tamalana mogła usłyszeć.

- Gdzie zatrzymasz się na noc, Matko Przełożona?

- W Eldio.

- Nie byłam tam od dawna, ale słyszałam, że morze znacznie się zmniejszyło.

- Informacje z lotów zwiadowczych to potwierdzają. Nie ma potrzeby ostrzegać ich, że przybywamy. Już wiedzą. Musiałyśmy przygotować je na ten najazd.

Mistrzynie sadów, Fali, zrobiła mały krok naprzód.

- Matko Przełożona, gdybyśmy mogły otrzymać choć...

- Powiedz swoim ogrodnikom, Fali, że mają wybór. Mogą dalej gderać i czekać, aż Czcigodne Macierze przybędą, by ich zniewolić, albo podejmą decyzję i udadzą się na Rozproszenie.

Odrade wróciła do wozu i usiadła. Oczy miała zamknięte dopóty, dopóki nie usłyszała, że zatrzęsnęły się drzwi i że pojazd ruszył.

Ekspedycja opuściła już Pondrille i jechała przez utwardzony przejazd w południowym pierścieniu sadów. Na tylnych siedzeniach panowało ciężkie milczenie. Siostry zastanawiały się głęboko nad zachowaniem Matki Przełożonej w miejscowości, którą właśnie opuściły. Nie było to miłe spotkanie. Natomiast nowicjuszek odzyskały już dobry nastrój. Tylko Streggi miała posępny wyraz twarzy.

Pogoda wymagała większej uwagi. Skarg nie można na dłuższą metę łagodzić słowami. Obniżyła się norma, według której oceniano dni jako dobre. Wszyscy znali przyczyny, ale przemiany pozostawały drażliwym tematem. Widać to jak na dłoni. Nie można narzekać na Matkę Przełożoną, jeśli nie ma ku temu poważnych powodów, ale można sarknąć na pogodę.

"Dlaczego dzisiaj wywołali takie zimno? Dlaczego właśnie dzisiaj, kiedy muszę wyjść na dwór? Było ciepło, kiedy wychodziliśmy, a zobacz, co się teraz dzieje. A ja nie mam stosownego ubrania!"

Streggi chciała rozmawiać. "Dobra, w końcu po to ją zabrałam." Stała się niemal gadatliwa, jakby przymusowa bliskość zmniejszyła jej strach przed Matką Przełożoną.

- Matko Przełożona. Szukałam w swoich podręcznikach wyjaśnienia. ..

- Miej się na baczności przed podręcznikami! - Ileż to razy w życiu słyszała - albo sama mówiła te - słowa? - Podręczniki powodują przyzwyczajenia.

Często pouczała Streggi na temat przyzwyczajzeń. Bene Gesserit miały swoje nawyki. Lud mówił o nich "typowe dla Czarownic". Należało starannie wypleniać te schematy, które pozwalały obcym przewidywać ich zachowanie.

- Po co w takim razie mamy podręczniki, Matko Przełożona?

- Służą nam głównie do tego, by obalać ich twierdzenia. Koda pomaga nowicjuszkom i innym w czasie początkowego szkolenia.

- A historia?

- Nie zapominaj o banalności zapisanych wydarzeń. Jako Wielebna Matka wciąż będziesz uczyć się historii od nowa.

- Prawda jest pustym pucharem. - Była bardzo dumna z zapamiętanego aforyzmu.

Odrade prawie się uśmiechnęła. "Streggi to skarb" - pomyślała.

Ta myśl zasługiwała na uwagę. Niektóre drogocenne kamienie mogą być zidentyfikowane dzięki swym skazom. Eksperci tworzyli mapy skaz we wnętrzach kamieni. Tajemnicze odciski palców. Z ludźmi było podobnie, często poznawało się ich po wadach. Błyszcząca powierzchnia mówi zbyt mało, właściwa identyfikacja wymaga, by spojrzeć w głąb i zobaczyć skazy. Tam właśnie skrywa się najwartościowszy klejnot całej natury. Czym byłby Van Gogh bez swoich wad?

- To jest komentarz spostrzegawczych cyników, Streggi. To, co one mówią o historii, powinno kierować nami przed Agonią. Potem sama będziesz cyniczką i odkryjesz swoją wartość. Na razie historie ukazują ci daty oraz informują, co się zdarzyło. Wielebne Matki wyszukują to c o ś i poznają uprzedzenia historyków.

- To wszystko? - zapytała, głęboko urażona. "Dlaczego więc każą mi marnować czas w ten sposób?"

- Wiele przekazów historycznych praktycznie nie ma żadnej wartości, ponieważ jest obciążonych uprzedzeniami. Dzieje spisano dla przyjemności tej czy innej grupy będącej przy władzy. Poczekaj, aż ci się otworzą oczy, moja droga. Jesteśmy najlepszymi historykami -byłyśmy tam.

- Czy mój punkt widzenia będzie się zmieniał co dzień? "Bardzo bystre pytanie" - pomyślała Odrade.

- Tę lekcję zostawił nam baszar, byśmy ją zachowały wiecznie żywą w naszych umysłach. Przeszłość musi być ponownie interpretowana w świetle teraźniejszości.

- Nie jestem pewna, czy będę się z tego cieszyć, Matko Przełożona. Tak wiele jest decyzji natury moralnej.

"Ach, ten klejnot sięgnął do sedna sprawy i wypowiedział swą myśl jak prawdziwa Bene Gesserit. Błyszczące fasety wśród skaz Streggi."

Odrade spojrzała z ukosa na zamyśloną nowicjuszkę. Dawno temu zakon żeński kierował się zasadą, że każda siostra powinna podejmować własne wybory moralne. Nigdy nie idź za przywódcą bez zadawania własnych pytań. Oto dlaczego moralne uwarunkowanie młodzieży miało pierwszeństwo.

"Oto dlaczego pragniemy, by nauka przyszłych sióstr zaczynała się tak wcześnie. I może właśnie dlatego moralna skaza zakradła się do wnętrza Sheeany. Przyłączyłyśmy ją do nas zbyt późno. O czym ona i Duncan rozmawiają potajemnie za pomocą gestów?"

- Decyzje moralne łatwo rozpoznać - powiedziała Odrade. - Podejmujesz je wtedy, kiedy zapomnisz o osobistej korzyści.

Streggi popatrzyła na Odrade z obawą.

- To musi wymagać męstwa!

- Nie męstwa! Nawet nie desperacji. To, co robimy, jest w podstawowym sensie tego słowa naturalne. Uczyniono tak, bo nie było innego wyjścia.

- Czasami sprawiasz, że czuję się ignorantką, Matko Przełożona.

- Znakomicie! Tu zaczyna się mądrość. Jest wiele rodzajów ignorancji, Streggi. Najprostszy z nich ma miejsce wtedy, kiedy folgujesz swoim pragnieniom, nie zastanawiając się nad nimi. Czasami robimy to nieświadomie. Wyostż swoją wrażliwość. Bądź świadoma tego, co robisz w sposób nieświadomy. Pytaj zawsze: co chciałam osiągnąć, kiedy to czyniłam?"

Przebyły właśnie ostatnie wzgórze przed Eldio.

Ktoś z tyłu mruknął:

- Widać już morze.

- Zatrzymaj się tu - rozkazała Odrade, kiedy zbliżyli się do szerokiego występu nad rozpadliną, skąd rozciągał się widok na morze. Clairby znał to miejsce, Odrade często prosiła go, by zatrzymywał się tutaj. Usłyszały transporter wlokący się za nimi. Z tyłu rozległ się głos:

- Spójrzcie tam!

Eldio leżało poniżej, Odrade miała je po lewej ręce: lekkie budynki, niektóre wznoszące się ponad powierzchnię na cienkich rurach, między którymi dał wiatr. Miejscowość znajdowała się wystarczająco daleko na południe i na tyle nisko, żeby było tam o wiele cieplej niż w Centrali. Małe, z dala wyglądające jak zabawki wiatraki kręciły się na rogach budynków Eldio, zaopatrując ludność w energię. Odrade wskazała je Streggi.

- Uważamy, że istnieje sposób pozwalający nam uniknąć uzależnienia od skomplikowanej techniki będącej w posiadaniu obcych.

Mówiąc to, Odrade skierowała spojrzenie w prawo. Morze! Było ono straszliwie skurczoną pozostałością dawnego chwalebnego bezmiar. Dziecko Morza oburzyło się na to, co ujrzało.

Znad wody unosiły się ciepłe opary. Przyćmiona purpura wzgórz ciągnęła się wzdłuż poszarpanej linii horyzontu na drugim brzegu. Odrade zauważyła, że Kontrola Pogody wywołała wiatr, by rozproszyć ciężkie powietrze. Rezultatem była, widoczna z tego wzgórza, lekko wzburzona pianka fal objajająca się o kamyki.

"Dawniej rozciągał się tu pas osad rybackich" - przypomniała sobie Odrade. Teraz, kiedy morze się cofnęło, osady leżały dalej na stoku. Kiedyś wioski były barwnym akcentem wybrzeża. Większość ich mieszkańców została wessana przez nowe Rozproszenie. Ci, którzy pozostali, ułożyli szyny, aby móc przenosić łodzie na wodę i wyciągać je z powrotem.

Aprobowała to i jednocześnie ubolewała nad tym. Zachowanie energii. Cała ta sytuacja wydała jej się nagle ponura - podobna do tych instytucji geriatrycznych Starego Imperium, w których ludzie oczekiwali na śmierć.

"Jak długo potrwa, nim te miejsca wymrą?"

- Morze jest tak małe! - Odrade rozpoznała ten głos dobiegający z tyłu pojazdu. Urzędniczka z Archiwów. Jeden z przeklętych szpiegów Bell.

Pochylając się Odrade poklepała Clairby'ego po ramieniu.

- Zabierz nas niżej, na brzeg, do tej zatoczki prawie dokładnie pod nami. Chcę popływać w morzu, Clairby, dopóki jeszcze jest.

Streggi i dwie inne nowicjuszki przyłączyły się do niej. Pozostałe spacerowały po brzegu albo obserwowały dziwną scenę z pojazdów.

Matka Przełożona pływa nago w morzu!

Odrade poczuła wokół siebie ożywczą wodę. Musiała popływać, bo wkrótce miała podjąć pewne decyzje.

Ile z tego ostatniego, zielonego morza zdołają zachować w ostatnich dniach skromnego życia na ich planecie? Pustynia nadchodziła - t o t a l n a p u s t y n i a , dorównująca tej na Diunie. "O ile ten z toporem da nam czas." Groźba wydawała się bardzo bliska, a otchłań głęboka. "Do diabła z tym dzikim talentem! Dlaczego muszę wiedzieć?"

Powoli Dziecko Morza i ruchy fal odnowiły jej poczucie równowagi. Ten ogromny akwen stwarzał spore komplikacje - o wiele większe niż rozproszone małe morza i jeziora. Wilgoć unosiła się stąd w znacznej ilości. Do usunięcia niepożądanych odchyłeń w ściśle kontrolowanym zarządzeniu Kontroli Pogody była potrzebna energia. Ale morze ciągle żywiło Kapitularz. Było drogą transportu i łączności. Morskie przewozy były

najtańsze. Odrade musiała brać to pod uwagę przy podejmowaniu decyzji - koszty dodatkowej energii trzeba zrównoważyć innymi elementami. A jednak morze zniknie. To było pewne. Cała ludzkość stała w obliczu nowego przesiedlenia.

Wspomnienia Dziecka Morza doskwierały jej. Nostalgia. Nostalgia zamyka ścieżki poprawnego osądu. Jak szybko musi zniknąć morze? Oto pytanie. Wszystkie nieuniknione przemieszczenia i przesiedlenia czekały na jej odpowiedź.

"Najlepiej zrobić to szybko. Wygnać ból w przeszłość. Uporamy się z tym!"

Popłynęła na płyciznę i spojrzała na zdumioną Tamalanę. Suknia Tamy była ciemna od rozbryzgujących się fal.

- Tamo! Zlikwidujcie morze tak szybko, jak to możliwe. Niech Kontrola Pogody opracuje schemat szybkiego odwodnienia. Mogą być w to włączone działy żywności i transportu. Zaaprobuje ostateczny plan po zwykłym przeglądzie.

Tamalana odwróciła się bez słowa. Skinąwszy na te siostry, które miały jej towarzyszyć, rzuciła Matce Przełożonej tylko jedno spojrzenie: Patrz! Miałam rację, że zabrałam niezbędną kadre!

Odrade wyszła z wody. Wilgotny piasek chrząścił jej pod stopami. Wkrótce wyschnie. Ubrała się, nie zwracając sobie głowy brakiem ręcznika. Mokre ubranie opinało jej ciało, ale nie zważała na to. Idąc wzdłuż plaży z dala od innych, nie patrzyła na morze.

Pamiętki muszą pozostać tylko pamiętkami. To są rzeczy, które niekiedy podnosi się i pieści, aby przywołać minioną radość. Żadna radość nie może być wieczna. Wszystko mija. "To także minie" - słowa pasujące do wszystkiego w żyjącym świecie.

Tam, gdzie plaża robiła się gliniasta i brudna, Odrade odwróciła się i spojrzała na morze, które właśnie skazała na zagładę.

"Liczy się tylko życie - powiedziała sobie. - A życie nie przetrwa bez ciągłych impulsów prokreacji."

"Przetrwanie. Nasze dzieci muszą przetrwać. Bene Gesserit musi przetrwać!"

Żadne konkretne dziecko nie było ważniejsze od całości ludzkości. Pogodziła się z tym, rozpoznając, że to natura przemawia do niej z jej najgłębszej jaźni, jaźni, którą po raz pierwszy spotkała jako Dziecko Morza.

Kiedy wracały do wozów, aby wyruszyć do Eldio, Odrade po raz ostatni pozwoliła Dziecku Morza powąchać słone powietrze. Czuła, że to ją uspokaja. Raz wyuczone, jej niezawodne poczucie równowagi nie będzie potrzebowało już morza, aby to sprawić.

Wyrwij swoje pytania z ich podłoża, a zobaczysz zwisające korzenie. To będą następne pytania!

Mentat Zensufita

Dama była w swoim żywiole.

"Królowa-Pająk!"

Podobał jej się tytuł nadany przez czarownice. Znajdowała się właśnie w sercu swojej sieci, nowym centrum kontroli na Węźle. Zewnętrzny wygląd budynku ciągle jej nie zadowalał. W jego projekcie było zbyt wiele właściwego Gildii spokoju ducha. Styl był zbyt zachowawczy, ale wnętrza zaczęły już przybierać swojski charakter, który ją uspokajał. Mogła sobie niemal wyobrazić, że nigdy nie opuściła Dur, że nie istniały futary, a męcząca ucieczka z powrotem do Starego Imperium nie miała miejsca.

Stała w otwartych drzwiach Sali Zgromadzeń, patrząc na ogród botaniczny. Logno oczekiwała cztery kroki z tyłu. "Nie stój zbyt blisko za mną, Logno, bo będą musiała cię zabić."

Rosa ciągle jeszcze była widoczna na trawniku pomiędzy płytami. Słudzy mają na nim - kiedy słońce będzie dostatecznie wysoko - rozstawić wygodne fotele i stoły. Rozkazała, żeby dzień był słoneczny i Kontrola Pogody dobrze się z tego wywiązała. Raport Logno był ciekawy. Zatem stara wiedźma wróciła na Buzzell. I była wściekła. Doskonale. Ta Bene Gesserit wiedziała oczywiście, że była pod obserwacją, i odwiedziła swoją wiedźmę przełożoną, aby poprosić ją o wycofanie z Buzzellu, o schronienie. Odmówiono jej.

"Nie dbają o to, że niszczymy odnogi, dopóki właściwe ciało pozostaje w ukryciu."

Zwracając się przez ramię do Logno, Dama powiedziała:

- Sprowadź mi tu tę starą czarownicę. I wszystkich jej pomocników.

Kiedy Logno odwróciła się, by wykonać polecenie, Dama dodała:

- I zacznij głodzić kilka fularów. Chcę, żeby miały apetyt.

- Tak, Damo.

Na czas spełnienia rozkazu ktoś inny natychmiast zastąpił Logno w jej obowiązkach pomocnicy Wielkiej Czcigodnej Macierzy. Dama nie odwróciła się, żeby

rozpoznać zmienniczkę. Zawsze było pod dostatkiem adiutantek, które wykonywały rozkazy. Jedna podobna do drugiej - z wyjątkiem zagrożenia, które stanowiły. Logno przedstawiała sobą stałą groźbę. "Utrzymuje mnie w pogotowiu."

Dama głęboko wdychała świeże powietrze. Zanosilo się na piękny dzień, i to tylko dlatego, że ona tego chciała. Skupiła się na swych wspomnieniach i pozwoliła im schlebiać sobie.

"Niech będzie błogosławiony Guldur! Znaleźliśmy miejsce, by odbudować naszą potęgę."

Konsolidacja Starego Imperium postępowała zgodnie z planem. Nie pozostało już wiele gniazd czarownic i kiedy tylko przekłety Kapitularz będzie odnaleziony, odnogi mogą być niszczone bez pośpiechu.

Teraz IX. To był problem. "Chyba nie powinnam była wczoraj zabijać tych dwóch ixiańskich uczonych."

Ale ci durnie ośmielili się żądać od niej "więcej informacji". Żądali! A zresztą ciągle nie mieli rozwiązania na przezbrowanie Broni. Oczywiście nie wiedzieli, że to jest broń. A może wiedzieli? Nie była tego pewna. Mimo wszystko dobrze się stało, że ich zabiła. Mają nauczkę.

"Dajcie nam odpowiedzi, nie pytania."

Podobał jej się porządek, który wraz z siostrami wprowadziła w Starym Imperium. Poprzednio było tam zbyt wiele niepotrzebnego włóczenia się, zbyt wiele różnych kultur, zbyt wiele niepewnych religii.

"Kult Guldura będzie im służył tak, jak służy nam."

Nie czuła mistycznego pociągu do swej religii, która spełniała jedynie rolę użytecznego narzędzia władzy i której korzenie były bardzo dobrze znane: Leto II, przez czarownice nazywany "Tyranem", i jego ojciec Muad'Dib. Obaj byli wytrawnymi maklerami władzy. Wokół głównego pnia wiary pełno było schizmatycznych komórek, ale wypleni się je. Zachować istotę. Wtedy jest to dobrze naoliwiona maszyna.

Tyrania mniejszości ukrytej pod maską większości.

Na tym właśnie poznała się czarownica Lucilla. Nie można było pozwolić jej żyć, skoro wyszło na jaw, że wie, jak manipulować masami. Gniazda czarownic muszą być odkryte i spalone. Pojętność Lucilli z pewnością nie stanowiła wyjątkowego przypadku, jej działania zdradzały wpływ jakiejś szkoły. One tego uczyły! Głupie! Trzeba kierować rzeczywistością, bo inaczej sprawy naprawdę wymykają się spod kontroli.

Logno wróciła. Dama zawsze rozpoznawała jej krok. Skradanie się.

- Stara czarownica będzie sprowadzona z Buzzellu - powiedziała Logno. - Jej pomocnicy również - dodała.

- Nie zapominaj o futarach.

- Wydałam odpowiednie rozkazy, Damo.

"Jaki słodki głos! Chciałabyś rzucić mnie na pożarcie sforze, czyż nie tak, Longo?"

- I wzmocnij ochronę klatek, Longo. Zeszłej nocy znowu trzy uciekły. Włóczyły się po ogrodzie, kiedy wstałam.

- Mówiono mi o tym, Damo. Postawiono więcej strażników przy klatkach.

- I nie wmawiaj mi, że bez Treserów są nieszkodliwe.

- Sama w to nie wierzę, Damo.

"Nareszcie powiedziała prawdę o sobie. Futary ją przerażają. To dobrze."

- Myślę, że ugruntowałyśmy naszą potęgę, Logno. - Dama odwróciła się i spostrzegła, że Logno naruszyła o dwa milimetry strefę bezpieczeństwa. Logno też to zauważyła i wycofała się. "Bądź tak blisko, jak tylko sobie chcesz, ale przede mną, kiedy mogę cię widzieć, Logno, nie za moimi plecami."

Pomocnica dostrzegła pomarańczowy błysk w oczach Damy i omal nie uklękła.

Wyraźnie ugięła kolana.

- Służę ci gorliwie, Damo!

"Gorliwie chcesz mnie zastąpić, Logno."

- Co z tą kobietą z Gammu? Tą o dziwnym imieniu. Jak ono brzmiało?

- Rebeka, Damo. Ona i kilku jej towarzyszy zostali... och, chwilowo nam się wymknęli. Znajdziemy ich. Nie mogli wydostać się poza planetę.

- Sądzisz, że powinnam ją była zatrzymać tutaj, prawda?

- Uznanie jej za przynętę było kiepskim posunięciem, Damo!

- Ciągłe jest przynętą. Czarownica, którą znaleźliśmy na Gammu, nie przybyła do tych ludzi przypadkiem.

- Tak, Damo.

"Tak, Damo!" Pomimo wszystko służalcze brzmienie głosu Logno sprawiało jej przyjemność.

- Dobra, zabieraj się za to!

Logno popędziła.

Zawsze istniały drobne cząsteczki potencjalnej przemocy, spotykające się gdzieś w ciemności. Wzmacniając w sobie ładunek nienawiści, zbierały się w roje, by zniszczyć wokół siebie uporządkowane życie. Po tych zaburzeniach porządku było sporo do sprzątnięcia. Dama westchnęła. Taktyka terroru była tak... tak krótkowzroczna.

Sukces jest niebezpieczeństwem. Kosztował je imperium. Jeśli wymachuje się sukcesem jak chorągwią, ktoś zawsze zechce ją złamać. Zawieść!

"Tym razem będziemy obnosiły się z naszym sukcesem ostrożniej."

Popadła w zadumę, ciągle jednak czujna na dźwięki dochodzące zza pleców. Rozkoszowała się świadectwem nowych zwycięstw, które przedstawiono jej tego poranka. Lubiła wymawiać bezgłośnie nazwy podbitych planet.

"Wallach, Kronin, Reenol, Ekaz, Bela Tegeuse, Gammu, Gamont, Niushe..."

Ludzie rodzą się podatni na tę najtrwalszą i najbardziej osłabiającą chorobę intelektu: okłamywanie samego siebie. Najlepszy z możliwych światów, tak jak i najgorszy, z niej właśnie czerpią koloryt. O ile jesteśmy w stanie ustalić, nie istnieje naturalna odporność na tę chorobę. Wymagana jest ciągła czujność.

Koda

Kiedy Odrade opuściła Centralę (prawdopodobnie na krótko), Bellonda zrozumiała, że potrzebne jest szybkie działanie. "Ten przeklęty ghola-mentat jest zbyt groźny, by pozwolić mu żyć!" - pomyślała.

Zanim ekipa Matki Przełożonej zniknęła na dobre za horyzontem, Bellonda była już w drodze do statku pozaprzestrzennego.

Nie dla niej pełne zadumy przechadzki przez sady. Rozkazała przygotować sobie miejsce w kolei podziemnej - pozbawionej okien, automatycznej i szybkiej. Odrade miała swoich obserwatorów, którzy mogliby wysłać niepożądane wiadomości.

Po drodze Bellonda przeglądała własne dane dotyczące licznych istnień Idaho. Zapis ten trzymała w Archiwach, przygotowany do szybkiego odzyskania. W oryginale i we wczesnych gholach w charakterze Duncana dominowała popędliwość. Skory do okazywania nienawiści, skory do bezgranicznej lojalności. Późniejsi ghole Idaho złagodzili tę cechę cynizmem, ale ukryta porywczosć pozostała. Tyran wielokrotnie pobudzał ją do działania. Bellonda rozpoznała ten wzór.

Bodźcem dla niego jest duma.

Fascynująca była jego długa służba Tyranowi. Pełnił wtedy nie tylko rolę mentata, istniały świadectwa, że w więcej niż jednym wcieleniu był też Prawdomówcą.

Wygląd Idaho odpowiadał temu, co widziała w zapisach. Ciekawe rysy, charakterystyczne rozstawienie oczu i układ ust współgrały ze złożoną konstrukcją psychiczną. Dlaczego Odrade nie przyjmuje do wiadomości, że ten człowiek stanowi zagrożenie?

Bellonda często miewała złe przeczucia, kiedy Odrade mówiła o Idaho, okazując przy tym swe uczucia.

"On myśli jasno i prosto. W jego umyśle tkwi jakieś zamięłowanie do jasności. To pokrzepiające. Lubię go i wiem, że ta błahostka wpływa na moje decyzje."

"Przyznaje, że ma na nią wpływ!"

Bellonda odnalazła Idaho siedzącego samotnie przy konsoli. Jego uwaga skupiała się na obrazie liniowym, który rozpoznała: schematy operacyjne statku pozaprzestrzennego. Gdy ją zobaczył, wyłączył ekran.

- Cześć, Bell. Spodziewałem się ciebie.

Dotknął pola konsoli i drzwi za jego plecami otwarły się. Wszedł młody Teg i stanął w pobliżu Idaho, wpatrując się w milczeniu w Bellondę.

Duncan nie poprosił jej, by usiadła, ani nie znalazł dla niej krzesła, zmuszając ją w ten sposób, żeby sama przyniosła je sobie z sypialni i ustawiła na wprost niego. Kiedy usiadła, popatrzył na nią z ostrożnym rozbawieniem.

Bellonda ciągle była zaskoczona jego przywitaniem: "Dlaczego się mnie spodziewał?"

- Dara skontaktowała się ze mną wcześniej i powiedziała mi, że udaje się z wizytą do Sheeany - odpowiedział na to milczące pytanie. - Wiedziałem, że nie będziesz tracić czasu i dobiedziesz się do mnie, kiedy tylko ona wyjedzie.

Zwykła mentacka kalkulacja albo...

- Ostrzegła cię!

- Nieprawda.

- Jakie macie sekrety z Sheeaną? - zapytała ostro.

- Posługuje się mną, tak jak chcecie, żeby się mną posługiwała.

- Missionaria!

- Bell! Oboje jesteśmy mentatami. Czy musimy grać w tę głupią grę?

Bellonda zaczerpnęła tchu, usiłując przestawić się na tryb mentata. Nie było to proste w tych okolicznościach - to dziecko gapiące się na nią i rozbawienie na twarzy Idaho nie pomagały w koncentracji. Czyżby Odrade wykazała nieoczekiwaną przebiegłość? Działając razem z tym ghola przeciwko Bene Gesserit?

Idaho odprężył się, kiedy dostrzegł, że napięcie Bellondy staje się tym podwójnym skupieniem mentata.

- Od dawna wiem, że pragniesz mojej śmierci, Bell.

"Tak... moje obawy były czytelne."

"Niewiele brakowało" - pomyślał. Bellonda przybyła tu z zamiarem zadania śmierci. Starannie przygotowany dramacik dla dokonania "tego, co konieczne". Idaho nie miał złudzeń, aby mógł dorównać jej, gdy w grę będzie wchodzić przemoc. Ale Bellonda-mentat oceni sytuację, nim przejdzie do działania.

- Kiedy zwracasz się do nas po imieniu, brzmi to lekceważąco - powiedziała porywczo.

- To kwestia punktu widzenia, Bell. Nie jesteś w tej chwili Wielebną Matką, a ja "tym gholą". Jesteśmy dwojgiem ludzi połączonych wspólnymi problemami. Nie mów mi, że nie jesteś tego świadoma.

Rozejrzała się po jego pracowni.

- Skoro się mnie spodziewałeś, to dlaczego nie ma tu Murbelli?

- Zmuszać ją, żeby zabiła cię w mojej obronie?

Bellonda zastanowiła się. "Przeklęta Czcigodna Macierz prawdopodobnie by mnie zabiła, ale wtedy... "

- Odesłałeś ją, żeby jej nie narażać.

- Mam lepszego obrońcę - wskazał na dziecko.

"Teg? Obrońcą? Pewnie chodzi o te dziwne opowieści o nim z Gammu. Czy Idaho coś wie?"

Chciała zapytać, ale czy warto zaryzykować zmianę tematu? Strażniczki muszą otrzymać jasny scenariusz zagrożenia.

- Jego?

- Czy służyłby Bene Gesserit, gdyby zobaczył, że mnie zabijasz? Gdy nie odpowiadała, dodał:

- Postaw się na moim miejscu, Bell. Jestem mentatem schwytanym w pułapkę nie tylko waszą, ale i Czcigodnych Macierzy.

- Czy jesteś tylko mentatem?

- Nie. Jestem tleilaxańskim eksperymentem, ale bez przyszłości. Nie jestem Kwisatz Haderach. Jestem mentatem obdarzonym wspomnieniami licznych istnień. Ty, mająca swoje Inne Wspomnienia - pomyśl, jaką przewagę mi to daje.

Gdy to mówił, Teg podszedł i oparł brodę na konsoli niedaleko łokcia Idaho. Twarz chłopca wyrażała ciekawość, Bellonda nie dostrzegła w niej nawet cienia strachu.

Idaho wskazał promienie projekcji nad swoją głową, tańczące srebrne nici, gotowe ułożyć się w obrazy.

- Mentat dostrzega, że jego przekazy stwarzają sprzeczności - zimowe sceny latem, blask słońca, gdy jego goście przybywają z deszczu... Czy nie oczekiwałaś, że zlekceważę twoje jednoaktówki?

Usłyszała mentackie podsumowanie. Przynajmniej do tego punktu dzielili wspólną wiedzę. Odezwała się:

- Nakazałeś sobie, rzecz jasna, nie umniejszać Tao.

- Postawiłem inne pytania. Sprawy, które zdarzają się równocześnie, mogą w niewidoczny sposób się połączyć. Czymże są przyczyna i skutek wobec równoczesności?

- Miałeś dobrych nauczycieli.

- I to w niejednym życiu.

Teg pochylił się w jej stronę.

- Czy naprawdę przyszedłeś tu, żeby go zabić?

Nie ma sensu kłamać.

- Ciągłe myślę, że jest zbyt groźny. - Niech strażniczki spróbują temu zaprzeczyć!

- Ale on zamierza przywrócić mi moje wspomnienia!

- Tańczymy na jednym parkiecie, Bell - odezwał się Idaho. - Tao. Wygląda na to, że nie tańczymy razem, znamy odmienne kroki, wyczuwamy inny rytm, ale widzi się nas razem.

Zaczęła podejrzewać, dokąd zmierza, i zastanawiała się, czy istnieje inny sposób, żeby go zniszczyć.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - powiedział Teg.

- O interesujących zbiegach okoliczności - odparł Idaho. Teg zwrócił się do Bellondy:

- Może ty mi wyjaśnisz, proszę?
- Próbuje mi wmówić, że potrzebujemy się nawzajem.
- Dlaczego w takim razie tak nie mówi?

- To bardziej subtelne, chłopcze. - I pomyślała: "Nagranie musi pokazać, że ostrzegam Idaho." - Nos osła nie jest przyczyną ogona, Duncanie, niezależnie od tego, jak często byś widział to zwierzę przez szparę w płocie.

Idaho spojrzał w zimne oczy Bellondy.

- Dara przysłała tu kiedyś z kwitnącą gałązką jabłoni, a moja projekcja wskazywała, że jest czas żniw.

- To zagadka, prawda!?! - powiedział Teg, klaszcząc w dłonie.

Bellonda przypomniała sobie nagranie z tamtych odwiedzin. Precyzyjne ruchy Matki Przełożonej.

- Nie podejrzewałeś, że to z cieplarni?
- Albo że po prostu chciała sprawić mi przyjemność?
- Czy mam zgadywać? - spytał Teg.

Po dłuższym milczeniu, w czasie którego spojrzenia mentatów krzyżowały się, odezwał się Idaho:

- Dochodzi do anarchii związanej z moim uwięzieniem, Bell. Niezgoda w waszych najwyższych organach.

- Nawet w anarchii może obowiązywać rozważa i osąd - powiedziała.
- Jesteś hipokrytą, Bell.

Cofnęła się, jakby ją uderzył - mimowolny odruch, który zaszokował ją, bo posiadał cechy reakcji wymuszonej. Głos? Nie... to coś, co sięga głębiej. Nagle ten człowiek zaczął budzić w niej strach.

- Uważam to za cudowne, że mentat i W i e l e b n a M a t k a może być takim hipokrytą - powiedział.

Teg potrząsnął lekko Idaho za ramię.

- Czy ty walczysz?

Idaho odepchnął jego dłoń.

- Tak, my walczymy.

Bellonda nie mogła oderwać wzroku od gholi. Pragnęła odwrócić się i uciec. Co on robi? Wyszło zupełnie na opak!

- Hipokrytki i zbrodniarki pośród was? - spytał.

Jeszcze raz Bellonda pomyślała o wizjerach. On drwi nie tylko z niej, ale i ze strażniczek! I robi to z idealnym wyczuciem granic, których nie powinien przekroczyć. Nagle przepełnił ją podziw dla jego popisu. Nie uśmierzyło to jednak lęków.

- Pytam, dlaczego siostry cię tolerują? - Jego usta poruszały się z taką delikatną precyzją! - Czy jesteś złem koniecznym? Źródłem wartościowych danych i czasami dobrej rady?

- Jak śmiesz? - wykrztusiła w końcu. Jej głos był gardłowy i zawierał w sobie całą jej osławioną złośliwość.

- Być może umacniasz swoje siostry. - Mówił to jednostajnie, ani trochę nie modulując tonu. - Słabe ogniwa stanowią miejsca, które inni muszą wspierać, a to, z kolei, umacnia tych innych.

Bellonda zdała sobie sprawę, że z trudem utrzymuje swój umysł na poziomie aktywności mentata. Czy słowa gholi mogą być prawdą? Czy to możliwe, by Matka Przełożona postrzegala ją w ten sposób?

- Przyszłaś tu z przestępczym nieposłuszeństwem w myślach - rzekł. - Wszystko w imię konieczności! Mały teatr dla wizjerów, żeby udowodnić, iż nie miałaś wyboru.

Czuła, że jego przemowa przywraca jej umiejętności mentata. Czy robi to świadomie? Fascynowała ją potrzeba badania jego gestów tak samo jak słów. Czy naprawdę tak dobrze ją przestudiował? Nagranie z tego spotkania może być o wiele bardziej wartościowe niż planowana komedia. A rezultat taki sam!

- Myślisz, że życzenia Matki Przełożonej są prawem? - spytała.

- Czy naprawdę myślisz, że nie jestem spostrzegawczy? - Skinieniem uciszył Tega, który chciał mu przeszkodzić. - Bell! Bądź tylko mentatem.

- Słyszę cię. - "I wiele innych osób!"
- Zagłębiłem się w wasz problem.
- Nie przedstawiliśmy ci żadnego problemu!
- Ależ tak. Ty przedstawiłaś, Bell. Skąpo wydzielacie mi informacje, ale ja to rozumiem.

Bellonda przypomniała sobie nagle słowa Odrade: "Nie potrzebuję mentata! Potrzebuję wynalazcy."

- Wy... potrzebujecie... mnie - powiedział Idaho. - Wasz problem ciągle przypomina ślimaka ukrytego w muszelce. W środku jest mięso i trzeba je tylko wyciągnąć.

- Dlaczego miałybyśmy cię potrzebować?
- Potrebujecie mojej wyobraźni, mojej pomysłowości, tych wartości, które utrzymywały mnie przy życiu w obliczu gniewu Leto.
- Powiedziałeś, że zabił cię tyle razy, że straciłeś rachubę. - "Żryj swoje własne słowa, mentacie!"

Posłał jej znakomicie kontrolowany uśmiech, tak precyzyjny, że ani ona, ani wizjery nie mogły pomylić się co do jego intencji.

- Ależ jak możesz mi ufać, Bell?
"Skazuje sam siebie!"
- Jeśli nie zdobędziecie się na coś nowego, jesteście zgubione - powiedział. - To tylko kwestia czasu i wszystkie o tym wiecie. Zapewne nie stanie się to w tym pokoleniu. Zapewne nawet nie w następnym. Ale nieuchronnie.

Tę nagle pociągnął go za rękaw.
- Baszar mógłby pomóc, prawda?
Zatem chłopiec rzeczywiście słuchał. Idaho poklepał Tega po ramieniu.
- Baszar nie wystarczy. - Potem, zwracając się do Bellondy, dodał: - Jesteśmy pokonanymi w walce psami. Czy musimy warczeć nad tą samą kością?
- Powiedziałeś to już kiedyś. - "I niewątpliwie powiesz znów" - dodała w myśli.

- Ciągłe jesteś mentatem? - spytał. - Zaniechaj w takim razie przedstawienia! Uwolnij nasz problem od romantycznego otumanienia.

"To Dara jest romantyczką! Nie ja!"

- Cóż jest romantycznego w małych grupkach Rozproszonych Bene Gesserit oczekujących na rzeź? - spytał.

- Myślisz, że żadnej nie uda się uciec?

- Zasiewacie wszechświat wrogami - powiedział. - Karmicie Czcigodne Macierze!

Teraz była w pełni (i wyłącznie) mentatem, od którego wymagano, by swymi możliwościami dorównał możliwościom tego gholi. Przedstawienie? Romans? Ciało było już przystosowane na działania mentata. Mentaci muszą używać ciała, nie pozwolić mu, żeby przeszkadzało.

- Żadna Wielebna Matka z tych, które wysłałyście na Rozproszenie, nigdy nie wróciła ani nie przesłała żadnej wiadomości - powiedział. - Próbujecie dodać sobie otuchy, mówiąc, że tylko Rozproszone wiedzą, dokąd się udają. Jak możecie ignorować przekazane w ten sposób przesłanie? Dlaczego żadna nie próbowała nawiązać łączności z Kapitułarzem?

"Strofuje nas, do diaska! I ma rację."

- Czy postawiłem problem w jego najbardziej elementarnej formie?

"Mentat zadaje pytanie!"

- Najprostsze pytania, najprostsze projekcje - zgodziła się. - Wzmocniona ekstaza seksualna: imprint Bene Gesserit? Czy Czcigodne Macierze chwytają was w pułapkę tam, na zewnątrz?

- Murbella? - Słowo-wyzwanie. "Wybadaj tę kobietę, którą jak mówisz, kochasz! Czy ona wie coś, co my także powinniśmy wiedzieć?"

- Są uwarunkowane tak, by doznawanie uciechy nie powodowało uzależnienia, ale są wrażliwe.

- Ona zaprzecza temu, że u początków historii Czcigodnych Macierzy leży tradycja Bene Gesserit.

- Została w ten sposób uwarunkowana.

- Zamiast tego żąda władzy?

- W końcu postawiłaś właściwe pytanie. - Gdy milczała, dodał: - Mater Felicissima. - Zwracając się do niej w ten sposób, użył starożytnego tytułu członkini Rady Bene Gesserit.

Wiedziała, dlaczego to zrobił, i czuła, że słowo to wywarło pożądaną efekt.

Teraz już nic nie mogło wyprowadzić jej z równowagi, mentat - Wielebna Matka otoczona przez mohalate własnej Agonii Przyprawowej - ów związek łagodnych Innych Wspomnień, chroniący ją przed władzą złośliwych przodków.

"Skąd wiedział, jak to zrobić?" Każdy obserwator zza wizjerów zadałby to pytanie. "Oczywiście! Tyran szkolił go w tym wielokrotnie. Co my tu mamy? Co to za talent, którym Matka Przełożona ośmiela się posługiwać? Niebezpieczny - tak - ale o wiele bardziej wartościowy niż przypuszczałam. Na bogów, których same stworzyliśmy! Czy on jest narzędziem, które nas uwolni?"

Jaki był spokojny! Wiedział, że ją schwycił.

- W jednym z moich żywotów, Bell, odwiedziłem wasz dom Bene Gesserit na Waliach IX i tam rozmawiałem z jedną z twoich przodkiń, Tertius Heleną Anteac. Niech ona cię poprowadzi, Bell. Ona wie.

Bellonda poczuła znajome ukłucie w głowie. "Skąd on może wiedzieć, że Anteac jest moim przodkiem?"

- Przybyłem tam na polecenie Tyrana - powiedział. - Och, tak! Często myślę o nim jako o Tyranie. Miałem rozkaz zlikwidować szkołę mentatów, o której myślałyście, że udało się wam ją ukryć.

W świadomości Bellondy włączył się strumień równoległy Anteac:

- Pokażę ci teraz wydarzenie, o którym on mówi.

- Rozważ - powiedział. - Ja, mentat, byłem zmuszony zlikwidować szkołę, która ćwiczyła ludzi w sposób, w jaki ja sam byłem ćwiczony. Wiedziałem, oczywiście, dlaczego wydał mi taki rozkaz, i ty też wiesz.

Strumień równoległy ukazał jej to dokładnie: Zakon Mentatów założony przez Gilbertusa Albansa; tymczasowe schronienie u Bene Tleilax, którzy zamierzali włączyć

go do hegemonii tleilaxańskiej; rozwinął się w niezliczone "szkoły nasienne"; zniesiony przez Leto II za to, że stanowił jądro niezależnej opozycji; udał się na Rozproszenie po czasach Głodu.

- Zatrzymał kilku najlepszych nauczycieli na Diunie, ale pytanie, wobec którego stawia cię Anteac, nie tego dotyczy. Dokąd udały się twoje siostry, Bell?

- Nie ma sposobu, by się tego dowiedzieć, prawda? - Spojrzała na jego konsolę. Jej stosunek do Idaho zmienił się diametralnie. Błędem było blokowanie takiego umysłu. Jeśli miały posłużyć się nim, należało uczynić to w pełni.

- Przy okazji, Bell - rzekł, gdy wstała, aby wyjść. - Czcigodne Macierze mogą być stosunkowo nieliczną grupą.

Nieliczną? Czy nie widział, jakie klęski poniósł zakon żeński w starciu z przerażającą liczbą wrogów na kolejnych planetach?

- Wszystkie liczby są względne. Czy we wszechświecie istnieje coś rzeczywiście stałego? Nasze Stare Imperium mogło być dla nich ostatnim ratunkiem, Bell. Miejscem, w którym mogły się ukryć i przegrupować.

- Sugerowałeś to przedtem... Darze.

Nie "Matce Przełożonej". Nie "Odrade". Darze. Uśmiechnął się.

- I chyba możemy sobie dać radę ze Scytalusem.

- My?

- Murbella będzie zbierać informacje. Ja będę je oceniał.

Nie podobał się jej ten uśmiech.

- Co dokładnie sugerujesz?

- Puśćmy wodze fantazji i odpowiednio do tego modelujmy nasze doświadczenia. Jaki byłby pożytek z planety pozaprzestrzennej, gdyby ktoś mógł przeniknąć przez jej pole ochronne?

Spojrzała na chłopca. Czy Idaho zna ich przypuszczenia, że baszar widział statki pozaprzestrzenne? Oczywiście! Mentat o jego możliwościach... fragmenty i cząstki zestawione w mistrzowską kalkulację.

- Ośłonięcie polem tarczowym jakiegokolwiek planety, choćby połowicznie zdolnej do zamieszkania, wymagałoby połowy energii słońca G-3. - Spojrzała na niego chłodno.

- Nie ma nic niemożliwego w Rozproszeniu.

- Ale nie przy naszych obecnych możliwościach. Czy masz coś mniej ambitnego?

- Przegląd znaczników genetycznych w komórkach waszej populacji. Szukajcie wspólnych wzorów w dziedzictwie Atrydów. Tam ukryte mogą być talenty, których istnienia nie podejrzewacie.

- Twoja wyobraźnia twórcza miota się bezładnie.

- Od słońc klasy G-3 do genetyki. Mogą je jednak łączyć pewne wspólne elementy.

"Po co te szaleńcze sugestie? Planety pozaprzestrzenne i ludzie przenikający je darem jasnowidzenia?"

Nie pochlebiała sobie, że mówi to tylko na jej użytek. Są przecież jeszcze wizjery.

Milczał, z ręką spoczywającą niedbale na ramionach chłopca. Obaj wpatrywali się w nią. Wyzwanie?

"Bądź mentatem, jeśli możesz!"

Planety pozaprzestrzenne? W miarę jak masa obiektu wzrasta, poziom energii potrzebny dla zlikwidowania grawitacji przekracza wartości progowe, odpowiadające liczbom pierwszym. Tarcze pozaprzestrzenne spotykały się nawet z większymi barierami energetycznymi. Inna wielkość wzrostu wykładniczego. Czy Idaho sugerował, że ktoś w Rozproszeniu mógł znaleźć sposób ominięcia tego problemu? Spytała go o to.

- Ixianie nie przeniknęli pojęcia unifikacji Holtzmana - powiedział. - Po prostu posługują się teorią, która sprawdza się, nawet jeśli się jej nie rozumie.

"Dlaczego kieruje moją uwagę na technokrację Ix? Ixianie maczali palce w zbyt wielu sprawach, by zakon żeński mógł im zaufać."

- Nie dziwi cię, dlaczego Tyran nigdy nie zlikwidował Ix? - spytał. Milczała, więc sam sobie odpowiedział: - On tylko ich okiełznał. Fascynowała go idea człowieka i maszyny nierozzerwalnie ze sobą związanych i wzajemnie sprawdzających swoje ograniczenia.

- Cyborgi?

- Między innymi.

Czy Idaho nie wiedział o pokładach niechęci pozostawionych przez Dżihad Butlerjańską nawet wśród Bene Gesserit? Alarmujące!

Połączenie możliwości człowieka i maszyny? Jeśli wziąć pod uwagę ograniczenia maszyny, stanowiło to zwięzły opis ixiańskiej krótkowzroczności. Czy Idaho uważał, że Tyran popierał ideę Mechanicznej Inteligencji? Głupota! Odwróciła się od niego.

- Wychodzisz zbyt prędko, Bell. Bardziej powinna cię zainteresować odporność Sheeany na zniewolenie seksualne. Młodzi ludzie, których posłałem dla doskonalenia, nie zostali imprintowani, ona też nie. W takim razie żadna Czcigodna Macierz nie jest niczym więcej niż adeptką.

Bellonda zrozumiała teraz wartość, którą Odrade przypisywała temu gholi. "Jest bezcenny! A ja mogłam go zabić." Przeraziło ją to, jak blisko była popełnienia tej pomyłki.

Kiedy podeszła do drzwi, zatrzymał ją jeszcze raz:

- Te futary, które widziałem na Gammu - dlaczego mówiono nam, że polują na Czcigodne Macierze i zabijają je? Murbella nic o tym nie wie.

Bellonda wyszła, nie oglądając się za siebie. Wszystko, czego dowiedziała się dziś o Idaho, jeszcze powiększało zagrożenie z jego strony... ale musiały z tym żyć... na razie.

Idaho odetchnął głęboko i popatrzył na zaintrygowanego Tega.

- Dziękuję za to, że tu byłeś, i doceniam to, że zachowałeś milczenie w obliczu wielkiej prowokacji.

- Ale tak naprawdę chyba by cię nie zabiła... prawda?

- Gdybyś nie wygrał dla mnie tych kilku pierwszych sekund, mogła to zrobić.

- Dlaczego?

- Jest mylnie przekonana, że mogę być Kwisatz Haderach.

- Jak Muad'Dib?

- I jego syn.

- Dobrze, teraz już cię nie skrzywdzi.

Idaho spojrział na drzwi, przez które wyszła Bellonda. Odroczenie. To było wszystko, co osiągnął. Zapewne nie był już tylko pionkiem w machinacjach innych. Przeszli na inną płaszczyznę wzajemnych stosunków, która zapewni mu przeżycie, o ile będzie z niej ostrożnie korzystał. Więzy uczuciowe nie wchodzą w grę, nawet z Murbella... ani z Odrade. W głębi serca Murbellę, tak jak i jego, oburzało seksualne zniewolenie. Odrade mogła robić aluzje do dawnych więzi lojalności Atrydów, ale uczuciom Wielebnej Matki nie można było ufać.

Atrydzi! Spojrział na Tega i dostrzegł, że rodzinne geny już zaczęły ujawniać się na tej niedojrzałej twarzy.

"Co naprawdę osiągnąłem z Bell? Nie będę mi już raczej dostarczać fałszywych danych." Mógł w pewnym stopniu polegać na tym, co powiedziała mu Wielebna Matka, ubarwiając to świadomością, że każdy człowiek może popełniać błędy.

"Nie jestem sam w szkole specjalnej. Teraz są tam ze mną siostry!"

- Czy mogę iść poszukać Murbellę? - spytał Teg. - Obiecała, że nauczy mnie walczyć nogami. Nie sędzę, żeby baszar uczył się tego kiedykolwiek.

- K t o nigdy się tego nie uczył?

Spuścił głowę, zmieszany.

- J a nigdy się tego nie uczyłem.

- Murbella jest w sali treningowej. Biegnij. Ale pozwól, że to ja jej powiem o Bellondzie.

"W otoczeniu Bene Gesserit nauka nigdy się nie kończy" - pomyślał Idaho, patrząc za wychodzącym chłopcem. Murbella miała rację, kiedy powiedziała, że uczą się rzeczy dostępnych tylko u sióstr.

Ta myśl obudziła złe przeczucia. Wydobył z pamięci obraz: Scytalus stojący za polem tarczowym na korytarzu. Czego się uczył ich współwięźni? Idaho wzdrygnął się. Myśl o tym Tleilaxaninie przywołała wspomnienia Tancerzy Oblicza. A to z kolei przypominało o zdolności Tancerzy Oblicza do "powielania" wspomnień każdego, kogo zabili. Znow naszły go lęki jego wizji. Tancerze Oblicza?

"A ja jestem tleilaxańskim eksperymentem." Tego nie odważyłby się dociekać z Wielebną Matką, ani nawet w zasięgu jej słuchu.

Udał się korytarzem do kwatery Murbelli, tam usiadł na krześle i przyjrzał się pozostałościom po lekcji, którą właśnie odbyła. Głos. Dostrzegł kamerton, którego używała do swych muzycznych eksperymentów. Uprząż oddechowa, służąca do wymuszania reakcji prana-bindu, wisiała przerzucona przez krzesło, niedbale poplątana. Murbella zachowała złe przyzwyczajenia z czasów, gdy była Czcigodną Macierzą.

Zastała go tam po swoim powrocie. Miała na sobie przepocone, obcisłe trykoty, które zamierzała natychmiast zdjąć. Zatrzymał ją w drodze pod prysznic, używając do tego jednej z opanowanych przez siebie sztuczek.

- Odkryłem coś na temat zakonu żeńskiego, czego nie wiedzieliśmy wcześniej.

- Powiedz mi! - To była znowu j e g o Murbella! Krople potu błyszczały na jej owalnej twarzy, zielone oczy wpatrywały się, pełne podziwu. "Mój Duncan znowu je przejrzał!" - pomyślała.

- Gra, w której nie można poruszyć tylko jednej z figur - przypomniał jej. Niech psy strażnicze zza wizjerów spróbują tego! - One nie tylko oczekują, że pomogę im tworzyć nową religię wokół osoby Sheeany, "nasze dobrowolne uczestnictwo w ich marzeniu", oczekują też, że będę ich dokuczliwym gzem, ich sumieniem kwestionującym własne tłumaczenia "niezwykłego zachowania".

- Odrade tu była?

- Bellonda.

- Duncanie! Ona jest niebezpieczna. Nie powinieneś spotykać się z nią sam.

- Był ze mną chłopiec.

- Nic mi nie mówił!

- Jest posłuszny moim rozkazom.

- W porządku! Co się stało?

Przedstawił jej krótką relację, opisał nawet wyraz twarzy Bellondy i inne jej reakcje (czyż obserwatorzy zza wizjerów nie ubawią się przy tym setnie?).

Murbella była wściekła.

- Jeśli zrobi ci krzywdę, nigdy nie będę współpracować z żadną z nich!

"O to chodziło, moja droga. Następstwa. Wy, czarownice Bene Gesserit, powinnyście ponownie, z wielką starannością przebadać wasze zachowanie."

- Ciągłe śmierzę po treningu - powiedziała. - To ten chłopak. Jest szybki. Nigdy nie widziałam równie bystrego dziecka.

Idaho wstał.

- Umyje cię.

Pod prysznicem pomógł Murbelli zdjąć przepocone trykoty, pieszcząc chłodnymi rękami skórę kobiety. Zauważył, jak wielką jej to sprawia przyjemność.

- Takie delikatne i przy tym tak silne - wyszeptała.

Na bogów! Patrzyła na niego tak, jakby chciała go pochłonać.

Nareszcie myśli Murbelli o Idaho wolne były od samooskarżeń. "Nie pamiętam chwili, kiedy obudziłam się i powiedziałam sobie: kocham go!" Nie, to wkładało się coraz głębiej wraz z coraz większym uzależnieniem, aż stanęli wobec faktu, że będą musieli się z tym godzić w każdej chwili życia. Jak oddech... albo bicie serca. Wada? Zakon żeński się myli!

- Umyj mi plecy - poprosiła i roześmiała się, kiedy zobaczyła, że przemokło mu ubranie. Pomogła mu się rozebrać i tu, pod prysznicem, to zdarzyło się jeszcze raz: ten wymykający się spod kontroli przymus, to samczo-samicze połączenie, które redukowało wszystko poza doznaniem zmysłowym. Dopiero po tym mogła sobie powiedzieć: "On zna każdą technikę, którą znam i ja." Ale to było więcej niż technika. "Chce sprawić mi przyjemność! Drodzy Bogowie Duru! Czy byłam kiedyś tak szczęśliwa?"

Przywarła do jego szyi, kiedy wynosił ją spod prysznicza i ciągle mokrą rzucił na łóżko. Przyciągnęła go w dół do siebie i leżeli tak spokojnie, pozwalając, by odnowiła się ich energia.

Potem wyszeptała:

- Zatem Missionaria posłużyły się Sheeaną. - To bardzo niebezpieczne.

- Stawia zakon żeński na odsłoniętej pozycji. Myślałam, że zawsze tego unikały.

- Z mojego punktu widzenia to niedorzeczne.

- Dlatego, że chcą, byś kontrolował Sheeanę?

- Nikt nie zdoła jej kontrolować! I chyba nikt nie powinien. - Spojrzał na wizjery. - Hej, Bell! Próbujesz złapać dwie sroki za ogon.

W drodze powrotnej do Archiwów Bellonda zatrzymała się w drzwiach prowadzących do Zapisu Wizjerów i spojrzała pytającym wzrokiem na Matkę-Strażniczkę.

- Znowu pod prysznicem - powiedziała Matka Strażniczka. - To robi się nudne.

- Participation Mystique! - skomentowała Bellonda i wielkimi krokami udała się do swej kwatery, ponieważ zmiana postrzegania zmąciła jej umysł i potrzebował on ponownego uporządkowania. "On jest lepszym mentatem niż ja!"

"Jestem zazdrosna o Sheeanę, szlag by ją trafił! A on o tym wie!"

Mistyczne Uczestnictwo! Orgia w charakterze czynnika pobudzającego energię. Wiedza seksualna Czcigodnych Macierzy wywierała na Bene Gesserit efekt pokrewny temu prymitywnemu zatopieniu we wspólnej ekstazie. Postępujemy krok do przodu i krok do tyłu.

Wystarczy wiedzieć, że te sprawy istnieją. Tak odrażające, tak niebezpieczne ... a jednak tak pociągające.

A Sheeana jest odporna! Do diabła z nią! Dlaczego Idaho musiał im o tym przypomnieć właśnie teraz?

Zawsze wolę osąd zrównoważonych umysłów od praw. Kodeksy i podręczniki rodzą zachowania schematyczne. Każde zachowanie schematyczne przyczynia się do pewnego zbiorowego, niszczycielskiego pędu.

Darwi Odrade

Tamalana zjawiła się w kwaterze Odrade w Eldio tuż przed świtem, przynosząc wiadomości o trasie, którą miały przed sobą.

- Ruchome piaski sprawiły, że droga za morzem stała się niebezpieczna lub nieprzejezdna w sześciu miejscach. Są tam bardzo duże wydmy.

Odrade dopiero co uporała się z codziennym rytuałem: mini-Agonia, po niej ćwiczenia i zimny prysznic. Pokój gościnny w Eldio miał tylko jeden głęboki fotel (znały jej upodobania) i na nim właśnie siedziała, czekając na Streggi z porannym raportem.

Twarz Tamalany wyglądała blado w świetle dwóch srebrnych kuł świętojańskich, ale nie było wątpliwości, że stara Bene Gesserit jest usatysfakcjonowana. Gdybyś mnie posłuchała na początku!

- Niech nam dadzą ornitoptery - poleciła Odrade.

Tamalana wyszła, wyraźnie rozczarowana spokojną reakcją Matki Przełożonej.

Odrade wezwała Streggi.

- Znajdź inne drogi. Dowiedz się, czy jest przejazd wokół zachodniego krańca morza.

Nowicjuszka pospieszyła, zderzając się prawie z Tamalaną, która właśnie wracała.

- Z przykrością informuję cię, że Transport nie może dać nam teraz ornitopterów. Przenoszą pięć osiedli na wschodzie. Będziemy je mieli dopiero koło południa.

- Czy nie ma przypadkiem terminalu obserwacyjnego na skraju tej odnogi pustyni, na południe od nas? - spytała Odrade.

- Pierwszy zator jest za nim. - Talamana ciągle była zbytnio z siebie zadowolona.

- Niech ornitoptery spotkają się tam z nami - powiedziała Odrade. - Wyjeżdżamy zaraz po śniadaniu.

- Ale, Daro...

- Powiedz Clairby'emu, że dzisiaj jedziesz ze mną. Tak. Streggi? - Dziewczyna stała w drzwiach za Tamalana.

Układ ramion Tamalany, kiedy wychodziła, świadczył o tym, że nie przyjęła słów Odrade za znak przebaczenia. Pod pręgierz! Ale zachowanie Tamy odpowiadało potrzebom Matki Przełożonej.

- Możemy dostać się do terminalu obserwacyjnego - poinformowała Streggi, dając do zrozumienia, że wszystko słyszała. - Będziemy przedzierać się przez pył i piasek, ale to nie jest niebezpieczne.

- Pospieszmy się ze śniadaniem.

Kiedy już pędziły na południe, Odrade zauważyła, że w miarę jak zbliżały się do pustyni, okolica stawała się coraz bardziej jałowa.

W odległości stu klików od miejsca, gdzie według ostatniego raportu był skraj pustyni, zauważyły pozostałości po osadach przeniesionych w chłodniejsze okolice. Nagie fundamenty, płyty ścienne uszkodzone przy rozbiórce i porzucone. Rury obcięte do poziomu gruntu. Ich wykopywanie byłoby zbyt kosztowne. Wkrótce piasek i tak zasypie ten bałagan.

Odrade zwróciła uwagę Streggi, że nie miały tu Muru Zaporowego takiego jak na Diunie. Już wkrótce ludność Kapitularza przeniesie się w regiony polarne i tam będzie topić lód na wodę.

- Czy to prawda, Matko Przełożona, że już przygotowujemy kombajn żniwny do zbiorów przyprawy? - odezwał się ktoś z tyłu, stojący obok Tamalany.

Odrade odwróciła się. Pytanie pochodziło od funkcjonariuszki Łączności, nowicjuszki-seniorki: była to stara kobieta z głębokimi zmarszczkami odpowiedzialności na czole, ponura i zezowata od długich godzin spędzonych przy urządzeniach łącznościowych.

- Musimy być przygotowane na pojawienie się czerwi - powiedziała Odrade.

- O ile się pojawia - stwierdziła Tamalana.

- Czy chodziłaś kiedyś po pustyni, Tamo? - spytała Odrade.

- Byłam na Diunie - padła krótka odpowiedź.

- Ale czy wychodziłaś na otwartą pustynię? - Tylko na małe dryfy koło Kin.
- To nie to samo. - Krótka odpowiedź zasługiwała na krótką replikę.
- Inne Wspomnienia mówią mi wszystko, co muszę wiedzieć. - To było dla nowicjuszek.

- To nie to samo, Tamo. Musisz zrobić to sama. Niezwykłe emocjonująca jest świadomość, że czerw może w każdej chwili przybyć i pożreć cię.

- Słyszałam o twoim wyczynie na Diunie.

Wyczyn. Nie "doświadczenie". Wyczyn. Bardzo dokładnie i z odcieniem potępienia. To jest cała Tama. "Zbyt wiele obcowała z Bell" - jakby to powiedziały niektóre.

- Wędrówki po pustyni zmieniałyby cię, Tamo. Inne Wspomnienia stają się wyrazistsze. Czym innym jest wydobywać z pamięci doświadczenia fremen'skich przodków, a czym innym chodzić samemu jak Fremen, choćby przez parę godzin.

- Nie sprawiałoby mi to radości.

Śmiałości swego ducha Tamalana zawdzięczała to, że każda z osób w pojeździe zobaczyła ją w złym świetle. Te słowa rozejdą się.

"Pod pręgierzem, rzeczywiście!"

Ale teraz zastąpienie jej w Radzie Sheeana (o ile tamta będzie się nadawać) może być łatwiej wytłumaczone.

Terminal obserwacyjny był polem stopionej krzemionki, zielonym i szklistym, z powodu żaru pokrytym bąblami. Odrade stanęła na spalonej krawędzi i zauważyła, że tuż za nią kończą się łąty trawy i piasek już atakuje dolne stoki tego niegdyś zielonego wzgórza. Rosły tu nowe gatunki słonoroślnych krzewów (zasadzone przez ludzi Sheeany, jak powiedział ktoś z otoczenia Odrade), tworząc zieloną osłonę wydłużających się odnóg piasku. Milcząca wojna. Życie oparte na chlorofilu, toczące śmiertelny bój z piaskiem.

Po prawej stronie nad terminalem wznosiła się długa wydma. Skinąwszy na inne, aby nie szły za nią, Odrade wspięła się na piaszczyste wzgórze. Tuż za jego przytłaczającym cielskiem rozciągała się pustynia pamięci.

"Tak wygląda to, co tworzymy."

Żadnych śladów zamieszkania. Nie oglądała się do tyłu na rośliny toczące swą ostatnią rozpaczliwą walkę z inwazją wydm, ale skupiła uwagę na odległym horyzoncie. Tam spoglądali mieszkańcy krańców pustyni. Cokolwiek poruszało się na tym suchym obszarze, stanowiło potencjalne niebezpieczeństwo.

Wróciła do pozostałych i przez jakiś czas przyglądała się szklistej powierzchni terminalu.

Starsza nowicjuszką z Łączności podeszła do Odrade z wiadomościami od Kontroli Pogody.

Odrade przejrzała je. Zwiąże i nieuniknione. Nie zaskoczyły jej żadne zmiany kryjące się za tymi słowami. Prosiły o większą ilość sprzętu naziemnego. Przyczyną tych żądań nie były szkody wyrządzone przez przypadkową burzę, ale decyzja Matki Przełożonej.

"Wczoraj? Czy to wczoraj zdecydowałam, żeby osuszyć morze?"

Zwróciła raport nowicjuszcze i popatrzyła na pokryte piaskiem szkliwo.

- Aprobuję życzenia. - Następnie dodała: - Smuci mnie, że wszystkie te budynki przepadły.

Nowicjuszką wzruszyła ramionami. "Ona wzruszyła ramionami!" Odrade miała ochotę ją uderzyć. (Czy nie wzbudziłoby to niepokoju, gdyby podobna wieść rozeszła się w zakonie żeńskim?)

Odwróciła się plecami do tej kobiety.

"Co ja mogłabym jej powiedzieć? Przebywałyśmy na tych terenach pięć razy dłużej niż wynosi wiek najstarszych sióstr. A ta wzrusza ramionami."

Cóż... według niektórych norm techniki budowlane zakonu żeńskiego ledwie osiągnęły dojrzałość. Plaż i plastal służyły zatarciu kontrastu pomiędzy budynkami i ich otoczeniem. "Utrwalone na ziemi i w pamięci". Miasteczka i miasta nie poddały się łatwo obcym siłom... z wyjątkiem ludzkich kaprysów.

"Jeszcze jedna siła przyrody."

Pojęcie szacunku dla wieku zdumiewało ją. Ludzie mieli to wrodzone. Dostrzegła to w starym baszarze, kiedy mówił o swojej rodzinnej posiadłości na Lernaesusie.

"Uznaliśmy za stosowne zachować wystrój stworzony przez moją matkę".

Ciągłość. Czy ożywiony ghola może również ożywić tamte uczucia?

"To stąd pochodzi mój ród."

Słowa te nabierały szczególnej patyny, kiedy "moim rodem" byli spokrewnieni przodkowie.

- Spójrz, jak długo my, Atrydzi, wytrwaliśmy na Kaladanie, odnawiając stary zamek, polerując ornamenty w starym drzewie. Całe ekipy czeladzi po to, aby utrzymać wzlatujący się pałac na pewnym poziomie ledwie możliwej do zaakceptowania funkcjonalności.

Ale owa czeladź nie uważała, że jej trud jest daremny. Ich pracy towarzyszyło poczucie dostąpienia zaszczytu. Ręce polerujące drewno prawie je pieściły.

- Stara rzecz. Od dawna należy do Atrydów.

Ludzie i ich wytwory. Czuła, że umiłowanie narzędzia jest częścią jej samej.

- Jestem lepszy z powodu tej patki w ręce... z powodu tej zaostrzonej w ogniu włóczni, którą zabijam zwierzynę... z powodu tego schronienia przed zimnem... z powodu tej kamiennej piwnicy, w której gromadzę zapasy na zimę... z powodu tego szybkiego zagłowca... tego gigantycznego liniowca oceanicznego... tego statku z metalu i ceramiki, który unosi mnie w kosmos...

Pierwsi ludzcy włóczędzy w kosmosie, o, w jak niewielkim stopniu podejrzewali, jakie przestrzenie obejmie ta podróż! Jak bardzo byli izolowani w tych dawnych czasach! Małe kapsuły, zawierające potrzebną do życia atmosferę, połączone prymitywnymi systemami transmisji z nieporęcznymi źródłami danych. Osamotnienie. Samotność. Ograniczona możliwość robienia czegokolwiek poza przetrwaniem. Utrzymuj czyste powietrze. Zapewnij pitną wodę. Ćwicz, żeby zapobiec osłabieniu spowodowanemu nieważkością. Bądź czynny. W zdrowym ciele zdrowy duch. Czym w ogóle był zdrowy duch?

- Matko Przełożona?

Znowu ta cholerna nowicjuszka z Łączności!

- Tak?

- Bellonda kazała mi natychmiast przekazać, że przybył posłaniec z Buzzellu. Zjawili się jacyś obcy i zabrali ze sobą wszystkie Wielebne Matki.

Odrade odwróciła się błyskawicznie.

- To całe jej przesłanie?

- Nie, Matko Przełożona. Ci obcy przybyli, jak doniesiono, pod dowództwem kobiety. Posłaniec mówi, że wyglądała na Czcigodną Macierz, ale nie nosiła ich stroju.

- Nic od Dortujli czy innych?

- Nie dano im takiej możliwości, Matko Przełożona. Posłańcem jest nowicjuszka pierwszego stopnia. Przybyła małym statkiem pozaprzestrzennym, zgodnie z wyraźnym rozkazem Dortujli.

- Powiedz Bell, że ta nowicjuszka ma tu zostać. Posiada niebezpieczne informacje. Po powrocie wyznaczę posłańca. To musi być Wielebna Matka. Czy dobrze zrozumiałas?

- Oczywiście, Matko Przełożona. - Ton zwątpienia uraził ją. Stało się! Odrade z trudem opanowała podniecenie.

"Złapały przynętę. Teraz... czy są już na haku? - myślała. - Dortujla zaryzykowała, polegając na nowicjuszce. Znając Dortujlę, musi to być osoba godna niezwykłego zaufania. Gotowa się zabić w razie pojmania. Muszę ją zobaczyć. Może być już gotowa do Agonii. I to zapewne jest posłanie, które przesyła mi Dortujla. To byłoby do niej podobne."

Bell będzie, oczywiście, wściekła. Co za głupota - polegać na kimś z karnej kolonii!

Odrade wezwała zespół Łączności:

- Połączcie mnie z Bellonda.

Przenośny projektor nie dawał tak wyraźnego obrazu jak urządzenia stacjonarne, ale można było rozpoznać Bell i komnatę, w której się znajdowała.

"Siedzi przy moim stole, jakby do niej należał. Wspaniale!"

Nie dając Bellondzie czasu na typowy dla niej wybuch, Odrade powiedziała:

- Ustal, czy ta nowicjuszka-posłaniec jest gotowa do Agonii.

- Jest. - "Na bogów! Cóż za zwięzłość u Bell."

- W takim razie dopilnuj tego. Zapewne może być naszą wysłanniczką.
- Już zrobione.
- Czy jest zaradna?
- Bardzo.

"Co, do cholery, stało się z Bell? Reaguje jakoś dziwnie. Zupełnie do siebie niepodobna. Duncan!"

- Bell, chcę, żeby Duncan miał otwarte połączenie z Archiwami.
- Już ma od dzisiaj rano.

"Proszę, proszę. Kontakt z Duncanem przyniósł efekty."

- Pogadam z tobą po spotkaniu z Sheeaną.
- Powiedz Tamie, że miała rację.
- Rację co do czego?
- Po prostu jej powiedz.

- Bardzo dobrze. Muszę ci powiedzieć, Bell, że nie mogłabym być bardziej zadowolona ze sposobu, w jaki kierujesz sprawami.

- Czy po tym, jak ty kierowałaś mną, mogłabym cię zawieść? Bellonda właśnie uśmiechnęła się do niej, kiedy połączenie zostało przerwane. Odrade odwróciła się i zobaczyła stojącą z tyłu Tamalanę.

- W jakiej sprawie miałaś rację, Tamo?

- Istnieje więcej przyczyn kontaktów między Idaho i Sheeana niż podejrzewałyśmy. - Tamalana zbliżyła się do Odrade i zniżyła głos: - Nie umieszczaj jej na moim miejscu, zanim nie wyjaśnisz, co utrzymują w tajemnicy.

- Jestem świadoma, że znasz moje intencje. Ale... czy dało się to zauważyć?
- W pewnym stopniu, Daro.
- Mam szczęście, że jesteś moją przyjaciółką.

- Inne też cię popierają. W czasie głosowania Cenzorek twoja kreatywność działała na twoją korzyść. "Natchniona" - tak to wyłożyła jedna z tych, które cię broniły.

- Wiedz zatem, że wezmę Sheeanę pod lupę, i to gruntownie, zanim podejmę jedną z moich n a t c h n i o n y c h decyzji.

- Oczywiście.

Odrade dała znak zespołowi Łączności, żeby usunęły projektor, a sama przeszła na skraj szklanego terenu.

Twórcza wyobraźnia.

Znała mieszane uczucia swoich współpracowniczek.

K r e a t y w n o ś ć !

Zawsze niebezpieczna dla obwarowanej władzy. Zawsze przynosi coś nowego. Nowości mogą zniszczyć moc autorytetów. Nawet podejście Bene Gesserit do kreatywności pełne było złych przeczuć. Potrzeba utrzymania stabilnego kursu skłaniała niekiedy do odstawiania na bok tych, które kołysały łodzią. To zapewne przyczyniło się do umieszczenia Dortujli na jej posterunku. Kłopot polegał na tym, że te kreatywne chętnie godziły się na osadzenie w cichych zakątkach. Nazywały to zaciszem. Trzeba było sporo wysiłku, by wyciągnąć z niego Dortujlę.

"Trzymaj się, Dortujlo. Bądź najlepszą przynętą, jakiej kiedykolwiek używałyśmy."

Ornitoptery wkrótce przybyły. Było ich szesnaście, a piloci nie kryli swego niezadowolenia z tego dodatkowego zadania, i to po wszystkich kłopotach, przez które przeszli.

Przenoszenie całych osad!

Odrade obserwowała, jak ornitoptery siadają na twardej, szklanej powierzchni, chowając wachlarzowate skrzydła do ochronnych tulejek - każdy pojazd na ziemi wyglądał jak śpiący owad.

"Owad zaprojektowany przez szalonego robota."

Kiedy były już w powietrzu, Streggi, która znowu siedziała obok Odrade, spytała:

- Czy zobaczymy czerwie pustyni?

- Możliwe, ale jak na razie nie było raportów o ich pojawieniu się.

Streggi oparła się o poręcz, rozczarowana odpowiedzią. Trudno jej było wymyślić inne pytanie. "Prawda może być czasami przygnębiająca - myślała Odrade. - A wiążemy tak wielkie oczekiwania z tym ewolucyjnym hazardem."

"W przeciwnym razie po co niszczyć wszystko to, co kochamy na Kapitularzu?"

Strumień równoległy wdarł się do jej świadomości obrazem napisu na starodawnym łuku nad wejściem do budynku z różowej cegły: SZPITAL DLA NIEULECZALNIE CHORYCH.

Czy tam znalazł się zakon żeński? Czy znaczyło to, że tolerują zbyt wiele porażek? Wtargnięcie Innych Wspomnień musiało mieć swój cel.

B ł ę d y ?

Odrade wyszukała je: "Jeśli do tego dojdzie, będziemy musiały uznać Murbellę za siostrę". Nie chodziło o to, że pojmana Czcigodna Macierz jest nieuleczalnie wykrzywiona. Jest nieprzystosowana i przechodzi głębokie szkolenie w bardzo późnym wieku.

Wszystkie wokół siedziały cicho, patrząc na unoszony wiatrem piasek - wydmy o wielorybich grzbietach przechodziły co jakiś czas w niewielkie diuny. Dopiero wczesnym popołudniem słońce zaczynało rzucać wystarczająco dużo bocznego światła, by można było określić granice horyzontu. Pył skutecznie zacierał widok rozciągający się przed nimi.

Odrade zwinęła się na siedzeniu i zasnęła. "Widziałam to przedtem. Przeżyłam Diunę."

Hałas obudził ją, kiedy zataczali koła nad Pustynnym Centrum Obserwacyjnym Sheeany.

"Pustynne Centrum Obserwacyjne. Znowu w nim jesteśmy. Tak naprawdę nie nazywałyśmy go... jak i nie nadałyśmy imienia tej planecie. Kapitularz! Co to za nazwa? Pustynne Centrum Obserwacyjne! Opis, a nie nazwa. Akcent położony na tymczasowość."

Kiedy się zniżyli, ujrzała szczegóły, które potwierdziły jej myśl. Spartańska surowość wszystkich złącz podkreślała poczucie tymczasowości zabudowań. Żadnej miękkości, żadnej delikatności w jakiegokolwiek konstrukcji. To dochodzi tutaj, a tamto prowadzi gdzie indziej. Wszystko spojone na ruchomo.

Lądowanie było nierówne, jakby pilot chciał przez to powiedzieć: Jesteście na miejscu. Baba z wozu, koniom lżej!

Odrade udała się natychmiast do własnego, zawsze dla niej zarezerwowanego pomieszczenia i wezwała Sheeanę. Tymczasowe kwatery: kolejna spartańska izdebka z twardą pryczą. Tym razem dwa krzesła. Okno wychodziło na zachód, na pustynię. Charakter pomieszczeń działał jej na nerwy. Wszystko to mogło być w ciągu paru godzin zdemontowane i wywiezione. Umyła twarz w przylegającej obok łazience, próbując nieco się rozruszać. W ornitopterze spała skurczona i jej ciało wyrażało teraz z tego powodu niezadowolenie.

Odświeżona podeszła do okna, czując wdzięczność dla zespołu budowlanego, że przynajmniej przewidział tę wieżę, w której mieszkała: dziesięć pięter, to było dziewiąte. Sheeana zajmowała najwyższe, co było korzystne ze względu na czynności opisane w nazwie tego miejsca.

Oczekując na Sheeanę, Odrade podjęła niezbędne przygotowania.

"Otwórz umysł, otrząśnij się z uprzedzeń."

Pierwsze wrażenia, zaraz po przybyciu Sheeany, muszą być odbierane wizualnie z niejaką naiwnością. Uszy nie powinny oczekiwać jakiegoś konkretnego, szczególnego głosu. Nos nie może szukać zapamiętanych zapachów.

"Ja ją wybrałam. Ja, jej pierwsza nauczycielka, łatwo mogę się w stosunku do niej pomylić."

Odrade odwróciła się, usłyszawszy dźwięk dochodzący od strony drzwi. Streggi.

- Sheeana właśnie wróciła z pustyni i jest ze swymi ludźmi. Prosi Matkę Przełożoną, by spotkała się z nią w kwaterach na górze, są wygodniejsze.

Odrade przytaknęła.

Kwaterna Sheeany na najwyższym piętrze miała ciągle wygląd prefabrykatu. Pospieszne schronienie przed pustynią. Duży pokój, sześć czy siedem razy większy od izdebki gościnnej, był jednocześnie pracownią i sypialnią. Okna wychodziły na północ i zachód. Odrade była zaskoczona tą mieszaniną funkcjonalności i niefunkcjonalności razem.

Sheeana urządziła to tak, że pokój był odbiciem jej samej. Standardową pryczę Bene Gesserit pokrywała kapa w kolorach jasnopomarańczowym i umbra. Szczytową ścianę zasłaniał wizerunek czerwia pustyni, pokazującego kryształowe zęby, narysowany czarną kreskę na białym tle. Sheeana, wykonując go, pozwoliła prowadzić dłoń Innym Wspomnieniom i pamięci swego spędzonego na Diunie dzieciństwa. Fakt, że nie usiłowała zdobyć się na bardziej ambitne wykonanie, na przykład barwne i na tle pustyni, mówił co nieco o samej Sheeanie. Narysowała po prostu czerwia, ślad piasku pod nim i drobną, skromnie odzianą ludzką sylwetkę na pierwszym planie.

Samą siebie?

Godny podziwu umiar i stałe przypomnienie, dlaczego tu jest. Głęboka wrażliwość na przyrodę.

"Przyroda nie tworzy złej sztuki?"

Stwierdzenie zbyt gładkie, by je zaakceptować.

"Co rozumiemy przez słowo przyroda?"

Widziała już przerażającą dzikość przyrody: kruche drzewa, które wyglądały tak jakby zanurzono je w kiepskim zielonym barwniku i porzucono na skraju tundry, by zeschły się do postaci obrzydliwych parodii. Odrażające. Trudno sobie wyobrazić, że takie drzewa mają jakieś przeznaczenie. Albo padalce... oślizgła żółta skóra. Czy mogły być czymś świadomym tworem? Przystanek ewolucji w podróży w zupełnie inne miejsce. Czy efekty ludzkiej interwencji różnią się czymkolwiek od nich? Świmaki! Bene Tleilax również stworzyli coś odrażającego.

Podziwiając rysunek Sheeany, Odrade pomyślała, że pewne połączenia są nie do przyjęcia dla ludzkich zmysłów. Świmaki jako pokarm są pyszne. Jednak ich wygląd nasuwa ludziom skojarzenia z najdawniejszą przeszłością. Doświadczenie wydawało osąd.

Zła rzecz!

"Wiele z tego, co uważamy za SZTUKĘ, zaspokaja pragnienie pewności siebie. Nie obrażaj mnie! Wiem, na co mogę się zgodzić."

W jaki sposób ten rysunek przywróci pewność siebie Sheeanie?

Czerw pustyni: ślepa potęga na straży ukrytych bogactw. Mistrzostwo w mistycznym pięknie.

Donoszono jej, że Sheeana żartowała ze swego przydziału. "Jestem pasterką czerw, które mogą nigdy nie zaistnieć."

Nawet gdyby się pojawiły, całe lata minęłyby, zanim któryś z nich osiągnąłby rozmiary takie, jak na rysunku. Czy to jej głos dobiegał od wątlej figurki przed czerwem?

"To przyjdzie z czasem."

Pokój wypełniał zapach melanzu silniejszy niż panujący zwykle w kwaterach Wielebnych Matek. Odrade obrzuciła badawczym wzrokiem umeblowanie: krzesła, stół roboczy, oświetlenie z umocowanych kuł świętojańskich - wszystko umieszczono tam, gdzie mogło służyć wygodzie. Ale cóż to za dziwna bryła czarnego plazu w rogu? Jeszcze jedna praca Wielebnej Matki?

Odrade stwierdziła, że te pokoje pasują do Sheeany. O jej pochodzeniu przypomniawszy tylko rysunek, a jednak widok z okien mógł być równie dobrze widokiem z Dar-es-Balat, w głębi pustynnych rejonów Diuny.

Cichy szelest w drzwiach zaalarmował Odrade. Odwróciła się i dostrzegła Sheeanę, która nieśmiało spojrzała przez drzwi, nim weszła do Matki Przełożonej.

Ten gest był jak słowa: A więc przyszła do moich pokoi. Dobrze. Ktoś inny mógłby nie dbać o moje zaproszenie.

Wyczulone zmysły Odrade natychmiast zareagowały na obecność Sheeany. Najmłodsza Wielebna Matka w historii. Odrade często myślała o niej jako o "Cichej Małej Sheeanie." Nie zawsze była cicha ani nie była już mała, ale ta etykieta przyłgnęła do niej. Nie cechowała jej nawet nieśmiałość, jednak sprawiała wrażenie potulnej jak gryzoń, który czeka na odejście rolnika, aby potem rzucić się na pozostawione ziarna.

Sheeana weszła do pokoju i zatrzymała się o krok od Odrade.

- Nie widziałyśmy się od dawna, Matko Przełożona.

Pierwsze wrażenie, jakie odniosła Odrade, było dziwnie pogmatwane.

Szczerść i skrytość?

Sheeana spokojnie stała i czekała.

Twarz tej potomkini Siony Atrydy nabrała ciekawych rysów pod wpływem życia wśród Bene Gesserit. Wiek dojrzały uformował ją zgodnie z wzorami zarówno Atrydów, jak i zakonu żeńskiego. Widoczne były na niej oznaki podejmowania wielu decyzji. Smukła dziewczynka z jasnokasztanowymi włosami stała się zrównoważoną Wielebną Matką. Skórę ciągle miała ciemną od długiego przebywania na słońcu. We włosach słoneczne smugi. Jednak zimne i całkowicie błękitne oczy mówiły: Przeszłam przez Agonię.

"Co ja w niej wyczuwam?"

Sheeana zauważyła wyraz twarzy Odrade (naiwność Bene Gesserit) i zrozumiała, że nadeszła chwila konfrontacji, której obawiała się od dawna.

"Nie ma innej obrony niż prawda i mam nadzieję, że zatrzyma się przed pełnym wyznaniem."

Odrade obserwowała swą byłą uczennicę z niezwykłą uwagą, każdy jej zmysł pozostawał otwarty.

"Strach! Co wyczuwam? Coś, kiedy mówiła?"

Pewność głosu Sheeany stała się jej potężnym narzędziem, Odrade przewidziała to już przy ich pierwszym spotkaniu. Pierwotna natura Sheeany (fremeńska, o ile taka w ogóle istniała) została ujęta w karby i ustawiona pod innym kątem. Jądro mściwości uległo złagodzeniu. Skłonność do miłości i nienawiści została okiełznana.

"Dlaczego odnoszę wrażenie, że chce mnie uściskać?"

Odrade poczuła nagłą czułość.

"Ta kobieta przełamała moje linie obrony. Nie zdołam jej nigdy wykreślić z pamięci."

Przyszedł jej na myśl sąd Tamalany: "Należy do tych, które trzymają same ze sobą. Pamiętasz siostrę Schwangyu? Jest podobna do niej, tylko lepsza. Sheeana wie, dokąd zmierza. Będziemy musiały pilnie ją śledzić. Atrycka krew, rozumiesz."

"Ja też jestem z Atrydów, Tamo."

"Nie myśl, że o tym zapominamy! Myślisz, że pozostałybyśmy bezczynne, gdyby Matka Przełożona zechciała mieć potomstwo? Istnieją granice naszej tolerancji, Daro."

- Rzeczywiście, ta wizyta jest bardzo spóźniona, Sheeano.

Ton, jakim Odrade to powiedziała, zaalarmował Sheeanę. Rzuciła nagle spojrzenie, które w zakonie żeńskim nazywano "łagodna BG", bo nie było zapewne nic łagodniejszego we wszechświecie i nic nie maskowało pełniej rzeczywistych myśli. To nie była po prostu bariera, to było n i c . Wszystko w tej masce mogło być grzechem. Sama w sobie była zdradą. Sheeana natychmiast zorientowała się, co zrobiła, i zareagowała śmiechem.

- Wiedziałaś, że przyjedziesz przeprowadzić śledztwo! Rozmowy na migi z Duncanem, o to chodzi? - "Proszę, Matko Przełożona! Pogódź się z tym".

- Opowiedz o tym, Sheeano.

- Chce, żeby ktoś ich ocalił, jeśli nastąpi ataki Czcigodnych Macierzy.

- To wszystko? - "Czy uważasz mnie za zupełną idiotkę"

- Nie, on chce informacji o naszych zamiarach... i o tym, co robimy, żeby stawić czoła zagrożeniom ze strony Czcigodnych Macierzy.

- Co mu powiedziałaś?

- Wszystko, co mogłam. - .Prawda jest moją jedyną bronią. Muszę odwrócić jej uwagę!"

- Czy zabiegasz o jego przyjaźń, Sheeano?

- Tak!

- Ja także.

- Ale nie Tama ani Bell?

- Informatorzy donoszą mi, że Bell go teraz toleruje.

- Bell? Tolerancyjna?

- Źle ją oceniasz, Sheeano. To twój błąd. - "Ona coś ukrywa. Coś ty zrobiła, Sheeano?" - Sheeano, czy sądzisz, że mogłabyś pracować z Bell?

- Dlatego, że ją drażnię? - "Praca z Bell? Co ona ma na myśli? Chyba nie to, że Bell ma stanąć na czele tego cholernego projektu Misjonarii!"

Kąciaki ust Odrade lekko zadrgały. Kolejny wybryk? Czy o to chodzi?

Sheeana była pierwszorzędnym tematem plotek w jadalniach Centrali. Opowieści o tym, jak drażniła mistrzynie hodowli (szczególnie Bell), i szczegółowe sprawozdania o uwiedzeniach, okraszone porównaniami z wyczynami Czcigodnych Macierzy, znanymi z relacji Murbelli, były pikantniejsze od potraw. Odrade słyszała urywki najnowszej opowieści zaledwie dwa dni temu, według której Sheeana powiedziała: "Użyłam metody »Pozwól mu nabroić«. Bardzo skuteczna w stosunku do mężczyzn, którym się zdaje, że prowadzą cię jak na sznurku."

- Drażnisz? Czy to właśnie robisz, Sheeano?

- Stosowne określenie: przekształcać, działając na przekór naturalnej skłonności. - Zaledwie Sheeana zdążyła wypowiedzieć te słowa, zrozumiała, że popełniła błąd.

Odrade popadła w czujny bezruch. Przekształcać? Jej wzrok powędrował ku tej dziwnej czarnej bryle w rogu. Wpatrywała się w nią z uporem, który zaskakiwał ją samą. Upajała się widokiem. Stale szukała logicznego związku, czegoś, co p r z e m ó w i ł o b y . Nie znalazła odpowiedzi, mimo że sondowała do granic możliwości. "I taki jest tego cel!"

- To się nazywa "Próżnia" - powiedziała Sheeana.

- To twoje? - "Proszę, Sheeano. Powiedz, że ktoś inny jest autorem. Ten, kto stworzył tę rzecz, odszedł tam, gdzie nie mogę za nim podążyć."

- Zrobiłam to w ciągu jednej nocy jakiś tydzień temu.

"Czy ten czarny plaz jest jedyną rzeczą, którą przekształcasz?"

- Fascynujący komentarz do sztuki w ogóle.

- A nie do sztuki w szczególności?

- Są z tobą problemy, Sheeano. Niepokoisz niektóre siostry.

"I mnie - dodała w myśli. - Jest w tobie niedostępne miejsce, którego jeszcze nie odnalazłyśmy. W twoich komórkach istnieją znaczniki genetyczne Atrydów, których kazał nam szukać Duncan. Co ci dały?"

- Niepokoję moje siostry?

- Szczególnie gdy sobie przypomnę, że jesteś najmłodszą z tych, które kiedykolwiek przeszły Agonię.

- Pomijając Paskudztwa.
- Czy nim nie jesteś?
- Matko Przełożona! - "Ona nigdy umyślnie mnie nie zraniła, chyba żeby dać mi nauzkę."

- Przeszłaś przez Agonię w akcie nieposłuszeństwa.
- Czy nie powinnaś raczej powiedzieć, że postąpiłam wbrew rozważnej radzie?
"Humor czasem rozprasza jej uwagę."

Prester, przyboczna nowicjuszka Sheeany, zastukała do drzwi.

- Powiedziałaś, żebyś cię natychmiast zawiadomiła, kiedy wrócą zespoły poszukiwawcze.

- Co meldują?

"Ulga w głosie Sheeany?"

- Zespół ósmy chce, żebyś spojrzała na wyniki ich zwiadu.

- Oni zawsze tego chcą! -1 dodała z udawanym zawodem: - Czy chcesz przejrzeć te wyniki ze mną, Matko Przełożona?

- Poczekam tutaj.

- To nie potrwa długo.

Kiedy Odrade została sama, podeszła do zachodniego okna, skąd rozciągał się widok ponad dachami na nową pustynię. Był prawie zachód słońca i panował ten suchy żar, tak przypominający jej Diunę.

"Co Sheeana ukrywa?"

Młody człowiek, już zdecydowanie nie chłopiec, wygrzewał się nago na sąsiednim dachu, leżąc na plecach na zielonym materacu, z twarzą osłoniętą złotym ręcznikiem. Jego skóra miała miedzianą barwę, która harmonizowała z barwą tkaniny i włosów łonowych. Nagły powiew uniósł skraj ręcznika. Ocieżała ręka sięgnęła i odzyskała okrycie.

"Dlaczego on nic nie robi? Robotnik nocny? Prawdopodobnie."

Bezczynność nie była pochwalana, a ten się nią popisywał. Odrade uśmiechnęła się do siebie. Każdego można było usprawiedliwić, zakładając, że jest robotnikiem nocnym.

On mógł polegać na takim przypuszczeniu. Sztuczka pozostawała nie zauważona przez tych, którzy myśleli w ten sposób.

"Nie będę o niego pytać. Inteligencja zasługuje na pewną nagrodę. A poza tym on rzeczywiście może być robotnikiem nocnym."

Podniosła wzrok. Na Kapitularzu pojawiło się nowe zjawisko: egzotyczne zachody słońca. Wąski, pomarańczowej barwy pas ciągnął się wzdłuż horyzontu, wybrzuszony w miejscu, w którym słońce skryło się za ziemię. Srebrzysty błękit ponad pasem stawał się ciemniejszy wyżej. Widziała to wiele razy na Diunie. Nie chciało jej się badać meteorologicznych przyczyn zjawiska. Lepiej pozwolić, by przemijające piękno zachwycało oczy, lepiej pozwolić uszom i skórze poczuć nagły bezruch zstępujący na ten kraj wraz z szybkim nadejściem mroku.

Od niechcienia popatrzyła, jak młody człowiek zabiera materac i ręcznik i znika za wentylatorem.

Odgłosy biegu na korytarzu za jej plecami. Sheeana wpadła niemal bez tchu.

- Znaleźli masę przyprawową trzydzieści klików na północny wschód od nas! Mała, ale zwarta!

Odrade nie śmiała żywić nadziei.

- Czy to nie wiatr ją nawiał?

- Raczej nie. Zarządziłam całodobową obserwację obiektu. - Sheeana spojrzała na okno, przy którym stała Odrade. "Widziała Treba. Chyba..."

- Pytałam cię przedtem, Sheeano, czy mogłabyś pracować z Bell. To było ważne pytanie. Tama starzeje się i wkrótce trzeba ją będzie zastąpić. Oczywiście musi się odbyć głosowanie.

- Ja? - To było zupełnie nieoczekiwane.

- Mój pierwszy wybór.

"Teraz kategorycznie. Chcę cię mieć blisko, aby móc cię obserwować."

- Ale ja myślałam... to znaczy, plan Missionarii...

- To może poczekać. I znajdzie się ktoś inny, kto może wypasać czerwie... o ile masa przyprawowa jest tym, czym mamy nadzieję, że jest.

- Och! Tak... wielu z naszych ludzi, ale nikt, kto... Czy nie chcesz, żebym sprawdziła, czy czerwie ciągle są mi posłuszne?

- Praca w Radzie nie powinna temu przeszkodzić.

- Ja... widzisz, jestem zaskoczona.

- Powiedziałabym, że zaszokowana. Powiedz mi, Sheeano, co cię naprawdę teraz interesuje?

"Ciągle sonduje. Trebo, pomóż mi teraz!"

- Upewnianie się, czy pustynia należycie powiększa swój obszar. - "Prawda!" - I moje życie seksualne, oczywiście. Widziałas tego młodego człowieka na sąsiednim dachu? To Trebo, ten nowy, którego Duncan przysłał mi do doskonalenia.

Jeszcze długo po wyjściu Odrade Sheeana zastanawiała się, dlaczego te ostatnie słowa wywołały taką wesołość Matki Przełożonej. Na szczęście udało się ją, mimo wszystko, zmylić.

Nie było nawet potrzeby marnować rezerwowego atutu - prawdy: "Rozważyliśmy możliwość, czy byłabym w stanie imprintować Tega i w ten sposób przywrócić wspomnienia baszara."

Uniknęła pełnego wyznania. "Matka Przełożona nie dowiedziała się, że wysledziłam sposób uruchomienia więziennego statku pozaprzestrzennego i unieszkodliwienia min, które umieściła w nim Bellonda."

Żaden słodzik nie ukryje pewnych rodzajów goryczy. Jeśli coś smakuje gorzko, wypłuj to. Tak jak robili to nasi najdawniejsi przodkowie.

Koda

Murbella skonstatowała, że wstała w nocy, by przedłużyć swoje senne marzenie, choć była całkiem rozbudzona i wiedziała, gdzie się znajduje, Duncan śpi obok niej, maszyneria cicho stuka, na suficie wyświetlona jest godzina.

Nalegała ostatnio, aby Duncan był przy niej w nocy, bo bała się samotności. Winę za to przypisywał czwartej ciąży.

Usiadła na krawędzi łóżka. Pomieszczenie, w nikłym świetle rozchodzącym się od chronoprojektacji, miało widmowy wygląd. Senne obrazy trwały.

Duncan zamruczał coś i przetoczył się na jej stronę łóżka. Odrzucone ramię spoczęło na nogach Murbelli.

Czuła, że to, co wtargnęło do jej psychiki, nie było snem, ale miało pewne jego cechy. Wynik nauki Bene Gesserit. One i ich przekłete sugestie dotyczące Scytalusa i... i wszystkiego! Uruchomiły mechanizm, nad którym nie panowała.

Tej nocy zagubiła się w szalonym świecie słów. Przyczyna była jasna - Bellonda nauczyła dzisiaj Murbellę dziewięciu języków i wprowadziła podejrzliwą nowicjuszkę na psychiczną ścieżkę zwaną "Dziedzictwem językowym". Niestety, Bell nie podała żadnej drogi ucieczki.

Koszmar. Była mikroskopijnych rozmiarów stworzeniem uwięzionym w miejscu posiadającym niezwykłą akustykę, a gdziekolwiek się odwróciła, dostrzegała gigantyczne litery "REZERWUAR DANYCH". Otaczały ją ożywione słowa z wyszczerzonymi zębami i przerażającymi mackami.

To były drapieżne bestie, a ona ich ofiarą.

Rozbudzona, usiadła na skraju łóżka, ciągle z dłonią Duncana na swoim udzie. Jednak bestie nie znikwały. Próbowwały wciągnąć ją z powrotem. W i e d z i a ł a , że do nich wraca, chociaż jej ciało ani drgnęło. Pchały ją ku straszliwej katastrofie, której nie mogła

dostrzec. Nie była w stanie odwrócić głowy! Nie tylko widziała te stworzenia (wypełniały część sypialni), ale słyszała je wśród kakofonii swych dziewięciu języków.

"Rozszarpią mnie na kawałki!"

Chociaż nie mogła się odwrócić, wyczuwała, co znajduje się za nią: jeszcze więcej kłów i pazurów. Wszędzie wokół zagrożenie. Jeśli przyprą ją do muru, rzucą się i będzie zgubiona.

Załatwiona. Martwa. Ofiara. Torturowana. Czysta gra.

Przepełniała ją rozpacz. Dlaczego Duncan wciąż śpi i nie broni jej? Jego ciężkie jak ołów ramię nie pozwalało Murbelli się ruszyć, uniemożliwiając stworom zawleczenie jej do pułapki. Dygotała. Pot lał się z niej. Ohydne słowa! Łączyły się w gigantyczne kombinacje. Stwór z szablozębną paszczą szedł prosto w jej stronę, a w otchłannej ciemności jego szczęk dostrzegła coraz więcej słów.

"Spójrz w górę."

Murbella zaczęła się śmiać. Nie mogła tego opanować. "Spójrz w górę. Martwa. Ofiara..."

Śmiech obudził Duncana. Wstał, włączył kulę świętojańską i popatrzył na nią. Był komicznie rozczochrany po ich miłosnych kolizjach.

Wyraz jego twarzy wahał się między rozbawieniem a niepokojem spowodowanym pobudką.

- Dlaczego się śmiesz?

Nie mogła złapać tchu. Bolały ją boki. Bała się, że kuszący uśmiech Idaho rozpali nowy spazm.

- Och... och! Duncanie! Kolizje miłosne!

Znał doskonale to ich wspólne określenie nałogu, który ich wiązał, ale dlaczego tak ją ono bawiło?

Jego zaintrygowany wyraz twarzy nagle wydał się Murbelli nedorzeczny. Łapiąc z trudem oddech, wykrztusiła:

- Dwa słowa więcej. - I musiała zacisnąć usta, by zapobiec nowemu wybuchowi.

- Co?

Głos Duncana był najśmieszniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek słyszała.

Wyciągnęła do niego rękę i potrząsnęła głową.

- Och... och...

- Murbello, co ci jest?

Mogła tylko nadal potrząsać głową.

Spróbował się uśmiechnąć. To ją uspokoiło. Pochyliła się w jego stronę.

- Nie! - wykrzyknęła, kiedy niedwuznacznie wyciągnął ku niej rękę. - Chcę tylko być blisko.

- Spójrz, która godzina. - Zadarł podbródek, patrząc na sufit. - Prawie trzecia.

- To było bardzo śmieszne, Duncanie.

- Opowiedz mi więc o tym.

- Kiedy złapię oddech.

Ułożył ją na poduszce.

- Jesteśmy jak cholernie stara para małżeńska. Śmieszne opowiadki w środku nocy.

- Nie kochanie, jesteśmy inni.

- Różnica w intensywności, nic innego.

- Jakości - nalegała.

- Co było śmieszne?

Opisała mu nocny koszmar i wpływ nań Bellondy.

- Zensunnizm. Bardzo stara technika. Siostry używają jej, by uwolnić cię od niepożądanych skojarzeń. Słowa, które wywołują nieświadome reakcje.

Strach powrócił.

- Murbello, czemu drżysz?

- Nauczycielki Czcigodnych Macierzy ostrzegały nas, że stanie się coś przerażającego, jeśli wpadniemy w ręce Zensunnitów.

- Bzdura! Przeszedłem przez to samo jako mentat.

Jego słowa przywołały inny fragment snu. Bestia z dwiema głowami. Obydwie paszcze otwarte. W nich - wyrazy. Z lewej strony - "Każde słowo", a z prawej "prowadzi do innego".

Miejsce strachu zajęła teraz wesołość. Nie towarzyszył jej na szczęście śmiech.

- Duncanie!

- Hmm... - w jego głosie brzmiał mentacki dystans.

- Bell powiedziała, że Bene Gesserit używają słów jako broni. Głos. "Narzędzie kontroli" - tak je nazywała.

- To wiedza, którą musisz wpoić tak, by była jak instynkt. Nigdy nie dopuszczą cię do dalszego szkolenia, zanim się tego nie nauczysz.

"A ja nie będę ci potem ufać."

Odsunęła się od kochanka i spojrzała na wizjery połyskujące na suficie wokół projektora czasu.

"Ciągle jestem na okresie próbnym."

Wiedziała, że nauczycielki rozmawiają o niej między sobą. Rozmowy ciche, kiedy się zbliżała. Siostry patrzyły na nią w szczególny sposób, jakby była interesującym okazem.

Głos Bellondy wciąż kołatał jej w głowie.

Macki nocnego koszmaru. Potem poranek i pot własnego wysiłku. Niemiły zapach w nozdrzach. Kandydatka w odległości trzech pełnych szacunku kroków od Wielebnej Matki. Głos Bell: "Nigdy nie bądź mistrzynią. To cię ograniczy."

"A wszystko dlatego, że spytałam, czy są jakieś słowa, którymi ma się kierować Bene Gesserit."

- Duncanie, dlaczego one łączą trening fizyczny z psychicznym?

- Umysł i ciało wspierają się nawzajem - odparł sennie.

"Do diaska! - pomyślała Murbella. - On znowu zbiera się do snu."

Trąciła go w ramię.

- Jeśli słowa są tak cholernie mało ważne, to dlaczego siostry tyle mówią o rygorach?

- Wzory - mruknął. - Paskudne słowo.

- Słucham? - Potrząsnęła nim bardziej zdecydowanie.

- Rygor równa się wzór, wzór równa się zły sposób działania. Mówią, że wszyscy jesteśmy w sposób naturalny twórcami wzorów... to, jak sędzę, znaczy dla nich "ład".

- Dlaczego to jest takie złe?

- Daje innym możliwość zniszczenia nas albo schwytania w pułapkę.. . spraw, na które nie mamy wpływu.

- Mylisz się co do umysłu i ciała.

- Hm?

- To przymus łączy jedno z drugim.

- Czy nie to właśnie powiedziałem? Hej! Mamy gadać, spać czy co?

- Dosyć już tego "czy co". Nie tej nocy.

Głębokie westchnienie poruszyło jego piersią.

- Nie wpływa to dobrze na zdrowie - powiedziała.

- Nikt nie mówi, że wpływa dobrze.

- To przychodzi później, po Agonii. - Wiedziała, że Duncan nienawidzi wzmianek o nadchodzącej śmiertelnej próbie, ale nie chciała unikać o niej rozmów. Myśli Murbelli wciąż obracały się wokół tego tematu.

- W porządku! - Usiadł, podniósł poduszkę, żeby się oprzeć, i przypatrywał się jej uważnie. - O co chodzi?

- One są tak cholernie sprytne z tymi ich słowami-bronią! Przyprowadziła do ciebie Tega i powiedziała, że ponosisz za niego pełną odpowiedzialność.

- Nie wierzysz w to?

- On uważa cię za ojca.

- Nie, raczej nie.

- Nie, ale... czy myślałeś tak o baszarze?

- Kiedy przywrócił moje wspomnienia? Tak.

- Jesteście parą intelektualnych sierot, ciągle szukacie rodziców, których wam brak. On nie ma najmniejszego pojęcia, jak bardzo go zranisz.

- To prowadzi do rozkładu więzi rodzinnych.
- Nienawidzisz więc w nim baszara i jesteś zadowolony, że go zranisz.
- Tego nie powiedziałem.
- Dlaczego on jest taki ważny?
- Baszar? Militarny geniusz. Zawsze działał w sposób nieoczekiwany. Wprawiał w popłoch swoich wrogów, pojawiając się tam, gdzie nigdy by się go nie spodziewali.
- Czy nie każdy może to robić?
- Nie tak jak on. On opracowuje taktyki i strategię ot, tak!- pstryknął palcami.
- Zawsze tylko przemoc. Zupełnie jak u Czcigodnych Macierzy.
- Nie zawsze. Baszar zdobył sławę, wygrywając bez bitew.
- Znam to z historii.
- Nie ufaj jej.
- Dopiero co powiedziałaś...
- Historia skupia się na krwawych konfrontacjach. Zawierają one nieco prawdy, ale nie mówią nic o głębszych zjawiskach, które zachodzą bez wstrząsów.
- Głębszych zjawiskach?
- Co historia mówi o kobiecie na ryżowisku, prowadzącej bawoła zaprzęgniętego do pług, podczas gdy jej mąż biega gdzieś tam z karabinem, najpewniej jako szeregowy?
- Dlaczego to jest głębsze i ważniejsze niż...
- Ich dzieci chcą jeść. Mężczyzna jest daleko, bierze udział w tym odwiecznym szaleństwie. A ktoś musi orać. To ona jest prawdziwym obrazem ludzkiej wytrwałości.
- To brzmi tak gorzko i... wydaje się dziwne w twoich ustach.
- Biorąc pod uwagę moją militarną przeszłość?
- Tak. Oraz nacisk, jaki Bene Gesserit kładą na... swego baszara, elitarne jednostki i...
- Sądzisz, że one są kolejnym egoistycznym ludem, zapatrzonym w swoją egoistyczną siłę? Że lekceważą kobietę z jej pługiem?
- Czemu nie?

- Ponieważ bardzo niewiele uchodzi ich uwagi. Militaryści przechodzą obok zajętej orką kobiety i rzadko dostrzegają, że zetknęli się z podstawową rzeczywistością. Bene Gesserit nigdy by nie zlekceważyły takiej sprawy.

- I znowu - czemu nie?

- Egoiści mają ograniczony ogląd, ponieważ funkcjonują w rzeczywistości śmierci. Kobieta i pług należą do rzeczywistości życia. Bez rzeczywistości życia nie byłoby rodzaju ludzkiego. Mój Tyran to rozumiał. Siostry błogosławią go za to, nawet kiedy go przeklinają.

- Jesteś więc dobrowolnym uczestnikiem ich marzenia.

- Wydaje mi się, że tak. - Wyglądał na zaskoczonego.

- I jesteś całkiem uczciwy w stosunku do Tega?

- On pytają udzielam mu szczerych odpowiedzi. Nie wierzę w tłumienie ciekawości siłą.

- I ponosisz za niego pełną odpowiedzialność?

- To nie jest dokładnie to, co powiedziała.

- Ach, kochanie. Nie jest d o k ł a d n i e to, co powiedziała. Nazywasz hipokrytką Bell, ale nie Odrade. Duncanie, gdybyś tylko wiedział...

- No, wykrztuś to z siebie, skoro i tak chrzanimy wizjery!

- Kłamstwa, oszustwa, występki...

- Hej! Bene Gesserit?

- Mają na to starą wymówkę: siostra A to robi, a zatem ja też mogę. Dwie zbrodnie znoszą się nawzajem.

- Jakie zbrodnie?

Zawahała się. "Czy powinnam mu powiedzieć? Nie. Ale on oczekuje jakiejś odpowiedzi."

- Bell rozkoszuje się odwróceniem ról między tobą a Tegiem! Czeka na jego ból.

- Być może powinniśmy ją rozczarować. - Ledwo to powiedział, zrozumiał, że popełnił błąd. "Za wcześnie."

- Przewrotna sprawiedliwość! - zachwyciła się Murbella.

"Odkręć to!"

- Nie interesuje ich sprawiedliwość. Uczciwość - tak. Wyznają zasadę: "Ten, na którego wydano wyrok, musi uznać jego prawość".

- A więc przygotowują na przyjęcie ich werdyktu.

- W każdym systemie są luki.

- Wiesz, kochanie, nowicjuszek dowiadują się wielu rzeczy.

- Po to są nowicjuszkami.

- Chciałam powiedzieć, że rozmawiamy ze sobą.

- My? Czy ty jesteś nowicjuską? Ty jesteś prozelitką!

- Kimkolwiek jestem, słyszałam dziwną historię. Twój Teg może nie być tym, kim wydaje się być.

- Plotki nowicjuszek.

- To są opowieści z Gammu, Duncanie.

Wlepił w nią wzrok. Z Gammu? Nie mógł myśleć o tej planecie inaczej niż jako o nienawidzonej Giedi Prime. Piekielna dziura Harkonnenów.

Wzięła jego milczenie za zachętę.

- Mówią, że Teg poruszał się szybciej, niż mogło dostrzec ludzkie oko, że on...

- Prawdopodobnie sam wymyślił te głupoty.

- Niektóre siostry ich nie lekceważą. Przyjmują postawę baczego wyczekiwania.

Pragną podjęcia środków ostrożności.

- Czy nie dowiedziałaś się niczego o Teg z tak przez ciebie hołubionej historii? Puszczanie w obieg podobnych plotek było dla niego typowe. W ten sposób zbijał ludzi z tropu.

- Pamiętam, że przebywałam wtedy na Gammu. Czcigodne Macierze były bardzo zaniepokojone. Coś im nie wychodziło.

- Z pewnością. Teg działał w nieoczekiwany sposób. Wciąż je zaskakiwał. Ukradł statek pozaprzestrzenny. - Klepnął dłonią w ścianę za sobą. - Właśnie ten.

- Zakon żeński posiada tajemne, zakazane miejsca, Duncanie. Mówią mi ciągle, żebym czekała na Agonię, wtedy wszystko stanie się jasne! Do diabła z nimi!

- Wygląda na to, że przygotowują cię do nauk Missionarii. Montowanie religii dla osiągnięcia konkretnych celów wśród wybranych populacji.

- Nie widzisz w tym nic złego?

- To kwestia moralności. Nie spieram się o nią z Wielebnymi Matkami.

- Dlaczego nie?

- Religie roztrzaskują się o tę skałę. Bene Gesserit nie.

"Duncanie, gdybyś tylko znał ich moralność!"

- Martwi je to, że tak wiele o nich wiesz.

- Tylko Bell chciała mnie z tego powodu zabić.

- Nie myślisz, że Odrade jest równie zła?

- Co za pytanie! - "Odrade? Przerażająca kobieta, jeśli zastanowić się nad jej możliwościami. W końcu to Atrydka. Znałem wielu Atrydów. Ta jest pierwsza w Bene Gesserit. Teg jest idealnym Atrydą."

- Odrade powiedziała mi, że ufa twojej lojalności wobec Atrydów.

- Jestem lojalny wobec honoru Atrydów, Murbello. - "I podejmuję własne decyzje moralne, dotyczące zakonu żeńskiego, tego dziecka powierzonego mej pieczy, Sheeany i... mojej ukochanej."

Murbella pochyliła się nad nim, dotykając piersią jego ramienia, i szepnęła mu do ucha:

- Czasami mam ochotę zabić każdą, która znajdzie się w moim zasięgu!

Czy myśli, że one nie słyszą? Podniósł się, pociągając ją za sobą.

- Dlaczego?

- Ona chce, żebym popracowała nad Scytalusem.

P r a c o w a ć n a d . Eufemizm Czcigodnych Macierzy. "Dobra, czemu nie? Pracowała nad wieloma mężczyznami, zanim oszalała na moim punkcie." Jednak zareagował staroświecko niczym mąż. Ale żeby akurat nad tym... Scytalusem? Nad cholernym Tleilaxaninem?

- Matka Przełożona? - Musiał się upewnić.

- Ona, właśnie ona. - Prawie niefrasobliwie, jakby kamień spadł jej z serca.

- Jak na to zareagowałaś?

- Ona mówi, że to twój pomysł.

- Mój... W żadnym razie! Sugerowałem, że moglibyśmy spróbować wydusić z niego informacje, ale...

- Ona mówi, że dla Bene Gesserit to zwyczajna rzecz, tak jak dla Czcigodnych Macierzy. Zajdź w ciążę z tym. Uwiedź tamtego. Wszystko w ramach rozkładu dnia.

- Pytałem o twoją reakcję.

- Zbuntowałam się.

- Dlaczego? - "Znając twoją przeszłość..."

- To ciebie kocham, Duncanie, i... moje ciało jest... jest po to, żeby tobie dawać przyjemność... tak jak i ty...

- Jesteśmy starym małżeństwem, a czarownice próbują nas rozdzielić.

Te słowa wywołały w nim wyraźny obraz lady Jessiki, kochanki jego dawno zmarłego księcia i matki Muad'Diba. "Kochałem ją. Ona mnie nie kochała, ale... " Spojrzenie, które wyczytał z oczu Murbelli, znał już z oczu Jessiki, kiedy ta patrzyła na księcia: ślepa, niezachwiana miłość. Coś, czemu Bene Gesserit nie ufały. Jessika była wrażliwsza od Murbelli. Jednak twarda w swym rdzeniu. A Odrade... ona była twarda od początku. Z biegiem czasu stawała się twarda jak plastal.

O czym mogły świadczyć te chwile, w których podejrzewał ją o uleganie ludzkim uczuciom? Sposób, w jaki mówiła o baszarze, kiedy dowiedzieli się, że ten stary człowiek zginął na Diunie.

"Był moim ojcem, wiesz."

Murbella wyrwała go z zadumy.

- Możesz dzielić z nimi ich marzenie, jakiekolwiek ono jest, ale...

- Dorastajcie, ludzie!

- Co?

- To jest ich marzenie. Zaczynajcie działać jak dorośli, a nie jak rozgniewane dzieci na szkolnym podwórku.

- Mama wie lepiej?

- Tak... wierzę, że wie.
- Czy naprawdę w ten sposób je widzisz? Nawet kiedy nazywasz je czarownicami?
- To dobre słowo. Czarownice robią tajemnicze rzeczy.
- Nie wierzysz, że to kwestia długiego i surowego szkolenia oraz przyprawy i Agonii?

- Co ma z tym wspólnego wiara? Nieznane wytwarza wokół siebie mistykę.
- Nie sądzisz, że one posługują się sztuczkami skłaniającymi ludzi, by robili to, czego one chcą?

- Z pewnością tak!
- Słowa jako broń, Głos, Imprinterki...
- Żadna z nich nie dorównuje ci pięknnością.
- Czymże jest piękno, Duncanie?
- Istnieją różne formy piękna, to pewne.
- Dokładnie tak powiedziała. "Formy wywodzą się z prokreacyjnych korzeni zagrzebanych tak głęboko w naszej psychice gatunkowej, że nie śmiemy ich ruszać." A zatem myślały, żeby się do tego wtrącić, Duncanie.

- I mogą się poważić na wszystko?
- Ona mówi: "Nie wypaczymy naszego potomstwa do stopnia, który uznamy za nieludzki". One uznają, one potępiają.

Pomyślał o obcych postaciach ze swojej wizji. Tancerze Oblicza. I zadał pytanie:

- Jak niemoralni Tleilaxanie? Amoralne - nieludzkie.
- Mogę niemal słyszeć, jak obracają się tryby w głowie Odrade. Ona i jej siostry - patrzą, słuchają, planują każdą reakcję, wszystko wyliczone.

"Czy tego właśnie chcesz, moja droga?" Poczuł, że jest w pułapce. Miała rację i jednocześnie się myliła. Cel uświęca środki? W jaki sposób mógłby usprawiedliwić stratę Murbelli?

- Uważasz, że są niemoralne? - spytał.

Jakby tego nie dosłyszała.

- Zawsze się zastanawiają, co powiedzieć, by uzyskać upragnioną odpowiedź.

- Jaką odpowiedź? - Czy nie dostrzegała jego bólu?

- Nigdy się jej nie domyślisz, dopóki nie jest już za późno! - Odwróciła się i spojrzała na niego. - Dokładnie jak Czcigodne Macierze. Czy wiesz, jak one mnie schwytały?

Nie mógł oprzeć się myśli o tym, z jakim napięciem strażniczki będą słuchać następnych słów Murbelli.

- Zostałam zabrana z ulicy po nalocie Czcigodnych Macierzy. Myślę, że odbył się z mego powodu. Moja matka była wielką piękną, ale za starą dla nich.

- Nalot? - "Strażniczki chciałyby, żebym zadawał pytania."

- Przechodziły przez jakieś miejsce i ludzie znikali. Żadnych ciał, nic. Ginęły tak całe rodziny. Wyjaśniano nam, że to kara za spiskowanie przeciw nim.

- Ile miałaś lat?

- Trzy... może cztery. Bawiłam się z koleżankami na podwórku pod drzewami. Nagle podniósł się hałas i wrzaski. Schowałyśmy się w jakiejś dziurze.

Porwała go wizja tego dramatu.

- Ziemia się trzęsła. - Zamknęła oczy, wywołując w pamięci obraz dawnych wydarzeń. - Eksplozje. Po chwili uspokoiło się i wyjrzałyśmy. Róg ulicy, gdzie stał mój dom, zamienił się w jamę.

- Zostałaś sierotą?

- Pamiętam moich rodziców. On był wielkim, krzepkim facetem. Zdaje się, że moja matka była gdzieś służącą. Nosili typowe uniformy i pamiętam ją w uniformie.

- Skąd masz pewność, że twoi rodzice zostali zabici?

- Wszystko, co wiem na pewno, to że był nalot, a one zawsze są takie same. Wrzask, uciekający ludzie. Byliśmy przerażeni.

- Dlaczego uważasz, że to wszystko nastąpiło z twojego powodu?

- One robiły takie rzeczy.

O n e . Jakież zwycięstwo obserwatorce mogły policzyć na swe konto po usłyszeniu tego jednego słowa!

- Zdaje się, że mój ojciec nie uległ pewnej Czcigodnej Macierzy. Zawsze uważano, że to niebezpieczne. Duży, przystojny mężczyzna... silny.

- Nienawidzisz ich w takim razie.

- Dlaczego? - Naprawdę była zaskoczona tym pytaniem. - Gdyby nie to, nigdy nie zostałabym Czcigodną Macierzą.

Zaszokował go jej brak delikatności.

- To jest więc warte wszystkiego?!

- Kochanie, oburza cię to, co postawiło mnie u twego boku? Wzruszające!

- Ale czy nie chciałabyś, żeby stało się to w jakiś inny sposób?

- Stało się w ten.

Bezwzględny fatalizm. Nigdy nie podejrzewał jej o to. Czy było to uwarunkowanie Czcigodnych Macierzy, czy też sprawiły to Bene Gesserit?

- Byłaś po prostu wartościowym nabytkiem do ich stadniny.

- Masz rację. Kusicielki - tak nas nazywały. Werbowaliśmy potrzebnych im mężczyzn.

- I ty to robiłaś.

- Po wielokroć zwróciłam zainwestowane we mnie nakłady.

- Zdajesz sobie sprawę, jak zinterpretują to siostry?

- Nie rób z tego wielkiej sprawy.

- Jesteś zatem gotowa p o p r a c o w a ć nad Scytalusem?

- Tego nie powiedziałam. Czcigodne Macierze manipulowały mną bez mojej zgody. Siostry potrzebują mnie, bym spełniała podobne zadania. Cena, jakiej zażądam, może być zbyt wysoka.

Na chwilę zaschło mu w gardle.

- Cena?

Spojrzała na niego.

- Ty. Ale jesteś tylko częścią mojej ceny. Żadnej pracy nad Scytalusem. I więcej szczerości co do celów operacji, w których zamierzają mnie wykorzystać.

- Ostrożnie, kochanie. Mogą cię do tego zmusić. Popatrzyła na niego prawie tak, jakby była Bene Gesserit.

- Jak mógłbyś przywrócić wspomnienia Tega bez zadania bólu?

"Do diabła!" I to właśnie teraz, kiedy już myślał, że uniknie potknięcia. Nie wywinie się. W jej oczach dostrzegł, że zgadła.

Nie czekał długo na potwierdzenie.

- Jestem pewna, że nawet jeśli się nie zgodzę, omówiliście już wszystko z Sheeaną.

Mógł tylko przytaknąć. Jego Murbella weszła do zakonu żeńskiego bardziej niż sądził. I widziała, jak odzyskiwał swoje wspomnienia gholi podczas jej imprintu. Nagle zobaczył w niej Wielebną Matkę i chciało mu się krzyczeć na znak protestu.

- Na czym polega różnica zdań między tobą i Odrade? - spytała.

- Sheeana została wyszkolona na Imprinterkę. - Czuł, że wypowiada słowa bez pokrycia.

- Jej wyszkolenie różni się od mojego? - zapytała tonem oskarżenia.

- Ty byś wolała ból? - Wezbrał w nim gniew. - Jak Bell?

- Ty byś wolał klęskę Bene Gesserit? - Łagodny, ciepły głos.

W jej tonie usłyszał dystans tak charakterystyczny dla Bene Gesserit. One zaraziły jego ukochaną swym chłodem. "Wciąż jednak jest żywiołowa" - pomyślał. Czuł się wewnętrznie rozdarty. Murbella roztaczała wokół siebie aurę zdrowia, szczególnie w swoim obecnym stanie. Krzepa i nieokiełznana radość życia. To z niej promieniowało. Siostry zatroszcza się, żeby to ostudzić.

Uspokoiła się pod jego uważnym spojrzeniem.

Zrozpaczony, gorączkowo myślał, co może zrobić.

- Miałam nadzieję, że ostatnio byliśmy bardziej szczerzy wobec siebie - powiedziała. Kolejne śledztwo siostry Bene Gesserit.

- Nie zgadzam się z wieloma ich działaniami, ale nie poddaję w wątpliwość ich motywów - powiedział.

- Będę je znała. Jeśli przeżyję Agonię.

Zamarł w bezruchu, uświadomiwszy sobie nagle, że ona może niebawem umrzeć. Życie bez Murbelli? Ziejąca pustka głębsza niż cokolwiek, co mógł sobie wyobrazić. Nic z jego licznych istnień nie mogło się z tym równać. Bezwolnie wyciągnął rękę i pogłaskał jej plecy. Poczuł miękką i jednocześnie elastyczną skórę.

- Za bardzo cię kocham, Murbello. Oto moja Agonia.

Zadrżała pod jego dotknięciem.

Złapał się na tym, że nurza się w sentymentalizmie i żałości, dopóki nie przypomniał sobie słów swego nauczyciela mentata o "emocjonalnych pijatykach".

"Różnica między uczuciowością a sentymentalizmem jest łatwa do ustalenia. Kiedy starasz się nie zabić zwierzątka na szosie - to jest uczuciowość. Kiedy skręcasz, żeby ominąć zwierzątko, i przez to zabijasz pieszych - to jest sentymentalizm."

Wzięła jego dłoń i przycisnęła do ust.

- Słowa i ciało połączone w jedno stanowią więcej niż każde z nich z osobna - wyszeptał.

Ta myśl pograżyła ją z powrotem w koszmarze, ale teraz walczyła zawzięcie, świadoma, że słowa są tylko zwykłymi narzędziami. Poddawała się temu doświadczeniu i miała ochotę śmiać się z siebie do rozpuku.

Kiedy przegnała koszmar, przyszło jej na myśl, że nigdy nie widziała, aby Czcigodna Macierz śmiała się sama z siebie.

Wpatrywała się w Duncana, ściskając jego dłoń. Czy zdawał sobie sprawę, czego właśnie doświadczyła? Wolność! Nie chodziło już o to, w jaki sposób została ograniczona i wprowadzona w nieuniknione koleiny przez swoją przeszłość. Po raz pierwszy, odkąd pogodziła się z możliwością zostania Wielebną Matką, doznała przebłysku zrozumienia, co to mogło znaczyć. Czuła się załęczniona i wstrząśnięta.

"Nie ma nic ważniejszego od zakonu żeńskiego?"

Mówiły o przysiędze, czymś bardziej tajemniczym niż słowa Cenzorki i inicjacja nowicjuszek.

"Moja przysięga składana Czcigodnym Macierzom to były tylko słowa. Przysięga wobec Bene Gesserit nie może być niczym więcej."

Pamiętała burknięcia Bellondy, że dyplomatów wybiera się według zdolności do kłamstwa. "Czy mogłabyś być dyplomatką, Murbello?"

Nie chodziło o to, że przysięgi są po to, żeby je łamać. Jakie to dziecinne! Groźba ze szkolnego podwórka: Jak mnie wykiwasz, to ja też cię wykiwam! Trele, lele!"

To daremne - martwić się o przysięgi. O wiele ważniejsze jest odnaleźć to miejsce w sobie samej, gdzie niegdyś mieszkała wolność. Właśnie tam coś zawsze bacznie nasłuchiwało.

Przykładając dłoń Duncana do ust, wyszeptała:

- One słuchają. Och, jak one słuchają.

Nie wchodź w konflikt z fanatykami, jeżeli nie potrafisz ich rozbroić. Przeciwstawiaj religii inną religię tylko wtedy, jeśli twoich dowodów (cudów) nie sposób kwestionować albo jeśli potrafisz sprawić, żeby fanatycy uznali cię za natchnioną przez boga. Przez długi czas przeszkodą dla nauki było to, że musiała przywdziewać szaty boskiego objawienia. Nauka jest, oczywiście, dziełem człowieka. Fanatycy (a wielu ludzi jest fanatykami tej czy innej sprawy) muszą koniecznie wiedzieć, jakie zajmujesz stanowisko, a co ważniejsze, muszą poznać, kto szepce ci do ucha.

Missionaria Protectiva

Nauczanie początkowe

Upływ czasu dokuczał Odrade nie mniej, niż stała świadomość zbliżania się łożyczni. Lata przemijały tak szybko, że dni po prostu się zacierały. Dwa miesiące sporów, by zdobyć aprobatę dla Sheeany jako następczyni Tamy!

Bellonda przejmowała jej codzienne obowiązki, kiedy Odrade była nieobecna, tak jak dzisiaj, z powodu odprawy z kolejną grupą Bene Gesserit, wysłaną na Rozproszenie. Rada, z bólem serca, kontynuowała ten plan. Sugestia Idaho, że jest to strategia bezcelowa, odbiła się głębokim echem w zakonie żeńskim. Teraz odprawy dotyczyły nowych planów obrony przed "tym, co możecie spotkać".

Odrade weszła do swojej pracowni późnym popołudniem. Bellonda siedziała przy stole. Jej policzki wyglądały jak nadęte, a oczy rzucały to twarde spojrzenie, które oznaczało, że stara Matka Wielebna usiłuje ukryć zmęczenie. Obecność Bell oznaczała, że podsumowaniu dnia towarzyszyć będą nieprzyjemne komentarze.

- Zgodziły się na Sheeanę - powiedziała, popychając w stronę Odrade mały kryształ. - Zdecydowało o tym poparcie Tamy. A lekarki Suk utrzymują, że kolejne dziecko Murbelli urodzi się za osiem dni.

Bell nie bardzo wierzyła w lekarki Suk.

Kolejne dziecko? Miała tak cholernie bezduszny stosunek do życia! Odrade czuła przyspieszenie pulsu w związku z tym zbliżającym się porodem.

"Kiedy tylko Murbella dojdzie do siebie po porodzie, przejdzie Agonię. Jest gotowa."

- Duncan zrobił się niezwykle nerwowy - powiedziała Bellonda, wstając z krzesła.

Teraz jest dla niej Duncanem! Zadziwiające są koleje wzajemnych stosunków tych dwojga.

Bell nie skończyła jeszcze:

- I zanim o to zapytasz, żadnych wiadomości od Dortujli. Odrade zajęła swoje miejsce za stołem i ważyła w dłoni kryształ z raportem. Zaufana nowicjuszka Dortujli, teraz Wielebna Matka Fintil, nie podjęłaby ryzyka podróży statkiem pozaprzestrzennym ani nie uciekałaby się do użycia innych środków przesyłania przekazu, którego jedynym celem byłoby sprawić przyjemność Matce Przełożonej. Brak wiadomości oznaczał, że przynęta wciąż tam jest... albo że została zmarnowana.

- Powiedziałaś Sheeanie, że została zaakceptowana? - spytała Odrade.

- Zostawiłam to tobie. Znowu się dzisiaj spóźnia z raportem dziennym. To niedopuszczalne u członkini Rady.

Zatem Bell wciąż nie pochwala tego wyboru.

Codziennie sprawozdania Sheeany miały formę powtarzającej się notatki: "Nie ma śladu czerwii. Masa przyprawowa nietknięta."

Wszystko, z czym wiązały swoje nadzieje, trwało w przeraźliwym zawieszeniu. A myśliwi z nocnego koszmaru skradali się coraz bliżej. Napięcie rosło. Wciąż groziła eksplozja.

- Wystarczająco wiele razy oglądałaś tę wymianę zdań między Duncanem i Murbellą - zagaiła Bellonda. - Czy to właśnie ukrywała Sheeana, a jeśli tak, to dlaczego?

- Teg był moim ojcem.

- Jaka subtelność! Wielebna Matka żywi skrupuły przed imprintowaniem gholi ojca Matki Przełożonej!

- Była moją osobistą uczennicą, Bell. Miedzy nami istnieją związki, których nie możesz zrozumieć. Poza tym to nie jest po prostu ghola, to jest dziecko.

- Musimy być jego pewne!

Odrade dostrzegła, że usta Bellondy układają się tak, jakby miały wypowiedzieć imię, którego jednak nie wypowiedziała. Jessika.

Kolejna Wielebna Matka ze skazą? Bell miała rację, muszą być pewne Sheeany. "To ja ponoszę za nią odpowiedzialność." Przez umysł Odrade przemknęła wizja czarnej rzeźby Sheeany.

- Plan Idaho jest w pewien sposób pociągający, ale... - Bellonda zawahała się. Odrade dokończyła za nią:

- To bardzo małe dziecko, jeszcze ciągle rośnie. Ból odzyskania wspomnień może dorównać cierpieniom Agonii. To może go wyobcować. Ale...

- Kontrolowanie go przy pomocy Imprinterki, na to się zgadzam. Ale jeśli to nie przywróci mu wspomnień?

- Mamy w zapasie wstępny plan. A on już się sprawdził w przypadku Idaho.

- Mam inne zdanie o nim, ale decyzja może poczekać. Spóźnisz się na spotkanie ze Scytalusem.

Odrade podniosła kryształ.

- Dzielne podsumowanie?

- Nie ma tam nic, czego byś już nie widziała wiele razy. - U Bellondy była to niemal oznaka troski o Matkę Przełożoną.

- Przyprowadzę go tutaj. Niech Tama poczeka, a ty przyjdź później pod jakimś pretekstem.

Scytalus niemal przywykł do tych spacerów poza statkiem, co Odrade stwierdziła po jego niedbałych ruchach, kiedy wysiedli z transportera na południe od Centrali.

Nie była to zwyczajna przechadzka i oboje o tym wiedzieli, choć Odrade dbała, by wycieczki odbywały się regularnie. Ich ckliwość miała uspić czujność Tleilaxanina. "Rutyna. Przyda się w stosownej porze."

- To miło z twojej strony, że zabierasz mnie na te spacery - powiedział Scytalus rozglądając się. - Powietrze jest bardziej suche niż kiedyś. Gdzie pójdziemy dziś wieczór?

"Jak wąskie są jego oczy, gdy patrzy z ukosa na słońce."

- Do mojej pracowni. - Wskazała zabudowania Centrali, wznoszące się około pół klika na północ. Mimo bezchmurnego wiosennego nieba panował chłód, ale ciepłe promienie słońca, barwiące na złoto dachy oraz wieżę, przynosiły obietnicę wytchnienia od przenikliwego wiatru, który w tych dniach zrywał się niemal zawsze o zachodzie słońca.

Odrade śledziła uważnie Tleilaxanina, nie dając po sobie poznać przejęcia. Cóż za napięcie! Mogła je zresztą wyczuć także w Wielebnych Matkach, strażniczkach i nowicjuszkach, idących za nimi. Wszystkim tym kobietom Bellonda nakazała szczególną czujność.

"Potrzebujemy tego potworka i on o tym wie. A my ciągle nie znamy jego możliwości. Jakie talenty zgromadził w sobie? Dlaczego w sposób ewidentnie przypadkowy próbuje nawiązać kontakt ze współwiewniami?"

Przypomniwała sobie, że to Tleilaxanie stworzyli gholę Idaho. Czy ukryli w nim jakieś sekrety?

- Przychodzę jak żebrak do twych drzwi, Matko Przełożona - powiedział żalosnym, dziecinnym głosem. - Nasza planeta jest zniszczona, mój lud wymordowany. Dlaczego udajemy się do twojej kwatery?

- By targować się w przyjemniejszym otoczeniu.

- Tak, na statku panuje atmosfera ograniczenia. Ale nie rozumiem, dlaczego zawsze wysiadamy z wozu tak daleko od Centrali. Po co w ogóle idziemy?

- Wydaje mi się, że to odświeża.

Scytalus popatrzył na drzewa wokół.

- Przyjemnie tu, ale trochę chłodno, nie sądzisz?

Odrade spojrzała za siebie. Południowe stoki były zajęte przez winnice, gdyż na północnych wzgórzach znajdowały się sady. W winnicach zasadzono ulepszoną odmianę latorośli, wyhodowaną przez ogrodników Bene Gesserit. Stare winne krzewy - ich korzenie "sięgające piekła", skąd (według starożytnego podania) kradły wodę duszom pokutującym. Ciepłarnia znajdowała się pod ziemią, tam, gdzie składy i groty, w których

wino leżakowało. Nic nie zasłaniało widoku krzewów rosnących w równych rzędach. Odległość między nimi dokładnie odmierzone na użytek zbieraczy i sprzętu rolniczego.

"Przyjemnie? Jemu?" Wątpiła, aby Tleilaxaninowi cokolwiek sprawiało przyjemność. Był zdenerwowany, dokładnie tak jak tego chciała, i zadawał sobie pytanie: "Dlaczego tak naprawdę wzięła mnie na przechadzkę przez tę wiejską okolicę?"

Odrade irytowało to, że nie śmiały użyć potężniejszych środków perswazji w stosunku do Scytalusa. Zgadzała się jednak z Radą, która orzekła, że jeśli tamte wysiłki zawiodą, nie będą miały innego sposobu w zapasie. Tleilaxanie dowiedli, że raczej umrą, niż przekażą swą tajną (i świętą) wiedzę.

- Intryguje mnie szereg spraw - powiedziała Odrade, wybierając drogę obok stosów odpadków z winnicy. - Dlaczego nalegasz, by mieć własnych Tancerzy Oblicza, z a n i m wyrazisz zgodę na nasze żądanie? I co oznacza twoje zainteresowanie Duncanem Idaho?

- Droga pani, nie mam towarzyszy w mojej samotności. To odpowiedź na oba pytania. - Podrapał się po piersi, gdzie ukryta była kapsułka nullentropiczna.

Dlaczego on tak często się tam drapie? Ten odruch zastanawiał i ją, i analityczki. Żadnej blizny, żadnego podrażnienia skóry. Zapewne to po prostu przyzwyczajenie z dzieciństwa. Ale kiedyż ono było! Usterka w jego reinkarnacji? Nikt nie mógł powiedzieć. I ta szara skóra, zawierająca barwnik metaliczny, odporny na działanie urządzeń sondujących! Z pewnością jest wyczulony na ciężkie promieniowanie, zorientowałby się, gdyby go użyto. Nie... na razie to kwestia dyplomacji.

Do diabła z tą pokraką!

Scytalus zastanawiał się, czy ta samica powindah nie ma naturalnych sympatii, na których mógłby zagrać? "Typowe" były pod tym względem dwuznaczne.

- Wekta Jandoli już nie istnieje - powiedział. - Te ładacznice wymordowały miliardy naszych. Wyniszczono nas aż do najdalszych skrajów Yaghistu i pozostałem tylko ja.

"Yaghist - pomyślała. - Kraina wolnych." To było kluczowe słowo Islamijatu, języka Bene Tleilax. W tym języku przemówiła:

- Magia naszego Boga jest naszym jedynym mostem.

Jeszcze raz próbowała mu wmówić, że podziela Wielką Wiarę, zensunnicki ekumenizm, który zrodził Bene Tleilax. Operowała tym językiem bezbłędnie, знаła właściwe słowa, ale on dostrzegł fałsz. "Ona nazywa Posłańca Boga »Tyranem« i lekceważy podstawowe przykazania!"

Czy te kobiety spotykały się w kehlu, by czuć obecność Boga? Gdyby naprawdę mówiły językiem Boga, dawno wiedziałyby już to, co usiłują wydobyć z niego w nieustającym przetargu.

Kiedy wspinali się na ostatni stok przed wyłożonym płytami lądowiskiem przy Centrali, Scytalus wezwał Boga na pomoc. "Na co przyszło Bene Tleilax! Dlaczego poddajesz nas tej próbie? Jesteśmy ostatnimi, którzy przestrzegają Szarijatu, i ja, ostatni Mistrz mojego ludu, muszę szukać Twoich, Boże, odpowiedzi, podczas gdy Ty nie możesz już przemawiać do mnie w kehlu."

Odrade ponownie odezwała się w bezbłędnym Islamijacie:

- Zostałeś zdradzony przez swój własny lud, który posłaliście na Rozproszenie. Nie masz już braci w Maliku, tylko siostry.

"Gdzie w takim razie jest twoja komnata sagra, oszustko powindah? Gdzie jest to miejsce pozbawione okien, do którego wejść mogą tylko bracia?"

- To coś nowego dla mnie - powiedział. - Siostry w Maliku? Te słowa zawsze wykluczały się nawzajem. Siostry nie mogą być w Maliku.

- Gadanie, wasz ostatni Mahaj i Abdl miał z tym kłopoty. I doprowadził twój lud niemal do wymarcia.

- Niemal? Wiesz o kimś, kto ocalał? - Nie mógł stłumić podniecenia w głosie.

- Nikt z Mistrzów... ale słyszeliśmy o kilku Domelach, którzy są w rękach Czcigodnych Macierzy.

Przystanęła w miejscu, gdzie skraj budynków zasłonił im widok zachodzącego słońca, i odezwała się znowu w tajnym języku Tleilaxan:

- Słońce nie jest Bogiem.

"Okrzyk Mahaja przy wschodzie i zachodzie słońca!"

Scytalus zawahał się, kiedy szedł za nią przez zamknięte łukiem przejście między przysadzistymi budynkami. Jej słowa były właściwe, ale tylko Mahaj i Abdl mógł je wypowiadać. Odrade wprowadziła go w zakłopotanie.

- Dlaczego nie wyrzekłeś właściwych słów? Czy nie jesteś ostatnim Mistrzem? Czy to nie czyni cię Mahajem i Abdlem?

- Nie zostałem wybrany przez braci w Maliku. - Nawet dla niego zabrzmiało to nieprzekonująco.

Odrade wezwała pole windowe i zatrzymała się u wylotu tuby. Wśród szczegółów Innych Wspomnień rozpoznała kehl i jego prawo ghufanu - słowa wyszeptane w nocy przez kochanków dawno zmarłych kobiet - I wtedy my... I jeśli wymawiamy te święte słowa... G h u f r a n ! Zgoda i ponowne przyjęcie tego, który błąkał się wśród powindahów, tego, który wrócił i prosi zmiłowania za zetknięcie się z niewyobrażalnymi grzechami obcych. "Maszejkowie zbierali się w kehl i czuli obecność ich Boga!"

Wlot windy otworzył się. Odrade pchnęła Scytalusa i dwie strażniczki przed siebie. Kiedy przechodził obok niej, pomyślała: "Coś wkrótce musi się udać. Nie możemy grać w tę gierkę pod jego dyktando."

Kiedy Odrade i Scytalus weszli do pracowni, Tamalana stała przy oknie, plecami do drzwi. Światło zachodu padało pod ostrym kątem na dachy. Blask wkrótce zniknął, pozostawiając wrażenie kontrastu, ponieważ z powodu poświaty nad horyzontem noc wydawała się ciemniejsza.

W nagle zapadłym mroku Odrade skinęła na strażniczki, aby wyszły. Uczyniły to z ociąganiem. Bellonda rozkazała im zostać, ale okazały posłuszeństwo Matce Przełożonej. Wskazała Scytalusowi fotel naprzeciw siebie i zaczęła, aż usiądzie. Zanim rozparł się wygodnie, spojrzał podejrzliwie za siebie na Tamalanę, maskując strach pytaniem:

- Dlaczego nie ma tu światła?

- To taka relaksująca przerwa - odparła. "Tak, wiem, że ciemność cię niepokoi!" Stała chwilę za stołem, identyfikując w mroku jaśniejsze plamy przedmiotów w gabinecie: popiersie dawno zmarłej Che-noeh w niszy przy oknie, po prawej sielski krajobraz z czasów pierwszych ludzkich migracji w kosmos, sterta arkuszy

ryduliańskiego papieru krystalicznego na stole i srebrny odbłask jej światłopisaka, koncentrującego delikatną poświatę od okien.

"Już wystarczająco długo kpił sobie z nas."

Dotknęła klawisza na klawiaturze. Rozmieszczone strategicznie na ścianach i suficie kule świętojańskie ożywiły się. Tamalana odwróciła się na sygnał, celowo szeleszcząc suknią. Stała dwa kroki za Scytalusem - doskonały obraz złowieszczej tajemniczości Bene Gesserit.

Scytalus zadrżał lekko przy pierwszym ruchu Tamalany, ale teraz siedział spokojnie. Fotel był dla niego za duży i Tleilaxanin wyglądał w nim prawie jak dziecko.

- Siostry, które cię ocaliły, mówią - odezwała się Odrade - że dowodziłeś statkiem pozaprzestrzennym na Węźle i przygotowywałeś się do pierwszego skoku przez fałdę przestrzeni, kiedy zaatakowały Czcigodne Macierze. Przybywałeś właśnie na statek jednoosobowym skitterem i zawróciłeś nagle tuż przed wybuchem. Wykryłeś atakujące?

- Tak. - Opór w jego głosie.

- Wiedziałeś, że mogą ustalić położenie statku pozaprzestrzennego na podstawie twojej trajektorii. Uciekłeś, pozostawiając swoich braci na zgubę.

Scytalus mówił z wyraźną goryczą:

- Wcześniej, zanim opuściliśmy Tleilax, zorientowaliśmy się, że nastąpił atak. Nasze eksplozje, które miały zniszczyć wszystko, co przedstawiało wartość dla agresorek i podpalaczek z kosmosu, doprowadziły do holokaustu. Wtedy uciekliśmy.

- Ale nie wprost na Węzeł.

- Dokądkolwiek byśmy się nie udali, one były tam przed nami. One miały popioły, a ja nasze tajemnice. - "Trzeba jej przypomnieć, że ciągle mam coś wartościowego do zaoferowania!" Dotknął palcem głowy.

- Próbowaleś znaleźć schronienie u Gildii lub KHOAM na Węźle - powiedziała. - Tak się jednak szczęśliwie złożyło, że nasz statek szpiegowski był tam i mógł cię przechwycić, zanim wrogowie zdążyli zareagować.

- Siostro... - "Jak trudno przychodzi mi to słowo!" - ... jeśli naprawdę jesteś moją siostrą w kehlu, dlaczego nie zapewnisz mi usług Tancerzy Oblicza?

- Ciągłe jest między nami zbyt wiele sekretów, Scytalusie. Dlaczego, na przykład, opuściliście Bandalong, kiedy przybyły agresorki?

Bandalong!

Na wspomnienie tego wielkiego tleilaxańskiego miasta serce ścisnęło mu się z żalu, poczuł jakby pulsowanie w miejscu, gdzie miał wszytą kapsułę nullentropiczną. Utracony Bandalong. Nigdy nie ujrzy już miasta pod różowym niebem, nigdy nie poczuje obecności braci, cierpliwych Domeli i...

- Dobrze się czujesz? - spytała Odrade.

- Tęsknię za tym, co utraciłem. - Usłyszał szelest sukni za sobą i poczuł, że Tamalana zbliża się. To było deprymujące. - Dlaczego ona za mną stoi?

- Jestem sługą moich siostr, a ona jest tu, żeby obserwować nas oboje.

- Pobralyście moje komórki, prawda? Hodujecie zastępcę Scylalusa w swoich zbiornikach!

- Oczywiście. Nie myślisz chyba, że siostry pozwoliłyby, żeby ostatni Mistrz zakończył w tym miejscu swoją misję?

- Żaden mój ghola nie zrobi tego, czego ja bym nie zrobił! - "I nie będzie miał kapsuły nullentropicznej!"

- Wiemy. - "Ale czego nie wiemy?" - dodała w myślach.

- To nie jest przetarg - poskarżył się.

- Nie doceniasz mnie, Scytalusie. Wiemy, kiedy kłamiesz i kiedy coś ukrywasz. Posługujemy się zmysłami, którymi inni nie dysponują.

To była prawda! Wykrywały różne tajemnice na podstawie zapachu jego ciała, drobnych ruchów mięśni, wyrazu twarzy. Siostry? Te stworzenia to powindahy! Wszystkie!

- Byłeś na laszkarze - naciskała Odrade.

Laszkar! Jak bardzo żałował, że nie jest tu na laszkarze. Tancerze Obliczawojownicy. Domele jako pomocnicy - razem usunęliby to odrażające zło! Ale teraz nie śmiał kłamać. Ta z tyłu była prawdopodobnie Prawdomówczynią. Doświadczenie z wielu istnień mówiło mu, że Prawdomówczynie Bene Gesserit są najlepsze.

- Dowodziłem oddziałem chadasarów. Poszukiwaliśmy stada futarów dla obrony.

Stada? Czy ten Tleilaxanin wie o futarach coś, co nie jest znane zakonowi żeńskiemu?

- Byliście przygotowani do walki. Czy Czcigodne Macierze dowiedziały się o waszej misji i udaremniły ją? Myślę, że to prawdopodobne.

- Dlaczego nazywasz je Czcigodnymi Macierzami? - zapiszczał.

- Ponieważ same tak się nazywają. - Teraz bardzo spokojnie. Niech wypije piwo, które sam nawarzył.

"Ona ma rację! Zdradzono nas." Gorzka myśl. Zatrzymał ją dla siebie, zastanawiając się, jak odpowiedzieć. Drobne odkrycie? W stosunku do tych kobiet żadne odkrycie nie jest drobne.

Westchnął ciężko. Kapsuła nullentropiczną i jej zawartość. To sprawa najważniejsza. C o k o l w i e k , byle tylko zdobyć dostęp do własnych zbiorników aksolotlowych.

- Potomkowie ludzi, których wysłaliśmy na Rozproszenie, wrócili ze schwytanymi futarami. Krzyżówka człowieka z kotem, jak niewątpliwie wiesz. Ale one nie odtwarzały się w naszych zbiornikach. Zanim zdążyliśmy ustalić przyczynę, tamte przywiezione zdechły. - "Zdrajcy przywieźli tylko dwa! Moglibyśmy się tego po nich spodziewać."

- Nie przywieźli wam zbyt wielu futarów, prawda? Powinniście podejrzewać, że były przynętą.

"Widzisz? Oto, do czego potrafią dojść, gdy nawet nieznacznie uchylić im rąbka tajemnicy!"

- Dlaczego futary nie polowały na Czcigodne Macierze i nie zabijały ich na Gammu? - To było pytanie Duncana i zasługiwało na odpowiedź.

- Powiedziano nam, że nie otrzymały rozkazów. Nie zabijają bez rozkazów. - "Wie o tym. Sprawdza mnie."

- Tancerze Oblicza także zabijają na rozkaz - powiedziała. - Zabiliby nawet ciebie, gdybyś tak rozkazał. Czyż nie lak?

- Taki rozkaz mógłby być niezbędny dla utrzymania naszych sekretów w tajemnicy przed wrogami.

- Czy dlatego chcesz mieć własnych Tancerzy Oblicza? Czy uważasz nas za wrogów?

Zanim zdążył ułożyć odpowiedź, nad siołem pojawiła się projekcja postaci Bellondy - naturalnych rozmiarów, półprzezroczysta. W tle widoczne były Archiwa.

- Pilna wiadomość od Sheeany! - powiedziała Bellonda. - Nastąpił wybuch przyprawowy. Czerwie pustyni! - Odwróciła się i spojrzała na Scytalusa. Wizjery doskonale śledziły jej ruchy. - Utraciłeś zatem argument przetargowy, Mistrzu Scytalusie. Mamy w końcu naszą przyprawę! - Wyświetlana figura zniknęła z cichym pstryknięciem, pozostawiając delikatny zapach ozonu.

- Próbujecie mnie nabrać! - rzucił.

Na lewo od Odrade otworzyły się drzwi. Weszła Sheeana, wlokąc mały, długości około dwóch metrów kokon dryfowy. Jego przejrzyste ściany odbijały żółte światło kół świętojańskich. W kokonie coś się wiło!

Sheeana stanęła z boku, nic nie mówiąc, wskazując tylko na zawartość kokona. Jaki mały! Czerw był o połowę krótszy od pojemnika, ale doskonały w każdym szczególe, rozciągnięty na płytnej warstwie złotego piasku.

Scytalusowi zaparło dech z przerażenia. Prorok!

Odrade zareagowała rozsądnie. Pochyliła się nad kokonem, zaglądając w miniaturową paszczę. Pałace wyziewy wewnętrznych ogni czerwia zredukowane do tego stopnia? Jaka precyzyjna miniaturka!

Kiedy stworzenie uniosło przedni segment ciała, błysnęły kryształowe zęby.

Czerw obracał badawczo paszczą na lewo i prawo. Wszyscy widzieli za zębami miniaturowy ogień jego niezwykłego metabolizmu.

- Są ich tysiące - odezwała się Sheeana. - Przybywają do miejsca wybuchu przyprawowego, jak zawsze.

Odrade milczała. Dokonały tego! To była wielka chwila dla Sheeany. Niech się nią nacieszy. Scytalus nigdy nie wyglądał na tak zdruzgotanego.

Sheeana otworzyła kokon i wyjęła czerwia, kołysząc go jak dziecko. Leżał spokojnie w jej ramionach.

Odrade zaczerpnęła z satysfakcją głęboki oddech. "Ona wciąż ma nad nimi władzę!"

- Scytalusie - zaczęła Odrade.

Nie mógł oderwać wzroku od czerwia.

- Czy ciągle służysz Prorokowi? - spytała Odrade. - On tu jest!

Nie wiedział, co odrzec. Prawdziwy potomek Proroka? Chciał ukryć jakoś swoją pierwszą reakcję przestachu, ale oczy zdradzały go natychmiast. Odrade mówiła cicho:

- Kiedy wy byliście gdzieś daleko w swojej głupiej misji, swojej samolubnej misji, my służyliśmy Prorokowi! Uratowałyśmy jego ostatniego potomka i przywiozłyśmy go tutaj. Kapitularz stanie się nową Diuną!

Usiadła i uniosła ręce. Bell, oczywiście, obserwowała ich przez wizjery. Obserwacje mentata na pewno będą bardzo pomocne. Odrade żałowała, że Idaho tego nie ogląda. Ale mógł obejrzeć hologram. Dla Matki Przełożonej było jasne, że Scytalus patrzył na Bene Gesserit jako na narzędzie odnowienia jego drogocennej cywilizacji tleilaxańskiej. Czy obecny rozwój wypadków zmusi go do ujawnienia tajemnic zbiorników? Co zaoferuje?

- Potrzebuję czasu do namysłu. - Głos mu drżał.

- Nad czym tu się zastanawiać?

Nie odpowiedział, tylko skupił uwagę na Sheeanie, która właśnie wkładała czerwia do kokonu. Pogłaskała zwierzę, zanim zamknęła wieko.

- Powiedz mi, Scytalusie - nalegała Odrade - co jeszcze rozważasz? To jest twój Prorok! Mówisz, że służysz Wielkiej Wierze. Więc służ jej!

Rozumiała, że właśnie rozwiały się jego marzenia. Marzenia o Tancerzach Oblicza zdolnych powielać pamięć zabitych przez siebie ludzi, kopiując kształt i styl bycia każdej z ofiar. Nigdy nie żywił nadziei, że oszuka Wielebną Matkę... ale nowicjuszek i prostych robotników na Kapitularzu... wszystkie sekrety, które miał nadzieję zdobyć, przepadły! Utracone tak jak zwęglone łupiny tleilaxańskich planet.

"N a s z Prorok" - powiedziała. Zwrócił zmieszany wzrok ku Odrade, ale nie mógł się skupić. "Co mam robić? Te kobiety już mnie nie potrzebują. Ale ja je - tak!"

- Scytalusie - mówiła bardzo cicho. - Wielka Konwencja już nie obowiązuje. Jesteśmy w nowym wszechświecie.

Próbował przełknąć ślinę przez zaschnięte gardło. Całe pojęcie przemocy zyskało nowy wymiar. W Starym Imperium Konwencja gwarantowała odwet na tym, kto odważyłby się spalić planetę, atakując z kosmosu.

- Eskalacja przemocy, Scytalusie. - Głos Odrade brzmiał prawie jak szept. - R o z p r a s z a m y nasiona wściekłości.

Przyjrzał jej się bacznie. Co ona mówi?

- Nienawiść do Czcigodnych Macierzy kumuluje się - powiedziała. "Nie tylko ty coś straciłeś, Scytalusie. Kiedyś, gdy pojawiał się w naszej cywilizacji jakiś problem, rozlegał się okrzyk: Przyprowadźcie Wielebną Matkę! Czcigodne Macierze ukróciły to. Mity uległy przekształceniu. Złote światło pada na naszą przeszłość. Lepiej było w dawnych czasach, kiedy Bene Gesserit mogły nam pomagać. Dokąd dziś pójść po godne zaufania Prawdomówczynie? Arbitraż? Czcigodne Macierze nawet nie słyszały tego słowa! Zawsze były uprzejme, te Wielebne Matki. Trzeba im to przyznać."

Scytalus nie odpowiadał, więc Odrade kontynuowała:

- Pomyśl, co mogłoby się stać, jeśli ta wściekłość rozwinie się w dżihad!

Scytalus nadal milczał.

- Ty to rozumiesz. Tleilaxanie, Bene Gesserit, kapłani Podzielonego Boga i kto wie, ilu jeszcze - wszyscy są łowną zwierzyną, a polowanie właśnie trwa - powiedziała.

- Nie mogą zabić nas wszystkich! - wydał okrzyk udręki.

- Naprawdę? Wasi Rozproszeni współdziałają z Czcigodnymi Macierzami. Czy znalazłbyś azyl w Rozproszeniu?

"I tu pojawia się inne marzenie: trwale niczym ropiejące wrzody drobne skupiska Tleilaxan, oczekujące na dzień Wielkiego Powrotu Scytalusa."

- Twardzi ludzie wyrastają pod wpływem ucisku - powiedział. W jego słowach nie było jednak potrzebnej siły. - Nawet Kapłani na Rakis znajdują dziury, w których mogą się schować!

- Kto tak mówi? Ktoś z twoich powracających p r z y j a c i ó ł ?

Jego milczenie było tą odpowiedzią, której potrzebowała.

- Bene Tleilax zabijali Czcigodne Macierze, i one o tym wiedzą. Zadowolili je tylko wasza eksterminacja.

- I wasza!

- Jesteśmy Sojusznikami z konieczności, jeśli już nie z powodu wspólnych wierzeń. - Powiedziała to czystym Islamijatem i dostrzegła błysk nadziei w jego oczach.

"Kehl i Szariat mogą odzyskać dawne znaczenie wśród ludzi, którzy układają myśli w Języku Boga."

- Sojusznikami? - zapytał niepewnie i jakby na próbę.

Odrade przyjęła otwartą postawę:

- Pod pewnymi względami jest to pewniejszy fundament wspólnego działania niż jakkolwiek inny. Każde z nas wie, czego chce druga strona. To jak wewnętrzne sito: przesiej przezeń wszystko, a pojawi się coś pewnego.

- A czego wy chcecie ode mnie?

- Już wiesz.

- Jak stworzyć najlepsze zbiorniki, tak? - Potrząsnął głową. Widać było, że nie jest przekonany. Wciąż zmiany, wynikające z jej nowych żądań!

Odrade miała ochotę rzucić się na niego w przypiływie gniewu. Był taki tępy! Bliski paniki. Stare wartości zmieniły się. Czcigodne Macierze nie były jedynym źródłem zamieszania. Scytalus nie miał bladego pojęcia, jakim przemianom ulegli jego Rozproszeni!

- Czasy się zmieniają - zauważyła Odrade.

"Zmiana - coś za niepokojące słowo" - pomyślał.

- Muszę mieć własnych Tancerzy Oblicza jako pomocników! I moje własne zbiorniki - mówił, niemal zebrząc.

- Moja Rada i ja zastanowimy się nad tym.
- Nad czym się tu zastanawiać? - odpowiedział jej własnymi słowami.
- Ty potrzebujesz tylko własnej zgody. Ja potrzebuję aprobaty innych. - Posłała mu nieubłagany uśmiech. - Masz zatem czas do namysłu. - Odrade skinęła na Tamalanę, która wezwała strażę.

- Z powrotem na statek pozaprzestrzenny? - spytała od drzwi drobna sylwetka otoczona krzepkimi strażniczkami.

- Ale dziś w nocy przejedziesz całą drogę.

Wychodząc rzucił jeszcze ostatnie przeciągłe spojrzenie na czerwia.

Po wyjściu Scytalusa i strażniczek Sheeana powiedziała:

- Miałaś rację, że nie wywierałaś presji. Był bliski wpadnięcia w panikę.

Weszła Bellonda.

- Zapewne byłoby najlepiej po prostu go zabić.

- Bell! Weź hologram i przejrzyj jeszcze raz to spotkanie. Tym razem jako mentat! To ją ostudziło. Tamalana zachichotała.

- Zbyt wiele radości czerpiesz z potknięć innych siostr, Tamo - zauważyła Sheeana.

Tamalana wzruszyła ramionami, ale Odrade była zachwycona. "Nie będzie już drażnienia Bell?"

- Wpadł w panikę wtedy, gdy mówiłaś, że Kapituła staje się drugą Diuną - powiedziała Bellonda monotonnym głosem mentata.

Odrade zauważyła tę reakcję, ale nie nasunęły się jej skojarzenia. Na tym polegała wartość mentata: widzenie wzorów i systemów, tworzenie bloków. Bell rozpoznała wzór, któremu odpowiadało zachowanie Scytalusa.

- Zadaję sobie pytanie: czy naprawdę to stało się powtórnie? - powiedziała Bellonda.

Odrade zrozumiała jej słowa od razu. Z utraconymi miejscami wiązało się coś dziwnego. Dopóki Diuna znana była jako planeta żyjąca, istniała historyczna pewność jej obecności w Rejestrze Galaktycznym. Można było wskazać projekcję i powiedzieć: "To

jest Diuna. Niegdyś nosząca nazwę Arrakis, potem Rakis. Diuną zwana ze względu na swój całkowicie pustynny charakter w czasach Miiad'Diba".

Jednak wystarczy zniszczyć miejsce, a patyna mitu pokrywa widoczną w projekcji r z e c z y w i s t o ś ć . Z czasem takie miejsca stają się całkowicie mityczne. Artur i jego Okrągły Stół. Camelot, gdzie pada tylko w nocy. Niezła Kontrola Pogody jak na tamte czasy!

A teraz pojawiła się nowa Diuna.

- Siła mitu - zauważyła Talamana.

Ach, tak! Tama, bliska opuszczenia cielesnej powłoki, jest bardziej wyczulona na działanie mitów. Tajemnica i tajemniczość, narzędzia Missionarii, były używane także na Diunie przez Muad'Diba i Tyrana. Nasiona rzucono na glebę. Mity o Diunie mnożyły się nawet wtedy, gdy kapłani Podzielonego Boga dawno odeszli w nicość.

- Melanz - rzuciła Talamana.

Pozostałe siostry w pracowni z pewnością wiedziały, co ma na myśli. Można było zaszczerpić nową nadzieję Rozproszaniu Bene Gesserit.

- Dlaczego chcą nas zabić, a nie pojmać? To mnie ciągle intryguje - odezwała się Bellonda.

Czcigodne Macierze najprawdopodobniej nie chciały pozostawić przy życiu ani jednej Bene Gesserit... zależało im tylko na wiedzy o przyprawie. Ale one zniszczyły Diunę. One zniszczyły Tleilaxan. To była przestroga, którą Dortujla musiała wziąć sobie do serca w kontaktach z Królową-Pajakiem - jeśli miało jej się udać.

- Czy nie byłybyśmy użytecznymi zakładnikami? - zastanawiała się Bellonda.

Odrade dostrzegła wyraz twarzy sióstr. Podążały tym samym torem, jakby wszystkie korzystały z jednego umysłu. Pokazowe lekcje, które udzielały Czcigodne Macierze, tylko nielicznych pozostawiając przy życiu, czyniły potencjalny opór bardziej rozważnym. To pociągało za sobą zasadę milczenia, w której gorzkie wspomnienia stają się gorzkimi mitami. Czcigodne Macierze były podobne do barbarzyńców wszystkich czasów: krew zamiast zakładników. Uderzać ze ślepą zaciętością.

- Dara ma rację - powiedziała Tama. - Szukałyśmy sprzymierzeńców nazbyt blisko domu.

- Futary nie stworzyły się same - zauważyła Sheeana.

- Ci, którzy je stworzyli, mają nadzieję kontrolować nas - powiedziała Bellonda. W jej głosie brzmiał ton kalkulacji. - Stąd się chyba bierze rezerwa, którą Dortujla usłyszała w mowie Treserów.

O to chodziło, stanęły twarzą w twarz wobec grozy położenia. To spadło na ludzi z góry (jak zawsze). Ludzi - współczesnych. Można było uczyć się wartościowych rzeczy od żyjących oraz czerpać je z wiedzy, którą wynieśli oni z przeszłości. Inne Wspomnienia nie były jedynym zapisem historii.

Odrade poczuła się tak, jakby wróciła do domu po dłuższej nieobecności. W sposobie myślenia całej czwórki było teraz coś swojskiego. Ta swojskość przekraczała barierę miejsca. Zakon żeński jako całość był Domem. Nie miejscem ich czasowego zakwaterowania, ale więzią.

Bellonda dała wyraz temu, o czym myślały wszystkie:

- Obawiam się, że dążąc do jednego celu, działałyśmy przeciwko sobie nawzajem.

- To wszystko z winy strachu - powiedziała Sheeana.

Odrade nie śmiała się uśmiechnąć. Mogłoby to być źle zrozumiane, a ona nie chciała się tłumaczyć. "Dajcie nam Murbellę jako siostrę oraz odnowionego baszara. Wtedy będziemy miały szansę w walce!"

Właśnie w chwili, w której Odrade poczuła w sobie to ciepłe uczucie, zabrzmiał sygnał wywoławczy. Spojrzała na powierzchnię projekcyjną z komunikatem zapowiadającym sytuację kryzysową. Była to stosunkowo drobna sprawa, a oznaczała poważne kłopoty. Clairby został śmiertelnie ranny w katastrofie ornitoptera. Śmiertelnie, chyba że... "Chyba że" odnosiło się do przemiany Clairby'ego w cyborga. Jej towarzyszki widziały depezę odwrotnie, ale dobrze wyszkolono w czytaniu lustrzanego odbicia. Wiedziały.

"Gdzie wyznaczamy granicę?"

Bellonda ze swoimi staroświeckimi okularami - choć mogła mieć sztuczne oczy lub inne protezy - nie musiała nawet nic mówić. "Trzeba zawsze być człowiekiem. Gdy kurczowo chwytny się młodości, ona okpi nas, kiedy ucieknie. Melanż to dosyć... a chyba wręcz za dużo."

Odrade wiedziała, co mówią jej własne uczucia. Ale jak się to ma do potrzeb Bene Gesserit? Bell mogła głosować jak chciała i każdy by to zrozumiał, a nawet uszanował. Ale głos Matki Przełożonej zawierał w sobie opinię całego zakonu żeńskiego.

"Najpierw zbiorniki aksolotlowe, a teraz to".

W swoim obecnym położeniu Bene Gesserit nie mogły sobie pozwolić na utratę specjalistów kalibru Clairby'ego. Nie miały ich pod dostatkiem. Za mało było powiedzieć: "limit napięty". Pojawiły się luki. A jednak cyborgizowanie Clairby'ego byłoby niebezpiecznym otwarciem furtki.

Lekarki Suk były w ciągłym pogotowiu. "Środek ostrożności" - na wypadek, gdyby było to konieczne wobec kogoś niezastąpionego. Kogoś takiego jak Matka Przełożona?

Odrade pamiętała o swojej zgodzie, obwarowanej zwyczajowymi zastrzeżeniami. Gdzie teraz podziały się te zastrzeżenia?

Cyborg - to słowo wzbudzało mieszane uczucia. Od jakiego punktu zaczynały dominować mechaniczne dodatki do ludzkiego ciała? Od kiedy cyborg nie był już człowiekiem? Pokusy stawały się coraz większe. Tylko ta jedna drobna poprawka... aż ulepszony człowiek stawał się bezwzględnie posłuszny swojej drugiej, mechanicznej naturze.

Ale...Clairby?

Warunki nakazywały cyborgizować go. Czy zakon żeński znajdował się w aż takiej potrzebie? Odrade zmuszona była odpowiedzieć twierdząco.

Sytuacja wyglądała następująco - decyzja jeszcze nie zapadła, a Matka Przełożona miała już pod ręką gotowe dla niej usprawiedliwienie. Podyktowane koniecznością.

Dżihad Butlerjańska pozostawiła w ludziach swój niezatarty ślad. Zwyciężyła... wtedy. Na Kapitularku właśnie miała miejsce kolejna bitwa w tym trwającym od dawna konflikcie.

Na szali leżała sprawa przeżycia zakonu żeńskiego. Ilu techników-specjalistów pozostawało na Kapitularku? Znała odpowiedź bez sprawdzania. Zbyt mało.

Odrade pochyliła się i włączyła nadawanie.

- Cyborgizować go - powiedziała.

Bellonda chrząknęła. Poparcie czy dezaprobata? Stara Archiwistka nigdy by tego nie powiedziała otwarcie. To było pole działania Matki Przełożonej - i bardzo dobrze!

"Kto wygrał tę bitwę?" - zastanowiła się Odrade.

Kroczymy po cienkiej linii, utrwalając w naszej społeczności geny atrydów (Siony), które chronią nas przed jasnowidzeniem. Niesiemy Kwisatz Haderach w tym worku! To samowola stworzyła Muad'Diba. Prorocy sprawiają, że przepowiednie się spełniają! Czy kiedykolwiek ośmielimy się znowu zignorować nasz zmysł Tao i stworzymy kulturę nienawidzącą przypadkowości i żebrzącą o proroctwo?

Wyciąg archiwalny (adixto)

Odrade przybyła na statek pozaprzeznaczony o świcie, ale Murbella była już na nogach i ćwiczyła na przyrządach szkoleniowych, kiedy Matka Przełożona wkroczyła do sali treningowej.

Ostatni klik Odrade przebyła piechotą przez sady otaczające kosmodrom. Rzadkie deszczowe chmury zniknęły przed świtem, odsłaniając usiane gwiazdami niebo.

Można było dostrzec tę niewielką zmianę pogody, mającą przyczynić się do uzyskania kolejnych zbiorów w tym regionie. Niemniej zanikające opady ledwie wystarczały, by utrzymać przy życiu sad i pastwiska.

W czasie spaceru Odrade ogarnął ponury nastrój. Zima, która właśnie minęła, była tylko ciężko okupioną ciszą przed burzą. Życie stało się procesem zagłady. Zapyłanie przez gorliwe owady, owocowanie i rozpraszanie nasion, które następowało po kwitnieniu - gwałtowne prądy życia wybuchały bujnością przyrody, lecz niosły również zniszczenie. Nowe życie przynosiło zmianę. Przybywał, za każdym razem inny, Ten Który Zmienia. Czerwie pustyni stworzą tu pustynną czystość dawnej Diuny.

Niszczycielska potęga siły przemian zawładnęła wyobraźnią Odrade. Przed jej oczami stała wizja tego pejzażu sprowadzonego do przeganianego wiatrem morza piasku - włości potomków Leto II.

Sztuka Kapitułarza również ulegnie przemianie - mity jednej cywilizacji będą zastąpione mitami innej.

Aura tych myśli towarzyszyła Odrade aż do sali treningowej i ciążyła na jej nastroju, kiedy patrzyła na Murbellę błyskawicznie wykonującą pełen zestaw wyczerpujących, niezwykle precyzyjnych ćwiczeń.

Ciemne draśnięcie czerwieniło się na grzbiecie lewej dłoni Murbelli - przeoczyła ruch automatu treningowego. Mechaniczny trener stał na środku sali jak złota kolumna, a jego oręż śmigał w tę i z powrotem.

Murbella miała na sobie obcisłe trykoty. Odsłonięte części ciała błyszczały od potu. Nawet w zaawansowanej ciąży wydawała się zgrabna. Jej skóra promieniowała zdrowiem. "To pochodzi z wnętrza - pomyślała Odrade - po trosze z powodu ciąży, ale także z powodu jakiejś podstawowej, pierwotnej istoty jej osobowości."

Wywarło to wrażenie na Odrade już przy pierwszym spotkaniu. Lucilla spostrzegła tę cechę natychmiast po schwyтaniu Murbelli i ocaleniu Idaho z Gammu. Pod powierzchnią skóry dawnej Czcigodnej Macierzy pulsowało zdrowie, była niczym soczewka skupiona na głębokim potoku witalności.

"Musimy ją mieć!"

Murbella dostrzegła gościa, ale nie chciała, by jej przeszkadzano.

"Nie teraz, Matko Przełożona. Moje dziecko urodzi się wkrótce, ale potrzeby ciała pozostaną."

Odrade spostrzegła, że mechanizm symulował gniew - zaprogramowana reakcja spowodowana przez przestawienie obwodów. Skrajnie niebezpieczny program!

- Dzień dobry, Matko Przełożona.

Głos Murbelli był zmieniony przez wysiłek, gdyż jednocześnie odskakiwała i obracała się z właściwą sobie, niemal oślepiającą szybkością.

Automat wciąż szukał jej i ciął, czujniki miotały się i furkotały, usiłując śledzić ruchy przeciwnika.

Odrade wyczuła niebezpieczeństwo. Próba ostrzeżenia Murbelli mogła w tej chwili tylko powiększyć groźbę ze strony automatu. Nie wolno odrywać jej uwagi od tej niebezpiecznej gry. Dosyć!

Programator automatu znajdował się na dużej zielonej tablicy, na prawo od drzwi. W obwodach widać było zmiany wprowadzone przez Murbellę - zwisające kable, przełożone pola promieniowania z kryształami pamięci. Odrade podeszła i wyłączyła mechanizm.

Murbella odwróciła się do niej.

- Dlaczego zmieniłaś obwody? - spytała Odrade.

- Żeby uzyskać symulację gniewu.

- Czy tak robią Czcigodne Macierze?

- Chcesz wiedzieć, dlaczego różdżka się zgięła? - Murbella masowała zranioną dłoń. - Czy dlatego że znała twoje intencje i aprobowala je? Nie mogłam czekać, aż układ sam dostosuje się do moich wymagań.

Odrade poczuła nagle ożywienie.

- Aprobowala? Dlaczego?

- Ponieważ jest w tym coś... wielkiego.

- Dajesz sobą kierować przez adrenalinę?

- Wiesz, że nie o to chodzi! - Oddech Murbelli powoli wracał do normy. Stała, wpatrując się w Odrade.

- A o co w takim razie?

- To jest... wyzwanie, by zrobić więcej, niż kiedykolwiek uważałaś za możliwe. Nie podejrzewałaś nigdy, że możesz być tak... tak dobrą, tak doskonałą i świetną we wszystkim.

Odrade ukryła przyływ dumy.

"Men sana in corpore sano^{*}. Mamy ją w końcu!"

Odrade odezwała się:

- Ale jaką cenę za to płacisz?

- Cenę? - Murbella wyglądała na zaskoczoną. - Dopóki mam tę możliwość, płacę z przyjemnością.

- Bierz, co chcesz, byle byś zapłacił?

- To wasz, Bene Gesserit, magiczny róg obfitości: w miarę jak staję się coraz lepsza, moja zdolność płacenia wzrasta.

- Miej się na baczności, Murbello. Ten róg obfitości, jak go nazywasz, może stać się puszką Pandory.

Murbella zrozumiała aluzję. Stała nieruchomo, skupiając uwagę na Matce Przełożonej.

- Och? - ledwie zdołała wydać z siebie ten jęk.

- Puszka Pandory jest uosobieniem potężnego szaleństwa, które marnuje naszą energię życiową. Mówisz bez namysłu, że jesteś "na równi pochyłej", i stajesz się Wielebną Matką, ale ciągle nie wiesz, co to oznacza, ani czego tak w zasadzie od ciebie chcemy.

- To znaczy, że nigdy nie potrzebowałyście moich umiejętności seksualnych?

Odrade podeszła majestatycznie kilka kroków do przodu. Skoro Murbella poruszyła tę sprawę, nie da się jej przerwać zwykłą stanowczością - nie da się uciąć sporu nieodwołalnym poleceniem Matki Przełożonej.

- Sheeana łatwo je opanowała - powiedziała Odrade.

- Zatem użyjecie jej do odzyskania wspomnień tego dziecka!

W jej głosie wyraźnie brzmiało niezadowolenie. To była jakaś pozostałość kultury, w której wyrosła. Jakie są granice ludzkiej seksualności? Sheeana, oczekująca teraz w pomieszczeniu strażników na statku pozaprzestrzennym, była zmuszona się z tym uporać: "Mam nadzieję, że rozumiesz przyczynę mojej niechęci i powód, dla którego byłam taka skryta, Matko Przełożona".

"Pojmuję, że fremeńskie społeczeństwo przepełniło twój umysł zakazami, zanim dostałaś się w nasze ręce."

To oczyściło atmosferę między nimi. Ale jak należało pokierować wymianą zdań z Murbellą? "Muszę pozwolić, by rozwijała się spontanicznie, zanim znajdę jakieś wyjście."

Sytuacja będzie musiała się powtórzyć. Ponownie pojawią się nie rozwiązane dotąd sprawy. Próba polegała na tym, że można będzie przewidzieć prawie każde słowo, które wypowie Murbellą.

- Dlaczego zwykle unikacie tego wypróbowanego sposobu zdobywania przewagi, skoro mówisz, że zamierzacie posłużyć się nim wobec Tega? - spytała Murbellą.

* (łac.) W zdrowym ciele zdrowy duch (przyp.tłum.).

- A czy są ci do czegoś potrzebni niewolnicy? - odcięła się Odrade.

Murbella rozważała to z na pół przymkniętymi oczami. "Czy uważałam tych mężczyzn za niewolników? Być może wywołałam u nich okresy nieokiełzanego, bezmyślnego zapomnienia, poddanie się szczytowej ekstazie, o której przedtem nawet nie marzyli. Zostałam wyszkolona, by robić to z nimi i w ten sposób czynić ich przedmiotami poddanych kontroli."

"Zanim Duncan nie zrobił tego samego ze mną."

Odrade po wyrazie twarzy Murbelli rozpoznała, że w psychice tej kobiety kryją się rzeczy trudne do odkrycia.

"Dzikość umykająca tam, gdzie nie możemy za nią podążyć." Tak jakby naturalna czystość Murbelli została kiedyś nieodwracalnie zbrukana, a ślad tego faktu następnie zakryto i nawet to zakrycie zamaskowano. W jej zniekształconych myślach i działaniach znać było jakąś szorstkość. Warstwa na warstwie i jeszcze jedna warstwa...

- Obawiasz się tego, co mogę zrobić - powiedziała Murbella.

- W twoim słowach tkwi ziarno prawdy - zgodziła się Odrade. "Uczciwość i szczerłość to narzędzia, którymi należy teraz ostrożnie się posłużyć."

- Duncan... - powiedziała Murbella beznamiętnym głosem, będącym świeżo przez nią nabytą zdolnością Bene Gesserit.

- Boję się tego, co ciebie z nim łączy. Wydaje ci się dziwne, że Matka Przełożona przyznaje się do strachu?

- Wiem o szczerłości i uczciwości! - Powiedziała to tak, że "szczerłość i uczciwość" zabrzmiały odpychająco.

- Wielebne Matki zostały pouczone, by nigdy nie rezygnować ze swojej jaźni. Umiemy nie przeszkadzać sobie w ten sposób w stosunkach z innymi.

- Tak po prostu?

- Problem jest głębszy i bardziej skomplikowany. Bycie Bene Gesserit piętnuje cię w pewien sposób.

- Wiem, do czego zmierzasz: wybieraj Duncana albo zakon żeński. Znam wasze sztuczki.

- Myślę, że nie.
- Są rzeczy, których nie zrobię!
- Każda z nas jest skrepowana przez przeszłość. Dokonuję takich, a nie innych wyborów, robię, co muszę, ponieważ moja przeszłość jest różna od twojej.
- Będziecie nadal mnie szkolić, mimo tego, co właśnie powiedziałam?

Odrade słuchała w maksymalnym skupieniu, nieodzownym w trakcie spotkań z Murbellą. Każdy zmysł wyczulony był na sprawy nie wypowiedziane, na informacje, które unosiły się na krawędziach słów niczym falujące rzęski, próbujące skomunikować się z niebezpiecznym wszechświatem.

"Bene Gesserit muszą zmienić swoje zwyczaje. A tu jest ta, która może nas ku nim poprowadzić."

Bellonda będzie przestraszona tą perspektywą. Wiele sióstr odrzuci ją. Ale to je czeka.

Odrade milczała i wtedy przemówiła Murbellą:

- Wyszkolona. Odpowiednie słowo?
- Uwarunkowana. To jest ci zapewne lepiej znane.
- Rzeczą, której chcesz tak naprawdę, jest połączenie naszych doświadczeń, uczynienie mnie wystarczająco do was podobną, żebyśmy mogły nabrać do siebie zaufania. O to chodzi w całej tej edukacji.

"Nie graj ze mną w przemądrzałe gry, dziewczyno!"

- Popłynęłybyśmy tym samym strumieniem, tak, Murbello?

Każda nowicjuszka trzeciego stopnia zachowywałaby ostrożność, słysząc ten ton w głosie Matki Przełożonej. Murbella wyglądała na niewzruszoną.

- Z tym, że ja go nie oddam.
- Decyzja należy do ciebie.
- Czy pozwoliliście decydować lady Jessice?

"W końcu wyście z tej ślepej uliczki."

Duncan namówił Murbellę, by przestudiowała historię życia Jessiki. "Miał nadzieję pokrzyżować nasz plan!" Hologramy jego wystąpienia zostały poddane niezwykle wnikliwej analizie.

- To ciekawa postać - powiedziała Odrade.

- Miłość! Po całym waszym nauczaniu, waszym w a r u n k o w a n i u !

- Nie pomyślałaś, że jej zachowanie było zdradzieckie?

- Nigdy! "Teraz ostrożnie."

- Ale spójrz na następstwa: Kwisatz Haderach... I jej wnuk, Tyran! - "Argument bliski sercu Bellondy."

- Złota Droga - powiedziała Murbella. - Przetrwanie ludzkości.

- Czasy Głodu i Rozproszenie.

"Patrzysz na to, Bell? Nieważne. Zobaczysz to z pewnością."

- Czcigodne Macierze! - odparowała Murbella.

- A więc wszystko z powodu Jessiki? - spytała Odrade. - Ale Jessika wróciła i dożyła swych dni na Kaladanie.

- Jako nauczycielka nowicjuszek!

- Także przykład dla nich. Widzisz, co się dzieje, jeśli buntujesz się przeciw nam?

- "Zbuntuj się, Murbello! I zrób to zreźniej niż Jessika."

- Czasami napawasz mnie odrazą! - Wrodzona uczciwość zmusiła ją jednak do dodania: - Ale wiesz, że chcę tego, co ty masz.

"Tego, co my mamy." Odrade przypomniła sobie swoje pierwsze zetknięcie z atrakcjami serwowanymi przez Bene Gesserit. Ruch każdej części ciała doprowadzony do cudownej precyzji, zmysły wyostrzone, by wykrywać najdrobniejsze szczegóły, mięśnie wytrenowane, by działać z niezwykłą siłą. Te zdolności u Czcigodnej Macierzy, powiększone jeszcze o fenomenalną szybkość reakcji, mogłyby jej dodać nowego wymiaru.

- Znowu zrzucaś to na mnie - powiedziała Murbella - próbując wymusić mój wybór, choć wiesz już, jakiego dokonałam.

Odrade milczała. To była forma prowadzenia sporu, którą starożytni jezuici doprowadzili niemal do perfekcji. Strumień równoległy nakładał jeden na drugi schematy dysput: niech Murbella przekona samą siebie. Dostarczaj jej tylko najsubtelniejszych bodźców. Podsuwaj drobne kontrowersje, nad którymi może się rozwodzić.

Ale trzymaj się mocno, Murbello, miłości do Duncana!

- Bardzo uczciwie przedstawiasz mi zalety zakonu żeńskiego - odezwała się Murbella.

- Nie jesteśmy przy barze w kafeterii! Złośliwy uśmiech wykrzywił usta Murbelli.

- Wezmę jedno takie i jedno z tych i zdaje się, że chciałabym jeszcze to z kremem.

Odrade spodobała się ta przenośnia, ale wszechobecne obserwatorki miały własne, raczej odmienne, gusta.

- Ta dieta może cię zabić.

- Ale wasze oferty przedstawione są tak pociągająco! Głos! Cóż za wspaniałości przyrządziłyście tutaj. Mam cudowny instrument w gardle, a wy możecie nauczyć mnie grać na nim w przepiękny sposób.

- I teraz jesteś wirtuozem!

- Pragnę mieć waszą zdolność wpływu na otoczenie!

- Do czego ci to potrzebne, Murbello? Dla jakich celów?

- Jeśli będę jadła to, co wy jecie, czy stanę się tak twarda jak ty: plastał na zewnątrz i nawet jeszcze twardsza w środku?

- Czy za taką mnie uważasz?

- Szefowa kuchni na moim przyjęciu! A ja muszę jeść, cokolwiek ty przyniesiesz - dla dobra nas obu.

W jej głosie pobrzmiwał obłąd. Czasem wyglądała na najnieszczęśliwszą z kobiet, kiedy przemierzała swoją kwaterę niczym zwierzę w klatce. To szalone spojrzenie jej oczu, pomarańczowe plamki na rogówkach... tak jak teraz.

- Ciągłe odmawiasz p r a c y nad Scytalusem?

- Niech to zrobi Sheeana.

- Podszkolisz ją?

- A ona wykorzysta moje szkolenie na dziecku!

Patrzyły na siebie, zdając sobie sprawę z tego, że podzielają podobną myśl. "To nie jest konfrontacja, ponieważ obie bardzo chcemy być blisko siebie."

- Jestem ci zobowiązana za to, co mi dałaś - powiedziała Murbella niskim tonem. - Ale ty chcesz wiedzieć, czy mogłabym kiedykolwiek działać przeciwko temu zobowiązaniu?

- A czy mogłabyś?

- Nie bardziej niż ty, jeśli wymagałyby tego okoliczności.

- Czy sądzisz, że kiedyś pożałujesz swojej decyzji?

- Oczywiście, że tak. - Cóż to za głupie pytanie? Ludzie zawsze żałują.

- To potwierdza twoją uczciwość wobec siebie samej. Doceniam fakt, że nie stroisz się w cudze piórka.

- Niektóre z was są chyba fałszywe?

- W istocie.

- Musicie mieć sposoby, żeby je przesiewać.

- Agonia robi to za nas. Kłamstwa nie przechodzą przez przyprawę.

Odrade wyczuła, że serce Murbelli zabiło mocniej.

- Nie zamierzacie wymagać, bym porzuciła Duncana? - Bardzo pokretnie.

- Ta więc stwarza trudności, ale to twój problem.

- W ten sposób prosisz mnie, bym go porzuciła?

- Weź pod uwagę taką możliwość, to wszystko.

- Nie mogę.

- Nie zrobisz tego?

- Już powiedziałam. Nie jestem w stanie.

- A gdyby ktoś pokazał ci, jak to zrobić?

Przez chwilę Murbella patrzyła Odrade w oczy.

- Niemal powiedziałam, że to by mnie oswobodziło... ale...

- Tak?

- Ja nie mogę być wolna, kiedy on jest do mnie przywiązany.

- Czy to wyrzeczenie się charakteru Czcigodnej Macierzy?
- Wyrzeczenie? To złe słowo. Po prostu przerosłam moje byłe siostry.
- Byłe siostry?

- Są ciągle moimi siostrami, ale siostrami z dzieciństwa. Trochę z tamtych czasów wspominam z sympatią, niektóre rzeczy bardzo mi się nie podobają. Towarzyski gier, które już mnie nie pociągają.

- Ta decyzja przynosi ci satysfakcję?
- A czy ty jesteś usatysfakcjonowana, Matko Przełożona?

Odrade klasnęła dłońmi w niepohamowanym odruchu zadowolenia. Jak szybko Murbella przyswoiła sobie riposty Bene Gesserit!

- Usatysfakcjonowana? To piekielnie niebezpieczne słowo! Murbella czuła, że porusza się jak we śnie ku skrajowi otchłani, niezdolna, by się obudzić i zapobiec upadkowi. Brzuch bolał ją z powodu tajemniczej pustki, słowa Odrade dochodziły jakby z wielkiej odległości.

- Bene Gesserit jest wszystkim dla Wielebnej Matki. Nigdy nie będziesz mogła o tym zapomnieć.

Uczucie senności przeminęło równie szybko, jak się pojawiło. Ton głosu Matki Przełożonej stał się nagle zimny i nie znoszący sprzeciwu.

- Przygotuj się do bardziej zaawansowanego szkolenia. "Aż przejdiesz Agonię - żywa lub martwa."

Odrade podniosła wzrok ku wizjerom na suficie.

- Przyślijcie tu Sheeanę. Zacznie od razu ze swoją nową nauczycielką.
- Zamierzacie więc to zrobić! Macie zamiar "pracować" nad tym dzieckiem.
- Myśl o nim jak o baszarze Tegu - powiedziała Odrade. - To pomaga.

"W ten sposób nie dajemy ci czasu na rozpatrzenie tego na nowo."

- Nie sprzeciwiałam się Duncanowi i nie mogę spierać się z tobą.

- Nie spieraj się nawet samą z sobą, Murbello. To bez sensu. Teg był moim ojcem, a jednak muszę to zrobić.

Aż do tej chwili Murbella nie zdawała sobie sprawy z siły kryjącej się we wcześniejszym stwierdzeniu Odrade. "Bene Gesserit jest wszystkim dla Wielebnej Matki. Wielki Durze, chroń mnie! Czyja też taka będę?"

Jesteśmy świadkami przemijającej fazy wieczności. Dzieją się ważne sprawy, choć niektórzy ich nie dostrzegają. Wydarzenia zachodzą. Nie możesz być obecny przy wszystkich epizodach, polegasz więc na relacjach. Historia widziana przez pryzmat codziennych nowin? Przesiekcjonowana na zebraniu redakcyjnym, streszczona i zanieczyszczona uprzedzeniami? Tak potrzebne ci sprawozdania rzadko pochodzą od tych, którzy tworzą historię. Dzienniki, wspomnienia i autobiografie są formami specyficznego usprawiedliwienia. W archiwach spoczywa masa podejrzanego towaru.

Darwi Odrade

Podchodząc do bariery na końcu korytarza, Scytalus zauważył podniecenie strażniczek i innych osób. Gwałtowne poruszenie wśród personelu statku, i to tak wcześnie rano, zwróciło jego uwagę i przyciągnęło tutaj. Przeszła Jalanto, lekarka Suk. Rozpoznawał ją od czasu, kiedy Odrade przysłała ją do niego, "ponieważ wyglądał na chorego". Kolejna Wielebna Matka do szpiegowania go!

Ach, dziecko Murbelli. To była przyczyna zamieszania i obecności lekarek Suk.

Ale kim były te wszystkie inne? Nigdy nie widział tu takiej ilości szat Bene Gesserit. Nie tylko nowicjuszek. Wielebne Matki nawet przeważały w tłumie tam na dole. Przypominały mu wielkie padlinożerne ptaki. W końcu pojawiła się nowicjuszka niosąca w ramionach dziecko. "Bardzo tajemnicze. Gdybym tylko miał połączenie z systemami statku."

Oparł się o ścianę i czekał, ale ludzie poznikali w zakamarkach i przejściach, których przeznaczenie mógł w kilku wypadkach ustalić z pewnością, inne pozostawały tajemnicą.

Na Świętego Proroka! Tam idzie Matka Przełożona we własnej osobie! Przeszła przez szerokie wrota wraz z innymi.

Nie miało sensu pytać Odrade, kiedy spotkają się znowu. Był teraz w jej pułapce.

"Prorok jest tu, i to w rękach powindahów!"

Nikt więcej nie pojawił się na korytarzu i Tleilaxanin powrócił do swojej kwatery. Monitor identyfikacji przy jego drzwiach zamigotał przy przejściu, ale Scytalus zmusił się, by nań nie spojrzeć. "ID jest kluczem." Z jego wiedzą ta usterka w systemie kontroli ixiańskiego statku kusiła jak syrena.

"Kiedy wykonam pierwszy ruch, nie dadzą mi zbyt wiele czasu."

Będzie to akt rozpacz - uciec tym statkiem wraz ze znajdującymi się na nim zakładnikami. Kto wie, jakie fałszywe urządzenia mogą być tu wmontowane, jakie sekretne skrytki, z których te straszne kobiety mogą się na niego rzucić. Nie miał zamiaru ryzykować przed wyczerpaniem wszystkich innych możliwości. Szczególnie teraz... po powrocie Proroka.

"Sprytnie więdzmy. Co jeszcze pozmieniały w tym statku? Niepokojąca myśl. Czy moja wiedza ciągle ma zastosowanie?"

Obecność Scytalusa za tarczą nie uszła uwagi Odrade, ale teraz miała na głowie inne sprawy. Poród Murbelli (lubiła ten stary termin) nastąpił w odpowiedniej chwili. Odrade chciała, by odciągnęło to uwagę Idaho od próby przywrócenia wspomnień baszara przez Sheeanę. Idaho często był rozdarty, myśląc o Murbelli. A Murbella oczywiście nie mogła być z nim tutaj, nie teraz.

Odrade przybrała w jego obecności postawę surowej czujności. Był w końcu mentatem.

Znalazła go znowu przy konsoli. Kiedy wyszła z pochylni na korytarz prowadzący do jego kwatery, usłyszała pstrykanie przekaźników i charakterystyczne bzyczenie pola wejściowego. Wiedziała już, gdzie go znaleźć.

Kiedy zabrała go ze sobą do pokoju obserwacyjnego, gdzie na monitorach mogli śledzić Sheeanę i dziecko, był w jakimś dziwnym nastroju.

"Martwi się o Murbellę? Albo o to, co teraz zobaczy."

Pokój obserwacyjny był długi i wąski. Trzy rzędy krzeseł stały naprzeciw przejrzystej ściany, oddzielającej sekretne pomieszczenie, gdzie miał mieć miejsce eksperyment. Panował szary mrok, tylko dwie kule świętojańskie jarzyły się w górnych narożnikach za krzesłami.

Obecne były dwie lekarki Suk... choć Odrade martwiła się, że mogą być bezradne. Jalanto, którą Idaho uważał za najlepszą z lekarek, przebywała z Murbella.

"Okażmy naszą troskę. To wystarczy."

Krzesła ustawiono blisko ściany widokowej. Przejście, umożliwiające w nagłym wypadku dostęp do drugiej sali, było pod ręką.

Streggi przyprowadziła dziecko zewnętrznym przejściem, żeby nie mogło zobaczyć obserwujących, i zabrała je do właściwego pokoju. Został przygotowany według wskazówek Murbelli: sypialnia, trochę jego własnych drobiazgów przyniesionych z kwatery i trochę rzeczy z komnat, które Idaho dzielił z Murbellą.

"Jaskinia zwierzęcia" - pomyślała Odrade. Panował tam bałagan zbliżony do twórczego nieładu, na który często można się było natknąć w pomieszczeniach Idaho: ubrania wiszące na krzesle, porozrzucane sandały w rogu. Matę do spania używali poprzednio Idaho i Murbella. Sprawdzając wszystko wcześniej, Odrade wyczuła pokrewną zapachowi śliny intymną woń miłości. To także będzie oddziaływać na podświadomość Tega.

"Stąd właśnie pochodzą rzeczy dzikie, instynkty, których nie potrafimy stłumić. Co za śmiałość myśleć, że możemy je kontrolować. A jednak musimy."

Kiedy Streggi rozebrała chłopca i pozostawiła go nagiego na macie, Odrade poczuła przyspieszone bicie serca. Przesunęła swoje krzesło do przodu, dostrzegając, że jej towarzyszki naśladują ten ruch.

"Moje drogie - pomyślała. - Czy jesteśmy tylko podglądaczkami?"

Takie myśli były w tej chwili nieodparte, ale ona czuła, że są dla niej poniżające. Coś utraciła przez to narzucanie się. Myślenie zupełnie nie w stylu Bene Gesserit. Ale bardzo ludzkie!

Duncan przybrał wyuczoną postawę obojętności - poza łatwa do rozpoznania. Zbyt wiele w jego myślach było subiektywizmu, by mógł dobrze funkcjonować jako mentat. I tego właśnie od niego chciała. Mistyczne Uczestnictwo. Orgazm jako źródło energii. Bell rozpoznała to prawidłowo.

W pobliżu siedziały pod pretekstem obserwacji trzy Cenzorki, wszystkie wyłącznie wybrane ze względu na siłę. Do jednej z nich zwróciła się Odrade:

- Ghola chce odzyskać wspomnienia oryginału i bardzo się tego boi. To główna przeszkoda, którą należy usunąć.

- Cholera! - zaklął Idaho. - Czy wiesz, nad czym pracowaliśmy dla was ostatnio? Jego matka była jedną z was i bardzo dokładnie go przeszkoliła. Czy to możliwe, żeby przeoczyła zapewnienie mu ochrony przed waszymi Imprinterkami?

Odrade odwróciła się ku niemu gwałtownie. "Mentat?" Nie, cofnął się po prostu do swej najbliższej przeszłości, ożywił ją i robił porównania. A jednak to odniesienie do Imprinter... Czy to w ten sposób pierwsza "miłosna kolizja" z Murbellą przywróciła wspomnienia z innych żywotów gholi? Głęboki sprzeciw wobec imprintowania? Cenzorka, do której zwróciła się Odrade, zdecydowała się zignorować ten impertynencki wybuch. Przeczytała materiały Archiwów, kiedy Bellonda zrobiła jej odprawę. Wszystkie trzy wiedziały, że mogą otrzymać rozkaz zabicia dziecka-gholi. Czy miał on siły, które im zagrażają? Obserwujący nie będą wiedzieli, dopóki (jeśli w ogóle) Sheeana nie odniesie sukcesu.

- Streggi powiedziała mu, po co tu jest - zwróciła się Odrade do Idaho.

- Co mu powiedziała? - Był bardzo stanowczy w stosunku do Matki Przełożonej.

Cenzorki spojrzały na niego. Odrade odparła rozmyślnie miękko.

- Że Sheeana odnowi jego wspomnienia.

- Co on na to?

- Zapytał, dlaczego nie robi tego Duncan Idaho.

- Odpowiedziała mu uczciwie?

"Wyrównuje rachunki z przeszłości."

- Uczciwie, ale niczego nie odkrywając. Streggi zdradziła mu, że Sheeana ma lepszy sposób. I że ty się zgodziłeś.

- Spójrz na niego! Nawet się nie porusza. Nie dałyście mu narkotyków, prawda?

Obejrzał się na Cenzorki.

- Nie ośmieliłybyśmy się. On jest po prostu skupiony na własnym wnętrzu. Przypominasz chyba sobie, że to konieczne, prawda?

Idaho rozparł się na swoim krześle.

- Murbella ciągle powtarza: "To jeszcze dziecko, to jeszcze dziecko." Wiesz, że pokłóciliśmy się na ten temat.

- Uznałam twój argument za trafny. Baszar nie był dzieckiem. Czy to nie baszara teraz budzimy?

Podniósł pięści z zaciśniętymi kciukami.

- Mam nadzieję.

Cofnęła się, spoglądając na jego ręce.

- Nie wiedziałam, że jesteś przesądny, Duncanie.

- Modliłbym się do Dura, gdybym sądził, że to pomoże.

"Pamięta ból swego ponownego przebudzenia."

- Nie okazuj współczucia - mruknął. - Oddał je od niego. Utrzymuj go w wewnętrznym skupieniu. Chcesz jego gniewu. - To były słowa z jego własnej praktyki. Nagle odezwał się: - To być może najgłupsze, co kiedykolwiek zasugerowałem. Powinienem iść stąd i być przy Murbelli.

- Jesteś w dobrym towarzystwie, Duncanie. I nic teraz nie możesz zrobić dla Murbelli. Spójrz! - Teg zeskoczył z maty i spojrzał w wizjery na suficie.

- Czy nikt nie przyjdzie, żeby mi pomóc? - dopytywał się Teg. W jego głosie było więcej rozpaczy, niż powinno być na tym etapie. - Gdzie jest Duncan Idaho?

Odrade położyła rękę na ramieniu Idaho, kiedy ten rzucił się do przodu.

- Zostań na swoim miejscu, Duncanie. I tak nie możesz mu pomóc. Nie teraz.

- Czy nikt nie przyjdzie mi powiedzieć, co mam robić? - Młody głos brzmiał nieco piskliwie. - Co macie zamiar zrobić?

Sheeana weszła do pomieszczenia przez ukryte przejście.

- Tu jestem. - Miała na sobie tylko cienką jak pajęczyna blado-niebieską szatę, niemal przezroczystą. Przylegała ściśle do jej ciała, kiedy podeszła, by stanąć przed chłopcem.

Chłopiec stał jak wmurowany. To ma być Wielebna Matka? Nigdy nie widział żadnej tak ubranej.

- Zamierzasz przywrócić mi moje wspomnienia? - Zwątpienie i rozpacz.

- Pomogę ci samemu je odzyskać. - To mówiąc, ściągnęła suknię i odrzuciła ją. Szata opadła na podłogę jak wielki niebieski motyl.

Teg wlepił w kobietę wzrok.

- Co ty robisz?

- A jak myślisz? - Usiadła przy nim i położyła rękę na jego członku.

Odrzucił głowę, jakby ktoś go z tyłu pchnął, i gapił się na jej rękę i swoją narastającą w niej erekcję.

- Dlaczego to robisz?

- Nie wiesz?

- Nie.

- Baszar by wiedział.

Spojrzał na jej twarz, znajdującą się tak blisko jego twarzy.

- Ty wiesz! Dlaczego mi nie powiesz?

- Nie jestem twoją pamięcią!

- Dlaczego mruczysz w ten sposób?

Przycisnęła usta do jego szyi. Pomruk był słyszalny dla obserwujących. Murbella nazywała go intensyfikatorem, sprzężenie zwrotne nastrojone na reakcję seksualną. Stawał się coraz głośniejszy.

- Co ty robisz? - prawie wrzasnął, kiedy posadziła go na sobie okrakiem. Kołysała się, masując jego plecy.

- Odpowiadaj! Do diabła z tobą! - Zdecydowany wrzask. "Skąd pochodzi to »do diabła z tobą«?" - Zastanawiała się Odrade.

Sheeana wsunęła go w siebie.

- Oto odpowiedź!

Jego usta złożyły się w bezdźwięczne "och".

Obserwujący widzieli, jak była skoncentrowana na oczach Tega, ale Sheeana badała go również innymi zmysłami.

"Wyczuź napięcie jego ud, wskaźnik nerwu biednego i szczególnie zwróć uwagę na ciemnienie sutek. Kiedy doprowadzisz go do tego punktu, wstrzymaj nieco, aż jego źrenice się rozszerzą."

- Imprinterka! - Wrzask Tega sprawił, że widzowie aż podskoczyli.

Okładał pięściami ramiona Sheeany. Wszyscy za ścianą widzieli emocje, które roziskrzały jego spojrzenie. Z jego postaci wyzierało coś nie znanego, kiedy tak wił się na różne strony.

Odrade poderwała się z miejsca.

- Czy coś poszło źle?

Idaho znieruchomiał na krześle.

- To, co przepowiedziałem.

Sheeana odepchnęła Tega w kąt pokoju, by ujść przed jego drapiącymi palcami.

Rozciągnął się jak długi na podłodze, ale w tym samym momencie powstał z szybkością, która zaszokowała widzów. Sheeana i Teg zastygli naprzeciw siebie na czas kilku długich uderzeń serca. Chłopiec powoli wyprostował się i dopiero wtedy popatrzył w dół na swoje ciało. Potem przeniósł uwagę na lewe ramię, które trzymał wyciągnięte przed sobą. Jego spojrzenie wędrowało od ściany do ściany. I znowu popatrzył na swoje ciało.

- Co, do wszystkich diabłów... - Głos miał ciągle dziecinnie piskliwy, ale jakoś dziwnie dojrzały.

- Witaj, gholo-baszarze - odezwała się Sheeana.

- Próbowalaś mnie imprintować! - Gniewne oskarżenie. - Myślisz, że matka nie nauczyła mnie, jak temu zapobiec? - Jakiś odległy wyraz zdziwienia zagościł na jego twarzy. - Ghola?

- Niektórzy uważają cię raczej za klon.

- Kim jesteś... Sheeano! - Okręcił się, rozglądając po pomieszczeniu. - Gdzie jesteśmy?

- Na statku pozaprzestrzennym, który zabrałeś na Diunę na krótko przed tym, zanim zginąłeś.

- Zginąłem... - Znowu spojrzał na swoje dłonie. Obserwatorzy widzieli niemal, jak nałożone przez gholę zasłony opadają z jego wspomnień. - Zginąłem... na Diunie? - zapytał płaczliwie.

- Bohaterski aż do końca - potwierdziła Sheeana.

- Nie do wiary... ci ludzie, których wziąłem z Gammu... gdzie oni...

- Czcigodne Macierze ukarały Diunę dla przykładu. Jest martwą kulą spaloną na popiół.

Gniew wykrzywił mu twarz. Usiadł i skrzyżował nogi, zaciśnięte pięści położył na kolanach.

- Tak... Uczylem się tego z historii... z mojej historii.

Znowu spojrzał na Sheeanę. Siedziała cały czas na macie, zupełnie bez ruchu. Takie zanurzenie we wspomnieniach mógł zrozumieć tylko ktoś, kto przeżył Agonię. W tej chwili potrzebny był zupełny spokój.

- Teraz nie przeszkadzaj, Sheeano. Niech się to stanie. Pozwól mu się z tym uporać - wyszeptała Odrade. Dała znak ręką trzem Cenzorkom. Podeszły do przejścia między pomieszczeniami, patrząc na nią, a nie na sekretny pokój.

- Wydaje mi się to dziwne, że uważam siebie samego za przedmiot historii - stwierdził Teg. Zamknął oczy i oddychał głęboko.

W pokoju obserwacyjnym Odrade opadła na swoje krzesło i spytała:

- Co widziałeś, Duncanie?

- Kiedy Sheeana odepchnęła go, poderwał się z szybkością, jakiej nie widziałem u nikogo poza Murbellą.

- Nawet szybciej.

- Zapewne... to dlatego, że jego ciało jest młode i przeszedł szkolenie prana-bindu.

- To coś innego. Ostrzegałeś nas, Duncanie. Nieznane w komórkach znacznikowych Atrydów. - Spojrzała na czujne Cenzorki i potrząsnęła głową. Nie.

Jeszcze nie. - Do diabła z jego matką! Poddawała go hipnoindukcji, żeby zablokować działanie Imprinterki, i ukryła to przed nami.

- Ale spójrz, co nam za to dała - zauważył Idaho. - Bardziej skuteczny sposób przywracania wspomnień.

- Powinnyśmy były same to wiedzieć! - Odrade była zła na siebie. - Scytalus twierdzi, że Tleilaxanie posługiwali się bólem i konfrontacją. Dziwię się.

- Spytaj go.

- To nie jest takie proste. Nasze Prawdomówczynie nie są co do niego pewne.

- On jest tępy.

- Kiedy go zbadałeś?

- Daro! Mam dostęp do nagrań z wizjerów!

- Wiem, ale...

- Do diabła! Nie popatrzysz na Tega? Spójrz! Co się dzieje?

Odrade skoncentrowała uwagę na dziecku.

Teg patrzył na wizjery, a na jego twarzy malował się wyraz niezwykłego skupienia.

Było to dla niego jak przebudzenie się ze snu w trakcie konfliktu, gdy adiutant potrząsnie go za ramię. Coś wymagało jego decyzji! Przypomniawszy sobie, że siedział w centrum dowodzenia statku pozaprzestrzennego. Dara stała przy nim, trzymając rękę na jego szyi. Drapała go? Jest coś pilnego do zrobienia. Co? Jego ciało czuło, że coś jest nie tak. Gammu... teraz byli na Diunie i... Przypomniawszy sobie różne szczegóły: dzieciństwo na Kapitularzu? Dara jako... jako... Dalej wspomnienia zazębiały się. "Próbowały mnie imprintować!"

Świadomość otaczała tę myśl jak rzeka opływająca skałę.

- Daro! Jesteś tam? Jesteś!

Odrade usiadła i położyła dłoń na podbródku. "Co teraz?"

- Matko! - Jakież oskarżycielski ton!

Odrade włączyła płytkę nadawczą obok krzesła.

- Cześć, Milesie. Pójdziemy na spacer do sadów.

- Zabawa skończona, Daro. Wiem, do czego mnie potrzebujesz. Mimo to ostrzegam cię: przemoc pcha ku władzy nieodpowiednich ludzi. Tak jakbyś tego nie wiedziała!

- Wciąż jesteś lojalny wobec zakonu żeńskiego, Milesie, nie bacząc na to, czego przed chwilą próbowałyśmy?

Spojrzał na czujną Sheeanę.

- Ciągłe posłuszny jak pies.

Odrade rzuciła oskarżycielskie spojrzenie uśmiechniętemu Idaho.

- Ty i te twoje cholerne opowieści!

- W porządku, Milesie, żadnych gier. Muszę się jednak dowiedzieć, co zaszło na Gammu. Mówią, że poruszałeś się tak szybko, że nie mogło tego zobaczyć ludzkie oko.

- To prawda. - Kategoryczny ton, coś jak: "co, do diabła?!"

- I przed chwilą...

- To ciało jest za małe dla udźwignięcia spoczywającego na nim brzemienia.

- Ale ty...

- Wyczerpałem swoje zasoby w jednym wybuchu i teraz jestem głodny.

Odrade spojrzała na Idaho. Przytaknęła. To prawda. Kazała Cenzorkom odstąpić od przejścia. Posłuchały z ociąganiem. Co Bell im nakazała? Teg jeszcze nie skończył:

- Czy nie mam racji, córko? Z racji tego, że każda jednostka da się ostatecznie sprowadzić do jaźni, to czyż kształtowanie tej jaźni nie wymaga najwyższej troski i uwagi?

"Jego przekłeta matka nauczyła go wszystkiego!"

- Przepraszam, Milesie. Nie wiedziałyśmy, że matka przygotowała cię tak dogłębnie.

- Czyj to był pomysł? - Mówiąc to, spojrzał na Sheeanę.

- Mój, Milesie - odezwał się Idaho.

- Och, ty też tam jesteś? - Dalsze wspomnienia powoli torowały sobie drogę w świadomości baszara.

- I przypominam sobie ból, który mi sprawiłeś, przywracając wspomnienia - powiedział Idaho. To otrzeźwiło gholę.

- Rozumiem, Duncanie. Nie trzeba przeprosin. - Spojrzał na głośniki przekazujące ich głos. - A jak tam na górze, Daro? Atmosfera nie za gęsta jak dla ciebie?

"To cholernie głupie! - pomyślała. - I on wie o tym. Nie za gęsta, dobre sobie!" Dusila się od oddechów tych, które ją otaczały, tych, które chciały być obecne przy dramatycznych wydarzeniach, tych, które miały jakieś poglądy (niekiedy takie, że same byłyby lepsze na jej stanowisku), tych z pomocnymi dłońmi i tych z dłońmi proszącymi. Atmosfera po prostu idealna! Odrade domyśliła się, w sam raz! Poczwała, że Teg próbuje jej coś powiedzieć. Co?

"Czasami muszę być autokratką!"

Przypomniała sobie, jak mówiła mu to w czasie jednego ze spacerów po sadach, wyjaśniając, co znaczy słowo "autokrata", i dodając: "Mam władzę i muszę jej używać. Cięży mi to strasznie."

"Masz władzę, zatem jej używaj!" To właśnie mówił jej mentat-baszar. "Zabij mnie albo uwolnij, Daro".

Odpowiedziała wymijająco i wiedziała, że on to wyczuje.

- Milesie, Burzmali nie żyje, ale zostawił tu wyszkolone przez siebie siły rezerwowe. Najlepsze z...

- Nie zanudzaj mnie szczegółami! - Cóż za rozkazujący ton! Głos był cienki i piskliwy, ale poza tym nic mu nie brakowało.

Cenzorki, nie czekając na rozkaz, powróciły na posterunek przy przejściu. Odrade odpędziła je gniewnym ruchem dłoni. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że podjęła już decyzję.

- Zwróćcie mu jego ubranie i wypuście - powiedziała. - Dajcie tu Streggi.

Pierwsze słowa Tega po wejściu do pokoju obserwacyjnego zaalarmowały Odrade i sprawiły, że zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu.

- A jeśli nie stoczę bitwy, tak jak wy tego chcecie?

- Ale powiedziałaś...

- Powiedziałem wiele rzeczy w... swoich życiach. Bitwa nie wzmacnia poczucia moralności, Daro.

Ona (i Taraza) słyszała nieraz, jak baszar mówił na ten temat: "Wojna pozostawia skłonność do tego, aby »jeść, pić i weselić się«. To nieubłagane prowadzi do załamania moralnego."

Dokładnie tak, ale nie wiedziała, co miał na myśli, mówiąc: "Ponieważ na każdego weterana powracającego z poczuciem nowego posłannictwa (»Przeżyłem, Bóg musiał mieć w tym jakiś cel«) przypada wielu przepełnionych ledwie skrywaną goryczą, gotowych próbować »łatwej drogi«, gdyż tak przesiąkli przemocą w czasie wojny."

Lecz to były słowa Tega, a ona mu wierzyła.

Streggi wpadła do pokoju, ale nim zdołała się odezwać, Odrade wskazała, by stanęła z boku i czekała w milczeniu.

Po raz pierwszy nowicjuszka zdobyła się na odwagę i okazała nieposłuszeństwo Matce Przełożonej.

- Duncan powinien dowiedzieć się, że ma kolejną córkę. Matka i dziecko są całe i zdrowe. - Spojrzała na Tega. - Cześć, Milesie. - Dopiero teraz Streggi cofnęła się pod tylną ścianę i stanęła spokojnie.

"Jest lepsza, niż się spodziewałam" - pomyślała Odrade.

Idaho rozparł się wygodnie na swoim krześle, dopiero teraz czując, że to napięcie nerwowe przeszkadzało mu przedtem w zrozumieniu tego, co obserwował.

Teg skinął głową ku Streggi, ale zwrócił się do Odrade:

- Nic więcej nie chcesz wyszeptać Bogu na ucho? - Istotne było, by przyciągać ich uwagę i liczyć na to, że Odrade pozna się na tym. - Jeśli nie, to ja naprawdę jestem głodny.

Odrade dała Streggi znak palcem i po chwili usłyszała, jak za nowicjuską zamykają się drzwi.

Wyczuwała, na co Teg chce zwrócić jej uwagę, a upewniła się całkowicie, gdy powiedział:

- Chyba rzeczywiście tym razem zostawiłyście bliznę.

Aluzja dotyczyła znanej przechwałki zakonu żeńskiego: "Nie pozwalamy, by na naszej przeszłości pozostawały blizny. Blizny często więcej ukrywają niż odsłaniają."

- Niektóre o d s ł a n i a j ą więcej niż ukrywają - powiedział. Spojrzał na Idaho. - Prawda, Duncanie? - "Jeden mentat do drugiego."

- Zdaje się, że rozpoznaję stary spór - powiedział Idaho.

Teg spojrzał na Odrade.

- Widzisz, córko? Mentat przypomina sobie stary spór, kiedy po raz kolejny słyszy te same argumenty. Szczycicie się tym, że wiecie, jak walczyć z potworem, gdy tymczasem każdy jego ruch przekonuje was, że jest on waszym dziełem!

- Matko Przełożona! - To jedna z Cenzorek, która nie życzyła sobie, by zwracano się do niej w impertynencki sposób.

Odrade zignorowała ją. Była smutna i opryskliwa zarazem. Taraza pamiętała tę rozmowę:

- Jesteśmy ukształtowane przez związki Bene Gesserit. W niektórych przypadkach to nas przytępia. Och, potrafimy ciąć szybko i głęboko, kiedy musimy, ale to jest inny rodzaj otępienia.

- Nie wezmę udziału w przytępieniu was - odezwał się Teg. Zatem pamiętał.

Streggi wróciła z miską gulaszu - brunatny bulion z pływającym w nim mięsem. Teg usiadł na podłodze i zaczął jeść łapczywie

Odrade milczała, a jej myśli poszybowały w kierunku wskazanym przez Tega. Wielebne Matki nakładały na siebie twardy pancerz, na którym wszystko, co pochodziło z zewnątrz - łącznie z uczuciami - mieniło się jak projekcja. Murbella miała rację, zakon żeński powinien od nowa nauczyć się uczyć. Jeśli pozostaną tylko obserwatorami, będą zgubione.

- Nikt cię nie poprosi, byś nas przytępiał - zwróciła się do Tega.

Obaj, Teg i Idaho, usłyszeli w jej głosie coś zgoła odmiennego. Teg odstawił pustą miskę, ale to Idaho zdążył odezwać się pierwszy:

- To świadczy o dobrym wychowaniu - powiedział.

Teg przytaknął. Siostry rzadko bywały impulsywne. Nawet w chwili zagrożenia reagowały w sposób uporządkowany. Znacznie przewyższały to, co ludzie uznawali za wysoki poziom kultury. Kierowały się nie tyle snami o potędze, co raczej swymi szerokimi horyzontami, na które składały się bezpośrednio i prawie nieograniczona pamięć. Odrade postępowała zatem według starannie obmyślonego planu. Teg spojrział na czujne Cenzorki.

- Byłyście przygotowane, żeby mnie zabić - powiedział.

Żadna nie odpowiedziała. Nie było potrzeby. Wszystkie rozpoznały mentacką kalkulację.

Teg odwrócił się i spojrział na pokój, w którym odzyskał swoje wspomnienia. Sheeany już nie było. Dalsze wspomnienia szeptały coś na krawędzi świadomości. Przemówią w swoim czasie. Ależ drobne ciało! To był problem. A Streggi... Skupił uwagę na Odrade.

- Okazałaś się sprytniejsza, niż sama myślałaś. Ale moja matka...

- Nie sądzę, żeby to przewidziała - rzekła Odrade.

- Nie... nie była aż tak bardzo Atrydką.

Było to elektryzujące słowo w tych okolicznościach i spowodowało, że zapadło ciężkie milczenie. Cenzorki przysunęły się.

Ta jego matka!

Teg nie zwracał uwagi na rośnię strażniczki.

- Odpowiadam na pytania, których nie zadałyście: Nie potrafię wyjaśnić, co działo się ze mną na Gammu. Moja fizyczna i psychiczna szybkość nie podlega logicznemu wytłumaczeniu. Gdyby dano mi odpowiednie rozmiary i energię, w czasie jednego uderzenia waszych serc mógłbym opuścić ten pokój i znaleźć się daleko poza statkiem. Och... - podniósł dłoń - jestem wciąż waszym posłusznym psem. Zrobię, czego zażądacie, ale zapewne nie w sposób, w jaki sobie wyobrażacie.

Odrade dostrzegła konsternację na twarzach sióstr. "Co też ja na nas wypuściłam?"

- Każdej żywej istocie możemy przeszkodzić w opuszczeniu tego statku - powiedziała. - Może jesteś szybki, ale wątpię, czy jesteś szybszy niż ogień, który pochłonałby cię, gdybyś próbował odejść bez naszego pozwolenia.

- Odejdę w odpowiednim czasie i za waszym pozwoleniem. Jak wiele macie oddziałów Burzmalego?

- Prawie dwa miliony - wyrwało się jej.

- Tak wiele?

- Miał ich ponad dwa razy więcej na Lampadasie, kiedy Czcigodne Macierze je rozgromiły.

- Będziemy musieli być sprytniejsi niż biedny Burzmali. Czy mogłybyście zostawić nas samych z Duncanem, żebyśmy spokojnie to sobie omówili? To dlatego nas trzymacie, prawda? Przez naszą wyjątkowość? - Posłał uśmiech wizjerom nad głową. - Jestem pewien, że przejrzyście dokładnie naszą naradę, zanim wyrażicie zgodę.

Odrade wymieniła spojrzenie z siostrami. Wszystkie zadawały sobie milczące pytanie: "Co innego możemy uczynić?" Wstając Odrade popatrzyła na Idaho.

- To jest prawdziwa robota dla Prawdomówcy-mentata!

Kiedy kobiety wyszły, Teg rzucił się na krzesło i zerknął na pusty pokój widoczny za ścianą obserwacyjną. Miał to już poza sobą, ale czuł, że jego serce wciąż bije ciężko z wysiłku.

- Niezłe widowisko - rzucił.

- Widziałem lepsze - odrzekł Idaho oschle.

- To, na co mam ochotę teraz, to wielka szklanka marinete, ale wątpię, czy to ciało mogłoby ją przyjąć.

- Bell będzie chciała się spotkać z Darą, kiedy ta wróci do Centrali - zauważył Idaho.

- Do diabła z Bell! Musimy unieszkodliwić Czcigodne Macierze, zanim nas znajdą.

- I nasz baszar wytrząśnie plan z rękawa.

- Do diabła z tytułem! Coś ci powiem, Duncanie!- rzekł Teg dobitnie. - Szedłem kiedyś na ważne spotkanie z potencjalnymi wrogami i usłyszałem, jak adiutant anonsuje mnie: "Baszar jest tutaj". Cholera, o mało się nie potknąłem, tak mnie uderzyła ta abstrakcja.

- Mentacka skaza.

- Oczywiście o to chodziło. Ale jednocześnie wiem, że ten tytuł odciągnął mnie od czegoś, czego nie chciałem stracić. Baszar? Byłem czymś więcej! Byłem Milesem Tegiem, takie imię nadali mi rodzice.

- Wpadłeś na szereg skojarzeniowy imion!

- Z pewnością, uświadomiłem sobie, że moje imię pozostaje w pewnej opozycji do czegoś jeszcze pierwotniejszego. Miles Teg? Nie, miałem coś bardziej podstawowego. Mogłem słyszeć, jak moja matka mówi: "Och, jakie piękne dziecko". Wtedy posiadałem inne imię: "Piękne Dziecko."

- Czy zszedłeś głębiej? - Idaho był zafascynowany.

- Złapało mnie. Imię prowadzi do imienia, które prowadzi do imienia, które prowadzi do mnie - bezimiennego. Kiedy wchodziłem do tego ważnego pokoju, byłem bezimienny. Czy kiedyś podjąłeś takie ryzyko?

- Raz - przyznał z oporem.

- Wszyscy robimy to przynajmniej raz. Ale ja tam byłem. Wziąłem udział w odprawie. Miałem informacje o każdym z siedzących za tamtym stołem - twarz, imię, tytuł i wszystkie inne szczegóły.

- Ale tak naprawdę nie było cię tam.

- Och, widziałem, że oczekujące twarze, które mnie szacowały, zastanawiały się, denerwowały. Ale nie znały mnie!

- To dało ci poczucie wielkiej siły?

- Dokładnie tak, jak nas ostrzegano w szkole mentatów. Zadałem sobie pytanie: "Czy to jest Myśl u swych początków?" Nie śmiej się. To dręczące pytanie.

- Zszedłeś więc głębiej? - Porwany słowami Tega, Idaho zignorował ostrzegawcze szarpnięcie na krawędzi świadomości.

- O tak. Znalazłem się w sławnej "Sali Z zwierciadeł", którą opisywali wam i przed którą nas ostrzegali.

- Pamiętałeś więc, jak się wydostać i...

- Pamiętałem? Byłeś tam, oczywiście. Czy to pamięć cię wydobyła?

- Pomogła.

- Nie bacząc na ostrzeżenia, ociągałem się, widząc moją "jaźń jaźni" i nieskończone przemiany. Odbicia odbić ad infinitum.

- Fascynacja "rdzeniem ego". Diabło nielicznym udało się umknąć z tej głębokości. Miałeś szczęście.

- Nie jestem pewien, czy powinno się nazywać to szczęściem. Wiedziałem, że tam musi być Pierwotna Świadomość, przebudzenie...

- Które odkrywa fakt, że nie jest pierwotne...

- Ale ja pragnąłem jaźni u korzeni jaźni!

- Czy ludzie na tym spotkaniu nie dostrzegli w tobie nic dziwnego?

- Później dowiedziałem się, że siedziałem z kamienną twarzą, która ukrywała tę psychiczną ekwilibrystykę.

- Nic nie mówiłeś?

- Byłem osłupiały. Zostało to zinterpretowane jako "zgodna z oczekiwaniami powściągliwość baszara". Moja reputacja jeszcze wzrosła!

Idaho uśmiechnął się i przypomniał sobie o wizjerach. Od razu zrozumiał, jak strażniczki zinterpretują takie objawienia. Dziki talent u niebezpiecznego potomka Atrydów! Siostry wiedziały o zwierciadłach. Każdy, kto stamtąd uciekł, był podejrzany. Cóż takiego pokazały mu zwierciadła?

Teg, jakby słysząc to niebezpieczne pytanie, powiedział:

- Byłem schwyty i zdawałem sobie z tego sprawę. Mogłem wyobrazić sobie siebie jako człowieka-roślinę przy związanego do łóżka, ale nie dbałem o to. Zwierciadła były wszystkim, dopóki nie zobaczyłem swojej matki, jakby wypływającej na powierzchnię wody. Wyglądała mniej więcej tak, jak tuż przed śmiercią.

Idaho z drzeniem zaczerpnął tchu. Czy Teg nie rozumiał tego, co właśnie powiedział i co zapisywały wizjery?

- Siostry wyobrażają sobie teraz, że jestem, przynajmniej potencjalnym, Kwisatz Haderach - powiedział Teg. - Kolejny Muad'Dib. Cholera! - jak zwykleś był mawiać, Duncanie. Nikt z nas by tego nie zaryzykował. Wiemy, co on stworzył, i nie jesteśmy głupcami!

Idaho czuł suchość w gardle. Czy one przyjmą słowa Tega? Powiedział prawdę, a jednak...

- Wzięła mnie za rękę - mówił Teg. - Czułem to! I wyprowadziła mnie z Sali. Myślałem, że jest przy mnie, kiedy zorientowałem się, że siedzę za stołem. Ręka swędziała mnie od jej delikatnego dotyku, ale ona zniknęła. Widziałem to. Skupiłem się i wzięłem w garść. Zakon mógł tam zdobyć istotne korzyści i osiągnąłem je.

- Coś, co twoja matka zasadziła w...

- Nie! Widziałem ją w ten sam sposób, w jaki Wielebne Matki widzą Inne Wspomnienia. Zwykła mawiać tak: "Czemu, do diabła, tracisz czas, kiedy jest praca do wykonania?" Ona nigdy mnie nie opuściła, Duncanie. Przeszłość nigdy nie opuszcza żadnego z nas.

Idaho zrozumiał nagle cel, jaki krył się za opowieścią Tega. "Uczciwość i szczerłość, oczywiście!"

- Ty masz Inne Wspomnienia!

- Nie! Poza tym, co każdy ma w nagłych potrzebach. Sala Zwierciadeł była taką nagłą potrzebą i pozwoliła mi zrozumieć oraz odczuć źródło pomocy. Ale nie zamierzam tam wracać.

Idaho zgodził się z tym. Większość mentatów ryzykowała jedno nurkowanie w Nieskończoność i dowiadywała się o przemijającej naturze imion i tytułów, ale relacja Tega była czymś więcej niż sentencją o Czasie jako strumieniu i kurtynie.

- Myślę sobie, że była to godzina, w czasie której przedstawiliśmy się w pełni Bene Gesserit - powiedział Teg. - Powinny wiedzieć, jak dalece mogą nam zaufać. Robota czeka, a my straciliśmy już dosyć czasu na głupstwa.

Wydatkuj energię na tych, którzy czynią cię silną. Energia zużyta na słabeuszy prowadzi do zguby (prawo Cz.M.). Komentarz Bene Gesserit: Kto wydaje osąd?

Zapis Dortujli

W dniu powrotu Dortujli Odrade nie szło najlepiej. Konferencja z Tegiem i Idaho na temat uzbrojenia zakończyła się bez podjęcia decyzji. Czuła nad głową topór myśliwego przez cały czas spotkania i wiedziała, że to ciążyło na jej reakcjach.

Potem była popołudniowa sesja z Murbellą - słowa, słowa, słowa. Murbella zaplątała się w filozoficznych kwestiach. Gdyby Odrade zainteresowała się choć jedną z nich, znalazłaby się w ślepej uliczce.

Wczesnym wieczorem stała na zachodnim skraju nawierzchni obwodowej Centrali. To było jedno z ulubionych miejsc Odrade, ale stojąca z tyłu Bellonda pozbawiła ją oczekiwanej, spokojnej radości.

Odnalazła je tam Sheeana i spytała:

- Czy to prawda, że dałaś Murbelli swobodę opuszczania statku?

- Masz ci los! - Był to jeden z najgłębszych lęków Bellondy.

- Bell - przerwała jej Odrade i wskazała na pierścień sadów. - Spójrz na tamto małe wzniesienie, gdzie nie zasadziłyśmy drzew. Chcę, żebyś rozkazała zbudować tam Fantazję według moich wskazówek. Wykuszowe okna z witrażami po bokach, aby widoki były naprawdę piękne.

Ale nic nie mogło powstrzymać teraz Bellondy. Odrade rzadko widywała ją tak rozdrażnioną. A im dłużej Bellonda perorowała, tym Odrade stawała się twardsza.

- Chcesz jakiejś... Fantazji? W tym sadzie? Na co jeszcze zechcesz trwonić nasze zasoby? Fantazja! Najbardziej stosowna etykieta dla twego kolejnego...

To był głupi spór. Obie wiedziały o tym dobrze na długo przed jego końcem. Matka Przełożona nie mogła ustąpić pierwsza, a Bellonda rzadko ustępowała w czymkolwiek. Nawet kiedy Odrade zamilkła, Bellonda nadal atakowała opuszczone umocnienia. Kiedy w końcu energia Bellondy wyczerpała się, Odrade odezwała się:

- Jesteś mi winna dobry obiad, Bell. Widzisz, to najlepsze, co możesz zrobić.

- Winna tobie... - Bellonda zaczęła bełkotać.

- To propozycja zawieszenia broni - powiedziała Odrade. - Chcę, by go podano przy moim oknie z rozległym widokiem... w Ekstrawaganckiej Fantazji.

Kiedy Sheeana roześmiała się, Bellonda była zmuszona zrobić to samo, ale jej śmiech brzmiał chłodno. Wiedziała, kiedy nabijano ją w butelkę.

- Każdy, kto to zobaczy, powie: patrzcie, jaka pewna siebie jest Matka Przełożona - zauważyła Sheeana.

- Zatem chcesz tego dla umocnienia morale. - W tym momencie Bellonda pragnęła jakiegokolwiek usprawiedliwienia.

Odrade rozpromieniła się po słowach Sheeany. "Moje sprytne, kochane maleństwo!" Sheeana nie tylko przestała drażnić Bellondę, starała się nawet umocnić pochlebne mniemanie starszej kobiety o sobie samej. Bell wiedziała to, oczywiście, i tu pojawiał się nieuniknione u Bene Gesserit pytanie: "dlaczego?"

Uświadomiwszy sobie, że Bellona żywi podejrzenia, Sheeana odezwała się:

- Tak naprawdę, to kłócimy się o Milesa i Duncana. I jeśli chodzi o mnie, mam już tego dosyć.

- Gdybym tylko wiedziała, co ty naprawdę robisz, Daro - jęknęła Bellonda.

- Energia ma swoje własne wzory, Bell!

- Co przez to rozumiesz? - Całkiem wystraszona.

- Zamierzają nas znaleźć, Bell. I wiem nawet jak. Bellonda rozdziawiła usta.

- Jesteśmy niewolnicami naszych przyzwyczajęń - powiedziała Odrade. - Niewolnicami energii, którą wytwarzamy. Czy niewolnice mogą wyrwać się na wolność? Bell, znasz ten problem tak samo jak ja!

Tym razem Bellonda została zapędzona w kozi róg.

Odrade wpatrywała się w nią.

Duma - oto, co Odrade dostrzegała, kiedy patrzyła na siostry. Godność była tylko maską. Nie znały prawdziwej pokory. Zamiast tego widoczne było przystosowanie - prawdziwy wzór postępowania Bene Gesserit, co w społeczności świadomej

niebezpieczeństwa tkwiącego w schematach brzmiało jak sygnał ostrzegawczy. Sheeana była zmieszana.

- Przyzwyczajenia?

- Twoje przyzwyczajenia zastawiają na ciebie pułapki. Jaźń, którą tworzysz, nie da ci spokoju. Będzie jak widmo błakające się w poszukiwaniu ciała, żadne tobą zawładnąć. Jesteśmy zależne od jaźni, którą tworzymy. Niewolnice własnych dokonań. Jesteśmy nałogowo uzależnione od Czcigodnych Macierzy, a one od nas!

- Znowu ten twój przekłuty romantyzm! - powiedziała Bellonda.

- Tak. Jestem romantyczna... W tym sensie, w jakim romantyczny był Tyran. Uczulił się na utrwalony kształt tego, co stworzył. Ja jestem uczulona na jego pułapkę jasnowidzenia. "Ale, och, jak blisko jest myśliwy i jakże głęboka jest otchłań!"

Bellonda nie była usatysfakcjonowana.

- Powiedziałaś, że wiesz, jak nas znajdują.

- Muszą tylko rozpoznać własne przyzwyczajenia i... Tak? - To ostatnie słowo skierowane było do nowicjuszek, która wyszła z ukrytego przejścia za Bellondą.

- Matko Przełożona, to Wielebna Matka Dortujla. Matka Fintil sprowadziła ją na lądowisko i będą tu za godzinę.

- Przyślijcie ją do mojego gabinetu. - Odrade spojrzała na Bellondę wzrokiem niemal dzikim. - Czy coś powiedziała?

- Matka Dortujla jest chora - odparła nowicjuszek.

Chora? Nieczęsto można było to powiedzieć o Wielebnej Matce.

- Wstrzymaj się z sądem. - To mówiła Bellonda-mentat. Bellonda - wróg romantyzmu i nieokiełznanej wyobraźni.

- Niech Tama przyjdzie jako obserwatorka - powiedziała Darwi.

Dortujla przykuśtykała do pokoju Odrade o lasce z pomocą Fintil i Streggi. Mimo to z jej oczu biła moc. Każdym spojrzeniem bacznie oceniała otoczenie. Odrzucony na plecy kaptur odsłaniał brązowe włosy, usiane pasmami barwy starej kości słoniowej, a w głosie Matki Wielebnej brzmiało zmęczenie.

- Zrobiłam, jak rozkazałaś, Matko Przełożona. - Kiedy Fintil i Streggi wyszły, Dortujla usiadła bez zaproszenia na krześle obok Bellondy. Rzuciła krótkie spojrzenie na Sheeanę i Tamalanę, potem popatrzyła twardo na Odrade. - Spotkają się z tobą na Węźle. Uważają, że same wybrały to miejsce. Królowa-Pająk jest tam.

- Kiedy? - spytała Sheeana.

- Za sto dni standardowych, licząc od teraz. Jeśli zechcesz, mogę to uściślić.

- Dlaczego tak odległy termin? - spytała Odrade.

- Według mnie? Zużyją ten czas, by wzmocnić obronę Węźła.

- Jakie gwarancje? - Tama była jak zwykle rzeczowa.

- Dortujlo, co się z tobą stało? - Odrade zaszokowała wyraźna słabość, którą dostrzegła w tej kobiecie.

- Przeprowadzały na mnie eksperymenty. Ale to nieważne. Ważne są postanowienia. Niewiele to warte, ale obiecały ci swobodny przelot na Węzeł i z powrotem. Nie wierz im. Możesz zabrać niewielką świtę sług, nie więcej niż pięć osób. Weź pod uwagę, że zabijają każdego, kto będzie ci towarzyszył, choć... Może nauczyły się ode mnie, że popełniają błąd.

- Czy liczą na to, że przybędę z deklaracją podporządkowania Bene Gesserit? - Odrade nigdy nie mówiła tak zimnym głosem. Słowa Dortujli przywołały widmo tragedii.

- Takie są pobudki ich działania.

- A siostry, które były z tobą? - spytała Sheeana.

Dortujla położyła palec na czole, zwykły gest zakonu żeńskiego.

- Mam je. Zgadza się, że Czcigodne Macierze powinny być ukarane.

- Nie żyją? - Odrade wyszeptała to z trudem przez zaciśnięte zęby.

- Usiłowały siłą wcielić mnie do swoich szeregów. "Widzisz? Zabijemy następną, jeśli się nie zgodzisz." Powiedziałam, żeby zabiły nas wszystkie, skończyły z tym i zapomniały o spotkaniu z Wielebną Matką. Nie przystały na to, dopóki nie skończyły się im zakładniczki.

- Dokonałaś Podziału ze wszystkimi? - spytała Tamalana. Tak, Tama troszczyła się o te sprawy, bo sama zbliżała się do kresu.

- Kiedy udawałam, że chcę się upewnić, były martwe. Możecie dowiedzieć się, jak to było. Te kobiety są groteskowe! Mają w klatkach futary. Ciała moich sióstr wrzucono do klatek i bestie je zjadły. Królowa-Pająk - stosowne miano - kazała mi na to patrzeć.

- To niesmaczne! - obruszyła się Bellonda.

Dortujla westchnęła.

- Nie wiedziały, naturalnie, że w Innych Wspomnieniach przechowuję jeszcze gorsze sceny.

- Chciały zgnieść twoją wrażliwość - zauważyła Odrade. - Głupota. Czy były zaskoczone, kiedy nie zareagowałeś tak, ja sobie tego życzyły?

- Powiedziałabym, że zmartwione. Myślę, iż widziały już inne, reagujące podobnie jak ja. Powiedziałam im, że jest to sposób równie dobry na otrzymanie nawozu, jak każdy inny. Myślę, że to je rozzłościło.

- Kanibalizm - mruknęła Tamalana.

- Tylko pozornie - zaprzeczyła Dortujla. - Futary zdecydowanie nie są ludźmi. To ledwo poskromione dzikie zwierzęta.

- Nie było Treserów? - spytała Odrade.

- Nie widziałam żadnego. Futary mogły mówić. Odzywały się "jeść" przed jedzeniem i wierzgały w pobliżu Czcigodnych Macierzy. "Ty głodny?" Tego typu rzeczy. Ważniejsze było to, co nastąpiło potem.

Dortujla przerwała, ogarnięta napadem gwałtownego kaszlu.

- Próbowaly trucizn - wyjaśniła. - Głupie kobiety. Zaczepnęła powietrza i mówiła dalej:

- Futar podszedł do prętów klatki po... bankiecie?... spojrzał na Królową-Pająka i zaryczał. Nigdy przedtem nie słyszałam takiego dźwięku. Mrozący krew w żyłach! Wszystkie Czcigodne Macierze w sali skuliły się i mogę przysiąc, że wszystkie były przerażone.

Sheeana dotknęła ramienia Dortujli. - Drapieżnik paraliżujący swą ofiarę?

- Niewątpliwie. Ich ryk ma właściwości Głosu. Futary wyglądały na zaskoczone, że mnie to nie ruszyło.

- A reakcja Czcigodnych Macierzy? - spytała Bellonda. Tak, mentatowi potrzebna była ta wiadomość.

- Zapanowała wrzawa, kiedy tylko odzyskały mowę. Wiele domagało się od Wielkiej Czcigodnej Macierzy, by zabiła futary. Jednak ona miała więcej zimnej krwi. "Zbyt wiele są warte żywe" powiedziała.

- Dobry znak - odezwała się Tamalana.

Odrade spojrzała na Bellondę.

- Rozkażę Streggi, by przyprowadziła tu baszara. Nie macie nic przeciwko temu?

Bellonda skinęła krótko. Wiedziały, że muszą podjąć tę grę, nie bacząc na wątpliwości co do zamiarów Tega. Zwracając się do Dortujli, Odrade powiedziała:

- Chcę, żebyś zamieszkała w moich pokojach gościnnych. Wezwiemy lekarki Suk. Zamawiaj, co chcesz, i przygotuj się na spotkanie pełnego składu Rady. Jesteś specjalną doradczynią.

- Nie spałam piętnaście dni i potrzebuję specjalnego posiłku - powiedziała Dortujla, podnosząc się z trudem.

- Sheeano, dopilnuj tego i wezwij tu lekarki Suk. Tamo, zostań z baszarem i Streggi. Oczekuję regularnych meldunków. Baszar z pewnością zechce udać się do kwater wojskowych i objąć osobiste dowództwo. Zapewnij mu stałą łączność z Duncanem. Nic nie może ich krępować.

- Chcesz, żebym była przy nim? - spytała Tamalana.

- Przyssałaś się do niego jak pijawka. Streggi nie może nigdzie go zabrać bez twojej wiedzy. On życzy sobie, żeby Duncan był mistrzem uzbrojenia. Bądź pewna, że godzi się z zamknięciem Duncana na statku. Bell, jakichkolwiek danych o uzbrojeniu zażąda Duncan - ma pierwszeństwo. Jakież pytania?

Pytań nie było. Myślały o następstwach, ale zdecydowany sposób działania Odrade udzielił się i im.

Odrade zamknęła oczy i odczekała, aż nastanie cisza wskazująca, że została sama. Wizjery, oczywiście, ciągle prowadziły obserwację.

"Wiedzą, że jestem zmęczona. Kto by nie był w takich okolicznościach? Kolejne trzy siostry zabite przez te potwory! Baszar! One muszą poczuć nasze uderzenie i zapamiętać tę nauczkę."

Odrade otworzyła oczy, kiedy usłyszała Streggi wchodzącą z Tegiem. Streggi prowadziła go za rękę, ale nie odnosiło się wrażenia, że to osoba dorosła prowadzi dziecko. Z ruchów chłopca można było wyczytać, że p o z w o l i ł Streggi traktować się w ten sposób. Będzie musiała mieć się na baczności.

Tama weszła za nimi i skierowała się ku krzesłu pod oknami, tuż przy popiersiu Chenoeh. Znaczące miejsce? Tama robiła ostatnio dziwne rzeczy.

- Czy chcesz, żebym została, Matko Przełożona? - Streggi puściła rękę Tega i stanęła przy drzwiach.

- Usiądź przy Tamie. Słuchaj i nie wtrącaj się. Musisz wiedzieć, czego będzie się od ciebie wymagało.

Teg usiadł na krześle, które poprzednio zajmowała Dortujla.

- Przypuszczam, że to narada wojenna.

"Oto dorosły o głosie dziecka."

- Nie będę na razie pytać o twój plan - powiedziała Odrade.

- Dobrze. To, co niespodziewane, zajmuje więcej czasu i mogę nie zdążyć powiedzieć, co zamierzam, aż do momentu rozpoczęcia akcji.

- Obserwowałyśmy ciebie i Duncana. Dlaczego interesujecie się statkami z Rozproszenia?

- Dalekosieżne wyróżniają się wyglądem. Widziałem je na pasach na Gammu.

Teg usiadł i pozwolił im spokojnie rozważyć jego słowa, zadowolony z werwy, którą dostrzegł w zachowaniu Odrade. Decyzje! Żadnych długich rozważań. To było to, czego chciał. "Nie mogą poznać całego zakresu moich możliwości. Jeszcze nie teraz."

- Chciałbyś zamaskować siły uderzeniowe?

Bellonda weszła w trakcie wypowiedzi Odrade i ledwo usiadłszy, wysunęła zastrzeżenia.

- Niemożliwe! Będą miały kody rozpoznawcze i tajne sygnały dla...

- Pozwól, że ja o tym zadecyduję, Bell, albo odwołaj mnie ze stanowiska dowódcy.
- To jest Rada! - obruszyła się Bellonda. - Ty nie...
- Mentat? - Zmierzył ją spojrzeniem, po którym natychmiast można było poznać baszara. Kiedy zamilkła, powiedział: - Nie kwestionuj mojej lojalności! Jeśli chcesz mnie osłabiać, to lepiej od razu zajmij moje miejsce!

- Pozwól mu mówić, co zechce - odezwała się Tama. - To nie pierwsza Rada, na której baszar występuje jako nam równy.

Bellonda nieznacznie opuściła głowę.

- Unikanie wojny to kwestia inteligencji, czyli wielostronności i potęgi intelektu - zwrócił się Teg do Odrade.

"Odpłaca nam naszymi własnymi frazesami!" Słyszała w jego głosie mentata. Oczywiście Bellonda słyszała to równie dobrze. Inteligencja plus inteligencja: podwójne spojrzenie. Bez niego wojna często rozpoczynała się przypadkowo.

Baszar siedział w milczeniu, pozwalając im zagłębiać się we własnych historycznych spostrzeżeniach. Pragnienie konfliktu było u nich dużo silniejsze od poczucia rzeczywistości. Tyran miał rację. Ludzkość działała jak "jedna bestia". Źródła sił wprawiających w ruch to kolektywne zwierzę sięgały czasów plemiennych i głębiej. Podobnie było z innymi siłami, którym ludzie podlegali w sposób nie uświadomiony.

Mieszaj geny.

Poszerzaj przestrzeń życiową swoich żywicieli.

Kumuluj energię innych: gromadź niewolników, pracowników przymusowych, sługi, chłopów pańszczyźnianych, rynki, robotników. .. Te terminy często bywają wymienne.

Odrade rozumiała, co on chciał osiągnąć. Wiedza przejęta od zakonu żeńskiego pomogła mu stać się nieporównanym mentatem-baszarem. Wpoił to sobie jak instynkt. Zużycie energii pociągało za sobą wojenną przemoc. Opisywano to jako "żarłoczność, strach (przed tym, że inni zagarną twoją zdobycz), głód władzy" i tak dalej, i tak dalej, w niepotrzebnych analizach. Odrade słyszała to nawet od Bellondy, która oczywiście była

niezadowolona z tego, że p o d w ł a d n y przypominał im o tym, o czym same doskonale wiedziały.

- Tyran to wiedział - odezwał się Teg. - Duncan często go cytuje: "Wojna to zachowanie, którego korzenie sięgają pojedynczej komórki w pierwszych oceanach. Zjadaj wszystko, z czymkolwiek się zetkniesz, albo zostaniesz zjedzony."

- Co proponujesz? - Oto Bellonda w całej swej zgryźliwej naturze.

- Manewr mylący na Gammu, a potem atak na ich bazę na Węźle. Do tego potrzebujemy wiedzy z pierwszej ręki. - Utkwił spojrzenie w Odrade.

"On wie!"

- Sądzisz, że twoje studia nad Węźlem z czasów, kiedy był on jeszcze bazą Gildii, są nadal aktualne? - spytała Bellonda.

- Nie miały dosyć czasu, by dokonać poważniejszych zmian wobec stanu, który mam zapisany tu. - Popukał się palcem w czoło w dziwnej parodii gestu Bene Gesserit.

- Połączenie - powiedziała Odrade.

Bellonda rzuciła jej ostre spojrzenie.

- Jakim kosztem!

- Strata wszystkiego jest bardziej kosztowna - odrzekł Teg.

- Czujniki krzywizny przestrzeni nie powinny być zbyt wielkie - zauważyła Odrade. -Czy Duncan mógłby ustawić je tak, by powodowały eksplozję pól Holtzmana przy kontakcie?

- Eksplozję, która byłaby widoczna i pokazałaby nam trajektorię. - Usiadł i spojrzał na ścianę za Odrade. Czy zgodzą się na to? Nie ośmielił się ich straszyć kolejnym pokazem swego nieokiełzanego talentu. Gdyby Bell wiedziała, że on może w i d z i e ć statki pozaprzestrzenne!

- Zrób tak! - powiedziała Odrade. - Objąłeś dowództwo. Korzystaj z tego.

Poczuła, jak Taraza chichocze w Innych Wspomnieniach.

- Zostaw to na jego głowie! W ten sposób ja zdobyłam takie poważanie.

- Jeszcze jedno - odezwała się Bellonda. Spojrzała na Odrade. - Masz zamiar być jego szpiegiem?

- Kto inny może się tam dostać i przekazywać spostrzeżenia?
- Będą prowadzić podsłuch wszystkich środków łączności!
- Nawet sygnałów nadawanych przez oczekujący nas statek pozaprzestrzenny, na znak, że nie zostaliśmy zdradzone? - spytała Odrade.

- W tym przekazie ukryta będzie zaszyfrowana wiadomość - powiedział Teg. - Duncan opracował szyfr, na złamanie którego potrzeba miesięcy, ale wątpię, czy w ogóle wykryją jego obecność.

- To szaleństwo - mruknęła Bellonda.

- Spotkałem dowódców wojskowych Czcigodnych Macierzy na Gammu - powiedział Teg. - Nie dbali o konieczne szczegóły. Myślę, że są zbyt pewni siebie.

Bellonda popatrzyła na niego, a z niewinnych oczu dziecka spojrzał na nią baszar.

- Porzućcie wszelki rozsądek, wy, którzy tu wchodzicie.

- Idźcie już wszyscy! - rozkazała Odrade. - Macie robotę do wykonania. I, Milesie...

Ten wyśliznął się już z fotela, ale zastygł w miejscu, oczekując, jak zwykle, że M a t k a ma mu coś ważnego do powiedzenia.

- Czy to, co mówiłeś, odnosiło się do tego dramatycznego oblędu zdarzeń, który jeszcze jest potęgowany przez wojnę?

- A do czegoż by innego? Z pewnością nie myślisz, że odnosiło się to do waszego zakonu żeńskiego!

- Duncan czasami sobie na to pozwala.

- Nie chcę, byśmy popadli w szaleństwo Czcigodnych Macierzy - powiedział Teg.

- To zaraźliwe, wiesz o tym.

- One próbują kontrolować pociąg seksualny - zauważyła Odrade. - Ciągłe o tym zapominasz.

- Oblęd ucieczki - zgodził się. Gdy oparł się o stół, jego podbródek dotykał niemal blatu. - Coś zagnało te kobiety tutaj. Duncan ma rację. One uciekają i jednocześnie czegoś szukają.

- Masz dziewięćdziesiąt standardowych dni na przygotowania - powiedziała. - I ani dnia więcej.

Ish yara al-ahdab hadbat-u (Garbus nie widzi swego garbu. - Mądrość ludowa). Komentarz Bene Gesserit: Garb można zobaczyć przy pomocy lustra, ale lustro pokazuje całą postać.

Baszar Teg

Odrade wiedziała, że Bene Gesserit mają pewną słabość, którą wkrótce cały zakon żeński musi sobie uświadomić. Nie pocieszało jej to, że odkryła ją jako pierwsza. "Wyrzekamy się naszych najgłębszych rezerw, kiedy potrzebujemy ich najbardziej!" Rozproszenie przekroczyło ludzkie umiejętności zestawienia danych tak, aby były czytelne. "Możemy tylko rozważać sprawy najistotniejsze, a co jest istotne - to sprawa osądu." Ważne informacje nie są widoczne w przebiegu wielkich i małych wydarzeń. To, co naprawdę istotne, kumuluje się w instynkty. Koniec końców - Bene Gesserit musiały szukać oparcia w wiedzy nie ujmowanej w słowa.

W obecnej sytuacji słowo "uchodźcy" nabrało znaczenia, jakie miało ono pierwotnie, w czasach przed-kosmicznych. Małe grupy Wielebnych Matek rozsyłane przez zakon żeński przywodziły na myśl pozbawionych nadziei uciekinierów, mozolnie posuwających się po zapomnianych drogach ze swym skromnym dobytkiem w tobołkach, toczących rozwalające się wózki i dziecinne wózeki albo załadowanych na koślawe ciężarówki, resztki człowieczeństwa uczezione po bokach albo ciasno załadowane w środku, każda twarz blada albo rozgorączkowana z rozpacz.

"Powtarzamy zatem historię, powtarzamy i powtarzamy."

Tego dnia Odrade nie mogła przestać myśleć o siostrach wysyłanych na Rozproszenie. Jawiły się jej jako uchodźcy polityczni, ekonomiczni uciekinierzy przed zbliżającym się frontem.

"Czy to jest twoja Złota Droga, Tyranie?"

Wizje Rozproszonych zawładnęły jej umysłem, kiedy wchodziła do zastrzeżonej jadalni Centrali. Miały tu wstęp tylko Wielebne Matki. Korzystały z samoobsługowego bufetu.

Minęło dwadzieścia dni, odkąd dała Tegowi plany rejonów stacjonowania wojsk. Po Centrali rozchodziły się plotki, szczególnie wśród Cenzerek, ale nie było oznak, że

zanosi się na kolejne głosowanie. Nowe decyzje miały być podane do wiadomości tego dnia i powinny dotyczyć nie tylko listy osób, które miały towarzyszyć jej na Węźle.

Rozejrzała się po jadalni. Było to surowe pomieszczenie o żółtych ścianach, małe kwadratowe stoliki można było złączyć w rzędy na użytek większych grup. Z okien rozciągał się widok na wewnętrzny ogródek pod przezroczystą osłoną. Karłowate morele miały jeszcze zielone owoce, był tam trawnik, ławki, małe stoliki. Kiedy światło słoneczne zalewało patio, siostry jadały na zewnątrz. Tego dnia słońca nie było.

Nie zwróciła uwagi na ladę, przy której zrobiono dla niej miejsce. "Później, siostry."

Przy zarezerwowanym dla niej, narożnym stoliku pod oknem na życzenie Odrade dostawiono siedzenia. Brązowy żywy fotel Bell drżał jeszcze lekko z powodu przenosin. A Matka Przełożona usiadła plecami do sali, wiedząc, że będzie to dobrze zrozumiane: "Zostawcie mnie samą z moimi myślami."

Oczekując zapatrzyła się w podwórko. Otaczający je żywopłot z egzotycznych krzewów o purpurowych liściach pokryty był czerwonymi kwiatami - wielkie kwiatostany o delikatnych, żółtych pręcikach.

Bellonda przysłała jako pierwsza, opadła na swój fotel, nie komentując faktu jego przesunięcia. Bell często wyglądała niechlujnie - luźny pasek, pognieciona suknia, resztki jedzenia w kącikach ust. Tego dnia była czysta i schludna.

"Ciekawe dlaczego?"

- Tama i Sheeana spóźnią się - odezwała się.

Odrade przyjęła to do wiadomości, nie przestając przyglądać się tej odmienionej Bellondzie. Czyżby zeszczuplała odrobinę? Matka Przełożona nie mogła zupełnie izolować się od tego, co działo się w zasięgu działania jej zmysłów, czasami jednak nawet pracy sprawiał, że drobne zmiany uchodziły jej uwagi. W tym tak dobrze sobie znanym otoczeniu Odrade w końcu jednak dostrzegała wszelkie pozytywne, jak i negatywne modyfikacje. W chwili refleksji uświadomiła sobie, że ta nowa Bellonda była z nimi już od wielu tygodni.

Coś się stało z Archiwistką. Każda Wielebna Matka mogła w racjonalny sposób kontrolować wagę i sylwetkę. Była to kwestia wewnętrznego metabolizmu - ograniczały spalanie albo pozwalały mu rosnąć. Już od lat buntownicza Bellonda pyszniła się obfitymi kształtami.

- Straciłaś na wadze - powiedziała Odrade.

- Tusza sprawiała, że byłam zbyt powolna.

Nigdy nie był to wystarczający argument, żeby zmienić przyzwyczajenia Bell. Niedostatki kompensowała zwykle bystrością umysłu, kalkulacjami i szybszym transportem.

- Słowa Duncana trafiły ci do przekonania, czyż nie tak?

- Nie jestem hipokrytką ani przestępczynią!

- Zgaduję, iż nadszedł czas, by wysłać cię do karnej Twierdzy. Takie dowcipne przytyki zwykle irytowały Bellondę. Tego dnia jednak w ogóle się nie uniosła.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to przez Sheeanę - powiedziała. - Zadbala o to, by poprawić mój wygląd i poszerzyć krąg znajomych. Irytujące! Robię to, żeby zamknąć jej usta.

- Dlaczego Tama i Sheeana się spóźniają?

- Przeglądają zapis twojego ostatniego spotkania z Duncanem. Surowo ograniczyłam dostęp do tej relacji. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby stała się przedmiotem wiedzy ogółu.

- A stanie się.

- To nieuniknione. Ja tylko zyskuję dla nas czas na przygotowanie.

- Nie chcę, żeby to było ukrywane, Bell.

- Daro, co ty wyprawiasz?

- Oznajmię to na Konwokacji.

Bellonda nie odezwała się, ale popatrzyła ze zdumieniem.

- Zwołanie Konwokacji jest moim prawem - powiedziała Odrade.

Bellonda oparła się na dłoni i zapatrzyła w Odrade, taksując, kwestionując... wszystko bez słów. Ostatnia Konwokacja Bene Gesserit odbyła się po śmierci Tyrana. A

jeszcze poprzednia, kiedy Tyran zdobył władzę. Nie uważano za możliwe przeprowadzenie jej od czasu ataku Czcigodnych Macierzy. Zbyt wiele energii pochłaniały desperackie wysiłki powstrzymania łowczyń.

- Czy zaryzykujesz sprowadzenie sióstr z naszych ocalałych Twierdz? - spytała Bellonda chwilę później.

- Nie. Dortujla będzie je reprezentować. To jest precedens, jak rozumiesz.

- Najpierw uwalniasz Murbellę, teraz ta Konwokacja.

- Uwalniam? Murbella jest uwięziona w złotej klatce. Dokąd pójdzie bez swojego Duncana?

- Ale jemu również dałaś swobodę opuszczania statku!

- A czy to wykorzystał?

- Czy sądzisz - zapytała Bellonda - że poprzestanie na czerpaniu informacji ze zbrojowni statku?

- Ja to wiem.

- Przypomina mi się Jessika, która odwróciła się plecami do mentata zamierzającego ją zabić.

- Mentata unieruchomiły jego własne przekonania.

- Czasami byk bierze na rogi matadora, Daro.

- To się nie zdarza zbyt często.

- Nasze przetrwanie nie może zależeć od statystyki!

- Zgoda. Dlatego odbędzie się Konwokacja.

- Nowicjuszek będą włączone?

- Wszystkie.

- Nawet Murbella? Czy otrzyma prawo głosu?

- Myślę, że do tego czasu może już być Wielebną Matką.

Bellonda na moment straciła oddech, potem powiedziała:

- Poruszasz się zbyt szybko, Daro!

- Czasy tego wymagają.

Bellonda spojrzała na drzwi jadalni.

- O, jest Tama. Później niż się spodziewałam. Zastanawiałam się, czy były u Murbelli?

Tamalana weszła, dysząc ciężko. Opadła na niebieski fotel, zauważyła jego nowego położenie i powiedziała:

- Sheeana będzie później. Pokazuje teraz nagrania Murbelli.

- Dara zamierza poddać Murbellę Agonii i zwołać Konwokację - zwróciła się Bellonda do Tamalany.

- Nie zaskakuje mnie to. - Tamalana wyrażała się wciąż z tą samą precyzją. - Sytuacja tej Czcigodnej Macierzy musi być czym prędzej wyjaśniona.

Wkrótce dołączyła do nich Sheeana. Siadając na krześle po lewej stronie Odrade, zapytała:

- Czy obserwowaliście spacer Murbelli?

Odrade była poruszona sposobem postawienia tego pytania - nie zawracając sobie głowy żadnym wstępem, chociaż wymagało ono skupienia uwagi. Murbella chodząca po statku. Obserwowana tego właśnie poranka. W Murbelli zakłète było piękno i każdy musiał to przyznać. Dla innych Bene Gesserit, zarówno nowicjuszek, jak i Wielebnych Matek, była czymś egzotycznym. Przybyła z groźnego Zewnątrz jako osoba w pełni dorosła. Jedna z nich. Jednak to właśnie ona przyciągała wzrok. Jej homeostaza zdumiewała wszystkich.

Pytanie Sheeany zaintrygowało obserwujących. W tych możliwych do zaakceptowania wędrówkach Murbelli tkwiło coś, co wymagało ponownego zbadania. Co to za tajemnica?

Ruchy Murbelli były zawsze starannie wyliczone. Wykluczała wszystko, co nie było konieczne, by dostać się z jednego miejsca na drugie. Linia najmniejszego oporu? Takie spojrzenie na Murbellę sprawiało Odrade ból. Sheeana rozumiała to, oczywiście. Czy Murbella należała do tych, którzy zawsze wybierają najłatwiejszą drogę? Odrade dostrzegła to pytanie na twarzach towarzyszek.

- Agonia to usunie - powiedziała Tamalana. Odrade spojrzała Sheeanie prosto w oczy.

- Tak? - W końcu postawiła to pytanie.

- Zapewne chodzi o to, że ona nie chce marnować energii. Ale zgadzam się z Tamą: Agonia.

- Czy nie popełniamy przypadkiem straszliwego błędu? - spytała Bellonda.

Sposób, w jaki zadała to pytanie, wskazywał Odrade, że Bell dokonała mentackiego podsumowania. "Zrozumiała, co zamierzam!"

- Jeśli znasz lepszą linię postępowania, zdradź ją nam - powiedziała Odrade. "Albo siedź cicho."

Zapanowało milczenie. Odrade spoglądała po kolei na swoje rozmówczynie. Zatrzymała wzrok na Bell.

"Pomóżcie nam, wszyscy bogowie, jacy istniejecie! A ja, jako Bene Gesserit, mam w sobie zbyt wiele agnostycyzmu, aby wzywać waszej opieki nie po to tylko, by mieć świadomość, że wykorzystałam wszystkie możliwości. Nie ujawniaj tego, Bell. Jeśli wiesz, co zrobię, wiesz także, że powinno to być odkryte we właściwym czasie."

Bellonda kaszlnięciem wyrwała Odrade z zadumy.

- Mamy jeść czy rozmawiać? Siostry patrzą.

- Może powinnyśmy spróbować jeszcze raz ze Scytalusem? - spytała Sheeana.

"Czy była to próba odwrócenia mojej uwagi?"

- Nie dawać mu niczego! - odpowiedziała jej Bellonda. - On jest w odstawce. Niech żałuje.

Odrade spojrzała uważnie na Bellondę. Archiwistka była wściekła z powodu milczenia narzuconego jej przez tajną decyzję Odrade. Unikała spojrzenia w oczy Sheeanie. Zazdrosna! Bell jest zazdrosna o Sheeanę!

- Jestem teraz tylko doradcą, ale... - odezwała się Tamalana.

- Przestań, Tamo! - przerwała jej Odrade.

- Tama i ja rozmawialiśmy o tym gholi - powiedziała Bellonda. (Idaho był "tym gholą", gdy Bell chciała powiedzieć coś uwłaczającego). - Dlaczego uważał, że powinien kontaktować się z Sheeaną potajemnie? - Spojrzała twardo na Sheeanę.

"Bellonda nie uznaje wyjaśnień. Czy nie bierze po uwagę uczuciowej skłonności Duncana?" - pomyślała Odrade.

- Matka Przełożona to wyjaśniła! - odparowała Sheeana.

- Uczucie - zadrwiła Bellonda.

Odrade podniosła głos, sama zaskoczona swoją reakcją:

- Tłumienie uczuć jest słabością!

Tamalana uniosła krzaczaste brwi.

- Jeśli się nie ugniemy - wtrąciła Sheeana - możemy się złamać.

Zanim Bellonda zdążyła odpowiedzieć, Odrade wyjaśniła:

- Lód można skruszyć albo roztopić. Lodowe dziewice są podatne na jedną formę ataku.

- Jestem głodna - powiedziała Sheeana.

Czyżby próba pojednania? Nie takiej roli oczekiwano od Myszki.

Tamalana powstała.

- Może bouillabaisse! Musimy jeść ryby, dopóki nie zniknie nasze morze. Nie mamy dostatecznej ilości składów nullentropicznych.

Kątem oka Odrade zauważyła, że jej towarzyszki ruszyły do bufetu. Oskarżycielskie słowa Tamalany przypomniały Darwi ten drugi dzień spędzony z Sheeaną po decyzji o osuszeniu Wielkiego Morza. Stojąc przy oknie Sheeany wczesnym rankiem, Odrade śledziła morskiego ptaka na tle pustyni. Lecił na północ, był tam całkiem nie na miejscu, ale z tego powodu piękny w głęboko nostalgiczny sposób.

Białe skrzydła błyszczały w porannym słońcu. Potem, trafiwszy na prąd powietrzny, złożył skrzydła jak jastrząb i zniknął za odległymi budynkami. Kiedy znów się pojawił, niósł coś w dziobie - kąsek połykany w locie.

Morski ptak - samotny i zmuszony do przystosowania się. "My się przystosowujemy. My rzeczywiście się przystosowujemy."

To nie była pokrzepiająca myśl. Nic uspokajającego, raczej wprost przeciwnie - przerażającego. Odrade czuła, że coś zawróciło ją z kursu wprost na skały. Nie tylko jej ukochany Kapitułarz, ale cały ludzki wszechświat pozbywał się starych kształtów i

przybierał nowe formy. Zapewne w tym nowym wszechświecie słuszne było to, że Sheeana ukrywała coś przed Matką Przełożoną. "I ona coś ukrywa."

Jeszcze raz kwaśny ton głosu Bellondy przywrócił Odrade świadomość tego, gdzie się znajduje:

- Jeśli nie obsłużysz się sama, podejrzewam, że będziemy musiały zatroszczyć się o ciebie. - Bell postawiła przed Odrade miskę aromatycznej zupy rybnej, a obok położyła kromkę chleba czosnkowego.

Kiedy wszystkie skosztowały bouillabaisse, Bellonda odłożyła łyżkę i popatrzyła stanowczo na Odrade.

- Nie zamierzasz nam nakazać, abyśmy się "wzajemnie miłowały", albo podobnie wyniszczającego nonsensu?

- Dziękuję za przyniesienie mi jedzenia - powiedziała Odrade.

Sheeana przełknęła łyżkę zupy i szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- To pyszne.

Bellonda zajęła się jedzeniem.

- Niezłe.

Tamalana jadła spokojnie, przenosząc uwagę z Sheeany na Bellondę, a następnie na Odrade. Wyglądało na to, że Tama zgadza się na proponowane złagodzenie ograniczeń w dziedzinie uczuć. Nie wypowiedziała przynajmniej żadnych sprzeciwów, choć wydawało się prawdopodobne, że sprzeciwiać się będą właśnie starsze siostry.

"Miłość, której Bene Gesserit usiłują zaprzeczyć, jest wszechobecna" - pomyślała Odrade. W rzeczach dużych i małych. Ileż istnieje sposobów na przygotowanie smacznych i pożywnych posiłków, przepisów będących prawdziwymi wcieleniami miłości! Choćby ta pożywna bouillabaisse - jej początki były głęboko osadzone w miłości: danie to przygotowała w domu żona, zużywając do tego część połowu, której mąż nie zdołał sprzedać.

Najgłębsza istota Bene Gesserit była przepełniona miłością. Z jakiej innej przyczyny służyłyby nie wyrażonym, a odczuwanym potrzebom ludzkości? Dlaczegożby pracowały w celu jej doskonalenia?

Bellonda odłożyła łyżkę i dokładnie wytarła pusty talerz kawałkiem chleba.

- Miłość osłabia nas - powiedziała. Nie zabrzmiało to przekonywająco.

Równie dobrze mogłaby te słowa wyrzec nowicjuszka. Prosto z Kody. Odrade ukryła rozbawienie i odpowiedziała jej innym cytatem:

- Wystrzegaj się żargonu. Zwykle ukrywa ignorancję i niesie mało wiedzy!

W oczach Bellondy zagościła pełna szacunku ostrożność.

Sheeana odsunęła się od stołu i wytarła usta serwetką. Tamalana zrobiła to samo. Odchyliła się do tyłu w swoim specjalnie wykonanym fotelu, jej oczy błyszczały wesoło.

"Tama wie! Chytra stara czarownica wciąż rozumie mnie dobrze. Ale Sheeana... jaką grę prowadzi Sheeana? Mogłabym przysiąc, że wywołuje wokół zamieszanie, aby odciągnąć od siebie moją uwagę. Jest w tym niezła, nauczyła się tego u mnie na kolanach. Dobrze... to gra dla nas dwóch. Nacisnę Bellondę i będę śledzić zachowanie mojej małej sierotki z Diuny."

- Ile jest warte poważanie, Bell? - spytała Odrade.

Bellonda przyjęła ten przytyk w milczeniu. W podstawowych zasadach Bene Gesserit ukryta była definicja poważania i wszystkie ją znały.

- Czy powinniśmy czcić pamięć lady Jessiki ze względu na jej człowieczeństwo? - drążyła dalej Odrade. "Sheeana jest zaskoczona!"

- Jessika naraziła zakon żeński na niebezpieczeństwo! - "Bellonda oskarża."

- Bądź szczerą wobec własnych sióstr - mruknęła Tamalana.

- Nasza stara definicja poważania pomaga nam zachować człowieczeństwo - powiedziała Odrade. "Usłysz mnie dobrze, Sheeano."

- Kiedy stracimy to, stracimy wszystko - odrzekła Sheeana. Jej głos był zbliżony do szeptu.

Odrade stłumiła westchnienie. "O to zatem chodzi!"

Sheeana napotkała jej spojrzenie.

- Ty, oczywiście, pouczasz nas.

- Mroczne myśli - mruknęła Bellonda. - Lepiej ich unikać.

- Taraza nazywała nas "Bene Gesserit Dni Ostatnich" - powiedziała Sheeana.

Odrade popadła w nastrój samooskarżenia.

"Zmora naszej obecnej egzystencji. Złowieszcze wyobrażenia mogą nas zniszczyć. Jak łatwo zaklinać przyszłość, która spoglądała na nie rozjarzonymi pomarańczowymi oczami rozwścieczonych Czcigodnych Macierzy. Lęki z wielu przeszłości przeżyły się do skoku we wnętrzu Odrade, chwile z zapartym tchem z uwagą przykutą do kłów, które towarzyszą takim oczom.

Odrade skupiła uwagę na sprawie, o której mówiono.

- Kto będzie mi towarzyszył na Węźle?

Wiedziały o przeżyciach Dortujli - wieści o nich rozeszły się po Kapitularku.

"Ktokolwiek pojedzie z Matką Przełożoną, może łatwo stać się pokarmem futarów."

- Tamo - odezwała się Odrade. - Ty i Dortujla. - "To może być wyrok śmierci. Następny krok jest oczywisty." - Sheeana, dokonasz Podziału z Tamą. Dortujla i ja Podzielimy się z Bell. I ja także Podzielę się z t o b ą , zanim polecę.

Bellonda była przerażona.

- Matko Przełożona! Nie nadaję się na twoje miejsce.

Odrade skupiła swą uwagę na Sheeanie.

- Tego nie sugerowałam. Czynień cię po prostu powierniczką moich istnień. - Na twarzy Sheeany pojawił się wyraźny przestach, ale nie śmiała przeciwstawić się bezpośredniemu rozkazowi. Odrade skinęła Tamalanie. - Ja Podzielę się później. Ty i Sheeana zrobicie to teraz.

Tamalana pochyliła się ku Sheeanie. Podeszły wiek i bliskość śmierci sprawiały, że rytuał ten był przez Tamę od dawna oczekiwany, ale Sheeana mimowolnie odsunęła się od niej.

- Teraz! - rozkazała Odrade. "Niech Tama osądzi, czy coś ukrywasz."

Nie było wyjścia. Sheeana pochyliła głowę ku starej Wielebnej Matce. Błysk Podziału zwrócił uwagę wszystkich obecnych w jadalni. Rozmowy ucichły. Spojrzenia Wielebnych Matek spoczęły na siedzących przy stoliku pod oknem.

W oczach Sheeany zalśniły łzy.

Uśmiechnięta Tamalana pogłaskała pieszczotliwie obiema rękami policzki Sheeany.

- Już w porządku, kochanie. Wszystkie mamy te same obawy i czasem robimy z ich powodu głupstwa. Ale miło mi, że mogę nazywać cię siostrą.

"Powiedz nam, Tamo! Teraz!"

Tamalana jednak się na to nie zdecydowała. Stała przed Odrade i powiedziała:

- Musimy trzymać się naszego człowieczeństwa za wszelką cenę. Twoja wiedza trafiła na podatny grunt, a ty dobrze uczyłaś Sheeanę.

- Kiedy Sheeana Podzieli się z tobą, Daro, czy nie mogłabyś ograniczyć wpływu, jaki ma na Idaho? - zapytała Bellonda.

- Nie będę osłabiać potencjalnej Matki Przełożonej - powiedziała Odrade. - Dziękuję ci, Tamo. Myślę, że podejmiemy nasze przedsięwzięcia na Węźle bez niepotrzebnego obciążenia. Dobrze! Wieczorem chcę mieć meldunek o postępach Tega. Jego pijawka była zbyt długo z dala od niego.

- Czy dowie się, że ma teraz dwie pijawki? - spytała Sheeana. "Jaka uradowana."

Odrade wstała.

"Jeśli Tama ją akceptuje, ja również muszę. Tama nigdy nie zdradziłaby zakonu żeńskiego. A Sheeana... Z nas wszystkich Sheeana przejawia najwięcej naturalnych ludzkich cech. Mimo to... Wolałabym, żeby nigdy nie stworzyła tej rzeźby, którą nazywa »Próżnią«."

Religię uznać trzeba za źródło energii. Może być wykorzystana do naszych celów, ale tylko w granicach, które ustala doświadczenie. Na tym polega tajemne znaczenie wolnej woli.

**Missionaria Protectiva,
nauczanie początkowe**

Tego poranka nad Centralą wisiała gruba pokrywa chmur i pokój Odrade pogrążył się w ciszy, która odpowiadała wewnętrznemu bezruchowi Matki Przełożonej, sprawiającemu, że nie śmiała się poruszyć, by nie obudzić złych mocy.

"Dzień Agonii Murbelli - pomyślała. - Nie mogę myśleć o znakach."

Kontrola Pogody ostrzegała przed chmurami. Były one "przypadkowym zaburzeniem". Podjęto środki zaradcze, ale na efekty trzeba było czasu. Jednocześnie spodziewano się silnych wiatrów, które mogły spowodować opady.

Sheeana i Tamalana stały przy oknie, obserwując tę nieokiełznaną siłę. Ich ramiona stykały się.

Odrade patrzyła na nie ze swego miejsca za stołem. Te dwie stały się niemal jednością od wczorajszego Podziału. Nie było to zjawisko odosobnione. Znano podobne przypadki, choć nie było ich wiele. Wymiany dokonywane pod działaniem trującej esencji przyprawowej albo w chwili śmierci nieczęsto pozwalały na dalszy życiowy kontakt między uczestnikami. Ciekawy widok. Plecy dwu Wielebnych Matek były dziwnie do siebie podobne w swej sztywności.

Siła skrajności, która umożliwiała Podział, powodowała poważne zmiany w osobowości i Odrade wiedziała o tym z własnego doświadczenia. To wzmacniało jej tolerancję. Cokolwiek ukrywała Sheeana, Tama też to ukrywała. Było to coś związanego z podstawami człowieczeństwa Sheeany. Na szczęście Tamie można zaufać. Dopóki następna siostra nie Podzieli się z którąś z nich, trzeba zgodzić się z jej osądem. Strażniczki nie zaprzestaną oczywiście obserwacji, ale teraz nikt nie pragnął nowego kryzysu.

- To dzień Murbelli - powiedziała Odrade.

- Istnieje duże prawdopodobieństwo, że go nie przeżyje - odezwała się Bellonda, zgarbiona na swoim fotelu. - Co wtedy stanie się z naszym cennym planem?

"Nasz plan!"

- Skrajność - powiedziała Odrade.

W tym kontekście słowo to mogło mieć szereg znaczeń. Bellonda uznała, że oznacza ono możliwość zdobycia osobistych wspomnień Murbelli w momencie jej śmierci.

- W takim razie nie możemy pozwolić Duncanowi, by to oglądał.

- Mój rozkaz pozostaje w mocy - powiedziała Odrade. - To życzenie Murbelli, a ja dałam swoje słowo.

- To błąd... to błąd... - mruczała Bellonda.

Odrade знаła powód wątpliwości Bellondy. To było jasne dla wszystkich: Murbella ukrywała w sobie jakąś tajemniczą boleść. To kazało jej lękać się pewnych pytań, tak jak zwierzę lęka się w obliczu drapieżcy. Cokolwiek to było, znajdowało się głęboko. Indukcja w transie hipnotycznym nie mogła tego wyjaśnić.

- W porządku! - powiedziała Odrade na głos, dając do zrozumienia, że zwraca się do wszystkich obecnych. - Nigdy jeszcze nie robiliśmy tego w ten sposób, ale skoro nie możemy zabrać Duncana ze statku, to my musimy iść do niego. Będzie przy tym obecny.

Bellonda wciąż jeszcze była wstrząśnięta. Żaden mężczyzna, z wyjątkiem przeklętego Kwisatz Haderach i jego syna, Tyrana, nie znał szczegółów tego sekretu Bene Gesserit. Obydwa "te potwory" przeszły Agonię. Dwie katastrofy! Nieważne, że Agonia Tyrana zadziałała we wnętrzu komórki, by po pewnym czasie zamienić go w symbiotycznego czerwia pustyni (jeszcze nie prawdziwego czerwia i już nie prawdziwego człowieka). I Muad'Dib! Odważył się na Agonię i przekonał się, co z tego wynika!

Sheeana odwróciła się od okna i zrobiła krok w stronę stołu, wywołując u Odrade dziwne wrażenie, że oto dwie kobiety stały się figurą Janusa: zwrócone do siebie plecami, przypominały jedną postać o dwóch twarzach.

- Bell jest z a ż e n o w a n a twoją obietnicą - Sheeana powiedziała to bardzo cicho.

- On mógłby się stać katalizatorem, który przeciągnie przez to Murbellę - powiedziała Odrade. - Nie jesteś skłonna doceniać potęgi miłości.

- Nie! - rzekła zwrócona do okna Tamalana. - Boimy się jej siły.

- Mógłby się stać! - Bellonda wciąż mówiła pogardliwym tonem, ale u niej było to naturalne. Wyraz jej twarzy wskazywał na to, że trwa w niewzruszonym uporze.

- Hubris - mruknęła Sheeana.

- Co? - Bellonda poruszyła się na fotelu, który zaskrzypiał.

- Mamy pewną wspólną słabość ze Scytalusem - powiedziała Sheeana.

- Och? - Bellonda była ciekawa tajemnicy Sheeany.

- Myślimy, że tworzymy historię - wypaliła Sheeana. Wróciła na swoje miejsce u boku Tamalany i obie teraz wypatrywały przez okno.

Bellonda skierowała uwagę ku Odrade.

- Ty to rozumiesz?

Odrade zignorowała ją. Niech mentat sam się z tym upora. Projektor na stole roboczym zabrzęczał i pojawił się przekaz. Odrade odczytała go.

- Ciągłe nie są gotowe na statku. - Spojrzała na dwie wyprostowane sylwetki przy oknie.

"Historia?"

Na Kapitularku, zanim pojawiły się Czcigodne Macierze, niewiele było tego, o czym Odrade mogła pomyśleć jako o tworzeniu historii. Tylko stałe promocje Wielebnych Matek przechodzących przez Agonię.

"Jak rzeka."

Przepływała i uchodziła gdzieś. Można było stanąć na brzegu i obserwować jej bieg. Mapa ukazywała, dokąd płynie rzeka, ale nie przynosiła żadnych istotniejszych informacji: nie mówiła nic o ukrytych ruchach tego, co unosił jej nurt. Dokąd płynęła? Mapy, w obecnej epoce, straciły na znaczeniu. Wydruk albo projekcja z Archiwów: to nie było to, czego potrzebowały Bene Gesserit. Ale istniała lepsza, czerpiąca z całego doświadczenia ludzkości. Można było nosić tę mapę w pamięci i od czasu do czasu spoglądać na nią z bliska.

"Co się stało z Wielebną Matką Perinte, którą wysłałyśmy w zeszłym roku?"

"Mapa w umyśle" może doprowadzić do projekcji "scenariusza Perinte". To ty będziesz na tej rzece, oczywiście, ale to nie stanowi żadnej różnicy. Takiej mapy potrzebowały.

"Nie podoba nam się to, że porwał nas prąd, że nie wiemy, co może ukazać się za następnym zakrętem rzeki. Zawsze wolimy przelot, mimo że w ten sposób nie dowiadujemy się niczego. Ale rzeka i tak jest nieprzewidywalna."

Odrade uniosła wzrok, aby popatrzeć na spoglądające na nią trzy towarzyszek. Tamalana i Sheeana stały plecami do okna.

- Czcigodne Macierze zapomniały, że niebezpiecznie jest trzymać się jakiegokolwiek formy konserwatyzmu - powiedziała Odrade. -A czy my o tym pamiętamy?

Ciągle wpatrywały się w nią bez słowa, ale na pewno usłyszały.

Ktoś, kto staje się zbyt konserwatywny, nie jest przygotowany na niespodzianki. Oto, czego nauczył je Muad'Dib, a jego syn, Tyran, sprawił, że nigdy nie zapomną tej lekcji.

Posępny wyraz twarzy Bellondy nie zmienił się.

Gdzieś w zakamarkach świadomości Taraza szeptała do Odrade:

- Ostrożnie, Daro. Ja miałam szczęście. Szybko osiągałam korzyści. Tak jak ty. Ale nie można polegać na szczęściu i to właśnie je niepokoi. Nie licz więc w ogóle na szczęśliwy traf. Już lepiej zaufać swoim odbiciom w wodzie. Pozwól wypowiedzieć się Bell.

- Bell, myślałam, że zaakceptowałaś Duncana - odezwała się Odrade.

- W pewnych granicach - odburknęła Archiwistka oskarżycielskim tonem.

- Myślę, że powinnyśmy iść na statek - stwierdziła z naciskiem Sheeana. - To nie jest dobre miejsce na oczekiwanie. Czy boimy się tego, czym ona może się stać?

Tama i Sheeana zwróciły się ku drzwiom w jednej chwili, niczym kukielki, które ktoś równocześnie pociągnął za nitki.

Odrade przyjęła tę przerwę z wdzięcznością. Pytanie Sheeany zaalarmowało je. "Czym może stać się Murbella? Katalizatorem, moje siostry, katalizatorem."

Kiedy wyszły z Centrali, uderzył je powiew wiatru, i tym razem Odrade była zadowolona z podróży koleją podziemną. Spacer można było odłożyć na lepszą pogodę, bez tej rozbrykanej mini-burzy, która szarpała ich suknie.

Kiedy wsiadły do pojazdu, Bellonda raz jeszcze powtórzyła swój oskarżycielski refren:

- Wszystko, co on robi, może być tylko kamuflażem.

Raz jeszcze Odrade wypowiedziała często powtarzane ostrzeżenie Bene Gesserit, by nie mieć absolutnego zaufania do słów mentatów:

- Logika jest ślepa i często zna tylko swą własną przeszłość.

- Stajesz się paranoiczką, Bell! - poparła ją nieoczekiwanie Tamalana.

Sheeana była nieco oględniejsza:

- Słyszałam, jak mówiłaś, Bell, że logika jest dobra do gry w piramidalne szachy, ale często zbyt wolna jak na potrzeby przetrwania.

Bellonda siedziała w gniewnym milczeniu i tylko łoskot kolejki zakłócał ciszę.

"Na statek nie wolno nam zabierać swoich uprzedzeń."

- Bell, droga Bell. Nie mamy czasu na rozważenie wszystkich wariantów naszej sytuacji. Nie możemy teraz powiedzieć: "Jeśli stanie się jedno, to na pewno nastąpi drugie i w takim wypadku musimy wykonać ruch taki, taki i taki... Bellonda zachichotała.

- Och, nie do wiary! Jakim chaosem ogarnięty jest zwyczajny umysł! Nie mogę żądać tego, czego wszystkie potrzebujemy, a nie możemy mieć - wystarczającej ilości czasu na każdy plan.

To mówiła Bellonda-mentat, w ten sposób oświadczając, że zdaje sobie sprawę, iż jej zwyczajny umysł skażony jest dumą, więc był źle zorganizowany. "Wyobraź sobie, czym zadowala się nie-mentat, wymagający tak niewiele ładu." Sięgnęła przez przerwę między siedzeniami i poklepała Odrade po ramieniu.

- W porządku, Daro. Będę grzeczna.

Co mógł pomyśleć ktoś obcy, obserwując tę wymianę zdań? Odrade zastanowiła się nad tym. Wszystkie cztery działały zgodnie dla potrzeb jednej siostry.

Także dla potrzeb Agonii Murbelli.

Ludzie widzieli tylko zewnętrzną część tej maski Wielebnej Matki, którą wszystkie nosiły.

"Kiedy musimy - a w tych dniach ciągle musimy - działamy na zdumiewającym poziomie kompetencji. Nie ma w tym stwierdzeniu dumy. To po prostu fakt. Ale niech tylko sytuacja stanie się klarowniejsza, od razu słyszymy rozpraszające podszepty - jak zwykli ludzie. Spędzamy życie, jak inni, w niewielkich zgromadzeniach, gdyż tam jest dość miejsca dla umysłów i ciał."

Bellonda uspokoiła się. Wiedziała, co planuje Odrade, i zachowała to dla siebie. Zaufanie to przekraczało granice mentackiej kalkulacji i sięgało czegoś u podstaw człowieczeństwa. Kalkulacja była narzędziem o cudownych możliwościach zastosowania, ale jednak tylko narzędziem. Ostatecznie, skuteczność narzędzia zależy od tego, który je używa. Odrade nie wiedziała, jak okazać wdzięczność, nie zmniejszając przy tym zaufania.

"Muszę kroczyć po swej linii w milczeniu."

Czuła otchłań pod sobą - refleksje wywołały obraz koszmaru. Niewidoczny myśliwy z toporem zbliżał się. Odrade chciała odwrócić się i zidentyfikować napastnika, ale wahała się. „Nie popełnię błędu Muad'Diba!” Jasnowidzące ostrzeżenie, które wyczuła po raz pierwszy na Diunie w ruinach sicy Tabr, nie mogło zniknąć przed jej śmiercią albo przed końcem zakonu żeńskiego. "Czy to ja sama stworzyłam tę straszną groźbę przez moje lęki? Z pewnością nie!" Mimo to czuła, że ujrzała w tej starej fremeńskiej jaskini Czas, tak jakby cała przeszłość i cała przyszłość były zamrożonym żywym obrazem, którego nie sposób zmienić. "Muszę całkowicie oderwać się od ciebie, Muad'Dibie!"

Dopiero przybycie na lądowisko wyrwało ją z trwożnych rozmyślań.

Murbella czekała w pomieszczeniach przygotowanych przez Cenzorki. Na środku znajdował się mały amfiteatr, którego scena miała około siedmiu metrów szerokości. Ustawione na stopniach ławki tworzyły łuk, miejsc wystarczało dla około dwudziestu osób. Cenzorki porzuciły ją bez wyjaśnień około najniższej ławki, skąd przyglądała się

unoszącemu się pośrodku sceny podwieszonemu stołowi. Z jego boków zwisały taśmy, które miały przytrzymać tego, kto miał na nim spocząć.

"Mnie."

"Zdumiewający ciąg pomieszczeń" - pomyślała. Nigdy przedtem nie pozwolono jej wejść do tej części statku. Czuła się tu wystawiona na pokaz, nawet bardziej niż gdyby stała na otwartej przestrzeni. Mniejsze pomieszczenia, przez które przyprowadzono ją do tego amfiteatru, miały wyraźne medyczne przeznaczenie - sprzęt reanimacyjny, szpitalny zapach, antyseptyki.

Przyprowadzono ją tutaj, nie uprzedzając zawczasu, nikt też nie odpowiadał na jej pytania. Cenzorkiabrały ją z kursu ćwiczeń prana-bindu dla zaawansowanych nowicjuszek. Rzuciły tylko: "To jest rozkaz Matki Przełożonej".

Więcej powiedziało jej zachowanie Cenzorek. Były grzeczne, ale stanowcze. Miały zapobiec ewentualnej ucieczce i upewnić się, że dotarła, gdzie jej nakazano. "Nie będę próbować ucieczki!"

Gdzie jest Duncan!?

Odrade obiecała, że będzie z nią w czasie Agonii. Czy jego nieobecność oznaczała, że nie jest to jeszcze ostateczna próba? Czy też ukryły go za jakąś sekretną ścianą, zza której mógł patrzeć, nie będąc widzianym?

"Chcę, żeby był u mego boku!"

Czy wiedziały, jak nią manipulować? Z pewnością wiedziały!

"Zagrozić mi odebraniem tego mężczyzny. On jest wszystkim, czego trzeba, by zatrzymać mnie przy sobie i zadowolić. Zadowolić! Cóż za bezużyteczne słowo. Uzupełnić. To jest lepsze. Jestem pomniejszona, kiedy jesteśmy rozdzieleni. On o tym wie, do diabła. - Murbella uśmiechnęła się. - A skąd to wie? Ponieważ jest uzupełniany w ten sam sposób."

Czy to może być miłość? Murbella nie czuła się osłabiana przez porywy pożądania. Zarówno Bene Gesserit, jak i Czcigodne Macierze twierdziły, że miłość osłabia. Ona czuła się umacniana przez Duncana. Umożliwiały jej to nawet najmniejsze przejawy ich wspólnego życia. Kiedy rano przynosił jej parującą filiżankę herbaty

stymulującej, napój był lepszy, bo pochodził z jego rąk. Zapewne to coś więcej niż miłość.

Odrade i jej towarzyszki weszły na najwyższą kondygnację amfiteatru i przez chwilę spoglądały na siedzącą poniżej postać. Murbella miała na sobie długą suknię starszej nowicjuszki. Siedziała z łokciem na kolanie, brodę opierała na pięści, a jej uwaga była skupiona na stole.

"Ona wie."

- Gdzie jest Duncan? - spytała Odrade.

Na te słowa Murbella wstała i odwróciła się. Pytanie potwierdziło jej przypuszczenia.

- Ja go znajdę - powiedziała Sheeana i odeszła.

Murbella czekała w milczeniu, patrząc prosto w oczy Odrade.

"Musimy ją mieć" - myślała Odrade. Zakon żeński nigdy jeszcze nie potrzebował kogoś tak bardzo. Widziana na dole sylwetka Murbelli wyglądała niepozornie w porównaniu z potencjałem jej osobowości. Wyraz jej niemal owalnej twarzy o szerokim czole zdradzał, że zaczynała już stawać się Bene Gesserit. Szeroko rozstawione zielone oczy, łuki brwi - nie spoglądała już z ukosa, a pomarańczowa barwa na rogówkach zniknęła. Drobne usta - nie robiła już kwaśnych min.

"Jest gotowa."

Sheeana wróciła, mając u boku Duncana.

Odrade obrzuciła go krótkim spojrzeniem. Zdenerwowany. Sheeana powiedziała mu więc. To dobrze. To był akt przyjaźni. On może w tej chwili potrzebować przyjaciół.

- Usiądziesz tu i pozostaniesz na miejscu, chyba że cię zawołam - powiedziała Odrade. - Zostań z nim, Sheeano.

Tamalana stanęła z drugiej strony Duncana. Na grzeczny gest Sheeany usiedli.

Odrade wraz z Bellondą zeszły na dół do Murbelli i zbliżyły się do stołu. Ustne dozowniki były przygotowane do użytku, ale pozostawały puste. Odrade wskazała je i dała znak Bellondzie, która wyszła przez boczne drzwi w poszukiwaniu Wielebnej Matki - lekarki Suk, mającej pieczę nad esencją przyprawową.

Odsunawszy stół od tylnej ściany, Odrade zaczęła rozwijać taśmy i poprawiać podkładki. Poruszała się metodycznie, sprawdzając, czy na małej półeczce obok znajdują się wszystkie potrzebne rekwizyty. Specjalny knebel miał zabezpieczyć język poddawanej Agonii przed odgryzieniem. Odrade upewniła się, czy jest wystarczająco mocny. Murbella miała silne szczęki.

Tymczasem Murbella obserwowała pracę Odrade, zachowując milczenie i starając się nie zwracać uwagi na rozprasające hałasy.

Bellonda wróciła z esencją przyprawową i zbliżyła się, by napęlnić dozowniki. Trująca substancja miała ostry zapach cierpkiego cynamonu.

- Jestem wdzięczna, że sama tego doglądasz - powiedziała Murbella.

- Ona jest wdzięczna! - zakpiła Bellonda, nie odrywając wzroku od swojego zajęcia.

- Zostaw to mnie, Bell. - Odrade skupiła uwagę na Murbelli.

Bellonda nie przerwała, ale jej ruchy uległy jakiemuś trudnemu do określenia spowolnieniu. Bellonda usuwa się w cień? Murbella nigdy nie przestała się dziwić, jak nowicjuszek usuwały się w cień w obecności Matki Przełożonej. Były, a jakby ich nie było. Murbella nigdy się tego nie nauczyła, nawet po zakończeniu prób i osiągnięciu statusu zaawansowanej. Bellonda też?

Wpatrując się uporczywie w Murbellę, Odrade powiedziała:

- Wiem, jakie zastrzeżenia ukrywasz w sercu, znam warunki, od jakich uzależniłaś poddanie się nam. To dobrze. Nie spieram się o to, ponieważ ogólnie mówiąc, twoje zastrzeżenia mało się różnią od tych, które miała każda z nas. - "Szczerość." - Różnica, jeśli chcesz wiedzieć, polega na poczuciu odpowiedzialności. Jestem odpowiedzialna za swój zakon żeński... za to, co z niego pozostało. To ciężkie brzemię i niekiedy mam go dosyć.

Bellonda pociągnęła nosem.

Odrade zdawała się tego nie słyszeć i mówiła dalej:

- Zakon żeński Bene Gesserit zgorzkniał nieco od czasów Tyrana. Nasz kontakt z Czcigodnymi Macierzami nie polepszył sprawy. Czcigodne Macierze rozszerzają wokół odór śmierci i upadku, zsuwając się po równi pochyłej ku wielkiemu milczeniu.

- Dlaczego w tej chwili mówisz mi te rzeczy? - W głosie Murbelli brzmiał strach.

- Ponieważ w jakiś sposób to, co najgorsze w dekadencji Czcigodnych Macierzy, ciebie nie dotknęło. Zapewne z powodu twojej spontanicznej natury. Chociaż od czasu Gammu została ona nieco stłumiona.

- To wasze dzieło!

- Usunęliśmy z ciebie nieco dzikości, wszczepiając w zamian nieco rozwagi. Dzięki temu możesz żyć dłużej i zdrowiej.

- Jeśli to przeżyję - skinieniem głowy wskazała stół.

- Chcę, żebyś pamiętała o równowadze, Murbello. Homeostaza. Każda grupa, która wybiera samobójstwo, mając do wyboru inne wyjście, czyni to z powodu szaleństwa. Homeostaza przechodzi w obłąd.

Murbella spojrzała na podłogę, ale Bellonda warknęła:

- Słuchaj jej, głupia! Ona stara ci się pomóc.

- W porządku, Bell. To sprawy między nami.

Murbella ciągle wlepiała wzrok w podłogę.

- To rozkaz Matki Przełożonej. Spójrz na mnie!

Murbella uniosła głowę i popatrzyła Odrade w oczy.

To była taktyka, której Odrade nie używała często, ale zawsze ze znakomitym rezultatem. Nowicjuszek można było doprowadzić w ten sposób do hysterii, a potem nauczyć, jak radzić sobie z przesadnymi reakcjami na emocje. Murbella wyglądała na bardziej rozdrażnioną niż przerażoną. Wspaniale! Teraz należy działać ostrożnie.

- Narzekałaś, że twoja edukacja postępuje wolno - powiedziała Odrade. - Postępowaliśmy tak, mając na uwadze przede wszystkim twoje potrzeby. Najważniejsze z twoich nauczycielek zostały dobrane ze względu na wytrwałość, żadna z nich nie była impulsywna. Moje instrukcje były wyraźne: "Nie dawać zbyt szybko zbyt dużych możliwości. Nie otwierać śluzy potęg, nad którymi mogłaby nie zapanować."

- Skąd wiesz, co mogę opanować? - Wciąż była zła.

Odrade uśmiechnęła się tylko.

Murbella wyglądała na wzburzoną. Czy wyszła na idiotkę przed Matką Przełożoną, Duncanem i innymi? To upokarzające.

Odrade przypomniała sobie, że nie należy zanadto uświadamiać Murbelli jej podatności na ciosy. To zła taktyka w obecnej chwili. Nie ma potrzeby jej prowokować. Wyraźnie wyczuwa to, co się dzieje, i przystosowuje się do potrzeb chwili. Siostry obawiały się, że może to mieć źródło w skłonności do poruszania się po linii najmniejszego oporu. "Oby nie o to chodziło." Teraz całkowita uczciwość! Ostateczne narzędzie edukacji Bene Gesserit. Klasyczna technika, która przywiązywała nowicjuszkę do nauczycielki.

- Będę u twego boku w czasie Agonii. Jeśli ci się nie uda, mój żal będzie ogromny.

- A Duncan? - Miała łzy w oczach.

- Jeśli tylko będzie w stanie ci pomóc - my mu nie przeszkodzimy.

Murbella popatrzyła na rzędy siedzeń i przez krótką chwilę jej spojrzenie spotkało się ze spojrzeniem Idaho. Uniósł się lekko, ale ręka Tamalany na jego ramieniu powstrzymała go.

"One mogą zabić moją ukochaną! - myślał. - Czy muszę tu siedzieć i po prostu patrzeć na to, co się stanie?" Jednak Odrade powiedziała, że może w razie czego udzielić pomocy. "Teraz niczego nie da się powstrzymać. Muszę zaufać Darze. Ale, na bogów! Ona nie wie, jak głęboki będzie mój smutek, jeśli... jeśli..." Zamknął oczy.

- Bell. - Głos Odrade wywoływał poczucie odrzucenia, był ostry jak nóż. I taki cichy...

Bellonda wzięła Murbellę za ramię i pomogła jej położyć się na stole. Ugiął się lekko pod ciężarem.

"To jest prawdziwa równia pochyła" - pomyślała Murbella.

Ledwie zdawała sobie sprawę z krępujących ją pasów, z krzątania wokół niej.

- To rutynowe działania - wyjaśniła Odrade. Rutyna? Murbella nienawidziła rutyny stawania się Bene Gesserit, wszystkich tych pouczeń, słuchania i odpowiadania

Cenzorkom. Szczególną odrazę budziła w niej konieczność doskonalenia reakcji, które uznawała za wystarczająco dobre. Nie mogła się nawet zdradzić ze swym zdaniem na ten temat.

"Wystarczająco dobre! Cóż za niebezpieczne słowa."

To przekonanie było właśnie tym, czego chcieli. Dokładnie takiego działania oczekiwano od nowicjuszek.

Jeśli nienawidzisz czegoś, co robisz, rób to lepiej. Niech nienawiść posłuży ci za wskazówkę: przyjmij ją i wykorzystaj do swoich celów.

Sposób, w jaki nauczycielki potrafiły przejrzeć na wskroś jej zachowanie, był czymś cudownym! Chciała osiąść tę zdolność. Och, jak bardzo tego chciała!

"Muszę w tym celować."

Każda Czcigodna Macierz mogła tego tylko pozazdrościć. Nagle zobaczyła się w swego rodzaju podwójnej wizji: zarówno jako Bene Gesserit, jak i Czcigodna Macierz. Przeróżający widok.

Czyjaś ręka dotknęła jej policzka i poruszyła głowę Murbelli.

"Odpowiedzialność. Wkrótce dowiem się, co one rozumieją przez »nowe poczucie historii«."

Fascynował ją pogląd Bene Gesserit na historię. W jaki sposób spoglądały na zwielokrotnione przeszłości? Czy było to coś ujętego w ogólnym schemacie? Pokusa, by stać się jedną z nich, przepełniła jej jaźń do głębi.

"To jest chwila, w której się dowiem."

Widziała, jak doustny dozownik zajmuje właściwą pozycję nad jej twarzą. Dotykała ją ręka Bellondy.

"Nasz cel nosimy w głowach - powiedziała kiedyś Odrade. - Pielęgnuj go, jeśli stanie się twą własnością,"

Dozownik dotknął warg. Murbella zamknęła oczy, ale poczuła czyjeś palce otwierające jej usta. Zimny metal stuknął o zęby. Zapamiętane słowa Odrade były teraz z nią.

"Unikaj przesady. Wprowadź nadmierną ilość poprawek, a otrzymasz wspianą bałagan i konieczność czynienia dalszych korekt. Oscylacja. Fanatycy są cudownymi twórcami oscylacji."

"Nasz cel. Posiada charakter linearny, ponieważ każda Wielebna Matka niesie tę samą determinację. Unieśmiertelniamy go razem."

Gorzki płyn trysnął jej do ust. Murbella przełknęła spazmatycznie. Wydawało się, że ogień pali jej gardło. Poza pieczeniem nie pojawił się ból. Czy to już całe cierpienie? W tej chwili było jej po prostu ciepło w żołądku.

Powoli, tak wolno, że uświadamiała to sobie w czasie kilku uderzeń serca, ciepło rozeszło się po całym ciele. Kiedy dotarło do czubków palców, poczuła, że cała się skręca. Coś miękkiego zastąpiło dozownik w jej ustach.

Głosy. Słyszała je i wiedziała, że to rozmawiają siostry, ale nie potrafiła zrozumieć, o czym.

Kiedy skoncentrowała się na głosach, uświadomiła sobie, że utraciła kontakt z ciałem. Ciało wiło się gdzieś i tam też był ból, ale ona była gdzie indziej.

Czyjaś dłoń chwyciła jej rękę i uściśnęła mocno. Rozpoznała dotyk Duncana i nagle znowu powróciła świadomość ciała i agonii. Płuca bolały ją przy wydechu, choć wdychanie nie sprawiało trudności. Wtedy czuła, że są jakieś płaskie i nie wypełnione dostatecznie. Poczucie obecności w żywym ciele stało się cienką nicią, wijącą się przez wiele istnień. Wyczuła wokół siebie innych - zbyt wielu ludzi w tak małym pomieszczeniu.

W polu widzenia unosiła się ludzka istota. Murbella poczuła, że jest na wahadłowcu ... w kosmosie. Wahadłowiec był prymitywny. Zbyt wiele ręcznych przełączników. Zbyt wiele migocących świateł. Kobieta przy urządzeniach, drobna i niechlujna, spocona z wysiłku. Miała długie brązowe włosy, spięte w kok, z którego wymykały się pasemka i zwisały wokół jej wąskich policzków. Ubrana była w krótką sukienkę o jaskrawych barwach: czerwone, niebieskie, zielone.

Maszyneria.

Miała świadomość, że tuż poza granicą bezpośrednio jej dostępnej przestrzeni znajduje się potworna maszyneria. Sukienka kobiety ostro kontrastowała z monotonią i sztuczością mechanizmu. Kosmonautka mówiła, ale jej usta nie poruszały się.

- Słuchaj, ty! Kiedy nadejdzie czas, byś przejęła kontrolę nad urządzeniami, nie stań się niszczycielem. Jestem tu, by ci pomóc uniknąć niszczycieli. Czy wiesz o tym?

Murbella próbowała się odezwać, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Nie wysilaj się, dziewczyno! - rzekła kobieta. - Słyszę cię.

Murbella próbowała oderwać od niej uwagę.

"Gdzie jest to miejsce?"

Jedna obsługująca, ogromny magazyn... fabryka... wszystko zautomatyzowane ... pajęczyna linii i sprzężeń zwrotnych krzyżowała się na niewielkiej powierzchni, pełnej skomplikowanych urządzeń.

Mając zamiar mówić szeptem, Murbella spytała:

- Kim jesteś? - i usłyszała swój własny głos jako ryk. Pękała jej głowa.

- Nie tak głośno! Jestem twoim przewodnikiem mochalaty, kimś, kto poprowadzi cię tak, byś uniknęła niszczycieli.

"Broń mnie, Durze! - pomyślała Murbella. - To nie jest żadne miejsce. To jestem ja sama!"

W tym momencie pomieszczenie kontrolne zniknęło. Przemieszczała się w próżni, skazana na wieczny niepokój, na to, że nigdy nie osiągnie azylu. Wszystko poza jej przepływającymi myślami stało się niematerialne. Nie składała się już z substancji, istniał tylko niematerialny rdzeń, w którym rozpoznała świadomość.

"Zbudowałam siebie samą z mgły."

Pojawiły się Inne Wspomnienia, fragmenty i części doświadczeń, o których wiedziała, że nie należą do niej. Twarze spoglądały na nią chytrze i domagały się uwagi, ale kobieta przy urządzeniach na wahadłowcu odciągała ją. Murbella rozpoznawała konieczności, ale nie potrafiła nadać im spójnej formy.

- To są życia w twojej przeszłości. - To mówiła tamta, ale jej głos miał jakiś bezcielesny charakter i pochodził z nieokreślonego miejsca. - Jesteśmy potomkami ludzi,

którzy robili straszne rzeczy. Nie lubimy przyznawać, że wśród naszych przodków byli barbarzyńcy. Ale Wielebna Matka musi to przyznać. Nie mamy wyboru.

Murbella posiadała teraz dar nie zdradzania się ze swymi pytaniami. "Dlaczego ja muszę... "

- Zwycięzcy płodzili. My jesteśmy ich potomkami. Zwycięstwo często osiągnęto kosztem moralności. Barbarzyństwo nie jest dostatecznie wyrazistym słowem dla określenia niektórych rzeczy, które robili nasi przodkowie.

Murbella poczuła znajomą dłoń na policzku. Duncan! Dotknięcie przywróciło ból. "Och, Duncanie! Sprawiasz, że cierpię!"

Wyczuła luki w tych istnieniach, które jej odsłaniano. Wszystko się wymykało.

- Teraz jesteś zdolna przyjąć tylko tyle - rzekł bezcielesny głos. - Inne rzeczy przyjdą później, kiedy będziesz silniejsza... Jeśli przeżyjesz.

"Selekcja. - Słowa Odrade. - Konieczność otwiera drzwi."

Żalostne zawrodoenie pochodziło od innych obecności. Lamenty:

- Widzisz? Widzisz, co się dzieje, kiedy ignorujesz zdrowy rozsądek?

Agonia narastała. Nie mogła uciec przed nią. Każdego nerwu dotykał płomień. Chciało jej się płakać, wykrzykiwać groźby, błagać o pomoc. Agonii towarzyszyły chaotyczne uczucia, które ignorowała. Wszystko działo się wzdłuż cienkiej nici istnienia. Nie mogła pęknąć!

"Umieram."

Nie napinała się. Była bliska zerwania! Opór nie miał sensu. Mięśnie odmawiały posłuszeństwa. Prawdopodobnie nie zostały jej żadne mięśnie. Nie chciała ich zresztą. Były bólem. To jest piekło, które nigdy się nie skończy... nawet jeśli nie pęknie. Płomienie paliły nie, pełzały w jej świadomości.

Jakieś ręce potrzęsły ją za ramiona. "Duncan... nie." Każda chwila pełna była bólu przekraczającego wszystko, co mogła sobie wyobrazić. To zasługiwało na nazwę Agonii.

Nić nie napinała się już. Zaczęto ją zwijać, w końcu stała się małym kłębkim, kışką nabitą tak potwornym bólem, że nic poza nim nie istniało. Poczucie istnienia stało się mgliste, prześwitujące... przejrzyste.

- Czy widzisz? - dobiegał z daleka głos jej przewodniczki mohalaty.

"Widzę."

Właściwie nie było to widzenie. Raczej odległe przeczucie czyjejś obecności... Bytów nanizanych na świadomość - niczym koraliki na sznurku. Inne Wspomnienia oblekały się w skóry utraconych istnień. One rozciągały się za nią w szereg, którego długości nie mogła określić. Przeświecająca mgła. Rozpraszała się co jakiś czas, co pozwalało rzucić Murbelli przelotne spojrzenie na zdarzenia. Nie... nie na same zdarzenia. Na pamięć.

- Miej udział w mądrości - powiedziała przewodniczka. - Widzisz, co robili nasi przodkowie. Oni deprecjonują najgorsze przekleństwa, które mogłabyś wymyślić. Nie szukaj usprawiedliwienia w specyfice czasów! Po prostu pamiętaj: nie ma niewinnych!

"Ohydne! Ohydne!"

Nic nie mogła zatrzymać. Wszystko zmieniało się w odbicia i rozpraszającą się mgłę. Gdzieś była chwała, którą, była tego pewna, mogła zdobyć.

Nieobecność tej Agonii.

Tak! Jakże to będzie chwalebne!

"Gdzie dostąpić tego chwalebnego stanu?"

Jakieś usta dotknęły jej czoła, ust. Duncan! Sięgnęła w górę. "Moje ręce są wolne." Jej palce zanurzyły się w znajomych włosach. To rzeczywistość!

Agonia ustępowała. Dopiero wtedy Murbella uświadomiła sobie, że przeszła przez ból straszliwszy, niż można opisać słowami. Agonia? To przepalało psychikę i nadawało jej nowy kształt. Murbella stała się kimś innym.

Duncan! Otworzyła oczy i zobaczyła jego twarz wprost nad sobą. "Czy ciągle go kocham? On tu jest. On jest dla mnie opoką w najgorszych chwilach. Ale czyja go kocham? Czy zachowałam wewnętrzną równowagę?"

Nie było odpowiedzi.

Odrade przemówiła spoza jej pola widzenia:

- Zdejmijcie z niej to ubranie. Ręczniki. Cała jest mokra. Przynieście jej nową suknię!

Kiedy rozległy się odgłosy krzątania, Odrade odezwała się jeszcze raz:

- Murbello, przeszłaś przez to dzielnie. Cieszę się, że mogę to powiedzieć.

Tyle emocji w jej głosie! Czemu się tak cieszy?

"Gdzie podziało się poczucie odpowiedzialności? Gdzie jest ten cel, który, jak się tego po mnie spodziewają, powinnam odczuwać w głowie? Niech ktoś mi odpowie!"

Kobieta z wahadłowca zniknęła.

"Tylko ja zostałam. I pamiętam okrucieństwa, które przeraziłyby Czcigodną Macierz." Wtedy dostrzegła przelotnie cel i był on nie rzeczą, lecz pytaniem: Jak właściwie zrównoważyć te szale?

Naszym domowym bogiem jest sprawa, którą niesiemy przed sobą z pokolenia na pokolenie: nasze przesłanie dla ludzkości - jeśli ta dojrzeje. Z ewentualnych kandydatek do bogini domowej najbardziej podobna jest niedoszła Wielebna Matka - Chenoeh, tam, w swojej niszy.

Darwi Odrade

Idaho myślał teraz o swoich mentackich zdolnościach jako o miejscu schronienia. Murbella przebywała z nim tak często, jak im na to pozwalały obowiązki - on rozwijał systemy uzbrojenia, ona odzyskiwała siły i przystosowywała się do swojego nowego położenia.

Nie okłamywała go. Nie próbowała mu wmawiać, że jest tak jak dawniej. Ale on wyczuwał wręcz jakąś siłę odpychającą ich od siebie, elastyczną nić napiętą do granic możliwości.

- Moje siostry uczono, by nie wyjawiały tajemnic serca. Istnieje niebezpieczeństwo, że dostrzegą w sobie miłość. Te niebezpieczne zażyłości przytępiają wyczulenie. Nie dawaj nikomu pałki, którą może cię uderzyć.

Sądziła, że te słowa przywrócą mu pewność, ale on wiedział, co się za tym kryje: Bądź wolny! Zerwij krępujące więzy!

W tych dniach często widywał ją zagłębianą w Innych Wspomnieniach. W nocy wyrzywały się jej jakieś słowa.

- Zależności... zbiorowa dusza... punkt przecięcia żywych świadomości... Mówiące-do-Ryb...

Nie wahała się dzielić z nim niektórych z tych stanów.

- Punkt przecięcia? Każdy potrafi wyczuć związki przyczynowe w przyrodzonych zakłóceniach życia. Śmierci, zmiany, okresowe przerwy między ważnymi wypadkami, narodziny...

- Narodziny zakłóceniem?

Byli w jego łóżku, nawet wyświetlacz czasu był ściemniony... ale to oczywiście nie kryło ich przed wizjerami. Ciekawość zakonu żeńskiego karmiła się cudzymi emocjami.

- Nigdy nie myślałeś o narodzinach jako o zakłóceniu? Jako Wielebna Matka myślę, że to zabawne.

Zabawne! Odpychanie... Odpychanie...

Mówiące-do-Ryb - owo odkrycie pochłonęło Bene Gesserit i zafascynowało je. Już wcześniej to podejrzewały, ale dopiero Murbella dała im potwierdzenie. Demokracja Mówiących-do-Ryb przeszła w autokrację Czcigodnych Macierzy. Nie było wątpliwości.

"Tyrania mniejszości okrytej maską większości. - Odrade tak to określiła, nie posiadając się z radości. - Upadek demokracji. Obalona przez własne ekscesy albo pożarta przez biurokrację."

Idaho słyszał w tym sądzie sposób myślenia Tyrana. Jeśli są w historii jakieś powtarzające się wzory, to właśnie jest jeden z nich. Rytm powtórzeń. Najpierw specjalne uprawnienia dla służb publicznych, zamaskowane kłamstwem, że jest to jedyny sposób na ukrócenie demagogicznych ekscesów. Potem akumulacja władzy w miejscach pozostających poza zasięgiem elektoratu. I w końcu arystokracja.

- Bene Gesserit mogą być jedynymi, które stwarzały wszechpotężny sąd przysięgłych - powiedziała Murbella. - Sądy przysięgłych nie są popularne wśród legalistów. Sądy przysięgłych przeciwstawiają się prawu. Mogą ignorować sędziów.

Roześmiała się w ciemności.

- Zeznania! Czym jest zeznanie dotyczące rzeczy niedostępnych twojemu poznaniu? Oto, co prawo usiłuje kontrolować: starannie uporządkowaną rzeczywistość.

Słowa, które miały go rozproszyć, słowa, które miały zademonstrować jej nowe moce Bene Gesserit. Słowa miłości stały się płaskie.

"Wymawia je z pamięci."

Wiedział, że Odrade dręczyło to niemal tak samo, jak przerażało jego. Murbella nie dostrzegła tych reakcji.

Odrade próbowała go uspokoić: "Każda nowa Wielebna Matka przechodzi przez okres przystosowania. Niekiedy maniakalnie. Pomyśl o nowym gruncie, jaki ma pod stopami, Duncanie!"

"Jak mógłbym o tym nie pomyśleć?"

- To pierwsze prawo biurokracji - powiedziała Murbella.

"Nie odwrócisz mojej uwagi, kochanie."

- Zawładnąć maksymalną ilością energii! - Jej głos istotnie brzmiał maniakalnie. - Posługiwać się kłamstwem, że podatki rozwiążą wszystkie problemy. - Odwróciła się w jego stronę, ale nie po to, by okazać swoją miłość. - Czcigodne Macierze działają rutynowo! Istnieje nawet system ubezpieczeń społecznych, żeby uspokoić masy, ale wszystko i tak trafia do ich własnego banku energii.

- Murbello!

- Co? - Była zaskoczona jego ostrym tonem. Czy on nie wie, że zwraca się do Wielebnej Matki?

- Ja to wszystko wiem, Murbello. Jak każdy mentat.

- Próbujesz mnie uciszyć? - Zaskoczenie Murbelli przeszło w złość.

- Naszym zadaniem jest myśleć jak nasz przeciwnik - powiedział. - Mamy przecież wspólnego wroga.

- Kpisz sobie ze mnie, Duncanie.

- Czy twoje oczy są pomarańczowe?

- Melanż chroni przed tym i wiesz... och!

- Bene Gesserit potrzebują twojej wiedzy, ale ty musisz ją doskonalić!

Włączył kulę świętojańską i odkrył, że Murbella obraziła się na niego. Tego się nie spodziewał, to nie było w stylu Bene Gesserit.

"Mieszaniec." Jego umysł skwapliwie przyjął to słowo. Czy tak objawia się żywotność mieszańca? Czy tego zakon żeński spodziewał się po Murbelli? Bene Gesserit czasami zaskakiwały. Spotykał je niekiedy w korytarzu, ich oczy były nieruchome, twarze zamaskowane na swoistą modłę, a za maskami zanosilo się na niezwykle reakcje. To tam właśnie Teg nauczył się robić to, co nieoczekiwane. Ale to? Idaho pomyślał, że mógłby przestać lubić tę nową Murbellę.

Ona dostrzegła to w nim, naturalnie. Był wobec niej otwarty jak wobec żadnej innej osoby.

- Nie czuj do mnie nienawiści, Duncanie. - Nie było to błaganie, ale za jej słowami kryła się jakaś głęboka rana.

- Nigdy cię nie znienawidzę. - Ale mówiąc to, wyłączył światło.

Przytuliła się do niego prawie tak, jak robiła to przed Agonią. Prawie. Różnica zraniła go.

- Czcigodne Macierze uważają Bene Gesserit za współzawodniczki w walce o władzę - powiedziała Murbella. - Nie o to chodzi, że mężczyźni, którzy podporządkowują się moim byłym siostram, są fanatykami, ale o to, że nałóg czyni ich niezdolnymi do samookreślenia.

- Czy w ten sam sposób, w jaki my jesteśmy uzależnieni?

- Nie, Duncanie.

- Myślisz, że mógłbym nabywać ten towar w innym sklepie?

Wolała przyjąć, że mówi o lękach Czcigodnych Macierzy:

- Wielu opuściłoby je, gdyby mogło. - Gwałtownie zbliżywszy się ku niemu, zażądała jego określenia się w tej kwestii czynem. Jej zapamiętanie wstrząsnęło nim. Jakby to było ostatni raz, kiedy mogła doświadczyć takiej ekstazy.

Potem leżał wyczerpany.

- Mam nadzieję, że znowu jestem w ciąży - wyszeptała. - Wciąż potrzebujemy naszych dzieci.

"My potrzebujemy. Bene Gesserit potrzebują. Już nie one potrzebują."

Zapał w sen i marzył, że jest w zbrojowni statku. Sen pełen był realistycznych szczegółów. Statek pozostał fabryką uzbrojenia, którą rzeczywiście się stał. Odrade mówiła do niego w sennej zbrojowni: "Podejmuję konieczne decyzje, Duncanie. Mało prawdopodobne, że załamiesz się i wpadniesz w szal."

"Na to jestem za bardzo mentatem!" - Jaki zarozumiały głos miał w tym śnie!
"Śnię i wiem, że śnię. Dlaczego jestem w zbrojowni z Odrade?"

Przed jego oczami przewijał się spis uzbrojenia

Broń atomowa. (Widział wielkie wybuchy i śmiercionośne chmury).

Rusznice laserowe. (Bez wyliczania wszystkich modeli).

Broń bakteriologiczna.

Wyliczenia przerwał głos Odrade: "Można przyjąć, że przemysłnicy koncentrują się, jak zwykle, na drobnych przedmiotach, które przynoszą duże zyski."

"Kamienie Su, oczywiście." - Ciągłe zarozumiały. "Niepodobne do mnie!"

"Śmiercionośne uzbrojenie - powiedziała. - Plany i dokumentacja nowych urządzeń."

"Kradzież tajemnic handlowych jest ważną pozycją w dochodach przemysłników."
- "Jestem niezdolny!"

"Zawsze istnieją choroby i lekarstwa, które je leczą" - powiedziała

"Gdzie ona jest? Słyszę ją, ale nie widzę."

"Czy Czcigodne Macierze wiedzą, że nasi kosmiczni szubrawcy nie stronią od rozsiewania problemów, zanim dostarczą ich rozwiązania?" - "Szubrawcy? Nigdy nie używam tego słowa."

"Wszystko jest względne, Duncanie. One spaliły Lampadas i wyróżniły cztery miliony najlepszych z nas."

Obudził się i usiadł. Dokumentacja nowych urządzeń! To było właśnie to - sposób na miniaturyzację generatora Holtzmana! Dwa centymetry, nie więcej. I o ile tańszy! "W jaki sposób to przenikło do mojego umysłu?"

Wyśliznął się z łóżka, nie budząc Murbelli, i po omacku znalazł ubranie. Udając się do pracowni, słyszał jej głośny oddech.

Siedząc przy konsoli, skopiował wzór ze swojej pamięci i przestudiował go. Doskonały! Z pewnością. Nadał informację do Archiwów dla Odrade i Bellondy.

Z westchnieniem usiadł i jeszcze raz zbadał swój projekt, który zniknął wraz z powrotem do jego sennej listy. "Czy ciągle śnię? Nie!" Czuł, że siedzi na krześle, dotykał konsoli, słyszał bzyczenie pola. "Sny to sprawiają."

Na liście ukazała się teraz broń biała, niekiedy przystosowana do wprowadzania trucizn w ciało przeciwnika.

Broń miotająca.

Zastanawiał się, jak zatrzymać listę, by przestudiować szczegóły.

- To wszystko jest w twojej głowie!

Przed jego oczami przewijali się ludzie oraz zwierzęta wyhodowane do walki, zakrywając sobą konsolę i jej projekcję. "Futary? Jak dostały się tu futary? Co ja wiem o futarach?"

Miejsce zwierząt zajęły urządzenia zakłócające. Oręż, który mógł zaćmić aktywność psychiczną lub zagrozić samemu życiu. "Urządzenia zakłócające? Nigdy przedtem nie słyszałem tej nazwy."

Miejsce urządzeń zakłócających zajęły "gończaki" zero-G, przeznaczone do polowania na wybrane cele. "Te znam."

Materiały wybuchowe, wraz z tymi przeznaczonymi do rozprzestrzeniania trucizn i bakterii.

Środki mylące do wyświetlania fałszywych celów na radarach. Teg używał takich.

Następne pojawiły się energizery. Dysponował własnym ich arsenałem: niezawodne sposoby powiększania zdolności operacyjnych własnych oddziałów.

Przesuwającą się projekcję oręża zastąpiła nagle połyskująca sieć z jego wizji i Duncan zobaczył znajomą starszą parę w ogrodzie. Wpatrywali się w niego. Dało się słyszeć głos mężczyzny:

- Przestań nas szpiegować!

Idaho ścisnął poręcze fotela i rzucił się do przodu, ale wizja znikła, zanim zdążył dostrzec szczegóły.

Szpiegować?

W jego umyśle błąkało się jeszcze wspomnienie listy, choć już jej nie widział. Za to słyszał zamyślony głos... męski.

"Środki obronne często muszą nabrać cech broni zaczepnych. Czasami jednak proste systemy mogą unieszkodliwić najbardziej niszczącą broń."

Proste systemy! Roześmiał się głośno.

- Miles! Gdzie jesteś, do diabła, Teg? Mam twoje zamaskowane jednostki zaczepne! Kuszące przynęty! Puste, poza miniaturowym generatorem Holtzmana i rusznicą laserową.

Dołączył to do swojego przekazu dla Archiwów.

Kiedy skończył, raz jeszcze rozważył w myślach swoje wizje. "Wpływają na moje sny? Co ja wprowadziłem w ruch?"

Odkąd został mistrzem uzbrojenia w armii Tega, w każdej wolnej chwili włączał zapisy Archiwów. Musiał istnieć jakiś klucz do tego potężnego zbioru!

Przez jakiś czas jego uwaga zatrzymała się na teorii rezonansów i tachionu. Teoria tachionu była jedną z podstaw początkowych rozwiązań Holtzmana. "Techys" - tak Holtzman nazwał swoje źródło energii.

System falowy, który niwelował ograniczenia związane z prędkością światła. Prędkość światła, oczywiście, nie ograniczała statków podróżujących po zakrzywieniach czasoprzestrzeni. Techys?

- To działa dlatego, że działa - mruczał Idaho. - Wiara. Jak w każdej innej religii.

Mentaci wyrzucali z siebie wiele pozornie niespójnych danych. W swoich mentackich zasobach posiadał dział zwany "Techys" i teraz przeglądał go z wyraźną niechęcią.

Nawet Nawigatorzy Gildii nie twierdzili, że wiedzą, w jaki sposób prowadzą statki po krzywiznie czasoprzestrzeni. Ixiańscy uczeni stworzyli maszyny, które naśladowały zdolność Nawigatorów, ale ciągle nie mogli ustalić, co właściwie zrobili.

- Wzór Holtzmana jest godny zaufania.

Nikt nie utrzymywał, że go rozumie. Po prostu posługiwali się nim, ponieważ się sprawdzał. To był "eter" podróży kosmicznej. "Zaginało się" przestrzeń. W jednej chwili było się tu, a w następnej - w odległości niezliczonych parseków.

Ktoś "gdzieś tam" odkrył nowy sposób zastosowania teorii Holtzmana! To była mentacka kalkulacja. Wiedział, że jest celna, ponieważ stworzyła nowe pytania.

Zawiłości Innych Wspomnień Murbelli nie dawały mu spokoju, chociaż rozpoznawał w nich wpływ podstawowego nauczania Bene Gesserit.

"Władza przyciąga podatnych na zepsucie. Władza absolutna przyciąga podatnych na absolutne zepsucie. Na tym polega niebezpieczeństwo rozpanoszonej biurokracji dla uprzedmiotowionego przez nią społeczeństwa. Nawet systemy barbarzyńskie są lepsze,

ponieważ ich poziom tolerancji jest niższy i skorumpowani mogą być okresowo usuwani. Rozpanoszona biurokracja rzadko może być usunięta bez użycia przemocy. Miej się na baczności przed połączeniem służby publicznej i wojskowych w jednych rękach!"

Osiągnięcie Czcigodnych Macierzy.

Władza dla władzy... arystokracja zrodzona z niezrównoważonej podstawy.

Kim byli ludzie, których widział? Wiedział tylko, że są wystarczająco silni, by usunąć Czcigodne Macierze. To była przesłanka kalkulacji.

Idaho uznał, że uświadomienie sobie tego gruntownie zmienia układ sił. Czcigodne Macierze uciekinierkami! Barbarzyńskie i nieświadome, jak wszyscy tego typu najeźdźcy, nawet sprzed epoki Wandalów. Powodowane impulsywną zachłannością na równi z innymi siłami. Zabrać złoto Rzymu! Usuwały ze świadomości wszelkie rozterki. Była to ogłupiająca ignorancja, która mogła zachwiać się tylko wtedy, gdy bardziej wymyślna kultura wślizgiwała się do...

Nagle zrozumiał, co robi Odrade.

"Na bogów! Jak subtelny plan!"

Przycisnął dłonie do oczu i zmusił się, by nie krzyczeć z udręki. "Niech myślą, że jestem zmęczony." Ale zrozumienie planu Odrade uświadomiło mu także, że straci Murbellę... w ten czy inny sposób.

**Kiedy można zaufać czarownicom? Nigdy! Do Bene Gesserit należy
ciemna strona magicznego wszechświata i dlatego musimy je odrzucić.**

**Tylwyth Waff,
Mistrz Mistrzów**

Wielka sala zebrań na statku pozaprzestrzennym, z ustawionymi rzędami siedzeń i wzniesioną na jednym z krańców platformą, pełna była sióstr Bene Gesserit. Zebrało się ich tu więcej niż kiedykolwiek. Tego popołudnia życie na Kapitularku niemal zamarło, ponieważ tylko nieliczne wysłużyły się pełnomocniczkami, a ważne decyzje nie mogły być powierzone niższej kadrze. Odsobnione grupki ubranych w czarne suknie Wielebnych Matek dominowały w pobliżu sceny, ale sala aż roiła się od ubranych na biało nowicjuszek. Znajdujące się na sali dziewczęta w białych szatach, oznaczających najmłodsze nowicjuszeki, zbierały się w stadka dla dodania sobie odwagi. Cenzorki Konwokacji nie wpuszczały poza tym nikogo.

Powietrze rozgrzane oddechami przesyconymi melanzem było wilgotne i ciężkie, jak zwykle, gdy przeciążano klimatyzację. Wonie ostatniego obiadu, przyprawionego czosnkiem, unosiły się w tej atmosferze jak źle widziani natręci, co wraz z rozchodzącymi się po sali opowieściami wzmagало aurę napięcia.

Uwaga większości skupiała się na wzniesionej platformie i bocznych drzwiach, przez które miała wejść Matka Przełożona. Nawet rozmawiając z koleżankami albo spacerując, Bene Gesserit spoglądały na miejsce, w którym zaraz pojawi się ktoś, kto wprowadzi głębokie zmiany w ich życiu. Matka Przełożona nie zebrałaby ich tutaj, obiecując ogłoszenie ważnych komunikatów, gdyby nie zdarzyło się coś, co mogło wstrząsnąć podstawami Bene Gesserit.

Bellonda weszła do sali przed Odrade, kierując się ku platformie swym wojowniczym krokiem, dzięki któremu można ją było rozpoznać nawet z daleka. Odrade szła tuż za nią. Następnie przybyły starsze członkinie Rady i asystentki. Była wśród nich Murbella w czarnej sukni (ciągle wyglądała na oszołomioną po swej, ledwie dwa tygodnie wcześniejszej, Agonii). Dortujla kuśtykała za Murbellą, u jej boku zaś szły Tama i Sheeana. Pochód zamykała Streggi z Tegiem na ramionach. Przy jego pojawieniu

podniósł się gwar ożywionych szeptów. Mężczyźni rzadko uczestniczyli w zebraniach, ale każdy na Kapitularku wiedział, że to jest gholia ich mentata-baszara, który dowodzi teraz armią pozostałych Bene Gesserit wojsk.

Widząc tyle przedstawicielek zakonu żeńskiego, Odrade doznała uczucia pustki. "Ktoś ze starożytnych wyraził to dobrze - pomyślała. - Każdy głupiec wie, że jeden koń biega szybciej od drugiego." Często na zebraniach - nawet mniejszych od tego tutaj, które przypominało tłum na stadionie sportowym, również kusiło ją, by zacytować ową myśl, wiedziała jednak, że rytuał Konwokacji służy poważnym celom. Takie zebranie pozwala poznać się wzajemnie.

"Jesteśmy tu razem. Nasz ród."

Matka Przełożona i osoby towarzyszące jej przedzierały się spieszenie przez tłum do platformy - tego jej zaszczytnego miejsca znajdującego się na skraju ogromnej sali.

Odrade nigdy nie miała wątpliwej przyjemności przebywania na takich masowych zgromadzeniach - nie czuła łokci wbijających się w jej żebra ani butów sąsiadów deptających jej stopy. Nigdy nie była zmuszona poruszać się w strumieniu ludzkich ciał, przyciśniętych do siebie w mimowolnej bliskości, na którą nie miała najmniejszej ochoty.

"Tak przybywał Cezar. Śmierć wszystkim kłopotom!"

- Zaczynamy - powiedziała do Bellondy.

Wiedziała, że później będzie się dziwić, dlaczego nie wyznaczyła kogoś, kto by odprawił to rytualne rozpoczęcie i wygłosił złowieszcze słowa. Bellonda pokochałaby eksponowaną pozycję i dlatego nie mogła jej otrzymać. Ale zapewne były jakieś siostry niższej rangi, które przejęte wyniesieniem, okazywałyby posłuszeństwo z czystej lojalności, z głębokiej potrzeby wykonywania poleceń Matki Przełożonej.

"Bogowie! Jeśli któryś z was tu jest, dlaczego pozwala, byśmy były niczym stado baranów?"

Były tam. Bellonda przygotowywała je dla niej. Bataliony Bene Gesserit. Nie rzeczywiste bataliony, ale Odrade często wyobrażała sobie siostry w szeregach, określała ich stopnie. "Tamta jest majorem. Tamta generałem armii. Ta jest sierżantem, a tu jest goniec."

Siostry byłyby oburzone, gdyby dowiedziały się, jak niepoważnie są postrzegane przez Matkę Przełożoną. Ukrywała to dobrze za zasłoną "stosunków służbowych". Można mianować poruczników, nie nazywając ich porucznikami. Taraza tak robiła.

Bell mówiła im teraz, że zakon żeński być może będzie musiał zawrzeć nową ugodę z pojmanym Tleilaxaninem. Gorzkie to słowa dla Bell.

- Przeszliśmy przez ciężką próbę, Tleilaxanie i Bene Gesserit, i wyszliśmy z niej odmienieni. W pewien sposób zmieniliśmy się wzajemnie.

"Tak, jesteśmy jak skały, które ocierały się o siebie tak długo, że każda z nich przybrała kształt odpowiadający drugiej. Ale pierwotna skała ciągle jest tam, w rdzeniu!"

Słuchaczki zaczynały się niepokoić. Wiedziały, że to tylko preludium - ukryte przesłanie w tych napomknieniach o Tleilaxanach nie miało większego znaczenia. Wstępne i względnie ważne. Odrade zrobiła krok w stronę Bellondy, dając jej znak, żeby kończyła.

- Jest tu Matka Przełożona.

"Jak wolno umierają stare wzory. Czy Bell myśli, że one mnie nie poznają?"

Odrade przemówiła twardym tonem, prawie Głosem:

- Podjęto działania, które wymagają, bym spotkała się na Węźle z kierownictwem Czcigodnych Macierzy. Mogę nie wyjść żywa z tego spotkania. P r a w d o p o d o b n i e nie przeżyję. Spotkanie ma częściowo służyć odwróceniu uwagi. Mamy zamiar przykładowo je ukarać.

Odrade poczekała, aż ucichnie gwar szeptów. Słyszała w nich zarówno zgodę, jak i sprzeciw. Ciekawe. Te, które się zgadzały, były albo blisko sceny, albo daleko z tyłu, wśród świeżych nowicjuszek. Niezgoda ze strony zaawansowanych nowicjuszek? Tak. One znały ostrzeżenie: Nie śmiejmy podsycać tego ognia.

- Przed wyruszeniem Podzielę się z więcej niż jedną siostrą. Czasy wymagają ostrożności - rzekła niskim głosem.

- Jaki jest twój plan? Co zrobisz? - Pytania te wykrzykiwano z wielu miejsc.

- Wykonamy manewr mylący na Gammu. To powinno ściągnąć sojuszników Czcigodnych Macierzy na Węzeł. Wtedy zdobędziemy Węzeł i mam nadzieję, schwytamy Królową-Pająka.

- Atak nastąpi, kiedy będziesz na Węźle? - To pytanie pochodziło od Garimi, stojącej tuż przed Odrade Cenzorki o kamiennej twarzy.

- Taki jest plan. Będę przekazywać swoje obserwacje atakującym. - Odrade wskazała Tega siedzącego na ramionach Streggi. -Atak poprowadzi baszar osobiście.

- Kto leci z tobą?

- Tak! Kogo zabierasz?

Nie można było się pomylić - w głosach brzmiał niepokój. Zatem wieść nie rozeszła się jeszcze po Kapitularku.

- Tamę i Dortujlę - powiedziała Odrade.

- Kto Podzieli się z tobą? - znowu Garimi. Istotnie! To była kwestia polityczna najwyższej wagi. Kto może zająć miejsce Matki Przełożonej? Odrade usłyszała nerwowe poruszenie za sobą. "Bellonda podniecona? Nie ty, Bell. Wiesz już o tym."

- Murbella i Sheeana - powiedziała Odrade. - I każda inna, jeśli Cenzorki zechcą wymienić kandydatkę.

Cenzorki zebrały się, naradzając, w niewielkie grupy. Rozpatrywały różne sugestie, ale nie przedłożyły w końcu żadnej propozycji. Któraś zadała pytanie:

- Dlaczego Murbella?

- Któż lepiej zna Czcigodne Macierze? - spytała Odrade.

To je uspokoiło.

Garimi zbliżyła się do sceny i spojrzała na Odrade przenikliwym wzrokiem.

"Nie próbuj zmylić Wielebnej Matki, Darwi Odrade!"

- Po fałszywym ataku na Gammu będą nawet bardziej czujne i przygotowane na Węźle. Dlaczego uważasz, że możemy je pokonać?

Odrade odstąpiła na bok, dając miejsce Streggi z Tegiem.

Teg obserwował wystąpienie Odrade z zafascynowaniem. Teraz spoglądał na Garimi. Ona była faktycznie Główną Cenzorką Przydziałów i nie było wątpliwości, że

wybrano ją, by mówiła w imieniu grupy sióstr. W tym momencie Teg zrozumiał, że jego śmieszna pozycja na barkach nowicjuszki została zaplanowana przez Odrade z powodów innych niż te, o których mówiła.

"Umieścić moje oczy na poziomie oczu dorosłych wokół mnie... ale także przypomnieć im o mojej podrzędnej randze, upewnić je, że siostra Bene Gesserit (choć tylko nowicjuszka) ciągle kontroluje moje ruchy."

- Nie będę się w tej chwili zagłębiał we wszystkie szczegóły uzbrojenia - powiedział. "Niech szlag trafi ten cienki głosik!" Skupił mimo to ich uwagę na sobie. - Ale stawiamy na ruchliwość, na przynęty, które zniszczą wszystko wokół siebie, jeśli trafi się je promieniem lasera... i zamierzamy otoczyć Węzeł urządzeniami, które wykryją ruchy ich statków pozaprzestrzennych.

Nie przestawały mu się przypatrywać, więc dodał:

- Jeśli Matka Przełożona potwierdzi moją dawną wiedzę na temat Węzła, będziemy znali dokładne pozycje przeciwnika. Nie powinno być znaczących zmian. Nie upłynęło tak wiele czasu.

Zaskakujące i nieoczekiwane. Czegóż innego spodziewały się po swoim mentacie-baszarze? Popatrzył na Garimi, zachęcając ją, by dała wyraz dalszym wątpliwościom, dotyczącym jego wojskowych talentów.

Miała kolejne pytanie:

- Czy mamy stąd wnosić, że Duncan Idaho doradza ci w sprawach uzbrojenia?
- Jeśli się ma najlepszego, głupotą byłoby go nie wykorzystać - odparł.
- Ale czy będzie ci towarzyszył jako mistrz uzbrojenia?
- Postanowił nie opuszczać statku i wszystkie wiecie, dlaczego. Co zatem oznacza to pytanie?

Zbił ją z tropu i uciszył, co się jej nie spodobało. Mężczyzna nie powinien manipulować Wielebną Matką w ten sposób!

Odrade zrobiła krok do przodu i położyła rękę na ramieniu Tega.

- Czy zapomniałyście wszystkie, że ten gholą jest waszym wiernym przyjacielem, Milesem Tegiem?

Spoglądała na poszczególne twarze w tłumie, wybierając te, co do których była pewna, że prowadziły obserwacje przez wizjery i wiedziały, że Teg był jej ojcem - spojrzenie przesuwane z twarzy na twarz z umyślną powolnością, której nie sposób było nie zrozumieć.

"Czy jest wśród was taka, która ośmieli się krzyknąć »nepotyzm«? Niech zatem spojrzysz jeszcze raz na zapisy przebiegu jego służby dla nas!"

Gwar uczestniczek Konwokacji ucichł do poziomu przyjętego na zgromadzeniach. Nie słychać już było wulgarnych utarczek, podniesionych głosów domagających się uwagi. Siostry dopasowały teraz swoją mowę do wzorca przypominającego chorał, choć nie będącego pieśnią. Głosy wzbijały się i płynęły razem. Odrade zawsze uznawała to za godne uwagi. Nikt nie dyrygował tą orkiestrą. Działo się tak dlatego, że były Bene Gesserit. Naturalnie. To tłumaczenie wystarczało. Działo się tak dlatego, że ćwiczyły się we wzajemnym dostrajaniu do siebie. Taniec ich codziennych ruchów trwał w ich głosach. Partnerzy nie zwracają uwagi na drobne potknięcia.

"Utracę to."

- Nie wystarczy trafnie przewidywać niepokojące wypadki - powiedziała. - Któż wie o tym lepiej ode mnie? Czy jest wśród nas choć jedna, która nie wyciągnęła wniosków z lekcji, udzielonej nam przez Kwisatz Haderach?

Nie widziała potrzeby omawiania szczegółów. Zła wróżba nie zmieni biegu wypadków. To sprawiało, że Bellonda milczała. Bene Gesserit były oświecone. Nie miały nic wspólnego z tępakami zabijającymi tych, którzy przynoszą złe wieści. Szykanować posłańców? (Czegóż innego można się po nich spodziewać?) To był schemat, którego należało unikać za wszelką cenę. "Czy uciszymy niewygodnych posłańców, myśląc, że głęboka cisza śmierci unieważni posłanie?" Bene Gesserit wiedzą lepiej! Śmierć czyni głos proroka głośniejszym. To męczennicy są naprawdę niebezpieczni.

Odrade śledziła, jak znaczenie jej słów dociera do zgromadzonych na sali kobiet.

"Zaczynają się dla nas ciężkie czasy, siostry, i musimy się z tym pogodzić. Nawet Murbella to wie. Wie również, dlaczego tak bardzo pragnęłam uczynić z niej siostrę. Wszystkie wiemy to w ten czy inny sposób."

Odrade odwróciła się i spojrzała na Bellondę. Żadnych śladów rozczarowania. Bellonda rozumiała, dlaczego nie było jej wśród wybranych.

"To nasza najlepsza linia postępowania, Bell. Infiltrować. Pokonać je, zanim zaczną podejrzewać, co robimy."

Przesunąwszy spojrzenie na Murbellę, Odrade dostrzegła w niej pełną szacunku czujność. Murbella zaczynała otrzymywać pierwsze partie dobrych rad z Innych Wspomnień. Minęło stadium maniakalne i nawet zaczynała odzyskiwać swoje "przywiązanie" do Duncana. Z czasem, zapewne... szkolenie Bene Gesserit gwarantowało, że będzie po swojemu osądzać zawartość Innych Wspomnień. Nic w postawie Murbelli nie mówiło: "Zachowaj swoją wszawą radę dla siebie". Miała historyczne porównania i nie mogła uchylić się przed ich oczywistym przesłaniem.

"Nie maszeruj ulicami z innymi, którzy dzielają twoje uprzedzenia. Głośne wrzaski często najłatwiej zignorować. Spójrz na tych tam, co zdzierają swoje głupie gardła! Chcesz miecz nimi coś wspólnego?"

"Mówiłam ci, Murbello. Teraz osądź to sama. By wprowadzić zmianę, znajdujesz punkt oparcia dla dźwigni i poruszasz nią. Strzeż się ślepych zaułków. Oferty wysoko postawionych są zwykłą przynętą pokazywaną maszerującym. Nie wszystkie punkty oparcia dla dźwigni znajdują się w wysokich urzędach. Często są w centrach ekonomicznych i komunikacyjnych, a o ile tego nie wiesz, wysokie urzędy są bezużyteczne. Nawet porucznicy mogą zmienić nasz kurs. Nie fałszując meldunki, ale zapominając wykonać niepożądane rozkazy. Bell nie wypełnia rozkazów, jeśli uważa, że są niepotrzebne. Często polecam jej coś tylko po to, by mogła rozpocząć swoją ulubioną grę na zwłokę. Wiedz o tym, Murbello! A po naszym Podzieleniu przestudiuj bardzo dokładnie moje dokonania."

Harmonia została osiągnięta, ale za pewną ceną. Odrade dała znak zakończenia Konwokacji, wiedząc dobrze, że nie na wszystkie pytania odpowiedziano, a nawet nie wszystkie postawiono. Ale nie postawione pytania zostaną przefiltrowane przez Bell i właściwie potraktowane.

Te najczujniejsze siostry nie będą pytać. Już rozumiały plan Matki Przełożonej.

Wychodząc z sali, Odrade czuła, że otrzymała całkowitą akceptację dla dokonanych przez siebie wyborów, choć trzeba było przyznać, że z początku pojawiły się pewne trudności. Ktoś mógł mieć jakieś pretensje, ale tylko Murbella i Sheeana mogły to wiedzieć.

Idąc za Bellondą, Odrade myślała o "miejscach, do których nigdy się nie udam, rzeczach, których nie zobaczę, chyba że w postaci wspomnień z życia innej..."

Ta nostalgia, związana z Rozproszeniem, koła ból Odrade. Było tam po prostu zbyt wiele rzeczy, żeby mogła je zobaczyć jedna osoba. Nawet Bene Gesserit ze swymi nagromadzonymi wspomnieniami nie mogły żywić nadziei, że poznają to wszystko, nie pomijając żadnego ciekawego szczegółu. Tak tworzyły się wielkie dokonania ludzkości. Wielki Obraz. Główny Nurt. "Specjalność mojego zakonu żeńskiego." To było główne zajęcie mentatów: wzory, kierunki prądów, wiedza o tym, co z sobą unosiły, dokąd uchodziły. Konsekwencje. Nie mapy, ale strumienie.

"Przynajmniej zachowam w pierwotnej formie kluczowe elementy naszej pozostającej pod kontrolą osądu demokracji. Któregoś dnia mogą mi za to podziękować."

**Szukaj swobody, a staniesz się niewolnikiem własnych pragnień.
Szukaj dyscypliny, a znajdziesz wolność.**

Koda

- Kto mógł przypuszczać, że wentylacja się popsuje?

Rabbi nie zadał tego pytania nikomu w szczególności. Siedział na niskiej ławce, przyciskając do piersi zwój. Zwój został wzmocniony przez współczesnego rzemieślnika - lecz mimo to był stary i delikatny. Rabbi nie wiedział dokładnie, która godzina. Prawdopodobnie przedpołudnie. Niedawno spożył posiłek, który można by określić jako śniadanie.

- J a się tego spodziewałem. - Wyglądało na to, że zwraca się do zwoju. - Pascha przyszła i minęła, a nasze drzwi były zamknięte.

Rebeka przybliżyła się i pochyliła nad nim.

- Proszę, rabbi. Czy to pomaga Jozuemu w jego pracy?

- Nie zostaliśmy opuszczeni - zakomunikował rabbi swojemu zwojowi. - To my sami się schowaliśmy. Skoro nie mogą nas znaleźć obcy, gdzie będzie szukał ktoś, kto mógłby nam pomóc?

Nagle spojrzał przenikliwym wzrokiem na Rebekę. W swych okularach był podobny do sowy.

- Czy przyniosłaś nam zło, Rebeko?

Wiedziała, co ma na myśli.

- Ludzie z zewnątrz zawsze myślą, że jest coś nikczemnego w Bene Gesserit - odparła.

- Teraz więc ja, twój rabbi, jestem Człowiekiem z Zewnątrz!

- Zrażasz się, rabbi. Mówię z punktu widzenia zakonu żeńskiego, któremu za twoją sprawą pomagam. To, co one robią, jest często nudne, powtarzalne, ale nie złe.

- Z a m o j ą s p r a w ą pomagasz? Tak, ja to spowodowałem. Przebacz mi, Rebeko. Jeśli zło przyłączyło się do nas, ja to sprawiłem.

- Rabbi! One są wielkim rodem. I nadal zachowują tak charakterystyczne dla arystokracji przewrażliwienie i indywidualizm. Czy wielki ród nic dla ciebie nie znaczy? Czy obraża cię moja godność?

- Powiem ci, Rebeko, co mnie obraża. Przeze mnie nauczyłaś się postępować według ksiąg innych niż... - Podniósł zwój jak maczugę.

- W ogóle nie według ksiąg, rabbi. Och, one mają Kodę, ale jest to tylko zbiór przypomnień, czasami użytecznych, czasami nie wartych uwagi. Zawsze dostosowują Kodę do bieżących wymagań.

- Istnieją księgi, które nie mogą być d o s t o s o w a n e , Rebeko!

Popatrzyła na niego ze źle skrywaną konsternacją. Czy tak właśnie widzi zakon żeński? Czy przemawia przez niego strach?

Jozue stanął przy niej, miał brudne ręce, policzki i czoło uwalane czarnym smarem.

- Twoja sugestia była słuszna. Znowu działa. Jak długo to potrwa, nie wiem. Problem w tym...

- Ty nie znasz problemu - przerwał mu rabbi.

- Problem inżynierski, rabbi - odezwała się Rebeka. - Pole tej komory pozaprzestrzennej zakłóca działanie mechanizmu.

- Nie możemy uruchomić mechanizmu pracującego bez tarcia - powiedział Jozue. - Zbyt łatwo go wykryć. Nie wspominam już o kosztach.

- Twoja maszyna to nie wszystko, co zostało zepsute.

Jozue spojrzał na Rebeke, unosząc brwi. "Czy coś z nim nie w porządku?" A zatem Jozue także ufa wnikliwości Bene Gesserit. To uraziło rabiego. Jego trzódka gdzie indziej szuka przewodnika.

Ale rabbi zaskoczył kobietę:

- Myślisz, że jestem zazdrosny, Rebeko?

Potrząsnęła głową.

- Objawiasz talenty, które inny skorzy będą wykorzystywać - powiedział rabbi. - Twoja sugestia naprawiła mechanizm? Ci... ci Inni to powiedzieli?

Rebeka wzruszyła ramionami. To był rabbi z dawnych czasów. Nie można było sprzeciwić się mu, przebywając w jego własnym domu.

- Czy powinienem cię chwalić? - spytał rabbi. - Ty masz władzę? Teraz ty będziesz nami rządzić?

- Nikt, a ja ostatnia ze wszystkich, nigdy tego nie sugerował, rabbi. - Była obrażona i nie zamierzała tego ukrywać.

- Przebacz mi, córko. To się nazywa "przytyk".

- Naprawdę nie potrzebuję twoich pochwał, rabbi. I, oczywiście, przebaczam.

- Czy twoi Inni mają coś do powiedzenia na ten temat?

- Bene Gesserit twierdzą, że lęk przed pochwałami pochodzi od starożytnego zakazu chwalenia dziecka. Wierzono, że pochwały mogą spowodować gniew bogów.

Pochylił głowę.

- Czasami zdarza się słyszeć odrobinę mądrości.

Jozue wyglądał na zmieszanego.

- Spróbuję się przespać. Powinienem być wypoczęty. - Rzucił znaczące spojrzenie w stronę maszynierii, skąd dobiegał ciągły, ciężki zgrzyt.

Udał się do zaciemnionego krańca pomieszczenia, potykając się po drodze o dziecinną zabawkę.

Rabbi poklepał dłonią miejsce na ławce obok siebie.

- Usiądź, Rebeko. - Boję się o ciebie, o nas, o wszystko, co reprezentujemy. - Poglaskał zwój. - Byliśmy wierni przez tyle pokoleń. - Omiótł wzrokiem pomieszczenie. - A tu nie mamy nawet minyan.

Rebeka otarła łzy z oczu.

- Rabbi, źle oceniasz zakon żeński. One chcą tylko udoskonalić ludzi i ich rządy.

- Tak mówią.

- Tak ja mówię. Rządzenie jest dla nich formą sztuki. Myślisz, że to śmieszne?

- Wzbudziłaś moją ciekawość. Czy te kobiety okłamują się same złudzeniami o ich własnym, wielkim znaczeniu?

- Uważają się za psy wartownicze.

- Psy?
- Psy w a r t o w n i c z e , pełniące wartość tam, gdzie można udzielić nauki. Oto, czego pragną. Nigdy nie próbuj nikomu udzielać nauki, której on nie może przyjąć.
- Ciągłe te drobiny mądrości. - Jego głos brzmiał smutno. - I one rządzą a r t y s t y c z n i e ?
- Uważają się za sąd obdarzony absolutną władzą, której nie może przeciwstawić się żadne prawo.
- Pomachał jej zwojem przed nosem.
- Tak myślałem!
- Żadne l u d z k i e prawo, rabbi.
- Powiadasz, że te kobiety tworzą religie, by służyły ich wygodzie, wierzą w... we władzę większą niż one same.
- Ich wiary nie dałoby się pogodzić z naszą, rabbi, ale nie uważam jej za zło.
- Co to jest... ta wiara?
- Nazywają ją "dążeniem wyrównującym". Rozumieją to w kategoriach genetycznych jako instynkt. Na przykład: znakomici rodzice prawdopodobnie będą mieli dzieci bliższe ich średniej.
- Dążenie? T o jest wiara?
- Oto dlaczego unikają rozgłosu. Są doradcami, niekiedy nawet wskazują królów, ale nie chcą być na pierwszym planie.
- To dążenie... czy wierzą, że istnieje Twórca Dążenia?
- Nie zakładają jego istnienia. Tylko istnienie tego zauważalnego ruchu.
- Jaki więc jest ich udział w tym dążeniu?
- Podejmują środki ostrożności.
- Wszystko wskazuje na to, że z podszeptu Szatana!
- Nie przeciwstawiają się prądowi, zdają się jedynie poruszać w poprzek, sprawiając, że pośrednio pracuje dla nich. Wykorzystują również siłę drobnych wirów.
- Oj!

- Dawni żeglarze dobrze to rozumieli, rabbi. Zakon żeński posiadał coś, co równa się dokładnym mapom, informującym, jakich miejsc należy unikać i gdzie potrzeba największego wysiłku.

Znowu pokiwał zwojem.

- To nie jest dokładna mapa.

- Nie rozumiesz, rabbi. Wiedzą, jakie złudzenie wiąże się z wszechobecnymi maszynami. - Spojrzała na pracujący mechanizm. - Dostrzegają nasze działania w prądach, którym maszynieria nie może przeciwdziałać.

- Te drobne mądrości... Nie wiem, córko. Mogę pogodzić się z ich wtrącaniem do polityki, ale w świętych sprawach...

- Dążenie wyrównujące, rabbi. Szczególny wpływ mas na wybitnych nowatorów, którzy wychodzą z tłumu i tworzą nowe jakości. Nawet kiedy nowość jest dla nas korzystna, dążenie tłamsi nowatora.

- A kto ma orzekać, co jest korzystne, Rebeko?

- Ja po prostu mówię, w co one wierzą. Uważają opodatkowanie za świadectwo dążenia do odbierania wolnej energii, która mogłaby stworzyć nowe jakości. Mówią, że wyczulona osoba to dostrzega.

- A te... te Czcigodne Macierze?

- One pasują do wzoru. Sprawujący władzę rząd zmierza do tego, by unieszkodliwić tych, którzy potencjalnie mogliby rzucić mu wyzwanie. Odsiewają wybitnych. Przytępiają inteligencję rządzonych.

Od strony mechanizmu dobiegł cichy pisk. Jozue minął ich, zanim zdążyli wstać. Pochylił się nad ekranem pokazującym sytuację na powierzchni.

- Wrócili - powiedział. - Patrzcie! Kopia w popiołach dokładnie nad nami.

- Czy znaleźli nas? - Głos rabiego brzmiał tak, jakby wyrażał ulgę.

Jozue śledził ekran.

Rebeka patrzyła, stojąc obok niego. Przyglądała się kopiacy - dziesięciu mężczyznom o rozmarzonych spojrzeniach, charakterystycznych dla zniewolonych przez Czcigodne Macierze.

- Kopią na chybił trafił - powiedziała Rebeka prostując się.

- Jesteś pewna? - Jozue stanął i spojrzał jej w twarz, szukając tajemnego potwierdzenia.

Każda Bene Gesserit by to zauważyła.

- Sam popatrz - wskazała mu ekran. - Odchodzą. Idą do diabła.

- Tam jest ich miejsce - mruknął rabbi.

Podejmowanie możliwych do dokonania wyborów zachodzi w wirze pomyłek. A zatem Inteligencja akceptuje prawo do omyłki, ponieważ wybory absolutne (nieomylne) są nie do pomyślenia. Inteligencja na podstawie niepewnych przesłanek dopatruje się szans na sukces w obszarze, gdzie błędy są nie tylko możliwe, lecz również konieczne.

Darwi Odrade

Matka Przełożona nie weszła ot tak sobie na pokład odchodzącej lichtugi i nie przesiadła się na któryś z najdogodniejszych statków pozaprzestrzennych.

Istniały plany, umowy, strategie - zazębiające się uzgodnienia. Ich opracowanie zajęło osiem gorączkowych dni. Należało precyzyjnie utrzymywać zgranie w czasie ich działań z działaniem Tega. Narady z Murbellą pochłoneły wiele godzin, musiała wiedzieć, czemu stawia czoła.

"Odkryj ich piętę achillesową, Murbello, a zwyciężysz. Pozostań na statku obserwacyjnym, kiedy Teg zaatakuje, ale zachowaj ostrożność."

Odrade zasięgnęła szczegółowych porad u wszystkich, którzy mogli służyć pomocą. Następnie poddała się implantacji zaszyfrowanych sygnałów życia, aby uzyskać możliwość przekazywania utajnionych informacji. Wyremontowano statek pozaprzestrzenny i lichtugę dalekiego zasięgu, a Teg wybrał załogę.

Bellonda wciąż marudziła i gardłowała, aż w końcu Odrade straciła cierpliwość.

- Rozpraszasz mnie! Czy taki masz zamiar? Chcesz mnie osłabić?

Zbliżało się południe czwartego dnia przed odjazdem i przebywały same w gabinecie. Przejaśniło się, ale było zimno jak na tę porę roku, a powietrze miało barwę ochry z powodu burzy piaskowej, która rozszalała się nocą nad Centralą.

- Konwokacja była pomyłką! - Bellonda wyraźnie chciała mieć ostatnie słowo w ich sporze. Odrade aż odrzuciło od niej. Bell pozwoliła sobie na zbytnią złośliwość.

- Była koniecznością!

- Być może dla ciebie! Chciałaś po wiedzieć "do widzenia" swojej "rodzinie". Teraz opuszczasz nas, abyśmy nawzajem się oskarżały.

- Czy przyszedłaś tu, aby mieć do mnie pretensje z powodu Konwokacji?

- Nie podobają mi się twoje ostatnie uwagi o Czcigodnych Macierzach! Powinnaś poradzić się nas przed ich publicznym wygłoszeniem.

- One są pasożytami, Bell! Nadszedł czas, aby powiedzieć to wyraźnie: choroba została rozpoznana. A jak zachowuje się ciało zaatakowane przez pasożyty? - Odrade zadała to pytanie, uśmiechając się szeroko.

- Daro, kiedy przybierasz tę... tę pseudohumorystyczną pozę, mam ochotę cię udusić!

- Czy uśmiechnęłabyś się, gdybyś wykonała swój zamiar, Bell?

- Niech cię diabli, Daro! Pewnego dnia...

- Nie mamy zbyt wielu wspólnych dni, Bell, i to cię gryzie. Czy tak?

- Odpowiedz sobie sama.

- Od czasu do czasu ciało z radością przyjmuje zabieg odwszania. Nawet nałogowcy marzą o wyzwoleniu z nałogu.

- Ach. - W oczach Bellondy pojawił się cień spojrzenia mentata. - Myślisz, że nałóg mógłby sprawić przykrość Czcigodnym Macierzom?

- Mimo okropnego braku poczucia humoru, możesz jeszcze działać.

Na ustach Bellondy pojawił się okrutny uśmiech.

- No, udało mi się ciebie rozbawić - stwierdziła Odrade.

- Pozwól mi omówić to z Tamą. Ona ma lepszą głowę do strategii, chociaż... Podział sprawił, że złagodniała.

Po wyjściu Bellondy Odrade odchyliła się w fotelu i roześmiała cicho.

"Złagodniała! Nie stawaj się łagodniejsza jutro, Daro, kiedy się Podzielisz. Mentat potyka się na logice i zapomina o sercu. Bell dostrzega rozwój zjawisk i martwi się o uchybienia. Co zrobimy, jeśli... Otworzymy okna, Bell, i wpuścimy trochę zdrowego rozsądku, a nawet trochę wesołości. Odłóżmy poważniejsze sprawy na przyszłość. Biedna Bell, moja skazana siostrze. Zawsze znajdzie się coś, żeby zająć twoją uwagę."

W dniu odjazdu Odrade opuściła Centralę zamyślona, w nastroju introspekcji, zaniepokojona tym, czego dowiedziała się o Podziale Murbelli i Sheeany.

"Zaczynam sama sobie pobłażać."

To nie przyniosło ulgi. Inne Wspomnienia i niemal cyniczny fatalizm nadal dominowały nad jej myślami.

"Królowa pszczół roi się?"

To była sugestia dotycząca Czcigodnych Macierzy.

"Ale co z Sheeaną? I czy Tama to zaaprobuje?"

To mogło mieć donioślejsze skutki od Rozproszenia.

"Nie mogę tak jak ty pogрузić się w chaosie, Sheeano. Moim zadaniem jest tworzenie ładu. Nie mogę podejmować ryzyka, na które ty się ośmieliłaś. Istnieją różne rodzaje sztuki. Twoja wzbudza we mnie odrazę."

Inne Wspomnienia Murbelli były niezwykle pomocne. Wiedza Murbelli stanowiła potężne narzędzie oddziaływania na Czcigodne Macierze, ale też kryła w sobie wiele niepokojących aspektów.

"Nie hipnotransy. Posługiwały się indukcją komórkową, ubocznym produktem ich diabelskich T-sond! Nie uświadomiony przymus. Jak kusząca wydaje się myśl jego zastosowania wobec nas samych! Czcigodne Macierze są wrażliwe na tym punkcie - ogromna treść nieświadomości wzięta pod klucz ich własną decyzją. Przypadek Murbelli wzmaga jedynie nasze zagrożenie."

Przybyły na równinę lądowiska wśród potężnej burzy piaskowej, która poraziła wychodzących z pojazdu. Odrade nie zgodziła się na spacer przez to, co pozostało z sadów i winnic.

Odjeżdża na zawsze? Pytanie w oczach Bellondy, kiedy mówiła "do widzenia". W pełnym niepokoju zmarszczeniu brwi Sheeany.

"Czy Matka Przełożona zaakceptuje moją decyzję?"

"Tymczasowo, Sheeano. Tymczasowo. Nie ostrzegłam Murbelli. A zatem... być może dzielam osąd Tamy."

Przywołano Dortujlę, idącą na czele grupy Odrade.

"Rozsądnie. Była tam i... widziała zagładę swoich sióstr. Odwagi, siostro! Nie zostałyśmy jeszcze pokonane."

Jedynie Murbella wydawała się radzić jakoś sobie, ale ona wybiegała myślami naprzód, ku spotkaniu Odrade z Królową-Pajakiem.

"Czy dostatecznie uzbroiłam Matkę Przełożoną? Czy istotnie zdaje sobie sprawę, jak bardzo to będzie niebezpieczne?"

Odrade odsuwała podobne myśli. W tej podróży wiele należało zrobić. Najważniejsze było nagromadzenie energii. Casus Czcigodnych Macierzy mógł być rozważany w abstrakcji, ale rzeczywista konfrontacja zostanie w swoim czasie dokonana - to tak jak wykonanie utworu jazzowego. Odrade podobała się idea jazzu, chociaż ta muzyka rozpraszała ją przez swój staroświecki posmak i pogrążenie w dzikości.

"Jazz mówił o życiu - pomyślała. - Nie ma dwóch identycznych koncertów. Muzycy reagują na wrażenia płynące z zewnątrz: jazz."

"Zasil nas jazzem."

Podróże powietrzne i kosmiczne nie zależały od pogody. Umiano torować sobie drogę przez przeszkody. Polegano na Kontroli Pogody, ażeby wśród burz i pokrywy chmur wyznaczać korytarze dla wystrzelonych pojazdów. Planety pustynne stanowiły wyjątek i już niedługo Kapitularz do nich dołączy. Pociągnię to za sobą wiele zmian, łącznie z powrotem do fremeńskich praktyk pogrzebowych. Ciała zwracały swą wodę i sól.

Odrade mówiła o tym, kiedy oczekiwały na przewiezienie do statku. Ten szeroki pas gorącego, suchego lądu, rozpościerający się wokół równika planety, już wkrótce sprawi powstawanie niebezpiecznych wiatrów. Pewnego dnia pojawią się Kurzawy Coriolisa: powiew pieca hutniczego z wnętrza pustyni, o szybkości setek kilometrów na godzinę. Diuna widywała takie kurzawy pędzące ponad siedemset kilometrów na godzinę. Nawet lichtuga kosmiczna musi liczyć się z taką siłą. Podróż powietrzna stałaby się obiektem ciągłych kaprysów pogody. A krucha istota ludzka musi znajdować sobie jakieś schronienie.

Tak było zawsze.

Główna sala w Domu była stara. Ich pierwszy, większy budynek tutaj, cały z kamienia. Prymitywne krzesła i niskie stoły odlane z plazy pochodziły z późniejszego

okresu. Nawet wobec Matki Przełożonej nie można pozwolić sobie na ignorowanie ekonomii.

Lichtuga przybyła w wirze kurzu. Zawieszenie poduszkowe nie było pozbawionym sensu rozwiązaniem. Gwarantowało szybki wzlot, chociaż z przykrymi przyspieszeniami, niegroźnymi jednak dla ciała ludzkiego.

Odrade poczuła się niemal uwolniona od powłoki cielesnej, gdy wygłaszała słowa ostatecznego pożegnania, zwracając się do triumwiratu Sheeany, Murbelli i Bellondy.

- Nie przeszkadzajcie Tegowi. I nie chcę, żeby coś przykrego przytrafiło się Duncanowi. Słyszysz mnie, Bell?

Wszystkie cuda techniki, które zastosowano, nie zdołały rozproszyć tumanów pyłu, kłębiących się wokół statku podczas startu. Odrade zamknęła oczy i pogodziła się z myślą, że nie będzie ostatniego spojrzenia na ukochaną planetę z niewielkiej wysokości.

Obudziło ją głucho stuknięcie dokowania. Pojazd elektryczny czekał w korytarzu dokładnie poniżej śluzy. Rozpoczęła się ogłuszająca przejażdżka do ich kwater. Tamalana, Dortujla i usługująca nowicjuszka zachowały milczenie, szanując pragnienie Matki Przełożonej pozostania sam na sam z własnymi myślami.

Pomieszczenia były dobrze znane, typowe dla statków Bene Gesserit. Mały salonik z plazu w jednolitym jasnozielonym kolorze, służący za jadalnię, jeszcze mniejsza sypialnia ze ścianami tej samej barwy i pojedyncza twarda koja. Znano przyzwyczajenia Matki Przełożonej. Odrade rzuciła okiem na łazienkę i toaletę. Standardowe wygody. Dodatkowe pomieszczenia przeznaczone dla Tamy i Dortujli wyglądały podobnie. Później należało obejrzeć ulepszenia wprowadzone na statku.

Statek zaopatrzoneo we wszystkie potrzebne urządzenia, łącznie z dyskretnymi elementami wsparcia psychologicznego: stonowane kolory, znajome meble. Otoczenie nie zakłócające spokoju. Przed powrotem do salonu-jadalni Odrade wydała zarządzenia dotyczące odlotu.

Pożywienie czekało na niskim stole - niebieski owoc o słodkim smaku śliwki, a dla zaspokojenia potrzeb energetycznych posypane cząbkiem żółtko rozsmarowane na chlebie. Bardzo dobrze. Obserwowała przydzieloną jej nowicjuskę, wykonującą swe nie

rzucające się w oczy czynności porządkowania bagażu Matki Przełożonej. Imię nowicjuszek na sekundę ulotniło się z pamięci Odrade... Suipol. Ciemnoskóra, mała istota z okrągłą, spokojną twarzą, o manierach harmonizujących z jej uroczym wyglądem. "To nie jedna z tych najbardziej błyskotliwych, ale niezwykle dokładnych w wywiązywaniu się z obowiązków."

Nagle Odrade uświadomiła sobie zasadę rządzącą tymi przydziałami. Jak najmniejszy entoumge, aby nie urazić Czcigodnych Macierzy. I zredukować ewentualne straty do minimum.

- Czy rozpakowałeś wszystkie moje rzeczy, Suipol?

- Tak, Matko Przełożona - odrzekła, bardzo dumna z wyboru do tak ważnego zadania. Przebijało to ze sposobu, w jaki się poruszała, opuszczając pokój.

"Są rzeczy, których nie możesz rozpakować, Suipol. Przechowuję je w swojej głowie."

Żadna Bene Gesserit z Kapitułarza nie opuszczała planety bez bagażu w postaci pewnej dozy szowinizmu. Inne miejsca nigdy nie były tak skończone pięknie, tak całkowicie spokojne, tak przyjemne dla zamieszkania.

Ale to dotyczyło Kapitułarza przeszłości.

Stanowiło to tak charakterystyczną cechę przekształcenia pustynnego, że nie można było przewidzieć w całości kierunku zmian. Kapitułarz oddalał się sam. Odejście - bez powrotu, przynajmniej za życia tych, którzy znają go w chwili obecnej. To podobne do porzucenia przez ukochanych rodziców - pełnego wzgardy i złej woli. "Już mnie dłużej nie obchodzisz, moje dziecko"

Wcześniej - zanim stały się Wielebnymi Matkami - uczono je, że podróż może stanowić dobry sposób odpoczynku. Odrade zamierzała w pełni skorzystać z tej sytuacji i w trakcie wspólnego posiłku zapowiedziała swoim towarzyszkom, aby nie zwracały jej głowy sprawami nie wymagającymi decyzji Matki Przełożonej.

Później posłała jeszcze Suipol, by wezwała Tamalanę.

- Skontroluj prace remontowe na statku i zamelduj, co powinnam zobaczyć sama. Zabierz Dortuję - poleciła Tamie w zwięzły, typowy dla niej sposób.

- Chętnie zabiorę. Mądra z niej głowa. - To była spora pochwała w ustach Tamalany.

- Kiedy skończymy, nie angażuj mnie w nic, na ile to będzie możliwe.

W czasie przeprawy Odrade, leżąc na swej koi owinięta prześcieradłem, zajmowała się układaniem czegoś, o czym myślała jako o swojej ostatniej woli.

"Kto będzie egzekutorem?"

Murbella - na nią padł wybór Odrade, zwłaszcza po akcie Podziału z Sheeaną. Mimo wszystko... porzucone dziecko Diuny pozostało przekonującą kandydatką, w razie gdyby nie powiodła się akcja na Węźle.

Niektórzy zakładali, że każda Wielebna Matka mogłaby sprostać nałożonej na nią odpowiedzialności. Jednak nie w tych czasach i nie przy takiej ilości pułapek. Prawdopodobnie Czcigodne Macierze nie unikną sideł.

"Jeżeli oczywiście nasz sąd o nich jest właściwy. Dane Murbelli wskazują, że postąpiliśmy najlepiej, jak to tylko było możliwe. Okazja dla Czcigodnych Macierzy, aby wkroczyć do akcji. I... och, jakie to im się wyda ponętne! Nie spostrzegą fatalnego końca do chwili, gdy on nastąpi. Zorientują się zbyt późno."

"A jeśli się mylimy?"

Ci, którzy przetrwają (o ile tacy będą), wzgardzą Odrade.

"Często czułam się poniżona, ale nigdy nie byłam przedmiotem pogardy. A przecież decyzje, które podjęłam, mogą nie zostać nigdy zaakceptowane przez siostry. Przynajmniej nie czyniłam wyjątków... nawet w stosunku do tych, z którymi się Dzieliłam. Wiedzą, że moja odpowiedź pochodzi z czasów mroku, poprzedzającego świt rodzaju ludzkiego. Każda z nas może zrobić coś błędnego, a nawet głupiego, lecz dzięki mojemu planowi istnieje szansa na zwycięstwo. Nie możemy »po prostu przeżyć«. Naszym ideałem jest przetrwać razem. Ludzkość potrzebuje nas, tak jak niekiedy potrzebuje religii. Czasami musi zaledwie otrzymać potwierdzenie, że ich przekonania są tak próżne, jak nadzieja na szlachetność. To my jesteśmy źródłem tej wiedzy. Gdy maski opadną, ona pozostanie. Nasza Nisza."

Czuła, że statek unosi ją prosto w paszczę lwa. Coraz bliżej i bliżej straszliwej groźby.

"Jadę pod topór. On do mnie przyjdzie."

Nie ma mowy o zupełnym zniszczeniu wroga. Nie ma od czasu, kiedy Rozproszenie doprowadziło do takiego zwiększenia ludzkiej populacji. To błąd w intrygach Czcigodnych Macierzy.

Przeraźliwy świst i pomarańczowe błyski świateł sygnalizujących ich przybycie przerwały chwilę wytchnienia. Odrade wyzwoliła się z rzemiennych pasów i wraz z Tamą, Dortujłą i Suipol, które trzymały się blisko Matki Przełożonej, przeszła za przewodnikiem do służby transportowej, gdzie do ich statku została doczepiona lichtuga dalekiego zasięgu. Odrade obejrzała ją, widoczną na skanerach ściany przegrodowej. Niewiarygodnie mała!

"To będzie trwało tylko dziewiętnaście godzin - mówił Duncan. - Zbliżymy się na tyle, na ile zdołamy doprowadzić statek pozaprzestrzenny. Z pewnością mają czujniki zagięcia przestrzeni wokół Węzła."

Bell tym razem zgodziła się.

"Nie należy ryzykować zniszczenia statku. Będzie tam po to, aby rozpoznać zewnętrzne systemy obronne planety i odbierać wiadomości od ciebie, a nie tylko dostarczyć Matkę Przełożoną na miejsce spotkania." Wysyłana ze statku lichtuga mogła spełniać rolę wysuniętego czujnika statku pozaprzestrzennego, sygnalizującego napotkane obiekty.

"To ja jednak jestem najważniejszym czujnikiem - kruchym ciałem wyposażonym w czułe instrumenty."

Przechodząc przez służę, Odrade dostrzegła i wskazała strzałki sygnalizujące kierunek. Przeszły przez wąski, lekko zakrzywiony tunel. Znalazły się w zdumiewająco bogato urządzonej kabinie. Suipol, gramoląca się z tyłu, właściwie rozpoznała wnętrze, czemu mogła zawdzięczać dodatkowe punkty w skali Odrade.

- To był statek przemysłników.

Oczekiwała na nie tylko jedna osoba. Sądząc po zapachu, był to mężczyzna, ale jego twarz ukrywał nieprzezroczysty kaptur najeżony elektronicznymi czujnikami.

- Wszyscy zapiąć pasy. - Zdecydowanie męski głos. "Teg go wybrał. On będzie najlepszy."

Odrade wśliznęła się w fotel tuż za iluminatorem. Odnalazła występ, z którego wysunęły się płóciennne pasy bezpieczeństwa. Usłyszała, że pozostali stosują się do poleceń pilota.

- Czy wszyscy są zabezpieczeni? Pozostawić pasy zapięte aż do odwołania. - Głos dochodził z głośnika unoszącego się w powietrzu za fotelem pilota przy pulpicie sterowniczym.

Wystartowali. Odrade poczuła nieznaczne wstrząsy. Z obrazu widocznego na umieszczonym z tyłu monitorze wynikało, że statek pozaprzestrzenny oddalał się ze znaczną szybkością. W oka mgnieniu zniknął z pola widzenia.

"Wykonuje swoją misję, zanim pojawi się ktoś, aby to zbadać."

Lichtuga mknęła z zadziwiającą szybkością. Skanery informowały o stacjach planetarnych i barierach tranzytowych z osiemnastogodzinnym wyprzedzeniem, ale migocące punkty, które nimi były, widziano tylko dzięki temu, że ich obraz został wzmocniony. Ze wskazań na monitorze skanera wynikało, że stacje będą widoczne gołym okiem za niewiele więcej niż dwanaście godzin.

Wrażenie ruchu ustało nagle i Odrade nie czuła już przyspieszenia, o którego istnieniu przekonywał ekran. Zawieszona kabina - ixiańska technika zapewnia temu małaństwu pole zerowe. Gdzie Teg ją zdobył?

"Nie muszę tego wiedzieć. Czy trzeba informować Matkę Przełożoną o położeniu każdej plantacji dębów?"

Zaobserwowała pierwsze od godziny wskazania czujników i złożyła milczące podziękowania sprytowi Idaho.

"Zaczynamy poznawać Czcigodne Macierze."

System obrony Węzła objawił się nawet bez pomocy przyrządów badawczych. Zachodzące na siebie projekty! Tak jak to przewidział Teg. Znajomość rozstawienia przegród pozwoli ludziom Tega rozmieścić nowe pole wokół planety.

"Zapewne to nie takie proste."

Czyżby Czcigodne Macierze zaufały na tyle swojej przytłaczającej potędze, że zlekceważyły podstawowe zasady ostrożności?

Stacja Planetarna Cztery odezwała się, kiedy byli dokładnie o trzy godziny przed dotarciem do niej.

- Zidentyfikujcie się!

W tym poleceniu Odrade dosłyszała wyraźną groźbę: "bo w przeciwnym razie..."

Odpowiedź pilota zdziwiła obserwatorów.

- Przybywacie małym statkiem przemysłowym?

"A więc oni mogą rozpoznawać jednostki. I w tym wypadku Teg miał rację."

- Mam zamiar spalić w trakcie lotu wszystkie czujniki - oznajmił pilot. - To zwiększy siłę ciągu. Upewnijcie się, czy jesteście zabezpieczone pasami.

Stacja Cztery to zauważyła.

- Dlaczego zwiększyliście prędkość?

Odrade pochyliła się do przodu.

- Powtórz hasło i powiedz, że nasza grupa jest zmęczona zbyt długim przebywaniem w ograniczonej przestrzeni. Dodaj, że wyposażylam się w zabezpieczające przekaźniki sygnałów życia, które zaalarmują moich ludzi, gdybym zginęła.

"Nie znajdą zapisu! Sprytny Duncan. A czy Bell nie zdziwi się, kiedy odkryje, co ukrył w systemach statku? Więcej romantyki!"

Pilot przekazał jej słowa. Z odwrotnej strony nadszedł rozkaz:

- Zmniejsz szybkość i trzymaj się tego kursu. W tym punkcie przejmujemy kontrolę nad statkiem.

Pilot nacisnął żółte pole na pulpicie.

- Oto kierunek, o którym zapewne mówił baszar. - W jego głosie czuło się uniesienie. Ściągnął kaptur i odwrócił się.

Odrade była wstrząśnięta. C y b o r g !

Twarz okazała się metaliczną maską z dwoma połyskującymi srebrnymi piłeczkami zamiast oczu.

"Wkraczamy na niebezpieczny teren."

- Nie powiedziano ci? - zapytał. - Niepotrzebna tu litość. Zginałem i to jest moje drugie życie. Jestem Clairby, Matko Przełożona. Moja powtórna śmierć umożliwi mi życie w postaci gholi.

"Do diabła. Posługujemy się monetą, której prawdziwość może zostać zakwestionowana. Zbyt późno na zmianę. Poza tym takie było zamierzenie Tega. Ale... Clairby?"

Lichtuga wylądowała niezwykle miękko, co świadczyło o dużej fachowości personelu Stacji Cztery. Odrade zdała sobie sprawę, kiedy to nastąpiło, ponieważ krajobraz na monitorze skanera przestał się poruszać. Wyłączono urządzenia nullifikacyjne i Matka Przełożona poczuła działanie siły ciężkości. Tuż przed nią otwarto luk. Uczucie przyjemnego ciepła. Jakiś hałas na zewnątrz. Bawiące się dzieci? Za platformą bagażową Odrade wkroczyła na niewysokie schodki i zobaczyła, że hałas rzeczywiście pochodzi od dużej grupy dzieci na pobliskim polu. Przeważali nastoletni chłopcy i dziewczęta. Uderzali w unoszącą się piłkę głowami, krzycząc i popiskując w czasie gry.

"Inscenizacja na nasz benefis?"

Odrade uznała to za prawdopodobne. Na polu znajdowało się około dwóch tysięcy młodych kobiet.

"Spójrz, jak liczne są tłumy rekrutów"

Nikt jej nie powitał, ale na lewo od miejsca, w którym się znalazła, w dolnej części brukowanej alei, Odrade ujrzała znajomą budowlę. Twór Gildii Planetarnej z dobudowaną później wieżą. Opowiadała siostrze o wieży, rozglądając się wokół i wykorzystując dane z implantowanego nadajnika na przemian z informacjami wynikającymi z rzutu poziomego sporządzonego przez Tega. "Nikt, kto widział jakiś budynek Gildii, nie mógłby błędnie rozpoznać tego miejsca" - pomyślała.

A zatem to była planeta podobna do innych planet Węzła. Gdzieś wśród nagrań Gildii bez wątpienia istnieje dla niej numer seryjny i kod. Planeta tak długo przed pojawieniem się Czcigodnych Macierzy znajdowała się pod kontrolą Gildii, że w pierwszych chwilach po wyjściu na ląd, mając wreszcie "grunt pod nogami", przybyłym wydawało się, że wszystko wokół rozsiewa ową specyficzną woń Gildii. Nawet to boisko, przeznaczone dla plenerowych spotkań Nawigatorów w ich ogromnych pojemnikach z gazem przyprawowym.

Aura Gildii: mieszanina technologii ixiańskiej i planowania Nawigatorów. Zabudowania jak najmniej - po to, by maksymalnie oszczędzać energię; proste ścieżki; trochę ruchomych chodników, niemal nie wykorzystywanych. Wokół lądowiska nie było kwietników, zbyt podatnych na przypadkowe uszkodzenia. I ciągła szarość wszystkich budowli - nie srebrzysta, ale matowa - niczym skóra Tleilaxan.

Gmach widoczny po lewej był wielki i pękaty, ozdobiony bezładnie rozmieszczonymi dobudówkami o przypadkowych kształtach. Był to pozbawiony wygód zajazd o niskim standardzie. Luksusowe, małe hoteliki zdarzały się nieczęsto, budowane dla VIP-ów, w większości inspektorów z Gildii.

I Teg znów miał rację. Czcigodne Macierze zachowywały istniejące budowle, nieznacznie je zmieniając. Wieża!

Odrade przypomniała sobie, że to nie tylko inny świat, ale również inne społeczeństwo, z jego własnym socjalnym spoiwem. Dzięki aktowi Podziału z Murbellą miała do niego klucz, mimo to nie sądziła, że przeniknie, co trzyma Czcigodne Macierze razem. Z pewnością nie jest to wyłącznie żądza przemocy.

- Pospacerujmy - powiedziała i pokazała drogę prowadzącą w dół, ku brukowanej alei, w stronę ogromnego budynku.

"Żegnaj, Clairby. Zniszcz swój statek tak szybko, jak tylko się da. Niech to będzie pierwsza, wielka niespodzianka dla Czcigodnych Macierzy."

Budynek Gildii wydawał się jeszcze wyższy, kiedy się do niego zbliżyły.

Najbardziej zadziwiającą sprawą dla Odrade, kiedy widziała jedną z tych funkcjonalnych budowli, było to, że projektant wykonał swoją pracę tak starannie.

Wszystkie szczegóły miały swoje przeznaczenie, chociaż niekiedy trzeba się było go doszukiwać. Względy finansowe wpływały na wiele wyborów, przedkładając wytrzymałość nad luksus lub przyjemny dla oka wygląd. Kompromis, jak każdy kompromis, nikogo nie zadowalał. Zarządcy Gildii niewątpliwie narzekali na ceny, a obecni użytkownicy stale irytowali się z powodu niewygód. Mniejsza o to. Obiekty te stanowiły realny majątek. Były tutaj po to, by użytkować je teraz. Znowu kompromis.

Hol był mniejszy niż oczekiwała. Poczyniono trochę zmian we wnętrzu. Tylko około sześciu metrów długości i przypuszczalnie cztery szerokości. Okienko rejestracji znajdowało się po prawej stronie od wejścia. Odrade poleciła Suipol zarejestrować ich grupę i nakazała, aby pozostałe czekały na otwartej przestrzeni, w odległości wyciągniętej ręki jedna od drugiej. Nie można było wykluczyć zdrady.

Dortujla, oczywiście, oczekiwała jej. Miała zrezygnowane spojrzenie.

Odrade dokonała ostrożnej inspekcji i skomentowała w myśli to, co je otaczało. Mnóstwo wizjerów, ale wszystko inne...

Za każdym razem, kiedy wchodziła do któregoś z takich miejsc, odnosiła wrażenie, że jest w muzeum. Inne Wspomnienia podpowiadały, że tego rodzaju zajazdy nie ulegały zmianom w ciągu eonów. Ich prototypy budowano nawet w najodleglejszych czasach. Refleksy przeszłości w kandelabrach - ogromnych, połyskujących rekwizytach, które imitowały urządzenia elektryczne, ale wyposażonych w kule świętojańskie. Dwa z nich stanowiły dominujący akcent sufitu, niczym wyimaginowane statki kosmiczne zstępujące w chwale z pustki.

Reliktów dawnych czasów znajdowało się tu tyle, że nieliczne zmiany wprowadzone obecnie były niemal niezauważalne. Urządzenia recepcyjne za kratą, poczekalnia z mieszaniną tradycyjnych krzeseł i niekonwencjonalnego oświetlenia, wywieszki wskazujące poszczególne sale - restauracja, salony narkotyczne, bary konferencyjne, baseny, urządzenia do ćwiczeń, pokoje automasażu itp. Tylko język i sposób zapisu uległy zmianom od czasów starożytności. Nawet bez zrozumienia języka znaki byłyby rozpoznawalne dla prymitywów epoki przedkosmicznej. W tym punkcie czas uległ zahamowaniu.

Mnóstwo instalacji zabezpieczających. Niektóre wyglądały na wytwory Rozproszenia. Ix i Gildia nigdy nie traciły złota na wizjery i czujniki.

Jakiś frenetyczny taniec robotów pracujących w recepcji - miotających się tu i tam, porządkujących, zgarniających śmieci, wprowadzających nowo przybyłych. Odrade i jej towarzyszki poprzedzała grupa czterech Ixian. Matka Przełożona odwróciła się ku nim z napiętą uwagą. Tak zadufani w sobie, a przecież pełni lęku.

Jej wyszkolone spojrzenie Bene Gesserit rozpoznało Ixian bez najmniejszej wątpliwości. Uproszczona struktura tej społeczności nadawała charakterystycznych cech każdemu jej przedstawicielowi. Ixianie rozwinęli podejście Hogbenesków do nauki: zapotrzebowania polityczne i ekonomiczne określały kierunek badań naukowych. Mówiono, że niewinna naiwność ixiańskich marzeń społecznych stworzyła rzeczywistość biurokratycznego centralizmu - nową arystokrację. Nie schodząc z tej drogi, dążą do upadku, którego nie powstrzymają żadne działania pewnej grupy Ixian, pozostających pod wpływem Czcigodnych Macierzy.

"Rezultat naszego sporu nie ma znaczenia. Ix umiera. Dowód: żadnych większych wynalazków ixiańskich przez stulecia."

Powróciła Suipol.

- Proszę, abyśmy poczekały na eskortę.

Odrade postanowiła natychmiast rozpocząć negocjacje pogawędką na użytek Suipol, wizjerów i obserwatorów na statku pozaprzestrzennym.

- Suipol, czy zauważyłaś Ixian, którzy stali przed nami?

- Tak, Matko Przełożona.

- Zapamiętaj ich dobrze. Są produktem umierającej społeczności. Naiwnością byłoby oczekiwać, że jakaś biurokracja dokona błyskotliwych innowacji i zrobi z nich dobry użytek. Biurokraci stawiają rozmaite pytania. Czy wiesz, jakie?

- Nie, Matko Przełożona - powiedziała, powiódłszy uprzednio badawczym spojrzeniem po otoczeniu.

"Ona wie! Ale rozumie, co robię. Co z tego wynika? Mylnie ją osądziłem."

- To typowe pytania, Suipol: kto otrzyma kredyt? Kto będzie winny, jeśli powstaną problemy? Czy to zmieni strukturę władzy, narażając nas na utratę posady? Czy to sprawi, że niektóre dodatkowe sekcje staną się ważniejsze?

Suipol pokiwała głową w odpowiedzi, ale jej zerknięcie przy tej okazji na wizjery mogło być zbyt widoczne. Nie ma to i tak większego znaczenia.

- To są pytania polityczne - stwierdziła Odrade. - Ukazują, które elementy biurokracji są sprzeczne z potrzebą przystosowania się do zmian. Zdolność przystosowania jest pierwszym wymogiem życia dla samego przeżycia.

"Czas porozmawiać wprost z naszymi gospodarzami."

Odrade popatrzyła uważnie w górę, wyszukując wystający z kandelabra wizjer.

- Zwróć uwagę na tych Ixian. Ich "umysł w zdeterminowanym wszechświecie" otworzył drogę "umysłowi w nieograniczonym wszechświecie", gdzie wszystko może się wydarzyć. Twórcza anarchia jest drogą do przetrwania.

- Dziękuję za lekcję, Matko Przełożona. - Błogosławię cię, Suipol." - Po wszystkich eksperymentach, prowadzonych z naszym udziałem, z pewnością nie mogą już dłużej wątpić w naszą lojalność - powiedziała Suipol.

"Och, losie, chroń ją! Ona jest gotowa do Agonii, a może nigdy jej nie doświadczy."

Odrade mogła tylko zgodzić się z oceną nowicjuszek. Afirmacja metod Bene Gesserit pochodziła z wnętrza, z owych stale kontrolowanych szczegółów, które utrzymywały ich dom w ciągłym porządku. To nie była filozoficzna, a pragmatyczna wizja wolnej woli. Utrzymywano, że zakon żeński posiada własną drogę we wrogim wszechświecie, polegającą na skrupulatnym przestrzeganiu wzajemnej lojalności, na porozumieniu uformowanym w akcie Agonii. Kapitułarz i pozostałości jego instytucji stanowił szkołę tego ładu, opierającego się na dzieleniu i Podziale. Nie na niewinności - tę utraciono dawno temu. Ład został trwale osadzony w świadomości politycznej i w poglądzie na temat historii, niezależnym od innych praw i obyczajów.

- Nie jesteśmy warzywami. Polegamy zawsze na stosunkach międzyludzkich, nigdy nie starając się przewidzieć, dokąd nas to doprowadzi - powiedziała Odrade, rzucając spojrzenie na otaczające ją automaty.

U boku Odrade kroczyła Tamalana.

- Czy nie myślisz, że powinny co najmniej przekazać nam posłanie?

"One już przekazały nam posłanie, Tamo, instalując nas w drugorzędnym hotelu. A ja odpowiedziałam."

Ostatecznie wszystko jest wiadome, ponieważ chcesz wierzyć, że wiesz.

Zensunnicki koan

Teg odetchnął głęboko. Gammu znajdowała się wprost pod nim, dokładnie tam, gdzie według nawigatorów powinna się znajdować po wyjściu z zagięcia przestrzeni. Stał obok czujnej Streggi, obserwując obraz monitorów stanowiska dowodzenia swojego okrętu flagowego.

Streggi nie podobało się, że stoi na własnych nogach, zamiast siedzieć jej na ramionach. Czuła się niepotrzebna pośród całego tego sprzętu militarnego. Jej spojrzenie wytrwale kierowało się ku wieloprojekcyjnym polom centrum dowodzenia. Pomocnicy poruszający się pewnie wśród głowic i pól - postacie wyposażone w tajemniczy sprzęt - wiedzieli, co robią. Ona posiadała jedynie mgliste pojęcie o ich czynnościach.

Pulpit do przekazywania rozkazów Tega był zawieszony pod jego dłońmi. Pole dowodzenia tworzyło bladoniebieską poświatę wokół głowy baszara. Srebrna podkowa, łącząca go z siłami inwazyjnymi, spoczywała lekko na jego ramionach, wyglądając, pomimo kontrastu z jego drobnym ciałem, naturalnie.

Nikt z otoczenia nie kwestionował, że to był ich sławny baszar w ciele dziecka. Jego rozkazy przyjmowano z żywiołową akceptacją.

System planet, który był ich celem, wyglądał z tej odległości zwyczajnie: słońce i krążące wokół planety. Ale znajdująca się w centrum uwagi Gammu nie była zwyczajna. Tam urodził się Idaho, tam szkolił się jego ghol, tam została przywrócona jego pierwotna pamięć.

"I ja zostałem tam przemieniony."

Teg nie potrafił wyjaśnić tego, co odnajdywał w sobie, a co pojawiło się pod wpływem przeżyć z poprzedniego pobytu na Gammu. Nie potrafił wytłumaczyć fizycznej szybkości, która wycieńczała ciało, oraz zdolności widzenia statków pozaprzestrzennych i umiejscawiania ich na wyimaginowanym polu, podobnym do układu przestrzennego, odtwarzanym w jego umyśle.

Obawiał się jakiejś dzikiej mutacji w genach Atrydów. Zidentyfikowano w nim komórki znacznikowe, ale ich przeznaczenie pozostawało niejasne. To dziedzictwo, które mistrzyni hodowli Bene Gesserit przypadkowo wypracowały dzięki selekcji trwającej eony lat. Niewątpliwie postrzegały niekiedy taką możliwość - jako coś potencjalnie niebezpiecznego. Mogły to wykorzystać, ale wtedy utraciłby wolność.

Wyganiał podobne myśli ze świadomości.

- Wysłać pułapki.

A k c j a !

Tę czuł, że powraca do normalnego stanu. Było to uczucie podobne odświeżającej wspinaczce po wzniesieniu. Oznaczało koniec planowania. Przedstawiono teorie, wypracowano przekonujące alternatywy, podwładni rozwinęli szyki, dokonano gruntownego przeglądu. Przywódcy kluczowych oddziałów zapamiętali niezbędne informacje na temat Gammu - w których miejscach można liczyć na pomoc partyzantów, gdzie znaleźć zamaskowane dziury, punkty oporu i które dostępne drogi są najbardziej narażone na atak. Tę przestrzegał ich zwłaszcza przed futarami. Nie można przeceniać możliwości sprzymierzenia tych humanoidalnych bestii. Buntownicy, którzy pomagali gholi Idaho uciec z Gammu, upierali się, że futary zostały stworzone dla polowania i zabijania Czcigodnych Macierzy. Znając sprawozdania Dortujli i innych - o ile były prawdziwe - należało litować się nad Czcigodnymi Macierzami, gdyby te, które nie litują się nad nikim, zasługiwały na litość.

Atak przebiegał według wyznaczonego planu - statki wywiadowcze stawiały barierę zaporową pułapek, a ciężkie transportowce wchodziły na pozycje uderzeniowe. Tę stał się teraz, tak jak zamierzał, "narzędziem swoich narzędzi". Trudno było określić, kto wydawał, a kto wykonywał rozkazy.

"A teraz słaby punkt."

To, co nie znane, zawsze niesie lęk. Dobry dowódca stale o tym pamięta. Zawsze istnieją niewiadome.

Pułapki zbliżały się do skrajów strefy obronnej. Widział wrogie statki pozaprzestrzenne i czujniki zagięcia przestrzeni - jaskrawe punkty szeregowały się w jego

świadomości. Teg nakładał je na pozycje własnych sił. Każdy rozkaz, który wydawał, musiał sprawiać wrażenie, że pochodzi z planu bitwy, który wspólnie opracowali.

Był wdzięczny Murbelli, że nie przyłączyła się do niego. Każda Wielebna Matka mogła przejrzeć jego oszustwo. Poza tym nikt nie kwestionował rozkazu Odrade, aby Murbella oczekiwała ze swoim oddziałem w bezpiecznej odległości.

"Potencjalna Matka Przełożona. Należy ją dobrze chronić."

Eksplozja pułapek została zainicjowana nie planowanym pojawieniem się lśniących błysków wokół planety. Pochylił się do przodu, wpatrzony w projekcje.

- Oto wzór!

Nie było żadnego wzoru, ale jego słowa zrodziły wiarę i przyspieszyły bicie serca. Nie kwestionowano tego, że baszar dostrzega słabe punkty obrony. Jego ręce migały nad pulpitem sterowniczym, wysyłając własne statki w znakomicie obmyślonym szyku, ażeby zaścielić wrogimi szczątkami całą bezkresną przestrzeń.

- W porządku! Naprzód!

Teg podawał kurs statku flagowego wprost do Nawigacji, następnie pełen uwagi zwracał się ku Kontroli Ognia. Bezgłośnie eksplozje znaczyły przestrzeń wokół nich, w miarę jak statek flagowy niszczył pozostałości straży obronnej na obrzeżach Gammu.

- Więcej pułapek! - rozkazał.

W polach projekcyjnych zamigotały kuliste białe światła.

Uwaga w stanowisku dowodzenia skupiła się na tych polach, a nie na baszarze. Niespodzianka! Teg, znany właśnie z tego powodu, potwierdzał swą reputację.

- Uważam, że to osobiwie romantyczne - powiedziała Streggi.

Romantyczne? Nie ma w tym romantyzmu! Czasy romantyzmu minęły i jak dotąd nie powróciły. Pewna aura może unosić się wokół p r o j e k t ó w przemocy. Zaakceptował to. Historycy stworzyli swoje własne wizje dziejowego dramatu połączonego z romanssem. Ale teraz? To jest czas adrenaliny! Romans odrywa uwagę od konieczności. Musisz być wewnętrznie chłodny i musi istnieć jasna, stała linia pomiędzy umysłem a ciałem.

Nagle - nie przerywając tańca swoich dłoni na pulpicie sterowniczym - Teg zrozumiał, co skłoniło Streggi do mówienia. Czuło się tu coś pierwotnego, dotyczącego spraw śmierci i zniszczenia. Nastała chwila odrzucenia zwykłych porządków. Niepokojący powrót do starożytnych wzorców plemiennych.

Gdzieś w swoim wnętrzu Streggi usłyszała uderzenia bębna i monotonnie śpiewające głosy: "Zabić! Zabić! Zabić!"

W swej wizji ujrzał, że strażnicze statki pozaprzestrzenne wroga przetrwały, ratując się ucieczką. To dobrze! Panika to sposób na rozproszenie i osłabienie wroga.

- Oto Baronia.

Idaho przypomniał mu tę starą harkonneńską nazwę rozrośniętego miasta z jego olbrzymim centrum z plastali.

- Wylądujemy na północnej Równinie.

Wymawiał słowa, ale tak naprawdę to mówiły jego ręce. Wydawały rozkazy.

T e r a z s z y b k o !

W czasie tych krótkich chwil, kiedy oddziały wylewały się ze statków pozaprzestrzennych, były one widoczne i wystawione na atak. Na pulpicie sterowniczym spoczywały wszystkie elementy całości sił reagowania. Była to wielka odpowiedzialność.

- To tylko manewr mylący. Wchodzimy i wychodzimy po zadaniu poważnych szkód. Prawdziwym celem jest Węzeł.

W pamięci zachował pouczenia Odrade, otrzymane przy odjeździe. "Czcigodne Macierze muszą otrzymać nauczkę, jakiej nigdy dotąd nie otrzymały: Atakuj nas, a zostaniesz dotkliwie zraniony. Uciskaj nas, a kara może być ogromna. Słyszały o karach Bene Gesserit. Jesteśmy znane. Bez wątpienia Królowa-Pająk chichocze nad nami. Musisz wepchnąć jej ten chichot do gardła."

- Opuścić statek!

Nadeszła niebezpieczna chwila. Przestrzeń nad nimi nie stanowiła już zagrożenia, ale od wschodu ogień przebijał się do wnętrza, tworząc łuk. Kanonierzy potrafili tym kierować. Projekcje w centrum dowodzenia pokazywały, jak okręty uderzeniowe i

transportowce wojskowe wynurzają się z ładowni statku pozaprzestrzennego. Siły uderzeniowe, elitarne oddziały pancerne, już zabezpieczały skraj ugrupowania

Pojawiły się ruchome wizjery, które poszerzały pole widzenia i przekazywały ukryte szczegóły pola walki. Łączność, klucz do poprawnego dowodzenia, również ujawniała krwawe zniszczenie.

- Wszystko jasne!

W centrum dowodzenia zadźwięczało urządzenie sygnalizacyjne.

Statek uniósł się ponad Równinę i ukrył w stanie pełnej niewidzialności. Teraz tylko łączność przekazywała obrońcom wiadomości o jego położeniu, ale i to maskowano zagłuszaniem przez fałszywe sygnały.

Projekcje ukazywały monstrualny prostokąt starożytnego centrum Harkonnenów, które zostało zbudowane w formie bloku z absorbującego światło metalu, budowli będącej niegdyś gigantycznym więzieniem dla poddanych panującego rodu. Elita mieszkała na szczycie w otoczonych ogrodami rezydencjach.

Czcigodne Macierze zepchnęły Baronię do poprzedniego upadku.

W pole widzenia weszły trzy z potężnych okrętów uderzeniowych.

- Zrównać wierzchołek tego tam! - rozkazał Teg. - Zetrzeć do czysta, ale jak najmniej uszkodzić budowlę.

Wiedział, że słowa są zbyteczne, ale mówił, aby się od nich uwolnić. Każdy w siłach inwazyjnych pojmował, czego żąda ich dowódca.

- Przekazać meldunki! - rozkazał.

Z aparatu w kształcie podkowy, który miał na ramionach, zaczęły przepływać informacje. Przenosił je na urządzenie pomocnicze. Wizjery pokazywały, że oddziały właśnie oczyszczają zdobyty teren. Bitwa w powietrzu i na lądzie rozciągała się na co najmniej pięć klików wokół. Przebiegała dużo pomyślniej, niż oczekiwano. Czcigodne Macierze trzymały ciężki sprzęt poza planetą, nie oczekując zuchwałego ataku. Zachowanie oczywiste i musiał podziękować Idaho, że to przewidział.

"Są ślepe na potęgę. Przekonane, że ciężkie uzbrojenie przeznaczone jest do użycia w przestrzeni, a jedynie lekki sprzęt może być wykorzystywany na lądzie. Pozbyto się

więc ciężkiej broni, skoro nie była potrzebna Nie było sensu trzymać jej na planecie. Zużywa zbyt wiele energii. Poza tym świadomość, że cały ten potworny arsenał znajduje się tam, w górze, dusi opór zniewolonej ludności."

Koncepcje Idaho w praktyce okazały się niszczycielskie.

"Jesteśmy skłonni do skupienia świadomości na tym, co - jak sądzimy - jest nam znane. Pocisk jest pociskiem, nawet kiedy zostanie zminiaturyzowany do wymiarów pojemnika z trucizną lub zarazkami chorób."

Innowacje w wyposażeniu dodatkowym zwiększyły ruchliwość wojsk. Umieszczono umundurowane oddziały, gdzie tylko to było możliwe, a jednocześnie Idaho przywrócił tarcze obronne, które wyzwalały ogromną ilość niszczącej energii po trafieniu w nie promieni rusznic laserowych. Umieszczone na dryfach tarcze obronne, ukryte w nadmuchiwanym mundurach, mających udawać żołnierzy, rozwijały się przed frontem oddziałów. Skierowany na nie ogień rusznic laserowych powodował fuzję subatomową, oczyszczając ogromne przestrzenie.

"Czy na Węzle pójdzie równie łatwo?"

Teg miał co do tego wątpliwości. Nagła konieczność wyzwala umiejętność szybkiego przystosowania do nowych warunków.

"One są w stanie w ciągu kilku dni mieć tarcze obronne na Węzle."

I żadnych hamulców co do sposobu ich zastosowania.

Wiedział, że tarcze obronne zdominowały Stare Imperium z powodu dziwnie istotnego terminu: "Wielka Konwencja". Ludzie honoru nie nadużywali broni wobec swych feudalnych społeczeństw. Jeśli nie przestrzegasz Konwencji, spowoduje to odwet jej sygnatariuszy. Co więcej, w owych czasach funkcjonowało coś nieuchwytnego - "Twarz". Niektórzy nazywali to. "Dumą".

Twarz! Moja pozycja w grupie.

Dla niektórych to ważniejsze od samego życia.

- Nasze straty są nieznaczne - powiedziała Streggi.

Podjęła się analizy bitwy, ale jej rozumowanie według Tega było zbyt uproszczone. Streggi sądziła, że straty są niewielkie, lecz prawdopodobnie mówiła z większym przekonaniem, niż to wynikało z jej wiedzy.

"Wykonując takie zadanie, trudno myśleć o rozwiązaniach nie przynoszących strat - mówił Idaho. - Taki styl myślenia sam w sobie jest bronią."

Jeśli twoje uzbrojenie pochłania mniej energii w porównaniu ze środkami przeciwnika, to dysponujesz potencjalnym punktem oparcia, który może pozwolić przełamać pozornie przytłaczającą przewagę. Przeciągaj konflikt, a zniszczysz zasoby wroga. Nieprzyjaciół zostanie pokonany z powodu braku kontroli nad produkcją i pracownikami.

- Możemy zacząć wycofywać się - powiedział, odwracając się od projekcji, podczas gdy jego palce powtórzyły rozkaz na klawiaturze. - Chcę meldunku o stratach w ludziach. Jak najszybciej. - Przerwał i odwrócił się z powodu nagłego zamieszania.

"Murbella?"

Jej postać widniała na wszystkich ekranach centrum.

- Dlaczego zlekceważyłeś meldunek z linii? — zagrzmiała.

Przerwała łączność i projekcje ukazały dowódcę liniowego, zaskoczonego w środku zdania:

- ... rozkazów, będę musiał odrzucić ich prośbę.

- Powtórz - powiedziała Murbella.

Spocona twarz dowódcy liniowego zwróciła się ku ruchomemu wizjerowi. System łączności nagle wrócił do normy i dowódca widniał już tylko na ekranie Tega.

- Powtarzam: mam tu ludzi podających się za uchodźców, którzy proszą o azyl. Ich przywódca mówi, że posiada umowę zobowiązującą zakon żeński do honorowania jego prośby, ale bez rozkazów...

- Kim on jest? - zapytał Teg.

- Mówi o sobie rabbi.

Teg przesunął się, aby spojrzeć na pulpit dowodzenia.

- Nic nie wiem na ten temat.

- Poczekaj - powiedziała Murbella, wchodząc na wizję.

"Jak ona to robi?"

I znowu jej głos rozległ się w całym centrum:

- Zabierz go wraz z jego grupą na okręt flagowy. Zrób to szybko.

Teg był urażony, co nie pomagało mu w logicznym myśleniu. Wybrał jeden z licznych ekranów i z furią popatrzył na obraz Murbelli.

- Jak śmiesz przeszkadzać?

- To dlatego, że nie posiadasz właściwych danych. Rabbi działa w granicach swoich uprawnień. Przygotuj się do przyjęcia go z honorami.

- Wyjaśnij.

- Nie! Nie ma potrzeby, abyś to wiedział. Skoro widziałam, że nie reagujesz, do mnie należało podjęcie decyzji.

- Ten dowódca znajdował się na linii frontu! Nieważne, że...

- Żądanie rabbiego ma pierwszeństwo.

- Jesteś równie zła jak Matka Przełożona.

- Być może gorsza. Teraz mnie wysłuchaj! Wprowadź tych uchodźców na swój okręt flagowy. I przygotuj się na moje przyjęcie.

- Stanowczo odmawiam! Powinnaś pozostać tam, gdzie jesteś!

- Baszarze! W żądaniu rabbiego jest coś, co wymaga powiadomienia Matki Przełożonej. On mówi, że znajdują się w niebezpieczeństwie, ponieważ udzielili chwilowego schronienia Wielebnej Matce Lucilli. Przyjmij to do wiadomości lub złóż dymisję.

- A zatem pozwól mi najpierw zabrać moich ludzi na pokład i wycofać się. Spotkamy się, kiedy sytuacja będzie jasna.

- Zgoda. Ale traktuj tych uchodźców uprzejmie.

- Zejdź już z wizji. Spowodowałaś, że nie widzę, co się dzieje. To głupota z twojej strony.

- Wszystko doskonale kontrolowałeś, baszarze. W czasie tej przerwy jeden z naszych statków przyjął cztery futary. Prosiły o zabranie ich do Treserów, ale ja rozkazałam je zamknąć. Zastosuj wobec nich nadzwyczajne środki ostrożności.

Na projektorach w centrum dowodzenia pojawiły się znowu dane z pola walki. Teg jeszcze nie odzyskał łączności ze swoimi oddziałami. Był wściekły i upłynęło kilka minut, zanim znowu zyskał poczucie, że dowodzi. Czy Murbella zdaje sobie sprawę, że podważyła jego władzę? I czy powinien uznać to jedynie ze świadectwo wagi, którą przywiązywała do sprawy uchodźców?

Kiedy sytuacja została opanowana, przekazał kontrolę nad centrum adiutantowi i na ramionach Streggi udał się zobaczyć tych w a ż n y c h uchodźców. Cóż aż tak istotnego wiązało się z nimi, że Murbella zdecydowała się zakłócić łączność?

Znajdowali się w ładowni służącej do transportowania wojsk. Stali w zwartej grupie. Tylko przywódca wysunął się do przodu.

"Kto wie, co może się kryć w tych nieznajomych?"

Rabbi, którego można było rozpoznać po szacunku, jaki okazywał mu dowódca, stał na skraju grupy wraz z kobietą ubraną w brązową suknię. Był to niewysoki, brodaty mężczyzna w białej jarmułce. Chłodne światło sprawiało, że wyglądał jakoś staroświecko. Kobieta zakrywała oczy dłonią. Rabbi coś mówił i Teg, gdy się przybliżył, usłyszał jego słowa.

Ta kobieta była właśnie strofowana!

- Kto się wywyższa, będzie poniżony!

Kobieta, nie odsłaniając oczu, powiedziała:

- Nie jestem dumna z tego, co przenoszę.

- Ani z mocy, którą może dać ci ta wiedza?

Teg dał znak, aby Streggi zatrzymała się w odległości około dziesięciu kroków. Dowódca spojrzał na Tega, ale pozostał na swoim miejscu, gotów stanąć do walki, na wypadek gdyby to wszystko miało okazać się dywersją.

"Świetny facet."

Kobieta mocniej pochyliła głowę.

- Czy nie dano nam wiedzy, którą możemy użyć w świętej służbie?- zapytała.

- Cóрко! - Rabbi zachowywał zimną i sztywną postawę. - Czegokolwiek możemy się nauczyć, aby lepiej służyć, nie może to być niczym wielkim. Wszystko, co nazywamy wiedzą, winno zawrzeć się w pokornym sercu, wszystko, czego możemy dokonać, to nie więcej niż jedno rzucone w glebę ziarno.

Teg nie chciał im przeszkadzać. Cóż za archaiczny sposób mówienia! Ta para zafascynowała go. Pozostali uchodźcy przysłuchiwali się rozmowie z najwyższą uwagą. Tylko dowódca liniowy Tega zachował rezerwę i skupiając uwagę na obcych, co jakiś czas dawał sygnały dłonią swoim pomocnikom.

Kobieta wciąż pokornie pochylała głowę i zakrywała oczy ręką, ale też ciągle się broniła.

- Nawet jedno ziarno rzucone w glebę może przynieść przyszłe życie.

Rabbi zawzięcie zacisnął wargi, a po chwili odezwał się:

- Bez wody i trudu, to znaczy bez błogosławieństwa i słowa, nie ma życia.

Potężne westchnienie wstrząsnęło ramionami kobiety, jednak odpowiadając, wciąż trwała w swej dziwnie uniżonej postawie.

- Rabbi, słyszę i jestem posłuszna. A jednak muszę szanować wiedzę, która została mi narzucona, ponieważ zawiera ona każde z napomnień, których mi właśnie udzieliłeś.

Rabbi położył jej rękę na ramieniu.

- W takim razie przekaz ją tym, którzy tego potrzebują, i niech zło nie ma dostępu tam, gdzie się udasz.

Cisza pozwoliła Tegowi dojść do przekonania, że spór się skończył. Rozkazał Streggi podejść do nich, ale zanim ta zdążyła się poruszyć, wkroczyła Murbella. Skinęła głową rabbiemu, wpatrując się jednocześnie w kobietę.

- W imieniu Bene Gesserit i w imieniu naszego długu wobec was, witam i zapewniam wam schronienie - powiedziała.

Kobieta w brązowej sukni opuściła rękę i Teg zobaczył szkła kontaktowe, które błyszczały na jej dłoni. Potem uniosła głowę i wszystkim wokół zaparło dech. Oczy

kobiety były całkiem błękitne od nałogu przyprawowego i miały wewnętrzną siłę typową dla tych, które przeszły przez Agonię.

Murbella zrozumiała natychmiast. "Dzika Wielebna Matka!" Nie znano takich od czasów Fremenów na Diunie.

Kobieta skłoniła się przed Murbellą.

- Mam na imię Rebeka. Przepelnia mnie radość, że mogę być z wami. Rabbi uważa, że jestem głupią gęsią, ale jestem gęsią znoszącą złote jaja, ponieważ mam w sobie Lampadas: siedem milionów sześćset dwadzieścia dwa tysiące czternaście Wielebnych Matek, które słusznie wam się należą.

Odpowiedzi mają wielką władzę nad światem. Mogą wydawać się sensowne, choć nie tłumaczą niczego.

Wezwanie zensufickie

Przeciągające się oczekiwanie na obiecaną eskortę spowodowało, że Odrade była najpierw zła, a potem rozbawiona. W końcu ruszyła korytarzem śladem robotników, przeszkadzając im w poruszaniu się. Większość z maszyn była mała i żadna nie miała humanoidalnych cech.

"Są funkcjonalne. Noszą znamiona urzędów ixiańskich. Ruchliwe, ruchliwe, ruchliwe małe akcesoria towarzyszące pobytowi na Węźle lub gdziekolwiek indziej."

Były tak zwyczajne, że mało kto je zauważał. Nie potrafiły poradzić sobie z rozmyślnym przeszkadzaniem, zatem osiadły w bezruchu, pobrzękując.

- Czcigodne Macierze mają niewielkie poczucie humoru, albo też wcale go nie posiadają. Wiem, Murbello. Wiem. Ale czy one odbierają mój przekaz?

Dortujla odbierała go z pewnością. Opanowała strach i z szerokim uśmiechem obserwowała te przestarzałe maszyny. Wyglądało na to, że Tama tego nie pochwala, jednak Odrade nie słyszała protestów. Suipol była zachwycona. Odrade musiała ją powstrzymywać od pomocy przy unieruchamianiu urzędów.

"Pozwól mnie samej sprowokować wrogość, dziecko. Wiem, co mnie czeka."

Wreszcie, będąc pewną, że osiągnęła cel, Odrade zajęła miejsce pod jednym z żyrandoli.

- Chodź do mnie, Tamo - powiedziała.

Tamalana posłusznie stanęła przy Odrade z wyrazem skupienia na twarzy.

- Czy zauważyłaś, Tamo, że te współczesne hole robią się coraz mniejsze?

Tamalana rzuciła okiem na otoczenie.

- Kiedyś były większe, aby zapewnić możliwym dumne poczucie przestrzeni, a na innych wywrzeć wrażenie dostojeństwa - mówiła Odrade.

Tamalana w lot pojęła jej grę i odparła:

- W dzisiejszych czasach jest się ważnym, jeśli w ogóle gdzieś się podróżuje.

Odrade popatrzyła na unieruchomione roboty, rozrzucone na podłodze holu. Niektóre brzęczały i zgrzytały. Inne cierpliwie czekały, aż ktoś lub coś przywróci porządek.

Autorecepcjonista, będący falliczną rurą z czarnego plazu, posiadającą pojedynczy połyskujący wizjer, wyszedł zza swego kontuaru i omijając roboty, zmierzał w stronę Odrade.

- O wiele dzisiaj za wilgotno - powiedział zakłopotanym, kobiecym głosem. - Nie wiem, czym zajmuje się Kontrola Pogody!

Odrade zwróciła się ku Tamalanie:

- Dlaczego one programują te maszyny tak, aby udawały przyjaznych ludzi?

- To wstrętne - zgodziła się Tama. Odepchnęła autorecepcjonistę na bok. Obrócił się, żeby zbadać źródło tego ataku, ale nie wykonał żadnego innego ruchu.

Odrade uświadomiła sobie, że właśnie wzięła ją w posiadanie siła, która napędzała Dżihad Butlerjańską - motywacja rozjuszonego tłumu.

"Moje własne uprzedzenie!"

Przyjrzała się stojącej przed nimi maszynie. Czy oczekiwała instrukcji, czy też należało zwrócić się do niej wprost?

Do holu weszły cztery roboty. Odrade rozpoznała załadowany na nie bagaż swojej grupy.

"Wszystkie rzeczy zostały starannie sprawdzone, jestem tego pewna. Szukajcie, gdzie chcecie. Nie mamy ze sobą nic, co mogłoby mówić coś o naszych siłach."

Czwórka robotów popędziła wzdłuż ściany aż do miejsca, w którym zagrodziły im drogę unieruchomione maszyny. Roboty bagażowe zatrzymały się i czekały, aż ten niezwykle stan rzeczy zostanie jakoś wyjaśniony. Odrade uśmiechnęła się do nich.

- Oto oznaki końca ukrywania naszych utajonych zamiarów.

Ukryte i utajone.

Słowa te miały zaniepokoić obserwatoria.

"Dalej, Tamo! Znasz swoje zadanie. Wpraw w zakłopotanie wielkie pokłady podświadomości, wywołaj poczucie winy, którego nie będą w stanie rozpoznać.

Zdenerwuj je tak, jak zrobiłam to z robotami. Spraw, żeby się zaniepokoiły. Jakie są prawdziwe siły tych wiedźm z Bene Gesserit?"

Tamalana zrozumiała sygnał. "Przemijające, utajone zamiary." Wyjaśniła to wizjerom tonem, którym przemawia się do dzieci:

- Co bierzesz ze sobą, kiedy opuszczasz gniazdo? Czy próbujesz zapakować wszystko? Czy też ograniczasz się do rzeczy niezbędnych?

"Co te obserwatorki uznałyby za niezbędne? Przybory higieniczne czy ubrania na zmianę? Broń? Tego szukały w naszych bagażach. Ale Wielebne Matki nie są skłonne do noszenia widzialnej broni."

- Cóż za ohydne miejsce - powiedziała Dortujla, podchodząc do Tamalany i Odrade i włączając się do przedstawienia. - Można by uznać, że to naumyślnie.

"Ach, wy wstrętne obserwatorki! Patrzcie na Dortujlę. Pamiętacie ją? Dlaczego wróciła, skoro wie, co możecie z nią zrobić? Kąsek dla futarów? Widzicie, jak mało ją to obchodzi?!"

- Punkt przejściowy, Dortujlo - powiedziała Odrade. - Większość ludzi nie chce, żeby stał się ich przeznaczeniem. Kłopoty i drobne niewygody służą wyłącznie temu, aby ci o tym przypomnieć.

- Przystanek na poboczu nigdy nie będzie niczym więcej, choćby go nawet całkiem przebudowały - odpowiedziała Dortujla.

Czy one słyszą? Odrade z zimną krwią spojrzała w wizjery.

"Jest to ohyda, która zdradza zamiary. Mówi nam: Zapewnimy coś dla żołądka, łóżko, miejsce, w którym można opróżnić pęcherz i kiszki, miejsce, gdzie można dopełnić kilku zabiegów higienicznych, niezbędnych dla ciała, ale szybko stąd znikniesz, ponieważ wszystko, czego chcemy naprawdę, to energia, jaką po sobie pozostawiasz."

Autorecepcjonista kręcił się za Tamalana i Dortujla, jeszcze raz próbując porozumieć się z Odrade.

- Wyślesz nas natychmiast do naszych kwater! - powiedziała Odrade, spoglądając w jego cyklopowe oko.

- Ajajaj! Byłyśmy nieuprzejme.

Gdzie one znalazły ten słodki głos? Odrażające. Nie minęła minuta, a Odrade była już poza holem, z gromadzącymi się przed nią robotami niosącymi bagaż. Suipol szła z tyłu, a Tamalana i Dortujla za nią. Skrzydło, które mogły obejrzeć przechodząc, robiło wrażenie zaniedbanego. Czy oznaczało to, że ruch na Węzle zamarł? Ciekawe. W oknach wzdłuż całego korytarza spuszczone żaluzje. Coś ukrywają? W mroku zauważyła kurz na podłodze i stopniach, z nielicznymi tylko śladami działań urządzeń sprzątających. Maskowanie tego, co znajdowało się na zewnątrz? Mało prawdopodobne. To miejsce pozostawało zamknięte już od pewnego czasu.

Odkryła pewien wzór, według którego obsługiwano gości. Ruch był bardzo mały. Skutek działania Czcigodnych Macierzy. Kto ośmieli się kręcić, jeśli bezpieczniej jest zakopać się w głębokiej norze, modląc się, by nie zostać zauważonym przez groźne rozbójniczki? Korytarze prowadzące do elitarnych kwater prywatnych były dobrze utrzymane. Tylko najlepszych obsługiwano z całą starannością.

"Kiedy przybędą uchodźcy z Gammu, znajdzie się dla nich miejsce."

Jeszcze w holu robot wręczył Suipol elektronicznego przewodnika.

- Żebyście później znalazły drogę. - Była to niebieska kula z unoszącą się w niej żółtą strzałką, która wskazywała odpowiedni kierunek. - Cicho zadzwoni, kiedy będziecie na miejscu.

Przewodnik cicho zadzwonił.

"I gdzież przybyliśmy?"

Kolejne miejsce, w którym gospodarze zapewnili "wszelkie wygody", dbając przy tym, aby było odpowiednio odrażające. Pokoje o miękkiej, żółtej podłodze, fiołkowych ścianach i białych sufitach. Nie było żywych foteli. Dobrze i to, chociaż ich brak świadczył raczej o oszczędności niż trosce o upodobania gości. Żywe fotele wymagają obsługi i personelu. Zauważyła meble pokryte permafloksową tkaniną. Pod spodem wyczuwało się elastyczną wykładzinę.

Zaskoczył ją nieco wygląd łóżka. Ktoś zbyt dosłownie potraktował prośbę o twardy materac. Płaska powierzchnia z czarnego plazu bez poduszki. Nie było pościeli.

Suipol, zobaczywszy to, zaczęła protestować, ale Odrade uspokoiła ją. Pomimo swej zasobności Bene Gesserit czasem odrzucały komfort. Jest praca do wykonania! To ich nadrzędny cel. Jeśli Matka Przełożona musiała czasem spać na twardej koi i bez przykrycia, należało to znieść w imię wyższego celu. Poza tym Bene Gesserit znały sposoby na przystosowanie się do takich błahostek. Odrade wołała przyzwyczaić się do niewygód, świadoma tego, że w razie protestu może ją spotkać rozmyślna zniewaga.

"Niech to zapadnie w ich podświadomość i niech się tym niepokoją."

Wezwanie zabrzmiało, gdy oglądała swą kwaterę, przejawiając przy tym minimum uwagi, za to nie ukrywane rozbawienie. Kiedy Odrade i jej towarzyszki weszły do wspólnego salonu, z wentylatora pod sufitem odezwał się głos:

- Wracajcie do holu, gdzie spotkacie eskortę, która doprowadzi was do Wielkiej Czcigodnej Macierzy.

- Pójdę sama - powiedziała Odrade, uciszając sprzeciw.

Ubrana w zieloną suknię Czcigodna Macierz siedziała na krześle w miejscu, gdzie korytarz łączył się z holem. Jej twarz wyglądała tak, jakby była murem zamkowym - kamień na kamieniu. Usta jak śluza. Piła przez przezroczystą słomkę jakiś płyn o słodkim zapachu. Oczy jak broń stercząca między blankami. Nos: pochyłość, wzdłuż której oczy miotają nienawiść. Podbródek: słabo zaznaczony. Ten podbródek nie był konieczny. Atawizm. Coś, co pozostało z wcześniejszej konstrukcji. Można w nim było dostrzec jeszcze cechy dziecka. I włosy: sztucznie farbowane na błotnisty brąz. Nieważne. Tylko oczy, nos i usta miały znaczenie.

Kobieta wstała powoli, z ociąganiem, okazując w ten sposób Odrade, jaką wyświadczyła łaskę, w ogóle ją zauważając.

- Wielka Czcigodna Macierz zgadza się ciebie przyjąć.

Ciężki, prawie męski głos. Dumę ceniła tak wysoko, że okazywała ją we wszystkim, co robiła, ale na trwałe złączyła ją z niewzruszonym uprzedzeniem. Wiedziała tak wiele, że była chodzącym uosobieniem ignorancji i lęków. Odrade dostrzegła w niej doskonały przykład słabości Czcigodnych Macierzy.

Minąwszy wiele jasnych i czystych zakrętów i korytarzy, weszły do długiej sali. Światło słoneczne wlewało się do środka przez rząd okien. W jednym z końców pomieszczenia znajdowała się skomplikowana konsola o militarnym przeznaczeniu. Wyświetlano na niej mapy kosmosu i terenu Wężła. Centrum sieci Królowej-Pajaka? Odrade miała wątpliwości. Konsola została zbyt wyeksponowana. Miała nieco inny kształt, typowy dla urządzeń Rozproszenia, ale nie można było się pomylić co do jej przeznaczenia. Pola, którymi mogli manipulować ludzie, miały swoje fizyczne ograniczenia, a kaptur do łączności psychicznej nie mógł być niczym innym, choć ten miał cylindryczno-owalny kształt i specyficzny kolor brudnej żółci.

Powiodła spojrzeniem po sali. Było w niej niewiele mebli. Kilka podwieszanych krzeseł i małe stoliki, sporo otwartej przestrzeni, na której (przypuszczalnie) ludzie mogli oczekiwać na rozkazy. Nie było śladu nieporządku. Tę salę zaplanowano na centrum dowodzenia.

"A raczej takie chciano wywrzeć wrażenie na wiedźmie!"

Przez okna dłuższej ściany widać było płyty chodnikowe i ogrody. I wszystko to na pokaz!

Gdzie jest Królowa-Pajak? Gdzie sypia? Jak wygląda jej legowisko?

Przez zwieńczone łukiem drzwi z ogrodu weszły dwie kobiety. Obie miały na sobie czerwone suknie z połyskującymi ornamentami i rysunkami smoków. Ich ozdobę stanowiły drobne odłamki kamieni Su.

Eskortująca Odrade kobieta przedstawiła ją, używając możliwie najmniejszej ilości słów, i wyszła w pośpiechu. Matka Przełożona milczała, wytyżając uwagę.

Gdyby nie wskazówki Murbelli, Odrade wzięłaby za przywódczynię wysoką kobietę stojącą u boku Królowej-Pajaka. Królowa była niższa. Fascynujące.

"Ona nie wspinała się tak po prostu do władzy. Przekradła się szczelinami. Pewnego dnia jej siostry obudziły się po to, by uznać ten fakt. Była tu, usadowiona na trwałe w centrum. I kto mógł się przeciwstawić? Dziesięć minut po rozstaniu z nią trudno sobie przypomnieć przedmiot obiekcji."

Dwie kobiety badały Odrade z równą uwagą.

"Bardzo dobrze. W tej chwili to potrzebne."

Wygląd Królowej-Pająka był wielkim zaskoczeniem. Do tej chwili Bene Gesserit nie posiadały żadnego jej opisu. Miały tylko chwilowe projekcje, konstrukcje wyobraźni oparte na strzępach świadectw. I oto w końcu jest. Drobną kobietą. Czerwone trykoty, które nosiła pod suknią, uwydatniały jej napięte mięśnie. Twarz o szyderczych piwnych oczach, w których igrały pomarańczowe błyski, nie była godna zapamiętania.

"Zalękniona i zła, nie może jednak znaleźć dokładnej przyczyny swojego strachu. Jedyne, co znajduje, to cel - mnie. Co spodziewa się otrzymać?"

Adiutantka była nieco inna. Z wyglądu o wiele groźniejsza. Złote, starannie upięte włosy, lekko haczykowaty nos, wąskie usta, wystające kości policzkowe. I to jadowite spojrzenie.

Odrade znowu przeniosła wzrok na twarz Królowej-Pająka. Przyjrzała się jej nosowi, który trudno byłoby opisać w minutę po rozstaniu z nią.

"Prosty? Dobra, coś koło tego."

Brwi i włosy o barwie słomy. Usta widoczne, kiedy były otwarte, znikły prawie, kiedy je zamykała. To była twarz, w której trudno było znaleźć centralny punkt, by skupić na nim uwagę, i to sprawiało, że cała jakby się zamazywała.

- Więc to ty przewoźniczko Bene Gesserit.

Ton głosu równie niski jak cała jej postać. Mówiła dziwnie odmienionym Galach, nie posługując się żargonem, choć można było wyczuć, że z trudem się powstrzymywała. Nie obce jej były językowe sztuczki. Murbella to podkreślała.

"Mają coś zbliżonego do Głosu. Nie dorównuje temu, który wy mi dałyście, ale potrafią robić inne rzeczy, coś w rodzaju słownych forteli."

Słowne fortele.

- Jak powinnam się do ciebie zwracać? - spytała Odrade.

- Słyszałam, że nazywacie mnie "Królową-Pajakiem". - Pomarańczowe plamki igrały w jej złośliwych oczach.

- Tu, w środku twojej sieci, i wzięwszy pod uwagę potężne siły, którymi zawiadujesz, obawiam się, że muszę się do tego przyznać.

- To więc dostrzegacie: moje siły. - Próżność!

Pierwszą rzeczą, którą Odrade wyczuła, był zapach tej kobiety. Była skąpana w jakichś obrzydliwych perfumach.

"Czy po to, żeby ukryć naturalne feromony?"

Czy ostrzeżono ją, że Bene Gesserit posiadają umiejętność wyciągania wniosków na podstawie drugorzędnych danych zmysłowych? Być może. Równie prawdopodobne jak to, że po prostu lubi te perfumy. Ta okropna mikstura miała w sobie ukrytą woń egzotycznych kwiatów. Coś z jej ojczyzny?

Królowa-Pająk położyła dłoń na niepozornym podbródku.

- Możesz nazywać mnie Damą.

- Ona jest naszym najgorszym wrogiem wśród Miliona Planet! - sprzeciwiła się jej towarzyszka.

"Tak zatem myślą o Starym Imperium."

Dama podniosła dłoń, żeby ją uciszyć. Zupełnie przypadkowe i bardzo wiele mówiące. Odrade od razu skojarzyła zachowanie adiutantki z Bellondą. U obydwu czujna złośliwość, poszukująca miejsc, gdzie można by uderzyć.

- Od większości wymagam, aby zwracała się do mnie per Wielka Czcigodna Macierzy - powiedziała Dama. - Wyświadczyłam ci wielki honor. - Wskazała drzwi za sobą. - Pospacerujemy na zewnątrz, tylko my dwie. Porozmawiamy.

Nie zaproszenie - to rozkaz.

Odrade zatrzymała się przy drzwiach, spoglądając na wyświetlaną obok mapę. Czarne na białym, cienkie linie tras i nieregularne zarysy z opisami w Galach. To były ogrody. Oprócz ścieżek na planie zaznaczono poszczególne uprawy. Odrade schyliła się, by go przestudiować, podczas gdy Dama czekała z wyrozumiałym rozbawieniem. Tak, rzadkie odmiany drzew i krzewów. Nieliczne z nich rodziły owoce jadalne. Chyba były dumne z ich posiadania i ta mapa miała to podkreślić.

- Zwróciłam uwagę na twoje perfumy - powiedziała Odrade już w patio.

Dama pogрузzyła się we wspomnienia i jej głos, kiedy odpowiadała, brzmiał jak delikatny półszept.

"Roślinny znak identyfikacyjny przeznaczony dla jej własnego krzaku gorejącego. Wyobraźcie to sobie! Kiedy myśli o tym, jest zarówno wesoła, jak i smutna. I zastanawia się, dlaczego zwróciłam na to uwagę."

- W innym wypadku krzew byłby mnie nie zaakceptował.

"Interesujący wybór czasu gramatycznego."

Skażony obcym akcentem Galach nie był trudny do zrozumienia. Wyraźnie przystosowywała się podświadomie do słuchacza.

"Dobre ucho. Czekaj kilka sekund, obserwuj, słuchaj i przystosowuj się, by być zrozumianą. Bardzo stara forma sztuki, którą większość ludzi szybko przyjmuje."

Odrade wiedziała, że miało to tę samą genezę, co ubarwienie ochronne.

"Nikt nie chce, aby go brano za obcego."

Charakterystyczna cecha przystosowawcza zawarta w genach. Czcigodne Macierze nie zatraciły jej, ale to był ich słaby punkt. Nieświadome akcenty nie mogły być dobrze maskowane i wiele w ten sposób zdradzały.

Pomimo swojej krzykliwej próżności Dama była inteligentna i wewnętrznie zdyscyplinowana. Przyjemnie było dojść do takiego wniosku. Pewne omówienia nie były konieczne.

Odrade zatrzymała się tam, gdzie Dama, na skraju patio. Stały niemal ramię przy ramieniu i Odrade, spoglądając na ogród, była zaskoczona tym, że wyglądał prawie tak samo jak ogrody Bene Gesserit.

- Mów, co masz do powiedzenia - odezwała się Dama.

- Jaką wartość przedstawiasz jako zakładniczka? - spytała Odrade.

Pomarańczowy błysk!

- Ty oczywiście zadałeś pytanie - powiedziała Odrade.

- Kontynuuj. - Pomarańczowa barwa znikła.

- Zakon żeński ma trzy osoby, które mogą mnie zastąpić. - Odrade rzuciła swoje najbardziej przenikliwe spojrzenie. - Możliwe, że osłabimy się nawzajem do tego stopnia, że i my, i wy, ulegniemy zniszczeniu.

- Mogłybyśmy was zmiażdżyć, tak jak się zabija owada!

- Strzeż się pomarańczowej barwy!

Ostrzeżenie płynące z wnętrza nie odwróciło uwagi Odrade.

- Ale miażdżąca ręka uległaby osłabieniu i w końcu choroba pożarłaby was.
- Nie można sformułować tego jaśniej bez wchodzenia w szczegóły.
- Niemożliwe! - Pomarańczowy błysk!

- Myślisz, że nie wiemy, jak zostałyście wyparte w te regiony przez waszych wrogów?

"To mój najniebezpieczniejszy gambit."

Odrade obserwowała efekt, który wywarły jej słowa. Chmurne oblicze nie było jedyną widoczną reakcją Damy. Pomarańczowa barwa zniknęła, pozostawiając oczy z wyrazem dziwnej uprzejmości, co kontrastowało z groźnym grymasem twarzy.

Odrade skinęła głową, tak jakby Dama jej odpowiedziała.

- Mogłybyśmy pozostawić was bezbronnymi wobec tych, którzy was atakują, tych, którzy zagnali was w ślepią uliczkę.

- Myślicie, że my...

- My wiemy.

"W każdym razie teraz ja wiem."

Ta wiedza wzbudzała podniecenie i lęk.

"Cóż takiego może być tam, na zewnątrz, co pokonało te kobiety?"

- My po prostu zbieramy nasze siły przed...

- Przed powrotem na arenę, na której z pewnością zostaniecie zmiażdżone... na której nie możecie nawet zliczyć przeważających sił wroga.

Dama ponownie zaczęła mówić tym zmiękczonego Galach, który Odrade rozumiała z trudem.

- Byli więc u was... i złożyli ofertę. Jakże głupie jesteście, że ufacie...

- Nie powiedziałam, że ufamy.

- Gdyby Logno wróciła... - skinieniem głowy wskazała adiutantkę w sali - ... i usłyszała, że zwracasz się do mnie w ten sposób, zostałabyś zabita, zanim zdołałabym cię ostrzec.

- Mam szczęście, że jesteśmy tu tylko we dwie.
- Nie licz, że to ci wiele pomoże.

Odrade spojrzała przez ramię na budynek. Widać było na nim zmiany pierwotnego projektu Gildii: długi ciąg okien, wiele egzotycznego drewna i drogie kamienie.

"Bogactwo."

Miała do czynienia z bogactwem, jakie wielu trudno byłoby sobie wyobrazić. Nie brakowało niczego, czegokolwiek zapragnęłaby Dama, niczego, co mogła dostarczyć podporządkowana jej społeczność. Niczego... poza możliwością powrotu na Rozproszenie.

Jak mocno Dama jest przywiązana do iluzji, że jej wygnanie może się kiedyś skończyć? I jaka to siła przygnała taką potęgę z powrotem do Starego Imperium? Dlaczego tutaj? Odrade nie śmiała pytać.

- Porozmawiajmy o tym w mojej kwaterze - powiedziała Dama. "Do legowiska Królowej-Pajaka, nareszcie!"

Komnata Damy przedstawiała sobą pewną zagadkę. Podłoga pokryta była kosztownym dywanem. Dama zrzuciła z nóg sandały i od wejścia ruszyła bosą. Odrade poszła za jej przykładem.

- Spójrz na stwardniałą skórę na krawędzi jej stóp! Niebezpieczna broń utrzymana w dobrym stanie.

To nie miękka podłoga, ale pomieszczenie samo w sobie zaintrygowało Odrade. Jedno małe okno wychodziło na starannie przystrzyżony ogród botaniczny. Na ścianach nie wisały żadne obrazy ani inne przedmioty. Żadnych dekoracji. Krata wentylatora rzucała na podłogę cieniste smugi. Po prawej stronie znajdowały się drugie drzwi. Kolejny wentylator. Dwie miękkie szare kanapy. Dwa małe, czarno połyskujące stoliki. Większy stół miał barwę złotawą, na której zielonym migotaniem odznaczał się pulpit kontrolny. Odrade dostrzegła elegancki, prostokątny zarys projektora wbudowanego w złoty stół.

Ach, to jej gabinet. Czy przyszliśmy tu po to, żeby pracować?

Miejsce sprzyjało koncentracji. Starannie wyeliminowano stąd wszystko, co mogłoby rozpraszać uwagę. Jakie rozrywki zaakceptowałyby Dama?

"Gdzie są zdobione pomieszczenia? Musi mieć szczególny sposób zachowania, obcując ze swoim otoczeniem. Nie można przez cały czas tworzyć zapór psychicznych, żeby eliminować wokoło te przedmioty, których obecność w umyśle jest niepożądana. Jeśli pragniesz prawdziwej wygody, twój dom nie może być urządzony w sposób agresywny, a szczególnie chodzi tu o agresję wobec podświadomości. Ona zdaje sobie sprawę z podświadomych słabości! Te są prawdziwie niebezpieczne, ale ona ma siłę powiedzieć »tak«."

To była odwieczna intuicja Bene Gesserit. Wybierały tylko tych, którzy mogli powiedzieć "tak". Lepiej nie zawracać sobie głowy podwładnymi, którzy mogą mówić jedynie "nie". Potrzebni są ci, którzy potrafią dojść do porozumienia, sygnować kontrakt, spełnić obietnicę. Królowa-Pająk nieczęsto mówiła "tak", ale miała tę siłę i wiedziała o tym.

"Powinnam to sobie uświadomić, kiedy wzięła mnie na stronę. Dała mi pierwszy znak, pozwalając nazywać się Damą. Czy nie działałam pochopnie, ekspedując armię pod dowództwem Tega w ten sposób, że nie mogę go już powstrzymać? Za późno już na powtórne namysły. Wiedziałam o tym, kiedy spuszczałam go ze smyczy."

"Ale jakie inne siły mogłybyśmy przyciągnąć?"

Odrade zrozumiała główny schemat działania Damy. Słowa i gesty powinny odeprzeć Królową-Pająkę, sprawić, by skupiła się na uderzeniach własnego serca. "Przedstawienie musi trwać."

Dama manipulowała rękoma na zielonym polu złotego stołu. Skoncentrowała się na tym, ignorując Odrade, co mogło być poczytane równie dobrze za zniewagę, jak i komplement.

"Nie będziesz przeszkadzać, więdźmo, ponieważ nie leży to w twoim interesie i wiesz o tym. Poza tym nie jesteś na tyle ważna, by mi przeszkadzać."

Dama wyglądała na poruszoną.

"Czy atak na Gammu udał się? Czy zaczynają przybywać uchodźcy?"

Spojrzenie pomarańczowych oczu skupiło się na Odrade.

- Wasz pilot wysadził siebie i swój statek, bo nie chciał poddać się naszej inspekcji. Co przywiozłyście?

- Tylko siebie.

- Wysyłasz jakiś sygnał!

- Donosi moim towarzyszkom, czy jestem żywa, czy martwa. Wiedziałaś o tym. Niektórzy z waszych poprzedników palili swoje okręty przed atakiem. Nie ma możliwości odwrotu. - Odrade mówiła to z wielką uwagą, dostosowując wysokość głosu i rytm do reakcji Damy. - Jeśli mi się powiedzie, zapewnicie mi transport. Mój pilot był cyborgiem i szer nie ochroniłby go przed waszymi sondami. Miał rozkaz raczej zabić się, niż wpaść w wasze ręce.

- I dostarczyć nam danych o położeniu waszej planety. - Pomarańczowy kolor ustępował z oczu Damy, ale ciągle była rozdrażniona. - Nie sądziłam, że wasi ludzie są posłuszni do tego stopnia.

"W jaki sposób utrzymujecie ich bez seksualnego zniewolenia, wiédźmo? A czyż odpowiedź nie jest oczywista? Mamy utajone moce."

"Teraz ostrożnie - przestrzegła samą siebie Odrade. - Podejście metodyczne, gotowość na nowe pytania. Niech sobie pomyśli, że wybrałyśmy jedną metodę odpowiedzi i trzymamy się jej kurczowo. Co ona o nas wie? Nie wie, że nawet Matka Przełożona może być kąskiem na przynętę, wabikiem dla zdobycia istotnych informacji. Czy to stanowi o naszej wyższości? Jeśli tak, to czy lepsze wyszkolenie może górować nad szybkością i liczebnością?"

Odrade nie знаła na to odpowiedzi.

Dama usiadła za złotym stołem, pozostawiając Odrade stojącą na środku komnaty. Jej ruchy świadczyły o tym, że czuje się tu zadowolona. Nieczęsto opuszczała to miejsce. W jej kwaterze był prawdziwy środek pajęczej sieci. Zgromadzono w niej wszystko, co uważała za potrzebne. PrzyproWadziła Odrade tutaj, bo niewygodnie byłoby jej przebywać gdzie indziej. Inne miejsca nie odpowiadały jej, być może nawet czuła się w nich zagrożona. Dama nie igrała z niebezpieczeństwem. Zrobiła to raz, ale było to

dawno temu, ukryte gdzieś w jej przeszłości. Teraz chciała tylko siedzieć w bezpiecznym i dobrze urządzonej kokonie, z którego mogła manipulować innymi.

Odrade uznała te spostrzeżenia za oczekiwane potwierdzenie wniosków z dedukcji Bene Gesserit. Zakon żeński wiedział, jak posługiwać się tym sposobem rozumowania.

- Czy nie masz nic więcej do powiedzenia? - spytała Dama.
- Z początku odpowiadaj wymijająco. Odrade zaryzykowała pytanie:
- Jestem niezwykle ciekawa, z jakiego powodu zgodziłaś się na spotkanie?
- Dlaczego cię to ciekawi?
- To wydaje się tak... tak niezgodne z twoim charakterem.
- My ustalamy, co jest zgodne z naszym charakterem! - odparła całkiem rozdrażniona.
- Ale co interesuje cię w nas?
- Myślisz, że uważamy was za interesujące?
- Być może uważacie nas nawet za godne uwagi, ponieważ my z pewnością was za takie uważamy.

Wyraz zadowolenia przemknął przez twarz Damy.

- Wiedziałam, że będziecie nami zafascynowane.
- Egzotyczne interesuje się egzotycznym - zauważyła Odrade.

To zdanie przyprawiło Damę o zarozumiały uśmiech, który pojawia się na twarzy właściciela zwierzęcia, które okazało się mądrzejsze od innych. Wstała i podeszła do okna. Wskazała na grupę drzew za kwitnącymi krzewami i zaczęła mówić z tym miękkim akcentem tak trudnym do naśladowania, przywołując Odrade.

Nagle w umyśle Odrade uruchomił się wewnętrzny alarm. Matka Przełożona pograżyła się w strumieniu równoległym, poszukując źródła niepokoju. Coś w pomieszczeniu czy u Królowej-Pająka? W otoczeniu, a jeszcze bardziej w zachowaniu Damy, był jakiś brak spontaniczności. Wszystko to zatem zostało urządzone tak, by wywołać efekt. Starannie zaplanowane.

"Czy ona jest naprawdę Królową-Pająkiem? Czy też jest gdzieś jeszcze potężniejsza, która nas obserwuje?"

Odrade badała tę możliwość, szybko porządkując myśli. Ten proces dostarczał więcej pytań niż odpowiedzi, przypominał psychiczną stenografię podobną do tej, którą uprawiają mentaci. Poszukuje się związków i uzyskuje ukryty (ale uporządkowany) obraz tła. Porządek, najogólniej, jest wytworem ludzkiego działania. Chaos istnieje jako surowy materiał, z którego tworzy się ład. To było podejście mentata: nie dostarczało niezmiennych prawd, ale stanowiło świetny punkt oparcia przy podejmowaniu decyzji: uporządkowany zestaw danych w systemie nieciągłym.

Doszła do Rzutowania.

"One rozkoszują się chaosem! Lubią go! Adrenalina uzależnia!"

Zatem Dama jest Damą, Wielką Czcigodną Macierzą. Zawsze wyniosła, zawsze władcza.

"Nie ma żadnej potężniejszej, która by nas obserwowała. Ale Dama myśli, że ta możliwość jest jej atutem. Można by pomyśleć, że nie robiła tego nigdy przedtem. Dokładnie tak!"

Dama dotknęła jakiegoś miejsca pod parapetem i ściana złożyła się, ukazując, że domniemane okno było tylko świetną projekcją. W ten sposób otworzyła się droga na wysoki balkon wyłożony ciemnozielonymi płytami. Rozpościerał się z niego widok na plantacje znacznie różniące się od tych na projekcji. Tu zachowano chaos, dzikość pozostawiono samą sobie i podkreślono ją jeszcze przy pomocy uporządkowanych ogrodów, znajdujących się w pewnej odległości. Jeżyny, powalone drzewa, gęste chaszcze. A za nimi równo wytyczone rzędy warzyw i automatyczne maszyny rolnicze, które posuwają się w tę i z powrotem, pozostawiając za sobą nagi grunt.

"Umiłowanie chaosu, istotnie!"

Królowa-Pająk uśmiechnęła się i pierwsza weszła na balkon.

Kiedy się poruszyła, Odrade stanęła bez ruchu, by się czemuś przyjrzeć. Dekoracja na parapecie po lewej. Postać naturalnych rozmiarów, ukształtowana z niemal przezroczystej substancji. Zdawało się, że cała składa się z miękkich płaszczyzn i zakrzywionych powierzchni.

Patrząc na figurę, Odrade spostrzegła, że ma ona wyobrażać postać ludzką. Mężczyznę czy kobietę? Z jednej strony jedno, z drugiej drugie. Płaszczyzny i zakrzywienia ulegały przypadkowym powiewom wiatru. Cienkie, prawie niewidoczne nici (wyglądały na szigastruny) utrzymywały je na lekko zakrzywionej tubie, która wystawała z przezroczystej podstawy. Dolne części figury niemal dotykały jej zdobnej powierzchni.

Odrade wpatrywała się, urzeczona.

"Dlaczego przypomina mi to »Próżnię« Sheeany!?"

Kiedy wiatr poruszał figurą, postać zdawała się tańczyć, przechodząc od wdzięcznego stapania poprzez wolny piruet aż do zamaszystych obrotów na wyprostowanych nogach.

- To się nazywa "Mistrz Baletu" - powiedziała Dama. - Przy odpowiednim wietrze potrafi wyrzucać nogi wysoko w górę. Widziałam, jak biegł pięknie jak maratończyk. Czasem wykonuje brzydkie, raptowne ruchy, macha ramionami, jakby trzymał w nich broń. Piękne i brzydkie - to wciąż to samo. Myślę, że artysta źle to nazwał. "Nieznane" byłoby lepiej.

"Piękne i brzydkie - wciąż to samo. Nieznane."

To była ta straszna rzecz w dziele Sheeany. Odrade poczuła zimny dreszcz strachu.

- Kim był artysta?

- Nie mam pojęcia. Jedna z moich poprzedniczek zabrała to z planety, którą zniszczyliśmy. Dlaczego cię to ciekawi?

"To dzikość, którą nikt nie może rządzić."

- Przypuszczam, że obie poszukujemy podstaw zrozumienia, próbując doszukać się między nami podobieństwa.

To wywołało pomarańczowy błysk.

- Ty możesz próbować nas zrozumieć, ale my nie czujemy potrzeby rozumienia was.

- Obie pochodzimy ze społeczności kobiet.

- Niebezpiecznie jest myśleć o nas jako o waszej odrośli!

"Ale świadectwo Murbelli mówi, że nią jesteście. Odroślą uformowaną w Rozproszeniu przez Mówiące-do-Ryb z jednej i przez Wielebne Matki z drugiej strony."

Odrade zadała szczere i otwarte pytanie:

- Dlaczego to jest niebezpieczne?

W uśmiechu Damy nie było wesołości. Była mściwość.

Odrade na nowo oceniła niebezpieczeństwo. Tu trzeba było czegoś więcej niż metoda prób i błędów Bene Gesserit. Te kobiety miały zwyczaj zabijać, kiedy były rozgniewane. Refleks. Dama przypomniała o tym, zwracając się do adiutantki, i właśnie dała znak, że istnieją granice jej tolerancji.

"Próbuje zatem, na swój sposób, targować się. Pokazuje swoje mechaniczne cuda, swoje siły, swoje bogactwo. Nie ofertę przymierza. Bądźcie dobrymi sługami, wiedźmy, naszymi niewolnicami, a wybaczymy wam wiele. Żeby zdobyć ostatnią z Miliona Planet? Jest ich więcej, z pewnością, ale to interesująca liczba."

Odrade znowu przemyślała swoją taktykę. Wielebne Matki zbyt łatwo wpadały w szablon adaptacji. "Jestem, oczywiście, zupełnie inna niż ty, ale nie będę upierać się przy swoim, pragnąc porozmawiać." To nie zadziała wobec Czcigodnych Macierzy. Nie przystaną na nic, co mogłoby sugerować, że nie posiadają absolutnej władzy. To, że pozwolono Odrade na tyle swobody, było jedynie wyrazem wyższości Damy nad jej siostrami.

I znowu Dama mówiła swoim władczym tonem.

Odrade słuchała. Dziwne, że za jedną z najbardziej pociągających zdobyczy, które Bene Gesserit mogły zapewnić, uważała odporność na nowe choroby. "Czy to ta forma ataku zagnała je tutaj?"

Jej szczerłość była naiwna. Żadnych uciążliwych badań okresowych w celu sprawdzenia, czy nie przyjęłaś tajemnych mieszkańców do swojego ciała. Czasami nie tak bardzo tajemnych. Czasami odrażająco groźnych. Ale Bene Gesserit mogą położyć temu kres i zostaną odpowiednio wynagrodzone.

"Jak uprzejmie."

Ciągle ten mściwy ton w każdym słowie. Odrade uchwyciła się tej myśli: Mściwy? To nie całkiem oddaje specyfikę stylu. To coś głębszego.

"Jesteś podświadomie zazdrosna o to, co utraciłyście, kiedy oderwałyście się od nas!"

To był inny schemat, poprawiony schemat!

Czcigodne Macierze ulegały wciąż powtarzającemu się zmanierowaniu.

"Zmanierowanie, które my porzuciłyśmy dawno temu."

To było więcej niż odmowa uznania, że wzięły początek z Bene Gesserit. To był wywóz śmieci.

"Pozbywaj się zużytych rzeczy, kiedy przestają ci być potrzebne. Podwładni usuwają śmieci. Bardziej interesuje ją to, co ma skonsumować w następnej kolejności, niż to, że jej gniazdo jest zanieczyszczone."

Wady Czcigodnych Macierzy były większe niż przypuszczała. O wiele bardziej śmiertelne dla nich samych i wszystkich, nad którymi panowały. I nie mogły stawić im czoła, ponieważ sądziły, że są nie tam, gdzie były naprawdę.

Że nigdy ich nie było.

Wszystko, co dotyczyło Damy przypominało paradoks nie do rozwiązania. Myśl o sojuszu nie powstała nawet w jej głowie. Wydawało się, że nawiązuje doń tylko po to, by zbadać swą przeciwniczkę.

"Mimo wszystko miałam rację, że rzuciłam do walki Tega."

Logno wyszła z pracowni z tacą, na której stały dwie wysokie szklanki, prawie po brzegi wypełnione złotym płynem. Dama wzięła jedną, powąchała i zaczęła saczyć z wyraźnym zadowoleniem.

"Co oznacza ten złowieszczy błysk w oczach Jogno?"

- Spróbuj tego wina - powiedziała Dama, zwracając się do Odrade. - Pochodzi z planety, o której z pewnością nawet nie słyszałaś, a na której stworzyliśmy odpowiednie warunki do uprawy doskonałej złotej latorośli na doskonałe złote wino.

Odrade intrygowało trwałe przywiązanie ludzi do tego cennego starożytnego napoju. Bóg Bachus. Jagody fermentujące na krzewie albo w plemiennych kadziach.

- Nie jest zatrute - powiedziała Dama, dostrzegając wahanie Odrade. - Zapewniam cię. Zabijamy, kiedy odpowiada to naszym potrzebom, ale nie jesteśmy tępe. Najbardziej rażące okrucieństwa zachowujemy dla pospółstwa. Nie biorę cię omyłkowo za osobę z ludu.

Dama zarechotała z własnego dowcipu. Jej wystudiowana poufałość była niemal grubiańska.

Odrade wzięła szklankę i zaczęła pić.

- Ktoś wymyślił tę rzecz, by sprawić nam przyjemność - powiedziała Dama, skupiając uwagę na Odrade.

Jeden łyk wystarczył. Zmysły Odrade wykryły obcą substancję i przez czas trwania kilku uderzeń serca ustaliły jej przeznaczenie.

"Ma zneutralizować szer, który chroni mnie od ich sond."

Zmodyfikowała swój metabolizm tak, by unieszkodliwić substancję, a potem oświadczyła na głos, co zrobiła.

Dama spojrzała na Logno.

- Oto dlaczego żadna z tych rzeczy nie ima się czarownic! A ty nigdy tego nie podejrzewałaś! - Jej gniew był niemal fizycznym atakiem wymierzonym w niefortunną adiutantkę.

- To jeden z systemów odpornościowych, z ich pomocą zwalczamy choroby - powiedziała Odrade.

Dama cisnęła swoją szklanką o płyty. Przez jakiś czas odzyskiwała równowagę. Logno wycofywała się powoli, trzymając tacę przed sobą jak tarczę.

"Dama zatem nie tylko przekradła się do władzy. Jej siostry uważają ją za śmiertelnie niebezpieczną. Ja również powinnam ją za taką uważać."

- Ktoś zapłaci za ten daremny trud - powiedziała Dama. Jej uśmiech nie był przyjemny.

Ktoś.

Ktoś zrobił wino. Ktoś wykonał tańczącą figurę. Ktoś zapłaci. Tożsamość nie jest ważna, tylko przyjemność czy żądza zemsty. Podporządkowanie.

- Nie zakłócaj moich myśli - powiedziała Dama.

Podeszła do parapetu i spojrzała na "Nieznane". Oczywiście zmodyfikowała swoją pozycję p r z e t a r g o w ą . Odrade zwróciła uwagę na Logno. Co oznacza ta jej czujna, zatopiona w Damie uwaga? Nie był to już zwykły lęk. Logno nagle wydała się jej niezwykle groźna.

"Trucizna!"

Odrade była tego tak pewna, jakby adiutantka wykrzyknęła to słowo na całe gardło.

"Nie ja jestem celem Logno. Nie teraz. Posłużyła się tą sposobnością, by pokusić się o zdobycie władzy."

Nie było potrzeby patrzeć na Damę. Chwilę śmierci Królowej-Pajaka można było określić na podstawie twarzy Logno. Odwróciwszy się Odrade potwierdziła swoje przypuszczenia. Dama leżała jak kłoda pod "Nieznany".

- Będiesz nazywać mnie Wielką Czcigodną Macierzą - powiedziała Logno. - I nauczysz się dziękować mi za to. Ona - wskazała czerwony kształt w rogu balkonu - zamierzała zdradzić cię i wyniszczyć twój lud. Ja mam inne plany. Nie jestem z tych, którzy niszczą użyteczną broń w chwili najwyższej potrzeby.

Bitwa? Żądza posiadania przestrzeni życiowej zawsze ją w jakiś sposób uzasadnia.

Baszar Teg

Murbella obserwowała walkę o Węzeł z obojętnością, która nie odzwierciedlała jej rzeczywistych uczuć. Stała z grupą cenzerek w centrum dowodzenia swego statku pozaprzestrzennego, skupiając uwagę na projekcjach przekazów z naziemnych wizjerów.

Walki toczyły się na całym Węźle - błyski ognia na zaciemnionej stronie planety, szare eksplozje tam, gdzie trwał dzień. Główne natarcie, którym dowodził Teg, koncentrowało się na "Cytadeli" - gigantycznym kopcu w stylu budowli Gildii z dwiema wieżami na obwodzie. Chociaż przekaz oznak życia Odrade urwał się nagle, jej wcześniejsze raporty potwierdzały, że Wielka Czcigodna Macierz tam właśnie się znajdowała.

Konieczność obserwacji z pewnego dystansu pomagała Murbelli zachować zewnętrzną obojętność, lecz mimo to kobieta czuła podniecenie.

Ciekawe czasy!

Ten statek zawierał drogocenny ładunek. Miliony z Lampadasu były Dzielone i przygotowane do Rozproszenia w pomieszczeniach zwykle rezerwowanych dla Matki Przełożonej. Rebeka - dzika siostra ze swym ładunkiem Innych Wspomnień - miała tutaj pierwszeństwo.

"Złote jajo, z pewnością!"

Murbella myślała o istnieniach, których utratę ryzykowano w tych apartamentach. Gotowano się na najgorsze. Nie brakło ochotniczek, a zagrożenie starciem na Węźle zminimalizowało potrzebę zatrucia przyprawowego, inicjującego Podział, zmniejszając tym samym niebezpieczeństwo. Każdy na statku czuł, że Odrade prowadzi walkę na śmierć i życie. Bezpośrednie zagrożenie zawsze da się wyczuć. Podział był konieczny!

Przekształcenie pamięci Wielebnej Matki w zestaw wspomnień nie było już dla Murbelli otoczone tą tajemniczą aurą, ale wciąż obawiała się odpowiedzialności. Męstwo Rebeki - i Lucilli! - zasługiwało na podziw.

"Miliony Istnień Pamięci! Wszystkie skoncentrowane w tym, co zakon żeński nazywał Extremis Progressiva, dwa razy dwa, potem cztery razy cztery i szesnaście razy

szesnaście, dopóki każda nie posiadała wszystkich i każda, która przeżyje, nie będzie mogła zachować cennego zbioru."

To, co dokonywało się w apartamentach Matki Przełożonej, miało właśnie taki posmak. Koncepcja nie przerażała już Murbelli, ale cały czas nie była to dla niej rzecz zwyczajna. Słowa Odrade dodawały otuchy.

"Skoro tylko zupełnie przywykniesz do bagażu Innych Wspomnień, zobaczysz wszystko w zupełnie swojej perspektywie, tak jakbyś zawsze to знаła."

Murbella rozumiała, że Teg gotów był umrzeć w obronie tych licznych świadomości, to znaczy zakonu żeńskiego Bene Gesserit.

"Czy mogę być gorsza?"

Teg nie stanowił już takiej zagadki, pozostawał jednak obiektem szacunku. Wewnątrz Odrade powiększyła jeszcze ów respekt wspomnieniami dokonań baszara. Zauważyła też:

- Ciekawa jestem, jak sobie radzą tam na dole? Spytaj.

Dowództwo Łączności oznajmiło:

- Ani słowa. Ale jej przekazy mogły być zablokowane przez osłonę energetyczną. Wiedzieli, kto naprawdę zadał to pytanie. Było to wypisane na ich twarzach.

Ona miała Odrade!

Murbella znowu skupiła się na bitwie wokół Cytadeli.

Jej własne reakcje zaskoczyły ją. Wszystkie były zabarwione odrazą do powtarzających się nonsensów wojny, a jednak jej bujny duch rozkoszował się świeżo nabytymi zdolnościami Bene Gesserit.

Zauważyła, że Czcigodne Macierze miały tam, na dole, dobre uzbrojenie, a pochłaniające żar osłony wojsk Tega były już poważnie uszkodzone. Mimo to widziała, że linia obrony została przełamana. Słyszała potworne wycie, kiedy wielki niszczyciel, skonstruowany przez Idaho, posuwał się skokami wzdłuż przejścia pośród wysokich drzew, odrzucając obrońców na prawo i lewo.

Inne Wspomnienia dostarczyły jej odpowiednich porównań. To było jak cyrk.

Okręty lądowały, wyrzucając z siebie swój ludzki ładunek.

"Na arenie Królowa-Pająk! Wyczyny, jakich nie widziało ludzkie oko!"

Odrade robiła wrażenie rozbawionej.

- Na czym polega ta siostrzana bliskość?

- Czy zabito cię już tam, Daro? Z pewnością. Królowa-Pająk obwini ciebie i będzie rozwścieczona.

Drzewa rzucały długie cienie na linię natarcia Tega. Kusząca osłona. Rozkazał swoim ludziom obejść ją. Lekceważyć kuszące aleje. Szukać trudnych dróg i wykorzystać je.

Cytadela leżała w ogromnym ogrodzie botanicznym, dziwne drzewa i jeszcze dziwniejsze krzewy mieszały się ze zwyczajnymi roślinami, a wszystko w nieładzie, jakby porzuciło je tu tańczące dziecko.

Cyrkowa metafora wydała się Murbelli pociągająca. Dawała odpowiednią perspektywę temu, czego była świadkiem.

W jej umyśle rozlegały się zapowiedzi.

"Oto widzimy tańczące zwierzęta, obrońców Królowej-Pajaka, wszystkie zmuszone do posłuszeństwa! A na pierwszym ringu - główne wydarzenie, nadzorowane przez naszego Aranżera Programu, Milesa Tega! On i jego ludzie robiący tajemnicze rzeczy. Oto jest prawdziwy talent!"

Wszystko to miało cechy bitwy scenicznej, jak w cyrku rzymskim. Murbella zrozumiała aluzję. To wzbogaciło obserwację.

"Zbliżają się wieże oblężnicze, pełne opancerzonych żołnierzy. Wchodzą do walki. Płomienie strzelają w niebo. Ciała padają."

Ale to były prawdziwe ciała, prawdziwy ból, prawdziwa śmierć. Wrażliwość Bene Gesserit zmuszała ją do ubolewania nad zniszczeniem.

"Czy to jest tak, jak z moimi rodzicami, którzy zginęli w czasie nalotu?"

Metafory z Innych Wspomnień znikły. Patrzyła na Węzeł tak, jak wiedziała, że patrzeć musi Teg. Krwawa przemoc, zadomowiona w pamięci, a jednak nowa. Widziała posuwające się wciąż naprzód szeregi atakujących, słyszała je.

- Ten krzak ryknął na mnie! - Głos kobiety, wyraźnie wstrząśnięty.

Inny głos, męski:

- Diabli wiedzą, skąd pochodzi. To lepkie świństwo pali skórę.

Murbella słyszała odgłosy walki po przeciwnej stronie Cytadeli, ale wokół pozycji Tega zapanował złowrogi spokój. Widziała, jak jego żołnierze przemykają w cieniu, zbliżając się do wieży. Tam był też Teg na ramionach Streggi. Przez chwilę spoglądał na fasadę budowli, która znajdowała się w odległości jednego klika przed nimi. Murbella zmieniła projekcję i spojrzała tam, gdzie on patrzył. Za oknami widać było jakiś ruch.

Gdzie była tajemnicza broń ostatniej szansy, którą, jak przypuszczano, posiadały Czcigodne Macierze?

"Co on teraz zrobi?"

Teg utracił swój kokon dowodzenia poza obszarem głównego starcia od trafienia z rusznicy laserowej. Kokon leżał za nim na boku, a on siedział na ramionach Streggi na ścieżce osłoniętej krzewami. Niektóre z nich tliły się jeszcze. Utracił pulpit razem z kokonem, ale zachował srebrzystą podkowę łączności, choć bez wzmacniaczy była niewiele warta. Specjaliści z Łączności przykucnęli w pobliżu, zdenerwowani, ponieważ stracili kontakt z działaniami.

Walka za budynkami stawała się głośniejsza. Słyszać było chrapliwe ryki, wysoki świst spopielaaczy i niższe brzęczenie dużych rusznic laserowych, zmieszane z piskliwym ujadaniem ręcznej broni. Gdzieś po lewej odzywało się pohukiwanie, w którym baszar rozpoznał odgłosy ciężkiej broni pancernej. Na tle tych dźwięków rozległ się chrzęst - agonía metalu. W tym pojeździe zniszczono system energetyczny. Maszyna toczyła się bezwładnie, zgniatając przy tym ogrody na miazgę. Hacker, osobisty adiutant Tega, zbliżał się chyłkiem ścieżką.

Streggi pierwsza go zauważyła i odwróciła się bez ostrzeżenia, zmuszając Tega, by spojrzał na przybyłego. Hacker, ciemnoskóry i masyśny, o gęstych brwiach (teraz pokrytych potem), zatrzymał się na wprost Tega i z trudem łapiąc oddech, przemówił:

- Załadowaliśmy ostatnie magazynki, baszarze.

Haker podniósł głos, żeby przekrzyczeć odgłosy boju i brzęczącą krótkofalówkę na lewym ramieniu, z której wydobywały się odgłosy rozmów. W ostrych głosach słychać było bojowy zapął.

- Wyczerpią się za pół godziny, nie dłużej. Musisz się ukryć, baszarze. Matka Przełożona ostrzegła nas, żebyśmy nie wystawiali cię niepotrzebnie na niebezpieczeństwo.

Teg wskazał na swój bezużyteczny kokon.

- Dlaczego nie mam zapasowego sprzętu łączności?

- Kiedy się zbliżaliśmy, szlag trafił obydwie rezerwowe urządzenia za jednym zamachem.

- Były razem?

Haker usłyszał w jego głosie gniew.

- Panie, było tak...

- Egzemplarzy cennego sprzętu nie trzyma się razem. Dowiem się, kto zlekceważył rozkazy. - Cichy głos z niedojrzałych strun głosowych miał w sobie więcej groźby niż ryk.

- Tak, baszarze. - Haker stanął na baczność. Nic nie wskazywało na to, że to on popełnił ten błąd.

"Do diabła!"

- Kiedy przybędą posiłki?

- Za pięć minut.

- Dajcie mi rezerwowy kokon tak szybko, jak możecie. - Teg szturchnął kolanem szyję Streggi.

Haker odezwał się, zanim ona zdążyła się odwrócić:

- Baszarze, oni mieli ze sobą także ten rezerwowy. Zamówiłem kolejny.

Teg stłumił westchnienie. Takie rzeczy zdarzały się w czasie bitwy, ale on nie lubił polegać na prymitywnych środkach łączności.

- Zainstalujemy się tutaj. Daj więcej krótkofalówek. - One mają przynajmniej pewien zasięg.

Haker spojrzał na zielen wokół.

- Tutaj?

- Nie podobają mi się te budynki przed nami. Ta wieża trzyma pod ostrzałem cały teren. I muszą mieć podziemne przejścia. Ja bym miał.

- Nie ma nic...

- Plan zawarty w mojej pamięci nie uwzględnia tej wieży. Daj tu urządzenie ultradźwiękowe, żeby sprawdzić grunt. Chcę, żeby natychmiast dostosowano nasz plan do dokładnych informacji.

Krótkofalówka Hakera ożywiła się i dobiegł z niej rozgorączkowany głos:

- Baszarze! Czy można z baszarem?

Streggi, nie pytając, ruszyła z nim w stronę Hakera. Teg wziął krótkofalówkę, wystukując swój kod, kiedy tylko ją chwycił.

- Baszarze, coś się dzieje na lądowisku. Około setki próbowało podnieść się i biec w stronę naszej osłony. Nikt nie przeżył.

- Jest jakiś ślad Matki Przełożonej albo Królowej-Pająka?

- Nie. Nic nie możemy powiedzieć. Myślę, że to prawdziwy chaos. Czy mam wyświetlić widok?

- Daj mi kanał łączności. I szukajcie Odrade!

- Powtarzam, baszarze, że nikt nie ocalał. - Potem rozległ się trzask i niski pomruk, a następnie inny głos: - Łączność.

Teg podniósł swój szyfrator foniczny z podbródka i ostrym głosem zaczął wydawać rozkazy:

- Pchnij okręt uderzeniowy nad Cytadelę. Dajcie scenę z lądowiska i inne ich porażki na otwarty przekaz. Na wszystkie pasma. Upewnijcie się, czy mogą to widzieć. Podajcie, że nikt na Lądowisku nie ocalał.

Podwójne trzaśnięcie przyjąłem - potwierdzam przerwało łączność. Haker zapytał:

- Czy naprawdę sądzisz, że zdołasz je przerazić?

- Nauczyć. - Powtórzył też słowa Odrade wypowiedziane przy rozstaniu: - Ich edukacja została żałośnie zaniedbana.

Co się stało z Odrade? Miał niemal pewność, że nie żyje. Zapewne była pierwszą ofiarą. Spodziewała się tego. Zginęła, ale nie została stracona. Jeśli Murbella potrafi utrzymać w ryzach swoją porywczosć.

W tej samej chwili Odrade patrzyła z wieży prosto na Tega. Logno uniemożliwiła jej przekaz przy pomocy osłony z sygnałów zagłuszających i przeniosła ją do wieży wkrótce po przybyciu pierwszych uciekinierów z Gammu. Nikt nie kwestionował zwierzchnictwa Logno. Wystarczyło, że martwa i żywa Wielka Czcigodna Macierz pozostawały niegdyś w bliskich stosunkach.

Spodziewając się, że w każdej chwili może być zabita, Odrade ciągle zbierała dane, gdy pod eskortą zdążała w górę nulletuby. Tuba była wytworem pochodzącym z Rozproszenia - przezroczysty tłok w przezroczystym cylindrze. Minęli kilka ścian zagrodowych i kilka poziomów. W większości były to pomieszczenia mieszkalne, a dziwny sprzęt miał, jak przypuszczała Odrade, przeznaczenie militarne. Im wyżej się znajdowali, tym więcej było oznak luksusu.

"Władza wynosi się na wyższy poziom, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym."

Wreszcie znaleźli się na szczycie. Część cylindra tuby odskoczyła na zewnątrz i strażniczka brutalnie pchnęła Odrade na podłogę pokrytą grubym dywanem.

"Pracownia, którą Dama pokazała mi na dole, tylko pozornie była jej gabinetem."

Odrade zrozumiała tajemnicę. Wyposażenie i znajdujące się tu meble byłyby trudne do rozpoznania, gdyby nie wiedza Murbelli. W takim razie inne centra operacyjne były tylko na pokaz. Wioski potiomkinowskie zbudowane dla Wielebnej Matki.

"Logno okłamała mnie co do zamiarów Damy. Zamierzała wypuścić mnie bez szwanku ... i bez użytecznych informacji."

Jakie jeszcze inne kłamstwa zostały jej wciśnięte?

Logno i wszystkie strażniczki oprócz jednej podeszły do konsoli po prawej stronie. Obracając się w miejscu, Odrade rozejrzała się. To było prawdziwe centrum. Badała je uważnie. Dziwne miejsce. Atmosfera higieny. Użyto środków chemicznych, by zachować tu czystość. Żadnych skażeń bakteryjnych ani wirusowych. Tu nie ma obcych ciał we

krwi. Wszystko odpluskwione jak gablotka na trudno dostępne artykuły żywnościowe. Dama okazywała zainteresowanie odpornością Bene Gesserit na choroby. W Rozproszeniu toczyła się wojna bakteriologiczna.

"Chcą od nas tylko jednego!"

Wystarczy im choćby jedna ocalała Wielebna Matka, gdyby zdołały wyciągnąć od niej informacje.

Cała kadra Bene Gesserit powinna badać nitki tej pajęczyny i patrzeć, dokąd prowadzą.

"Jeśli zwyciężymy."

Konsola operacyjna, na której skoncentrowała się Logno, była mniejsza od tej na pokaz. Tablica z przyciskami. Kaptur na niskim stoliku za Logno był mniejszy i bardziej przezroczysty, widać było płataninę sond niczym węże na głowie Meduzy.

Z pewnością szigastruny.

Kaptur zdradzał bliskie pokrewieństwo z T-sondami z Rozproszenia, które opisywali Teg i inni. Czy te kobiety posiadają więcej cudów techniki? Z pewnością.

Za Logno znajdowała się połyskliwa ściana, okna po lewej stronie wychodziły na balkon, otwierał się stamtąd rozległy widok na Węzeł, na ruchy wojsk i sprzętu pancernego. Rozpoznała Tega mimo odległości, postać na ramionach osoby dorosłej, ale nie dała po sobie poznać, że zobaczyła coś niezwykłego. Kontynuowała swoje wnikliwe badanie. Drzwi do przejścia z inną nulletubą częściowo widoczną na wydzielonej wolnej przestrzeni po lewej. Na podłodze zielone płyty. Pomieszczenie spełniało rozmaite funkcje.

Za ścianą rozległ się gwałtownie narastający hałas. Odrade zidentyfikowała niektóre odgłosy. Buty żołnierzy. Szelest egzotycznych tkanin. Głosy. Rozróżniała akcent Czcigodnych Macierzy, rozmawiających ze sobą tonem zdradzającym szok.

"Zwyciężamy!"

Należało spodziewać się wstrząsu, kiedy niewyciężone zostaną poniżone. Spojrzała na Logno. Czy pogrąży się w rozpacz? "Jeśli tak, to może przeżyję."

Rola Murbelli może się zmienić. Dobrze, to może poczekać. Siostry zostały pouczone, co należy robić na wypadek zwycięstwa. Ani one, ani nikt inny w siłach inwazyjnych nie miał stosować przemocy wobec Czcigodnych Macierzy - seksualnej czy jakiegokolwiek innej. Duncan przygotował mężczyzn, przedstawiając wszystkim niebezpieczeństwo seksualnego usidlenia.

"Nie ryzykuj zniewolenia. Nie wywołuj nowej wrogości." Nowa Królowa-Pająk okazała się kimś dziwniejszym, niż przypuszczała Odrade. Logno odeszła od konsoli i stanęła o krok od Bene Gesserit.

- Wygraliście tę bitwę. Jesteśmy twoimi jeńcami.

W jej oczach nie było pomarańczowej barwy. Odrade omiotła wzrokiem swoje strażniczki. Obojętne twarze, jasne oczy. Czy w ten sposób okazywały rozpacz? Nie wyglądało to tak jak trzeba. Logno i inne nie zdradzały oczekiwanych reakcji emocjonalnych.

"Wszystko ukryte?"

Wypadki minionych godzin powinny wywołać kryzys emocjonalny. Logno nie zdradzała jego oznak. Nie drgnął żaden z jej nerwów ani mięśni. Być może zdawkowe zainteresowanie - to wszystko.

Maska Bene Gesserit!

To musiało pochodzić z nieświadomości. Coś automatycznie pobudzonego przez klęskę. A zatem one tak naprawdę nie pogodziły się z klęską.

"Jesteśmy ciągle w ich wnętrzu. Utajone... ale jesteśmy! Nic dziwnego, że Murbella omal nie umarła. Stawiła czoła własnej genetycznej przeszłości jako głównej przeszkodzie."

- Moje towarzyszki, trzy kobiety, które przybyły ze mną. Gdzie one są? - zapytała Odrade.

- Nie żyją - głos Logno był martwy jak słowa, które wypowiedziała.

Odrade poczuła żal po Suipol. Tama i Dortujla żyły długo i pożytecznie, ale Suipol... zginęła, nie Dzielać się.

Utracona kolejna zdolna siostra. Czyż nie jest to gorzka lekcja?!

- Ustale, kto jest odpowiedzialny, jeśli pragniesz zemsty - powiedziała.

"Lekcja druga."

- Zemsta jest dobra dla dzieci i jednostek opóźnionych w rozwoju emocjonalnym.

Znowu pomarańczowy błysk w oczach Logno.

"Ludzkie samooszukiwanie się przybiera rozmaite formy" - przypomniała sobie Odrade. Świadoma tego, że Rozproszenie mogło tworzyć formy nieoczekiwane, uzbroiła się w stosowny dystans obronny, który dał jej możliwość oceny nowego miejsca, nowych rzeczy i nowych ludzi. Wiedziała, że będzie zmuszona umieszczać rzeczy i zjawiska w różnych kategoriach, aby jej służyły bądź niweczyły zagrożenia. Postawę Logno uznała za zagrożenie.

- Nie wyglądasz na przygnębioną, Wielka Czcigodna Macierzy.

- Inne mnie pomszczą - rzekła stanowczo spokojnie.

Jej słowa zdziwiły Odrade bardziej niż to, że zdołała zachować zimną krew. Trzymała wszystko pod słabo przenikalną osłoną, fragmenty mozaiki ukazywały się teraz w przelotnych ruchach, spowodowanych skupieniem uwagi Odrade. Sprawy głębokie i ważne, ale ukryte. Wszystko było we wnętrzu, zamaskowane tak, jak maskowałyaby to Wielebna Matka. Wydawało się, że Logno nie posiada teraz żadnej władzy, a jednocześnie mówiła w taki sposób, jakby nie zmieniło się nic istotnego.

Jestem twoim jeńcem, ale to niczego nie zmienia. Czy naprawdę jest bezsilna? Nie! Ale takie wrażenie chce wyrzucić, a wszystkie Czcigodne Macierze wokół niej naśladują to zachowanie.

Widzisz nas? Jesteśmy bezsilne, jeśli nie liczyć lojalności sióstr i wiernych, których nam podporządkowały.

Czy Czcigodne Macierze aż tak ufają legionom swoich mścicieli? To byłoby możliwe tylko w wypadku, gdyby nigdy wcześniej nie poniosły takiej klęski jak ta. A przecież ktoś zagnał je z powrotem do Starego Imperium. Do Miliona Planet.

Teg znalazł Odrade i jej "jeńców", poszukując miejsca, gdzie mógłby oszacować rozmiary zwycięstwa. Bitwa zawsze kończyła się taką analizą, szczególnie gdy dowodził mentat. Ta wymagała od niego testu porównawczego bardziej niż jakakolwiek inna w

jego karierze. Nie mógł powierzyć pamięci oceny tego starcia, zanim nie zostanie ono oszacowane i zanim nie podzieli się wnioskami z możliwie dużym gremium podwładnych. To był jego niezmienny schemat działania i nie dbał o to, że w ten sposób zdradza zbyt wiele informacji o sobie. Zerwij tę sieć sprzężonych zainteresowań, a klęska jest pewna.

"Potrzebuję spokojnego miejsca, żeby uporządkować doświadczenia tej bitwy i przygotować wstępne podsumowanie."

W jego mniemaniu najtrudniejszym problemem w bitwie było prowadzić ją tak, by nie wyzwolić ludzkiej dzikości. Tak brzmiała sentencja Bene Gesserit. Bitwa musi być prowadzona w taki sposób, aby ocalić najlepsze w tych, którzy przetrwają. To najtrudniejsze, a czasem niemożliwe. Im bardziej żołnierz odsunięty jest od rzezi, tym to zadanie staje się trudniejsze. Oto przyczyna, dla której Teg zawsze starał się przebywać na polu walki i badać je osobiście. Jeśli nie widziałeś bólu, łatwo, bez zbędnych namysłów, będziesz powodował jeszcze większy ból. To był schemat działania Czcigodnych Macierzy. Zabrały dziś swój ból do domu. Co z nim zrobić?

Miał to pytanie w głowie, kiedy wraz z adiutantkami wyłonił się z tuby i zobaczył Odrade stojącą naprzeciw grupy Czcigodnych Macierzy.

- To nasz dowódca, baszar Miles Teg - powiedziała Odrade, wskazując na niego.

Czcigodne Macierze wlepiły wzrok w Tega.

"Dziecko na ramionach osoby dorosłej? To jest ich dowódca?"

- Ghola - mruknęła Logno.

- Zabierz jeńców gdzieś w pobliże, gdzie będzie im wygodnie - zwróciła się Odrade do Hakera.

Haker nie ruszył się, dopóki Teg nie wyraził zgody, a potem grzecznie wskazał pojmanym, że powinny iść przed nim na wyłożoną płytami przestrzeń po lewej. Dominacja Tega nie uszła uwagi Czcigodnych Macierzy. Popatrzyły na niego groźnie, stosując się do polecenia Hakera.

"Mężczyźni rozkazują kobietom!"

Teg dał znak Streggi i razem z Odrade wyszli na balkon. W rozciągającym się pejzażu było coś niezwykłego, przez chwilę zastanawiał się, co. Oglądał wiele bitew z wysoko umieszczonych punktów obserwacyjnych - większość ze zwiadowczego ornitoptera. Widok ze stałego punktu, jakim był balkon, nadawał scenie wrażenie bezpośredniości. Stali około stu metrów ponad ogrodami botanicznymi, gdzie miały miejsce najzacieklejsze walki. Wiele martwych ciał leżało wokół jak lalki porzucone przez odchodzące dzieci. Rozpoznał mundury swoich żołnierzy i poczuł żal.

Czy można było zrobić coś, by temu zapobiec?

Wiele razy spotykał się z tym uczuciem, które nazywał "Winą Dowództwa". Ale ta scena była inna, bo każda bitwa miała w sobie coś niepowtarzalnego. W niej było coś, co nie dawało mu spokoju. Doszedł do wniosku, że częściowo sprawiała to specyfika terenu, ponieważ miejsce, nadające się wyśmienicie na ogrody, teraz zbrukane było aktem nienawiści w starym stylu.

Małe zwierzęta i ptaki powracały na pobojuwisko, nerwowo i ukradkiem, zaszokowane hałaśliwym wtargnięciem ludzi. Małe puszyste stworzonka z długimi ogonami obwąchiwały zabitych i bez widocznej przyczyny pierzchały na drzewa. Barwne ptaki spoglądały z ukrycia lub przelatywały nad polem bitwy, widoczne jako rozmyte plamy kolorów, które stawały się ich kamuflażem pośród liści. Pierzaste istoty próbowały odbudować ten stan ciągłego zamieszania, który ludzcy obserwatorzy zwykli uważać za pokój. Teg wiedział lepiej. W swoim pierwszym, naturalnym życiu wychował się w dzikim otoczeniu: żył na farmie, a dzikie zwierzęta znajdowały się tuż za granicą uprawianego obszaru. I nie panował tam spokój.

Przy tym spostrzeżeniu zrozumiał, co go niepokoiło. Zważywszy, że szturmowali dobrze osadzone stanowiska obronne, utrzymywane przez przeciwników dysponujących ciężką bronią, liczba zabitych tam na dole była niezwykle niska. Od czasu wejścia do Cytadeli nie zauważył niczego, co mogłoby wytłumaczyć ten fakt. Gdzie udało im się zdobyć przewagę? W przestrzeni kosmicznej utracili jeden statek - jego zdolność widzenia okrętów obrony dawała przygniatającą przewagę. Ale tu mieli do czynienia z dobrze przygotowanymi umocnieniami, gdzie obrońcy mogli się wycofać i zadawać

atakującym o wiele większe straty. Załamanie obrony Czcigodnych Macierzy było nagłe i pozostawało dla niego nie wyjaśnione.

"Myliłem się, sądząc, że zareagowały tak na wizualną demonstrację ich klęsk."

Spojrzał na Odrade.

- Ta Wielka Czcigodna Macierz tutaj, czy ona wydała rozkaz zaprzestania obrony?

- Tak przypuszczam.

Odpowiedź ostrożna i typowa dla Bene Gesserit. Odrade, także poddawała wszystko wokół starannej obserwacji.

Czy jej przypuszczenie tłumaczyło racjonalnie tę zaskakującą nagłość, z jaką obrońcy złożyli broń?

Dlaczego mieliby to zrobić? By uniknąć dalszego przelewu krwi?

Biorąc pod uwagę ten brak litości, który zwykle przejawiały Czcigodne Macierze, było to nieprawdopodobne. Decyzję podjęto z przyczyny, której nie znał, i to nie dawało mu spokoju.

"Pułapka?"

Kiedy o tym pomyślał, zauważył inne dziwne szczegóły pobojuwiska. Nie było zwykłych krzyków rannych, nie było krzątania oraz wezwań sanitariuszy i lekarzy. Widział, jak lekarze Suk chodzą wśród ciał. To przynajmniej było normalne, a jednak każda zbadana postać pozostawała na miejscu.

"Wszyscy zabici? Nie ma rannych?"

Nagle poczuł obezwładniający strach. Strach nie był czymś niezwykłym w czasie bitwy i Teg nauczył się go rozumieć. Działo się coś złego. Dźwięki, obrazy, zapachy nabrały nagle nowej intensywności. Czuł, że jest precyzyjnie dostrojony - jak drapieżne zwierzę w dżungli, które zna swój teren i wie o wtargnięciu czegoś, co musi zidentyfikować, zanim z myśliwego stanie się zwierzyną. Rejestrował bodźce płynące z otoczenia na innym poziomie świadomości, analizował również siebie samego, poszukując wzorów, które wywoływały taką reakcję. Streggi zadrżała. Wyczuła zatem jego strapienie.

- Coś tu jest bardzo nie w porządku - zauważyła Odrade.

Machnął na nią ręką, domagając się ciszy. Nawet w tej wieży, otoczonej przez zwycięskie oddziały, czuł się wystawiony na niebezpieczeństwo, którego pobudzone zmysły nie potrafiły odkryć.

"Zagrożenie!"

Był tego pewien. Nieznane przygnębiało go. Trzeba było całego jego wyszkolenia, by nie rzucić się do ucieczki.

Trąciwszy Streggi, żeby się odwróciła, Teg warknięciem wydał rozkaz stojącemu w drzwiach balkonowych adiutantowi. Ten wysłuchał spokojnie i pobiegł, aby wykonać rozkaz. Muszą zebrać dane o stratach. Jaka jest liczba rannych w porównaniu z ilością zabitych? Raport o zdobytej broni. Pilne!

Kiedy odwrócił się, by dalej badać pobojeowisko, znowu zobaczył coś niepokojącego, najdziwniejsze zjawisko, z tych, które go zaintrygowały. Na leżących pokotem postaciach w mundurach Bene Gesserit było mało krwi. Od ofiar boju oczekuje się, że okażą ostateczne świadectwo wspólnego człowieczeństwa - czerwoną, stopniowo ciemniejącą ciecz, która pozostawia niezatarte wrażenie w pamięci tych, którzy to widzieli. Brak krwawej łaźni był czymś nie znanym, a w czasie wojny, jak świadczy historia, nie znane oznacza najwyższe niebezpieczeństwo.

- One miały broń, której nie wykryliśmy - zwrócił się cicho do Odrade.

Nie śpiesz się z ujawnieniem swojego sądu. Skryty osąd często bywa potężniejszy. Może wywołać reakcje, których skutki ujawnią się dopiero wtedy, kiedy jest już zbyt późno, by im zapobiec.

Rada dla kandydatek na Bene Gesserit

Sheeana wyczuwała czerwie na odległość: cynamonowa woń melanzu zmieszana z cierpkim zapachem krzemienia i siarki - otoczone kryształem piekło wielkiego pożeracza piasku z Rakis. Jednak to drobne potomstwo wyczuwała tylko dlatego, że było tak liczne.

"Są takie małe" - pomyślała.

Tego dnia na patrolu obserwacji pustyni było niezwykle gorąco i teraz, późnym popołudniem, z radością powitała klimatyzowane wnętrza. W jej starych kwaterach regulacja temperatury działała znośnie, chociaż zachodnie okno pozostawiono otwarte. Sheeana podeszła do niego i zapatrzyła się w błyszczący piasek.

Pamięć podpowiadała jej, co zobaczy z tego miejsca wieczorem: jasne światło gwiazd migoczących w suchym powietrzu. Łagodna iluminacja na falach piasku, które ciągnęły się aż po zakrzywiony horyzont. Pamiętała księżycy Rakis i brakowało ich jej. Same gwiazdy nie zadowalały jej fremeńskiego dziedzictwa Sheeany.

Traktowała to jako chwilowe wycofanie się. Miejsce i czas odpowiednie, by pomyśleć o tym, co dzieje się z zakonem żeńskim.

"Zbiorniki aksolotlowe, cyborgi, a teraz to."

Od czasu ich Podziału plan Odrade nie był dla niej tajemnicą. Gra? A jeśli się uda?

"Pewno dowiemy się tego jutro, a wtedy czym się staniemy?"

Obserwacja pustyni pociągała ją bardziej niż traktowanie jej jako miejsca, w którym mogła rozważać możliwe konsekwencje swoich działań. Tego dnia spacerowała w żarze słońca, upewniając się, że ciągle może przywołać czerwie tańcem, uczuciem wyrażonym w działaniu.

"Taniec Prześlągnięcia. Mój język czerwii."

Wirowała na wydmie jak derwisz, dopóki głód nie przerwał jej transu-pamięci. Małe czerwie zgromadzone wokół gapiły się na nią uważnie. Zapamiętała płomienie w oprawie ich kryształowych zębów.

"Ale dlaczego są takie małe?"

Słowa badaczy wyjaśniały, ale nie zadowalały. To kwestia wilgoci.

Sheeana przypomniła sobie wielkiego Szej-huluda z Diuny, "Praszcza Pustyni", na tyle dużego, że mógł połykać całe przetwórnice przyprawy. Władcy na swoim terytorium. Bóg i diabeł wśród piasków. Wyczuwała ten potencjał ze swego stanowiska obserwacyjnego.

Dlaczego Tyran wybrał symbiotyczną egzystencję w czerwiu?

Czy te drobne czerwie nosiły jego bezkresne marzenie?

Piaskopływaki zamieszkiwały tę pustynię. Gdyby przyjęła je jako swą nową powłokę, mogłaby postępować szlakiem Tyrana.

Metamorfoza. Podzielony Bóg.

Odczuwała tę pokusę.

"Czy się ośmielę?"

Nawiedziły ją wspomnienia z ostatnich chwil niewiedzy - miała wtedy zaledwie osiem lat, był to miesiąc Igat na Diunie.

"Nie na Rakis. Na Diunie, tak jak nazywali ją moi przodkowie."

Przypomnienie sobie, jak wtedy wyglądała, nie sprawiło jej trudności: smukłe ciemnoskóre dziecko o brązowych włosach. Zbieraczka melanzu (takie było zadanie dzieci) wybiegała na otwartą pustynię w towarzystwie rówieśników. To wspomnienie było jej drogą.

Ale miało też swoją ciemniejszą stronę. Skupiając uwagę na wskazaniach powonienia, dziewczynka wykrywała intensywne zapachy - masa preprzyprawowa!

Wybuch!

Eksplodujące melanzu przywoływały Szejtana. Żaden czerw pustyni nie wytrzymałby wybuchu przyprawowego na swoim terytorium.

"Pożarłeś to wszystko, Tyrane, nędzne zbiorowisko chałup i nor, które nazywaliśmy »domem«, wszystkich przyjaciół i rodzinę. Dlaczego oszczędziłeś mnie?"

Cóż za pasja wstrząsała tym smukłym dzieckiem! Wszystko, co kochała, zabrał gigantyczny czerw, który zniweczył w swoich płomieniach próbę jej ofiary i oddał ją w ręce kapłanów Rakis, a potem Bene Gesserit.

"Ona przemawia do czerw, a one ją oszczędzają!"

"Ci, którzy mnie oszczędzili, nie zostali oszczędzeni przeze mnie" - powiedziała Sheeana Odrade.

"A teraz Odrade wie, co muszę zrobić. Nie możesz stłumić tej dzikości, Daro. Ośmielałam się nazywać cię Darą, teraz, kiedy jesteś w moim wnętrzu."

Żadnej odpowiedzi.

Czy w każdym z tych nowych czerw była perła świadomości Leto II? Jej fremeńscy przodkowie obstawali przy tym.

Ktoś wręczył jej kanapkę. Nowicjuszka Walii - starsza pomocnica, która przejęła dowodzenie Strażą Pustynną.

"Za moim naleganiem, kiedy Odrade wyniosła mnie do Rady. Nie tylko dlatego, że Walii nauczyła się mojej odporności na zniewolenie seksualne Czcigodnych Macierzy. I nie dlatego, że jest wyczulona na moje potrzeby. Porozumiewamy się tajnym językiem. Walii i ja."

Przez duże oczy Walii nie można już było zajrzeć w jej duszę. Były w nich delikatne bariery, które świadczyły o tym, że wiedziała, jak zablokować sondujące spojrzenia. Jasnobłękitne zabarwienie rogówek stanie się wkrótce całkiem niebieskie, jeśli kobieta przeżyje Agonię. Była prawie albinosem, kod genetyczny Walii nie kwalifikował jej do hodowli. Nawet skóra potwierdzała ten osąd: była blada, piegowata i niemal przezroczysta. Uwaga patrzącego nie skupiała się na samej skórze, ale na tym, co było pod nią: na różowym, przekrwionym ciele, bezbronny wobec pustynnego słońca. Tylko tutaj, w cieniu, Walii mogła wystawić tę wrażliwą powierzchnię na spojrzenia pytających oczu.

"Dlaczego właśnie ona ma nami dowodzić? - zastanawiała się Sheeana. - Ponieważ ufam jej najbardziej, wiem, że robi to, co trzeba."

Sheeana, jedząc z roztargnieniem kanapkę, zwróciła znowu uwagę na piaszczysty krajobraz. Pewnego dnia cała planeta będzie tak wyglądać. Druga Diuna? Nie... podobna, ale inna. "Jak wiele takich miejsc tworzymy w nieskończonym wszechświecie?" Bezsensowne pytanie.

Zniekształcone widzenie, spowodowane przez pustynię - ukazało w pewnej odległości od nich małą czarną kropkę. Sheeana spojrzała na nią z ukosa. Ornitopter. Powiększał się powoli, a potem znowu zmniejszał. Przeszukiwał piaski. Prowadził inspekcję.

"Co my tu naprawdę tworzymy?"

Kiedy spoglądała na nadciągające wydmy, czuła butę.

"Spójrzcie na moje dzieło, nędzne ludzkie istoty, i rozpaczajcie."

"Ale my to zrobiłyśmy, moje siostry i ja."

"Naprawdę?"

- W tej spiekocie wyczuwam nową suszę - zauważyła Walii.

Sheeana zgadzała się z tym. Nie było potrzeby odpowiadać. Podeszła do dużego stołu roboczego, korzystając z tego, że mogła jeszcze przy świetle dziennym obejrzeć rozpostartą na nim mapę topograficzną: sterczały z niej małe chorągiewki, zielone nitki na pinezkach, tak jak to zaprojektowała.

Kiedyś Odrade spytała:

"Czy to naprawdę lepsze od projekcji?"

"Potrzebny mi jest dotyk tego."

Odrade więcej nie pytała.

Projekcje obmierzyły jej. Zbyt oddalone od ziemi. Nie można pociągnąć palcem po projekcji i powiedzieć: "pójdziemy tędy". Palec na projekcji to palec zawieszony w powietrzu.

Oczy to jeszcze nie wszystko. Ciało musi czuć swój świat.

Sheeana poczuła ostry zapach męskiego potu, stęchlą woń wysiłku. Podniosła głowę i ujrzała ciemnoskórego młodego człowieka stojącego w drzwiach. Przybrał arogancką pozę i podobnie popatrzył.

- Och - powiedział. - Myślałem, że będziesz sama, Walii. Przyjdę później.

Popatrzył na Sheeanę i wyszedł.

"Wiele jest rzeczy, które ciało musi poczuć, by je poznać".

- Sheeano, dlaczego tu przybyłaś? - spytała Walii.

"Ty, która jesteś taka zajęta w Radzie, czego tu szukasz? Czy nie ufasz mi?"

- Przybyłam, by rozważyć, jakie są wobec mnie zamiary Missionarii. One widzą broń - mity Diuny. Miliardy modlą się do mnie: "Święta, która przemawiałaś do Podzielonego Boga".

- Miliardy to nie jest dokładna liczba - powiedziała Walii.

- Ale może być miarą tej siły, którą siostry we mnie widzą. Ci wyznawcy wierzą, że zginęłam wraz z Diuną. Stałam się potężnym duchem w panteonie uciśnionych.

- Więcej niż misjonarką?

- Co mogłoby się zdarzyć, Walii, gdybym pojawiła się w tym wyczekującym wszechświecie z czerwem pustyni za plecami? Potencjał takiego zjawiska napędza niektóre z moich sióstr nadzieją i obawami.

- Rozumiem te obawy.

"Rzeczywiście. To ten sam rodzaj przeszczepu religijnego, które aplikowali niczego nie spodziewającej się ludzkości Muad`Dib jego syn, Tyran."

- Dlaczego w ogóle to rozważają? - nalegała Walii.

- Kiedy ja będę punktem oparcia, one będą dysponować potężną dźwignią, która poruszy wszechświat!

- Ale jak mogłyby kontrolować taką potęgę?

- Oto jest problem. Coś tak wiecznie chwiejnego. Religie nigdy nie poddają się rzeczywistej kontroli. Niektóre siostry jednak sądzą, że mogłyby k i e r o w a ć religią zbudowaną wokół mojej osoby.

- A jeśli ich kierownictwo będzie za słabe?

- Mówią, że religie kobiet zawsze sięgają głębiej.

- Naprawdę? - Kwestionuje wysoko postawione źródło.

Sheeana mogła tylko przytaknąć. Inne Wspomnienia to potwierdziły.

- Dlaczego?

- Ponieważ w nas odnawia się życie.

- I to wszystko? - wątpiła otwarcie.

- Kobieta często uważana jest za upośledzoną. Ludzie darzą szczególną sympatią tych, którzy są na dnie. Ja jestem kobietą, a jeśli Czcigodne Macierze chcą mojej śmierci, to muszę być błogosławiona.

- To brzmi, jakbyś się zgadzała z Missionarią.

"Kiedy jesteś zwierzyną łowną, bierzesz pod uwagę każdą drogę ocalenia. Jestem wielebłą. Nie mogę ignorować pojawiających się możliwości."

Ani niebezpieczeństwa. "Zatem imię moje stało się światłem w mrokach ucisku Czcigodnych Macierzy. Jak łatwo może się ono stać niszczycielskim płomieniem!"

Nie... plan, który opracowali z Duncanem, był lepszy. Ucieczka z Kapitularza. Był on śmiertelną pułapką nie tylko dla swych mieszkańców, ale także dla marzeń Bene Gesserit.

- Ciągłe nie rozumiem, dlaczego tu przybyłaś. Być może nie jesteśmy już zwierzyną łowną.

- Być może?

- Ale dlaczego właśnie teraz?

"Nie mogę o tym mówić otwarcie, bo strażniczki by się dowiedziały"

- Fascynują mnie czerwie. To częściowo dlatego, że jedna z moich przodków uczestniczyła w pierwotnej migracji na Diunę.

"Pamiętasz, Walii. Mówiliśmy kiedyś o tym, tam na piaskach, kiedy byliśmy tylko we dwie. Teraz już wiesz, dlaczego przybyłam z wizytą."

- Pamiętam, mówiłaś, że była Fremenką.

- I Mistrzynią Zensufizmu.

"Poprowadzę moją własną migrację, Walii. Ale będę potrzebowała czerw, których ty możesz dostarczyć. I trzeba to zrobić szybko. Doniesienia z Węzła przynaglają. Wkrótce powrócą pierwsze statki. Dziś wieczór... jutro. Boję się tego, co przyniosą."

- Czy ciągle chcesz zabrać kilka czerwii do Centrali, gdzie możesz dokładnie je zbadać?

"O tak, Walii! Ty pamiętasz."

- To mogłoby być interesujące. Nie mam zbyt wiele czasu na takie sprawy, ale każda wiedza, którą możemy zdobyć, mogłaby nam pomóc.

- Będzie im tam zbyt wilgotno.

- Wielka ładownia statku pozaprzestrzennego na lądowisku będzie ponownie zamieniona w pustynne laboratorium. Piasek, kontrolowana atmosfera. Podstawowe urządzenia są tam od czasu, kiedy przywiozłyśmy pierwszego czerwia.

Sheeana spojrzała na zachodnie okno.

- Zachód. Chciałabym zejść na dół i pospacerować na piasku.

"Czy pierwsze statki powrócą dziś wieczorem?"

- Oczywiście, Wielebna Matko. - Walii stanęła z boku, otwierając drogę ku drzwiom.

- Patrol pustynny trzeba będzie niedługo przenieść - powiedziała Sheeana wychodząc.

- Jesteśmy na to przygotowane.

Kiedy Sheeana wyszła z osłoniętej łukiem ulicy na skraju osiedla, słońce zanurzało się za horyzontem. Kroczyła po pustyni w blasku gwiazd, wytężając zmysły tak, jak robiła to jako dziecko. Ach, czuła cynamonową esencję! Czerwie w pobliżu.

Przystanęła i odwróciwszy się na północny wschód, ułożyła dłonie nad i pod oczami, jak robili to dawni Fremeni, ograniczając w ten sposób pole widzenia i ilość padającego światła. Zapatrzyła się w zarys linii horyzontu. Cokolwiek mogłoby spaść z nieba, musi przejść przez tę wąską szczelinę.

"Dziś w nocy? Przybędą zaraz po zmroku, żeby odwlec chwilę wyjaśnień. Cała noc na refleksje."

Czekała z cierpliwością Bene Gesserit.

Łuk ognia zakreślił cienką linię nad północnym horyzontem. Drugi. Następny. Kierowały się na pewno w stronę równiny lądowiska.

Sheeana poczuła, że serce bije jej szybciej.

Przybyli!

I jakie będzie ich posłanie dla zakonu żeńskiego? Powracający w triumfie wojownicy czy uciekinierzy? Różnica może być niewielka, jeśli wziąć pod uwagę rozwój planu Odrade.

Dowie się tego nad ranem.

Sheeana opuściła ręce i spostrzegła, że drży. Głęboki oddech. Litania.

Teraz szła piaskomarszem, krokiem zapamiętanym z Diuny. Prawie zapomniała, że ledwo powłóczy nogami. Tak jakby niosły one dodatkowy ciężar. Rzadko używane mięśnie musiały teraz nieźle popracować, ale raz wyuczonych przypadkowych kroków nie można było zapomnieć.

"Kiedyś nie marzyłam nawet, że jeszcze będę maszerować w ten sposób."

Jeśli strażniczki wykryły tę myśl, będą mogły się zastanawiać nad swoją Sheeana.

Doszła do wniosku, że to jest jej wada. Wrosła w rytm Kapitularza. Ta planeta przemawia do niej na poziomie podziemnym. Czowała glebę, drzewa, kwiaty, wszystko, co rośnie tak, jakby było częścią jej samej. A teraz pojawił się ten niepokojący ruch, coś jakby język z innej planety. Wyczuwała, że pustynia się zmienia, i to też był obcy język. Pustynia. Nie pozbawiona życia, ale żyjąca w sposób głęboko różniący się od tego, jakim żył niegdyś zielony Kapitularz.

"Mniej życia, lecz za to bardziej intensywne."

Słyszała pustynię: cichuteńki szmer owadów, szelest skrzydeł nad głową i szybkie kicanie na piasku - skoczki pustynne sprowadzone tu w oczekiwaniu na dzień, w którym czerwie znowu zaczną swoje panowanie.

"Walii nie zapomni wysłać flory i fauny z Diuny."

Zatrzymała się na szczycie wysokiego barchanu. Przed nią rozciągał się zastygły w bezruchu ocean. Ciemność rozmazała jego kontury, fala cienia uderzała o ciemne wybrzeże tego zmieniającego się lądu. To było bezkresne morze pustyni. Zaczynał się daleko stąd i dojdzie do miejsc o wiele bardziej obcych od tego.

"Zabiorę cię tam, o ile zdołam."

Nocny powiew za jej plecami, od strony suchych obszarów ku miejscom wilgotnym, złożył cienką warstwę pyłu na jej nosie i policzkach, delikatnie rozwiewając włosy. Poczula się zasmucona.

Co to może być?

To nie było ważne.

Co istnieje - to ma znaczenie.

Zaczerpnęła głęboki oddech. Zapach cynamonu nasilił się. Melanż. Przyprawa i czerwie są blisko. Czerwie wiedzą o jej obecności. Kiedy powietrze będzie na tyle suche, żeby czerwie urosły i wykonywały swoje zadanie, tak jak robiły to na Diunie?

Ta planeta i ta pustynia.

Patrzyła na nie jak na dwie połowy tej samej sagi. Tak jak na siostry Bene Gesserit i ludzkość, której służą. Dopasowane części. Jedna bez drugiej była jakby umniejszona, pustka i brak przeznaczenia. Zapewne nie martwa, ale poruszająca się bez celu. Tu tkwi groźba zwycięstwa Czcigodnych Macierzy. Ludzkość rządzona przez ślepą przemoc!

Ślepą we wrogim wszechświecie.

I oto dlaczego Tyran zachował zakon żeński.

"Wiedział, że dał nam drogę, ale nie wytyczył kierunku. Papierowa rama położona przez żartownisia, wciąż pusta."

Poeta ma jednak swoją własną prawdę.

Przypomniała sobie jego "Poemat Pamięci" z Dar-es-Balat. Był on jak przedmiot wyrzucony na brzeg. Znaleźisko, które zachowały Bene Gesserit.

"Z jakiego powodu to zachowałyśmy? Czy mogę zatem wypełnić nim teraz swój umysł? Zapominając na chwilę o tym, czemu - być może - będę musiała stawić jutro czoła?"

I oto noc poety

Osnuta niewinnością gwiazd.

Widzi wszystko, równy pozycji

Oriona na firmamencie.

Jest bogiem nawet naszych genów.
Wita ciemność i blask rozgwieżdżonego nieba.
Ślepy na olśnienia,
Które my nazywamy Wiecznością.*

Sheeana poczuła nagle, że wykorzystała szansę stania się doskonałą artystką, przepełnioną natchnieniem i postawioną przed czystą płaszczyzną, na której może stworzyć, co zechce.

Nieograniczony wszechświat!

Wróciły do niej słowa Odrade z czasów dzieciństwa, kiedy wtajemniczano ją w arkana Bene Gesserit. "Dlaczego przyczepiliśmy się do ciebie, Sheeano? To bardzo proste. Rozpoznano w tobie coś, na co od dawna czekałyśmy. Ty przybyłaś, a my zobaczyłyśmy, że to istnieje."

- To? - "Jakże byłam naiwna!"
- Coś nowego wschodzi nad horyzontem.

"Moja migracja poszuka nowego. Ale... muszę znaleźć planetę z księżycami."

* Przekład: Jacek Kotlica

Pod pewnym względem wszechświat to ruchy Browna, nic nie da się przewidzieć na poziomie atomów. Muad'Dib i jego syn, Tyran, zamknęli komorę mgieł, w której ruch ten dał się zaobserwować.

"Opowieści z Gammu"

Dla Murbelli zaczął się okres trudnych do powiązania między sobą doświadczeń. Z początku niepokoiło ją to, że patrzy na swoje życie przez pryzmat romantycznych wizji. Zainicjowały to chaotyczne wypadki na Węzle, stwarzając galimatias bezpośrednich konieczności, które będą ją prześladować, nawet jeśli powróci na Kapitularz.

"Ostrzegałam cię, Daro. Nie możesz zaprzeczyć. Powiedziałam, że one mogą zmienić zwycięstwo w klęskę. I spójrz tylko, w co mnie wpakowałaś! Miałam szczęście, że w ogóle udało mi się coś ocalić."

Wewnętrzny protest ciągle uświadamiał jej wypadki, które wyniosły ją na to budzące strach stanowisko.

"Co innego mogłam zrobić?"

Wciąż miała przed oczyma widok Streggi padającej na podłogę, powalonej przez bezkrwawą śmierć. Na monitorach statku pozaprzestrzennego scena ta rozgrywała się jak akt sztuki teatralnej. Obramowana krawędziami monitora projekcja na stanowisku dowodzenia statku stwarzała iluzję, że nie był to rzeczywisty wypadek. Aktorzy powstaną i pozbierają rekwizyty. Ludziom kręcącym się wokół wizjerów Tega nie uszedł żaden szczegół, dopóki ktoś nie wyłączył urządzeń.

Pozostawiono ją z obrazami widzianymi przez nią tylko jako tajemniczą poświatę: Teg rozciągnięty na podłodze w gnieździe Czcigodnych Macierzy. Osłupiała Odrade, wpatrująca się w niego.

Kiedy Murbella oświadczyła, że musi udać się na powierzchnię Węzła, podniosły się głośne protesty. Cenzorki były nieugięte, dopóki nie wyłożyła im szczegółów gry Odrade i nie spytała: "Czy chcecie totalnej klęski?"

"Wewnątrz Odrade wygrała spór. Byłaś na to przygotowana od samego początku, prawda, Daro? Oto twój plan!"

Cenzorki orzekły, że wciąż jeszcze pozostaje Sheeana. Dały Murbelli jednoosobową lichtugę i posłały ją samą na Węzeł.

Chociaż nadała swój sygnał identyfikacyjny Czcigodnej Macierzy, na równinie lądowiska przeżyła dramatyczne chwile.

Oddział uzbrojonych Czcigodnych Macierzy stanął naprzeciwniej, kiedy wyłoniła się z lichtugi obok dymiącego leja. Dym pachniał jakimiś nie znanymi materiałami wybuchowymi.

"Gdzieś tu została zniszczona lichtuga Matki Przełożonej."

Oddział prowadziła starsza Czcigodna Macierz, jej suknia była poplamiona, lewy rękaw rozdarty, a część ozdób odpadła. Kobieta była podobna do wysuszonej jaszczurki, ciągle jadowitej, ciągle zdolnej ukąsić, ale już mocno poranionej i pozbawionej energii. Jej rozczochrane włosy przypominały świeżo wykopany korzeń imbiru. Było w niej coś demonicznego. Murbella widziała, że to coś wзира spoza pomarańczowo zabarwionych oczu.

Ponieważ cały oddział krył się z tyłu za starą, dwie kobiety stanęły twarzą w twarz, jakby odizolowane przy trapie lichtugi, i ostrożnie obwąchując się niczym dzikie zwierzęta, próbowały ocenić rozmiar zagrożenia.

Murbella dokładnie przyglądała się Czcigodnej Macierzy. "Ta jaszczurka wysunie nieco język, popróbuje powietrza, dając ujście emocjom, ale jest w wystarczająco głębokim szoku, by mnie wysłuchać."

- Mam na imię Murbella. Byłam wzięta do niewoli przez Bene Gesserit na Gammu. Jestem adeptką Zakonu Hormitek.

- Dlaczego nosisz suknię czarownicy? - Stara i jej oddział były gotowe ją zabić.
- Nauczyłam się wszystkiego, co mogły mi przekazać, i przynoszę ten skarb moim siostram.

Dowódczyni przez chwilę badała ją wzrokiem.

- Tak, poznaję twój symbol. Jesteś Ptakiem Olbrzymem, wybrałyśmy cię do projektu na Gammu. - Oddział stojący za nią lekko się rozluźnił. - Nie pokonałaś całej trasy w tej lichtudze - zauważyła.

- Uciekłam z jednego z ich statków pozaprzestrzennych.
- Czy wiesz, gdzie jest ich gniazdo?
- Wiem.

Szeroki uśmiech zawitał na ustach staruchy.

- Świetnie! Jesteś skarbem! Jak uciekłaś?
- Czy musisz pytać?

Tamta rozważyła te słowa. Murbella mogła wyczytać myśli z jej twarzy, jakby były wypowiedziane na głos: te, które przyprowadziłyśmy od Ptaka Olbrzyma - wszystkie są śmiertelnie niebezpieczne. Potrafią zabijać rękami, nogami, każdą częścią ciała. Wszystkie powinny mieć napis: "Niebezpieczna w każdej sytuacji."

Murbella odeszła od lichtugi, demonstrując przy tym, z jaką gracją Porusza się jej umięśnione ciało.

"Szybkość i siła mięśni, siostry. Strzeżcie się."

Część oddziału posunęła się naprzód, wiedziona ciekawością. Ich wypowiedzi pełne były porównań typowych dla Czcigodnych Macierzy. Niecierpliwie zadawały pytania, na które Murbella musiała udzielać wymijających odpowiedzi.

- Czy wiele ich zabiłaś? Gdzie jest ich planeta? Czy jest bogata? Czy zniewoliłaś tam wielu mężczyzn? Czy byłaś szkolona na Gammu?

- Byłam na Gammu na trzecim stopniu. Pod dowództwem Hakki.
- Hakka! Spotkałam ją. Czy miała tę ranę na lewej stopie, kiedy ją znałaś?

"Ciągle mnie sprawdza."

- To była prawa stopa i byłam przy niej, kiedy została w nią zraniona!

- Och, tak, prawa stopa. Teraz sobie przypominam. W jaki sposób została zraniona?

- Kopiąc jakiegoś prostaka w tyłek. Miał ostry nóż w kieszeni na biodrze. Hakka była tak wściekła, że zabiła to bydło.

Cały oddział wybuchnął śmiechem.

- Pójdziemy do Wielkiej Czcigodnej Macierzy - powiedziała stara. "A zatem przebrnęłam przez pierwszą kontrolę."

Mimo to Murbella wyczuwała uprzedzenia. "Dlaczego adeptka zakonu Hormitek nosi suknię przeciwnika? I jakoś tak dziwnie wygląda. Najlepiej od razu stawić temu czoła."

- Otrzymałam ich wyszkolenie i przyjęły mnie do zakonu.
- Idiotki! Naprawdę to zrobiły?
- Wątpisz w moje słowo? - Łatwo odwróciła sytuację, przyjmując drażliwą pozę Czcigodnej Macierzy.

Stara najeżyła się. Nie zrezygnowała z wyniosłości, ale posłała alarmujące spojrzenie swemu oddziałowi. Wszystkie przez chwilę zastanawiały się nad tym, co powiedziała Murbella.

- Stałaś się jedną z nich? - spytała któraś z tyłu.
- Jakże inaczej mogłam wykraść ich wiedzę? Wiedz, że byłam osobistą uczennicą ich Matki Przełożonej.
- Czy dobrze cię szkoliła? - Ten sam wyzywający głos z tyłu.

Murbella zidentyfikowała pytającą: średnia rangą i ambitna. Niespokojnie wygląda awansu.

"To twój koniec, niecierpliwa. I niewielka strata dla świata." Manewr mylący w stylu Bene Gesserit ustawił przeciwniczkę niczym piórko we właściwej pozycji. Jedno kopnięcie szkoły zakonu Hormitek, co mogły rozpoznać, i ciekawska leżała martwa na ziemi.

"Połączenie możliwości Bene Gesserit i Czcigodnych Macierzy stwarza groźbę, którą powinniście poznać i pozazdrościć."

- Wyszkoliła mnie wspaniale - powiedziała Murbella. - Jeszcze jakieś pytania?
- Uff! -jęknęła stara.
- Jak się nazywasz? - spytała Murbella.
- Jestem Starszą Damą, Czcigodną Macierzą z zakonu Hormitek. Nazywam się Elpek.
- Dziękuję ci, Elpeko. Możesz nazywać mnie Murbella.
- To zaszczyt dla mnie, Murbello. Rzeczywiście przywiozłaś nam skarb.

Murbella badała ją przez chwilę z czujnością Bene Gesserit, zanim uśmiechnęła się wesoło.

"Wymiana imion! Ty, w czerwonej sukni, która oznacza, że należysz do potężnych z otoczenia Wielkiej Czcigodnej Macierzy, czy wiesz, kogo właśnie przyjąłeś do swego kręgu?"

Oddział trwał w osłupieniu i patrzył na Murbellę z niepokojem. Spostrzegła to dzięki swej nowej wrażliwości. System kumoterstwa absolwentek szkół nie zdomowił się nigdy w Bene Gesserit, ale u Czcigodnych Macierzy funkcjonował. Strumień równoległy rozbawił ją, prezentując potwierdzenia tego sądu. Jak subtelnie przekazuje się władzę: właściwa szkoła, właściwe przyjaciółki, promocja i wejście na pierwsze szczeble drabiny - wszystko sterowane przez krewnych i koneksje, wzajemne popieranie się, które stwarza związki, włączając w to małżeństwa. Strumień równoległy powiedział jej, że to prowadzi donikąd, ale ci na drabinie, ci w niszach kontrolnych -ich to w ogóle nie interesowało.

"Ważne jest to, co jest dzisiaj. To, jak patrzy na mnie Elpek. Nie wie, czym się stałam, tyle tylko, że jestem niebezpieczna, choć potencjalnie użyteczna."

Odwróciwszy się powoli napięcie, Murbella przyjrzała się oddziałowi Elpek. Nie było w nim zniewolonych mężczyzn. Zadanie wymagało takich umiejętności, że można było powierzyć je tylko zaufanym kobietom. Dobrze.

- Słuchajcie mnie teraz, wszystkie. Jeśli macie choć trochę lojalności dla naszego zakonu żeńskiego, o czym będę miała możliwość się przekonać, uszanujcie to, co przyniosłam. Zamierzam złożyć to w darze tym, które na to zasługują.

- Wielka Czcigodna Macierz będzie zadowolona - dodała Elpek. Ale Wielka Czcigodna Macierz nie wyglądała na zadowoloną, kiedy przedstawiono jej nowo przybyłą.

Murbella rozpoznała to pomieszczenie. Był już prawie zachód, ale ciało Streggi leżało wciąż tam, gdzie upadło, tak jak i ciała kilku zabitych specjalistów Tega, głównie z obsługi wizjerów, którzy pełnili też funkcję jego straży.

"O nie, my, Czcigodne Macierze, nie lubimy, gdy ktoś nas szpieguje!"

Spostrzegła, że Teg żyje, ale jest spętany szigastrunami i wepchnięty z pogardą w kąt. Co było najbardziej zaskakujące: Odrade stała nie skrepowana obok Wielkiej Czcigodnej Macierzy. Był to gest lekceważenia.

Murbella czuła, że przeżyła już podobne sceny wiele razy - następstwa zwycięstwa Czcigodnych Macierzy: stosy ciał przeciwników leżące tam, gdzie je porzucono. Atak bezkrwawej broni Czcigodnych Macierzy był szybki i śmiertelny. Typowa złośliwość, która każe zabijać, kiedy zabijanie nie jest już potrzebne. Stłumiła dreszcz, który przeszył ją na wspomnienie tego przerażającego odwrócenia sytuacji. Nie było żadnego ostrzeżenia, tylko żołnierze padający całymi szeregami - efekt domina, szokujący tych, którzy przetrwali. A Wielka Czcigodna Macierz oczywiście cieszyła się tym osłupieniem.

Spoglądając na Murbellę, Wielka Czcigodna Macierz powiedziała:

- To jest więc ten worek zuchwalstwa, który wyszkoliłaś.

Słyszając to określenie, Odrade omal się nie uśmiechnęła.

Worek zuchwalstwa?

Bene Gesserit przyjęłaby to bez urazy. Ta kaprawa Wielka Czcigodna Macierz stanęła wobec dylematu i nie mogła przywołać na pomoc swej broni, która zabija bez rozlewu krwi. Bardzo delikatna równowaga sił. Ożywione rozmowy wśród Czcigodnych Macierzy zdradzały ich problem.

Zużyły już cały zapas swojej tajnej broni i nie mogą go odnowić, bowiem utraciły coś, wycofując się w te rejony.

"To była nasza broń ostatecznej szansy i zużyliśmy ją!"

Logno, która uważała się za przywódczynię, stanęła teraz przed całkiem nowym zadaniem. Właśnie dowiedziała się, z jaką przerażającą łatwością Murbella zabiła kobietę z doborowego oddziału.

Murbella omiotła badawczym spojrzeniem świętą Wielką Czcigodną Macierz, taksując ich możliwości. Rozumiały sytuację, oczywiście. Są z nią obeznane. Jak będą głosować?

"Wstrzymają się od głosu?"

Niektóre były przezorne, za to wszystkie wyczekiwały, przewidując zwrot. Nie ma znaczenia, nad kim zatriumfowały, byle prowadziło to do wzrostu ich potęgi.

Mięśnie Murbelli osiągnęły stan wyczekiwania walki, którego nauczyła się od Duncana i Cenzorek. Była tak spokojna, jakby stała w sali gimnastycznej, ćwicząc kolejne ciosy. Nawet w takiej chwili wiedziała, że działa tak, jak uczyła ją Odrade, zarówno pod względem fizycznym, jak psychicznym i emocjonalnym.

"Najpierw Głos. Daj im posmakować wewnętrznego chłodu."

- Widzę, że źle oceniłaś Bene Gesserit. Argumenty, z których jesteś tak dumna, te kobiety słyszały wiele razy aż do znudzenia.

Zostało to wypowiedziane z absolutnym opanowaniem Głosu, tonem, który sprowokował pomarańczowe błyski w oczach Logno i jednocześnie ją unieruchomił.

- Uważasz się za potężną i sprytną. Jedno pociąga za sobą drugie, co? Co za głupota! Jesteś skończonym kłamcą i okłamujesz samą siebie - dokończyła Murbella.

Ponieważ Logno pozostała w bezruchu w obliczu tego ataku, stojące wokół niej kobiety zaczęły się rozstępować, jakby mówiły: ona jest twoja.

- Twoja zręczność w posługiwaniu się kłamstwami nie zdoła ich ukryć - powiedziała Murbella. Omiotła pogardliwym spojrzeniem stojące za Logno kobiety. - Podobnie jak ci, których mam w Innych Wspomnieniach, jesteście skazane na zagładę. Problem polega na tym, że wasza agonია trwa tak piekielnie długo! Nieunikniona i przy tym nudna. Ośmielasz nazywać się Wielką Czcigodną Macierzą! - Znowu zwróciła uwagę ku Logno. - Jesteście, po prostu, dołem kłoczonym. Nie macie stylu.

Tego było już za wiele. Logno zaatakowała, z oślepiającą prędkością uderzając lewą stopą zwróconą na zewnątrz. Murbella chwyciła zbliżającą się stopę, tak jakby to był unoszony wiatrem liść, i nie zmieniając kierunku jej ruchu, poderwała Logno, poruszając ciałem jak maczugą, dopóki nie zmiażdżyła głowy przeciwniczki o ziemię. Nie zatrzymując się Murbella wykonała piruet, lewą stopą prawie odrąbała głowę Czcigodnej Macierzy, która stała po prawej stronie Logno, a prawą ręką zmiażdżyła krtań tej stojącej po lewej. Wszystko to trwało nie dłużej jak dwa uderzenia serca.

Oglądając swe dzieło, bez oznak żadnego zmęczenia ("żeby pokazać, jakie to łatwe, siostry"), Murbella ujrzała w oczach zebranych wyraz absolutnego zaskoczenia, ale także zrozumienia dla tego, co nieuniknione. Odrade leżała na podłodze przed Elpek, która oczywiście bez wahania opowiedziała się po właściwej stronie. Skręcona szyja Odrade i bezwładne ciało świadczyły o tym, że jest martwa.

- Próbowала się mieszać - wyjaśniła Elpek.

Zabiwszy Wielebną Matkę, Elpek oczekiwała od Murbelli (od siostry, w końcu!) pochwały. Ale Murbella nie zareagowała zgodnie z jej oczekiwaniem. Ukłękła przy Odrade i dotykając swą głową głowy trupa, pozostała w tej pozycji przez nie kończącą się chwilę.

Ocalałe Czcigodne Macierze wymieniły pytające spojrzenia, ale nie ośmielały się ruszyć.

Co to jest?

Przerażające umiejętności Murbelli obezwładniły je.

Kiedy posiadała już niedawną przeszłość Odrade i wszystkie nowe doświadczenia dodała do tego, co uzyskała w poprzednim Podziale, powstała.

Elpek dostrzegła śmierć w oczach Murbelli i odstąpiła o krok, nie próbując się bronić. Elpek była groźna, ale nie dla tego demona w czarnej sukni. Skończyło się tak samo tragicznie i nagle jak z Logno i jej adiutantkami: kopnięciem w krtąń. Ciało Elpek upadło na zwłoki Odrade.

Jeszcze raz Murbella zmieniła wzrokiem ocalałe siostry, a potem stanęła na chwilę, spoglądając na ciało Odrade.

"W pewnym stopniu to moja wina, Daro. I twoja także!"

Potrząsnęła głową, uświadamiając sobie następstwa.

"Odrade umarła. Niech żyje Matka Przełożona! Niech żyje Wielka Czcigodna Macierz! Niech niebiosy nas chronią."

Potem skupiła się na sprawach, które pozostały do załatwienia. Te śmierci złożyły na jej barki nadzwyczajne obowiązki. Murbella głęboko zaczerpnęła powietrza. To był prawdziwy węzeł gordyjski.

- Oswobodzić Tega - powiedziała. - Posprzątać tu tak szybko, jak to tylko możliwe. I niech ktoś przyniesie mi odpowiednią suknię!

To Wielka Czcigodna Macierz wydawała rozkazy, ale kobiety wykonujące je skwapliwie wyczuwały w niej Inną.

Ta, która przyniosła czerwoną suknię ozdobioną smokami z naszytych kamieni Su, trzymała ją z szacunkiem w pewnej odległości. Duża kobieta o grubych kościach i kwadratowej twarzy. Okrutne oczy.

- Potrzyмай mi to - powiedziała Murbella, a kiedy kobieta próbowała przybliżyć się, by zaatakować skuteczniej, Murbella odrzuciła ją brutalnie. - Znowu próbujesz?

Tym razem żarty się skończyły.

- Jesteś pierwszą członkinią mojej Rady - powiedziała Murbella. - Twoje imię?

- Angelika, Wielka Czcigodna Macierzy. - "Widzisz? Ja pierwsza zwróciłam się do ciebie, używając właściwego tytułu. Wynagrodź mnie."

- W nagrodę awansuję cię i pozwolę ci żyć.

Właściwa odpowiedź Czcigodnej Macierzy. Przyjęta jako taka.

Kiedy Teg zbliżył się, rozcierając ramiona w miejscach, gdzie szigastruny wpiły się głęboko, kilka Czcigodnych Macierzy próbowało ostrzec Murbellę:

- Czy wiesz, co on potrafi...

- On teraz służy mnie - przerwała Murbella. Potem żartobliwym tonem Odrade dodała: - Czyż nie tak, Milesie?

Posłał jej pełen żalu uśmiech, stary mężczyzna o twarzy dziecka.

- Ciekawe czasy, Murbello.

- Dara lubiła jabłka - powiedziała Murbella. - Rozumiesz?

Przytaknął. Niech wróci na cmentarny sad. Wspaniałe ogrody Bene Gesserit nie wytrzymają długo na pustyni. A jednak niektóre tradycje warto zachować tak długo, jak to tylko możliwe.

Czego uczą Święte Wypadki? Bądź elastyczny. Bądź silny. Bądź gotów na zmianę, na nowe. Zbieraj wiele doświadczeń i osądzaj je według niezachwianej natury naszej wiary.

Doktryna tleilaxańska

Murbella zebrała swoją świętą Czcigodnych Macierzy i powróciła na Kapitularz przed końcem czasu przewidzianego przez Tega na akcje. Spodziewała się pewnych problemów, a depesze, które wysłała przed sobą, utorowały drogę do ich rozwiązania.

"Przywożę futary, by przyciągnąć Treserów. Czcigodne Macierze boją się broni biologicznej z Rozproszenia, która zmienia je w rośliny. Treserzy mogą być jej źródłem."

Kusiło ją, żeby spytać o swoje dzieci, ale to nie byłoby w stylu Bene Gesserit. Kiedyś... może.

Natychmiast po powrocie musiała ulokować gdzieś Duncana. To wprawiało w zakłopotanie Czcigodne Macierze. Były równie złe jak Bene Gesserit: co może być szczególnego w mężczyźnie?

Nie było powodów, ażeby pozostawał na statku, którego jednak nie chciał opuścić.

- Muszę poskładać psychiczną mozaikę: coś, czego nie można poruszyć, niezwykle zachowanie i dobrowolne uczestnictwo w ich marzeniu. Muszę znaleźć granice, by sprawdzić, gdzie są. Nikną mi z oczu. Wiem, jak je znaleźć. Dostroić się. Nie myśl, rób to!

Nie było w tym żadnego sensu. Pobłażała mu, chociaż się zmienił. Ten nowy Duncan był stanowczy. Ona przyjęła to za wyzwanie. Jakim prawem przybiera tę pozę samozadowolenia? Nie... nie samozadowolenia. Raczej pogodził się z pewną decyzją. I nie chciał się tym podzielić!

- Pogodziłem się z faktami. Ty musisz zrobić to samo. Przyznała, że pozostawało to zgodne z tym, co robił.

Rano, nazajutrz po powrocie, wstała o świcie i weszła do pracowni. Ubrana w czerwoną suknię, usiadła na krześle Matki Przełożonej i wezwała Bellondę.

Bell stała przy końcu stołu roboczego. Wiedziała. Zamiar stał się jasny po jego realizacji. Zaciągnęła dług u Odrade. Teraz milczała, zastanawiając się, w jaki sposób będzie musiała go spłacić.

"Służbą tej Matce Przełożonej, Bell! W ten sposób wyrównasz rachunek. Żadna Archiwalna analiza tych wypadków nie pozwoli spojrzeć na nie z właściwego punktu widzenia. Potrzebne jest działanie."

- Jedyne kryzys, który mogłabym porównać z tym, to przypadek Tyrana - odezwała się w końcu.

Murbella zareagowała ostro:

- Trzymaj język za zębami, Bell, chyba że masz coś ważnego do powiedzenia!

Bellonda spokojnie przyjęła reprimendę (nietypowa dla niej reakcja).

- Dara planowała zmiany. Czy tego się spodziewała? Murbella ściszyła głos:

- Później przejrzymy dawne dzieje. To jest pierwszy rozdział.

- Zła wiadomość. - To była stara Bellonda.

- Przyjmij pierwszą grupę. Bądź ostrożna. To Wysoka Rada Wielkiej Czcigodnej Macierzy - poleciła Murbella.

Bell wyszła, by wykonać rozkaz.

"Ona wie, że mam wszelkie prawa do tego stanowiska. Wszystkie to wiedzą. Nie ma potrzeby głosowania. Nie ma czasu na głosowanie."

Teraz nastała pora na odwieczną sztukę polityki, której nauczyła się od Odrade.

"W każdej sprawie musisz zachować powagę stanowiska. Przez twoje ręce nie powinny przechodzić drobne decyzje, poza tymi cichymi aktami, noszącymi miano" względów "dla ludzi, których lojalność można kupować."

Każda nagroda pochodziła z góry. Nie była to dobra polityka wobec Bene Gesserit, ale te, które właśnie weszły do pokoju, były przyzwyczajone do swej Opiekunki Wielkiej Czcigodnej Macierzy: one pogodzą się z "nowymi koniecznościami polityki". Na jakiś czas. Wszystko było tymczasowe, zwłaszcza z Czcigodnymi Macierzami.

Bell i strażniczki wiedziały, że uporządkowanie tego zajmie jej wiele czasu. Nawet przy powiększonych możliwościach Bene Gesserit.

Od wszystkich będzie to wymagało skrajnego wyłączenia uwagi. A sprawą najważniejszą było to bystre, ostre spojrzenie niewinności.

"To właśnie utraciły Czcigodne Macierze, a my musimy im to przywrócić, zanim rozpląną się w tle, gdzie jest "nasze" miejsce.

Bellonda wprowadziła Radę i oddaliła się w milczeniu.

Murbella czekała, aż usiądą. Mieszana grupa: niektóre aspirowały do najwyższej władzy. Angelika uśmiechała się uroczym. Inne wyczekiwały (nie śmiały jeszcze żywić nadziei), po cichu powiększając wpływy.

- Nasz zakon żeński działał niemądrze - rzuciła Murbella oskarżycielskim tonem. Zauważyła, że niektóre przyjęły to z rozdrażnieniem. - Zabiłyście tę gęś!

Nie zrozumiały. Dokończyła więc swoją przypowieść. Słuchały w skupieniu, nawet kiedy dodała:

- Czy nie zdajecie sobie sprawy, jak rozpaczliwie potrzebujemy każdej z tych wiedźm! Przewyższamy je liczebnie tak bardzo, że każda z nich będzie obciążona ponad miarę obowiązkiem nauczania!

Rozważyły te słowa i choć nie było im to w smak, musiały zaakceptować stanowisko Murbelli.

- Jestem nie tylko waszą Wielką Czcigodną Macierzą... czy ktoś to kwestionuje? - wbijała im do głowy. Nikt nie kwestionował.

ale także Matką Przełożoną Bene Gesserit. Nie mogą zrobić nic innego, jak potwierdzić moją pozycję.

Dwie z nich próbowały zaprotestować, ale Murbella przerwała im:

- Nie! Nie udało się wam nic na nich wymusić. Musiałybyście zabić je wszystkie. Ale mnie będą słuchać.

Jej oponentki szemrały dalej, ale Murbella zakrzyczała je:

- W porównaniu ze mną i z tym, co od nich otrzymałam, większość z was to żalosne mięczaki! Czy ktoś ośmieli się zadać temu kłam?

Nikt się nie ośmielił, ale w oczach zgromadzonych kobiet pojawiły się pomarańczowe błyski.

- Jesteście dziećmi, które nie wiedzą, czym mogą się stać - powiedziała. - Czy powrócicie bezbronne, by stawić czoła tym o wielu twarzach? Chcecie stać się roślinami?

To je zainteresowało. Przyzwyczyły się do tego tonu u wyższych dowódców. Teraz dodatkowo przyciągała je treść wypowiedzi. Ciężko było im słuchać podobnych uwag z ust osoby tak młodej... a jednak... to, co zrobiła z Logno i z jej adiutantkami...!

Murbella zauważyła, że złapały przynętę.

"Użyźnianie. Ta grupa zabierze to wraz z sobą. Wigor mieszańców. Jesteśmy użyźnione, by rosnać bujniej. I kwitnąć. I wydać nasiona? Lepiej nie zastanawiać się nad tym. Czcigodne Macierze nie zauważą tego, dopóki nie staną się Wielebnymi Matkami. Wtedy gniewnie spojrzą za siebie, tak jak ja to zrobiłam. Jak mogłyśmy być takie głupie?"

Widziała, że w oczach doradczyń zagościło posłuszeństwo. Miesiąc miodowy nadejdzie. Czcigodne Macierze staną się dziećmi w sklepie ze słodyczami. Tylko stopniowo to, co nieuniknione, będzie się dla nich stawać jasne. Wtedy znajdą się w pułapce.

"Tak jak ja byłam w pułapce. Nie pytaj wyroczni, co możesz wygrać. Oto jest pułapka. Strzeż się prawdziwego wieszcza! Masz ochotę na trzydzieści pięć stuleci nudy?"

Wewnątrz Odrade sprzeciwiła się:

- Przyznaj Tyranowi pewną dozę słuszności. Wszystko to nie może być nudą. To podobne raczej do Nawigatora Gildii, który wybiera swoje przejście przez krzywiznę przestrzeni. Złota Droga. Ktoś z rodu Atrydów zapiać i za twoje przetrwanie, Murbello.

Murbella czuła się przygnębiona. Dług Tyrana zwałił się na jej barki. "Nie prosiłam go, żeby to dla mnie robił." Odrade nie mogła tego przemilczeć.

- On zrobił to jednak.

- Przepraszam, Dam. On zapłacił. Teraz ja muszę płacić.

- Jesteś więc w końcu Wielebną Matką! Doradczynie poczuły niepokój pod wpływem jej wzroku. Angelika zdecydowała się przemówić w ich imieniu. "W końcu wybrała mnie jako pierwszą... Obserwuj ją! Płomień ambicji tli się w jej oczach."

- Jaki ma być, według ciebie, nasz stosunek do tych czarownic? -Zaniepokoiła ją jej własna śmiałość. Czyż Wielka Czcigodna Macierz sama nie jest teraz czarownicą?

- Będziecie je tolerować i w żadnym wypadku nie możecie stosować wobec nich przemocy - odpowiedziała cicho Murbella.

Miękki ton Murbelli ośmielił Angelikę.

- Czy jest to decyzja Wielkiej Czcigodnej Macierzy, czy...

- Dosyć! Mogłabym zalać podłogę tego pokoju krwią każdej z was! Chcecie się o tym przekonać?

Nie chciały.

- A co będzie, jeśli powiem ci, że to przemawia Matka Przełożona? Spytasz, czy mam jakąś strategię rozwiązania naszego problemu? Powiem ci: Strategię? Ach, tak. Mam plan załatwienia spraw mało ważnych, takich jak plagi owadów. Mało ważne sprawy domagają się strategii. Dla takich jak ty, które nie dostrzegają mądrości w mojej decyzji, nie potrzebuję żadnej strategii. Takich jak ty pozbędę się szybko. Będiesz martwa, zanim zauważysz, że zostałam zraniona! Tak reaguję na plugastwo. Czy w tym pokoju jest jakieś plugastwo?

Rozpoznawały ten język: wściekłość Wielkiej Czcigodnej Macierzy, za którą kryła się łatwość zabijania.

- Jesteście moją Radą-powiedziała Murbella. - Oczekuję od was mądrości. Ostatnią rzeczą, do jakiej macie prawo, to uważać siebie za mądre.

- Jeśli w ten sposób Czcigodne Macierze wydają i przyjmują rozkazy, to pogłębione analizy Bell nie będą potrzebne - zauważyła żartobliwie Odrade.

Myśli Murbelli skierowały się gdzie indziej: "Nie jestem już Czcigodną Macierzą."

Przemiana była tak świeża, że w roli Czcigodnej Macierzy Murbella czuła się nieswojo. Jej proces przystosowania stanowił jakby metaforę tego, co stanie się z jej byłymi siostrami. Nie przywykła jeszcze do swej nowej roli, więc nie grała jej dobrze. Inne Wspomnienia tworzyły odległe skojarzenia z nią samą jako tą nową osobą. To nie było mistyczne przeistoczenie, tylko po prostu nowe możliwości.

Po prostu?

Przemiana była głęboka. Czy Duncan zdaje sobie z tego sprawę? Bolało ją, że on mógł nigdy nie dostrzec jej w tym odmiennym świetle.

"Czy to pozostałość mojej miłości do niego?"

Murbella porzuciła te pytania, nie czekając na odpowiedź. Czuła, że odepchnęło ją coś, co sięgało głębiej, niż odważyła się szukać.

"Przyjdzie czas na decyzje, które trzeba będzie podjąć i w których miłość by zawadzała. Decyzje dotyczące zakonu żeńskiego, nie tylko mnie samej. Oto, czego się boję."

Bieżące potrzeby przywołały ją do porządku. Odesłała swoje doradczynie, obiecując im ból i śmierć, w razie gdyby nie zdołały nauczyć się panowania nad sobą.

Następnie Wielebne Matki muszą nauczyć się nowej dyplomacji: nie wchodzić w bliskie kontakty z nikim - nawet z sobą nawzajem. Z czasem pójdzie łatwiej. Czcigodne Macierze wejdą w koleiny Bene Gesserit. Pewnego dnia nie będzie już Czcigodnych Macierzy, tylko Wielebne Matki wyposażone w lepszy refleks i pogłębioną wiedzę o seksie.

Murbella poczuła, że prześladują ją słowa, które kiedyś słyszała, a z którymi nie pogodziła się aż do tej chwili. "Dla przetrwania Bene Gesserit zrobimy wszystko."

"Duncan to zrozumie. Nie zdołam tego przed nim ukryć. Jako mentat nie będzie trzymał się ustalonego wizerunku mnie - tej sprzed Agonii. On otwiera swój umysł równie łatwo, jak ja otwieram drzwi. Będzie badał swoją sieć. »Co złapałem tym razem?«"

Czy to stało się z lady Jessiką? Inne Wspomnienia ukazywały Jessikę uwikłaną w skomplikowaną sieć Podziałów. Murbelli udało się rozwiązać część tej płątaniny i podsumować wcześniejszą wiedzę.

Heretyczka lady Jessiką? Nadużycie władzy?

Jessiką pogrążyła się w miłości, tak jak Odrade pogrążyła się w morzu, a powstałe w ten sposób fale pochłoneły zakon żeński. Murbella wyczuła, że to prowadzi ją tam, dokąd nie zamierzała się udać. Ból ścisnął jej serce.

Duncan! Och, Duncan! Ukryła twarz w dłoniach.

- Daro, pomóż mi. Co mam robić'?
- Nigdy nie pytaj, dlaczego jesteś Wielebną Matką.
- Muszę! Postęp w mojej pamięci jest wyraźny...
- To porządek rzeczy. Myślenie o tym jako o przyczynie i skutku zaciemnia ci widzenie całości.

- Tao?
- Prościej. Ty tu jesteś.
- Ale Inne Wspomnienia uchodzą wstecz i wstecz, i...
- Wyobraź sobie ich piramidy - połączone.
- To są tylko słowa!
- Czy twoje ciało ciągle funkcjonuje?
- Boli mnie, Daro. Ty nie masz już dala i nie ma sensu...
- Zajmujemy inne nisze. Bóle, które odczuwam, nie są twoimi bólami. Moje radości są inne niż twoje.

- Nie chcę twojego współczucia! Och, Daro! Dlaczego ja się urodziłam?
- Czy urodziłaś się po to, by utracić Duncana?
- Daro, proszę!
- Urodziłaś się i teraz wiesz, że to nie wystarczy. Zostajesz zatem Czcigodną Macierzą. Co jeszcze mogłaś zrobić? Ciągłe nie dosyć? Teraz jesteś Wielebną Matką. Myślisz, że to wystarczy? Nigdy nie jest dosyć, dopóki żyjesz.

- Mówisz mi, że muszę zawsze sięgać poza granice swoich możliwości.
- Ech! Na tej podstawie nie podejmujesz decyzji. Czy nie słyszałaś, jak mówił? Nie myśl, rób to! Czy wybierzesz łatwą drogę? Dlaczego miałabyś smucić się tym, że zmierzyłaś się z nieuniknionym? Jeśli to wszystko, co możesz dostrzec, ogranicz się do ulepszania hodowli!

- Do diaska z tobą! Dlaczego mi to zrobiłaś?
- Co zrobiłam?
- Sprawiałaś, że patrzę w ten sposób na siebie i swoje byłe siostry!
- W jaki sposób?

- Do diabła! Wiesz, o co mi chodzi!
- Byłe siostry, powiadasz ?
- Och, jesteś podstępna.
- Wszystkie Wielebne Matki są podstępne.
- Nigdy nie przestajesz pouczać!
- Czy naprawdę to robię?
- Jakie byłam niewinna! Wtedy, kiedy spytałam cię, co naprawdę robisz.
- Wiesz równie dobrze jak ja. Czekamy, aż ludzkość dojrzeje. Tyran zapewnił im tylko czas, by wyrosli, a teraz potrzebują troski.
- Co ma wspólnego Tyran z moim bólem?
- Głupia kobieto! Czyż nie udało ci się przejść przez Agonię?
- Wiesz, że udało!
- Nie spieraj się o sprawy oczywiste.
- Och, ty suko!
- Wolałabym: ty wiedźmo. Zawsze to lepsze od dziwki.
- Jedyne, co różni Bene Gesserit i Czcigodne Macierze, to ich rynek zbytu. Ty poślubiłaś nasz zakon żeński.
- Nasz zakon żeński?
- Jesteście przeznaczone do władzy! Czym to się różni od...
- Nie przekręcaj, Murbello! Skoncentruj się na sprawie przetrwania.
- Nie mów, że nie macie władzy.
- Tymczasowy autorytet wśród ludzi, który ma na celu przetrwanie.
- Znowu to przetrwanie!
- W zakonie żeńskim, który przyczynia się do przetrwania innych. Jak mężatka, która troszczy się o dzieci.
- Sprowadza się to zatem do prokreacji.
- Tę decyzję podejmujesz sama za siebie: rodzina i wszystko, co się z tym wiąże. Czy to bez troskie i szczęśliwe życie?

Murbella roześmiała się. Opuściła ręce i otworzywszy oczy, ujrzała, że Bellonda stoi i przygląda się jej.

- To zawsze jest pokusą dla nowej Wielebnej Matki - powiedziała Bellonda. - Pogawędzić trochę z Innymi Wspomnieniami. Kto to był tym razem? Dara?

Murbella przytaknęła.

- Nie ufaj temu, co ci przekazują. To jest wiedza, którą musisz sama osądzić.

"Dokładnie tak mówiła Odrade. Spójrz oczami umarłych na dawno minione sceny. Cóż za fotoplastykon!"

- Można się w tym zatracić na całe godziny - zauważyła Bellonda. - Ćwicz powściągliwość. Upewnij się, na czym stoisz. Jedną ręką kieruj sobą, a drugą swoim statkiem.

Znowu to samo! Przeszłość zastosowana do teraźniejszości. Jakże bogatym czynią życie codzienne Inne Wspomnienia.

- To minie - stwierdziła Bellonda. - Z czasem ci wyjdzie bokiem. - Położyła przed Murbella raport.

Wyjdzie bokiem! Jedną ręką kierować sobą, a drugą swoim statkiem. Tyle treści w prostych wyrażeniach.

Murbella pochyliła się na krześle, żeby przejrzeć raport Bellondy. Jej myśl zatrzymała się nagle na słowach Odrade: Królowa-Pająk w centrum mojej sieci. Sieć mogła być teraz nieco wystrzępiona, ale ciągle wpadały w nią zdobycze, które należało przetrwać. Wystarczy pociągnąć za nić, a Bell zbliża się i niecierpliwie rusza szczęką. Takie słowa-nici to "Archiwa" i "Analizy".

Spojrzawszy na Bellondę w tym świetle, Murbella zrozumiała mądrość Odrade, która zatrudniała Archiwistkę. Jej wady były równie cenne jak zalety. Murbella skończyła czytać raport, ale Archiwistka ciągle jeszcze stała w charakterystycznej dla siebie pozie.

Matka Przełożona zrozumiała, że Bellonda patrzy na tych, którzy ją wzywają, jak na osoby niedojrzałe, na ludzi, którzy korzystają z Archiwów dla błahych przyczyn i których należy przywołać do porządku. Błahostki: zmora Bellondy. Murbelli wydało się to zabawne.

Murbella delectowała się z ukrywaną wesołością osobliwościami charakteru swojej siostry. Ten raport był modelowym przykładem zwięzłego i trafnego przeprowadzania dowodu. Wykładała, bez zbędnych ozdobników, swoje poglądy, aby wyprowadzić z nich wnioski.

- Czy wzywanie mnie bawi cię? - spytała Bellonda.

"Jest ostrzejsza niż kiedyś! Czy jaja wezwałam? Bez zbędnych słów wie, kiedy jest potrzebna. W raporcie mówi, że nasze siostry powinny być okazami łagodności. Matka Przełożona może być taka, jaka jest potrzeba chwili, ale nie dotyczy to reszty zakonu żeńskiego."

Murbella wskazała raport.

- Punkt wyjścia.

- Powinniśmy zacząć, zanim twoje przyjaciółki znajdą centrum wizjerów. - Bellonda opadła na fotel ze zwykłą nonszalancją. - Tama odeszła, ale mogę posłać po Sheeanę.

- Gdzie ona jest?

- Na statku. Bada zgromadzone w wielkiej ładowni czerwie. Mówi, że każdą z nas można nauczyć kontroli nad nimi.

- Wartościowa informacja, jeśli prawdziwa. Zostawmy ją. Co ze Scytalusem?

- Ciągłe jest na statku. Twoje przyjaciółki jeszcze go nie znalazły. Trzymamy go w ukryciu.

- Róbcie tak dalej! Jest dobrym rezerwowym argumentem w przetargu. A one nie są moimi przyjaciółkami, Bell. Jak się ma rabbi i jego grupa?

- Żyją wygodnie, ale w nerwach. Wiedzą, że są tu Czcigodne Macierze.

- Ukryjcie ich.

- To niesamowite. Masz inny głos, tak jakbym słyszała Darę.

- To echo w twojej głowie. Bellonda roześmiała się.

- Oto, co masz rozpowszechnić wśród sióstr. Działamy ze skrajną ostrożnością i gramy role osób, które trzeba podziwiać i naśladować. Wy, Czcigodne. Macierze, nie możecie być tak jak my, ale możecie poznać nasze zalety.

- Hm...
- Wszystko sprowadza się do sprawy własności. Czcigodne Macierze są własnością przedmiotów. Chcę tego miejsca, tę zabawkę, tamtą osobę. Bierz, co chcesz. Używaj, aż się tym zmęczysz.
- Podczas gdy my idziemy swoją drogą, podziwiając to, co widzimy.
- I to nasza słabość. Nie poddamy się łatwo. Lęk przed miłością i przywiązaniem! Panowanie nad sobą to też rodzaj żądy. Widzisz, co mam? Nie możesz tego mieć, dopóki nie zaczniesz mnie naśladować! Nigdy nie zachowujcie się w ten sposób w stosunku do Czcigodnych Macierzy.
- Chcesz mi powiedzieć, że mamy je kochać?
- A jak inaczej możemy sprawić, by nas podziwiały? To było zwycięstwo Jessiki! Kiedy dawała, dawała wszystko. Jesteście zapałtrzone we własny sposób bycia, a nagle następuje zimny prysznic i wszystko stracone. To nieuniknione.
- Nie pogodzimy się z tym łatwo. - Czcigodne Macierze też.
- To jest metoda, która legła u podstaw ich biurokracji!
- Tak, dla nich to pole ćwiczebne, na którym doskonalą się w posuwaniu po linii najmniejszego oporu.
- Wprawiasz mnie w zakłopotanie, Da... Murbello.
- Czy powiedziałam, że musimy iść na kompromis? Kompromis osłabia nas, a wiemy, że istnieją problemy, których nie da się rozwiązać przy jego pomocy, decyzje, które musimy podjąć, choćby były nie wiem jak gorzkie.
- U d a w a ć , że je kochamy?
- To na początek.
- To będzie krwawa unia, to połączenie Bene Gesserit z Czcigodnymi Macierzami.
- Sugeruję, byśmy Dzieliły się tak powszechnie, jak to tylko możliwe. W czasie nauczania Czcigodnych Macierzy możemy ponieść straty w ludziach.
- Małżeństwo zawarte na polu bitwy.

Murbella wstała, myśląc o Duncanie znajdującym się na statku pozaprzestrzennych. Wspominała statek taki, jakim widziała go ostatnio. Nie miał już pola ochronnego i stał się w pełni widzialny dla każdego. Kupa dziwacznej maszyneryi, niepokojąco groteskowa. Chaotyczny konglomerat wypukłości i spiętrzeń, pozornie bezcelowych. Ciężko było wyobrazić sobie, jak taka rzecz podrywa się dzięki swej niewiarygodnej energii i znika w przestworzach.

"Znika w przestworzach!"

Ujrzała kształt psychicznej mozaiki Duncana.

"Fragment, którego nie można poruszyć! Dostroić się... Nie myśl, rób to!" Nagle zrozumiała jego decyzję z gwałtownością, która ją zmroziła.

W chwili, w której zamierzasz wziąć los w swoje ręce, możesz zostać zdruzgotany. Bądź ostrożny. Uwzględnij niespodzianki. Zawsze, kiedy tworzymy, działają również inne siły.

Darwi Odrade

- Działaj z nadzwyczajną ostrożnością - ostrzegła go Sheeana. Idaho uważał, że nie potrzebuje ostrzeżeń, a jednak docenił ten gest.

Obecność Czcigodnych Macierzy na Kapitułarzu ułatwiła jego zadanie. Sprawily one, że Cenzorki na statku i inne strażniczki stały się nerwowe. Rozkazy Murbelli utrzymywały jej byłe siostry z dala od statku, ale każdy wiedział, że wróg jest w pobliżu. Przekazy urzędów przeszukujących ukazywały pozornie nieskończony strumień lichtug, które wyrzucały z siebie Czcigodne Macierze na lądowisko. Większość z nowo przybyłych kobiet okazywała zdziwienie na widok tego monstrualnego statku pozaprzestrzennego, jednak żadna nie złamała rozkazów Wielkiej Czcigodnej Macierzy.

- Dopóki ona żyje - mruknął Idaho tak, by Cenzorki mogły to słyszeć. - One mają tradycję mordowania swoich przywódczyń w celu zajęcia ich miejsca. Jak długo Murbella zdoła się utrzymać?

Wizjery pracowały na jego korzyść. Wiedział, że ta pesymistyczna uwaga rozprzestrzeni się po statku.

Wkrótce potem do jego pracowni weszła Sheeana i dała wyraz swojej dezaprobacie.

- Co ty chcesz zrobić, Duncanie? Psujesz ludziom nastrój.
- Wracaj do swoich czerw!
- Duncanie!
- Murbella bierze udział w niebezpiecznej grze! Tylko ona stoi między nami a katastrofą.

Podzielił się już swymi obawami z Murbellą. Nie było to nic nowego dla strażniczek, ale nacisk, jaki na to położył, sprawił, że każdy, kto tego słuchał, stawał się nerwowy - obserwatorzy wizjerów w Archiwach, straż na statku, każdy.

Z wyjątkiem Czcigodnych Macierzy. Murbella trzymała je z dala od Archiwów Bellondy.

- Później przyjdzie na to czas - powiedziała im.

Sheeana miała przygotowaną replikę:

- Duncanie, albo przestań podsycać nasz niepokój, albo powiedz nam, co powinniśmy robić. Jesteś mentatem. Pracuj dla nas. "Ach, Wielki Mentat pokaże wszystkim, co potrafi."

- To oczywiste, co powinnaś zrobić, ale to nie moja sprawa. Ja nie mogę opuścić Murbelli.

"Ale mogę być stąd zabrany."

Teraz przyszła kolej na Sheeanę. Zostawiła go i ruszyła dopilnować zmian straży.

"Powinniśmy brać przykład z Rozproszenia."

Do wieczora udało jej się uspokoić Wielebne Matki na statku i dała mu znak, że mogą wykonać następny krok.

"Pójdę za moim przewodnictwem."

Wbrew swej woli Missionaria przygotowała grunt dla wpływu Sheeany. Większość sióstr zdawała sobie sprawę z uspiętej w niej siły. Niebezpieczna. Ale ona w niej tkwiła.

Nie używana siła jest jak marionetka o widocznych sznurkach, których nikt nie trzyma. Nieodparta pokusa: Ja mogę sprawić, że zatańczy.

Połączył się z Murbella, żeby wprowadzić ją w błąd.

- Kiedy się spotkamy?

- Duncanie, proszę. - Nawet na projekcji jej twarz wyglądała na udręczoną. - Jestem zajęta. Wiesz o moich trudnościach. Skończy się to za parę dni.

Na projekcji widać było w tle Czcigodne Macierze, które patrzyły z ukosa na dziwne zachowanie ich przywódczyni. Każda Matka mogła to wyczytać z ich twarzy.

"Czy Wielka Czcigodna Macierz zmiękła? Tam jest przecież tylko jakiś mężczyzna."

Po przerwaniu łączności Idaho powiedział z naciskiem coś, co było widoczne na każdym monitorze statku.

- Ona jest w niebezpieczeństwie! Czy nie wie o tym?

"A teraz, Sheeana, reszta należy do ciebie."

Sheeana miała klucz do uruchomienia urządzeń kontroli lotu na statku. Miny usunięto. Nikt nie mógł już w ostatniej chwili zniszczyć statku za pomocą sygnału dla ukrytych ładunków. Trzeba było brać pod uwagę tylko zagrożenie ze strony ludzi, szczególnie Tega.

"Teg zrozumie mój wybór. Inni - grupa rabiego i Scytalus - będą musieli zaryzykować razem z nami."

Futary w swoich klatkach bezpieczeństwa nie martwiły Duncana. Ciekawe zwierzęta, ale w tej chwili nie mają znaczenia. Jeśli chodzi o Scytalusa, poświęcił mu tylko przelotną myśl. Mały Tleilaxanin był pod obserwacją straży, która nie bacząc na inne zmartwienia, nie osłabiała swej czujności.

Położył się do łóżka z niepokojem, dla którego każda strażniczka w Archiwach miała gotowe wytłumaczenie.

"Jego ukochana Murbella jest w niebezpieczeństwie." Rzeczywiście była w niebezpieczeństwie, ale on nie mógł jej ochronić.

"Sama moja obecność jest teraz dla niej zagrożeniem."

Wstał o świcie i zajął się demontażem fabryki uzbrojenia. Sheeana znalazła go tam i poprosiła, by poszedł z nią do sekcji straży.

Powitała ich tam garstka Cenzorek. Nie było dla niego zaskoczeniem, kogo wybrały na przywódcę. Garimi. Słyszał o jej wystąpieniu na Konwokacji. Podejrzliwa. Nerwowa. Gotowa podjąć grę na własny rachunek. Była to kobieta o kamiennej twarzy. Niektóre mówiły, że rzadko się uśmiecha.

- Uszkodziłyśmy wizjery w tym pomieszczeniu - powiedziała Garimi. - Teraz pokazują nas podczas przekąski i pogawędki o uzbrojeniu.

Idaho poczuł ucisk w żołądku. Ludzie Bell szybko spostrzegą symulację. Szczególnie projekcji jego sobowtóra.

Garimi zareagowała na niezadowoloną minę Duncana:

- Mamy sojuszniczki w Archiwach.
- Jesteśmy tu, żeby cię spytać, czy nie chcesz opuścić statku, zanim my uciekniemy na jego pokładzie - powiedziała Sheeana.

Był szczerze zaskoczony. Zostać na miejscu?

Nie brał tego pod uwagę. Murbella nie należała już do niego. Łączące ich więzy zostały zerwane. Nie pogodziła się z tym. Jeszcze nie. Ale zrobi to w chwili, kiedy będzie musiała narazić go na niebezpieczeństwo dla dobra Bene Gesserit. Teraz po prostu trzymała się od niego dalej niż to było konieczne.

- Zamierzacie Rozprościć się? - spytał, spoglądając na Garimi.
- Ocalimy to, co możemy. Głosując nogami, jak to kiedyś mawiano. Murbella wybrała Bene Gesserit.

Argument, za którego pomocą, jak sądził, mógł je pokonać, pozostał nie wypowiedziany. Niezadowolenie związane z grą Odrade. Idaho zaczerpnął głęboki wdech.

- Lecę z wami.
- Czy ci nie żal? - spytała Garimi.
- To głupie! - powiedział, dając upust tłumionemu żalowi. Garimi nie byłaby zaskoczona taką odpowiedzią ze strony siostry.

Idaho zaszokował ją i przez kilka sekund odzyskiwała równowagę. Uczciwość wzbudziła jej szacunek.

- Oczywiście, to głupie, przepraszam. Jesteś pewien, że nie zostaniesz? Winnyśmy dać ci możliwość podjęcia własnej decyzji.

"Wymagania Bene Gesserit wobec tych, którzy im służą lojalnie!"

- Przyłączę się do was.

Smutek malujący się na jego twarzy nie był udawany. Duncan nie krył go, kiedy wrócił do swojej konsoli.

"Wyznaczone mi stanowisko."

Nie krył się, kiedy wybierał kod wejściowy do obwodów identyfikacji statku.
"Sojuszniczki w Archiwach."

Na jego projekcjach rozbłysł plan obwodów - barwne wstążki ze złamanym ogniwem, otwierającym drogę do systemów lotu. Droga pozwalająca obejść tę lukę stała się widoczna zaledwie po kilku chwilach badania. Umysł mentata był na to przygotowany.

Liczne drogi prowadzą przez rdzeń!

Idaho usiadł i czekał.

Start został oznajmiony przez grzechoczący w czasie moment pustki, który skończył się nagle, gdy znaleźli się już dostatecznie daleko w otwartej przestrzeni i mogli włączyć pole nullentropiczne oraz wejść na krzywiznę przestrzeni.

Idaho patrzył na projekcję. To byli oni: para staruszków w ogrodzie! Ujrzał połyskującą sieć przed nimi, mężczyzna wskazywał na nią, uśmiechając się z wyraźnym zadowoleniem. Poruszali się pod przezroczystą powłoką, przez którą widać było za ich plecami obwody statku. Sieć powiększała się - już nie linie, ale wstążki grubsze od wyświetlanych obwodów.

Usta mężczyzny poruszały się i choć Idaho nie słyszał dźwięku, mógł odczytać słowa z ruchu warg starca.

- Spodziewaliśmy się was.

Ręce Idaho zbliżyły się do konsoli, palce wygięły się, żeby uchwycić odpowiednie przełączniki kontroli obwodów. Nie było czasu na subtelności. W ciągu sekundy dotarł do rdzenia. Teraz już prostą sprawą było wyrzucenie całych segmentów. Najpierw nawigacja. Zobaczył, że sieć robi się cieńsza, a na twarzy mężczyzny maluje się zaskoczenie. Potem usunął pola nullentropiczne. Idaho poczuł, że statek przechyla się w zakrzywieniu przestrzeni. Sieć zawirowała, przyjmując formę elipsy, wydłużona, a dwie ludzkie postaci zrobiły się krótsze i cieńsze. Idaho wymazał obwody pamięci gwiazdnej, a razem z nimi swoje własne dane.

Sieć i obserwatorzy zniknęli.

"Skąd wiedziałem, że tam będą?"

Jedyną odpowiedzią była pewność, zakorzeniona w powtarzających się wizjach.

Sheeana nie podniosła wzroku, kiedy znalazł ją przy zaimprovizowanym pulpicie kontroli lotu w pomieszczeniach straży. Schylona nad ekranem, wpatrywała się weń z konsternacją. Projekcja ponad nią ukazywała, że opuścili zakrzywienie przestrzeni. Idaho nie rozpoznał żadnego z widocznych układów gwiazd, czego się zresztą spodziewał.

Sheeana odwróciła się i spojrzała na stojącą nad nią Garimi.

- Utraciliśmy cały zasób danych!

Idaho przyłożył palec wskazujący do skroni.

- Nie utraciliśmy.

- Ale odzyskanie choćby tylko podstawowych danych zajmie całe lata! - zaprotestowała Sheeana. - Co się stało?

- Jesteśmy niezidentyfikowanym statkiem w niezidentyfikowanym wszechświecie

- powiedział Idaho. - Czyż nie tego właśnie chcieliśmy?

**Nie ma żadnej tajemnicy w umiejętności zachowania równowagi.
Trzeba tylko wyczuwać fale.**

Darwi Odrade

Murbelli zdawało się, że upłynęły wieki od chwili, gdy zrozumiała decyzję Duncana.

"Zniknąć w przestworzach! Opuścić mnie!"

Niezawodny zmysł czasu, który zawdzięczała Agonii, mówił jej, że ledwie parę sekund upłynęło, odkąd uświadomiła sobie zamiary Idaho, chociaż czuła, że znała je od początku.

"Trzeba go zatrzymać!"

Sięgała właśnie do pulpitu łączności, kiedy Centrala zaczęła drżeć. Wstrząsy trwały przez nie kończącą się chwilę i powoli ustąpiły.

Bellonda była już na nogach.

- Co...

- Statek pozaprzestrzenny na lądowisku właśnie wystartował - powiedziała Murbella.

Tym razem Bellonda wyciągnęła dłoń do pulpitu łączności.

- Już po wszystkim - powstrzymała ją Murbella.

"Ona nie może zobaczyć mego bólu."

- Ale kto... - Bellonda zamilkła. Potrafiła sama wyciągnąć wnioski, a wiedziała to samo, co Murbella.

Murbella westchnęła. Miała do dyspozycji wszystkie znane w historii przekleństwa, ale nie skorzystała z żadnego z nich.

- Obiad z członkiniami Rady zjem w mojej własnej jadalni. Chcę, żebyś na nim była - oświadczyła. - Powiedz Duanie, żeby znów zrobiła gulasz z ostryg.

Bellonda próbowała protestować, ale wydała z siebie tylko cichy jęk:

- Znów?

- Czy wypomnisz mi, że wczoraj wieczorem jadłam sama? - Murbella znów usiadła.

"Matka Przełożona ma obowiązki!"

"Są mapy, które trzeba zmieniać, i rzeki, wzdłuż których trzeba iść, i Czcigodne Macierze, które trzeba oswoić."

- Niektóre fale powalają cię, Murbello. Ale musisz wspiąć się na nie z powrotem i płynąć dalej. Siedem razy w dół, osiem razy w górę. Potrafisz balansować na niesfornych powierzchniach.

- Wiem, Daro. Dobrowolnie uczestniczę w twoim marzeniu.

Bellonda wpatrywała się w nią, dopóki Murbella nie odezwała się:

- Urządziłam to tak, że w czasie obiadu zeszłego wieczora członkinie mojej Rady siedziały w pewnej odległości ode mnie. Dziwne to było - tylko te dwa stoły w całej jadalni.

"Dlaczego ciągnę tę próżną paplaninę? Czym mogę usprawiedliwić swoje nienormalne zachowanie?"

- Zastanawialiśmy się, dlaczego żadnej z nas nie wpuszczono do naszej własnej jadalni - powiedziała Bellonda.

- Żeby oszczędzić wasze życie! Ale powinnaś była widzieć ich zainteresowanie. Czytałam to z ich ust. Angelika mówiła: "Ona je coś w rodzaju gulaszu. Słyszałam, jak omawiała to z kucharzem. Czyż nie cudowny jest ten świat, który zdobyłyśmy? Musimy skosztować potrawy, którą zamówiła."

- Kosztujcie - powiedziała Bellonda. - Rozumiem. - A potem: -Wiesz, że Sheeana zabrała obraz Van Gogha z... twojej sypialni?

"Czemu czuję ból?"

- Zauważyłam, że zniknął.

- Powiedziała, że pożycza go do swego pokoju na statku. Murbella zacisnęła wargi.

"Do diabła z nimi! Z Duncanem i Sheeana! Teg, Scytalus... oni wszyscy zniknęli i nie da się ich wyśledzić. Ale mamy jeszcze zbiorniki aksolotłowe i komórki Idaho w naszych dzieciach. To nie to samo. .. ale coś podobnego. On myśli, że uciekł."

- Dobrze się czujesz, Murbello? - Troska w głosie Bell.

"Ostrzegałaś mnie przed dzikością, Daro, a ja nie słuchałam."

- Po jedzeniu wezmę doradczynię na inspekcję Centrali. Powiedz mojej nowicjuszcze, że chcę się napić jabłecznika przed wyjściem.

Bellonda wyszła mamrocząc. To było do niej podobne.

- Jak mnie teraz poprowadzisz, Daro?

- Chcesz przewodnictwa? Potrzebujesz przewodnika na wycieczkę po twoim życiu? Czy po to umarłam?

- Ale oni zabrali też i Van Gogha!

- Czy to ty odczuwasz tę stratę ?

- Dlaczego oni zabrali obraz, Daro?

Zjadliwy śmiech był odpowiedzią. Murbella cieszyła się, że nikt inny go nie słyszy.

- Nie rozumiesz, co ona zamierza?

- Plan Misjonarii.

- Och, więcej niż to. To następna faza: od Muad'Diba do Tyrana, od Tyrana do Czcigodnych Macierzy, od Czcigodnych Macierzy do nas, od nas do Sheeany, od Sheeany... do czego? Czy nie rozumiesz?

Właściwa odpowiedź jest na końcu języka, w twoich myślach. Przyjmij to, jakbyś łykała cierpki napój. Murbella wzdrygnęła się.

- Widzisz? Czy przełknęłabyś przyszłość Sheeany jak gorzkie lekarstwo? Kiedyś myślałyśmy, że wszystkie lekarstwa muszą być gorzkie, bo inaczej nie są skuteczne. W słodczy nie ma leczniczej mocy.

- Czy to się musi stać, Daro?

- Niektórzy udławiają się tym specyfikiem. Me ci, którzy ocaleją, mogą stworzyć interesujące rzeczy.

Złączone w pary przeciwieństwa określają twoje pragnienia, a te pragnienia wiążą cię.

Wezwanie zensunnickie

- Naumyślnie pozwoliłeś im uciec, Danielu!

Stara kobieta wytarła ręce o swój poplamiony fartuch. Wokół był letni poranek, kwitły kwiaty, ptaki śpiewały na pobliskich drzewach. Niebo było zamglone, a nad horyzontem unosiła się żółta poświata.

- Nie, Marto, to nie było umyślne - powiedział Daniel. Zdjął swój filcowy kapelusz i podrapał gęstą siwą czuprynę, zanim znowu go założył. - Zaskoczył mnie. Wiedziałem, że nas widzi, ale nie podejrzewałem, że widzi także sieć.

- A ja wybrałam dla nich taką miłą planetę - powiedziała Marta. - Jedną z najlepszych. Prawdziwe wyzwanie dla ich możliwości.

- Nie ma sensu lamentować z tego powodu - mówił Daniel. - Są teraz tam, gdzie nie możemy ich dosięgnąć. Zrobił się taki cienki, a jednak spodziewałem się, że złapię go z łatwością.

- Mieli też Mistrza Tleilaxan - zauważyła Marta. - Widziałam go, kiedy przelatywali pod siecią. Tak bym chciała zbadać kolejnego Mistrza.

- Nie rozumiem, dlaczego. Zawsze na nas gwiżdżą, zawsze prowokują nas, byśmy ich rozdeptywali. Nie podoba mi się traktowanie Mistrzów w ten sposób i ty o tym wiesz! Gdyby to nie było dla nich...

- Oni nie są bogami, Danielu.

- Ani my.

- Ciągłe mi się wydaje, że pozwoliłeś im uciec. Tak ci się śpieszy z przycinaniem tych róż!

- Tak czy inaczej, co ty powiedziałaś temu Mistrzowi? - zapytał Daniel.

- Miałam zamiar zażartować, kiedy spytałby, kim jesteśmy. Zawsze o to pytają. Chciałam powiedzieć: A czego się spodziewałeś! Samego Pana Boga z rozwianą brodą?

Daniel zachichotał. To byłoby śmieszne. Ciężko im pogodzić się z tym, że Tancerze Oblicza mogą być od nich niezależni.

- Nie rozumiem, dlaczego. To naturalna konsekwencja. Oni dali nam moc przejmowania wspomnień i doświadczeń innych ludzi. Wystarczy zebrać tego pod dostatkiem i...

- My przybieramy tylko powierzchowność, Marto.

- Obojętne co. Mistrzowie powinni byli wiedzieć, że pewnego dnia nagromadzimy tego dosyć, aby podejmować samodzielne decyzje dotyczące naszej własnej przyszłości.

- I ich przyszłości?

- Och, przeprosiłabym go po przywołaniu do porządku. Tylko tyle można zrobić, kierując innymi, czy nie mam racji, Danielu?

- Kiedy robisz taką minę, Marto, idę przycinać moje róże. - Podeszedł do rzędu krzewów o zielonych liściach i czarnych kwiatach wielkości jego głowy.

Marta zawołała za nim.

- Zbierz wystarczającą ilość ludzi, a zdobędziesz wielki ładunek wiedzy, Danielu! To bym mu powiedziała. A te Bene Gesserit na statku! Powiedziałabym im, jak wiele z nich mam. Zauważyłeś, jakie one czują się urażone, kiedy na nie spoglądamy z góry?

Daniel schylił się nad czarnymi różami. Wpatrywała się w niego, opierając ręce na biodrach.

- Nie mówiąc już o mentatach - powiedział. - Na tym statku byli dwaj - obydwaj ghole. Chcesz się nimi bawić?

- Mistrzowie zawsze starają się ich kontrolować - odrzekła.

- Ten Mistrz będzie miał kłopoty, jeśli spróbuje przestawać z większym z nich - mówił Daniel, obcinając pęd tuż przy korzeniach krzewu róż. - Spójrz! Ta jest piękna!

- Mentaci też! - zawołała Marta. - Powiedziałabym im. Łatwo ich dostać.

- Łatwo? Nie sądzę, żeby to zrozumieli, Marto. Wielebne Matki tak, ale nie ten duży mentat. On od dawna nie brał tego pod uwagę.

- Wiesz, co wypuściłeś, Danielu? - spytała, podchodząc do niego od tyłu. - Ten Mistrz miał kapsułę nullentropiczną w piersi. Pełną komórek ghol!

- Widziałem to.

- Dlatego pozwoliłeś im uciec!

- Nie pozwoliłem im. - Jego sekator skrzypiał miarowo. - Ghole. Mają ich na pęczki.

Oto kolejna książka dedykowana Bev, przyjacielowi, żonie, zaufanemu pomocnikowi, osobie, która nadała tytuł tej powieści. Dedykacja jest pośmiertna, a poniższe słowa pisane następnego ranka po odejściu Bev. Opowiedzą ci nieco o inspiracji, którą jej zawdzięczam.

Najlepsze, co mogę powiedzieć o Bev, to że w naszym wspólnym życiu nie było niczego, o czym chciałbym zapomnieć, a słowa te dotyczą również chwili jej łagodnej śmierci. Dała mi najwyższy dar swej miłości, spokojne przemijanie, o którym mówiła bez lęku i łez, uśmierzając tym samym mój strach. Czyż może być większy dar od ukazania, że nie ma potrzeby lękać się śmierci?

W oficjalnym nekrologu przeczytaliście: Beverly Ann Stuart Forbes Herbert, urodzona 20 października 1926 roku w Seattle, stan Waszyngton; zmarła 7 lutego 1984 roku, o godzinie 17:05, w Kawaloa, wyspa Maui na Hawajach. Jest to na tyle urzędowa formuła, że Bev z trudem mogłaby ją zaakceptować. Kazała mi obiecać, że nie będzie konwencjonalnego pogrzebu "z kazaniem duchownego i z moim ciałem wystawionym na pokaz". Mówiła, że "nie będę już wtedy obecna w ciele, ale ono zasłużyło sobie na więcej szacunku niż takie wystawienie na widok publiczny".

Nalegała, abym ograniczył się do kremacji jej zwłok i rozsypania prochów nad ukochaną Kawaloa, "gdzie zaznałam tak wiele pokoju i miłości". Jedyna ceremonia - przyjaciele i bliscy czuwający nad rozsypaniem jej prochów przy dźwiękach "A Bridge Over Troubled Waters" Paula Simona.

Wiedziała, że potem będą łzy. Łzy towarzyszą mi także teraz, gdy piszę te słowa, ale w swych ostatnich dniach Bev często mówiła o łzach jako o czymś błahym. Uważała, że zdolność do płaczu jest spowodowana naszym pochodzeniem od zwierząt. Pies wyje po utracie pana.

Jej życie było zdominowane przez inny aspekt ludzkiej osobowości: przez Ducha. Ducha nie w jakimś sentymentalnym, religijnym znaczeniu ani w znaczeniu, które mogłaby temu słowu nadać większość spirytualistów.

Dla Bev Duch był blaskiem jaśniejącym z głębi świadomości, oświecającym wszystko, z czym się stykała. Z tego powodu mogę mówić na jej temat mimo nieszczęścia, a nawet dzięki nieszczęściu. Radość przepełnia mego ducha z powodu miłości, którą mi dała. Smutek po śmierci Bev nie stanowi zbyt wysokiej ceny wobec uczucia, które nas łączyło.

Wybór melodii rozbrzmiewającej podczas ceremonii rozsypywania jej prochów nawiązuje do tego, co często wzajemnie powtarzaliśmy - ona było moim mostem, ja byłem mostem Bev. To było istotą naszego małżeństwa.

Rozpoczęliśmy je 20 czerwca 1946 roku w Seattle ceremonią w obecności pastora. Miodowy miesiąc spędziliśmy w Parku Narodowym Snoqualmia, na szczycie Kelley Butte, gdzie znajdowała się strażacka wieża obserwacyjna. Nasze mieszkanie miało trzydzieści siedem metrów kwadratowych i pokrywała je kopuła o powierzchni trzech i pół metra. Większą część kwatery zajmowało urządzenie do wykrywania ognia, które lokalizowało każdy zauważony dym.

W tym ciasnym pomieszczeniu z nakręcanym gramofonem Victrola oraz dwiema przenośnymi maszynami do pisania, które zajmowały prawie cały stół, łatwo ustaliliśmy model wspólnego życia: praca na rzecz muzyki, pisania i innych radości, których dostarcza świat.

Bynajmniej nie oznacza to, że doświadczaliśmy ciągłej euforii. Przeciwnie. Miewaliśmy chwile znudzenia, chwile pełne obaw i bólu, ale zawsze znalazł się czas na śmiech. Do końca, nawet wtedy, kiedy poprawiłem jej poduszki na łożu śmierci, Bev mogła się jeszcze uśmiechać, prosząc mnie o złagodzenie bólu pleców delikatnym masażem i o inne niezbędne posługi.

W ostatnich dniach nie chciała widzieć nikogo, pragnęła jedynie czuć mój dotyk. Nasze pożycie wytworzyło taką więź polegającą na miłości i prawdzie, że jak często mawiała, wszystko, co dla niej zrobiłem, było jej tak bliskie, jak gdyby sama to robiła. Chociaż otaczałem ją najbardziej intymną opieką, opieką, jaką otacza się niemowlę, nie czuła się urażona, ani też nie ucierpiało jej poczucie godności. Kiedy podnosiłem ją, aby

poprawić pościel, albo niosłem do kąpielni, ręce Bev otaczały moje ramiona, a jej twarz tuliła się w zagłębieniu mojej szyi.

Trudno przekazać nastrój tych chwil, ale zapewniam, że były pogodne. Była to duchowa radość, radość życia odczuwana nawet w chwili śmierci. Gdy umierała, trzymałem jej dłoń w swojej dłoni, a asystujący nam lekarz powiedział ze łzami w oczach to, co mówiłem o niej ja i inni ludzie: "Miała tyle wdzięku."

Wielu z tych, którzy dostrzegali jej wdzięk, nie mogli go pojąć. Pamiętam, jak przed narodzinami pierwszego syna roześmiani wchodziliśmy o świcie do szpitala. Obecni spoglądali na nas z dezaprobatą.

Narodziny są bolesne i bywają niebezpieczne. Kobiety umierają przy porodzie. Dlaczego ci ludzie się śmieją?

Śmialiśmy się, ponieważ perspektywa nowego życia, które było częścią obydwójga nas, przepełniała nas szczęściem. Śmialiśmy się, bo narodziny miały nastąpić w szpitalu zbudowanym mniej więcej na miejscu dawnej kliniki, w której przyszła na świat Bev. Cóż za cudowne poczucie ciągłości!

Nasz śmiech był zaraźliwy i już wkrótce uśmiechali się inni ludzie, których spotkaliśmy w drodze do sali porodowej. Aprobata zastąpiła dezaprobatę. Śmiech był dla Bev ulgą w chwilach napięcia.

Śmiech ciągle powracał. Wszystko, z czym się spotykała, zawierało w sobie coś nowego, co wzbudzało nowe uczucia. Wokół Bev istniała aura pewnej naiwności, która na swój sposób była wyrafinowana. Chciała odnajdować to, co dobre we wszystkich i we wszystkim. Wywoływało to z kolei taką samą reakcję u innych.

"Zemsta jest dla dzieci - mawiała. - Pragną jej tylko ludzie rzeczywiście niedojrzali."

Potrafiła telefonować do ludzi, którzy ją obrazili, aby prosić o puszczenie w niepamięć negatywnych emocji. "Bądźmy przyjaciółmi." Nie dziwiła mnie żadna z licznych depesz kondolencyjnych, które napłynęły po jej śmierci.

To dla niej typowe, że chciała, abym zadzwonił do radiologa, którego sposób leczenia w 1974 roku stał się później bezpośrednią przyczyną jej śmierci, i podziękował

mu: "Za podarowanie mi tych pięknych dziesięciu lat. Przekaż mu, że jestem przekonana, iż zrobił dla mnie wszystko, co było w jego mocy, kiedy umierałam na raka. Wykorzystał sztukę lekarską do maksimum i jestem mu winna wdzięczność."

Czy to nie jest cudowne, że spoglądam na nasze wspólne lata z uczuciem szczęścia silniejszym od wszelkich słów, które je opisują? Czy nie jest cudem, że nie chcę i nie potrzebuję zapomnieć ani jednej chwili z tych lat? Wiele osób zaledwie dotykało peryferii życia Bev, ja je dzieliłem z nią w sposób najbardziej intymny. Wszystko, co robiła, umacniało mnie.

Bez tego, co dała z siebie w poprzednich latach, nie mógłbym w ciągu ostatnich dziesięciu lat naszego wspólnego życia tak wytrwale umacniać jej w wierze w powrót do zdrowia. Poczytuję to sobie za wielkie szczęście i najwspanialszy przywilej.

Frank Herbert

Port Townsend, stan Waszyngton

6 kwietnia 1984 roku.

TERMINOLOGIA IMPERIUM

A

ABDL: jedna z dwóch (obok Mahaja) najwyższych godności Tleilaxan.

AGONIA PRZYPRAWOWA: próba, do której przystępują wybrane siostry Bene Gesserit w celu uzyskania statusu Wielebnych Matek, polegająca na przyjęciu przez nie i przekształceniu we własnym ciele "trucizny objawienia" (esencji przyprawowej), a dzięki temu wzniesieniu się na wyższy szczebel świadomości.

AKSOLOTLOWY, ZBIORNIK: urządzenie zawierające końcowe produkty technologii aksolotlowej, najbardziej istotnego osiągnięcia Tleilaxan. Technologia aksolotlowa nie ograniczała się wyłącznie do samego zbiornika, który był wynikiem znacznie wcześniejszych, długotrwałych badań genetycznych i przekształceń i nieco tylko przewyższał sztuczną macicę. Wytworami techniki aksolotlowej Tleilaxan były m.in. gholę, "wypaczeni" mentaci oraz zsyntetyzowany melanż.

ALBANS, GILBERTUS: mieszkaniec planety Septimus, filozof i logik, założyciel Zakonu Mentatów.

AL-DHANAB: sztuczna planeta o bardzo surowych warunkach i niestabilnym klimacie, utrzymywana przez Bene Gesserit jako naśladownictwo najgorszych warunków panujących na Salusa Secundus. Jeden ze stworzonych przez zakon żeński światów-skarbców; miejsce pod wieloma względami znacznie gorsze od Diuny: wysokie urwiska i szerokie wąwozy, na przemian gorące i lodowate wiatry, zbyt duża i zbyt mała wilgotność.

ARRAKIS: używana niegdyś pełna nazwa pierwszej osady na Rakis, zniszczonej przez Czcigodne Macierze trzeciej planety Canopusa.

B

BALISETA: pochodzący w prostej linii od cytry dziewięciostrunowy szarpany instrument muzyczny.

BANDALONG: najstarsze miasto Tleilaxu (samotnej planety gwiazdy Thalima).

BARCHAN: wydma w kształcie półksiężyca, wypukłym zboczem zwrócona w kierunku wiatru.

BARONIA: dawna nazwa miasta Ysai na Gammu.

BASZAR: pierwotnie - termin z militarnego leksykonu rodu Corrinów, oznaczający oficera sardaukarów o jeden stopień wyższego rangą od pułkownika w zunifikowanej hierarchii Imperium. Stopień stworzony dla wojskowego komendanta podregionu planetarnego. Termin przejęty między innymi przez Fremenów, Mówiące-do-Ryb i standardowy Galach.

BELATEGEUSE: piąta planeta układu Kuentsing.

BENE GESSERIT (1): wychowanka zakonu żeńskiego (patrz: BENE GESSERIT-2).

BENE GESSERIT (2): zakon żeński założony na Waliach IX (dziewiątej planecie układu Laoudzin) dla dziewcząt po tym, jak Dżihad Butlerjańska zniszczyła tak zwane "myślące maszyny" i roboty. W ciągu wielu stuleci następujących po Wielkiej Rewolcie Bene Gesserit prowadziły działalność za parawanem jednej z kilku półmistycznych szkół kształcenia ducha i ciała.

BENE TLEILAX: społeczeństwo dzielące się na Tancerzy Oblicza i Mistrzów. Tancerze Oblicza to hermafrodyty, są bezpłodni i podlegają Mistrzom (patrz: TLEILAXANIE).

B.G.: żargonowe określenie Bene Gesserit.

BINDU: termin odnoszący się do układu nerwowego człowieka, szczególnie do szkolenia nerwów. Często określane jako bindu-nerwatura (patrz: PRANA oraz SZKOLENIE).

BOUILLABASSE: marsylska zupa rybna.

BUZZELL: karna planeta Bene Gesserit, miejsce występowania kamieni Su. Planeta pokryta głównie oceanem z niedostępnymi, niewiele większymi od sporego statku pozaprzestrzennego wysepkami, o bardzo zimnej atmosferze (patrz: SU, KAMIENIE).

C

CHADASARZY: w Islamijacie, tajnym języku Tleilaxan: strażnicy dopilnowujący obowiązkowego dopełniania rytuału ghufanu, a także strzegący selamlików z kobietami i patrolujący wszystkie granice Tleilaxu.

CHENOEH, KWINTYNIA YIOLET: siostra Bene Gesserit, żyła w czasach panowania Imperatora Leto II (Tyrana). Zmarła w 51. roku służby zakonowi wskutek nietolerancji melanżu, która wystąpiła podczas agonii przyprawowej - próby uzyskania statusu Matki Wielebnej.

COROLISA, KURZAWA: każda większa burza piaskowa na Diunie, której wiejące na otwartych równinach wiatry wzmagane były przez ruch obrotowy planety, aż osiągały prędkość do 700 km/h.

CORINEM, BITWA POD: bitwa kosmiczna, od której przybrał nazwisko ród imperialny Corrinów, stoczona w pobliżu Sigmy Smoka w roku 88 P.G.

CZCIGODNE MACIERZE: powracające z Rozproszenia adeptki Zakonu Hormitek.

CZERWIE PUSTYNI: patrz: SZEJ-HULUDY.

D

DAN: trzecia planeta Deltę Pawia, zwana niegdyś Kaladanem.

DAR-ES-BALAT: miasto na zniszczonej przez Czcigodne Macierze planecie Rakis w ubogim regionie Kalatorano; miejsce ukrycia przez Leto II (Tyrana) jego komór pozaprzestrzennych.

DIASPORA: rozproszenie jakiejś narodowości wśród innej, bądź wyznawców jakiejś religii wśród innowierców.

DIUNA: potoczna nazwa Rakis, zniszczonej przez Czcigodne Macierze trzeciej planety Canopusa.

DRYF: wtórna kolektorowa faza generatora polowego Holtzmana.

DUR: imię pod jakim Leto II (Tyran) czczony był w Rozproszeniu, a także prawdopodobnie nazwa planety macierzystej Czcigodnych Macierzy.

DYSTRANS: urządzenie składające się z dwóch części (translatora falowego: małego kryształku ważącego niecałe pięć miligramów, wszczepionego stworzeniu przenoszącemu wiadomość, i z kodera-dekodera: rurki długości ok. dziewięciu centymetrów i siedmiu milimetrów średnicy) służące do wykonywania odbitek neuronowych w układzie nerwowym przedstawicieli gatunków rzędu Chiroptera lub

ptaków w celu specyficznej komunikacji. Naturalny głos zwierzęcia zawiera wtedy zapis wiadomości, którą z tej fali nośnej można wyodrębnić za pomocą drugiego dystransu. Dystrans wynaleziono na Ix (dziewiątej planecie Eridani A) około roku 10000 E.G.

DŽIHAD: "święta wojna", krucjata religijna, krucjata fanatyczna.

DŽIHAD BUTLERJAŃSKA: krucjata przeciwko maszynom myślącym, komputerom i świadomym robotom, zwana potocznie Wielką Rewoltą. Napięcie między programistami a tymi, którzy uznawali wyższość zdolności człowieka (znaczone raz po raz mniejszymi i większymi pogromami antykomputerowymi), wzrastało przez przeszło pięćset lat, by - w roku 201 P.G. - przemienić się w siejącą śmierć i zniszczenie prawie stuletnią dżihad (zakończoną w 108 P.G.).

E

E.G.: "era Gildii", skrót w kalendarzu Imperium opartym na dacie powstania monopolu Gildii Planetarnej (patrz: P.G.).

EKAZ: czwarta planeta Alfa Centauri B, zwana rajem rzeźbiarzy, ponieważ była ojczyzną mgiełnicy, porostu dającego się kształtować siłą samej myśli ludzkiej, a także niewielkich drzew elakka, z których otrzymywano narkotyk elakka i semutę.

F

FREMENI: wolne plemiona Diuny, mieszkańcy pustyni z czasów przybycia Atrydów na Arrakis, potomkowie Zensunnitów, którzy przybyli na tę zniszczoną przez Czcigodne Macierze planetę przed około ośmiu tysiącami lat.

FUTARY: efekt nieudanych genetycznych manipulacji Tleilaxan: przybyłe z Rozproszenia krzyżówki ludzi z drapieżnymi zwierzętami, słuchające poleceń Treserów. Istoty z wyglądu przypominające ludzi, ale o osobowościach dzikich zwierząt.

G

GALACH: oficjalny język Imperium.

GAMMU: planeta Wężownika B (36), zwana niegdyś Giedi Prime. Nazwy Gammu użył po raz pierwszy Gurney Halleck podczas Wielkiego Odnawiania Map, choć jeszcze przez przeszło trzy i pół tysiąca lat obowiązywała stara. Nową nazwę nadali

oficjalnie dopiero koloniści z Danu (trzeciej planety Deltę Pawia), którzy odbudowali Gammu po czasach Głodu i Rozproszeniu.

GAMONT: trzecia planeta Niushe; słynęła ze swej hedonistycznej kultury i egzotycznych praktyk seksualnych.

GHOLE: istoty ludzkie wyhodowane z komórek martwego ciała w aksolotlowych zbiornikach Tleilaxan, zachowujące wzór genów oryginałów; dziewicze ciało pozbawione wspomnień pierwowzoru (patrz: AKSOLOTLOWY ZBIORNIK).

GHUFRAN: religijny rytuał oczyszczenia, obowiązujący każdego powracającego z innej planety mieszkańca Tleilaxu, który zetknął się z powindahami: "prawo rządzące na scenie (zwanej Kehlem), na której Tleilaxanie od niepamiętnych czasów rozgrywają swój los".

GIEDI PRIME: dawna nazwa planety Wężownika B (36); (patrz: GAMMU).

GŁOS: termin używany w odniesieniu do manipulacji mową w celu zdobycia całkowitej kontroli nad słuchaczem; jedno z najbardziej imponujących uzdolnień Bene Gesserit: umiejętność wytwarzania (przez odpowiednio dobrane odcienie barwy głosu) bodźca słuchowego w celu zaszczepienia polecenia w podświadomości osobnika, a zatem stworzenia przymusu posłuszeństwa.

GŁÓD, CZASY GŁODU: głód był łatwym do przewidzenia rezultatem upadku Drugiego Imperium (po śmierci Imperatora Leto II Atrydy w roku 13724 E.G.), które kontrolowało zamieszkałe planety przez przeszło trzy tysiące lat. Taki polityczny krach musiał zaowocować poza sferą polityki; odczuto go w najbardziej podstawowych ekonomicznych aspektach ludzkiego życia. Ekonomia Imperium podczas panowania Imperatora Leto II była w rzeczywistości niezliczonym mnóstwem ekonomii pod rządami jednej politycznej siły. Niektóre z nich ograniczały się do jednej planety lub układu, podczas gdy inne kontrolowały kilka sektorów. Takie rejonowe sieci były ściśle zależne jedna od drugiej, a spoiwem, które je trzymało razem, były szybkie podróże kosmiczne, możliwe dzięki przyprawie. Upadek Leto II, a zatem zniszczenie najważniejszego "źródła" melanżu (jeszcze przed zsyntetyzowaniem go przez Tleilaxan), spowodował głód (patrz: ROZPROSZENIE).

GULDUR: "Wielki Bóg Dur" - jeden z przydomków Tyrana w Rozproszeniu.

H

HOLTZMAN: syn gubernatora planetarnego Liesco II, odkrywca Zjawiska Holtzmana. Żył w czasach przed Gildią Planetarną.

HORMITEK, ZAKON: założony przez Czcigodne Macierze zakon dla kobiet, kładący główny nacisk na instynkt jako czynnik odgrywający podstawową rolę w działalności człowieka.

I

IMPRINT: uwarunkowanie dokonane przez Bene Gesserit zwane Imprinterkami za pomocą technik seksualnych na określone słowa-hasła, w celu podporządkowania osobników płci męskiej dla planów rozrodczych zakonu żeńskiego.

IMPRINTERKI: Bene Gesserit dokonujące imprintów (zwane potocznie "matkami do wynajęcia"); patrz: IMPRINT.

ISLAMU AT: tajny język Tleilaxan.

IX: dziewiąta planeta układu Eridani A, źródło wyrafinowanych technologii; zaliczana obok Richese (czwartej planety Eridani A) do niedościgłych cywilizacji technicznych.

J

JĘZYK WALKI: każdy specyficzny język, służący do nieskrępowanego porozumiewania się podczas bitwy, niezrozumiały dla strony przeciwnej.

K

KALADAN: używana niegdyś pełna nazwa trzeciej planety Delty Pawia, z upływem czasu skrócona do końcówki Don.

KAPITULARZ: tajna planeta - siedziba Bene Gesserit.

KAŚMIN: genetycznie ulepszony wzmacniacz krwi z farmakopei Gammu.

KEHL: patrz: GHUFRAN.

KHOAM: akronim utworzony z nazwy Konsorcjum Honnete Ober Advancer Mercantiles - wszechświatowej korporacji eksploatacyjnej. Stworzenie KHOAM podczas

Wielkiego Synodu Finansowego w latach 10-5 P.G. wyznaczyło prawdziwy początek Imperium i stało się jednym z jego głównych elementów.

KIN: pierwsza osada na Rakis (zniszczonej przez Czcigodne Macierze trzeciej planecie Canopusa), przez długi czas siedziba rządu planetarnego, zwana niegdyś Arrakin.

KOMBAJN ŻNIWNY: wielka maszyna do zbioru melanżu, stosowana powszechnie na Rakis na bogatych, nie zanieczyszczonych terenach wybuchów przyprawy.

KRONIN: jedna ze zniszczonych przez Czcigodne Macierze planet będących pod protektoratem Bene Gesserit.

KRYSZTAŁY RYDULIAŃSKIE: krystaliczna forma rydulitu, z której produkowany jest także ryduliański papier krystaliczny. Kryształy ryduliańskie, będące wynikiem nieudanego, ściśle tajnego projektu Ixian, mającego na celu wyprodukowanie bezpiecznej tarczy z tworzywa odpornego na strzał z rusznicy laserowej, znalazły zastosowanie jako doskonały i trwały nośnik informacji.

KULA ŚWIĘTOJAŃSKA: samozasilające (zazwyczaj z baterii organicznych) urządzenie oświetleniowe zawieszone w dryfie, dzięki umieszczonemu wewnątrz zminiaturyzowanemu generatorowi Holtzmana o bardzo małej mocy. Kulę świętojańską wynalazł w roku 4266 jeden z najwcześniejszych badaczy planety Ekaz.

KWISATZ HADERACH: "Skrócenie drogi". Taką nazwę nadały Bene Gesserit n i e w i a d o m e j , dla której poszukiwały rozwiązania genetycznego: Bene Gesserit płci męskiej, którego witalne siły psychiczne łączyłyby przestrzeń i czas. Według Cedury Doboru (rejestr głównego programu ludzkiej hodowli) miał być nim syn zrodzony z córki Jessiki i Feyda-Rauthy Harkonnena. Jednakże wskutek wielu czynników pierwszy Kwisatz Haderach Bene Gesserit pojawił się wcześniej: był nim Paul Atryda, ojciec Imperatora Leto II (Tyra).

L

LAMPADAS: jedna ze zniszczonych przez Czcigodne Macierze planet będących pod protektoratem Bene Gesserit.

LASZKAR: w terminologii Tleilaxan: wyprawa wojenna mająca na celu ostateczną wendetę (w języku Islamijat zwana Bodalem).

LERNAEUS: ojczysta planeta baszara Milesa Tega.

LITERJON: wykonany z bezodpryskowego plastiku jednolitowy pojemnik z idealnym zamknięciem.

L.S.: lata standardowe (patrz: R.S.).

M

MAHAJ: jedna z dwóch (obok Abdla) najwyższych godności Tleilaxan.

MELANŻ: oryginalna, nie pochodząca z aksolotlowych zbiorników Tleilaxan "przyprawa nad przyprawami", której źródłem była zniszczona przez Czcigodne Macierze planeta Rakis. Znana głównie ze swych życiodajnych właściwości, przyjmowana w ilościach powyżej dwóch gramów dziennie na siedemdziesiąt kilogramów wagi ciała była łagodnie warunkująca. Melanż powstawał z masy preprzyprawowej - stadium grzybowatego, burzliwego wzrostu, spowodowanego dostaniem się ekskrementów piaskopływaków do wody (patrz: PIASKOPLYWAKI). Rakiańska przyprawa w tym stadium "wybuchała" w charakterystyczny sposób, mieszając substancje z głębi ziemi z substancją z jej powierzchni. Ta masa, poddana działaniu słońca i wiatru, stawała się melanżem.

MENTACI "WYPACZENI": mentaci "wypaczeni" byli produktami tleilaxańskich zbiorników aksolotlowych i różnili się od normalnych mentatów cechami nieistotnymi dla czystych zdolności obliczeniowych, powodowanymi życzeniami klientów: uczuciowym charakterem, odpowiednią strukturą ciała czy psychologiczną charakteryzacją.

MENTAT: "ludzki komputer", wcielenie logiki i rozumu; specjalna klasa obywateli Imperium szkolonych w umiejętnościach myślenia logicznego na nadludzkim poziomie. Mentat był zdolny do dokonywania błyskawicznych obliczeń skomplikowanych danych i znakomitych wnioskowych skojarzeń, ale zazwyczaj tylko wtedy, gdy pogrążył się w mentackim transie (objawiającym się szklistością oczu i monotonną intonacją głosu). Jak wykazały pewne badania, świadomość podczas mentackiego transu "obraca się do wewnątrz".

MENTATÓW, ZAKON: powstały na planecie Septimus z inicjatywy filozofa i logika Gilbertusa Albansa, następnie przeniesiony został na Tleilax. Zniesiony w roku 11745 E.G. przez Imperatora Leto II (Tyrana).

MISSIONARIA PROTECTWA: ramię zakonu żeńskiego, którego główną funkcją było rozsiewanie zaraźliwych zabobonów na prymitywnych planetach w celu szerzenia tam wpływów Bene Gesserit (patrz: PANOPLIA PROPHETICUS).

MÓWIĄCE-DO-RYB: żeńska armia Imperatora Leto II Atrydy (Tyrana).

N

NAIB: "ten, kto ślubował nigdy nie dać się wziąć żywcem": tradycyjna przysięga przywódcy Fremenów.

NAWIGATORZY: Gildianie potrafiący z pomocą melanżu odszukiwać taką linię przyszłości, która pozwala trans-światłowym galeonom Gildii Planetarnej omijać wszelkie niebezpieczeństwa.

O

ORNITOPTERY: (skrzydłowce); podstawowy sposób transportu powietrznego w Imperium. Pierwsze ornitoptery - to znaczy wszelkie statki powietrzne, zdolne do długotrwałego lotu za pomocą uderzeń skrzydłami na wzór ptaków - zostały zbudowane przez grupę naukowców będących więźniami politycznymi. Więźniowie ci, zmuszeni do pracy naukowej, przeszukiwali Imperialne Archiwa Naukowe w celu odszukania porzuconych w skomputeryzowanej społeczności wynalazków, które mogłyby być ekonomicznie wykorzystane. Naukowcy-więźniowie znaleźli wiele zastosowań dla istniejących już od wieków artefaktów, a jednym z nich były właśnie ornitoptery. Pojazdy te były początkowo przyjęte z niechęcią i nieufnością, lecz z czasem stały się najbardziej popularnym środkiem powietrznego transportu. Dżihad Butlerjańska ze swą proskrypcją na skomplikowane urządzenia oddała planetarne nieba w niemal niepodzielne władanie prostym i tanim ornitopterom.

P

PALMA: jedna z planet będących pod protektoratem Bene Gesserit.

PANOPLIA PROPHETICUS: najważniejsze źródło materiałów dla Missionaria Protectiva, zawierające szczegółowe metody manipulowania religią za pomocą zaraźliwych przesądów, używanych przez zakon żeński w celu eksploatacji regionów prymitywnych (patrz: MISSIONARIA PROTECTIYA).

PASCHA: jedno z największych świąt judaizmu obchodzone podczas pierwszej pełni Księżyca po wiosennym zrównaniu dnia z nocą na pamiątkę wyjścia Izraelitów z Egiptu.

PASKUDZTWO: termin używany przez Bene Gesserit na określenie osób przedurodzonych, czyli obdarzonych pełną świadomością już w łonie matki, posiadających wiedzę i wspomnienia swoich przodków.

P.G.: "przed Gildią", skrót w kalendarzu Imperium opartym na dacie powstania monopolu Gildii Planetarnej (patrz: E.G.).

PIASKOPLYWAK: pół roślina, pół zwierzę, zarodek czerwia pustyni żyjący w głębi piasku, zwany niegdyś przez Fremenów maleńkim stwórcy. Ekskrementy piaskopływaków (ginących milionami w każdym wybuchu przyprawowym) zmieszane z wodą tworzyły masę preprzyprawową (patrz: MELANŻ). Poza wybuchami dla maleńkich stwórcy śmiertelne niebezpieczeństwo stanowiły też nieznaczne wahania temperatury. Nieliczne pozostałe przy życiu osobniki zapadały w półsen cystohibernacji, by po sześciu latach wyłonić się w postaci niewielkiego czerwia pustyni (patrz: SZEJHULU-DY).

PLASTAL: stal stabilizowana włóknami stravidium, które wrastają w jej strukturę krystaliczną.

PLAŻ: tworzywo sztuczne o bardzo dużej wytrzymałości i różnym zastosowaniu, produkowane w wielu kolorach, a także jako przejryste.

POZAPRZESTRZEŃ: zjawisko wytwarzane przez urządzenie wynalezione przez Ixian w celu ukrycia przedmiotów wewnątrz obszaru lub ukrycia samego obszaru.

PRANA: termin odnoszący się do mięśni ciała, z których każdy jest traktowany osobno i jako osobna jednostka szkolony do maksimum. Często określane jako prana-muskulatura (patrz: BINDU oraz SZKOLENIE).

PRAWDOMÓWCZYNI: Wielebna Matka, która posiadała sztukę zapadania w trans prawdy (wywołany jednym z narkotyków "widma świadomości") i rozpoznawania kłamstwa, oszustwa lub nieszczerości. Pewne fakty sugerują, że niektóre Prawdomówczynie mogły samowzbudzać trans prawdy bez pomocy żadnych środków, jedynie siłą autosugestii (patrz: PRAWDOPOZNANIE).

PRAWDOPOZNANIE (także **ZMYŚŁ PRAWDY**): umiejętność Prawdomówczyni polegająca na dostrzeganiu najdrobniejszych przejawów świadomego kłamstwa (patrz: PRAWDOMÓWCZYNI).

PRAWO AMTAL: zwyczajowe prawo na prymitywnych planetach, na mocy którego poddaje się coś próbie dla ustalenia ograniczeń bądź mankamentów. Powszechnie: próba niszcząca.

PREPRZYPRAWOWA, MASA: patrz: **MELANŻ**. **PRZYPRAWA:** patrz: **MELANŻ**.

R

RABBI: honorowy tytuł żydowskich nauczycieli zakonu; osoba nosząca ten tytuł.

RAKIS: zniszczona przez Czcigodne Macierze trzecia planeta Canopusa, znana także jako Diuna.

REENOL: jedna ze zniszczonych przez Czcigodne Macierze planet będących pod protektorem Bene Gesserit.

ROZPROSZENIE: po upadku Tyrana religia uległa przemianie. Niektórzy zaczęli postrzegać go nie jako Boga Imperatora, ale jako mesjasza (podobnie jak i jego ojca). Do tej wiary zaczęto mieszać elementy dawnych, wcześniejszych wierzeń. Ale wbrew tym próbom zaadaptowania wiar innych, wielu otwarcie pozostawało niechętnymi kontynuacji uznawania świętości Leto II, Muad'Diba czy jakichkolwiek obrządków z nimi związanych. Regiony bliżej Rakis zostały przy "tradycjonalistach", podczas gdy ci, którzy upierali się przy założeniu na nowo swego religijnego życia, opuścili ich. Z pomocą ixiańskich urządzeń i formuły na sztuczną przyprawę (którą w końcu udało się zsyntetyzować Tleilaxanom), pożeglowali w głąb galaktyki, rozpoczynając Rozproszenie.

R.S.: Rok Standardowy.

RUSZNICE LASEROWE: miotacze laserowe wytwarzające falę ciągłą. Do czasu wynalezienia tarczy obronnej przez Holtzmana rusznice laserowe były główną bronią we wszystkich konfliktach wojskowych. W cywilizacji używającej powszechnie pół generatorowych tarcz miały ograniczone zastosowanie jako broń, gdyż zetknięcie się wiązki laserowej z tarczą obronną powodowało fuzję subatomową. W tym czasie używane były głównie jako broń przeciw dzikim zwierzętom i w sporcie strzeleckim, a sporadycznie w konfliktach z ludami o niższym rozwoju cywilizacyjnym. Podczas rządów Leto II Atrydy (Tyra), który zakazał używania tarcz, rusznice laserowe odzyskały swoje dawne znaczenie (patrz: **TARCZA OBRONNA**).

RYDULIAŃSKI PAPIER KRYSTALICZNY: wynalazek ixiańskiego naukowca specjalizującego się w badaniach form krystalicznych: papier grubości od zaledwie jednej do kilku molekuł o niezwykłej wytrzymałości i twardości, który zdolny był wytrzymać temperatury od -376°C do 1427°C bez zmiany w strukturze.

S

SAGRA: dla Tleilaxan: ukryta, pozbawiona okien komnata, do której wejść mogą tylko bracia w Maliku.

SALUSA SECUNDUS: trzecia planeta Gammy Waiping; ojczysta planeta rodu Corrinów; po przeprowadzce dworu królewskiego na Kaitain ogłoszona imperialną planetą więzienną; miejsce szkolenia żołnierzy-fanatyków rodu Corrinów, sardaukarów.

SICZ: dla Fremenów "miejsce zbiórki w przypadku zagrożenia". Wskutek ciągłego użycia (jako że Fremen nieustannie żyli w niebezpieczeństwie) termin ten przyjął się na oznaczenie wszelkiej jaskiniowej siedziby ich plemiennych społeczności (patrz: **FREMENI**).

SICZ TABR: fremeńska sicz, do której w roku 10191 E.G. lady Jessika i jej syn, Paul Atryda (ojciec Tyra), trafili podczas ucieczki przed Harkonnenami i sardaukarami (patrz: **SICZ**).

SIONA: Siona Ibn Fuad al-Sejefa Atryda, córka Monea Ibn Fuad al-Lichny Atrydy, ostatniego majordoma Leto II (Tyra). Siona była efektem trwającego kilka

tysiącleci eksperymentu w ludzkiej ewolucji, prowadzonego przez Leto II: pierwszą osobą z nowej linii Atrydów, zdolnych do znikania z przysłówidczych wizji.

SOLARI: oficjalna jednostka monetarna Imperium.

SUK, AKADEMIA MEDYCZNA: założona na Kaitain w roku 2401 E.G.; jej absolwenci uzyskiwali tzw. uwarunkowanie imperialne (patrz: SUK, LEKARZE).

SU, KAMIENIE: jedne z najcenniejszych klejnotów we wszechświecie, pochodzące z planety Buzzell, na której hodowano jednonogie stworzenia zwane cholisterami. Ich wytarty pancerz wytwarzał nacieki, zbierane następnie na plażach, a zwane kamieniami Su (patrz: BUZZELL).

SUK, LEKARZE: lekarze, którzy ukończyli Akademię Medyczną Suk na Kaitain i uzyskali tzw. uwarunkowanie imperialne, a więc rzekomo najgłębszy odruch warunkowy przeciwko odebraniu życia istotom ludzkiej.

SZACHY PIRAMIDALNE: dziewięciopiętrowe szachy zwane cheopsem. Gra z podwójnym celem umieszczenia własnej królowej na szczycie i zaszachowania króla przeciwnika.

SZARIAT: prawo religijne (od Szariaa - "właściwa droga").

SZEJ-HULUDY: gigantyczne arrakańskie czerwie pustyni, zwierzęta jedyne w swoim rodzaju, żyjące na Arrakis przed zakończeniem Ekologicznej Transformacji planety. Czerwie pustyni osiągały olbrzymie rozmiary (przekraczające 400 metrów) i dożywały sędziwego wieku, jeżeli się nawzajem nie pozabijały lub nie potopiły w wodzie, która była dla nich śmiertelną trucizną. Wskutek realizacji planu Ekologicznej Transformacji Diuny, mającej na celu likwidację pustyni na Arrakis, szej-huludy wyginęły, by odrodzić się ponownie z piaskopływaków otaczających preczerwie ciało Imperatora Leto Atrydy (Tyra) po jego śmierci w roku 13724 E.G. Wraz ze zniszczeniem Diuny przez Czcigodne Macierze czerwie również zginęły oprócz jednego osobnika, przewiezonego przez Bene Gesserit w ostatniej chwili na Kapitularz (patrz: PIASKOPLYWAKI)

SZEJTAN: szatan.

SZER: narkotyk chroniący przed penetracją umysłu sondą ixiańską. W przypadku śmierci penetrowanego osobnika, który spożył szer, komórki jego ciała obumierają całkowicie, zanim narkotyk przestanie działać.

SZIGASTRUNA: metalowe wąsy płożącej się liany zwanej szigą (Narvi narviium) rosnącej tylko na Salusa Secundus i Delty Kaising III. Jej krystaliczna struktura oraz fakt, że utrzymywała ładunki elektryczne, uczynił z niej niezwykle trwałą nośnik zapisu informacji, co spowodowało, że księgofilmy (czyli wszelkie odbitki na szpulach szigastruny stosowane w nauczaniu) cieszyły się wielką popularnością. Ze względu na niewiarygodną wytrzymałość na rozciąganie, szigastruny były często używane do sabotażu, w zabójstwach i okaleczeniach.

SZKOLENIE: w odniesieniu do Bene Gesserit ten skądinąd pospolity termin nabiera specjalnego znaczenia związanego m.in. ze szczególnym uwarunkowaniem nerwów i mięśni, na jakie tylko pozwala granica ich naturalnej wytrzymałości. Kompletne szkolenie trwa około dziesięciu lat i opiera się na serii bardzo postępowych ćwiczeń, które dają adeptce B.G. moc kontrolowania siebie mentalnie, fizycznie i psychologicznie, a także możliwość kontrolowania innych (patrz: BINDU, GŁOS oraz PRANA).

Ś

ŚWIMAKI: jeden z najważniejszych towarów eksportowych Bene Tleilax: zwierzęta dostarczające mięsa na najdroższe dania w Imperium. Genetyczna krzyżówka wielkiego ślimaka i świni; stworzenia o wielu pyskach, bezustannie ryjące w poszukiwaniu odpadków, które błyskawicznie przerabiają na ekskrementy przypominające śluz o bardzo charakterystycznej woni.

T

TANCERZE OBLICZA: wyspecjalizowani artyści-szpiedzy z planety Tleilax, posiadający zdolność cielesnej adaptacji. Tancerze Oblicza stosowali intensywny trening, pozwalający im kopiować powierzchowność, głosy, formy fizyczne i ruchy innych; mogli dowolnie zmieniać swój wzrost, budowę ciała, rysy twarzy, kolor i długość włosów oraz

pleć. Pierwsi Tancerze Oblicza pojawili się jako artyści-imitatorzy w roku 5122 E.G. (patrz: BENE TLEILAX).

TAO: ład kosmiczny, zbiór praw rządzących przyrodą, wraz ze społeczeństwem jako jej częścią.

TARCZA OBRONNA: pole ochronne wytwarzane przez generator Holtzmana. Pole powstaje w fazie pierwszej zjawiska dryfowo-anulacyjnego (zjawiska negatonowego odpychania przez generator tarczy). Tarcza przepuszcza jedynie obiekty poruszające się z niewielką prędkością (w zależności od nastawienia tarczy ich prędkość waha się od 6 do 9 centymetrów na sekundę) i uziemić ją może jedynie pole elektryczne wielkości hrabstwa. Teorię konstrukcji tarczy obronnej przedstawił Holtzman w roku 3832 P.G. (patrz: RUSZNICE LASEROWE).

TLEILAX: samotna planeta gwiazdy Thalima, źródło m.in. gholi i Tancerzy Oblicza; niegdyś siedziba Zakonu Mentatów założonego przez Gilbertusa Albansa, a zniesionego przez Tyrana (patrz: BENE TLEILAX).

TLEILAXANIE (patrz: BENE TLEILAX): mieszkańcy Tleilaxu, samotnej planety gwiazdy Thalima, źródła niemoralnych (choć tolerowanych) produktów technologicznych. Technokratyczne społeczeństwo Bene Tleilax produkowało projektowanych genetycznie ludzi ze specjalnymi przeznaczeniami (seksualne zabawki, mentatów "wypaczonych", Tancerzy Oblicza, gholę i in.).

TRESERZY: patrz: FUTARY.

T-SONDA: urządzenie służące do penetracji umysłu człowieka w celu uzyskania potrzebnych informacji, ale pod warunkiem, że penetrowani osobnicy nie spożyli uprzednio szery (patrz: SZER).

W

WALLACHIX: dziewiąta planeta Laoudzin, przez wiele tysięcy była siedzibą głównej szkoły Bene Gesserit, siedziba szkoły macierzystej zakonu żeńskiego.

WĘŻEŁ: planeta-baza Czcigodnych Macierzy.

WIELEBNA MATKA: Bene Gesserit, która podczas próby zwanej agonią przyprawową przekształciła "truciznę objawienia" w swoim ciele, wznosząc się na wyższy szczebel świadomości.

WIELKA KONWENCJA: powszechny kodeks prawny, ustalony podczas Wielkiego Synodu, ratyfikowany w roku 337 E.G. Jego główne postanowienie zabrania użycia broni atomowej przeciwko ludziom. Wszystkie punkty Wielkiej Konwencji rozpoczynają się od słów: "Należy przestrzegać konwencji..."

Y

YAGHIST: w Islamijacie, tajnym języku Tleilaxan: Kraina Wolnych.

Z

ZAKON ŻEŃSKI: patrz: BENE GESSERIT (2).

ZENSUNNIZM: sekta religijna, która jest znana przede wszystkim ze swego nacisku na mistycyzm i nawrotu do "zwyczajów ojców". Podczas gdy mistyczne doktryny Zensunnitów mogą zdawać się beznadziejnie skomplikowane dla nie wtajemniczonych, ich fundamentalny cel był prosty do wytłumaczenia: pragnęli odpowiedzieć na Sunnę - dziesięć tysięcy pytań religijnych postawionych przez Szaria-a, wraz z mistycznym ich zrozumieniem, a nie racjonalnym podejściem.

ZJAWISKO HOLTZMANA: zjawisko negatonowego odpychania przez generator tarczy.

ZMYŚŁ PRAWDY: patrz: PRAWDOPOZNANIE.

Frank Herbert urodził się w roku 1920 w miejscowości Tacoma (stan Waszyngton, USA). Podczas drugiej wojny światowej służył w amerykańskiej marynarce wojennej. W latach 1946/47 uczęszczał do Waszyngtońskiego Uniwersytetu Stanowego w Seattle.

Był człowiekiem niezwykle aktywnym i miał za sobą zadziwiająco bogate życie. Brał udział w wielu badaniach naukowych z tak różnych dziedzin, jak geologia podmorska, psychologia, nawigacja, botanika dżungli i antropologia. Swojej niespokojnej naturze zawdzięczał częste zmiany zamieszkania (co ciekawe, przemieszczał się tylko wzdłuż Zachodniego Wybrzeża USA), a co za tym idzie - wielokrotnie zmieniał także zatrudnienie. Zanim więc na dobre zajął się pisarstwem, pracował jako operator telewizyjny, fotograf, komentator radiowy, poławiacz ostryg, instruktor przetrwania w dżungli, psychoanalityk-amator, kiper, był także reporterem i redaktorem licznych gazet od Los Angeles aż po Seattle. Najdłużej w jednym zawodzie, bo przeszło dziesięć lat, pracował w San Francisco jako redaktor "Examinera". Ponadto w latach 1970-72 był pracownikiem uczelni, którą przeszło dwadzieścia lat wcześniej ukończył, a w której - dorobiwszy się tytułu docenta - wykładał zarówno ogólne, jak i specjalistyczne przedmioty. Przez pewien czas myślał także o karierze politycznej, gdyż ubiegał się o stanowisko gubernatora wysp Samoa.

Był szczęśliwym ojcem trójki dzieci - córki i dwóch synów.

U schyłku swego życia mieszkał wraz z rodziną w Port Townsend w rodzinnym stanie Waszyngton. Zmarł 12 lutego (niektóre źródła podają, że 11.) 1986 roku w szpitalu w Madison, w następstwie nieudanej operacji usunięcia raka.

Jako pisarz zadebiutował w roku 1945 opowiadaniem zamieszczonym w "Esquire", natomiast jego debiut w gatunku science fiction miał miejsce dość późno, bo aż siedem lat później, kiedy magazyn "Startling Stories" opublikował nowelkę Looking for Something (1952). Jednakże nie podbiła ona serc czytelników. W ciągu następnych dziesięciu lat jej autor napisał zaledwie około dwudziestu opowiadań, które jednak stanowią większość nowel napisanych przez niego w ogóle, gdyż jako twórca krótkich form literackich Frank Herbert nigdy nie odniósł zbyt wielkiego sukcesu. Tę część jego dorobku opublikowano w zbiorach The Worlds of Frank Herbert (1970), The Book of

Frank Herbert (1973), *The Best of Frank Herbert* (1975) i *The Priests of Psi and Other Stories* (1980).

Do zainteresowań i zdolności Herberta lepiej dostosowana okazała się forma powieściowa i w niej znalazł właściwą sobie formę wyrazu, do opowiadań postanawiając nie przykładąć więcej zbyt wielkiej uwagi.

Swoją pierwszą powieść, zatytułowaną *Under Pressure*, Herbert opublikował w odcinkach w "Astounding Science Fiction" w latach 1955/56. Utwór obficie czerpał z jego własnych doświadczeń ze służby w marynarce wojennej. Jest to fantastyczno-naukowy kryminał ze skomplikowanym śledztwem psychologicznym. Jego akcja, dotycząca prób wykradzenia ropy z dna morskiego, będącego w posiadaniu innego państwa, rozgrywa się w XXI wieku i opowiada o telepatycznym polowaniu na maniaka-sabotażystę wewnątrz olbrzymiego podwodnego wehikułu. J. E. Gunn określił debiutancką powieść Herberta jako "psychologiczny (i freudowski) dreszczowiec SF". W formie książkowej powieść ta ma aż trzy tytuły: *The Dragon in the Sea* (1956), *21 st Century Sub* (1956) oraz wspomniany już oryginalny tytuł z "Astounding" - *Under Pressure* (1974) i jest do dziś wznawiana i chętnie czytana.

Przebywając na terenie stacji badawczej w Oregonie, gdzie trafił jako dziennikarz, otrzymawszy propozycję napisania artykułu naukowego o pracach nad kontrolowaniem ruchomych piasków, Herbert wpadł na pomysł napisania opowieści o planecie skrajnie pozbawionej wody, planecie pokrytej wyłącznie nie kończącymi się pustyniami i nagimi skałami, z którą mieszkańcy muszą się każdego dnia zmagać, a żeby przeżyć - muszą zachowywać nawet śladowe ilości wody i wilgoci. Poza tym już od pewnego czasu wyrażał chęć napisania "długiej powieści o majestatycznych konwulsjach wstrząsających co jakiś czas społeczeństwami ludzkimi". I dodawał: "Chodziła za mną myśl, że superbohaterowie są klęską ludzkości". Oba pomysły Herbert postanowił połączyć. Zaplanował sobie, że prace wstępne potrwać około pięciu lat.

I tak w latach 1963/64 na łamach dawnego "Astounding Science Fiction", który w roku 1960 zmienił nazwę na "Analog - Science Fact and Fiction", opublikował w ośmiu odcinkach pierwszą część swojej nowej powieści pt. *Dune World*, a następnie w roku

1965 jej kontynuację pt. *The Prophet of Dune*. Mimo iż powieść nie wzbudziła zbyt wielkiego entuzjazmu, autor postanowił dopracować ją i w postaci trójksięgu (uzupełnionego kilkoma dodatkami, słowniczkiem i mapą z notą kartograficzną) zatytułowanego po prostu *Dune* ("Diuna"), próbował wydać w którymś z wydawnictw zajmujących się literaturą science fiction. Jednak przez pewien czas nie mógł znaleźć edytora - ponad tuzin wydawców odrzuciło tę książkę, nim powieść Herberta wydało filadelfijskie wydawnictwo Chilton jeszcze w 1965 roku. Nakład pierwszego wydania "Diuny" był - nawet jak na tamtejsze warunki - bardzo niski: zaledwie trzy tysiące egzemplarzy. Ale nawet tak niewielka ilość rozchodziła się z początku z trudem, co niezbyt satysfakcjonowało wydawcę, a tym bardziej autora. Niewiele pomogło zdobycie przez "Diunę" nadawanej do dziś przez Amerykańskie Stowarzyszenie Pisarzy Science Fiction, a przyznanej wtedy po raz pierwszy nagrody Nebula (1965). Dopiero z chwilą zainteresowania się tą powieścią fanatyków ekologii, którzy w wizji pustynnej, bezwodnej planety Arrakis zaczęli dopatrywać się przyszłego obrazu Ziemi z jej zrujnowanym przez ludzi środowiskiem naturalnym, "Diuna" zaczęła zdobywać rozgłos. W roku 1966 uczestnicy światowego konwentu science fiction przyznali jej nagrodę Hugo, a kolejne - coraz wyższe! - nakłady znikwały błyskawicznie z księgarskich półek.

W "Diunie" znalazło swój wyraz wiele tematów, którymi Herbert pasjonował się przez całe życie. Pracując nad nią, studiował religie, historię, języki, ekonomię, psychologię i filozofię. Pewne szczegóły zaczerpnął nawet z własnego życia rodzinnego: pomysł zakonu żeńskiego i hierarchia sióstr Bene Gesserit (wraz z ich słynną Metodą - sposobem drobiazgowego postrzegania) zrodziły się podobno z obserwacji jego dziesięciu ciotek!

Nikłe początkowo zainteresowanie czytelników z czasem przerodziło się w niezwykle sukces wydawniczy: "Diunę" przetłumaczono na kilkanaście języków, a tylko do początku lat osiemdziesiątych sprzedano ponad dziesięć milionów egzemplarzy powieści.

Opublikowanego początkowo w skróconej wersji na łamach "Galaxy" (lipiec-wrzesień 1969), a następnie w postaci książkowej "Mesjasza Diuny" niezbyt słusznie

uważa się za najsłabszą część cyklu Herberta. Bo *Dune Messiah* (1969) to właściwie czwarta księga "Diuny". Autor planował pisać cykl po jednej księdze, a ewentualnie później łączyć je w tomy po dwie-trzy. Jednak reakcja czytelników, porównujących "Mesjasza" do całej "Diuny" i oceniających go bardzo krytycznie (bo to już nie ten rozmach, bo to już nie ten sam stopień komplikacji fabuły i nie to wizjonerstwo, bo to już nie ta... objętość), zmusiły Herberta do zmiany strategii. Zorientował się, że chcąc pozyskać sobie uznanie za kolejne tomy cyklu, będzie musiał wydawać je rzadziej, ale za to będą musiały być napisane z porównywalnym do pierwszej części rozmachem i... mieć podobną ilość stron. Dlatego, nim do rąk czytelników i fanów trafiła zaplanowana już na początku lat siedemdziesiątych trzecia część serii, upłynęło bardzo wiele czasu, bo aż siedem lat. Wydany wiosną 1976 roku tom zatytułowany był *Children of Dune* ("Dzieci Diuny").

Herbert już w 1970 roku postanowił zajmować się tylko pisarstwem i z niego się utrzymywać. Ale dopiero z chwilą ukazania się "Dzieci Diuny" jego pozycja stała się w pełni ugruntowana, no i oczywiście potwierdziła sławę jako najbardziej "wziętego" autora SF. Powieść ta jest pierwszą w historii literatury science fiction, która stała się bestsellerem w sztywnej oprawie. Natomiast cały trójksiąg, wydawany przez następne lata przeważnie jako *The Great Dune Trilogy* - "Wielka trylogia Diuny", odniósł wielki komercyjny sukces, trafiając do licznych czytelników także spoza kręgu miłośników fantastyki.

Na Ziemi minęło pięć lat, podczas gdy w świecie planety Arrakis przeszło trzy i pół tysiąca, nim Frank Herbert po raz czwarty powrócił do jej tematu wraz z opublikowaniem *God Emperor of Dune* (1981, "Bóg Imperator Diuny").

God Emperor of Dune jest uważany za najoryginalniejszy i najciekawszy tom serii po "Diunie". I choć jest to opinia bardzo "na wyrost", książka zdobyła duży rozgłos i uznanie, no i oczywiście okazała się kolejnym sukcesem wydawniczym - w niedługim czasie w tanim, masowym wydaniu sprzedano ponad milion egzemplarzy powieści. Wprawdzie w porównaniu z "Diuną" ilość ta może wydać się niewielka, to jednak wzięwszy pod uwagę fakt, że przeciętny nakład książki w Stanach Zjednoczonych sięga

ok. dwudziestu pięciu tysięcy sztuk oraz to, że większość autorów może sobie o choćby ćwierci takiego nakładu, jaki miał "Bóg Imperator", tylko pomarzyć, wypada uznać, że książka sprzedawała się rewelacyjnie. Jako ciekawostkę można jeszcze dodać, że jej obszerne fragmenty drukował magazyn "Playboy".

Jeszcze dwukrotnie w latach osiemdziesiątych Frank Herbert powracał w swojej twórczości do tematu planety Diuny.

W 1984 roku wydał piąty tom cyklu: *Heretics of Dune* ("Heretycy Diuny"), którego akcja rozgrywa się półtora tysiąca lat po wypadkach opisanych w "Bogu Imperatorze" i przedstawia bardzo zmieniony świat. Wprawdzie planeta znowu stała się pustynną Diuną, wprawdzie ciągle istnieje Bene Gesserit, Tleilaxanie, Tancerze Oblicza i Gildia Planetarna, to jednak struktura polityczna oraz wzajemne zależności poszczególnych grup nacisku znacznie odbiegają od tych ukazanych w poprzednich tomach serii. Wskutek Czasów Głodu i Rozproszenia Imperium nie jest już jak niegdyś związane zakazami Dżihad Butlerjańskiej. Na planety powróciły skomplikowane urządzenia techniczne, nowoczesne przyrządy - ba! - nawet roboty! Tleilaxanom udało się zsyntetyzować przyprawę, a więc Arrakis (teraz znana jako Rakis) utraciła szczególną cechę jedyne go źródła melanzu. Gildia Planetarna utraciła swój monopol, a Bene Gesserit uległy znacznej przemianie: potulne Bogu Imperatorowi kółko nikomu nie potrzebnych i nie posiadających znaczenia kobiet z czwartego tomu, w "Heretykach" jest jedną z największych potęg wszechświata. Natomiast Mówiące-do-Ryb, ongiś niezwyciężona armia Boga Imperatora, prawie zupełnie się zdegenerowały.

Piąta część cyklu "Kronik Diuny" jest pod względem rozmachu fabularnego tomem najbardziej dorównującym "Diunie". Dlatego absolutnie nikogo nie dziwił fakt, że i ta powieść zaskarbiła sobie wielkie uznanie czytelników i jako jedna z nielicznych z "getta SF" dostała się na wszechgatunkowe listy bestsellerów.

Chapterhouse: *Dune* (1985, "Diuną: Kapitularz") to szósty i - ze względu na nagłą śmierć autora - ostatni tom "Kronik". Stanowi on ciąg dalszy i rozwiązanie zapoczątkowanej w "Heretykach Diuny" historii.

Wraz ze wzrostem zainteresowania czytelników cyklem, Frank Herbert przez szereg lat należał do najlepiej opłacanych autorów SF. Honoraria za sprzedane nakłady i zaliczki na kolejne tomy od wydawców zaczęły osiągać rzadko spotykane dotąd w literaturze wysokości, by w przypadku Chapterhouse: Dune przekroczyć zawrotną sumę dwóch milionów dolarów! Herbert pobił tym takich pisarzy jak Arthur C. Clarke, Robert A. Heinlein, Isaac Asimow, a nawet Carla Sagana, który za nie napisaną jeszcze powieść SF otrzymał niemal dwa miliony. A skoro już o pieniądzach mowa, to jako ciekawostkę można podać fakt, że swego czasu do autora "Diuny" należał także rekord, jeśli chodzi o jednorazowy dochód w literackim świecie SF - dwa i pół miliona dolarów (półtora za 5 tomów cyklu plus milion za prawa filmowe do pierwszej części), za który autor kupił sobie wyspę!

Tworzone przez przeszło dwadzieścia lat "Kroniki Diuny" to jedno z najbardziej monumentalnych przedsięwzięć i osiągnięć literatury science fiction. Wszystkie sześć powieści o świecie Diuny rozgrywa się na przestrzeni pięciu tysięcy lat i zawiera prawie milion słów. Tak potężna praca nie mogła mieć na każdym jej etapie wyrównanego poziomu - stąd nieco słabsze literacko fragmenty, stąd jedne tomy mniej udane, inne bardziej. Niemniej całość, mimo upływających lat, zadziwiająco zachowuje swą świeżość i aktualność poruszanych problemów, w przeciwieństwie do wielu równie (lub bardziej) uznanych dzieł literatury SF, które już od dawna trącą myszką...

"Kroniki Diuny" przyćmiły inne literackie osiągnięcia Franka Herberta. A był on płodnym pisarzem, z powodzeniem poruszającym różne problemy, którymi zajmuje się literatura SF. Począwszy od swojej najgłośniejszej powieści z 1965 roku, Herbert zaczął coraz więcej pisać, a z chwilą osiągnięcia sukcesu - również coraz regularniej publikować swoje nowe powieści. Krytyka pisała na jego temat: Wiele innych utworów Franka Herberta jest trudnych w czytaniu. Fabuły jego powieści są naturalnymi rozwinięciami ogólnych pojęć, jednak czasami zawartymi w nadmiernie skomplikowanych akcjach i opisanymi w trochę nudny sposób [...]. Ale jego najlepsze utwory są dojrzałe intelektualnie i z powodzeniem rywalizują z czołówką nowoczesnej science fiction. Jego powieści to znakomity przedmiot szczegółowych analiz krytycznych.

Destination: Void (1966) to jedna z najbardziej znanych i cenionych pozycji Herberta, poruszająca temat cybernetyki. Opowiada o podróży kosmicznej w poszukiwaniu Raju w miejscu zapomnianej Ziemi. Niestety w pewnym momencie zawodzi komputer.

The Eyes of Heisenberg (1966) opowiada o społeczeństwie podzielonym na osoby zdolne i niezdolne do prokreacji, na osoby, które otrzymały pozwolenie na potomstwo, i takie, którym się tego odmawia, na śmiertelnych i nieśmiertelnych. A przede wszystkim jest to powieść zdominowana tematem inżynierii genetycznej i skutkami ingerencji człowieka w DNA.

Akcja kolejnej powieści - The Green Brain (1966) - rozgrywa się w Ameryce Południowej i za podstawę fabularną ma wątek zbiorowej inteligencji owadów. Jest to pierwsza napisana po "Diunie" powieść Herberta w takim stopniu zdominowana przez ekologię. Autor ostrzega w niej przed nadmiernym wtrącaniem się ludzi w przyrodę i egzystencję niektórych gatunków owadów, gdyż ich wyniszczenie mogłoby doprowadzić do poważnego zachwiania równowagi naturalnej, a w dalszej konsekwencji - do wyginięcia gatunku ludzkiego.

W Santaroga Barrier (1968) poruszył swój ulubiony, wielokrotnie powtarzający się w jego pracy twórczej temat: rozwój inteligencji. W tej powieści opisał najwyższy jej stopień - społeczeństwo, które ewoluując w izolacji, rozwinęło się w cywilizację niemal utopijną.

Whipping Star (1970; wyd. popr. 1977) to kolej na głośna i ceniona pozycja F. Herberta. Jest to pierwsza część dwutomowego mini-cyklu o "sabotażystce nadzwyczajnym" Jorju X. McKie. Porusza temat niemożności pełnego porozumienia między obcymi istotami. Bardzo interesująco zostało w niej przedstawionych kilka obcych, odmiennie myślących gatunków.

W 1972 roku ukazała się kolejna powieść autora "Diuny": The God Makers (inny tytuł: The Godmakers), w której ludzie własnymi rękoma kreują swojego boga, a w rok później najgłośniejsza i zarazem najchętniej po "Diunie" czytana książka Franka Herberta: Hellstrom's Hive (znana także jako Project 40) o sterowaniu ewolucją

człowieka. Jest to przykład zrealizowanej "udanej" utopii, której uczestnicy mają poczucie pełnego szczęścia, choć ich świat jest nie do przyjęcia dla obserwatora z zewnątrz. Jako jedyna wśród utworów tego autora, powieść *Hellstrom's Hive* jest pod względem dynamiki prowadzenia akcji, jak również i komercyjnego sukcesu, który odniosła, najbardziej zbliżona do najgłośniejszego dzieła autora.

The Dosadi Experiment (1977) to druga część opowieści o Jorju X. McKie. W tej książce odmienność obcych gatunków ukazana została jeszcze bardziej interesująco i przenikliwie.

W 1979 roku po obu stronach oceanu wydano kolejną powieść autora *Diuny*, tym razem napisaną wspólnie z Billem Ransomem: *The Jesus Incident*, będąca kontynuacją *Destination: Void* z 1966 roku.

Inne powieści Franka Herberta to: *The Heaven Makers* (1968; wyd. popr. 1977), *Soul Catcher* (1972) - powieść zaliczana do głównego nurtu literatury, *Direct Descent* (1980), oraz *The Lazarus Effect* (1983) - druga książka napisana wspólnie z Billem Ransomem.

Frank Herbert do dziś pozostaje w Polsce autorem mało znanym i niedocenianym. Nie zmieniły tego pirackie (tzw. "klubowe") wydania jego książek. A szkoda, bo choć czasami wykonanie w jego pewnych powieściach jest słabsze od pomysłu (czyżby autor oszczędzał siły przed kolejnymi "Diunami"?) i przez to mogą się one wydawać nieco mętne, to jednak jego najlepsze dzieła zawierają nowe, bardzo interesujące spojrzenia na dane problemy. Może po edycji "Kronik Diuny" doczekamy się publikacji innych powieści tego znakomitego autora?

Oprac. Sławomir Folkman